tor
z.

ki

Nr. czyteln.	Data zwrotu



WAŻNA UWAGA!

10 Prośb Książki do Czytelnika

I. Nim zaczniesz czytać — obłóż mnie w papier!
II. Nie dotykaj mnie brudnemi rękami.
III. Nie czytaj mnie przy jedzeniu!
IV. Nie śliń palców przy przewracaniu kartek.
V. Nie mnij kartek i nie zaginaj rogów.
VI. Nie przeginaj mnie przy czytaniu.
VII. Nie kładź mnie rozłamaną grzbietem do góry!
VIII. Nie umieszczaj mnie w domu na miejscu nieodpowiedniem!
IX. Nie rób na mnie żadnych znaków i dopisków.
X. Nie wyrywaj i nie niszcz obrazków i kartek!

Wymaga się od każdego wypożyczającego książki z Bibljoteki Związku Nar. Pol., aby się zastosował ściśle do powyższych próśb i wogóle należy oddać książkę w takim stanie, w jakim ją wypożyczono, w przeciwnym razie osoba wypożyczająca będzie zmuszona do zapłacenia wartości książki.

DYREKCJA

KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI

TEGOŻ AUTORA:

	Rs. kop.
Dwa Stulecia XVIII i XIX. (Wydanie drugie). Warszawa-Kraków 1903.	2·60
Przymierze polsko-pruskie. (Wydanie drugie). Warszawa	1·50
Sto lat zarządu w Królestwie Polskiem 1800—1900 (Wydanie drugie). Lwów 1903.	—·50
Studya historyczno-krytyczne. (Wydanie drugie). Kraków-Warszawa 1897.	2·40
Wczasy historyczne. I. (Wydanie drugie). Warszawa 1903.	2·—
« « II. Warszawa 1904.	2·60
Die letzte polnische Königswahl. (Elekcya Stanisława Augusta). Göttingen 1894.	2·—

Monografie w zakresie dziejów nowożytnych wydawane pod kierunkiem Szymona Askenazego:

Tom I.	Józef Bojasiński: **Rządy Tymczasowe w Królestwie Polskiem** (1902)	1.—
Tom II.	Maciej Loret: **Między Jeną a Tylżą** (1902) .	—.60
Tom III.	Jan Leszczyński: **Rządy rosyjskie w kraju Tarnopolskim** (1903)	1.—
Tom IV.	Adam Skałkowski: **Jan Henryk Dąbrowski.** Część I. »Na schyłku dni Rzpltej« (1904) .	1.20
Tom VI.	Aleksander Jan Rodkiewicz: **Pierwsza politechnika polska** (1904)	1.—

W przygotowaniu:

Tom V. Kazimierz Rudnicki: **Biskup Kajetan Sołtyk.** (1715—1788).

Tom VII—VIII. **Korespondencya Księcia Józefa Poniatowskiego — Correspondance du prince Joseph Poniatowski.**





Photogravure J. Löwy, Wien.

Józef Xiąże Poniatowski

SZYMON ASKENAZY

KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI

1763 — 1813

Z 22. RYCINAMI I HELIOGRAWIURĄ
WEDŁUG PORTRETU GRASSIEGO



WARSZAWA — NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA — 1905



ROZDZIAŁ I.

1763—1789.

Józef Poniatowski urodził się d. 7 maja 1763 r. o godzinie trzeciej zrana, w Wiedniu, w pałacu Kinskych przy Herrengasse, z 29-letniego ojca Andrzeja, starosty ryckiego, generała, potem feldcechmistrza wojsk austryackich, młodszego brata stolnika litewskiego, późniejszego króla Stanisława-Augusta, i z 23-letniej matki Teresy z Kinskych. Ochrzczony tegoż dnia tamże w sąsiedniej Schottenkirche, otrzymał imiona Josephus-Antonius; chrzcił go ksiądz Lambert Gsponn, do chrztu trzymał stryj, pułkownik Józef Kinsky. Szczegół to mało znany: książę Józef — *ein wiener Kind*, choć dotychczas we wszystkich biografiach podawano mylnie jako miejsce jego urodzenia Warszawę. Ale bo też w rzeczy samej, ten nasz książę Józef, choć po raz pierwszy otworzył oczy w Wiedniu jako generałowicz austryacki a po raz ostatni zamknie je pod Lipskiem jako marszałek francuski, choć było mu przeznaczonem pierwsze i ostatnie tchnienie wydać na obczyźnie, jednak naprawdę sam się uczynił rodowitem, ukochanem dzieckiem tej naszej Warszawy, uczynił się wcieleniem pewnych najrdzenniejszych, nieśmiertelnych czynników swojej narodowości i został nietylko jednym z najświetniejszych, lecz z najbardziej swojskich, najbardziej polskich jej przedstawicieli.

Przez ojca miał szlachetną krew litewską po babce Konstancyi z książąt Czartoryskich Poniatowskiej, przez matkę



KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

starą krew czeską, z domieszką włoskiej po babce Maryi z markizów Rofranco Kinskiej. Sam wkrótce zyskał podwójnie godność książęcą, gdy skutkiem niebawnej, w rok po jego urodzeniu, elekcyi stryja na króla polskiego, całą rodzinę Poniatowskich na sejmie koronacyjnym warszawskim obdarzono tytułem dziedzicznym książąt polskich, gdy nadto jego ojcu nadała cesarzowa Marya-Teresa dyplom książęcy czeski z prawem pierworodztwa. Ale nie z tych świeżych, przygodnych tytułów będzie on czerpał istotne swoje dostojeństwo: własnem czuciem i czynem on się uksiążęci w opinii swego narodu i świata. Szczęśliwym jakimś przyrodzonym doborem, z dziedzictwa krwi wziął po swoich prawie wszystko, co lepsze; wszystko, co najpośledniejsze, odrzucił. Po ojcu, Austryaku raczej niż Polaku, który ostatnią swą kampanię odbył w ostatniem polskiem bezkrólewiu przeciw własnym rodakom, prócz osobistej odwagi nie wziął nic albo nic celnego. Po dziadzie, towarzyszu broni Karola Szwedzkiego, wziął wspaniałą postawę, animusz rycerski; ale jakże daleko od awanturniczego kasztelana krakowskiego, który naprzemiany kondotyerem sługiwał Karolowi, Leszczyńskiemu i Sasom, odbiegł wnuk, sługa jednej sprawy. Przejął się poczuciem pańskiej godności i obowiązków obywatelskich Familii; ale jakże obcym pozostał jej popędom zaciętości stronniczej i ambicyi rodowej. A jeśli przejął dosyć, zadużo, z płochości życiowej stryja-króla, jakże przecie nieskończenie różnym, nawet w wybrykach burzliwego temperamentu, pozostał od rozkładowego sybarytyzmu Stanisława-Augusta. Doprawdy, skoro z pominięciem drugorzędnych rysów prywatnych rozpatrywać się w dominujących liniach tej szlachetnej postaci, rozważanej jako zjawisko dziejowe a odbijającej tak silnie od najbliższego rodzinnego swego środowiska, — chciałoby się rzec o niej z Tacytem: *Curtius Rufus videtur mihi ex se natus.* Ale to byłoby mylne. Zapewne, był on istotnie więcej »z siebie zrodzony«, aniżeli ze starszej generacyi krewniackiej; lecz przedewszystkiem był już z tej młodszej generacyi narodowej, jaką z łona swego wy-

starą krew czeską, z domieszką włoskiej po babce Maryi z markizów Rofranco Kinskiej. Sam wkrótce zyskał podwójnie godność książęcą, gdy skutkiem niebawnej, w rok po jego urodzeniu, elekcyi stryja na króla polskiego, całą rodzinę Poniatowskich na sejmie koronacyjnym warszawskim obdarzono tytułem dziedzicznym książąt polskich, gdy nadto jego ojcu nadała cesarzowa Marya-Teresa dyplom książęcy czeski z prawem pierworodztwa. Ale nie z tych świeżych, przygodnych tytułów będzie on czerpał istotne swoje dostojeństwo: własnem czuciem i czynem on się uksiążęci w opinii swego narodu i świata. Szczęśliwym jakimś przyrodzonym doborem, z dziedzictwa krwi wziął po swoich prawie wszystko, co lepsze; wszystko, co najpośledniejsze, odrzucił. Po ojcu, Austryaku raczej niż Polaku, który ostatnią swą kampanię odbył w ostatniem polskiem bezkrólewiu przeciw własnym rodakom, prócz osobistej odwagi nie wziął nic albo nic celnego. Po dziadzie, towarzyszu broni Karola Szwedzkiego, wziął wspaniałą postawę, animusz rycerski; ale jakże daleko od awanturniczego kasztelana krakowskiego, który naprzemiany kondotyerem sługiwał Karolowi, Leszczyńskiemu i Sasom, odbiegł wnuk, sługa jednej sprawy. Przejął się poczuciem pańskiej godności i obowiązków obywatelskich Familii; ale jakże obcym pozostał jej popędom zaciętości stronniczej i ambicyi rodowej. A jeśli przejął dosyć, zadużo, z płochości życiowej stryja-króla, jakże przecie nieskończenie różnym, nawet w wybrykach burzliwego temperamentu, pozostał od rozkładowego sybarytyzmu Stanisława-Augusta. Doprawdy, skoro z pominięciem drugorzędnych rysów prywatnych rozpatrywać się w dominujących liniach tej szlachetnej postaci, rozważanej jako zjawisko dziejowe a odbijającej tak silnie od najbliższego rodzinnego swego środowiska, — chciałoby się rzec o niej z Tacytem: *Curtius Rufus videtur mihi ex se natus.* Ale to byłoby mylne. Zapewne, był on istotnie więcej »z siebie zrodzony«, aniżeli ze starszej generacyi krewniackiej; lecz przedewszystkiem był już z tej młodszej generacyi narodowej, jaką z łona swego wy-

OJCIEC

dało społeczeństwo, był przedewszystkiem nieodrodnym tworem tego swego własnego społeczeństwa rodzimego, a tem samem był jednem z wielkich, żywych świadectw dokonywanej w niem naprawy i odnowy wewnętrznej, wiodącej je od zmierzchów XVIII do świtań XIX stulecia.

Ojciec ks. Józefa, Andrzej, siódme dziecko kasztelana Stanisława i Czartoryskiej, przyszedł na świat śród okoliczności niezwykłych, w niewoli, po ucieczce Leszczyńskiego, w Gdańsku wziętym przez wojska rosyjskie Münnicha. Z rodziny, jak na pańską, niebogatej, dorabiającej dopiero magnactwa a zbyt licznem obarczonej potomstwem, wyprawiony dla karyery za granicę, oddany zamłodu do armii austryackiej, uczestniczył w wojnie siedmioletniej, lecz zaraz w pierwszem spotkaniu z Fryderykiem Wielkim, pod Pragą, ranny dość ciężko, ledwo uszedł niewoli; awansował odtąd szybko, dosłużył się pułkownikostwa i orderu Maryi-Teresy; poślubił Herulę-Teresę, córkę Leopolda Kinskiego, ze starszej hrabiowskiej, chlumeckiej, linii tego możnego domu, dobrze widzianego na dworze habsburskim. Z tego małżeństwa nasamprzód, w pierwszym roku, urodziła się w Wiedniu córka, trzymana do chrztu osobiście przez cesarzowę Maryę-Teresę, późniejsza pani Tyszkiewiczowa; w trzecim roku — syn, ks. Józef. W walce elekcyjnej po zgonie Augusta III Andrzej Poniatowski nader był czynnym koło wyniesienia starszego brata na tron polski; popierał jego kandydaturę swemi wpływami w Wiedniu, a w kraju uczestniczył w egzekucyi wojskowej, dopełnionej przez posiłkowe wojska rosyjskie na rzecz Familii przeciw opozycyi hetmańskiej i republikańskiej. Jednak sam, już po obiorze Stanisława-Augusta, dalszą karyerę po dawnemu w Austryi, na służbie cesarskiej z powodzeniem oparł, dworską protekcyą dorabiając się tutaj nietyle fortuny, ile wysokich zaszczytów i urzędów, mitry książęcej, inspektorstwa piechoty, feldcechmistrzostwa austryackiego. Słabowitego zawsze zdrowia, nękany ciężką chorobą piersiową, zmarł w sile jeszcze wieku na zapalenie płuc, pochowany w katedrze św. Szczepana w Wiedniu.

Ks. Józef tak wcześnie, w dziesiątym roku życia, utraciwszy ojca, chowany był naprzód w Wiedniu i Pradze pod okiem owdowiałej generałowej, osoby schorowanej, rozgoryczonej, unikającej towarzystwa, a czułej, przeczulonej matki, wybuchowo kochającej syna jedynaka, obsypującej go naprzemiany zbyt wyrozumiałą pieszczotą i zbyt ostrym wyrzutem. Aliści doznawał także już odtąd stałej, nad wyraz troskliwej opieki króla Stanisława-Augusta. Ta opieka stryjowska choćby pod względem materyalnym nader była potrzebna nieletniemu sierocie. Był pozostawiony przez ojca w nieświetnych warunkach majątkowych, w każdym razie do stanowiska księcia krwi królewskiej niedopasowanych. Scheda po zmarłym Andrzeju Poniatowskim, obok bardzo nieokreślonej, przypadającej jeszcze po dziadzie pretensyi sukcesyjnej, ulokowanej, jak się zdaje, na wiarę, prostą cesyą braterską w szkatule królewskiej, polegała głównie na dobrach starostwa wielońskiego, w księstwie żmudzkiem położonych a w dzierżawie podskarbiego Tyzenhauza mocno zniszczonych. Od matki, tymczasem dożywotniczki, pomoc była szczupła, sperandy wątpliwe, gdyż pochodziła ona ze stosunkowo niezamożnej linii Kinskych i wniosła była w posagu głównie wpływy dworskie tego domu. Tem gorliwiej przecie losem sieroty zajął się Stanisław-August. Przelał zaraz na niego wakujące starostwo żyzmorskie; wyjednał następnie konsens na cesyę starostwa wielońskiego, pod dożywociem matki będącego, na rzecz syna; wyrobił mu cesyę starostwa uszpolskiego przez ówczesnego possessora Ogińskiego hetmana; przekazał mu wreszcie dziedzictwo, choć nie zdołał od dożywotników wydobyć dlań posiadania, wielkiego starostwa chmielnickiego. Nie ograniczał się król na tej opiece nad jego majątkiem, rozciągał ją również na edukacyę młodzieńca. Wchodził osobiście w najdrobniejsze szczegóły jego ukształcenia fizycznego i umysłowego. Z pierwszem było łatwiej, bo chłopak dziwnie był zręczny i żywy; trudniej z drugiem, bo do studyów książkowych mało okazywał chęci, choć zresztą, przynaglony, roztropnie odrabiał swoje *pensum*. Król go za-

MATKA

chęcał, naganiał, kazał sobie donosić o jego przewinieniach, odznaczeniach, postępach, przysyłać sporządzane przez niego wypisy z dzieł przeczytanych, zwłaszcza w zakresie wojskowości i historyi. Wychowanie księcia było przeważnie w ręku cudzoziemców: Niemca Königsfelda, starego sługi Familii, który kierował ćwiczeniami ciała i wydoskonalił pupila w jeździe konnej; Francuza Hennequina, surowego metra, który prowadził właściwe nauki książkowe; Anglika Plunketta, głośnego później za wojen koalicyjnych generała i dyplomaty, który udzielał instrukcyi militarnej i ogólny miał nadzór. Kierownictwo naczelne zachował sobie przecie sam Stanisław-August, śród wszystkich swoich ciężkich kłopotów królewskich nie zaniedbując prowadzić z tymi wychowawcami stałej pedagogicznej korespondencyi. Nie było śród nich Polaków, ale byli przynajmniej w otoczeniu młodego księcia, czemu on zawdzięczał, że nauczył się od dziecka dobrze mówić i jędrnie, choć niebardzo poprawnie, pisać po polsku. A na polskość synowca król, sam skądinąd niedość mający jej w sobie, pilne, chwalebne dawał baczenie. Nie pozwalał mu żadną miarą zniemczeć się, zaustryaczeć, o Polsce mu prawił, do Polski sprowadzał, w Polsce przyszłe wskazywał powołanie: i pod tym pono względem najzbawienniejszą wyświadczył mu przysługę.

Miało w sobie coś całkiem wyjątkowego, coś wzruszającego i zasmucającego zarazem, to szczególniejsze, niczem rodzonego ojca, tak głębokie, czujne, niesłabnące, owszem z biegiem lat coraz żywsze przywiązanie Stanisława-Augusta do tego właśnie synowca, do ukochanego *Pepi*. Ani dzieci własnych, ani nikogo tak, na ten sposób, król nie kochał. Wprawdzie i dla drugiego, starszego swego synowca, ks. Stanisława, bywał równie hojny albo bodaj hojniejszy jeszcze, skoro nawet po sobie przeznaczał mu koronę; — lecz czynił to, wiedząc dobrze, co był wart ten kandydat, powodując się racyą polityczną i obowiązkiem familijnym. Względem ks. Józefa powodował się zgoła czem innem. Tutaj szedł za popędem

serca a zarazem za mimowolną i nieodpartą reakcyą niespokojnego sumienia. W tym świetnym młodzieńcu on kochał nietylko krew swoją, ale samego siebie, takim, jakim byłby chciał być a jakim nie został. Widział go, wstępującego w życie, z impetem, z blaskiem, jak sam był przychodził ongi, w swojej dobie wiosennej; widział w nim własną swoją młodość górną, tak już teraz daleką, niemiłosiernie ściętą szronem klęsk męskich i mrozem beznadziejności starczej, a niestety skalaną także, sponiewieraną przez własną ciężką winę. Takim, jak ten synowiec, młody, piękny, ubóstwiany, — i on był niegdyś, ale nie był nigdy takim, jakim był nadto ten młodzieniec szlachetny, rycerski, ofiarny, czysty. Kochał w nim stary król to połączenie swoich błyskotliwych zalet i swoich nieodżałowanych braków; kochał tego niedościgłego dla siebie ducha prawości, bohaterstwa, poświęcenia, którego nigdy sam posiąść nie umiał, i ten honor, który sam utracił. W jego osobie on jakgdyby brał odwet za samego siebie, jakgdyby zasłaniał się przed ścigającą go własną samowiedzą moralną. A nieszczęśliwy, słaby do końca, skazany grzęznąć do końca w swojej topieli, będzie też usiłował zasłaniać się jego osobą przed groźbą realną i swoje przywiązanie i dobrodziejstwa drogo opłacić mu każe.

Ks. Józef tymczasem, pod berłem habsburskiem napoły chowany na Austryaka, w 1777 r. na manewrach pod Pragą przedstawiony cesarzowi Józefowi II, zachęcony był przez niego, choć niedorostek jeszcze, do służby wojskowej austryackiej, dokąd od lat kilku, od pierwszego podziału Rzpltej, skwapliwie ściągano polską młodzież szlachecką i wielkopańską. W roku następnym 1778 i znów 1779 przywieziony do Warszawy, piętnastoletniem chłopięciem został już wprowadzony w tutejszy świat towarzyski i dworski. Uczestniczył w uroczystościach rodzinnych z okazyi małżeństwa siostry Teresy, osoby bez wdzięku i bez zalet, wyposażonej dodatkowo przez hojność królewską, łączącej się niedobranym węzłem ślubnego konwenansu z równie mało sympatycznym jak oblu-

Pallast Sr. Hochgräfl. Excell. Hn. Graffen von Dhaun, Vice-Königs zu Neapel etc. am Schotten-Platz.

Palais de son Excellence Mgr. le Comte de Dhaun, Vice-Roi de Naples etc. à la Place des Ecossois.

DOM RODZINNY W WIEDNIU

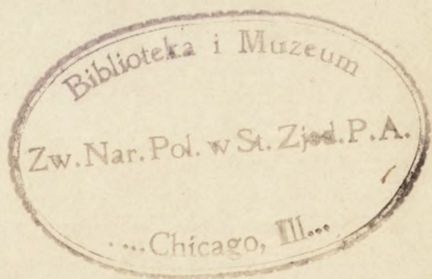
bienica Wincentym Tyszkiewiczem, referendarzem w. l. Młody książę tych rzeczy jeszcze nie rozumiał, charakterem siostry, od której zboczeń opłakanych wiele potem cierpieć będzie, nie znał, przywiązany był do niej serdecznie jako do jedynej powiernicy dziecinnych swoich myśli i sekretów. Na mającym go wyobrażać wizerunku spółczesnym miałby on istotnie jeszcze wygląd milutkiego, smukłego, nierozwiniętego dzieciucha, z twarzą szczupłą, delikatną, zabawnie poważną, spojrzeniem łagodnem, spokojnem a jakby zaciekawionem przed rozwartą przyszłą zagadką życiową. Z Warszawy wyprawiony był na Litwę do ojczystego majątku dla otarcia się o stosunki miejscowe i interesa. Odtąd kilkakrotnie, na wyraźne życzenie królewskie te wycieczki do kraju ponawiał. Tymczasem coraz natarczywiej zapraszany był do służby austryackiej przez wpływy w otoczeniu matczynem na Czechach, przez krewnych Kinskych przeniknionych tradycyjnym dla domu Habsburgów lojalizmem, przez przyjaciół i rówieśników przywdziewających już świetny mundur cesarski, a pociągany też przez przykład zmarłego ojca i przez własną wrodzoną chęć do konia i szabli. Trzeba było jednak uprzednio zasięgnąć zgody Stanisława Augusta. Król zezwolenia nie odmówił, ale nie bez zastrzeżeń. Nie mógł on zamykać oczu na tę okoliczność, że inne przed trzydziestu laty było położenie jego brata, wstępującego w służbę Maryi-Teresy, sprzymierzonej z Augustem III, przeciw wspólnemu wrogowi pruskiemu, inne zgoła obecnie położenie jego synowca, nie prostego już Poniatowskiego, ale synowca króla polskiego, kiedy miał oddać się pod rozkazy Józefa II, uczestnika podziału korony polskiej. To też warunkowej tylko udzielając aprobaty, wyraźnie zastrzegł Stanisław August: że książę wstępuje do służby austryackiej jedynie czasowo, dla tem lepszego wyćwiczenia się na wypadek, jeśli zajdzie potrzeba służenia ojczyźnie własnej; że w takim wypadku na pierwsze wezwanie z pod obcego sztandaru pod ojczysty się stawi; że narazie regularnie za urlopami do kraju zjeżdżać będzie; że nie wstąpi do korpusu gwardyi szlache-

ckiej galicyjskiej, sformowanej w świadomych wynaradawiających celach politycznych i wyobrażającej niejako ze strony tamecznego społeczeństwa dobrowolną sankcyę podziału, lecz do jakiego zwyczajnego dobrego pułku jazdy, przyczem będzie się starał, niezawiśle od służby kawaleryjskiej, nabyć dokładnej znajomości innych także rodzajów broni. Rozumne te zobowiązania książę chętnie przyjął i ściśle odtąd wykonywał.

W początku lutego 1780 r. zaliczony został do armii austryackiej. Stało się to skutkiem »całkiem szczególnej łaski Najwyższej«, na mocy odręcznego pisma cesarza, w wykonaniu woli cesarzowej Maryi-Teresy. Książę wstąpił natychmiast do służby czynnej jako podporucznik konsystującego w Czechach II regimentu karabinierów imienia W. Ks. Franciszka Toskańskiego, wnuka cesarzowej, późniejszego cesarza, własności feldmarszałka Lacy, sędziwego wodza austryackiego, w którym znalazł opiekuna i kierownika militarnego. Tegoż roku w ceremoniach żałobnych w Wiedniu z powodu zgonu Maryi-Teresy uczestniczył oficyalnie jako zastępca Stanisława Augusta. Awansował szybko dzięki cenionej przez przełożonych sumienności służbowej a bardziej jeszcze dzięki osobistej o nim pamięci cesarza. Już we wrześniu 1781 r. pismem odręcznem cesarskiem posunięty został nadliczbowo na rotmistrza *en second*, w styczniu 1782 — na dowódcę szwadronu, we wrześniu 1784 — na majora. Miał wtedy w pułku ostry zatarg z kolegą o obrazę pamięci ojca swego. Wówczas też, w lipcu t. r., podczas letnich ćwiczeń pułkowych nad Łabą, skutkiem zakładu przepłynął w pełnym rynsztunku na osiodłanym koniu wezbraną od deszczów i szeroko rozlaną rzekę. Kawalerzysta nadzwyczaj śmiały, w służbie bardzo gorliwy, zimą t. r. padłszy z koniem, nogę złamał, lecz dość rychło do zdrowia wrócił. Pod koniec t. r. odkomenderowany do formowanych w Galicyi dywizyonów ułańskich, odtąd nad żołnierzem polskim, rekrutem galicyjskim miał dowództwo. Po wcieleniu jego dywizyonu do pułku szwoleżerów imienia v. Levenehr, został tutaj w grudniu 1785 r. drugim, w 1786



KS. JÓZEF (?) MŁODOCIANY



pierwszym podpułkownikiem, jesienią t. r. przeszedł do pułku szwoleżerów cesarskich imienia Józefa II. W tym ostatnim regimencie wyborowym, do którego należeć za wysoki uważano zaszczyt, blisko się zaprzyjaźnił ze starszym towarzyszem pułkowym, kapitanem Mackiem, uchodzącym podówczas za jednego z najzdolniejszych oficerów austryackich a późniejszym niefortunnym przeciwnikiem Championneta i Napoleona; znalazł w nim mistrza wojskowego dość wątpliwej wartości, który mu wszczepiał przedawnione zasady taktyki i strategii Laudonów i Daunów, kunktarskiej, uczonej sztuki »manewrowania« z kampanii wojny siedmioletniej i bawarskiej, niebawem tak sromotnie doprowadzone *ad absurdum* przez nową sztukę armii rewolucyjnych i napoleońskich; ale znalazł w nim szczerze przywiązanego kolegę, pomagającego mu w służbie doglądającego go w chorobie. Istotnie tegoż roku dość ciężką przebył gorączkę nerwową. Do przypadłości tego rodzaju miał skłonność, gdyż, jakkolwiek doskonale zbudowany, krwisty, bardzo żywy, bardzo prosty, nieraz szalenie wesoły, naprawdę przecie uczuciowiec, nerwowiec, napozór tylko sangwinik, w gruncie trochę nawet melancholik, miał temperement nadmiernie wrażliwy, subtylizujący, łatwo podlegający czarnowidztwu, niebronny przeciw głębokiej depresyi duchowej i przygnębieniu myśli i woli.

Ozdrowiawszy, udał się jesienią t. r. przez Berlin, gdzie przedstawiony był Fryderykowi-Wilhelmowi II, na pobyt dłuższy do Warszawy. Za tej bytności warszawskiej, zimą 1786 r., obdarzony był od Stanisława-Augusta wstęgą św. Stanisława, następnie i Orła Białego; w styczniu następnego roku powróciwszy do Wiednia, zaraz uzyskał od cesarza formalne pozwolenie noszenia orderów polskich. Po niewielu dniach, już w lutym 1787 r., wezwany został ponownie z Wiednia do Warszawy dla towarzyszenia królowi w podróży kaniowskiej na historyczny zjazd z cesarzową Katarzyną II. Dość nudna zapewne dla niecierpliwego młodzieńca była powolna podróż oficyalna w landarze królewskiej, w towarzystwie Stanisława

Augusta i biskupa Naruszewicza, a pod uciskiem niezliczonych ceremonii urzędowego programu. Król, jak wiadomo, dużo sobie obiecywał z tej wyprawy; zaś obok wielkich spekulacyi politycznych miał też sprawy rodzinne na widoku, zabierał obu synowców, chciał ich pokazać i los ich wedle swego rozumienia zabezpieczyć. Gdy po przybyciu na miejsce długo jeszcze wypadło czekać na cesarzową, ks. Józef wysłany został naprzeciw niej do Kijowa. Znalazł się tutaj w licznem a mieszanem gronie rodaków, spieszących na wyścigi składać swe hołdy i swoje nadzieje u stóp wszechwładnej monarchini; spotkał się ze Szczęsnym i Ignacym Potockim, z Ksawerym Branickim, z pułkownikiem Józefem Zajączkiem, wtedy adjutantem hetmańskim, szczycącym się ze wstępów na apartamenty kijowskie imperatorowej a potem niemiłosiernym swoim o serwilizm oskarżycielem, dozgonnym i aż pozgonnym wrogiem. Dostał się też tutaj do pokus nader niebezpiecznych w tem ucztującem i politykującem zgromadzeniu. Osobiście powierzchownością swoją pochlebne wywołał sądy, wydał się »bardzo zgrabny«. Przy pierwszej zaraz prezentacyi powiedziała mu z uznaniem cesarzowa, że znajduje w nim wielkie podobieństwo do Stanisława-Augusta, ale — dodała zaraz, zwracając się do posła austryackiego, dowcipnego Cobenzla, — »kiedy był taki, jakim widziałam go przed dwudziestu kilku laty«. Zabawił miesiąc blizko śród ustawicznego balowania, w atmosferze dusznej, odurzającej, gdzie nietrudno było stracić głowę, gdzie jednak znalazł trafunkiem zarzuconego w te same wiry dobrego, pewnego przyjaciela, niewiele starszego od siebie Karola Ligne, pokrewną, czułą a niewyrobioną jeszcze duszę, złączonego z nim odtąd najserdeczniejszem braterstwem. W towarzystwie Ligna dyskretnie umknął z Kijowa; letnią nocą siadłszy w łódkę, popłynął Dnieprem do Kaniowa; stąd, niedoczekując się spotkania króla z cesarzową, powrócił do swego regimentu na Morawach. W ten sposób w krótkim czasie poznał osobiście trzech monarchów trzech państw



KS. JÓZEF (1786)

ościennych, z któremi po kolei, w pokoju i wojnie, będzie miał do czynienia.

W styczniu 1788 r. mianowany został doraźnie, na czas kampanii, adjutantem przybocznym cesarza Józefa, z rozkazem stawienia się w połowie marca do Pesztu w pełnym rynsztunku bojowym. Już w rzeczy samej zanosiło się na ową fatalną wojnę turecką, do której oddawna palił się nieopatrzny cesarz, a która miała go wpędzić do grobu. W ślad za monarchą rwano się na tę wojnę, jak do tańca, w rozkarnawałowanym Wiedniu tego roku. To był ostatni, na długie lata, na przeszło ćwierć wieku, huczny karnawał wiedeński: odtąd zacznie się tutaj długi popielec klęski, doba rewolucyjna, napoleońska, aż hen do nowego karnawału Kongresu wiedeńskiego, którego już nie dożyje ks. Józef. Tymczasem żegnał się on wesoło z wesołą naddunajską stolicą na premierze *parée* Mozartowskiego *Don Juana*, ostatniej praskiej nowości, wystawionej właśnie po raz pierwszy w Operze wiedeńskiej dla wyjeżdżającego na kampanię turecką cesarza. Nasz polski Don Juan w mundurze austryackim, piękny podpułkownik szwoleżerów cesarskich, był jeszcze wtedy bardzo Wiedeńczykiem, był pod urokiem lekkiej, rozbawionej *Kaiserstadt*, lekkiej, ujmującej tamecznej kultury. Istniała tam już podówczas, od pierwszego podziału, pierwsza liczniejsza kolonia polska nad modrym Dunajem, bardzo podatna na te przyjemne wpływy wiedeńskie. Ogniskiem jej był salon słynnej księżny marszałkowej Lubomirskiej, Czartoryskiej z domu, kuzynki a nieprzyjaciółki śmiertelnej króla Stanisława-Augusta. Zresztą ks. Józef żył tu w bezpośredniem zetknięciu ze światem czysto wiedeńskim przez swoich krewnych macierzystych, Kinskych. Miał on tutaj jedno zwłaszcza najbliższe, zamknięte kółko t. zw. »Nierozłącznych«, *Indissolubles*, osób młodych, wykwintnych, czułych, złożone z dwóch tylko mężczyzn, Karola Ligne i ks. Józefa, oraz kilku kobiet niepospolitych: księżny Jabłonowskiej, księżny Liechtenstein, pani Lichnowskiej, księżny Kinskiej, hrabiny Kinskiej-Dietrichstein,

w której kochał się Ligne, i młodziutkiej, wdzięcznej panny Karoliny Thun, w której kochał się na zabój starszy od niej o lat sześć Poniatowski. To pierwsze, półdziecinne, czyste i nieszczęśliwe kochanie, to była jednak, być może, jedyna prawdziwa miłość ks. Józefa, który tyle później kochał. W tem ścisłem kółku bawiono się wesoło a czule, walcowano, flirtowano, muzykowano, śpiewano Mozarta, czytywano Szekspira, rzecz wtedy bardzo śmiała przed odkryciem Szekspira przez Schleglów, byronizowano przed Byronem, przed romantyzmem robiono romantykę, ale jakąś szczególną, salonową, filigranową, delikatnie przypruszoną sentymentalnym pudrem gasnącego *ancien régime*. Zakochany ks. Józef czuł się tu dobrze, dostrajał się całkiem na tę nutę towarzyską, zasłużył sobie na pochwałę, że »dobrze tańcuje« a »czyta bardzo dobrze«, był też muzykalny, sam grywał biegle na klawikordzie, dobierając zwykle »trochę muzyki łatwej i przyjemnej, nie uczonej wcale« a nawet odtąd tak jej mu było potrzeba, że i w późniejszych latach zwykle woził ze sobą szpinecik obozowy, ustawiany w jego namiocie. Biedny Ligne, nieszczęśliwie żonaty z Polką a wnet zabity w pierwszej rozprawie starego świata koalicyjnego z nową Francyą rewolucyjną, w testamencie swoim, gdzie przekazywał tym paniom rozmaite medaliony, szeslongi, pieski i kokardki, zapisywał też konia i szablę »drogiemu przyjacielowi Poniatowskiemu, za którego chętnie oddałby życie«. Kiedy po dwudziestu leciech swój testament będzie redagował ks. Józef, wybierając się na śmiertelną wyprawę wspólnie z Francyą przeciw koalicyi, będzie tam wprawdzie jeszcze jakieś echo tej staromodnej czułostkowości wiedeńskiej, ale stłumione przez ton prostszy, męski, nowoczesny i swojski. Jego tęga, rdzennie polska natura, pod grozą wielkich przewrotów krajowych, otrząśnie się z tamtych miłych, czarownych, ale mdłych, osłabiających naleciałości obcych, które już tylko jakgdyby wiotki zapach zaschłego kwiecia dobywać się będą z jego zmężniałej duszy.

Pierwszą swoją kampanię 1788 r. rozpoczynał 25-letni

KS. JÓZEF RANNY (1788)

młodzieniec przy boku i pod okiem cesarza. Jednak zaszczytna a mniej czynna rola adjutanta cesarskiego niezupełnie odpowiadała jego intencyom; wyrywał się on raczej do samodzielnej akcyi bojowej; ofiarował się nawet razem z Lignem zebrać w Galicyi oddział ochotniczy *(Freicorps)* ze szlachty polskiej i na jego czele prowadzić na własną rękę walkę podjazdową z Turkiem. Projekt ten upadł skutkiem oporu Lacy'ego, który nie chciał pozbywać się zdolnego oficera z armii czynnej. Wypadło tedy księciu pozostać nadal przy kwaterze głównej cesarskiej. Był tu w towarzystwie kilku rówieśników i przyjaciół od serca, z którymi później dziwnie sprzęgnąć go miały losy, takich np. jak młodziutki ks. Karol Schwarzenberg, potem zdradziecki sojusznik w odwrocie z pod Moskwy, w końcu przemożny przeciwnik na polu śmierci pod Lipskiem, a teraz po bratersku uderzający u jego boku na Turka. Lecz ta wojna turecka, zła, napastnicza ze strony Austryi, nie przyniosła szczęścia ks. Józefowi. Zaraz przy wstępnem oblężeniu twierdzy tureckiej Sabaczu, bronionej uparcie przez agę janczarskiego Mehmeda, zgłosił się na ochotnika do pierwszego szturmu; uczestniczył przy wzięciu przedmieścia warowni; ale 24 kwietnia 1788 r. zrana, prowadząc osobiście z nadzwyczajną brawurą kolumnę szturmującą na sam zamek i przedostawszy się już najpierwszy z kilkoma ledwo ludźmi przez rów forteczny aż pod sam parapet twierdzy, rażony tutaj ogniem nieprzyjacielskim *à bout portant*, został ciężko ranny kulą w udo i ledwo uratowany przez prostego szeregowca Kroata Körnera, później zaufanego sługę. Przeniesiony do lazaretu w Semlinie, dzięki starannej lekarskiej opiece uchroniony był od grożącego kalectwa. Posunięty został przez cesarza w listopadzie t. r. na nadliczbowego drugiego pułkownika szwoleżerów cesarskich, »w łaskawem uwzględnieniu wyświadczonych Nam i Domowi Naszemu, a i nadal spodziewanych wiernych, gorliwych i pożytecznych usług, zdobytego doświadczenia wojskowego, okazanej chwalebnej przed nieprzyjacielem odwagi i innych posiadanych dobrych zalet *(guter*

Eigenschaften)«. Ledwo z ran wyleczony, wyprosił sobie uczestnictwo w następnej kampanii 1789 r. i już rozkazem odręcznym cesarza z maja t. r., w sposobie wyjątkowym, odkomenderowany był ze swego pułku w stopniu drugiego pułkownika do regimentu Modena armii czynnej na plac boju, — kiedy nagle odwołany został do kraju pod sztandar Rzpltej.

ROZDZIAŁ II.

1789—1795.

Uchwała Sejmu Wielkiego warszawskiego o wojsku stutysięcznem spowodowała konieczność wezwania oficerów rodaków z obcych służb, w myśl uchwały sejmowej z grudnia 1788 r. Ks. Józef podczas ostatniej swojej bytności w kraju musiał ponowić przed stryjami, królem i prymasem, pierwotne zobowiązanie, dane przy wstąpieniu do armii austryackiej, że wróci na pierwsze zawołanie; a zdaje się także, iż w ówczesnej niezwykłej i obiecującej konjunkturze krajowej miano na niego widoki polityczne, chciano użyć go w sejmie a nawet zaślubić z jaką możną dziedziczką polską. Jego te widoki, te rachuby wytrącały zupełnie z równowagi. »Czyliż dlatego, — pisał boleśnie rozżalony do starszej jedynej siostry Tyszkiewiczowej latem 1788 r., — że nie posiadam nic, że żywię gorące i serdeczne uczucie wdzięczności dla króla za jego tkliwość i dobrodziejstwa, że jestem z należnym respektem dla mojej rodziny, winienem zostać jej ofiarą? Krępują mnie w przyszłej mojej egzystencyi, mówią mi o ślubie, o obowiązkach«. Tych obowiązków prywatnych, familijnych, partyjnych, on obawiał się najwięcej. Obawiał się owych śliskich robót dynastyczno-politycznych, do których żadnego nie czuł powołania w prostej, żołnierskiej swojej naturze, a o które wszak wyłącznie jeszcze chodziło narazie w ówcze-

snej przedwstępnej dobie pokojowej. Obawiał się tych intryg zakulisowych, dwuznacznych, o których pełno słyszał dokoła, a na które mógł napatrzeć się dosyta za pobytu w Kijowie i Kaniowie. »Kłócić się w sejmie, słuchać ustawicznego skrzeczenia *(glapissement)* istot bezrozumnych, powodowanych prywatą, znosić obelgi, ciskane pod osłoną patryotyzmu, udawać przed pierwszym lepszym, nie być nigdy sobą, — jest to rzemiosło zgoła niezgodne z moim charakterem... Sądzę, że tyle tylko winienem mojej rodzinie, by być człowiekiem poczciwym, dobrym, walecznym i lojalnym; widoki ambicyi, i polityki są nazbyt dla mnie wysokie«. Wyobrażał sobie widocznie przyszłość własną na wzór ojcowski, regularnym, bez wstrząśnień trybem służby w schematyzmie wojskowym cesarskim. Jeszcze widocznie był skłonny swoje życie i świat w oficerskim austryackim zamykać widnokręgu. »Poczucie delikatności wzdraga się we mnie na ten rodzaj oszukaństwa, jakie popełniam; nagrody udzielone mi (przez cesarza) wydają mi się prawie kradzieżą na kolegach, poświęcających się całkowicie służbie (austryackiej)... Wyznaję, że marzyłem, iż będę mógł kiedyś poślubić kobietę miłą, której charakter byłby mi doskonale znany, która mogłaby mi być przyjaciółką, osłodzić mi wycofanie się z życia czynnego do cichego spoczynku, której zawdzięczałbym moje szczęście i którą sam mógłbym uczynić szczęśliwą. Karolina (Thun) zdaje mi się posiadać większą część tych zalet i wyznaję, że gdyby na mnie czekała i gdybym był niezależnym,... byłbym w niej znalazł ustalenie losów swoich«. Ale — dodawał z goryczą — »zbyt dobrze wiem, że istnieję i żyję jedynie z dobrodziejstw (królewskich), abym potrafił zdobyć się na jakiś projekt«. Trzymała go jeszcze rozlicznemi węzły obczyzna, mocno trzymał Wiedeń, służba, sentyment. Tej karyery politycznej ani małżeńskiej, jaką mu gotowano w Warszawie, jaką mu stamtąd narzucano, on nie chciał. »Cierpię — pisał z rozpaczą w duszy, rozstrojony, wyczerpany fizycznie, bo jeszcze rekonwalescent z tureckiej rany, — jestem nieszczęśliwy, życie mi ciąży,

kiedy myślę o ofiarach tyrańskich, jakich wymagają odemnie«. Ale warował wyraźnie w tej samej chwili: »gdybym mógł przez swoje wiadomości wojskowe być w czemkolwiek użyteczny ojczyźnie, gdybym z narażeniem życia mógł zachować jej prawa i przywileje, — wtedy nie chcę spoczynku, pogody, wszystko poświęcę«. To też nie zawahał się teraz, kiedy pora po temu nadeszła i kiedy wezwany został już nie na ławę poselską ani na ślubny kobierzec, lecz do gromadzących się szeregów nowej, prawdziwej armii krajowej.

Na sesyi Sejmu warszawskiego w początku czerwca 1789 r., Deputacya do egzaminowania etatu wojskowego, zalecając przywołanie oficerów polskich z zagranicy do wojska Rzpltej, upomniała się w szczególności o ks. Józefa Poniatowskiego »w służbie wojskowej cesarskiej zostającego, który i sobie i narodowi przynosi sławę, ażeby ten w krajowem wojsku mógł być pomieszczonym«. Poparli tę rekomendacyę liczni posłowie, Butrymowicz piński, Górzyński poznański, Jabłonowski wołyński, Rzewuski podolski. Stanisław-August pisał nazajutrz do synowca: »Wczoraj senatorowie i posłowie, przez Sejm wyznaczeni do utworzenia projektu o składzie wojska, żądali odemnie publicznie na sesyi sejmowej, abym Cię odwołał do służby ojczyzny... Po tym publicznym kroku nie mogę jak tylko oświadczyć Ci życzenie i wolę moją, abyś nam tu powrócił«. To zdecydowało ostatecznie o losie ks. Józefa, który ledwo na kilkanaście dni przedtem wybierał się jeszcze na Turków. Po ułatwieniu przeszkód formalnych przez pismo królewskie do cesarza, natychmiast, w początku lipca, wniósł podanie o dymisyę ze służby austryackiej. Stosownie do przepisów obowiązujących musiał dołączyć wystawiony przez siebie tegoż dnia rewers dymisyjny (*Quittirungsrevers*), w którym składał oświadczenie formalne, iż »nigdy nie będzie obcemu mocarstwu służył przeciw Najdostojniejszemu Domowi austryackiemu». Aliści, czyniąc zadość tej koniecznej formalności, równocześnie ze swojem podaniem dymisyjnem wystosował prośbę o zwrot owego rewersu,

a tem samem o »zwolnienie od rzeczonych zobowiązań«. Niezwłocznie, już w dni kilka, otrzymał żądaną dymisyę, lecz, na wyraźny rozkaz cesarski, z odmową żądanego zwrotu rewersu. Jednakowoż, z właściwym sobie w sprawach honoru wojskowego ścisłym rygoryzmem, nie dał bynajmniej na tym punkcie za wygranę; nie przestawał i nadal upominać się o zwrot swego rewersu; i istotnie, po ponawianych w tym względzie naleganiach, w kwietniu następnego roku wymógł zgodę cesarza Józefa na wydanie mu tego cyrografu na ręce posła polskiego w Wiedniu, Woyny. Przyszły wódz z pod Raszyna i z pod Lipska jakgdyby przewidywał przyszłe swoje zadania i żadnej, choćby najbłahszej, przeszkody nie chciał zostawiać na drodze przyszłego swego obowiązku.

Tym sposobem nareszcie znalazł się na stanowisku właściwem, w służbie kraju własnego. W sierpniu 1789 r. stanął w Warszawie; 3 października t. r. uchwałą sejmową był mianowany generał-majorem wojsk polskich, wraz z Kościuszką i innymi. Został szefem gwardyi pieszej koronnej i członkiem Deputacyi do ułożenia regulaminu wojskowego. Wszedł w dużą, niewprawnie jeszcze prowadzoną, a pierwszorzędnej wagi czynność organizacyjną, tem samem zaś pośrednio w zawiłą robotę polityczną, toczącą się dokoła wielkich przedsięwzięć sejmowych. Wszedł przecież także w nowe a niebezpieczne dla nowicyusza stosunki towarzyskie i obyczajowe. Dopiero zaczynał dorabiać się u dźwigającego się ciężko narodu, a już uwieńczony został w rozbawionym wielkim świecie warszawskim. Święcił tutaj błyskotliwe i łatwe tryumfy, królował w tanecznem kole świetnych rozrywek i tanich afektów, przodował w salonach, przewodniczył w harcach, przelatywał przez Warszawę w wysokim kabryolecie *(whisky)* w cztery albo i ośm koni ognistych, w poręcz zaprzężonych, z wielką zręcznością i wdziękiem powożąc z siedzenia stojący, — bądź-cobądź, dla obcego nawet, niemieckiego widza »obraz bardzo malowniczy, przypominający woźniców igrzysk klasycznych... Zwykle stawał pośrodku, mając obok siebie dwóch przyjaciół;

Wielhorski (Michał), jego towarzysz broni z kampanii tureckiej, stale mu asystował; potem najczęściej jeździł z Kościuszką. Ta grupa, tak pociągająca dla oczu polskich, nie mogła nie przykuwać wszystkich spojrzeń«. Dotychczas, w austryackim garnizonie, obozie, czy nawet Wiedniu, był jednym z wielu, w kole wprawdzie wybranem, lecz obok innych lub poza innymi; żył skromnie i skromne też miewał potrzeby oficera wysokiego urodzenia a środków ograniczonych: teraz nagle został najpierwszym, obwołany jednomyślnie przez piękny świat warszawski prawodawcą mody, pustoty i zbytku, pieszczonym *prince charmant* z bajki, albo »Szarmanckim« z uszczypliwej komedyi Niemcewicza, wprawiającym w podziw stolicę, »gdy do butów srebrne przypnie kolce i przed pałac zajechać każe karyolce«. Było od czego dostać zawrotu głowy. Oddał się też z całą bezbronnością swego wieku w szalony wir ówczesnego dworskiego i pańskiego życia warszawskiego, biorącego płochy nastrój u góry, od samego króla, które świeżego młodzieńca porwało aż zanadto, rozpalając śpiące w nim dotychczas namiętności. Wzięto go tu w edukacyę powabną, doświadczoną, forsowną, gdzie wnet starły się puchy marzycielskiego sentymentu a rozbujał się ziemski temperament. Zmienił się książę szybko, dojrzał, zmężniał fizycznie, wypiękniał, ale też wypuścił sobie wodze, rozwichrzył się, — choć zresztą w myśl zasady *on prête aux riches*, dla plotki lub konceptu obciążono jego rachunek niejednym grzechem niepopełnionym, — zasmakował w rozkoszy, którą po raz pierwszy pełnemi pił usty. W każdym razie to życie gorączkowe nie wychodziło mu na pożytek i szczęśliwie się stało, że z tych pokus stołecznych wyrwany został niebawem przez obowiązki zawodu.

Wiosną 1790 r. objął dowództwo IV dywizyi bracławskiej, następnie i kijowskiej, z kwaterą główną w Tulczynie. Dobrze mu to zrobiło i na ducha i na zdrowie, jeszcze wtedy mocno szwankujące bądź z rany tureckiej bądź z wziętej po ojcu skłonności do choroby piersiowej, na co lepszem oczy-

wiście lekarstwem od burzliwych rozrywek warszawskich było powietrze ukrainne i trud obozowy. Tutaj, na kresach, od kwietnia t. r. zajął się czynnie wyćwiczeniem wojsk sobie powierzonych, zwłaszcza kawaleryi, broni dobrze sobie znanej ze służby austryackiej. Szczególną uwagę zwracał na kozaków granowskich, przysłanych mu od ks. Czartoryskiego, objeżdżał ich i musztrował często, znał każdą sotnię, połączył ich z kozakami berszadzkimi, korsuńskimi i in., wcielił później na mocy prawa o milicyach kilkuset po Szczęsnym Potockim, utworzył zaraz osobny pułk z dziesięciu sotni, pięknie umundurował, trzymał przy swojej kwaterze na biwakach, czterdziestu mołojców do swego dobrał boku. Później jeszcze, podczas przygotowań wojennych 1811 r., z żalem będzie wspominał ten pułk ulubiony, przeformowany przez konfederacyę targowicką na lekkokonny bohski i wnet oczywiście stracony. Naogół jednak dość miernie przykładając się dotychczas do teoretycznej nauki wojskowości, wyższych wiadomości militarnych z aplikacyi austryackiej nie wyniósł; posiadał natomiast wyborną znajomość techniki kawaleryjskiej; zaś przedewszystkiem przyniósł wrodzony oryentacyjny instynkt bojowy, uzdatniający go do wyrobienia się z czasem na wybitnego, nawet na wielkiego wodza. Jeśli przychodzi w tem miejscu stwierdzić wyraźne braki przygotowania pod względem teoretycznym i praktycznym, dające się postrzegać w Poniatowskim w chwli niniejszej, kiedy wypadło mu w niedoświadczone jeszcze ręce wziąć niepomierne brzemię rozległej akcyi organizacyjnej a niebawem kapitalnej akcyi wojennej, to przecież zarazem należy stwierdzić natychmiast i tę ostatnią okoliczność, należy podnieść istotne, utajone w nim wyższe uzdolnienie militarne, które z biegiem czasu, w miarę nabywanego doświadczenia, miało stopniowo dorastać do zadań największych, do najtrudniejszych wymagań strategii napoleońskiej. Należy tembardziej nacisk położyć na tę okoliczność, że nawet w swojskich ocenach fachowych nieraz pod tym względem działa mu się krzywda, że chwalony zazwy-



KS. JÓZEF (1789)

czaj jako bitny żołnierz, bywał niedoceniany jako dobry wódz, bywał usuwany na plan drugi wobec znamienitych zasług rodaków, Dąbrowskich, Zajączków, Sokolnickich i innych, którym przecie w swoim zawodzie nie ustępował zgoła, którym w pewnych rzeczach niewątpliwie nie dorównywał, ale których skądinąd na swój sposób nawet przewyższał. Istnieją w tym względzie świadectwa, nie ulegające zakwestyonowaniu, pochodzące od rzeczoznawców najpierwszych a sędziów naocznych i najpowołańszych, zaszczytne świadectwo pośmiertne, wydane talentom wojskowym Poniatowskiego przez Napoleona na św. Helenie albo lapidarne świadectwo samego Davouta, który pomimo pierwotnych uprzedzeń osobistych doszedł w końcu do przeświadczenia, że ks. Józef więcej, niż którykolwiek inny z generałów polskich, nie wyłączając doświadczonego Dąbrowskiego, posiadał w sobie materyału na naczelnego wodza. Nie należy też przepominać, że wielu najcelniejszych generałów napoleońskich nierównie bardziej jeszcze szwankowało pod względem ukształcenia teoretyczno-militarnego, co nie przeszkodziło im wszakże wyrobić się w ogniu na mistrzów sztuki wojskowej. To wszystko jednak wyhodować miała dopiero przyszłość. Na razie, jak się rzekło, braki głębszej wiedzy zawodowej w dwudziestokilkoletnim Poniatowskim były znaczne i niepomału też utrudniały obecne jego zadanie. Sam on przecie najlepiej zdawał sobie z nich sprawę i nad niemi ubolewał. »Bardzo jest dla mnie pochlebnem zaufanie, — pisał z piękną skromnością królowi latem 1790 r. — jakie we mnie pokładają, ale wyznaję, że mam największą niespokojność co do sposobów, jakiemibym potrafił nie zawieść go... Może doszedłem do tego, że potrafię z dobrą wolą i rozumem pułk prowadzić w ogień, ale nie miałem czasu dojrzeć na generała komenderującego i pozyskać dość wiadomości i talentów na zapełnienie tak ważnego miejsca... Nie łudzę się wcale pod tym względem i z drżeniem czuję, jak wielkie zobowiązania mam wypełnić; nie śmiem odmówić stanowiska, jakie mi dają; oby okoliczności

nie sprawdziły obaw moich. Użyję wszelkich sił, jakie mi niebo dało, aby rzeczy szły najmniej źle, ale aby one szły dobrze, na to potrzeba ludzi innej miary, niż ja jestem«. Możnaby nawet powiedzieć, że w tem poczciwem zaparciu się siebie, ostrej świadomości swoich braków, wysokiem poczuciu własnej odpowiedzialności szedł on niekiedy aż za daleko. Będzie też w rzeczy samej robił sobie wyrzuty jeszcze po bitwie raszyńskiej, będzie sumitował się po objęciu dowództwa nad skrzydłem Wielkiej Armii; będzie niejednokrotnie posuwał się aż do braku pełnego w sobie zaufania, do podawania w wątpliwość tego autorytetu, jaki dla innych, a zwłaszcza dla samego siebie, szczególnie w obliczu nieprzyjaciela i chwilach krytycznych, niezbędną rzeczą jest w wodzu; tym sposobem nieraz wprost się zmyli, a nieraz kiedyindziej najtrafniejszą decyzyę drożej od innych nękającem zwątpieniem okupi.

Jesienią 1790 r. udał się do Warszawy, zastąpiony w obozie przez niestrudzonego Kościuszkę. Sam go do zastępstwa przedstawił; gdyż jakkolwiek przez odmienność zasadniczą usposobień nie dochodził do zupełnego z nim zbliżenia, ale stanął z nim odrazu na stopie szczerego przyjacielskiego stosunku, wcześnie ocenił jego zalety i nietylko w korespondencyi urzędowej lecz i poufnej z królem z naciskiem podnosił, że ten niepospolity zastępca »posiada wiele wiadomości i skromności i jest nadzwyczajnie kochany przez korpus, którym dowodzi«. Do Warszawy tymczasem ciągnęła księcia młodość i zakosztowane stołeczne uroki, ale też powoływał arcydoniosły obrót sprawy publicznej. Asystował przy uchwaleniu Ustawy majowej 1791 r. W lipcu t. r. wrócił do swej kwatery w Niemirowie. Zabrał ze sobą obietnicę królewską zjechania osobiście do obozu i przypominał ją natarczywie, choć nadaremnie, gdyż Stanisławowi-Augustowi nie kwapiło się zbytnio do niewygód obozowych w pokojowym bodaj czasie. Dopraszał się książę, aby przysłano mu przynajmniej kogoś z Sejmu do zwiedzenia obozu, rewizyi dokonanych napraw i stwierdzenia naglących potrzeb wojska; »wybór osoby

jest absolutnie obojętny — pisał z czystem sumieniem ścisłego służbisty, zastrzegając się wyraźnie przeciw wszelkim dla siebie protekcyom, — ale rzecz sama wydaje się bezwarunkowo konieczną, i wszyscy tego pragniemy gorąco«. Zresztą z takim samym ścisłym rygoryzmem służbowym równocześnie i przy innych poczynał sobie okazyach. Kiedy w tym samym czasie, w początku września t. r., zażądał od niego Potemkin wydania dwóch aresztowanych kapralów kozackich z pułku małorosyjskiego, Poniatowski w najgrzeczniejszych wyrazach odpisał wszechwładnemu księciu Tauryckiemu, którego wola podówczas była prawem dla monarchów, tytułował go »przezornym wodzem i współziomkiem ojczyzny mojej«, czyniąc aluzyę do polskiego jego indygenatu, — ale wydania mu aresztantów odmówił. We wrześniu i październiku t. r. w obozie pod Bracławiem odbył większe manewry, wykazując niemały postęp w wyrobieniu wojska, więcej jednak w gatunkach broni, opracowanych głównie przez generała Kościuszkę, w piechocie i artyleryi, aniżeli w jeździe, która dość pozostawiała do życzenia. Wbrew wyraźnemu jego zastrzeżeniu uprzedził go król, do zbytku troskliwy, że »w ten sposób się urządzi, aby Sejm posłał do obozu kogoś takiego, który mógłby dobrem służyć świadectwem«. Przysłany na manewry komisarz wojskowy Michał Starzeński, starosta brański, zdał istotnie o stanie wojska ukraińskiego opinię naogół nader pochlebną. Postrzeżono się jednak za późno, że na manewrach podobno asystowało także *incognito* czterech oficerów rosyjskich po cywilnemu, przysłanych od feldmarszałka Rumiancewa. Zaraz po tych ćwiczeniach zaczął książę znowuż wyrywać się do Warszawy, dopraszał się urlopu, wstrzymywany nawet od króla wobec nawisłej od wschodu groźby. Skorzystał z nagłej śmierci Potemkina, odsuwającej na czas jakiś bezpośrednie niebezpieczeństwo, i w połowie listopada 1791 r. przybył ponownie na pobyt dłuższy do Warszawy. W obozie i tym razem zastępował go Kościuszko, utrzymujący z nim korespondencyę poufną i serdeczną, gdzie oświadczał, że

»zawsze chce być pod Jego komendą«, i z przedziwną swoją sumienną ścisłością informował księcia o potrzebach armii, o niepokojących ruchach wojsk sąsiedzkich, o podejrzanych czynnościach hetmana Branickiego i Szczęsnego Potockiego w Białocerkwi i Jassach. Zanosiło się już, w rzeczy samej, pomimo zwłoki wywołanej przez zniknięcie Potemkina, na straszliwy odwet za Ustawę majową. Obecność ks. Józefa w Warszawie stawała się użyteczną dla poparcia nieodwłocznych już dłużej obronnych zarządzeń wojskowych. Uczestniczył on także przy układaniu ogólnej awansowej listy t. zw. forsztelacyi, dokonanych z ramienia Komisyi wojskowej na wiosnę 1792 r. Sam również podówczas, w drugiej połowie marca t. r., za »zdatność, zasługi i prace w pilnem ćwiczeniu żołnierza«, posunięty został na »szarżę generał-lejtnanta, po urodzonym Stanisławie-Szczęsnym Potockim generał-lejtnancie wakującą i do dyspozycyi Naszej przypadłą«. Przez potępionego, odsądzonego od urzędów Potockiego nigdy mu ta sukcesya nie będzie zapomniana. Wtedy także, wbrew swojej woli, otrzymał książę nowy dowód troskliwości królewskiej, w postaci niekoniecznie dla siebie przyjemnej, a nawet wręcz jego drażliwemu poczuciu godności i taktu przeciwnej. Wniesiony był mianowicie do Sejmu projekt względem zrzeczenia się przez króla prawa patronatu w królewszczyznach oprócz miast a wraz rozdawnictwa dwóch starostw, do jego szafunku ongi pozostawionych, lecz nie nadanych; wzamian za to zrzeczenie się obecnie ofiarowano królowi do dyspozycyi, na rzecz osoby przez niego obranej, intratę 100 tysięcy złp. rocznie. Król postanowił przeznaczyć ten dochód ks. Józefowi. Napróżno wzbraniał się książę, tłomaczył królowi, że od Rzpltej »ma awans, pobiera płacę za służbę i tego ma dosyć«, że nie uważa za właściwe odbierać nagrody, zanim jeszcze sobie na nią mógł przed krajem zasłużyć. Stanisław-August, nie oglądając się na te skrupuły rycerskie, a bacząc po swojemu więcej na stronę praktyczną, postawił na swojem. »Rozumiem, — oświadczył na Sejmie — że nie uchybię nikomu, gdy przypomnę,

że mam bliskiego synowca, który jest nieobdarzony dotychczas, a który zagranicą starał się nabyć wiadomości, których teraz używa na usługi ojczyźnie. Ale na klęczkach byłem proszony od niego, aby jego imię nie było wymienione w prawie, gdyż, mówił mi, nie chce, aby imię swoje w księdze prawa umieszczone było w taki sposób, iżby zdawało się, że nagroda uprzedziła zasługę«. Nie obeszło się bez dość przykrej dyskusyi; znaleźli się posłowie, którzy przypomnieli nadane już księciu dziedzictwo starostwa chmielnickiego, choć z niego żadnych nie miał dochodów; a nawet nie bez słuszności upierali się owszem przy imiennem wyszczególnieniu w konstytucyi sejmowej beneficyaryusza intraty niniejszej, »bo chcemy, aby prócz wdzięczności dla stryja i króla był jeszcze Rzpltej wdzięczny«. Koniec końcem, czułość stryjowska tyle tylko osiągnęła w tym wypadku, że postawiła synowca w położeniu niemiłem a nie przydała się na nic, gdyż naprawdę nie miał on już od Rzpltej żadnego zgoła z tego tytułu otrzymać zasiłku, skutkiem niebawnej kasaty uchwał sejmowych, rozdartych ręką Targowiczan. A tymczasem owa zawierucha targowicka postępowała coraz bliżej z wiosną tego feralnego 1792 r.; już wojska sąsiedzkie nad samą ściągały granicę. Ks. Józef asystował jeszcze w Warszawie przy ostatnich, tak bardzo spóźnionych zarządzeniach zbrojnych, doczekał się uchwał z kwietnia t. r. o niezwłocznem doprowadzeniu »do skutku i zupełności« wojsk stutysięcznych, dotychczas ciągle w znacznej części na papierze będących. Wreszcie, w początku maja, w ostatniej niemal godzinie, wprost ze stolicy podążył na rozprawę orężną z wkraczającą w obręby Rzpltej potężną armią rosyjską.

Wyjeżdżał z Warszawy na Ukrainę przekonany o niepodobieństwie skutecznego dotrzymania trzykroć naogół, w linii zawsze dwakroć liczniejszemu a nierównie sprawniejszemu przeciwnikowi. Prosił Stanisława-Augusta, »aby powierzył dowództwo jakiemu bieglejszemu odemnie *(plus au fait que moi)* obcemu wodzowi,... chętnie pod nim służyć

będę«. Mówił królowi na wyjezdnem: »mamy czem się bić, nie mamy czem wojować«. Szedł w 20 tysięcy niedoświadczonego i źle opatrzonego żołnierza na 60-tysięczną w ogólnym składzie, blizko 40-tysięczną w linii bojowej, doskorałą armię generała Kachowskiego, wracającą z kilkoletniej zwycięskiej wojny tureckiej. Odbywał tę kampanię, jak sam powiada, »bez kwatermistrzowstwa głównego, bez intendentury, bez sztabu generalnego«. Co gorsza, na samym kresowym terenie walki, podkopanym przez wrogie wpływy targowickie, spotykał się ze złą wolą w najżywotniejszych sprawach prowiantowych i wywiadowczych; a nawet, co najgorsza, spotykał się z niekarnością we własnych szeregach. W połowie maja ogłoszona konfederacya w Targowicy, wojska nieprzyjacielskie przeprawiły się przez Dniestr, rozpoczęły się kroki wojenne. Natychmiast, po paru dniach, z obozu pod Tulczynem, musiał donosić ks. Józef do Warszawy o dostrzeżonych objawach niesubordynacyi; »trudno mi jest cokolwiek pomyślnego okazać, gdy w korpusach w moją komendę oddanych niema prawdziwego ducha skwapliwości i posłuszeństwa«; przewidywał już nawet, że może być »przymuszonym do użycia najostrzejszych środków«. Istotnie zmuszony był niebawem — ten straszny szczegół jest stwierdzony przez świadka naocznego, ks. Eustachego Sanguszkę, — osobiście przebić pałaszem żołnierza z kolumny Lubomirskiego, który za innych odpowiedział, że w ogień nie pójdą. Śród ludu prostego w tej stronie żarzyły się jeszcze gdzieś w głębi stare popioły hajdamackie z przed ćwierćwiecza, świeżo ręką Potemkina wzruszone; na obywatelstwie ciążyła presya a po części i suggestya, zadomowionych tutaj królewiąt magnackich Targowicy. Tedy z jednej strony przekonywał się zgorszony książę, że w kraju własnym »nigdzie szpiegów dobrych znaleść nie można« i prawie niepodobna dostać języka o liczbie i poruszeniach przeciwnika; z drugiej, — że »uprowidowanie żołnierza trudne, gdy cywilny żadnej pomocy w tem nie daje«, kiedy natomiast nieprzyjaciel obficie jest żywiony. A tu w zaopatrzeniu bojo-

wem wojska co dnia nowe, dokuczliwe odkrywały się braki, za które pewnie i sam wódz był poniekąd poczytalny, lecz w nieskończenie mniejszym oczywiście stopniu od naczelnej władzy rządowej i sejmowej. »Wielka część parku — biadał książę w pierwszych zaraz swoich raportach — bez koni; kilka korpusów bez namiotów i polowych rekwizytów; kasy bez pieniędzy,... broń od piechoty zła, kulbaki, ekwipaże końskie w najniegodziwszym stanie, lazarety nieopatrzone,... umundurowanie zaczęte, ale dla spóźnienia sukna niemal nigdzie nie ukończone... Laudon z trudnościąby sobie dał radę, tak wszystko oporem idzie«. Wedle pierwotnego, ułożonego w Warszawie planu, książę, ściągnąwszy wszystkie swoje komendy, a wsparty przyobiecanym mu corychlej rezerwowym korpusem wołyńskim ks. Michała Lubomirskiego, miał oprzeć się i obwarować w Połonnie. Rzecz wnet okazała się niewykonalną. Lubomirski, w potajemnem z przeciwnikiem porozumieniu, ściągał w słabej liczbie, manewrując najwolniej i najopaczniej, i wedle świadectwa Poniatowskiego »więcej mi nierównie szkodził, niż sam nieprzyjaciel«. Co główna, wielka przewaga liczebna Kachowskiego umożliwiała mu offenzywę zarazem forsowną i szeroko rozwartą; ułatwiała, w myśl planu jego zdolnego kwatermistrza Pistora, równoległy marsz postępowy w kilku silnych kolumnach, zagrażający bezustanku oskrzydleniem i odcięciem słabego przeciwnika; a tem samem wodza polskiego do ciągłego zmuszała odstąpienia. Ustępował książę śpiesznie pod naporem oczywistej konieczności, ledwo ucierając się w strażach przednich, na Tywrów, Winnicę, Lubar, coraz bardziej tracąc otuchę, czując ogarniającą go beznadziejność i bezradność. Dopominał się usilnie instrukcyi z Warszawy, »żeby mi nikt nic zarzucić nie mógł, gdyż więcej jak samo życie niosę na ofiarę Warszej Królewskiej Mości i ojczyźnie mojej, bo honor i reputacyę«; naglił króla o posiłki »prośbą najmocniejszą, aby W. K. M. zlitował się nad moim biednym stanem, nad tą garstką żołnierza, ochoczego wprawdzie ale bardzo szczupłego«; zapowiadał, że inaczej pozostanie

mu »w ostatecznośct szukanie chyba tylko śmierci«. Stanąwszy od początku czerwca obozem w Lubarze na pierwszy dłuższy, dwutygodniowy w odwrocie spoczynek, i odebrawszy tutaj niecny ordynans hetmana polnego Rzewuskiego Seweryna, nakazujący wojskom koronnym łączyć się z Targowicą, odpisał zwięźle a dobitnie, jak »żołnierz, przysięgły honor kochający i powinności swojej zadość czyniący«, »jak obywatel,... człowiek poczciwy, nie ukrywający swych myśli, wzgardę dla podłych mający za prawidło«. Dowiedziawszy się w tym czasie o smutnym stanie wziętych w pierwszych potyczkach jeńców polskich, natychmiast, pod groźbą represaliów, zażądał dobrego ich traktowania i przesłał na ich wygody generałowi Kachowskiemu 500 dukatów, — skarcony zresztą zaraz przez Stanisława-Augusta za ten »postępek szlachetny« lecz zdaniem króla zbyteczny, bo i złota szkoda i łatwiej się dadzą brać, jak im wygodnie będzie w niewoli. Niedługo wszakże mógł wytrwać i na stanowisku lubarskiem; mając tu przy sobie razem około 14 tysięcy zaledwo ludzi, przed sobą główną potęgę Kachowskiego, a nagle oskrzydlany gwałtownie przez silną kolumnę generała Lewanidowa, w jednej chwili, w połowie czerwca, uznał się niemal zgubionym i nawet w raptownym dalszym odwrocie wątpliwą już tylko ujrzał szansę ratunku. Posłał tejże nocy do króla raport rozpaczliwy o swojej sytuacyi prawie bez wyjścia, podkreślony jeszcze w ustnych pojaśnieniach wysłańcowi na drogę przydanych. Ten akt depresyi był błędem szkodliwym. Ale był popełniony przez odprawiającego pierwszą własną kampanię młodzieńca, w chwili istotnie nadzwyczaj krytycznej, kiedy przeraziłby się i zachwiał każdy prawie inny wódz owoczesny, śród najniepomyślniejszych okoliczności faktycznych, a pod naciskiem obowiązujących pojęć strategicznych epoki, w jakich był chowany, przepisujących nasampierw porządne »zabezpieczenie sobie tyłów« i wobec sakramentalnej groźby »oskrzydlenia« niedozwalających zgoła na ryzyko kolejnej dywersyi offenzywnej przeciw rozszczepionym nieprzyjacielskim oddziałom. Tyle,

bądźcobądź, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w tym momencie książę poddał się odruchowi ciężkiego przygnębienia. Nazajutrz, nad samym ranem, z największym pośpiechem opuścił Lubar, cofając się dalej na Zasław, nie bez dotkliwej w jednym z oddziałów straty części taboru i kilku armat na grobli boruszkowieckiej. Lecz już po kilku dniach, 18 czerwca, wypadło mu samemu z głównym korpusem wydać pod Zieleńcami bitwę ścigającej awangardzie generała Markowa, gdzie ze skutkiem nadspodziewanie pomyślnym odparłszy nieprzyjaciela, utrzymał pole. Zaskoczony był poniekąd i samem starciem i wygraną. »Ten bój — tak sam ze zwykłą przyznawał prawdomównością — był bardziej przypadkowem spotkaniem się, niż wydaną własną bitwą«. Skutkiem tego niezupełnie zoryentował się w możliwych jej skutkach. Mógłby zapewne lepiej ją wyzyskać, a bodaj zniszczyć przeciwnika, w tem miejscu mniej licznego. Czuł podobno później tę pomyłkę i po wielu jeszcze latach mawiał »z westchnieniem, że Zieleniec sobie nigdy nie daruje«. Ale niejedno miał na swoje usprawiedliwienie, choćby to, że po bitwie wygranej znalazł »tylko po dwanaście ładunków działowych, a w magazynach tylko na dwa dni żywności«, przedewszystkiem zaś to, że nie był jeszcze z nowej szkoły wojowania, która dopiero po kilku leciech objawić się miała na Zachodzie. W każdym razie ten pierwszy tak szczęśliwy a poważny chrzest ognia na dużą miarę pod własną komendą naczelną podziałał na księcia zbawiennie, orzeźwił go, podniósł na duchu, dał mu wiarę w siebie i wojsko, złączył go właściwie z wojskiem mocą wzajemnego szacunku i zaufania. Tutaj, pod Zieleńcami, w najgorętszej chwili osobiście prowadził w ogień zachwiany batalion imienia Potockiego: stałym odtąd swoim zwyczajem, dając z siebie przykład szeregowcom, dając też upust swojej impetycznej brawurze żołnierza, biorącej aż górę nad ogl ędnością wskazaną wodzowi. Ponieważ w raportach swoich o sobie stale przemilczał, a w tym wypadku najkrócej tylko, ubocznie wzmiankował, podnosząc natomiast obszernie zasługi

podkomendnych: Kościuszki, Mokronowskiego, Wielhorskiego, zazwyczaj dochodziło to króla dopiero z boku, zachwyciło go, ale też przeraziło. »Życie Twoje — pisał mu Stanisław August — jest koniecznie potrzebne i mnie i państwu... Zaklinam Cię, jeśli mnie kochasz, nie oddawaj się rozpaczy... Pamiętaj, że jesteś duszą armii, i jeśli ona utraci tę duszę, trupem się stanie«. Ale już w tym samym czasie król ku tej rozpaczy go prowadził, na swoisty, niekrwawy sposób śmierć tego wojska gotował. Jeszcze od końca maja przez zauszników i kobiety toczyły się najtajniejsze układy między Zamkiem a posłem rosyjskim w Warszawie, Bułhakowem, otwierające drogę do poddania się. Król, widomemi postępami inwazyi coraz bardziej trwożony, nigdy w siłę odporną samego kraju nieufny, o zawodzie zdradliwej pomocy pruskiej zawczasu w głębi przekonany, warował sobie zawczasu furtkę do odwrotu i tylko czekał przyzwoitego pretekstu, aby co rychlej ją sobie otworzyć i tędy, coby jeszcze się dało, ratować. Owóż teraz pomściła się okrutnie chwila depresyi ks. Józefa z przed dni kilku: jego pesymistyczny raport nocny lubarski wraz z przydanym ustnym komentarzem użyty został za dogodny ów pretekst przez Stanisława-Augusta, który natychmiast wniósłszy tę beznadziejną relacyę przed przyboczną swoją Radę wojenną, na tej zasadzie za zgodą tej fikcyjnej Rady, a naprawdę odrazu na własną rękę posłał księciu odwrotnym kuryerem rozkaz kategoryczny: prosić generała Kachowskiego o zaprzestanie kroków wojennych i rozejm czterotygodniowy, niezbędny dla bezpośredniego porozumienia się między Warszawą a Petersburgiem. Złośliwa ironia trafu mieć chciała, że ten kuryer wyprawiony został do księcia z Warszawy tego samego dnia, kiedy książę wygrywał bitwę pod Zieleńcami. Rozminęły się w drodze hasło do zawieszenia broni i wiadomość o pierwszej i jedynej w tej kampanii wygranej. Książę, wypełniając odebrany rozkaz, ze smutkiem prosił o rozejm, otrzymał oczywiście odmowę, cofać się dalej musiał na Ostróg, Dubno, Dubienkę. Stanisław-August nato-

miast z głośną pociechą wziął do wiadomości »tę od króla Jana pierwszą batalię wygraną przez samych Polaków«, posłał do obozu złote medale *virtuti militari*, najpierwszą odznakę nowego tego zaszczytu przeznaczył mężnemu synowcowi, — który zresztą, wyrzekając się pierwszeństwa, wszystkie zrazu otrzymane w liczbie dwudziestu znaki między zasłużonych kolegów rozdał. Aliści pocieszająca wieść zieleniecka, przywieziona do Warszawy przez Sanguszkę, niecîła raczej w królu mieszane uczucie niepokoju i nie wstrzymała go na raz obranej drodze: tego samego dnia, kiedy wynurzał swą radość i medale wysyłał ks. Józefowi do obozu, wystosował do Petersburga wymowny apel do serca imperatorowej.

O tych kombinacyach ubocznych, wnet przeistoczonych na stanowcze, połowicznie już tylko, wieloznacznie i po niewczasie informował król synowca, nie usuwając go całkiem za nawias, lecz pozbawiając wszelkiej możności kontroli i wpływu, a przygotowując go zwolna, stopniowemi dozami, na przewidywany wynik ostateczny. Pisywał mu ciągle, z początku bardzo często, prawie codzień, niekiedy parę razy dziennie, z otuchą i szczerością; potem i rzadziej i coraz mniej jasno. Otwierał mu tajemnicze jakieś, bałamutne widoki osobiste. A zarazem donosił o zniechęceniu opinii, o rozgoryczeniu Warszawy przeciw cofającemu się wodzowi, przeciw któremu już paszkwile rozrzucane są po Ogrodzie Saskim. Nie było tam w tych listach królewskich żadnych instrukcyi wprost zdradzieckich, jak później głoszono w skrajnym kącie emigracyjnym, gdzie nawet cień tej rzekomej zdrady ośmielono się rzucać na samego ks. Józefa. Ale była w tych listach cała wątłość duszy królewskiej, napewno niesposobna do podniesienia na duchu w tak ciężkiej potrzebie stroskanego wodza. Była nawet jakgdyby pewna subtelna a demoralizująca dążność stryjowska do obrócenia, do zwarzenia tej troski w synowcu na rodzaj rozżalenia przeciw fizycznej niemożności sukcesu i przeciw niesłusznym wyrzutom domagającej się sukcesów opinii; do sprowadzenia go tędy, w stosunku do niewyrozumiałej opinii, na wspólny po-

ziom z samym królem. Istotnie szemrano mocno w Warszawię na ciągłą księcia rejteradę, wytykano mu uleganie »złej radzie pewnych ichmościów« — miano tu zwłaszcza na myśli jego generał-adjutanta, podpułkownika Ludwika Kamienieckiego, — zarzucano nieudolność, trwożliwość, jeśli nie gorsze bodaj winy. Stanisław-August skwapliwie komunikował mu te krzywdzące zaskarżenia, pocieszając go, że »wszystkie kobiety żywo przemawiają *(plaident)* w jego obronie«, że zresztą i on sam, król, »przyzwyczajony jest od 27 lat do niesprawiedliwych krytyk«. Nieświetna zaiste perspektywa: kobiece za powabnym winowajcą *plaidoyers* i miejsce obok starego króla na wspólnej ławie oskarżonych. Książę uczuł się ugodzonym w samo serce. »Niedostawało jeszcze — odpisał w największem wzburzeniu — krzywdzących mnie podejrzeń i ostrej krytyki względem sposobu mego postępowania, aby mi dać uczuć całą gorycz i okrucieństwo stanu mojego. Tak jest, miłościwy Panie, rozpacz zajęła duszę moją... O Boże! możnaż po ludzku oprzeć się obrotom nieprzyjaciela tak znacznie przewyższającej siły?... Niech ci waleczni i odważni ichmościowie przyjdą tu sami komenderować; będę z chęcią służył pod nimi za prostego żołnierza; a wtedy sami uznają, czy bojaźń mną rządzi, czy zaś roztropność miarkuje kroki moje... Jeśli źle jestem radzony, trzeba mi odebrać komendę, bo sam sobie radzę. Jeśli niesprawiedliwie moją w kim pokładam ufność, nie wiem, co już mam czynić, bo się i ta nie rozciąga daleko: Bóg jest spraw moich świadkiem a sumienie sędzią«. Nasyłano mu tymczasem ciągle do obozu rewidentów i cenzorów z Warszawy. W początku lipca przybył z taką urzędową misyą cenzorską, by dopilnować jego ostrości bojowej przeciw armii cesarzowej Katarzyny, poseł sejmowy Aleksander Linowski, wtedy mało księciu znany, — ten sam, który po dwudziestu leciech przybędzie do jego obozu w Krakowie z tajną misyą ugodową, by skłonić go do złożenia broni przed armią cesarza Aleksandra. Zaraz w kilka dni potem stawił się inny znowuż kontroler, Feliks Łubieński,

poseł sieradzki, wtedy »dużego znaczenia śród gorliwców« patryotycznych, — odmieniony niebawem fatalnie za rządów pruskich, wreszcie zręcznie ustatkowany na krześle ministeryalnem za Księstwa Warszawskiego. Wcale doprawdy zabawne było to spotkanie dwóch późniejszych kolegów z Rady Stanu, przyszłego ministra sprawiedliwości, zjeżdżającego na egzamin przyszłego ministra wojny, w obozie Rzpltej pod Dorohuskiem. »Przyprowadzili mnie — opowiada nie bez zgorszenia Łubieński — do księcia, który leżał na stole wielkim, fajkę palił i przypatrywał się, jak w drugiej połowie izby w karty grali. Przywitał mnie: »Jak się ma pan sieradzki? Ale, ale, miałem powiedzieć Jaśnie Wielmożny Komisarz sejmowy; to my tedy jesteśmy wszyscy pod Twoją komendą, — na te słowa skoczył ze stołu — ...cóż pan komisarz każe?« Swoją drogą, niezwłocznie pokazał mu wszystko, bo nic nie miał do ukrywania; ale te ciągłe cywilne najazdy warszawskie grubo go niecierpliwiły. I trudno brać mu to zbytnio za złe. Zapewne, w tym samym czasie zjeżdżali podobnież groźni komisarze cywilni paryscy od Konwencyi do generałów armii rewolucyjnych: aleć tam oni, choć nieraz samowolą bruździli, przywozili ze sobą moc nieograniczoną, dostarczali rekruta, broni, prowiantu, orzeźwiali walczących potężnym realnym posiłkiem; tutaj, ci goście od Sejmu, ludzie zresztą zasłużeni i dobrze myślący, zjawiali się ze zmarszczoną brwią cenzorów i z pustemi rękoma, niewiadomo właściwie *cui bono.* A natomiast, przy tych wszystkich zbytecznych wizytach, doprosić się nie mógł książę na czas rzeczy nieskończenie ważniejszych: prochu, kul działowych — część dano fałszywego kalibru, — namiotów, siodeł dobrych, ludzi wreszcie do kompletu. Skarżył się gorzko, i z większą pono zasadą, aniżeli jego tam winowano, na te braki opłakane, na tępość broni, jaką mu do ręki dano, a której ostrzyć nie było już nawet sposobu, zasłaniając się nią od razów, co chwila zagładą grożących. Wtedy to mianowicie, pod rosnącą grozą położenia, prawie w przededniu przeczuwanego rozwiązania, wyrzucił z siebie skargę najśmiel-

szą, koncepcyę nadspodzianie obszerną, z jego ust tak wcześnie zgoła nieoczekiwaną. »Gdybyś W. K. M. — pisał do króla w połowie lipca ze Świrczy nad Bugiem — na początku tej kampanii, ponieważ ona nie była przygotowana we względzie militarnym, był poruszył kraj cały, siadając na koń ze szlachtą, uzbrajając miasta i dając wolność chłopom, albo byśmy byli zginęli z honorem, albo Polska byłaby mocarstwem«. Policzyć mu koniecznie potrzeba pod tą datą lipcową 1792 r. tę myśl, to słowo zadziwiające, rozcinające po żołniersku wielką sprawę usamowolnienia włościanina, ledwo tykaną trwożliwie przez Sejm Czteroletni.

Ale już przesilały się inaczej sprawy wojska, sejmu, kraju. Po okazanej niemożności obrony linii Bugu przez krwawą walkę pod Dubienką, książę w drugiej połowie lipca cofnął się dalej na Chełm do Lublina. Przejmował go coraz żywszy niepokój. Oto mijał równo miesiąc, odkąd król, zleciwszy mu prosić nadaremnie o rozejm, był pisał do Petersburga z propozycyą pokojową, odkąd jemu zapowiadał oczekiwaną stamtąd z godziny na godzinę odpowiedź i rezolucyę cesarzowej. »Czekam z wielką niecierpliwością na dalsze rozkazy« pisał książę królowi z obozu pod Lublinem. A tymczasem w Warszawie właśnie padły losy. Król dniem pierwej odebrał surową odprawę i ultymatum cesarzowej, niezwłocznie wedle jej życzenia złożył Bułhakowowi projekt swego akcesu do Targowicy, nazajutrz go podpisał. Przez dwa dni wstrzymywał się jeszcze z udzieleniem swojej decyzyi synowcowi; zakomunikował mu ją dopiero po ostatecznem jej wykonaniu. Ale wcześniej wieść o niej doszła ubocznie do ks. Józefa w obozie pod Kurowem, dokąd ściągnął z Lublina. Z sąsiednich o dwie mile Puław księżna Izabela Czartoryska posłała mu tę wieść do obozu. Był rażony jak gromem. »Na wszystko byłem przygotowany — odpisał księżnie, — lecz nie na podobną nikczemność... Jestem zgnębiony, oszołomiony. Raczej należało bić się do zgonu, niż oddychać hańbą«. Pobiegł osobiście do Puław z generałami Kościuszką, Mokronowskim, Wielhorskim.

Tutaj rozważana była myśl, popierana, jak się zdaje, przez księżnę Izabelę, — pomnącą wszak jeszcze barskie porwanie króla przed laty dwudziestu, — a przyniesiona pewnie z Warszawy od zaciętszych głów stronnictwa majowego, aby Stanisława-Augusta wziąć do armii i zmusić do wytrwania. Ks. Józef, jak się zdaje, w pierwszej chwili przechylał się ku tej myśli, choć nie decydował się wykonać jej z całą bezwzględnością przeciw swemu monarsze i dobroczyńcy. Od króla ciągle jeszcze nic nie miał. Odezwał się sam pierwszy do niego na podstawie »wieści« po obozie krążących. »Same takowe wieści wzbudziły już w wojsku niezmierne szemranie i nieukontentowanie. Konsekwencyom stąd wynikającym żadnym sposobem zapobiedz nie mógłbym, ponieważ nie taję się W. K. M., że jestem ten, który podobnemże oddycha czuciem. Przybliżyliśmy się w tej ufności do W. K. M., że wojsko to, które żadnej skazy, żadnej plamy na siebie nie ściągnęło, będzie tak szczęśliwe, że oglądać będzie W. K. M. na czele swojem, że go własnemi piersiami okrywać będzie. O to W. K. M. prosimy wszyscy, o to błagamy, — o to nakoniec będziemy się dobijać«. W ten sposób poszedł środkiem: uprzedzał króla, a nie zabierał go wprost i odrazu choćby przemocą, jak pragnęliby gorętsi; ale żądał kategorycznie przyjazdu do obozu, a ostatniem mocnem słowem — groził. Wyprawił to pismo do Warszawy przez Mokronowskiego i Wielhorskiego; posłał ich w stroju cywilnym, nie w mundurze, bo nie jako żołnierzy z czynem niesubordynacyi do głowy siły zbrojnej, lecz jako obywateli z pozwem do monarchy-elekta. Popołudniu, już po ich wyjeździe, odebrał nareszcie ekspedycyę od króla. Było w niej potwierdzenie pogłosek i obaw najgorszych: wiadomość urzędowa o przystąpieniu króla do Targowicy i rozkaz: zaprzestać działań wojennych, cofnąć się na lewy brzeg Wisły, odprowadzić wojsko do Kozienic, skąd wedle nowej obezwładniającej dyslokacyi będzie rozproszone aż do Wielkopolski z kwaterą książęcą aż w Poznaniu, samemu po spełnieniu pierwszych tych zarządzeń zdać ko-

mendę w ręce Kościuszki i udać się do Warszawy. Stanisław August dołączał obszerny wywód usprawiedliwiający, przeznaczony dla oficerów; zaś osobno do swego »drogiego Pepi« pisał krótko i czule, jakgdyby chodziło o drobnostkę; upewniał, że rzeczy nie stoją tak źle, jak się pierwotnie wydawało: »przybądź, aby odebrać moje uściśnienia, na które sobie zasłużyłeś,... co do Twojej osoby urządzimy się w taki sposób, żebyś nie miał wcale zmartwienia«. Cios, aczkolwiek już przewidywany, niemniej przecie był piorunujący w tej dotykalnej swojej jawie. »Najjaśniejszy Panie, — odpisał tegoż wieczora książę — gdyby były wyrazy dość mocne na okazanie Ci rozpaczy, którą dusza moja napełnioną została, wybrałbym je wszystkie, przekonawszy się z własnego Twego listu, że łączysz się (z Targowicą)... Wielki Boże, czemuż doczekałem się tego dnia nieszczęśliwego! Mógłżebyś wahać się, Najjaśniejszy Panie, wybrać raczej chwalebny zgon!« Pierwsza myśl jego była wtedy może śmierć, — albo może słaba nadzieja sprowokowania jeszcze walki orężnej i utopienia w niej postanowień warszawskich. Nie objawiając jeszcze wojsku o treści odebranej ekspedycyi, po nieprzespanej pewnie nocy nazajutrz z brzaskiem, o piątej rano, zaproponował kilku przyjaciołom dla rozrywki mały rekonesans, gdzie omal nie zginął; dopiero potem obwieścił armii fatalną wiadomość warszawską. Zjechał się tegoż dnia na forpocztach po dwakroć z generałem Kachowskim. Z hamowaną pasyą pisał królowi: »muszę mu ustąpić do Wisły i do przeznaczonego mi punktu, t. j. do Kozienic, lecz gdy tam przyjdę, już się nikomu nie umknę«. Tymczasem w tej samej chwili Mokronowski i Wielhorski przybywali na Zamek z tamtem pismem księcia, wołającem króla do obozu, ostrzegawczem, grożącem. Król struchlał. Nie poznawał swego łagodnego, posłusznego Pepi. »Jeśli, broń Boże, Ty wraz z Twymi wysłańcami, będziesz się przy tem upierał co mi piszesz, jestem zgubiony, *je suis un homme perdu*, — odpisał drżącą ręką — a co więcej, państwo jest zgubione«. Zaklinał go na »przywiązanie i wdzięczność, jaką

mi jesteś winien, jeśli nie chcesz być przyczyną mojej śmierci, bo tego nie przeżyję... Na Boga,... Pepi, Pepi, pamiętaj, że tu chodzi o mój honor, o moje życie, co więcej, o całe państwo«. Niebezpieczeństwo z tej strony dla Stanisława Augusta było rzeczywiste, może większe niż on sam przypuszczał. Myśl porwania jeszcze przez kilka dni następnych trzymała się umysłu ks. Józefa i nawet chwilowo przybierała kształty zgoła namacalne. Układano już przy nim w Puławach, że Sanguszko Eustachy miałby dla pozoru udać się z parkiem artyleryjskim z Kozienic do Warszawy, wystąpić paradą pod Ujazdowem, prosić króla na przegląd, otoczyć go niespodzianie i zabrać przemocą do obozu, co zapewne ze względu na konwój królewski nie obeszłoby się bez krwi rozlewu. Zbierał się książę do zamachu, znów wahał się, ważył. Wreszcie uległ zaklęciom królewskim i własnej roztropności skazówkom. Odstąpił ostatecznie od pierwotnej myśli porwania króla. I odtąd to właściwie datuje się głęboki, zadawniony i zatruty zatarg pomiędzy nim a tej myśli inicyatorami, Kołłątajem, Zajączkiem, w pewnej mierze i Potockim Ignacym, zatarg, który jeszcze znacznie później miał wyrządzić niemałą krzywdę sprawie publicznej. Dziś, spokojnie rozważając sytuacyę, możemy orzec, iż ks. Józef, zaniechawszy w ostatniej chwili doradzanego mu zamachu, którym już niczego naprawić nie było podobna, uczynił roztropnie i dobrze, iż w tem pierwszem już swojem tragicznem przesileniu publicznem, jeśli poszedł za osobistym pociągiem uczucia, poszedł także za trafnym instynktem obowiązku obywatelskiego i zdrowego rozumu stanu. Postąpił, wedle słów własnych, »w sposób, jaki przystoi temu, który wprzód się uczył być posłusznym, nim zaczął rozkazywać«. Ale w posłuszeństwie zatrzymał się ściśle u granicy, nakazywanej przez obowiązek i honor. Podał się natychmiast do dymisyi wraz z całą generalicyą. Stanisław August, ledwo co pocieszony ustępstwem, które ratowało jego osobę, strasznie był dotknięty tą decyzyą, która obnażała jego fatalne odosobnienie. Wzywał do subordynacyi tych złych

oficerów, co mu zbałamucili synowca: »gdzie ja jestem, gdzie ze mną będą, tam honor ich zawsze ocalonym zostanie«. Samego egzaltowanego synowca próbował na wszelki sposób odwieść od niepraktycznej, niepotrzebnej dymisyi, uśpić jego sumienie łzawą prośbą, gorzkim wyrzutem, a nawet osobliwszą pokusą. Ale tym razem wszystko nie zdało się na nic. 30 lipca w obozie pod Sieciechowem podpisał ks. Józef podanie o dymisyę: »Żołnierz nie ma tylko jedno słowo, a poczciwy człowiek jedną przysięgę; i jedno i drugie nas wiązało do tej sprawy, której broniliśmy krwią i życiem naszem. Z tego powodu upraszam W. K. M. o łaskawe przychylenie się do not tu przyłączonych, jakoteż niemniej o akordowanie dymisyi tym wszystkim oficerom, którzy równego z nami są przekonania«. Z tem podaniem posłał do Warszawy Kościuszkę. Król odebrał je »jakby nowe pchnięcie sztyletem«. Raz jeszcze spróbował zmiękczyć upornego synowca: w tym celu natarł jaknajmocniej na równie twardego Kościuszkę, powołał się na rzekomą jego zgodę zdania się na taką lub inną decyzyę wodza; złożył w jego ręce nowy »wywód przekonywających racyi«, posłany zaraz sztafetą do obozu do Kozienic. Nadaremnie. Książę pozostał nieugięty. »Wszystkie ofiary byłyby mi łatwe, ta jest mi niepodobną. Powinność, przekonanie, przysięga, zaufanie publiczne, honor wojskowy, wszystko mnie wiąże, wszystko zmusza być stałym w powziętem postanowieniu... Skoro uporządkowanem będzie co należy, skoro mieć będziemy podpis W. K. M. (na dymisyi), pośpieszę ucałować dobroczynne ręce W. K. M., którego kocham więcej niż życie własne«. A tymczasem nie ruszał się ze swojej kwatery w Kozienicach. Posłał do Warszawy Kamienieckiego ze stanowczą, nieodwołalną odmową. »Boże mnie uchowaj, — wzdrygał się — ażebym kiedykolwiek miał nadużyć zaufania godnych ludzi, których los w moich ręku jest złożony«. Nie było z nim rady, trzeba było nareszcie dać mu tę dymisyę. Dopiero po podpisaniu jej przez króla, nazajutrz, mając pewną o tem wiadomość, przyniesioną do Kozieniec

przez Kościuszkę, wybrał się do Warszawy. Na samem już wyjezdnem serdecznie pożegnało go i godnie uczciło wojsko. Doręczyło mu piękny adres zbiorowy, podpisany przez ośmiu generałów z Kościuszką na czele, przez adjutantów i oficerów *à la suite*, oraz przez wszystkie komendy, conajmniej po jednym sztabsoficerze, oficerze i szeregowcu z każdej brygady i każdej jednostki korpusowej, okryty ogółem przeszło setką podpisów wszelkiego stopnia, wyobrażających co tylko wtedy było najdzielniejszego z broni polskiej. »Dopóki imię żołnierza nie wygaśnie, — brzmiały słowa tego szacownego świadectwa, ofiarowanego od towarzyszów dywizyonerowi Poniatowskiemu, — dopóki cnota wdzięczności ludziom miłą będzie, zaręczamy Mu tem pismem naszą nieśmiertelną wdzięczność, głębokie uszanowanie i niczem niezatarte przywiązanie nasze. Aby zaś niniejszy hołd, który męstwu, cnocie, talentowi i szlachetności duszy Jego oddajemy, całemu światu był wiadomy, medal bić zalecamy, na którym z jednej strony ma być wyryty biust Jego, a na drugiej ten napis: *miles imperatori*«. Po tem zaszczytnem rozstaniu się, tegoż dnia o północy wyjechał ks. Józef z obozu do stolicy.

W Warszawie, zajętej przez wojska obce, bawił krótko, trzy tygodnie niespełna. Załatwiał ostatnie obowiązki byłego wodza. Składał obrachunki, przekazywał papiery, wydawał poświadczenia i rekomendacye zasłużonym, likwidował jednem słowem, kładąc wszędzie swój podpis już tylko jako »bywszy generał-leutnant«. Posyłając stąd Kościuszce dymisyę, przydawał, że »największy prezent, jaki mu teraz zrobić może, jest, że mu abszyt posyła«. Zarazem jednak, choć już jeno eks-wódz bez władzy i głosu, nie umiał książę wyzbyć się troski o dobro służby. Czynił usilne przełożenia względem zmiany zabójczej nowej dyslokacyi wojska, aby przynajmniej w 48 godzinach cała dywizya zgromadzić się mogła; prosił o pozostawienie armat przy batalionach, »gdyż to jest smutny widok dla żołnierza, kiedy się będzie widział bez nadziei być użytym do szlachetniejszego celu«; starał się jeszcze na odcho-

dnem możliwie uchronić od zniszczenia ten tak mu drogi, stworzony z takim trudem organ obronny, powołany wszak niebawem znowuż do najsilniejszego działania. Ale i temi reklamacyami, i całem zachowaniem się, samą swoją obecnością narażać się musiał i razić w ówczesnej Warszawie, zapełnionej rozbitkami upadłego dzieła sejmowego, dymisyonowanymi oficerami rozbrojonej armii polskiej, mściwymi pełnomocnikami tryumfującej Targowicy, zwycięskiem wojskiem obcem. Pośród takiego naprężenia przeciwnych żywiołów popularny książę, w postawie śmiałej i nieprzejednanej, ogniskował na sobie powszechną uwagę stolicy. Kiedy w parę dni po przybyciu do Warszawy ukazał się wieczorem w teatrze, zgromadzona publiczność przyjęła go burzliwą owacyą, rozległy się grzmiące oklaski i wiwaty, na rękach go obnoszono po sali. To wszystko jak najmniej dogadzało nieszczęśliwemu królowi, gdyż pośrednio w niego samego boleśnie trafiało, kompromitowało go podwójnie, wobec opinii publicznej i wobec konfederacyi targowickiej, rozżalało go razem i trwożyło. Już po kilku dniach, po pierwszych czułościach przywitania, zaczął surowo karcić nazbyt krewkiego synowca: »mógłbyś przynajmniej — skarżył się — nie zabierać mi tych, którzy chcą przy mnie pozostać«; wyrzucał mu, że daje z siebie zły przykład, że rozzuchwala swoich przyjaciół, że któryś z nich nie zdjął kapelusza przed Kachowskim, że inni namawiają do dymisyi i terroryzują spokojniejszych kolegów. Tymczasem książę w połowie sierpnia, w odpowiedzi na kozienicki adres pożegnalny od wojska, rozpisał z Warszawy dziękczynną odezwę okólną do wszystkich korpusów, które były pod jego komendą: oznajmując o swojej dymisyi, bez ogródek jej powody wyłuszczał, bezwzględne potępienie na Targowiczan ciskał, pamięci i wytrwania żądał, niedalekiej przyszłości prawo odwetu warował. »Śmiało oświadczam mój sposób myślenia, prześladowanie wzgardę tylko wywołać może, a zemsty czekam, nie cofając przed nią kroku«. Tego już było zanadto. Stanisław August po tym okólniku poradził księciu lapidarnie: »*allez vous*

en«. Wydalił go natychmiast bez pardonu z Warszawy i kraju, wyprawił zagranicę, opatrzywszy zresztą po ojcowsku na drogę wygnania. Wziął na siebie jego długi, wynoszące wtedy około $19^1/_2$ tysięcy dukatów; wyznaczył mu ze swojej szkatuły pensyę, jak na trudne stosunki ówczesne dość znaczną, około 12 tysięcy rocznie, skąd po strąceniu $^1/_3$ na rozmaite obciążenia, zostawało mu około 8 tysięcy dukatów. Z końcem sierpnia wyjechał książę z Warszawy. Zatrzymał się we Lwowie, gdzie zamieszkał u księżny Jabłonowskiej i wypoczywał w martwej ciszy galicyjskiej po męczących przeprawach obozowych i warszawskich. Stąd pod koniec września udał się przez Drezno do Czech, do zamku Doxan, na krótkie widzenie się z matką. W początku października 1792 r. stanął w Wiedniu.

Po trzechletniej niebytności znalazł się znowuż na miejscu urodzenia, na dobrze sobie znanym bruku wiedeńskim, lecz śród okoliczności całkiem zmienionych i, co główna, sam w sobie z gruntu zmieniony. Niegdyś przeciętny Wiedeńczyk wielkiego świata, przeciętny oficer cesarski, powracał teraz z imieniem polskiego wodza, który bił się i cierpiał za Polskę. Wprawdzie i teraz rozpuszczono wnet pogłoskę, że on ma wstąpić napowrót do służby austryackiej; a nawet, wedle projektu Stanisława-Augusta, miał »szukać szczęścia« aż w służbie angielskiej; miałby tym sposobem szukać laurów i karyery w rozpoczętej właśnie pierwszej wielkiej wojnie koalicyjnej przeciw zbuntowanej Francyi. Oczywiście tym sposobem tylkoby go doszczętnie zgubiono, zwichniętoby niepowrotnie jego właściwe powołanie. Prawdziwie też na szczęście było mu to oszczędzonem; już on nie mógł bezkarnie przerzucać się do obcej służby kondotyerskiej, po stronie dla siebie najniestosowniejszej, w obronie koalicyi, gdzie przyszły wódz naczelny Księstwa Warszawskiego musiałby skrzyżować szpadę z bronią legionową, przyszły marszałek Francyi — z orężem francuskim. Od przerwanej służby krajowej on tylko do niej samej mógł wrócić. Ale o tem na

razie jeszcze nie mogło być mowy. Przeciwnie, nietylko zamykano mu powrót, lecz owszem, coraz dalej oddalano go od kraju. Ścigała go stamtąd zacięta nienawiść Targowiczan, mszczących się jednocześnie na nim i na królu w jego osobie. A wiedziano tam dobrze, znając charakter księcia, że nie będzie on na wzór królewski, uginając się jak trzcina, uchylał się od ciosów; że raczej, ugodzony w swoim honorze, pozwoli się sprowokować do gwałtownego wybuchu, narazi się ostatecznie wobec Rosyi i poda sposobność do zastosowania względem siebie najsurowszej represyi. Zaczęło się nasampierw od sprawy krzyżów wojskowych *virtuti militari*. Generalność targowicka jeszcze uniwersałem z lipca t. r. uznała »te znaki za czcze, żadne i niebyłe«; następnie w sierpniu ponowiła zakaz noszenia ich »pod karami osobistemi za nieposłuszeństwo rozciągać się mającemi;... osoby zaś z wojska wyszłe, jeśliby takowe nosić ważyły się, *incapacitate honorum et munniorum* sądzeni być mają«; wreszcie we wrześniu, pomimo protestu wojska, zakaz ten utrzymała w mocy i niezwłocznie w wykonanie wprowadziła. Król naturalnie nie wziął sprawy zbyt tragicznie; chodzić po Wiedniu z krzyżykiem lub bez niego mogło w jego oczach wydawać się raczej drobnostką; zażądał też zaraz od synowca zdjęcia zakazanej ozdoby. Ale książę inaczej te rzeczy pojmował; odpowiedział stryjowi, że tego krzyżyka nie pozwoli sobie zabrać, »chyba wraz z życiem, i jeśli będę kiedykolwiek miał dzieci, zostawię im ten znak jako najpiękniejsze dziedzictwo«. Jeszcze ta sprawa drażliwa była w toku, a już wynikła inna. Nowy regimentarz targowicki, Ożarowski, w październiku t. r. zażądał od niego, jako komendanta gwardyi królewskiej, złożenia przysięgi na wierność Targowicy. Przyczepka aż nadto była wyraźna wobec wziętej przez księcia pełnej dymisyi. Odebrawszy przysłane sobie do Wiednia, wraz z rotą żądanej przysięgi, zuchwałe pismo Ożarowskiego, udzielił mu Poniatowski należytej odprawy w słowach pełnych zasłużonej pogardy. Lecz w generalności konfederackiej coraz nowe na niego wynajdy-

wano sposoby: ogłaszano nielegalność jego zarządzeń podczas kampanii, kasowano wyroki sądów wojennych, przez niego zatwierdzone, zabierano się zniszczyć ręką kata stempel użyty do wybicia ofiarowanego mu od wojska medalu. Nakoniec sam marszałek konfederacki, Szczęsny Potocki, poprzednik w szarży niedarujący swemu sukcesorowi, uderzył na niego osobiście: w odezwie noworocznej do wojska ogłosił go głównym winowajcą mieszczęść krajowych i w obraźliwym zwrocie całkiem przejrzyście pod jego adresem, wprost dotknął jego godności żołnierskiej i obywatelskiej. Książę stracił cierpliwość i w tejże chwili, w początku stycznia 1793 r. w wystosowanem do Potockiego piśmie prywatnem, odparł niegodną napaść w wyrazach prostych a siłą prawdy i sprawiedliwego oburzenia druzgocących. Potocki z kolei odpowiedział obelgą, zjadliwą aluzyą do nieszlachectwa, wytykanego ongi dziadowi, Stanisławowi Poniatowskiemu; książę natychmiast replikował wyzwaniem, prosił oznaczyć czas i miejsce spotkania; Potocki, ujeżdżając nad Newę, w odpisie bardzo spóźnionym uznał porę obecną za niestosowną a plac spotkania zaproponował — w Petersburgu; książę zamknął korespondencyę oświadczeniem, że podobna propozycya jest »arcyśmieszna« i że marszałek, zelżywszy go, uchyla się od udzielenia satysfakcyi. Jednakowoż teraz miano w ręku pretekst doskonały do najsurowszej represyi przeciw śmiałkowi, porywającemu się na życie konfederackiego dyktatora. Poszła skarga do ambasadora rosyjskiego Sieversa; ten poszedł do króla z groźbą konfiskaty wszelkich dóbr książęcych. Król zgryzł się, nawet rozgniewał; posłał synowcowi reprymendę dziwnie gorzką; wyrzucał mu kawalerskość zbyt krewką, zbyt kosztowną, jakby egoistyczną, na cudzy bo królewski rachunek; radził liczyć się więcej z względami praktycznemi; napomykał o zawieszeniu pensyi. Z kolei uniósł się i książę. Przełożył królowi zwięzły obrachunek z całego swego postępowania, wykazując, że bynajmniej nie powodował się jakimś samolubnym punktem ambicyi, lecz owszem, w granicach

możliwości ustępował życzeniom królewskim, że zwłaszcza w chwili krytycznej, po akcesie, powstrzymał się od jawnego oporu, »wbrew memu przekonaniu, wbrew życzeniom całego wojska, które w onej chwili moją uległość za słabość uznało«. Co zaś do samej sprawy pojedynkowej, zastrzegał wyraźnie, że jego honor do niego tylko należy; przypominał, że jego babka a matka króla, pani Konstancya, ongi w podobnym przypadku sama rozkazała synowi pojedynkować się z Tarłą; zaznaczał, że wiele zabrać mu nie mogą, bo wiele nie posiada, że ostatecznie i bez pensyi stryjowskiej da sobie radę, że może pracować, póki ma zdrowe ręce, choćby na chleb suchy; prosił tylko, aby nie krzywdzono mu matki, »której jedyną jest winą, że mi dała życie«. Skończyło się na tem, że nałożono mu sekwestr na Wielonę, z której dochodów właśnie żyła chora matka, oraz na starostwo żyzmorskie, zostawiając go zupełnie bez środków do życia, oprócz łaski Stanisława-Augusta.

Niestety, w tym samym czasie, zawisłość od łaski królewskiej coraz nieznośniejszą zaprawiała się goryczą. Wprawdzie król po dawnemu go kochał i po każdej swojej strachliwej admonicyi tem czulej go uspokajał i głaskał. Ale cóż znaczyła gojąca dobroć stryja w dolegliwościach prywatnych wobec gorszącej bierności monarchy w dopełniającej się klęsce publicznej? Znikały wyrywane z korzeniem prace Sejmu Czteroletniego, upadało redukowane wojsko krajowe, nadszedł drugi podział Rzpltej. Stanisław - August w Warszawie i Grodnie jedną ręką przykładając się ulegle do tego dzieła zniszczenia, drugą posyłał synowcowi zasiłki, czerpane nieraz wprost z funduszów mocarstw rozbiorowych. Odbierał od niego książę wraz z zapomogą listy częste i czułe, ale w samej tej czułości bolesne bardzo, okrutne. Tłomaczył się przed nim z grodzieńskiego sejmu Stanisław-August, czemu we wszystkiem ulega, czemu do ostatka oburącz trzyma się korony: «muszę zapłacić długi moje i Twoje, *et les vôtres*, zapewnić byt Twój i Twojej siostry«. Odtrącał przecie podobne tłomaczenie sy-

nowiec. W serdecznych, ale też mocnych wyrazach ze swej strony monitował starca młodzieniec, już dojrzały na męża: »Kocham Cię, Najjaśniejszy Panie, nad życie, ale droższym jeszcze, niż Ty sam, jest mi Twój honor, Twoja dobra sława«. Sam zresztą dawał mu wszak przykład z siebie w owych, rozgrywających się właśnie, gwałtownych swoich zatargach z Targowicą, gdzie o własną jego chodziło osobę, a gdzie przecie pomimo całego nacisku moralnego i materyalnego pozostał niewzruszony. Impetycznie rozdzierał wiotkie sofizmaty, jakiemi Stanisław-August, oszukując sam siebie, silił się uśpić, znieczulić i jego młode sumienie, drażliwe i czujne. Król mu prawił o długach, starostwach, pensyach; on odpowiadał z boleścią, że to jest nieporozumienie, że nie w tem teraz rzecz, że teraz »o to chodzi, aby się ratować z otchłani hańby«. W tych jego listach wiedeńskich, tchnących niewysłowioną męką, przebija się cała skala ostrych wzruszeń świeżej, wrażliwej duszy, targanej niemiłosiernie między lojalnem uczuciem synowskiej wdzięczności a wyższym nakazem honoru, którego pogwałcić on nie może, choćby i chciał, fizycznie wprost nie może, bo to przechodzi jego siły, bo byłoby negacyą samej jego natury, byłoby szarpnięciem, zerwaniem tego nerwu duchowego, który go utrzymuje przy życiu. Nie było wątpliwości żadnej: jeszcze on był nazywany od króla »ukochanym Pepi«, jeszcze sam króla nazywał »dobrym ojcem«, ale już był dla niego niepowrotnie stracony, już był zabrany, był zdobyty dla armii, dla kraju, dla historyi.

W Wiedniu długo zagrzać miejsca mu nie dano. Dokonywał się drugi rozbiór Polski między Rosyą a Prusami. Austrya, całkiem w tym akcie pominięta, podejrzywana była o rozmyślne odwetowe podniecanie emigracyi polskiej. Ks. Józef, przyjmowany »najgrzeczniej« przez starego kanclerza Kaunitza, wyróżniany ostentacyjnie przez dworskie sfery wiedeńskie, w szczególności ściągał na siebie podobne podejrzenia. Z drugiej strony, równocześnie gotowano w Grodnie redukcyę wojska, t. j. faktyczne zniesienie armii polskiej. Z tego

znów względu obecność byłego jej wodza w Wiedniu, ledwo o parę dni drogi od kordonu polskiego, wydawała się zbyt blizką, prowokacyjną, niebezpieczną. Zażądano tedy urzędownie, przez posła rosyjskiego przy dworze cesarskim, Razumowskiego, niezwłocznego wydalenia księcia z Wiednia. Sam król, skłopotany trudnościami domowemi, przerażony awanturą z Potockim, pragnął teraz niewygodnego synowca mieć jak najdalej, gonił go, naglił do najodleglejszych wojażów, do Niderlandów, Anglii, Włoch. Wzdragał się naprzód książę, wreszcie musiał usłuchać. W lipcu 1793 r. udał się do Brukseli, gdzie przebywała wtedy jego siostra, pani Wincentowa Tyszkiewiczowa. Raz jeszcze aż tak daleko dosięgło go z kraju drobne a bolesne ukłócie przez odnowioną aferę krzyża wojskowego. Sejm grodzieński na ostatniej swej sesyi w końcu listopada zniósł zakazy targowickie i przywrócił krzyże; ta niespodziana uchwała stała się powodem okrutnego hałasu, pretekstem odwołania Sieversa i ostatecznie niebawem, już w grudniu, została skasowana przez Radę Nieustającą, a tem samem rzecz cała uczyniona znów aktualną, zakaz targowicki ponownie uświęcony i z całą surowością do egzekucyi przywiedziony. W styczniu 1794 r. wypadło księciu uledz w tej sprawie natarczywości Stanisława-Augusta. Odesłał mu z Brukseli swój krzyż *virtuti militari*, ale zarazem, pomimo wszelkich protestów królewskich, odesłał także inne ozdoby, jakie z łaski, nie dla zasługi mu dano, ordery Stanisława i Orła Białego.

Dymisyonowany wódz polski, odcięty od kraju, uczyniony prywatnym wojażerem bez celu i przyszłości, wysiadywał w Belgii jako bezczynny świadek toczącej się w pobliżu tytanicznej walki Rewolucyi z Europą. Belgia świeżo właśnie, wiosną 1793 r., dostała się napowrót w ręce wojsk austryackich pod ks. Koburskim, przez zdradę generała francuskiego, dawnego generała barskiego, Dumouriera. Dumourier zdradzieckie swoje rokowania był prowadził bezpośrednio z zaufanym sztabowcem Koburczyka — pułkownikiem Mackiem;

a wnet musiał sam uciekać do Austryaków przed salwą własnych żołnierzy, skierowaną w pierś zdrajcy generała na rozkaz prostego kapitana rewolucyjnego, surowego patryoty, — początkującego Davouta. Ks. Józef po kilkunastu dopiero leciech pozna się z Davoutem w Warszawie i dosyć wtedy będzie miał trudu, zanim przełamie uprzedzenia cesarskiego marszałka, byłego woluntaryusza Konwencyi, przeciw ministrowi Księstwa, byłemu gościowi kwatery koalicyjnej. Tymczasem teraz w tej kwaterze spotykał się ze starym swoim przyjacielem pułkowym, Mackiem, prowadzącym pierwsze skrzypce w rozgrywającym się tutaj rozgardyaszu militarno-politycznym. W istocie, tędy, od północy, spodziewano się wówczas wziąć za rogi rewolucyjnego potwora francuskiego. Bruksela stała się chwilowo głównem ogniskiem strategii i dyplomacyi przeciwrewolucyjnej i antyfrancuskiej. Tutaj założył swoją rezydencyę namiestnik i brat cersarski, młody arcyksiążę Karol; pełno kręciło się dostojników wiedeńskich, agentów angielskich i pruskich, wychodźców francuskich. Nie wątpiono o bliskim zupełnym tryumfie nad Francyą królobójczą, i kiedy w Paryżu Komitet Ocalenia Publicznego milcząco gotował armie stutysięczne, w Brukseli spędzano zimę 1793 r. jak za najlepszych czasów na hałaśliwej dworskiej pustocie, urządzano bale, biesiady, teatry, polowania, i jeszcze wiosną następnego 1794 r. zabawiano się świetnym wjazdem cesarza Franciszka II, ze wspaniałością największą obchodzono akt hołdowniczy stanów brabanckich, odprawiano ostatnią *Joyeuse entrée* Habsburga w belgijskiej odtąd stolicy. Ks. Józef znalazł się tutaj w kole dobrych przyjaciół, wciągnięty został w te brabanckie zapusty, i w tej dosyć mieszanej kompanii zaraz na wstępie jedną fatalną zrobił znajomość. Znużony, zgorzkniały, wyczerpany i przeczulony doznanemi przejściami, a tem bardziej bezbronny, poznał wówczas w domu siostry w Brukseli tułającą się Francuzkę, Henryettę z Barbantanów »margrabinę« czy też »hrabinę« Vauban. Nie żyła ona wtedy z mężem, z którym przecie później zejść się miała wybornie,

sprowadziwszy go do domu księcia w Warszawie, a o którym mało co wiadomo, chyba że to on niegdyś, jako oficer inżynieryi i przyjaciel Ponińskiego Adama osławionej pamięci, pełnił razem z nim grubo popłatne rzemiosło zdrajcy konfederacyi barskiej, teraz zaś skromnie zgłaszał się po drobne datki do plenipotentów książęcego wielbiciela swojej żony. Sama pani nie pierwszej już była młodości, spazmatyczna, grymaśna, w dodatku bardzo interesowna, ale nadzwyczaj subtelna, udrapowana w cierpienie nieszczęśliwej, niezrozumianej istoty, ujmująca chorobliwym, mdlejącym jakimś urokiem. Zadzierzgnięty został węzeł na życie całe, z wielu względów z niemałą krzywdą dla reputacyi Poniatowskiego.

Nagle, z wiosną 1794 r., z tych niezdrowych wywczasów brukselskich wytrąciła ks. Józefa wieść o powstaniu Kościuszkowskiem.

Przywódcy Sejmu Wielkiego, emigrując z kraju latem 1792 r., byli wynieśli ze sobą ideę powstania, która poniekąd kiełkowała już w owej niedoszłej, improwizowanej w Kurowie i Kozienicach, obozowej myśli porwania króla. Niejeden z nich brał za złe ks. Józefowi, że jej wówczas nie uskutecznił; byli tacy, którzy mu nigdy tego nie wybaczą; lecz nie było podobna kwestyonować czystości jego pobudek, szlachetności postępków, tej wreszcie okoliczności, że on sam koniec końcem został również emigrantem, choć w znaczeniu raczej biernem. Naogół też emigracya nie odmawiała uznania lojalnemu jego zachowaniu się a liczyła się także z jego popularnością śród wojska. Równocześnie atoli przenosiła zawczasu punkt ciężkości na postać najpowołańszą, na innego wodza, lepiej odpowiadającego wymaganiom okoliczności i chwili, na Tadeusza Kościuszkę. Wysoce znamiennem w tej mierze było pierwsze w większym stylu programowe wystąpienie emigracyi przed opinią w zbiorowem dziele emigracyjnem *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 maja.* Wypadło tutaj przedstawić, między innemi, kampanię 1792 r. A nawet poniekąd w przedstawieniu całej rzeczy był to przed-

SHAKO KS JÓZEFA

miot wagi kapitalnej, bo właściwy całej rzeczy probierz i epilog. Owóż aktor główny tej tragedyi wojennej, ks. Józef, wkrótce po wyjeździe z Warszawy, najpewniej już jesienią 1792, a nie później jak wczesną wiosną 1793 r., spisał swoje *Wspomnienia* z tej kampanii. Jestto jedyne tego rodzaju pismo, jakie on pozostawił po sobie. Z natury mało pochopny do pióra, oprócz chyba koniecznych raportów urzędowych nie wdawał się nigdy potem w opisywanie swoich późniejszych czynów wojennych, jakkolwiek nierównie rozleglejszych pod względem militarnym. To też, kreśląc podówczas w roku 1792—3 we Lwowie i Wiedniu *Mes souvenirs sur la campagne de 1792*, działał zapewne pod wpływem określonej pobudki zewnętrzmej, a być może właśnie w związku z tamtą obszerniejszą inicyatywą pisarską, o której nie mógł nie powziąć wiadomości. Wywiązał się z zadania w sposób zwięzły, prawdomówny, godny, choć nie bez pewnego zbytniego odcienia subiektywnej żałości, pewnego retrospektywnego pesymizmu, kładnąc silny nacisk na beznadziejność przegranej sprawy w samem jej pierwotnem założeniu militarnem. Ale ten jego głos pominięto. Zwrócono się natomiast po relacyę do Kościuszki i z dostarczonego przez niego latem 1793 r. *Opisania kampanii 1792 r.* celniejsze ustępy wprost interpolowano w urzędowej niejako wykładni zbiorowej, przeznaczonej dla oświecenia i inspiracyi ogółu. Kościuszko, któremu w *Souvenirs* ks. Józefa dostała się zasłużona pochwała obok pewnych przecie technicznych zarzutów, w swojem własnem lakonicznem *Opisaniu* krytykował z kolei niektóre zarządzenia Poniatowskiego, a bardzo ostro wyrażał się o jego sztabowych faworytach, lecz stwierdzał przytem wyraźnie, że »książę generał sam dał dowód przywiązania największego do kraju«. Stanisław Potocki, redaktor odpowiedniej części zbiorowego dzieła emigracyjnego, usunął prawie zupełnie krytykę, zostawił a nawet z powodu akcesu królewskiego, skwapliwie podkreślił pochwałę: »nie wstrzymał swego w tej okoliczności czucia generał Poniatowski, którego nietylko osobista wale-

czność, lecz nieodmienne do kraju przywiązanie szlachetnej duszy są cechą«. Bądźcobądź jednak, pomimo tych komplementów, już wtedy jasną było rzeczą, że bohaterem tej kampanii, mężem zaufania emigracyi stawał się nie ks. Józef ale Kościuszko, a tem samem stawał się w najbliższym czasie naczelnym sternikiem gotowanego powstania. W istocie, po pewnych jeszcze wahaniach, główną przygotowawczą robotę przedpowstańczą ześrodkował na sobie obrońca Dubienki, towarzysz Waszyngtona, obdarzony świeżo obywatelstwem Republiki francuskiej, na której poparciu tyle pokładano nadziei. Jednak Kościuszko, wyprawiony z tajną misyą do Francyi w początku 1793 r., po kilkomiesięcznych rokowaniach nie uzyskał żadnych zobowiązań pozytywnych od rządu rewolucyjnego; opuszczając zaś Paryż, w drodze powrotnej zjechał stąd do Brukseli. Niezawodnie brano też na uwagę, zwłaszcza wobec zawodu francuskiego, możliwość życzliwego stosunku ze strony Austryi, nieobecnej wszak przy drugim podziale kraju; a niewątpliwie interesowano się sympatyczną postacią namiestnika Niderlandów, arcyksięcia Karola, którego swatano z małoletnią infantką saską, Augustą, niedoszłą sukcesorką korony polskiej, i który tym sposobem zamłodu tykał się nasampierw kandydatury królewskiej polskiej, jaka raz jeszcze pod starość będzie mu podsuwana w 1831 r. Ks. Józef, stosunkami i powinowactwem tak blizko z Austryą związany, z otoczeniem samego arcyksięcia ściśle zaprzyjaźniony, nie byłby zapewne tutaj do ominięcia; lecz niepodobna stwierdzić dokładnie, czyli był wtedy bezpośrednio odszukany przez Kościuszkę. W każdym razie o żadnem postanowieniu konkretnem nie mógł jeszcze wtedy być powiadomiony, już dla tej bodaj prostej przyczyny, że wtedy, latem 1793 r., sami przywódcy emigracyjni nie wiedzieli jeszcze bynajmniej, jak wyraził się Kołłątaj, »czy z tej chmury będzie deszcz«. Dopiero jesienią t. r., widocznie już zgoła poza Poniatowskim, stanowcza zapadła decyzya; Kościuszko ostatecznie objął kierunek naczelny; szybko odtąd potoczyły się wypadki; doj-

rzały pod wiosnę następnego roku czynności związkowe w kraju; wreszcie z końcem marca 1794 r. nastąpił wybuch w Krakowie, w połowie kwietnia w Warszawie.

Wiadomość o tych zajściach doszła ks. Józefa w ciągu kwietnia i maja 1794 r. Rzecz była postanowiona, ułożona, urzeczywistniona bez jego udziału. On, który przed dwoma niespełna laty trzymał w ręku losy armii i kraju, naraz ocknął się wobec czynu dokonanego ponad jego głową przez kraj i armię. Poczuł się nagle jakgdyby wyrzuconym za nawias, jakgdyby skreślonym z pamięci narodu. Poczucie było nieoczekiwane i bolesne; lecz sam fakt wypływał z nieodbitej logiki położenia. Tak mieć chciały głębsze historyczno-polityczne czynniki, które nietylko narazie odbierały księciu buławę, lecz długo jeszcze po nią sięgnąć mu nie pozwolą. Zaciężyła na nim klątwa pochodzenia, które go było tak raptownie wysunęło na czoło, a które odtąd przez długą dobę spychać go będzie w cień. Zaciężyła wina Stanisława Augusta, a także, mimo wszystko, pewna duchowa i materyalna od króla zależność. Król, po przelotnym porywie, jaki mu był narzucił Sejm Czteroletni, tem głębiej obecnie zapadał się w zupełnej, ostatecznej kapitulacyi. Jeśli dotychczas był znienawidzony przez oligarchów, teraz został wzgardzony przez uświadamiający się naród. Reakcya opinii tak była powszechna, tak silna, tak obostrzona przez okropne wrażenia agonii państwowej, że musiała swoim kręgiem zagarniać cały dom królewski. Zagarnięty też został w pewnej mierze i ks. Józef, a tem samem zaćmiony, podważony, zwątlony w opinii i stanowisku publicznem. Można było natenczas co najwyżej zachować dla niego szacunek; nie było dłużej sposobu złożyć w nim pełnej i najwyższej ufności, tej ufności jedynej w jedynym przewodniku, jakiego wymagało nadchodzące śmiertelne przesilenie sprawy i duszy narodowej. Po trzydziestoletnich rządach Poniatowskiego, który tak jak Stanisław-August na tron był wszedł, tak się tam był trzymał, a tak teraz stamtąd schodził, powierzać Poniatowskiemu naj-

wyższy zakład ocalenia publicznego, było niepodobieństwem. W tem tkwiło sedno rzeczy. Zapewne, obok tego były też pośledniejsze czynniki fakcyjne i prywatne. Był odziedziczony wstręt oligarchiczny Potockich do dzieci Familii, kołacący się spóźnionem echem nawet po głowach obywatelskich Ignacego i Stanisława Potockiego. Było tłumione rozżalenie kuzynowskie Czartoryskich dla Poniatowskich, chowające się jeszcze po Puławach i Sieniawie. Była doktryna Kołłątaja, zawiść Zajączka, ambicye, spółzawodnictwa, pretensye, uprzedzenia najrozmaitszego gatunku. Ale w gruncie rzeczy, poza tem wszystkiem, była tamta fatalna sukcesya dziejowa, która później dopiero, na gruzach państwa, straci swoją władzę nad wodzem naczelnym odrodzonego Księstwa, lecz teraz jeszcze obracała się jaknajmocniej przeciw wodzowi ginącej Rzpltej, strącając go nielitościwie z komendy do szeregu. On zaś, czując się osobiście bez winy, a zamłody jeszcze, aby konieczność uznać i z nią się pogodzić, uświadomił ją jako krzywdę i gorycz niezasłużoną.

Wybuch 1794 r. nie był zapewne zupełną niespodzianką dla Stanisława-Augusta, który podobno przez niedyskrecyę jednego z głównych uczestników, Działyńskiego, dostał nieco wiadomości o spisku. Zresztą głuche wieści dość wcześnie przenikały do zagrożonych, sprytniejszych Targowiczan, a stąd do władz rosyjskich. Ale nie brano, a może po części nie chciano brać sprawy na seryo, mianowicie w rządzącej na własną rękę partyi faworyta Zubowa i jego adherentów, których później głęboki Sievers wprost oskarżał przed cesarzową o pożądania prowokatorskie, a śród których istotnie życzono sobie dogodnego pretekstu do nowego podziału i konfiskat, żywiono pewność łatwego stłumienia pożaru, przewidywano rozruch, nie przewidywano powstania. Co się tycze Stanisława Augusta, to on, który ongi kilkoletnią zawieruchę barską był przetrwał w osłoniętej Warszawie, teraz wziął sprawę całkiem na seryo dopiero po wypadkach kwietniowych warszawskich. Natychmiast też po opróżnieniu stolicy przez wojska

rosyjskie, zdając swoją osobę na łaskę zbliżającego się Kościuszki, w szalonem przerażeniu pospieszył z krańca świata ściągnąć wydalonego synowca, który był mu cierniem wczora w dobie targowickiej, a dziś w rewolucyjnej jedyną stawał się tarczą. Położenie ks. Józefa niezwykle było trudne. Był zaskoczony przez wypadki, rozrastające się tak potężnie ponad wszelkie jego spodziewanie. Wszak w samą robotę nie był zgoła wtajemniczony. Rzecz wydać mu się musiała rozpaczliwą, beznadziejną. Wzwyczajony do karności, do broni liniowej, nie mógł żywić zaufania do wojny insurekcyjnej, do przedsięwzięcia ludowego, którego przygotowanie i zakres były dlań tajemnicą. Nie miał więc wiary. Miał jednak niewątpliwie osobistą natychmiast gotowość. Już w kwietniu, wnet po wypadkach krakowskich, wiedziano w Petersburgu i Wiedniu o jego zamiarze przystąpienia do ruchu. Był oczywiście gotów każdej chwili oddać się na usługi sprawy powszechnej. Lecz czyli podjęta w Krakowie inicyatywa istotnie ogarnie powszechność? czyli raczej nie będzie odrazu stłumiona w zarodku? — pod tym względem musiał mieć wątpliwości poważne, które dla niego, podobnież jak i dla innych niewtajemniczonych, jak dla Dąbrowskiego, usunęła dopiero swojem wystąpieniem Warszawa. Zresztą ks. Józef, eks-wódz naczelny, w nierównie drażliwszej niż Dąbrowski, niż ktokolwiekbądź inny, znajdował się sytuacyi. Dymisyonowany dotychczas tylko z urzędu, teraz naprawdę odbierał dymisyę — od narodu. Samem pojawieniem się swojem mógł mimowoli przybrać barwę pretendenta do utraconego naczelnictwa, mógł wprawić w zakłopotanie prawdziwego Naczelnika, mógł wprost nie być pożądanym. Tak też poniekąd stać się miało w rzeczy samej. Ta okoliczność niepomału krępowała ks. Józefa. Wysokie względy delikatności i interesu publicznego wstrzymywały jego kroki. Ale król, który go tak niedawno przegnał, aby uwolnić się od jego nieprzyjemnego moralnego nagabywania, teraz z tych samych pobudek samolubnych, osamotniony pośrodku wzburzonej Warszawy, na gwałt wzywał go

do powrotu, aby okryć się jego moralną osłoną. Ciężko to było śród takich warunków, pod dwuznacznemi auspicyami królewskiemi, wracać do wstrząśnionego, rozpalonego kraju. Czuł to dobrze ks. Józef, lecz się nie uchylił i bez dłuższej zwłoki postanowił stawić się przed ciągnącym na Warszawę Kościuszką, niedawno podkomendnym, teraz Naczelnikiem.

W towarzystwie dwóch nieodstępnych z Wiednia i Brukseli towarzyszów, generałów Wielhorskiego i Bronikowskiego, wyruszył książę w drogę. Nie bez przygód, w przebraniu, przedostał się przez Galicyę. Wrażliwą duszę musiał podniecać urok, uciskać smętek tego powrotu do kraju. Była wiosna, był maj. Rozkwitem pachniało w powietrzu, ale też parną burzą. Wszystko ciągle jeszcze trwało w zawieszeniu, pod grozą możliwej co chwila niweczącej katastrofy. Było po wygranej racławickiej a tuż przed klęską szczekocińską. W końcu maja książę przybył do obozu Kościuszki pod Jędrzejowem. Uprzedzony był zawczasu, że nie może liczyć na zbyt gorące przyjęcie, że nawet »od wojska nie jest lubionym«. Na szczęście zaraz u wstępu trafił tutaj w szeregach powstańczych na dobrego przyjaciela ks. Eustachego Sanguszkę, poczciwego i uczynnego pośrednika, — skoro już tak losy chciały, iż trzeba mu było pośrednika u swoich. Przez niego natychmiast zaprowadzony został do Kościuszki. Spotkanie odbyło się w opactwie jędrzejowskiem. Było suche ze stron obudwóch. Książę był w cywilnym stroju podróżnym, we fraku czarnym; Naczelnik w przywdzianej od kilku tygodni, od Racławic, szarej sukmanie. Poginęły, nawet w takim szczególe, różnice stanu i szarży. Pierwsze słowa miały paść takie: »Czego książę sobie życzysz?« »Służyć prostym żołnierzem«. Kościuszko zaraz zaofiarował mu dowództwo na Litwie; Poniatowski odmówił, ustępując je Wielhorskiemu, sam wyraził życzenie udania się niezwłocznie do Warszawy, gdzie najbliżej swego boku chciał go mieć wystraszony król. Na tem też stanęło. Podczas tej rozmowy Sanguszko w obozie przygotowywał starszyznę i żołnierza na obecność Ponia-

towskiego. »Zrazu szlachta zacięła się, milczą«; skoro przecie pokazał się książę, nagle na jego widok szeregi wystąpiły pod broń, po staremu ozwały się wiwaty, — zadużo pewnie dla gościa w cywilu, trochę bodaj wbrew subordynacyi; potem wnet nastąpiła znów reakcya, cofnięto się; książę zamknął się w namiocie Sanguszki, gdzie przenocował, nazajutrz udał się do Warszawy. W tem wszystkiem były niedomówienia, niejasności, dysharmonia: aleć trudno w tych okolicznościach było o równowagę.

Nie bez trudności — gdyż droga z obozu do stolicy poprzecinana była przez nieprzyjaciół — dostał się książę w początku czerwca do Warszawy. Smutne być musiało powitanie z nieszczęsnym królem. Nieufność kraju i miasta ołowianą chmurą zaległa nad Zamkiem. Ks. Józef znalazł się w opuszczeniu zupełnem. Od jednego tylko generała Mokronowskiego, wtedy komendanta Warszawy, spowinowaconego z domem królewskim, od niewielu jeszcze przyjaciół osobistych, serdeczniejszego doznawał przyjęcia. Zresztą powszechną spotykał oziębłość, często otwartą nieprzyjaźń. Niebawem też, gdy po objęciu komendantury warszawskiej przez generała Orłowskiego w połowie czerwca, Mokronowski ze swoją dywizyą wyruszył w pole przeciw Prusakom, podał książę prośbę, aby mu wolno było uczestniczyć w tej wyprawie w charakterze zwyczajnego ochotnika. Nad tą prośbą podobno »długo rozmyślano«; w końcu uczyniono jej zadość. Uczestniczył książę pod Mokronowskim w szczęśliwych potyczkach pod Błoniem w początku lipca. Komisarz Rady Najwyższej Narodowej, asystujący przy tym oddziale, Józef Wybicki, niebardzo zapewne mądry, ale bardzo zacny, który niedawno z rąk obłąkanego tłumu był uratował rzekomego zdrajcę Henryka Dąbrowskiego, nie zawahał się z kolei »obywatelowi generałowi ks. Józefowi Poniatowskiemu« przypisać część zasługi w swoich relacyach o starciu pod Błoniem, ogłoszonych w *Gazecie Wolnej Warszawskiej*, gdzie tym sposobem pojawiło się po raz pierwszy przemilczane dotych-

czas nazwisko książęce. Wkrótce jednak wypadło cofnąć się do Warszawy, regularnie oblężonej przez Prusaków od połowy lipca. Wraz pogarszało się z dnia na dzień położenie księcia w zamkniętej, zgorączkowanej stolicy. Poczciwina Wybicki później jeszcze w swoich pamiętnikach oddając mu sprawiedliwość — z czystszem pono sumieniem od wielu innych, co chwalili Poniatowskiego po śmierci, a wtedy za życia nękali, — stwierdza ze szczerem ubolewaniem, jak bardzo synowcowi królewskiemu szkodził wówczas w opinii »grzech pierworodny urodzenia« i jak bardzo »cierpiał na tem ten mąż bez skazy«. Było to po klęsce szczekocińskiej, po zajęciu Krakowa przez Prusaków, kiedy trwożne wzburzenie umysłów znalazło sobie ujście okropne w krwawych scenach czerwcowych warszawskich a coraz burzliwszą falą kierowało się, było kierowane przeciw domowi Stanisława-Augusta. Podejrzywany był oczywiście również i ks. Józef o wspólne z »fakcyą dworską« podstępne intrygi, o podkopywanie powagi Naczelnika, o rozmyślne wątlenie ducha publicznego, jednem słowem, na spółczesny sposób francuski, posądzany o zbrodnię zamiaru »kontrrewolucyi«. Nieraz też do przykrych dochodziło zatargów osobistych, do ostrych zwłaszcza z gburowatym Zajączkiem przymówień, za którym stał namiętny Kołłątaj i inni. Sam Kościuszko po przybyciu do Warszawy, nieomylnem poczuciem sprawiedliwości wiedziony, jak mógł, ochraniał księcia od krzywdy; po odesłaniu Mokronowskiego na Litwę, komendę jego korpusu z początkiem sierpnia Poniatowskiemu oddał; powierzył mu obronę ważnej części linii obronnej od Powązek do Młocin; nadto, z właściwą sobie, gdy za własnym szedł popędem, dobroduszną delikatnością, starał się osobisty utrzymywać stosunek, zjeżdżał sam do niego na pozycyę, koleżeńską prostotę kładł w czynności doglądającego Naczelnika. Zacinał się przecie z pewną uporczywością książę, który poza dobrocią Kościuszki widział zawziętość mniej szlachetnego jego otoczenia. Czuł się krzywdzonym, zdegradowanym. Co najgorsza, czuł się niezdolnym

zestroić się zupełnie z atmosferą powstańczą. Został »obywatelem-generałem«; pisywał stylem »cywicznym« raporty, ogłaszane w *Gazecie Rządowej* i *Korespondencie Narodowym;* ukazywał się niekiedy w sukmanie. Ulegał posłusznie wymaganiom chwili i sprawy. Ale był stropiony przez ten cały przewrót, ten wywrót gwałtowny w swojskich obyczajach, nastrojach, stosunkach, był do niego nieprzygotowany. Pamiętać trzeba, wiele w nim jeszcze wtedy bądźcobądź z urodzenia, wychowania, służby, tkwiło pojęć monarchiczno-arystokratyczno-zachowawczych, nawyknień *ancien régime*, tradycyi szczątkowych starej Europy. Skok z koalicyjno-rojalistycznej Brukseli do rewolucyjno-republikańskiej Warszawy jakże był karkołomny. Jakże trudne przeobrażenie z *talon rouge* na *bonnet rouge*. Zapewne, w swojej naturze szlachetnej, wolnej od samolubstwa osobistego, dynastycznego lub stanowego, w ofiarnej gotowości służenia swemu społeczeństwu na każdy sposób i każde zawołanie, posiadał książę dosyć warunków, aby zrozumieć i uznać uprawnione hasła nowoczesne, aby przystosować się do kardynalnych postępów ducha i doby nowożytnej. Wszak to on sam przed dwoma laty mówił był królowi o podniesieniu mieszczan, o wolności chłopów; wszak po niewielu leciech potrafi zżyć się doskonale ze zdemokratyzowanym bytem Księstwa Warszawskiego. Ale do tego trzeba mu było okoliczności pomyślniejszych. Pod naciskiem niepomyślnych natura tego zakroju, zamiast się nagiąć, nałamać, przeciwnie, stawiała się oporem. Pod takim zaś fatalnym naciskiem moralnym znajdował się on wtedy bezustanku w obleganej Warszawie powstańczej. Wstrzymywane poczciwością narodu i powagą Kościuszki widmo terrorystyczne na modłę paryską, widmo losów rodziny Ludwika XVI, wciąż wygrażało zblizka rodzinie Stanisława-Augusta; szczędzeni do czasu Poniatowscy, lecz pogrążeni ryczałtem w nieufności powszechnej. Poszlakowany był szczególnie o zdradę, o tajne porozumiewanie się z nieprzyjacielem prymas książę Michał, głowa mocna i skryta, charakter dumny, twardy, niewątpliwie

najtęższy z sześciu braci Poniatowskich, — teraz nagle, nocy sierpniowej, zmarły w pałacu prymasowskim na Senatorskiej ulicy, dobrowolnie podobno schodząc z drogi losowi Kossakowskich i Massalskich; wystawione przez tydzień ciało w sali pałacowej, potem w katedrze Świętojańskiej, śród ponurego milczenia nieufnego ludu, ściągającego zieloną kitajkę z zeszpeconej twarzy zmarłego dla upewnienia się o jego tożsamości, w oczach osamotnionej rodziny królewskiej, przy codziennej asyście starego pochylonego nieszczęściem Stanisława-Augusta, wylewającego łzy żalu i przerażenia nad trupem najmłodszego brata. Jakże przygnębiająco te sceny tragiczne działać musiały na ks. Józefa.

Ulgę od nich jedyną znajdował w trudzie wojennym. Z kwatery swojej na Powązkach kierował energicznie czynnościami swego kilkotysięcznego korpusu. Na stanowisku bardzo z tej strony narażonem ucierał się prawie co dnia z nieprzyjacielem, osobiście prowadził śmiałe wycieczki, wziął trochę niewolnika. A nawet wobec tego złego nieprzyjaciela pruskiego, wczorajszego zdradliwego sprzymierzeńca Rzpltej, nie umiał wrodzonej sobie wyzbywać się rycerskości. »Posyłam Ci, generale, — pisał do komendanta Warszawy, Orłowskiego, — ośmiu aresztantów pruskich, za którymi mocno Cię proszę, aby nie byli źle traktowani i, jeśli być może, w kajdany nie okuci; nadewszystko zaś rekomenduję Ci starego kaprala huzara, którego sposób wzięcia wzbudza moją dla niego tkliwość«. Zrazu istotnie działał z powodzeniem, żwawo atakował Prusaków, spędził ich placówki aż za Górce pod sam obóz nieprzyjacielski. Pospieszył Kościuszko udzielić mu publicznie należnej pochwały, podwójnie wtedy właśnie, w parę dni po zgonie prymasa, szacownej; oświadczył mu swoje podziękowanie, posłał mu dla oficerów upominki w tabakierze złotej i pierścieniach. Ale niebawem odwróciła się fortuna. W drugiej połowie sierpnia Prusacy, rozpoznawszy słabe strony pozycyi Poniatowskiego, przypuścili do niej całą siłą niespodziany atak nocny, opanowali Góry

Szwedzkie i Wawrzyszew, zdobyli baterye z ośmiu dział. Była w tem po części wina podwładnego dowódcy bateryi na Górach Szwedzkich, lecz po części także błąd taktyczny i nieopatrzność Poniatowskiego, który nadto przypadkiem w chwili rozpoczęcia ataku nie był przytomny. Gdzie był tej nocy, próżnoby dociekać, próżno złe plotki sprawdzać; tyle pewna, że po pierwszych wystrzałach znalazł się natychmiast na stanowisku, walczył do dnia, miał konia pod sobą postrzelonego, mundur i kapelusz przeszyte kulami, odniósł lekką kontuzyę. Rozpacz jego, wedle świadków naocznych, była nadzwyczajna. Rozumiał, że ze stratą szańców i armat tracił resztę powagi, że jemu nic nie będzie darowane. Istotnie zewsząd podniosły się na niego gwałtowne oskarżenia i wyrzuty, poszedł odgłos potwarczy aż daleko za granicę. Usunął się nazajutrz książę, głęboko dotknięty, zdawszy dowództwo Dąbrowskiemu, którego gwiazda wzejść miała na tym samym posterunku marymonckim, gdzie zaćmiła się Poniatowskiego. Jednak już we wrześniu do komendy powrócił, ograniczając się odtąd do drobnych rekonesansów. Po raz ostatni, już w październiku, odebrał ostatni dowód zaufania Kościuszki, na czele kilkotysięcznego oddziału wyprawiony został pod Bzurę, aby utrzymać czucie z generałem Dąbrowskim, działającym już w Wielkopolsce i przez wzięcie Kamionny zapewnić mu otwór do odwrotu; lecz manewrował niefortunnie i chybił celu. Tymczasem Kościuszko padł pod Maciejowicami, Wawrzecki objął naczelnictwo nad sprawą straconą, Suworow uderzył na stolicę. Po wzięciu Pragi w początku listopada ks. Józef za przyzwoleniem Wawrzeckiego powróciwszy do Warszawy, zdesperowany zupełnie, a zapewne także nie bez wpływu presyi od Stanisława-Augusta, pierwszy zdał komendę niepopularnemu generał-majorowi Kamienieckiemu; pierwszy też jego korpus natychmiast poszedł w rozsypkę, zaczem z kolei poszła całkowita dezorganizacya armii, prowadząc wnet do ostatecznej kapitulacyi radoszyckiej. Naogół ta kampania była najnieszczęśliwszą dla ks. Józefa, gdyż, jakkolwiek pozwoliła mu

niejednokrotnie stwierdzić swoją wyższą ponad wszelką wątpliwość brawurę i lojalność osobistą, lecz naraziła na szwank jego reputacyę wodza, a w każdym razie nietylko nie podniosła go, lecz nawet zepchnęła na plan drugi w opinii wojskowej i krajowej z tego stanowiska naczelnego, jakie był zajmował jeszcze tak niedawno. Inaczej zresztą być nie mogło. Związany swojem położeniem z gruntu fałszywem względem króla i względem samego przedsięwzięcia, nie mógł on tutaj dać właściwej miary swojej indywidualności publicznej i bojowej śród warunków, tak bardzo do niej niedostosowanych. To nie był człowiek insurekcyi.

ROZDZIAŁ III.

1795—1806.

Tymczasem dokoła waliło się wszystko. Król wybierał się do Grodna po abdykacyę. Ks. Józef, jak Dąbrowski i wielu innych niezabranych do Petersburga, pozostał na wolnej stopie w Warszawie, obsadzonej przez Suworowa. Był z wizytą u feldmarszałka, podobnie jak inni generałowie polscy, i miał sobie od niego zostawioną zupełną swobodę, z której korzystał z wielkim taktem, ze zrezygnowaną godnością. Po uciszonej wielkiej burzy znów odnajdywał się rozbitkiem, zupełniejszym niż kiedykolwiek, już i wiarę u swoich i wiarę w siebie utraciwszy tym razem w rozbiciu. Znów powracał z musu do życia prywatnego człowieka, tym razem, zdawać się mogło, nazawsze a istotnie na bardzo długo, na lat z górą dziesiątek najlepszego męskiego wieku, idącego na marne. Środki materyalne nader miał uszczuplone. Dochody ze starostw na Litwie, wziętych pod sekwestr, zdawna utracił; pensyę, od króla wyznaczoną, skutkiem katastrofy powstańczej odbierać przestał, z wyjątkiem chyba przygodnych zasiłków. Objął wprawdzie tymczasem cały spadek po stryju prymasie prawem dziedzicznem, w połowie przez sukcesyę *ab intestato*, w drugiej połowie mocą kupna a raczej cesyi dobrowolnej, zdziałanej na jego rzecz w końcu listopada 1794 r. przez ekspodkomorzego Kazimierza Poniatowskiego imieniem innych członków

rodziny królewskiej za konsensem Stanisława-Augusta. Jednak ten spadek prymasowski, w braku funduszów płynnych, składał się z dóbr ziemskich pod Warszawą, mocno zrujnowanych przez świeże wypadki wojenne, skąd też narazie przynajmniej niepodobna było znaczniejszej oczekiwać intraty: była to zresztą posiadłość cenna, otaksowana w szacunku hypotecznym na $1\frac{1}{2}$ miliona złp., klucz Jabłonna z pięknym pałacem oraz klucz Wieliszew, obejmujący kilka dobrze zagospodarowanych przez prymasa folwarków. Prócz tego Stanisław August w grudniu t. r. dyplomatem darowniczym przekazał ks. Józefowi na własność pałac Pod Blachą, przytykający do Zamku, wraz z przynależnemi possessyami i obszernemi gruntami emfiteutycznemi na Maryensztacie, dar wcale kosztowny, gdyż król swego czasu był włożył w ten nabytek kilkadziesiąt tysięcy dukatów, wszakże raczej przedmiot zbytku niż dochodu. W ten sposób, już schodząc ze stopni walącego się tronu, raz jeszcze okazywał król ukochanemu synowcowi swoją troskliwość ojcowską. Ale także raz jeszcze myślał za nią przepisać mu zapłatę, dla jego własnego, jak rozumiał, dobra. A więc żądał nasampierw, aby mu towarzyszył do Grodna. Żądał następnie, aby napowrót włożył odesłane przed rokiem znaki Stanisława i Orła Białego. Książę kategorycznie odmówił. Król nacierał po dawnemu wszelkiemi sposoby namowy i nacisku. Kładł mu w głowę absolutną konieczność uratowania sekwestrowanych starostw i zabezpieczenia swego losu kosztem prostego aktu pokory, tem prostszego, skoro wszak już wszystko stracone, skoro niemasz więcej Rzpltej; oskarżał go o dziecinny upór, o egoistyczną rachubę: »król mi zawsze pozostaje, on mnie nigdy nie opuści«; wygrażał się gniewnie, że właśnie opuści, że się go wyprze raz nazawsze; nasadzał na niego osoby najbliższe, kazał aż matce z Czech zburczeć marnotrawnego syna. Ale i książę po dawnemu ani przekonać ani nastraszyć się nie dał. Do Grodna nie pojechał, orderów nie włożył. Ataki królewskie odpierał z rezygnacyą smutną, tkliwą a niezachwianą. »Życie stałoby się dla mnie ciężarem,

gdyby nie towarzyszyło mu wewnętrzne poczucie, że nie mam sobie do wyrzucenia nikczemności«. Dyskretnie, prawie wstydliwie dawał do zrozumienia, że życie mu obmierzło, że z niego ucieknie, że nie jest dalekim od samobójstwa, jeśli go dłużej męczyć będą. Wyrzekał się dobrodziejstw królewskich, skoro za taką miałyby być cenę, za cenę własnego dla siebie szacunku. »Zostaw mnie, Najjaśniejszy Panie, zapomnij o mnie, odepchnij od siebie... może za to kiedyś moje ręce, im będą czystsze, tem godniej potrafią Ciebie pielęgnować w potrzebie«. Na to nie było repliki. W początku stycznia 1795 r. król wyjechał z Warszawy do Grodna, lecz bez synowca: po raz ostatni żegnali się w życiu.

Ks. Józef pozostał w opustoszałej stolicy. Zamierzał osiąść w poblizkiej Jabłonnie i zaczął urządzać ją na stalszy pobyt. Dosyć miał tułaczki po świecie, myślał nie ruszać się z miejsca. Ale znalazły się figury podrzędne, Buxhövden, Diwow i inni, działający natenczas w zdobytej Warszawie, które krzywo patrzyły się na rzekomą zbyteczną wyrozumiałość Suworowa. Ci gorliwcy specyalnego gatunku — zwłaszcza komendant miasta, generał-major Buxhövden, niesłychanie ruchliwy, zalewający łamy *Korespondenta Warszawskiego* istną powodzią osobliwszych swoich enuncyacyi, — nierównie gorliwsi od feldmarszałka, »przybierającego pozory zbytecznej łagodności«, jęli na własną rękę oskarżać ks. Józefa przed Bezborodką, Repninem i wyżej, że »on chadza po Warszawie bez orderów, w starym płaszczu rewolucyjnym, ugaszcza i utrzymuje mnóstwo oficerów zniesionej armii polskiej«. Pierwszy oczywiście zatrwożył się król. Zaraz zaczął z Grodna molestować synowca, dopytywać, jak on się sprawuje? jak ubiera, czy nie, broń Boże, po parysku? jak włosy nosi, czy czasem nie krótko strzyżone, po jakobińsku? Sumitował się biedny książę, wykazywał zupełną bezzasadność tych obaw, z gorzkim uśmiechem zapewniał króla, że unika wszelkiej polityki w toalecie i fryzurze, że nawet wysila się na jakiś »cień warkocza«, że *toupetu* wprawdzie nie nosi, ale dlatego tylko, bo nad

czołem całkiem wyłysiał, że wprawdzie wielkie peruki, *habits brodés* i *talons rouges* schował do szafy, bo to już nie w modzie, ale zresztą stara się być elegantem, być »podobnym do wszystkich Anglików, do wszystkich emigrantów francuskich«, do wszystkich ludzi dobrze myślących. Na portrecie, zachowanym z tych czasów odkrywał się w istocie, jakim był wtedy, bez peruki, bez pozy, obojętny na widza, niedbały, pochłonięty wewnętrzną zgryzotą, głowa przedwcześnie postarzała, włos rzednący nad zmęczonem czołem, twarz wymizerowana, wychudła, zadumana, bardzo smutne, przygasłe oko. W Warszawie osiedział się niedługo. Mimo wszystkie najsolenniejsze swoje tłomaczenia, doznał wkrótce skutku podanych na siebie zaskarżeń. Reskryptem cesarzowej Katarzyny do ks. Repnina, wielkorządcy Litwy, w połowie marca 1795 r. został niedopuszczony do przysięgi na starostwa posiadane na Litwie. Zaraz potem, w kwietniu, odebrał od króla stanowczy rozkaz wyjazdu z Warszawy do Wiednia.

Tutaj, w Wiedniu, siedział odtąd prawie bez przerwy lat blizko trzy, zamieszkawszy na Josephstadtcie, w odleglejszej miasta dzielnicy, mając przy sobie siostrę i nieodstępną już panią Vauban. Już nie widział tu hrabianki Karoliny Thun, teraz lady Guilford, którą zabrało mu życie, a niebawem, po kilku leciech, jeszcze w kwiecie wieku, zabierze śmierć przedwczesna. Był w kłopotach materyalnych, w ciężkiej depresyi duchowej, gryzł się, chorował na oczy, febrę, żółtaczkę, odnowioną starą ranę. Starostwa litewskie, wciąż trzymane pod sekwestrem, nie zostały jednak rozdysponowane; natomiast straconą została nieodwołalnie speranda na wielkie starostwo chmielnickie w nowej gubernii bracławskiej, którem w sierpniu 1795 r. rozrządziła cesarzowa Katarzyna na rzecz Bezborodki. Położenie materyalne nieco się poprawiło ze zmianą panowania, gdyż cesarz Paweł I natychmiast, w parę tygodni zaledwo po objęciu rządów, jeszcze przed amnestyą ogólną, reskryptem z początku grudnia 1796 r. do ks. Repnina, zatwierdził ks. Józefa bez żadnych warunków we wieczystej



KS. JÓZEF (1796)

własności dziedzicznej starostwa żyzmorskiego, uszpolskiego i części wielońskiego w nowej gubernii wileńskiej, bądź wprost, bądź po dożywociu matki i hetmaństwa Ogińskich; następnie zamiast Uszpola, należącego już do Sapiehów, otrzymał książę Bejsagołę w powiecie szawelskim: wszystkie te dobra niebawem wyprzedał marszałkowi Pusłowskiemu za bezcen. Położenie społeczne pozostało ciągle nader trudne i naprężone. Dopuszczony do przysięgi poddańczej na wrócone dobra litewskie, złożył ją w Wiedniu na ręce posła Razumowskiego; ale od ofiarowanej sobie czynnej służby wojskowej uchylił się, i w piśmie do cesarza Pawła, z wylaniem dziękując za dobrodziejstwa okazane spółrodakom i sobie, odmowę swoją wytłómaczył chorobą a nadto przydał oświadczenie, że do żadnej obcej służby, więc i do austryackiej, o co był posądzany, wstępować nie zamierza. Z drugiej strony, pomimo nalegań Stanisława-Augusta, który podówczas, w początku 1797 r. wybierał się z Grodna do Petersburga a koniecznie chciał go mieć z sobą i kuryera za kuryerem posyłał po niego do Wiednia, — książę od tej podróży się wymówił, złożył nawet pisemne świadectwo lekarskie o swojej chorobie i nie ruszył się ze swego wiedeńskiego kąta. Życie jego ówczesne w stolicy austryackiej, aczkolwiek dość odludne i na skromną stosunkowo stopę zakrojone, przecie, przy zupełnej jego nieumiejętności liczenia się a przy nielepszej gospodarności pani Tyszkiewiczowej i Vauban, pociągało za sobą znaczne wydatki i narażało go na ustawiczne trudności majątkowe. Od króla znowuż pobierał stałą pensyę 600—700 dukatów miesięcznie, dość nieregularnie wypłacaną. Żyzmory, wypuszczone w niewygodną dzierżawę, niewielki przynosiły dochód. Co do Wielony, matka w maju 1797 r. za pensyę roczną 2000 dukatów zrzekła się spełna na jego korzyść swoich sum i praw dożywotniczki na tym majątku jej przysługujących; lecz powrócona część, w kordonie rosyjskim położona, stanowiła zaledwo jedną trzecią całości, dawała dochodu niespełna 30 tysięcy złp., nie pokrywała więc nawet wymówionej pensyi mat-

czynej; zaś pozostałe dwie trzecie dóbr wielońskich, czyniące czystej intraty rocznej, po potrąceniu dotychczasowej kwarty i kosztów administracyi, do 50 tysięcy złp., dostały się pod panowanie pruskie i zostały wcielone do dóbr skarbowych kamery białostockiej. Wyjeżdżając z kraju, książę był powierzył zarząd naczelny interesów swoich za plenipotencyą generalną dawnemu swemu podkomendnemu Ludwikowi Kamienieckiemu. Miał on ten zwyczaj pański, że ludzi sobie oddanych lub których za takich uważał, względem których czuł się zobowiązanym, — obdarzał zaufaniem nieograniczonem a niezawsze całkiem zasłużonem. Tak było i w tym przypadku. Wybór byłego generał-adjutanta książęcego na generalnego plenipotenta nie był fortunny z rozlicznych względów. Kamieniecki jeszcze z poprzedniej kampanii ukrainnej 1792 r. wyniósł reputacyę dość wątpliwą; z ostatnich przedkapitulacyjnych chwil powstania 1794 r. pod ciężkim wyszedł zarzutem; źle widziany u ogółu, rzucał cień na swego mocodawcę, zachowującego tyle względów dla niego i dla pięknej pani Kamienieckiej. Zresztą interesów księcia pilnował, jak się zdaje, sumiennie, aczkolwiek niezawsze stosownie, z gorliwością nieraz źle umieszczoną. Nawet włościan z Jabłonny i Wieliszewa, będących z całem zaufaniem i weneracyą dla swego »najłaskawszego dobrodzieja« księcia-dziedzica, potrafił żołnierski plenipotent podnieść przeciw sobie na nogi i doprowadzić do bardzo ostrych zatargów pastwiskowych. A w owej zwłaszcza porze, przy silnem podnieceniu ludności podmiejskiej Warszawy, przechodzącej pod nowe rządy pruskie, było to tembardziej nie na czasie i dawało tylko pożądaną sposobność świeżo instalowanym władzom niemieckim do obosiecznej interwencyi, dla obu stron równie szkodliwej. Zdarzało się jednak także niekiedy, że włościanie wprost zwracali się aż do Wiednia do swego dziedzica z podznaczonem krzyżykami podaniem, i w takich wypadkach — gdy np. prosili go jako kolatora o oddanie probostwa wieliszewskiego osobie duchownej, której winni byli wdzięczność z czasów ostatniego

powstania, — książę chętnie, a nawet z widocznym pośpiechem, tym przełożeniom swoich poddanych czynił zadość.

Nowe kłopotliwe powikłania natury administracyjno-majątkowej wynikły dla ks. Józefa z odmian prawno-politycznych, związanych z wykonaniem trzeciego, zupełnego rozbioru Rzpltej. Kiedy mocą ostatecznego traktatu podziałowego ze stycznia 1797 r. rozebrane zostały między trzy mocarstwa spółdzielcze długi Rzpltej i królewskie, wypadło i jemu także przed ustanowioną w Warszawie Komisyą likwidacyjną zgłosić swoje z obu tych źródeł płynące pretensye i wierzytelności. Chodziło o kwoty bardzo znaczne: o zaległą intratę stutysięczną przyznaną przez sejm w 1792 r. — przedmiot odrazu uchylony przez Komisyę, która wszystkie uchwały sejmowe zapadłe po konstytucyi 3 maja uznała za unieważnione przez sejm grodzieński, — oraz o realniejszą, bo opartą na starych obrachunkach sukcesyjnych między rodzeństwem Stanisława Augusta kwotę 150 tysięcy dukatów, pod udowodnionym tytułem *arrangement de famille* wpisaną imieniem wspólnem ks. Józefa w dwóch trzecich i siostry Tyszkiewiczowej w jednej trzeciej do masy rzeczywistych długów królewskich. Tysiączne stąd jeszcze powstawały spory merytoryczne i proceduralne. Z drugiej strony wynikła nierównie poważniejsza sprawa zasadnicza. Rzeczony traktat ostateczny petersburski 1797 r., »znosząc wszystko, co mogłoby zachować pamięć istnienia Królestwa Polskiego«, z zasady niwecząc wszelkie ślady łączności pomiędzy trzema dzielnicami, zaprowadzał też bezwarunkowe zniesienie *sujets mixtes*, nakazywał obowiązkową optacyę poddaństwa w jednej wyłącznie dzielnicy i przepisywał zupełne wyprzedanie się z posiadanych w każdej innej majątków nieruchomych, w terminie pięcioletnim, pod karą konfiskaty. Książę oczywiście byłby najchętniej wolał pozostać pod berłem austryackiem, gdzie ze względów osobistych i rodzinnych czułby się jeszcze stosunkowo najlepiej. Dlatego też, między innemi, tak pospieszył się ze sprzedażą dóbr litewskich w kordonie rosyjskim zawartych, choć z dużą stratą

materyalną, gdyż, wobec ówczesnych nieustatkowanych warunków za cesarza Pawła, o kupca-ryzykanta, czy to Rosyanina czy Polaka, nie było łatwo. Podobnież myślał pierwotnie o pozbyciu się posiadłości w kordonie pruskim, do czego gorąco zachęcał go Kamieniecki, podsuwając nabywców i na Jabłonnę w osobie jakichciś spekulantów niemieckich, jak się zdaje podstawionych przez banki rządowe berlińskie, i na pałac Pod Blachą w osobie intendentury dóbr królewskich Fryderyka-Wilhelma II dla zaokrąglenia nowej rezydencyi pruskiej na Zamku warszawskim. Na szczęście obiedwie te tranzakcye nie doszły do skutku. Tymczasem zaszedł wypadek, który ostatecznie losy ks. Józefa związać miał z pruską Warszawą. W lutym 1798 r. zmarł nagle w Petersburgu Stanisław-August. W ostatnich miesiącach życia zdetronizowanego stryja wielokrotnie wzywany był przez niego książę nad Newę. Nie kwapił się tam jednak, — jakkolwiek z tego powodu na różne narażał się przykrości, — i już go nie ujrzał aż w trumnie. Wiosną 1798 r. udał się do Petersburga, dokąd powoływały go najnieodzowniejsze czynności homagialne i sukcesyjne. Parę miesięcy zabawił nad Newą, z wielką łaskawością przyjęty przez cesarza Pawła, mianowany przeorem Zakonu maltańskiego, pozostał nominalnie wniesiony do ranglisty wojskowej rosyjskiej w stopniu generała-lejtnanta i szefa kazańskiego pułku kirasyerów.

Odtąd, od lata 1798 r., osiadł na stałe w wegetującej pod orłem pruskim Warszawie. Była to niby długa, ośmioletnia pauza w jego życiu. Tam, na Zachodzie, świat stał w płomieniach, Republika francuska wtargnęła poza Ren i Alpy, Bonaparte płynął do Egiptu, legiony wkraczały do Wiecznego Miasta. Ks. Józef kłopotał się i zabawiał w Warszawie. Wiązało go, jak jeńca, położenie. Hamowała rodzinna i osobista sytuacya polityczna w stosunku do trzech rządów podziałowych, uniemożliwiając styczność z Francyą. Krępowały konsekwencye drugorzędnej i niepomyślnej roli odegranej w ostatniej kampanii powstańczej, utrudniając styczność



POD BLACHĄ

z przywódcami legionów. Przygniatał wreszcie spadek po zmarłym beztestamentowo Stanisławie-Auguście, nawałem powszednich, codzień na wokandzie będących obowiązków i zachodów prywatnych przesłaniając styczność z odroczoną tylko, nie przesądzoną, powszechną sprawą narodową. Te trzy nieprzyjazne czynniki składały się odtąd, w niniejszej kilkoletniej letargicznej dobie, na dalsze ujemne wyosobnienie stanowiska społecznego ks. Józefa.

Wszystko, co w nim było z księcia krwi, arystokraty, cesarczyka, jeszcze wtedy odpychać go musiało od owej Francyi zwycięskiej, ku której zwracały się oczy spółczesnego ogółu polskiego, a która, jeśli ongi pomagała Barzanom detronizować króla Poniatowskiego, teraz zgilotynowała króla Bourbona i królowę Habsburkę, dziesiątkowała armie i dzierżawy rakuskie, wywracała na wewnątrz i na zewnątrz stary świat europejski. Wszelkie zaś tego rodzaju uprzedzenia i antypatye podsycane w nim były przez niezdrowe wpływy otaczającej go depossessyonowanej rodziny i zdepopularyzowanych zauszników, a nienajmniej przez rojalistyczną zaciekłość pani Vauban, która z dużym sprytem uczyniwszy się opatrznością zarazem i protegowaną zapędzonego do Warszawy bezdomnego Wersalu, zdobyła sobie tutaj jakąś rolę politycznej Egeryi i prawodawczyni towarzyskiej, wyrosła na jakąś prowincyonalną Pompadour albo Maintenon *in partibus infidelium*. Ludwik XVIII zamieszkał w ofiarowanych mu od ks. Józefa apartamentach w Łazienkach; zaroiło się Pod Blachą i w Jabłonnie od herbownego francuskiego tułactwa wszelkiego gatunku, od książąt Berry i Condé aż do typowych Bérangerowskich »markizów Carabas«, z całą swobodą nadużywających gościnności księcia gospodarza. Nie przestawano tutaj najlepszą wersalską francuszczyzną wyklinać występnej Francyi rewolucyjnej, życzyć i przepowiadać jej porażek, zwoływać gromów niebieskich na buntownicze, bezbożne plemię paryskie, na wrogów tronu i ołtarza, przedewszystkiem zaś pomstować na najnowszego i najgorszego potwora, na małego Kor-

sykanina, sankiulotę, żołdaka, wnet mordercę Enghiena, wreszcie, zgroza niesłychana, uzurpatora-*roturiera* sięgającego po koronę św. Ludwika.

A tymczasem pod te wyklęte sztandary francuskie zbiegali się tłumnie legioniści polscy. Ci zbiegowie z Polski, tam gdzieś za górami pod obcym znakiem przyjaznej Republiki pełniąc służbę dla dalekiego kraju własnego, nie mogli inaczej jak z uczuciem głębokiego rozżalenia wspominać o dawnym wodzu, zażywającym u siebie w domu, w bezpieczeństwie, bezczynności i, jak rozumieli, w beztrosce zupełnej, owoców niedoli krajowej pod obcą protekcyą krzywdziciela pruskiego. Oni teraz innych mieli wodzów, którzy dzielili z nimi nadzieje i trudy, którzy żywą zasługą i sławą zaćmiewali przygasłą reputacyę zdegradowanego »imperatora«, a którzy sami najpierwsi jego degradacyę obwieszczali rozgłośnie opinii publicznej. Tedy nasamprzód Dąbrowski, w głośnym swoim *Przyczynku*, rozchwytywanym przez publiczność i fachowców wojskowych, z powagą rzeczoznawcy, spokojnie, ale zbyt surowo, bo zbyt lakonicznie, osądził zachowanie się Poniatowskiego podczas rewolucyi. Zajączek, pod imieniem »naocznego świadka», w namiętnej swojej *Historyi* nierównie dalej się posunął, odkrywał światu rzekome machinacye, fanfaronadę, złą wolę Poniatowskiego, zdzierał «fałszywą duszy jego wspaniałość«, wyśmiewał »komiczną jego kampanię 1792 r.», z błotem go mieszał, najzjadliwszą żółć nienawiści i potwarzy na niego wylewał. Inny wojskowy anonim, bardzo blizko Zajączka stojący, jeśli nie on sam we własnej osobie, postarał się dla kół najszerszych, w poczytnym *Dykcyonarzu biograficznym*, upowszechnić skarykaturowany do niepoznania wizerunek ks. Józefa, który »wiele ma w charakterze wspólnego ze swoim stryjem (królem)», dźwiga na sobie odpowiedzialność za «liczne błędy», »wszystkim stronnictwom jest podejrzany«, a przez obecne służalcze swoje postępowanie względem cesarza Pawła «zatwierdza wszystkie podnoszone przeciw sobie oskarżenia«. Nawet zacny generał Kniaziewicz w tym

samym czasie w doniosłem programowem piśmie publicznem oceniając ostatnią nieudałą próbę wyzwoleńczą i kreśląc nowej, pomyślniejszej sposoby i widoki, bez imiennego wytknięcia osoby ks. Józefa, dość przejrzyście go jednak za przeszłość potępiał i dość wyraźnie wykluczał na przyszłość: «Ponieważ generałowie nasi niektórzy mieli przywiązanie do królów, wszystkiemu zatem byli przeciwni, co stwarzała rewolucya..., zamiast zachęcenia ludu, gardzili bronią i ludem... Życzyłbym, aby żadnego nie używać generała do obrony wolności, który do niej przywiązanym nie jest; nie spuszczam się na wierność, ta cnota jest wspólna niewolnikom i służalcom«. Raniły księcia w samo serce te twarde koleżeńskie wyroki, zabijające go w opinii świata i spółrodaków. Szczególnie obruszyło go jadowite wystąpienie Józefa Zajączka. Ten Podolak, w swoim rodzaju niepospolity, niemałej dla kraju zasługi wojennej, pełen kipiącej energii i odwagi, ale też pełen instynktów pośledniej ambicyi i nieutulonej zawiści, mieszaniec sekciarza i oficera fortuny, były adjutant Branickiego gorliwie nadskakujący hetmanowi a przyszły książę Namiestnik powolnie idący na rękę W. Ks. Konstantemu, teraz pośrodku zapalony jakóbin i wielbiciel księdza Kołłątaja a już kandydat na kornego napoleońskiego sługę, w gruncie rzeczy pod suknią legionisty czy Napoleończyka doskonały typ *redivivus* dawnego sejmikowego warchoła rębacza, trzymającego się klamki pańskiej a gardłującego za wolnością szlachecką, ten człowiek, który zawsze musiał kogoś śmiertelnie nienawidzieć i komuś niewolniczo dworować, uczynił odtąd jednym z celów swego życia zatrucie życia ks. Józefowi, odsądzenie go od czci i wiary u swoich i obcych, i z całą bezwzględnością pozwalał sobie piętnować go w piśmie publicznem z wysokości ultrapatryotycznego oburzenia, — chociaż sam niebawem z całą swobodą ekspatryując się osobiście, nie zawaha się w pismach prywatnych najniegodziwiej własnym nieszczęśliwym pomiatać narodem. Książka Zajączka niemało zaszkodziła Poniatowskiemu; rozchwytywano ją w Warszawie, «zrobiła na umysłach naj-

większą impresyę«. Książę pod pierwszem wrażeniem zamierzał odpowiedzieć publikacyą źródłową, opartą na aktach sztabowych i korespondencyi urzędowej; kilku byłych jego podkomendnych zajęło się pracą redakcyjną w tej mierze; ale skoro się okazało, »że może w tem dziele, które ma wyjść ku obronie Waszej Książęcej Mości, król nie będzie mógł być od nagany zachowany«, książę zaraz dał pokój tej myśli, zaniechał usprawiedliwienia się, przez delikatność dla swego dobroczyńcy poświęcił uczucie doznanej krzywdy. Z tem wszystkiem zresztą, cokolwiek tam o nim pisano i mówiono na dalekich obozowiskach legionowych, musiał on nieraz wrodzoną swą myśl żołnierską z tajnem upragnieniem w tamte kierować strony, wyrywać się tęsknie do idących stamtąd energicznych odgłosów, i śród pustki obecnego swego życia, przy skocznej nucie kapeli grzmiącej w Jabłonnie i Pod Blachą, gorączkowo nasłuchiwać huku dział lecącego od Trebbii i Hohenlinden. Szczęśliwy był ilekroć zdarzyło mu się przynajmniej przysłużyć się komu, powitać kogo z tych ludzi, którym stał się obcy a których tak chętnie prowadziłby w ogień. »Przyjął nas z prawdziwem ukontentowaniem«, — nie bez pewnego przyjemnego zdziwienia zapisuje w swoim dzienniku były adjutant Kościuszki i szef brygady legii naddunajskiej, surowy i podejrzliwy Fiszer, w powrocie z legionów odwiedziwszy księcia w Jabłonnie a nie domyślając się wtedy, że zostanie szefem jego sztabu i zginie przy jego boku, — oprowadzał, ugaszczał, wyróżniał na wszelki sposób. »Bardzo mi jest miło — pisał książę do pierwszego lepszego kapitana, który z Medyolanu zwracał się z jakąś supliką do niego do Warszawy, — ułatwiać żądania ichmość Panów oficerów niegdyś polskich pod komendą moją zostających, z którymi miałem honor kolegować«. Ale na takich przygodnych, czysto platonicznych porywach i stosunkach narazie poprzestać mu wypadło; i trzeba będzie dopiero radykalnych przewrotów publicznych, aby naprawdę przywrócić mu utraconą komendę, rzucić pomost pomiędzy nim a tymi niegdyś kolegami, od których



JABŁONNA

przedzieliły go losy, i wyzwolić go z tych kajdan moralnych i materyalnych, w jakich więziły go okoliczności.

Skrępowany z tylu stron różnych, wzięty był wprost na łańcuch przez sukcesyę majątkową po Stanisławie-Auguście. Była ona tego rodzaju, że spółsukcesorowie natychmiast urzędownie się jej zrzekli, zwalając jej ciężar z dobrodziejstwem inwentarza na ks. Józefa. Król umarł jako bankrut nietylko polityczny lecz i majątkowy. Po upadku detronizowanego za życia monarchy zapowiadała się pośmiertna upadłość niewypłacalnego dłużnika. Masa sukcesyjna była w nieporządku największym, obciążona ogromem długów, zależna od pokrycia przyjętego przez trzy skarby podziałowe; wymagała wyjątkowej procedury ulgowej, bo podpadała nadzwyczaj skomplikowanej dystrybucyi pomiędzy niezliczoną mnogość niesprawdzonych i po części zgoła niesprawdzalnych wierzycieli oraz pomiędzy spółspadkobierców, którzy formalnie zrzekłszy się na wypadek domyślnego deficytu, warowali sobie faktycznie swoje tytuły na wypadek nieprzewidzianej pomyślnej regulacyi. Ks. Józef bez namysłu wziął to brzemię na swoje barki, nie dla siebie oczywiście, gdyż regulacyi spadkowej nawet nie dożył, ile dla honoru rodziny. Zaraz na wstępie swoich czynności sukcesorskich w 1798 r. w piśmie do króla pruskiego zastrzegał wyraźnie, że nie dopuszcza »żadnego powątpiewania o swojej bezinteresowności«, gdyż obejmuje prawa a raczej obowiązki spadkobiercy w tym jedynie celu, aby »uratować pamięć ś. p. Stanisława-Augusta od sromoty bankructwa«. Dostawał się jednak tym sposobem w przymusową zawisłość od administracyi, sądownictwa a w końcu i dworu pruskiego. O zrzuceniu się z poddaństwa pruskiego nie mogło odtąd oczywiście być mowy, skoro główną zawartość sukcesyi królewskiej stanowiły nieruchomości w Warszawie: Łazienki i Belweder z obszernemi przyległościami, Ujazdów, młyn hydrauliczny, cały szereg gruntów emfiteutycznych na sąsiednich ulicach, teatr, poczta, z całym kompleksem possessyi i t. d.; dochodziły nadto szacowne zbiory, obrazy, meble

i t. p. Całość przedstawiała się jako bardzo wspaniały ale też bardzo uciążliwy przedmiot zbytku, ponętny dla wielkopańskiego użytkownika, tem niebezpieczniejszy dla sukcesora będącego nowicyuszem w rzeczach rachunku i jurysprudencyi. Gospodarka nieboszczyka króla, zawsze nierządna, w ostatnich latach życia wprost haniebna, dawała same niedobory, dochody były sprzeniewierzone, przypadające pensye, procenty, podatki — niepopłacone. Książę od pierwszego zaraz kroku, kiedy, jak sam się wyraża, »miał nieszczęście zostać sukcesorem stryja«, musiał rozpocząć od wyłożenia z własnej kieszeni znacznych awansów na pokrycie najpilniejszych zaległości i bieżących kosztów administracyi. Na dobitkę, lokalne władze pruskie, polityczne, skarbowe i nawet policyjne, jak gdyby uwzięły się z początku, aby utrudnić jeszcze jego położenie. Postępowano sobie z nim w pierwszych mianowicie latach z bezwzględnością tak systematyczną, że aż nasuwa się przypuszczenie, iż chciano tym sposobem po prostu wykurzyć go z kraju i pośrednio wywłaszczyć, zmuszając do pozbycia się bylejakim kosztem kłopotliwej dla niego a wcale łakomej dla rządu spuścizny królewskiej. Ściągano z niego ryczałtem wszystkie zaległości podatkowe, odmawiano wszelkiej ulgi, rozkładu, zwłoki, napastowano egzekucyami wykonywanemi z rozmyślną surowością, dopuszczano się bez ceremonii krzyczącego bezprawia i jawnego nadużycia władzy. Pierwszy z brzegu przykład konkretny niechaj starczy za inne. Stanisław-August swego czasu był wydzierżawił pod mennicę grunta Załuskich; obecnie rząd pruski skonfiskował te grunta jako powstańcze, mennicę zaś zabrał jako własność państwową, zjednoczył więc, najdoskonalszym sposobem czystej »konfuzyi« prawnej, charakter wierzyciela i dłużnika w swojej osobie, — poczem najspokojniej, po staremu, czynsze dzierżawne z własnych placów na rzecz własnej mennicy jął sobie nadal egzekwować na ks. Józefie. Kiedyindziej znów zabrano się do znajdujących się w zamku drogocennych ruchomości po Stanisławie-Auguście; zaczęto natychmiast wynajdywać

najdowolniejsze preteksty, aby pod tytułem własności skarbowej aresztować czysto prywatną królewską, poręczoną nietykalnie przez traktat petersburski: w ten sposób np. przyswojono sobie kosztowną kolekcyę minerałów zebraną przez króla, choć oczywiście prywatny charakter amatorskiego zbioru tego rodzaju żadnemu nie mógł podpadać wątpieniu. Pozwalano sobie na gorsze jeszcze szykany: w jednym z apartamentów zamkowych urządzono piwiarnię publiczną, oddawszy jej do użytku meble królewskie. Na wszelkie zaś protesty szarpanego w ten sposób księcia sukcesora, odpowiadały miejscowe urzędy pruskie, regencya, kamera, nawet proste władze policyjne, nietylko z reguły odmownie, lecz, jak stwierdza sam ks. Józef, odprawiały go w tonie umyślnie drżniącym, »kaustycznie i drwiąco«. Książę zmuszony był wreszcie zwrócić się osobiście do naczelnego zarządcy Prus Południowych, do ministeryum berlińskiego i do samego króla. »Nie masz zapewne — pisał w obszernym memoryale, wyłuszczającym małą zaledwo część doznawanych co dnia krzywd i dokuczliwości, — żadnego drugiego poddanego Jego Królewskiej Mości, na którym ciążyłby ucisk tak trudny do zniesienia«.

To wszystko jednak była dopiero, jakkolwiek nader nieprzyjemna, narażająca na przykrość i stratę, lecz ostatecznie możliwa jeszcze do wytrzymania podrzędna strona egzekucyjno-administracyjna. Natomiast daleko niebezpieczniejszą, wprost zabójczą stawała się zasadnicza strona processualno-sądowa. Wchodziły tutaj w grę kwestye prawne najpierwszej wagi, od których zależał los całej sukcesyi a nawet, pomimo osłony dobrodziejstwa inwentarza, los samego sukcesora. Nasamprzód były własne odrębne obrachunki ks. Józefa jako beneficyaryusza z masą spadkową. Była jego należność 100 tysięcy dukatów z tytułu dwóch trzecich wierzytelności po ojcu Andrzeju, przyznana swego czasu za życia przez Stanisława-Augusta, przyjęta przez Sieversa w liście długów królewskich, akceptowana przez trójpodziałową Komisyę likwidacyjną, — a skoro przyszło do wypłaty, odsyłana przez rząd

pruski od Anasza do Kaifasza, do tabeli obligacyjnej skarbu austryackiego, na tej niby osobliwszej zasadzie, że książę w chwili wniesienia tego zapisu siedział w Wiedniu i nie był jeszcze poddanym pruskim, o czem znowu słyszeć nie chciał rząd austryacki, odsyłając z kolei do tabeli obligacyjnej rosyjskiej na tej równie dobrej zasadzie, że książę w owej chwili posesyonowany w Rosyi, już nie był poddanym austryackim. Dalej chodziło tu o płynne kwoty na sumę z górą półczwarta miliona złp., stanowiące z rozlicznych tytułów własność osobistą zmarłego króla i ulegające przelaniu do masy na zaspokojenie wierzycieli prywatnych, a tymczasem skonfiskowane przez rząd pruski, który na wszelkie skargi i prośby o wydanie lub bodaj częściowe odszkodowanie odpowiadał rekursem do ogólnego pokrycia długów królewskich, przyznanego przez dwory, choć to pokrycie bynajmniej nie zwalniało masy od przewyższających je roszczeń wierzycielskich. Tem łatwiej zaś mogły odpowiednie władze skarbowe udzielać *a limine* podobnej odprawy, że pod tym względem trzymały się z chwalebną konsekwencyą tej zasady wytycznej, iż wszystkie niniejsze spory wszczynane pomiędzy masą a skarbem pruskim wyjmowano bezwarunkowo z pod kompetencyi trybunałów zwyczajnych i oddawano wyłącznie pod rozpoznanie samychże zainteresowanych władz prowincyonalnych a w ostatniej instancyi — dyrektoryum generalnego, t. j. ministeryum w Berlinie, tak że rząd występował tu jednocześnie w charakterze pozwanego i sędziego, co, rzecz prosta, znakomicie ułatwiało ubicie każdej akcyi bezbronnego beneficyaryusza. Działo się to w formie tak bezceremonialnej, że równało się po prostu odmowie sprawiedliwości. Nie zawahał się też ks. Józef w chwili uniesienia, pod świeżem wrażeniem jednej z licznych decyzyi odmownych tego rodzaju, w piśmie do Fryderyka-Wilhelma III skonstatować bez żadnych ogródek, że »podobało się Waszej Królewskiej Mości sankcyonować odmowę środków prawnych przeciw swojemu skarbowi: *un déni de procédures juridiques contre Son fisc*«. Lecz i w tem nawet nie była jeszcze rzecz

najgorsza. Najgorsza tkwiła w braku dostatecznej obrony i bezpieczeństwa prawnego masy spadkowej przy klasyfikacyi i rozpoznaniu wniesionych przeciw niej i bez końca dalej wnoszonych prywatnych roszczeń wierzycielskich. Sama natura tych niezliczonych pretensyi, skierowanych przeciw zmarłemu królowi przez najrozmaitsze osoby prywatne, z najrozmaitszych źródeł, dokumentów i czasów przed i po abdykacyi, była tego rodzaju, że stawiała całkiem wyjątkowe wymagania od magistratur sądowych powołanych do orzekania w tych zawiłych materyach. Trzeba było całej sumienności i rozwagi, prawdziwej dobrej wiary i sędziowskiego autorytetu ze strony właściwych jurysdykcyi pruskich, aby sprawiedliwie rozplątać ten istny węzeł gordyjski, pohamomać podstęp i chciwość czeredy wyzyskiwaczów rzucających się, jak kruki na żer, na niezamknięty bilans grzechów lekkomyślności i rozrzutności Stanisława-Augusta, i uchronić niedoświadczonego spadkobiercę beneficyaryusza tych kosztownych grzechów królewskich od prostego pseudo-legalnego rabunku. Niestety, instancye wyrokujące południowo-pruskie, o które rzecz się oparła, bynajmniej nie dawały pod tym względem należytej rękojmi. W ogólności, żywioł sądowniczy, jakim obdarzono nowonabyte dzielnice prusko-polskie nazajutrz po drugim i trzecim podziale, wedle bezstronnego wyznania samychże zacniejszych świadków pruskich późniejszej doby, pozostawiał nadzwyczaj wiele do życzenia; składał się w znacznej jeśli nie przeważnej części z najmniej godnych przedstawicieli, z istnych szumowin magistratury pruskiej, z sądowników niższego fachowego i moralnego poziomu, dla których nie było miejsca w poważnem kole trybunalskiem w rdzennych Prusiech niemieckich, kiedy natomiast w świeżo zdobytych polskich, pod świeżem tutaj, nieznanem ludności prawem, pośród wielkiej komplikacyi nieustatkowanych jeszcze, bardzo mieszanych stosunków prawnych, otwierały się ponętne widoki łatwej karyery i majątku, przy małej odporności z dołu a słabej kontroli z góry. W szczególności zaś, w niniejszej olbrzy-

miej i ciemnej sprawie sukcesyjnej po Stanisławie-Auguście otwierały się szerokie wrota dla samowoli lub nawet złej woli odpowiednich władz sądowniczych, tembardziej, że w tym wypadku, gdzie chodziło o ostatniego króla polskiego i o źle widzianego polskiego księcia, sam nastrój sądownictwa pruskiego był z zasady nieprzychylny dla strony pozwanej. Mogła więc niewybredna w środkach przemyślność stron pozywających, wsparta na krętej kazuistyce nowowprowadzonej juryspudencyi pruskiej a rozgospodarowana wygodnie w krętym labiryncie nierządnych interesów królewskich, obławiać się w sposób niesłychany i święcić bajeczne procesowe tryumfy. Fatalne wynikły stąd skutki dla ks. Józefa. Przekonał się on niebawem z bolesnego doświadczenia, że jeśli «byli jeszcze sędziowie w Berlinie«, nie było ich w Warszawie; i ani się opatrzył, jak pod gradem najmniej spodziewanych wyroków skazujących i dekretów wykonawczych znalazł się w położeniu po prostu bez wyjścia, nietylko zagrożony w swoim charakterze spadkobiercy, lecz bez względu na ochronne dobrodziejstwo inwentarza poszkodowany dotkliwie na własnem mieniu osobistem. Niechaj znowuż jeden przykład da pojęcie o dziwnych praktykach, jakich książę padał ofiarą. Eks-kamerdyner królewski, eks-faktor, starosta piaseczyński, przedsiębiorca teatralny, słowem rycerz przemysłu, osławiony Ryx, wkrótce po śmierci Stanisława-Augusta w Petersburgu, wystąpił przed sądy tameczne z pretensyą do nieboszczyka o poważną kwotę 70 tysięcy dukatów, a korzystając w lot z przyjęcia sukcesyi przez ks. Józefa, dzięki zakulisowym stosunkom miejscowym swoim i swego pełnomocnika, niejakiego radcy kolegialnego Iharego, jak się zdaje przez wszechwładnego wtedy eks-golarza hr. Kutajsowa, uzyskał w Senacie petersburskim egzekucyę natychmiastową przeciw samemu księciu w postaci sekwestru na dopiero co przywróconych mu dobrach litewskich; cesarz Paweł, jak wiadomo, bardzo podatny na wpływy otoczenia, bardzo zmienny w usposobieniu, zrażony do księcia jego wymówieniem się od służby wojskowej

i wyjazdem z Petersburga, zresztą nieświadomy istotnego stanu sprawy, udzielił swojej sankcyi tak osobliwemu wyrokowi senackiemu; książę zaskoczony znienacka przez prawomocny Ukaz imienny, sekwestrujący mu dobra, musiał na gwałt kapitulować, ułożył się z pełnomocnikiem i prawnym zastępcą Ryxa, Iharym, na którego imię Ukaz był wydany, i mocą komplanacyi urzędownie zdziałanej, zapłaciwszy gotowizną 40 tysięcy dukatów, zwolniony został najformalniej z całego tego fantastycznego długu, — przyczem w dodatku przez tę aferę narażony był na dalsze jeszcze dotkliwe straty, gdyż przyspieszył wyprzedanie się za bezcen ze swoich dóbr litewskich, przekonawszy się tak dobitnie o wątpliwem ich bezpieczeństwie prawnem. Na tem, zdawaćby się mogło, powinien był przynajmniej być koniec. Owóż, po zaszłej tymczasem śmierci Ryxa, jego rodzina wystąpiła ponownie przed sądy pruskie w Warszawie z akcyą przeciw masie sukcesyjnej królewskiej o tę samą pełną pretensyę 70 tysięcy dukatów, na tej zasadzie, że plenipotencya owego Iharego była swego czasu przez Ryxa odwołana, zatem i wyrok i komplanacya petersburskie były nieważne; zaś legiści warszawsko-pruscy uznali zasadność podobnej argumentacyi i najspokojniej wdali się w rozstrząsanie przesądzonej i pokrytej pretensyi, — aczkolwiek dość chyba jest jasnem, że akcya wszczęta przez samego wierzyciela Ryxa jako poddanego rosyjskiego, przeciw ks. Józefowi jako poddanemu mieszanemu possessyonowanemu w Rosyi, przed obraną przez pozywającego kompetentną instancyą rosyjską, rozstrzygnięta tamże na niekorzyść pozwanego przez wydany z Senatu Ukaz imienny opatrzony podpisem cesarskim, i pod wykonanym na tej zasadzie prawomocnym przymusem egzekucyjnym, po zaspokojeniu w gotowiźnie, za urzędowym aktem polubownym ostatecznie, raz na zawsze zamknięta, nie mogła oczywiście, bez pogwałcenia elementarnej zasady *non bis in idem*, ulegać powtórnemu przysądzeniu. Zupełnie tak samo i gorzej jeszcze działo się w stu innych pokrewnych wypadkach. Wyrozumiałość sądów dostarczała do-

piero zachęty dla aferzystów i kauzyperdów wszelkiego gatunku. Co dnia wyrastały nowe pozwy, ekscepcye, rekursy, areszty, wywodzone z najbłahszych tytułów, opierane na najpodejrzańszych dowodach. Nieuczciwe te roboty były zresztą nader ułatwione przez karygodną bankrucką gospodarkę samego króla nieboszczyka. Stanisław-August, zawsze żyjąc z dnia na dzień, z ręki do ust, zwłaszcza na schyłku życia w Grodnie i Petersburgu, kierował się naprawdę zasadą *après moi le déluge;* wszak nie pomyślał nawet o zostawieniu testamentu, co już jedno w jego położeniu świadczyło dość wymownie o obojętności na własną pamięć pośmiertną; i w ogólności, nic odtąd albo niewiele mając w przyszłej opinii do stracenia, niebardzo troszczył się o to, jak tam po jego śmierci wyglądać będzie likwidacya jego interesów prywatnych, byle tylko w danej chwili pozbyć się jakkolwiekbądź bieżącego kłopotu lub zaspokoić bieżącą potrzebę pieniężną. Ten osobliwszy indyferentyzm wyrażał się w praktykach nader nieoględnych i ślizkich. Dość powiedzieć, że zostało stwierdzonem sądownie, iż król w ostatnich latach życia rozmaitym otaczającym kreaturom był wydawał bez rachunku liczne zobowiązania ze swoim podpisem *in blanco* na negocyowane dopiero i nigdy nie zrealizowane pożyczki: obecnie te fikcyjne zobowiązania, wystawione bez pobrania waluty, były przez nieprawnych posiadaczów wypełniane w dowolnych kwotach, autydatowane, puszczane w obieg i za pośrednictwem podstawionych cesyonaryuszów słomianych poszukiwane sądownie na masie spadkowej.

Wobec podobnego rozpaczliwego stanu rzeczy ks. Józef, będąc z jednej strony pod uciskiem władz administracyjnych, z drugiej strony nie czując za sobą należytej opieki władz sądowniczych pruskich, ujrzał się zgubionym z kretesem. Ponawiane wielokrotnie skargi i zabiegi pisemne nie odniosły żadnego skutku. W końcu, osaczony zewsząd i przyparty do muru, zwrócił się książę osobiście z apelem do króla Fryderyka-Wilhelma III. «Znalazłem się, Najjaśniejszy Panie —

mówił w złożonem na ręce królewskie zwięzłem przedstawieniu swoich klęsk sukcesorskich, — w przepaści bezdennej i bezbrzeżnej, nie mając nadziei wydobycia się z niej przez życie całe«. Dopraszał się ratunku, a raczej «z otwartością żołnierską« żądał sprawiedliwości, jakiej nie odmawia się »ostatniemu z poddanych«. Chodziło o dwie rzeczy nieodzowne: zaprzestanie dotychczasowych szykan administracyjnych oraz zapobieżenie dalszym grabieżom procesowym. Ta druga najpilniejsza i najgłówniejsza kwestya aby mogła skutecznie być załatwioną, na to jedna tylko była rada: stworzyć dla ogółu spraw sukcesyjnych po Stanisławie Auguście jedną specyalną instancyę sądzącą w Warszawie, ze specyalną kompetencyą i skróconemi środkami postępowania, uzdatnioną tym sposobem do objęcia, rozstrzygnięcia i zamknięcia raz na zawsze wszystkich tych spraw w terminie użytecznym i formie stanowczej. Uzyskanie tych zbawczych dezyderatów wymagało atoli przełamania wielu poważnych przeszkód i nie dało się osięgnąć inaczej, jak przez osobistą interwencyę księcia na dworze pruskim. Przyszły mu tutaj na szczęście z pomocą niektóre przychylne wpływy polskie w Berlinie, a mianowicie przyjacielskie wstawiennictwo ks. Antoniego Radziwiłła, spowinowaconego z domem panującym, żonatego od lat kilku z Luizą Hohenzollern, kuzynką królewską, kobietą rozumną i dobrą, szczerze życzliwą dla spółrodaków swego małżonka. Przydały się również niektóre spółczesne sprzyjające okoliczności i względy polityczne. Od niejakiego czasu w kołach dworskich Berlina noszono się z odnowioną myślą osadzenia księcia pruskiego na tronie polskim; miano na widoku ks. Ludwika-Ferdynanda, brata księżny Radziwiłłowej; uznano w każdym razie za pożądane pozyskanie sobie bardziej wpływowych osób w Polsce. Wszystko to miało w pewnej przynajmniej mierze ułatwić nakoniec starania ks. Józefa. Parę monarszą, Fryderyka-Wilhelma III i królowę Luizę, był on widział już poprzednio za ich bytności w Warszawie. Obecnie, w początku 1802 r. udał się sam

na dłuższy pobyt do Berlina, aby się bliżej dać poznać i przełożyć zarazem osobiście swoje zażalenia i prośby.

Stolica nadsprewska przedstawiała wtedy świetny widok mądrze napozór ustalonej pomyślności politycznej. Trwała tu ciągle w najlepsze, w niezmąconym pokoju, wyczekująca, pośrednicząca oryentacya neutralnych Prus w obliczu gwałtownych dokoła europejskich zatargów wojennych; przynosiła państwu bez wysiłku i bez ryzyka korzyści znakomite, a większe jeszcze, zdawać się mogło, w najbliższej rokowała przyszłości. Rząd berliński znajdował się podówczas na samym środku linii balansowej pomiędzy traktatem bazylejskim a tylżyckim. Jeszcze ściśle trzymał się Francyi i właśnie wiosną 1802 r. ubijał z pierwszym konsulem Bonapartem korzystne układy o nabytki sekularyzacyjne w Niemczech, a równocześnie, w tej samej chwili, zacieśniał węzły najserdeczniejszej przyjaźni z Rosyą i w lutym i marcu t. r. umawiał się z cesarzem Aleksandrem o zjazd monarszy latem w Kłajpedzie. Jednakowoż, przy całej czułości braterskiej, okazywanej skwapliwie młodemu cesarzowi rosyjskiemu, z baczną i nieufną uwagą śledzono w Berlinie pierwsze kroki jego panowania, i to zarówno w rzeczach polityki zagraniczaej, gdzie jego przychylny zwrot ku Anglii zaraz na wstępie pozbawiał Prusy podsuwanego im przez Francyę, upragnionego hanowerskiego nabytku, jakoteż w rzeczach polityki wewnętrznej, gdzie jego liberalny zwrot ku Polsce mógł doprowadzić z biegiem czasu do zakwestyonowania całego ostatniego rozwiązania podziałowego. Ta ostatnia mianowicie okoliczność musiała wiele dawać do myślenia państwu pruskiemu, które od dwóch ostatnich podziałów stało się wszak terytoryalnie i ludnościowo napoły państwem polskiem. W rzeczy samej, zainaugurowana przez Aleksandra I nowa polityka polska nie omieszkała natychmiast oddziaływać na sąsiedzką Fryderyka-Wilhelma III, choćby nietyle sposobem budującego przykładu, ile raczej konkurencyjnej obawy; pod wrażeniem pomyślnej odmiany w zarządzie rosyjskich gubernii zachodnich nastąpiła pewna

folga w prowincyach t. zw. południowo- i nowowschodniopruskich; a wyniesienie ks. Adama Czartoryskiego na stanowisko rosyjskiego ministra spraw zagranicznych i zbieganie się wielkich nazwisk polskich do Petersburga dało pochop dworowi berlińskiemu do poszukiwania arystokracyi polskiej i ściągania jej nad Sprewę. Śród takich warunków zjawienie się ks. Józefa w roli petenta w Berlinie było bardzo na rękę. Doznał on też tutaj przy dworze nader życzliwego przyjęcia, łaskawie powitany przez Fryderyka-Wilhelma, pochlebnie wyróżniany przez powabną królowę Luizę, wprowadzony do ścisłego kółka towarzyskiego, zbierającego się dokoła obojga królestwa. Co do interesów, jakie go sprowadziły, oddany był pod szczególną opiekę wpływowego radcy gabinetowego Beymego, mającego pełne zaufanie monarchy i będącego wtedy na skromnem swojem stanowisku czynnikiem decydującym w wielu sprawach najważniejszych. Pod protekcyą królewską i przy czynnej pomocy Beymego mógł podjąć w swoich interesach trudne rokowania z twardem dyrektoryum generalnem i z niejakiem przynajmniej, dość zresztą połowicznem powodzeniem przełamać niechęć ministra spraw zagranicznych sztywnego Alvenslebena, uporać się z wymówkami ministra finansów oszczędnego Struenseego, przekonać ministra sprawiedliwości rygorystę Goldbecka. Nie wszystko oczywiście zdołał przeprowadzić: w licznych doświadczonych dawniej pokrzywdzeniach zadośćuczynienia nie otrzymał, zabranych dóbr wielońskich nie wydostał, z ogólną swoją pretensyą o zwrot półczwarta miliona do masy spadkowej został oddalony. Wyznaczono mu natomiast ze skonfiskowanego starostwa wielońskiego kompetencyę coroczną w sumie nieco ponad 6 tysięcy talarów, t. j. około jednej trzeciej zaledwo części zabranego mu stąd czystego dochodu. Prócz tego obdarzył go król ze swej kasy dyspozycyjnej stałą pensyą roczną 6 tysięcy talarów, płatną w ratach cokwartalnych. Jednakowoż ks. Józef wyraźnie zastrzegł z tego powodu, że tej pensyi nie uważa bynajmniej za wypływ hojności królewskiej *ex*

6*

mera gratia, lecz przeciwnie, przyjmuje ją jedynie tytułem częściowego odszkodowania za równoczesne odmówienie mu tamtej milionowej należności sukcesyjnej; dlatego też na jego prośbę zawarowanem zostało, iż ta pensya po jego śmierci przechodzi w połowie na jego siostrę, panią Tyszkiewiczową jako spółsukcesorkę; i dlatego też następnie, już po Tylży, żadnego nie robiąc sekretu, za pośrednictwem władz francuskich o dalsze wypłacanie sobie tej pensyi, jako prawnej indemnizacyi a nie jako łaski, urzędownie upominać się będzie u rządu pruskiego, rzecz prosta nadaremnie. Tę pensyę pobierał odtąd aż do sierpnia, kompetencyę wielońską — do października 1806 r. Pobrane w ten sposób ogółem 50 tysięcy talarów pruskich należy uznać za pochodzące z czystego źródła restytucyjnego i nie obciążające w niczem odpowiedzialności prywatnej ani publicznej ks. Józefa. Najgłówniejszy jednak wynik jego zabiegów berlińskich polegał na tem, że nareszcie otwartą mu została prawna możność wybrnięcia z trzęsawiska nieskończonych procesów sukcesyjnych, dzięki pomocnej interwencyi samego prawodawcy. Osobny dekret królewski wyznaczył pięciu członków kamery warszawskiej na komisarzów do osądzenia w ostatniej instancyi wszelkich żądań, wytoczonych przez trzystu wierzycieli prywatnych Stanisława-Augusta na sumę z górą pół miliona dukatów; inne reskrypty proceduralne, uzyskane przez księcia, miały uprościć czynność likwidacyjną; z tem wszystkiem atoli na wyrok klasyfikacyjny, regulujący około połowy wierzytelności, wypadło czekać jeszcze lat ośm, t. j. doczekać się go właśnie w krytycznej porze, kiedy miał nagle zostać zawieszony przez wojnę, przez Jenę. Bądźcobądź, było to nareszcie prawdziwe dobrodziejstwo dla ciężko wypróbowanego sukcesora, gdyż przynajmniej stawiało tamę nękającej go dotychczas powodzi bezkarnego procesowego szantażu. Częściowe te powodzenia berlińskie nie pozostały bez wpływu na usposobienie ks. Józefa. Znalazł się on nad Sprewą w atmosferze rozbrajającej oporność, skłaniającej do pogodzenia się z rze-

czywistością. Budziła respekt powaga monarchy i rzekoma solidność machiny rządowej. Imponowały pozory niewzruszonej potęgi państwowej i ustalonego dobrobytu społecznego. Pociągało nawet życie światowe bawiącego się Berlina. Berlin owoczesny pod prozaicznem panowaniem Fryderyka-Wilhelma III zachował wiele jeszcze z lżejszych powabów poprzedniej epikurejskiej doby Fryderyka-Wilhelma II, pozostał siedliskiem wesołej zabawy i »wzorem niemoralności«; poniekąd nawet w tym czasie, dzięki długotrwałej konstelacyi pokojowej, ruchliwa stolica nadsprewska odbierała berło uciech wielkomiejskich zgnębionej klęskami wojennemi naddunajskiej stolicy. Widział tutaj gość z Warszawy wspaniałe parady poczdamskie, uroczyste przyjęcia dworskie, świetne bale maskowe na zamku, poufne wieczorynki na salonach królowej, dobrą operę, wielkie koncerty, gdzie już rywalizując z Wiedniem wykonywano wzorowo Cztery pory roku Wiedeńczyka Haydna, a znów widział gdzieindziej szalone pohulanki wielkopańskiej tężyzny berlińskiej, której tonu nadawał młody ks. Ludwik-Ferdynand, otoczony wieńcem bogatych junkrów i oficerów szykowców, a śród nich sporym zastępem Polaków w służbie pruskiej. Ukształcony, muzykalny dom księstwa Antoniostwa Radziwiłłów stanowił wpływowe ognisko towarzyskie, gdzie systematycznie pracowano nad dojściem porozumienia pomiędzy poddanym żywiołem polskim a rządzącym pruskim. Była już nawet mowa o osiedleniu się na stałe samego ks. Józefa w Berlinie, o zakupieniu dla niego w tym celu jednego z pałaców tutejszych; ale on się w końcu rozmyślił, w trafnem poczuciu, że nie tutaj było jego miejsce. Osobiste jego zachowanie się za tej bytności w Berlinie, pomimo tych wszystkich wpływów, pośrodku tylu rozlicznych pokus, było naogół bez zarzutu. Poznał go wtedy i przyglądał mu się uważnie bystry spostrzegacz, nieznany radca legacyjny, sprawujący zastępczo przedstawicielstwo Francyi przy rządzie pruskim, zacny Edward Bignon, — ten sam, który później jako poseł pełnomocny Napoleona asystować będzie w Warszawie i Krakowie osta-

tnim czynom historycznym ministra wojny Księstwa Warszawskiego, — i zaszczytne wydał świadectwo taktownej godności, z jaką książę petent radził sobie i postępował podówczas za tej swojej drażliwej gościny berlińskiej. W każdym jednak razie stwierdzić należy, że od tego czasu, t. j. od 1802 r., stosunek księcia do rządu pruskiego uległ istotnej zmianie, pod względem osobistym zmianie na lepsze, lecz pod względem publicznym wychodzącej na gorsze, gdyż pociągającej za sobą nader niepożądaną dalszą dysharmonię pomiędzy opinią polską a ks. Józefem. Był on dotychczas, jako obywatel i jako człowiek prywatny, przejęty głębokiem uczuciem rozżalenia do rządu pruskiego. Wszak on sam w katastrofie wojennej i politycznej 1792 r. bezpośrednio na sobie był odczuł jaknajdotkliwiej mordercze skutki zdradzieckiego złamania przez Prusy przymierza z Polską; wygnany wtedy z kraju, spotkawszy się po drodze do Belgii z operującą nad Renem armią pruską, był wymówił się szorstko od ofiarowanej sobie audyencyi u nieboszczyka Fryderyka-Wilhelma II; a późniejsze konfiskaty, szykany i inne tego rodzaju doświadczenia prywatne w Warszawie musiały tylko bardziej jeszcze gorycz zaognić. Obecnie zewsząd przychodziły natomiast same wpływy kojące i kaptujące, a tem niebezpieczniejsze dla wrażliwej natury księcia, skłonnej do zapominania krzywd a pamiętania dobrodziejstw. Dobrodziejstwa, jakich doznawał teraz w Berlinie, były ostatecznie dosyć tanie i nie mogły oczywiście równoważyć ani tylu doznanych dawniej krzywd własnych ani zwłaszcza trwającej ciągle wielkiej krzywdy krajowej. Ale tymczasem miały one ten skutek, że księcia obligowały, więc w pewnym stopniu wiązały. Był on szczególnie czuły na względy osobiste, okazywane mu przez monarchę i całą rodzinę królewską. Wtedy też, między innemi, za swego pobytu w Berlinie, w marcu 1802 r., obdarzony został od Fryderyka-Wilhelma, przy nader pochlebnem piśmie odręcznem, równocześnie Orłem Czerwonym oraz najwyższym pruskim orderem Orła Czarnego. Poczuwał się do obowiązku wdzięczności dla



SKRZYDŁO KS. JÓZEFA W JABŁONNIE

łaskawego a osobiście szanownego króla, do obowiązku rycerskiej weneracyi dla pięknej i ujmującej królowej. Było w tem poważne niebezpieczeństwo moralno-polityczne. Była droga do kapitulacyi a zarazem do większego jeszcze odstrychnięcia się od własnego narodu, który ani przed potęgą ani przed kulturą pruską bynajmniej kapitulować nie myślał i tylko wyczekiwał niecierpliwie blizkiej godziny wyzwolenia. A była też droga do bardzo trudnych komplikacyi w najbliższej przyszłości, kiedy ta godzina wybije w rzeczy samej i kiedy książę, mając sobie narzucane niewczesne dowody zaufania swoich dobrodziejów pruskich, krępowany w pierwszych zaraz krokach celem odzyskania ufności własnych rodaków, ściśnięty między lojalnością dla obcego rządu i dla swojego narodu, nie zawaha się oczywiście w wyborze, ale niejedną ciężką przeżyje chwilę, która mogłaby mu być oszczędzoną.

Po powrocie do Warszawy, pędził książę tutaj przez resztę rządów pruskich życie prywatnego człowieka. Z administracyą lokalną, wielkorządcą prowincyi uczciwym Vossem, gubernatorem Warszawy zacnym Köhlerem, władzami skarbowemi i sądowemi, którym sprawy jego były powierzone, stanął odtąd w stosunkach dość znośnych. Położenie jego majątkowe zaczynało się klarować, ale nie mogło dojść do stałej równowagi z własnej jego winy, skutkiem gospodarki wadliwej, zbyt hojnej, nieoględnej, bez należytego rachunku, gospodarki żołnierza i wielkiego pana. U siebie w domu, Pod Blachą i w Jabłonnie, urządził się nietyle z przepychem, ile z wygodą i smakiem; główny zbytek stanowiła tu piękna broń, trochę dobrych obrazów; dość skromna też kwota osiągniętą zostanie ze sprzedaży tych ruchomości po jego śmierci: gdyż wbrew wyraźnej jego woli, przez brak pietyzmu pozostałej po nim siostry, pójdą one pod młotek, rozebrane będą przez praktycznych amatorów-bogaczy przedmioty cenniejsze, meble, zwierciadła, dywany, inne dostaną się do rąk handlarzy żydowskich, nieco tylko drobnych pamiątek osobistych wykupią młodzi oficerowie za dobywane z zażenowaniem ze

szczupłych sakiewek prawdziwe *pretium affectionis*, a pani Zofia Czosnowska, w ostentacyjnej zachwycającej żałobie, kupi zegar, szesląg i obraz pokutującej Magdaleny; rozleci się prawie wszystko w tym suchym obrzędzie licytacyjnym, tak niemiłosiernie demonstrującym przenikliwy smutek rzeczy minionych; niewiele się zostanie, a z tego co się dochowało podziśdzień oraz z tabeli licytacyjnej możnaby wywnioskować gusta domowe gospodarza raczej wykwintne a proste, aniżeli rujnujące. Natomiast wprost rujnującym był cały sposób prowadzenia domu. Panowała tu gościnność do przesady szeroka, wystawna i rozrzutna; przez okrągły rok bez przerwy trwały przyjęcia, nie zamykały się wrota, nie opróżniały pokoje, gości zawsze pełno, po części stałych prawie mieszkańców; sama kuchnia zbytkowna na tyle osób znaczne pochłaniała sumy; ogromne pieniądze kosztowała wielka stajnia, mnóstwo pięknych koni pod wierzch, całe kolekcye wspaniałych cugów, sześciokonny zaprząg ogierów tureckich powożony zwykle przez dawnego królewskiego stangreta, modny zagraniczny *à la Daumont*, fantazyjny karyolkowy jak zamłodu, pocztowa piątka po wiedeńsku albo polska czwórka, wszystko ulubionej maści gniadej najstaranniej dobrane; liczna służba, kapela, chmara domowników i gracyalistów wszelkiego gatunku zjadali chleba i pensyi co niemiara. A tu z dnia na dzień schodził czas na zmieniających się jak w kalejdoskopie coraz nowych i coraz tych samych zabawach, na łowach, harcach, faraonie, awanturach, miłostkach. Książę gospodarz nie we wszystkiem brał udział, kartami rzadko się bawił choć wtedy stawiał wysoko, najchętniej wybiegał do Jabłonny, gdzie całe godziny spędzał na murawie bez surduta, z rakietem w ręku, grając w piłkę, na wycieczkach konnych albo polowaniu, nie przebierał zresztą w afektach, ostatecznie wciągnął się w tryb życia bezmyślny i rozkładowy, wstawał późno, niedosypiał, niszczył zdrowie i ducha. Niszczył też tym sposobem majątek i ledwo z jednych wyszedłszy kłopotów, sam inne sobie stwarzał. Ogółem jego wydatki w tym czasie

SYPIALNIA KS. JÓZEFA W JABŁONNIE

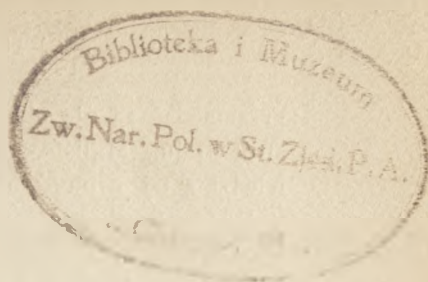
przekraczały 700 tysięcy złp. rocznie. Było to mniej więcej dwa razy tyle, aniżeli ze swoich rzeczywistych dochodów przeciętnie mógłby wydawać. Te wydatki same przez się nie były normalne, jak wskazuje już ta okoliczność, że ulegały nadzwyczajnym wahaniom z miesiąca na miesiąc. Były miesiące, kiedy wydawał zaledwo dwadzieścia kilka tysięcy złp., t. j. tyle, na ile w przybliżeniu stać go było; były znów inne, karnawałowe, kiedy ta cyfra odrazu podwajała się lub potrajała; a bywały i takie, kiedy w jego »księdze ekspensy« pojawia się nagle za jeden miesiąc wydatek w kwocie przeszło 250 tysięcy złp. Ekstrawagancye podobne ciężko przychodziło okupywać. Równowagę budżetu wypadło w »księdze percepty« utrzymywać przez »wpływy« bardzo nieistotne, śród których wybitną a stałą pozycyę stanowiły pożyczki, zaciągane zwykle na uciążliwych warunkach, a nieraz śród okoliczności wcale niesmacznych. Pożyczał książę po kilkadziesiąt tysięcy od — pani Vauban, t. j. pożyczał na wysoki odsetek własne swoje pieniądze; zadłużał się na nader znaczne sumy u lichwiarzy albo, co dużo niemilsza, u wielkich panów a przyjaciół, którzy kazali sobie płacić lichwiarskie procenty; częstokroć zaś zaciągał i te najgorsze długi drobne, odręczne, po paręset dukatów, najgorsze, bo świadczące już nietylko o ogólnym lecz codziennym rozgardyaszu kasowym. Główne źródło choroby tkwiło przecie w głębokim rozgardyaszu całego anormalnego trybu życia. Dowodziły tego najdobitniej same te opłakane pozycye budżetowe, a więc chociażby takie dwie cyfry uderzające: jeszcze w roku 1806, ostatnim fatalnej doby rządów pruskich, wydatkował książę siedmkroć kilkanaście tysięcy złp.; natomiast zaraz w następnym roku 1807, pierwszym chwalebnej doby Księstwa Warszawskiego, wydatkował ogółem trzykroć kilkadziesiąt tysięcy, t. j. prawie dwa razy mniej. Sens moralny prosty: żył ponad stan, póki naprawdę nie żył wcale; utracił potrzeby, skoro obowiązki odzyskał. W końcu, na zamknięcie tej przykrej materyi, stwierdzić jeszcze potrzeba, że sporo kosztowała go siostra,

pani Tyszkiewiczowa, bardzo wiele, ponad wszelką miarę wymagająca od brata; znacznych zasiłków udzielał będącym w potrzebie byłym towarzyszom broni; a hojnie też świadczył dobro wszelkiej biedzie pospolitej, zawsze otwartego serca i ręki dla codziennej, ulicznej nędzy wielkomiejskiej, zwłaszcza zaś dla tych »ubogich wstydzących się żebrać«, o których nie zapomni jeszcze w ostatniej swej woli i u których na długo we wdzięcznej zostanie pamięci »tyloletni tej stolicy mieszkaniec i dobroczyńca«.

Zbiegały w ten sposób z okrutną szybkością, bo w nicości okrutnej najpiękniejsze męskie lata ks. Józefa w pruskiej Warszawie, w pałacyku Pod Blachą albo w Jabłonnie, w domu zanadto wesoło i hucznie, zanadto po kawalersku i zanadto na modłę cudzoziemską prowadzonym, w kole domowników i ulubieńców wcale niefortunnie dobranych, na życiu bardzo swobodnem, dostarczającem obfitego żniwa stołecznej kronice skandalicznej, poniżej jego imienia a już nawet ponad wiek płochem i pustem, do położenia kraju niedopasowanem. Taka skala życiowa człowieka, stojącego na świeczniku, nie mogła nie wyrządzić dotkliwej krzywdy i ogółowi i jemu samemu u ogółu. Z jednej strony, niezdrowy przykład książęcy pociągał do naśladownictwa i tym sposobem szedł na rękę rządom pruskim w ich rozkładowej robocie koło oszołomienia i wydziedziczenia społeczności. Z drugiej strony, wywoływał uzasadnioną reprobacyę, wyzywał poważniejszą opinię a uprzedzonej, nieżyczliwej dawał dopiero grunt istotny i łatwą wygranę. Cóż bowiem było łatwiejszego, jak naprzeciw trzpiotowatych dworaków ks. Józefa w jaskrawym »przyjacielskim« fraku zielonym, zbytkownie haftowanym złotem, z konikiem i Jabłonną, wystawić rywalizujący klub cnotliwych patryotów Wincentego Krasińskiego w skromnym fraku czarnym, z ascetycznemi guzikami mosiężnemi i znamienną kotwicą? Cóż łatwiejszego, jak naprzeciw powabnych faworytek książęcych z teatru francuskiego w pałacu Radziwiłłowskim na Krakowskiem Przedmieściu, forytować utalentowane artystki polskie

z Teatru Narodowego na Placu Krasińskich? Cóż łatwiejszego, jak w obliczu opinii piętnować oczywiste wybryki bałamuctwa i szału, i na lekkomyślnego ich sprawcę ściągać surowy wyrok potępienia? Surowo też, bezlitośnie potępiono te wybryki ks. Józefa. Zapewne — bez nich byłoby lepiej. Chwalić tych zboczeń nikt nie będzie. Każdy nad niemi głęboko musi ubolewać. Ale sąd sprawiedliwy znajdzie dla nich wyrozumiałość, poniekąd nawet wytłómaczenie. Położenie ks. Józefa, o tem pamiętać koniecznie potrzeba, było wtedy prawie bez wyjścia. On nie mógł, jak pierwszy lepszy ochotnik, pójść do lombardzkiej kwatery Dąbrowskiego albo naddunajskiej Kniaziewicza. Jakże wyobrazić go sobie z jego stanowiskiem, przeszłością, z jego prostym a niezmiernie czułym punktem honoru, pośrodku rozstrzelonej emigracyi, gdzie dla niego właśnie już z góry, bez żadnej jeszcze jego winy, tyle było nieufności, podejrzliwości, wprost nienawiści śmiertelnej? Jakże wyobrazić go na tułactwie, w owych ciemnościach, w owych raptownych odmianach polityki dyrektoryalnej i konsulackiej, kiedy to dziś tworzono, jutro zwijano legie, dziś wojowano, jutro traktowano, dziś otwierano najśmielsze widoki, jutro je niweczono? Jakże wyobrazić go z tą jego nadwrażliwą a nieodporną, nawskróś uczuciową naturą, ścieranego na pył wszystkiemi temi przeciwnościami i zawodami, albo może dźgniętego sztyletem neapolitańskiego lazzarona lub oszczepem murzyna z San Domingo — i co nareszcie na tem zyskałby kraj? Że zaś w tej przymusowej w domu bezczynności on nie potrafił, nie miał dość siły zamknąć się w sobie, dostroić codziennego swego życia do powagi okoliczności krajowych, — to niezawodnie było godne pożałowania, a jednak i to nawet, w pewnej mierze przynajmniej, było zrozumiałe. To nie była pospolita tężyzna obojętnej sybaryckiej duszy. To była, obok pewnej wrodzonej słabości charakteru i błędów wychowania, przedewszystkiem, albo w znacznym bądźcobądź stopniu, negatywna reakcya duszy pięknej i szlachetnej, wyrywającej się do ambicyi podniosłych, do czynów

wielkich, a skazanej na bezwładzę przymusową, trawiącej się w narzuconej przez okoliczności niemocy, i szukającej sobie upustu w wybuchach silnego temperamentu, jak się winem zalewa toczącego robaka, byle oszołomić, znieczulić samego siebie, byle zapomnieć. Zgoła pominąć te wszystkie warunki faktyczne i czynniki psychiczne — niewątpliwie rzecz nadzwyczaj łatwa. Łatwa i tania ciskać bez zastrzeżeń gromy cnotliwego oburzenia, jakich swego czasu i w kraju i zwłaszcza na emigracyi nie szczędzono ks. Józefowi. Nie brakowało nigdy, a najmniej w emigracyi owoczesnej, sędziów drakońskich, z tego gatunku faryzeuszów i doktorów cnoty publicznej, co to lekką ręką precz odpędzają celników i grzeszników od stołu Pańskiego. A jakże wielu z tych Katonów domowych i emigracyjnych później, za Królestwa Kongresowego, haniebnie spuściło z tonu, pierwszej nie wytrzymało próby, obnażyło całą mizeryę swojej istotnej zawartości ludzkiej i obywatelskiej. W sądach społeczno-dziejowych miara zasadnicza jest jedna, ale właśnie dlatego zastosowanie jej do różnych obiektów musi być różne. Istnieje dyferencyacya obowiązków i win, zasługi i poczytalności społeczno-dziejowej. Miało się to niebawem okazać jaknajdowodniej na ks. Józefie w nadchodzącej już godzinie najwyższej próby, skoro nad samem uchem jego i kraju ogromną, wytrącającą z letargu pobudką ozwą się lotne pioruny napoleońskie, zaniesione na ziemię polską.



ROZDZIAŁ IV.

1806—1810.

Jakgdyby z długiego letargicznego uśpienia zbudziły ks. Józefa podstępujące coraz bliższą i górniejszą falą potężne odgłosy epopei napoleońskiej, coraz jaśniej, coraz konieczniej ogniskowane ze światowej zachodniej oddali w samym ośrodku ziem i rzeczy polskich. Ale przyszły one do niego nasampierw z wprost przeciwległego wschodniego krańca.

Od lata 1805 r. gotowała się trzecia wielka wojna koalicyjna, austro-rosyjska wyprawa przeciw Francyi. Lecz jej ostrze od strony rosyjskiej pierwotnie kierowało się naprawdę nietyle przeciw młodemu cesarstwu Bonapartego i jego odległym zdobyczom wojennym, ile przeciw sąsiedniemu królestwu Hohenzollernów i jego dawniejszym nabytkom podziałowym, mierzyło nietyle gdzieś daleko nad Ren i Sekwanę, ile tuż pod ręką nad Narew i Wisłę. Podniesienie sprawy polskiej w najszerzej zrozumianym interesie rosyjskim, w duchu pierwotnej wszechobejmującej koncepcyi Piotra Wielkiego a wbrew rozbiorowej praktyce Katarzyny II, stanęło na porządku dziennym. Rachowano w tym względzie na pomocne spółdziałanie samejże Polski, na porwanie za sobą zagarniętych i uciskanych przez Prusy najrdzenniejszych dzierżaw byłej Rzpltej. Rachuba taka w owej chwili nie była pozbawioną niektórych podstaw wcale poważnych. Zdawały się

przemawiać za nią okoliczności zewnętrzne i wewnętrzny nastrój kraju. Mgliste, tajemnicze a ożywcze i świetne zapowiedzi z tej strony znajdowały grunt podatny w zmęczonej próżnem oczekiwaniem Warszawie, gdzie po tylu zawodach od Europy, tylu rozczarowaniach od Pierwszego konsula, zabójcy legionów, wciąż jeszcze za siódmą rzeką widziano nieznanego imperatora Zachodu, a tymczasem dobrodzieja Litwy, imperatora Wschodu widziano nadciągającego na Wilno i Brześć, na czele licznych i bitnych wojsk, z łaskawem słowem na ustach, otoczonego urokiem zbrojnej potęgi i wspaniałych zamysłów restytucyjnych, niosących niebawne wyzwolenie od znienawidzonych rządów pruskich. Poruszyła się stolica, zatrwożyły się miejscowe władze pruskie, zjawił się tutaj także ks. Antoni Radziwiłł, główny rzecznik polsko-pruskiego porozumienia, wyczuł groźne oznaki niebezpiecznego nastroju duchów i niepokojące wieści zawiózł do Berlina. Z końcem września t. r. cesarz Aleksander I, ciągnąc na pierwszą swoją walną z Napoleonem rozprawę, stanął kwaterą główną w domu książąt Czartoryskich w Puławach. Cesarz szedł na Francyę, ale przedewszystkiem podówczas myślał on iść na Prusy, na pruską Warszawę. Wielki plan odnowienia Królestwa Polskiego pod berłem domu Romanowów, częściowo tylko urzeczywistniony po latach dziesięciu na Kongresie wiedeńskim, wtedy to właśnie, na naradach puławskich, pod kierownictwem rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, ks. Adama Czartoryskiego, gotował się w całej pełni. Za pośrednictwem Czartoryskiego wtajemniczony został w ten plan ks. Józef. Już nawet miał on sobie powierzone stanąć na czele akcyi w Warszawie. Lada dzień spodziewano się tutaj wjazdu monarchy z Puław, dokąd tymczasem dokoła niego zbiegali się najwybitniejsi ludzie z całego kraju, bez różnicy stronnictw, z przedwstępnym niejako aktem hołdowniczym; a śród nich z poblizkiego Kurowa, pamiętnego ze smutnych scen obozowych z lipca 1792 r., stawił się przed oblicze wnuka Katarzyny i łaskawie został przyjęty główny nawet, ongi nieprzejednany

przeciwnik Rosyi i zwolennik Prus na Sejmie Czteroletnim, Ignacy Potocki, który wszak jeszcze po katastrofie ostatniego powstania był rozwijał śmiele przed Suworowem na dymiącej się Pradze tę samą myśl ratunkową, jaka obecnie dojrzewać się zdawała na pokojach puławskich. Jeden tylko Poniatowski, choć uprzedzony i do sekretu, zresztą nie bez pewnych chyba zastrzeżeń, dopuszczony, lecz bacznie pilnowany przez władze pruskie, wysiadywać musiał w Warszawie, gdzie czekano tylko znaku do rozpoczęcia działań przeciw Prusakom. Tymczasem jednak w nader kłopotliwem swojem położeniu tutejszem napróżno wypatrywał zapowiadanej z dnia na dzień ostatecznej decyzyi i w niecierpliwem naprężeniu oglądał się na cesarza, przeciągającego śród wahań ustawicznych kilkotygodniowy pobyt puławski, wstrzymującego się z podaniem hasła, z rozpoczęciem akcyi, odciąganego przez Prusy. Dopiero w drugiej połowie października mógł powitać osobiście monarchę, przecież nie z zapowiedzianym wjazdem w Warszawie na Zamku, tylko przejazdem, z ominięciem stolicy, na przelotnej gościnie w pałacu wilanowskim. Cesarz, zmieniwszy najzupełniej postanowienie, zarzuciwszy myśl tak długo pieszczoną, podawszy ucha głosowi przestrzeżonego Berlina, nagle wyruszył z Puław; w Kozienicach z równą serdecznością, jak wczorajszych hołdowników polskich, powitał królewskiego wysłańca pruskiego, generała Kalkreutha; wystosował stąd pismo najczulsze do Fryderyka-Wilhelma III, gdzie zapewniał, iż te ostatnie dni puławskie były »najnieszczęśliwszą epoką jego życia, okresem cierpień największych« i donosił, iż spieszy »wypełnić najdroższe pragnienie swego serca«, rzucić się w braterskie objęcia króla-sprzymierzeńca; a wtedy dopiero, w postaci z gruntu odmienionej, nie jako nowy władca, lecz jako prosty podróżnik otarł się dyskretnie o polską stolicę, zajechał przed wieczorem do Aleksandrostwa Potockich do Wilanowa, spożył kolacyę w najściślejszem kole obojga gospodarstwa, Czartoryskiego, nieodstępnego już Kalkreutha i pani Tyszkiewiczowej, unikał wszelkich rozmów polity-

cznych, i zaraz po noclegu udał się w dalszą podróż, nie przez Warszawę, lecz linią okopów, na Czyste, gdzie na chwilę tylko podczas przeprzęgu wysiadł dla powitania nielicznej stropionej garstki przybyłej z miasta pod czujnem okiem asystujących urzędników i oficerów pruskich. Ks. Józef, który poprzedniego wieczora, również proszony do Wilanowa, był wymówił się przez siostrę, tego dnia nad samem ranem stawił się na to pierwsze i ostatnie swoje spotkanie z cesarzem Aleksandrem I. Doznał przy tem widzeniu się dowodów zaufania monarchy, odprowadzał go konno ku Nieborowu — ale już na drogę wiodącą do Berlina, do sojuszu, nie do wojny z Prusami, a tem samem wiodącą do odroczenia, właściwie zaś do zaniechania tamtego wielkiego, odnowicielskiego planu. Miewał jeszcze książę przez kilka tygodni następnych u siebie Pod Blachą przyjazne odwiedziny generałów rosyjskich, Michelsona, Wołkońskiego, Suchtelena, Essena, Bennigsena, spieszących za cesarzem na plac boju, lecz na zwycięską ich otuchę nie mógł już zapatrywać się bez wewnętrznej rezygnacyi, ani też bez wstrzemięźliwej rezerwy brać do wiadomości ich zachęcających przyrzeczeń, zwłaszcza zaś niebezpiecznych kuszeń sprytnego Bennigsena, dotychczas generał-gubernatora Litwy, dobrego znawcy stosunków i ludzi polskich, skłonnego wyzyskać iluzye puławskie w sposobie jaknajmniej pożądanym. Wkrótce potem, z początkiem grudnia, nastąpiła bitwa pod Austerlitz. Narazie prysły doszczętnie wszystkie z tej strony widoki. Poddana została zaprzeczeniu naprzód sama idealna chęć odnowicielska, potem realna potęga mająca ją urzeczywistnić. Płynąca stąd nauka zapadła głęboko w duszę ks. Józefa.

Ledwo jednak spaliła na panewce ta niefortunna próba, a już niebawem, po kilku miesiącach, otwierała się inna, całkiem pokrewna, z wręcz przeciwnej strony pruskiej, skoro zaraz w następnym 1806 r. dobiegał wybuchu nowy zatarg wojenny Prus z Napoleonem. Zjawiły się w tej samej chwili rozległe propozycye polskie od dworu i gabinetu berlińskiego.

Ks. Antoni Radziwiłł wspólnie z Feliksem Łubieńskim redagowali w Berlinie latem t. r. projekt ustawodawczy na podstawie liberalnych »Prawideł«, aprobowanych uprzednio przez Fryderyka-Wilhelma III. Zarazem za zgodą królewską układany był pospiesznie przez Radziwiłła plan legii prusko-polskich. Zaś oczywiście przedewszystkiem pomyślano znowuż o pozyskaniu ks. Józefa, najpierwszej w Warszawie osoby, starano się zabezpieczyć sobie »przystąpienie dobrze myślącego Poniatowskiego«. Znowuż więc, tym razem przez Radziwiłła jak poprzednio przez Czartoryskiego, został on mimowoli wtajemniczony w te nowe konsyderacye i widoki. Aliści i tym razem miecz Napoleoński inaczej rozstrzygnął. Jak przedtem Austerlitz, tak teraz Jena przecięła jednym zamachem wszystkie te tak sztuczne a tak kruche i ślizkie pomysły. Prusy same legły u nóg zwycięzcy. Francya stanęła nad Wisłą. Dziejów Polski porozbiorowej nowa otwierała się era.

Zakotłowała się nieznanem oddawna, gorączkowem życiem Warszawa. Opuszczone przez Prusaków miasto zajęli Francuzi pod Muratem, wnet pojawiły się tutaj oddziały wielkopolskie Dąbrowskiego, zjechał wreszcie Napoleon. Śród tych warunków nadzwyczajnych drażliwem niezmiernie stawało się raz jeszcze położenie ks. Józefa. Tego człowieka, tak nawskroś prostego, stale, jakby z umysłu pogrążało przeznaczenie w coraz zawilsze i trudniejsze komplikacye. On onegdaj miał przeciw Francyi tryumfalnie wprowadzić do Warszawy króla Fryderyka-Wilhelma: dzisiaj przeciw Rosyi i Prusom wstępował tu zwycięscą Napoleon. Był w tem zgrzyt bardzo ostry, rzut bardzo gwałtowny i niebezpieczny.

Jeszcze przed pojawieniem się Francuzów, już z chwilą ustępowania Prusaków zaczęły się kłopotliwe powikłania. Wojska i władze pruskie, jaknajdłużej ukrywając wiadomość o październikowej klęsce jenajskiej, gotowały się na gwałt do opuszczenia Warszawy; przeciągały forpoczty rosyjskiego korpusu Bennigsena, przeznaczone pierwotnie nad Bzurę, potem znów wycofane na Pragę; kozacy i maruderzy pruscy prze-

biegali ulice; wywożono pospiesznie efekta skarbowe, gotowano się do spalenia mostu, samo miasto zostawiono bez rządu, niebronne, narażone na wszelkie wybryki swawoli, może nawet na rabunek generalny ze strony cofających się wojsk pruskich. Zaniepokojony magistrat nagląco upominał się u wychodzących władz pruskich o złożenie przynajmniej w czyjeś pewne ręce bezpieczeństwa miasta. Samo stanowisko ks. Józefa jego mianowicie powoływało do objęcia tego obowiązku. Lecz zarazem jego zażylszy od lat kilku stosunek do rządu i dworu pruskiego w tym wypadku na naturalnego obrońcę losów oddanej sobie Warszawy rzucał pewien cień jakgdyby na urzędownego depozytaryusza interesów pruskich. W połowie listopada 1806 r. Fryderyk-Wilhelm, sam w ucieczce przed pościgiem francuskim, wystosował z Grudziądza pismo odręczne do księcia, oddając mu w opiekę Warszawę, zalecając utworzyć »milicyę obywatelską« i stanąć na jej czele; tytułował go tutaj król po raz pierwszy »*mon cousin*«, przemawiał do niego z niezwykłą serdecznością, z naciskiem podnosił, iż jego »patryotyzm jest mi równie dobrze znany jak przywiązanie do mojej osoby i monarchii«. Było to poniekąd przedstawienie rachunku za dobrodziejstwa berlińskie. Była rzecz w obecnej porze, w przededniu ukazania się Francuzów i powszechnego podniesienia się kraju przeciw Prusakom, dość niemiła i kompromitująca. Książę władzę sobie powierzoną objął, polecenie spełnił, milicyę utworzył, uzbroił, odwachy nią obsadził, bezpieczeństwo stolicy zapewnił. Ale zarazem wyraźnie objawił, że czyni to dla miasta, nie dla »monarchii«, z ramienia spółobywateli, nie Prusaków. »Przyjąwszy stosownie do życzenia mieszkańców Warszawy, — oświadczał w wydanej z tego powodu proklamacyi — zezwoleniem władz rządowych zatwierdzonego, powierzoną mi od nich zwierzchność w mieście końcem utrzymania porządku i bezpieczeństwa wewnętrznego,... z uczuciem wdzięczności przychodzi mi dziękować spółobywatelom moim za chlubny ten dowód ufności i zapewnić ich uroczy-

ście, że w oczekiwaniu swojem zawiedzeni nie będą«. W takiej to, bądźcobądź, nader drażliwej sytuacyi a w charakterze wcale skromnym, jako dowódca paruset uzbrojonych w piki »milicyantów« warszawskich, dawny wódz naczelny powracał na scenę publiczną. Już po kilku dniach, w końcu listopada, był skrępowanym, milczącym świadkiem entuzyastycznego przyjęcia, zgotowanego przez Warszawę pierwszym oddziałom awangardy francuskiej. Dnia następnego, o zmroku, sam witał u rogatki miejskiej wjeżdżającego Murata; a z właściwym sobie rycerskim uporem, brzydząc się wszelką postacią tchórzostwa, niczego nie chcąc wypierać się ani ukrywać, witał go z zawieszonemi na piersi orderami pruskiemi. Nazajutrz wkroczył do Warszawy surowy marszałek Davout, główny Prusaków pogromca, wsławiony świeżo zwycięzca z pod Auerstädt, a dawny prosty wolontaryusz Dumourierowski z czasów brukselskich ks. Józefa. Wywiązał się obecnie między nimi obydwoma pewien doraźny stosunek naprężenia i nieufności. Natomiast szybko zeszedł się książę z impulsywnym Muratem, pociąganym ku niemu niektóremi wspólnemi rysami charakteru. Zresztą szwagier Napoleona rywalizował wtedy z Davoutem, nie bez rozmysłu uprzedził w Warszawie rozżalonego marszałka, a objąwszy tutaj tymczasowo godność namiestniczą, przemyśliwał dla siebie o koronie polskiej. Książę zaraz na drugi dzień rozmówił się z nim poważnie o sytuacyi ogólnej i swojej osobistej: dał wyraz swemu poczuciu odpowiedzialności wobec narodu; wystawiał niepodobieństwo powszechnego poruszenia powstańczego przeciw Prusakom i Rosyanom bez udzielenia wprzódy należytej rękojmi, zapewniającej losy kraju i zabezpieczającej od niemiłosiernego w następstwie odwetu; żądał takiej rękojmi pod postacią publicznej deklaracyi cesarza Napoleona o przywróceniu Polski; wzmiankował o zeszłorocznych zamysłach puławskich cesarza Aleksandra; mówił o królestwie i o królu polskim, a uchylając wszelkie pozory ambicyi własnej, stwierdzał, że w okolicznościach obecnych korona oczywiście spocząć może jedynie na skroni cudzo-

ziemca, czem utrafiał zapewne w widoki kandydackie samego Murata; deklarował się osobiście z chęcią zupełnego poświęcenia się, lecz na rzecz poręczonej sprawy narodowej, a nie na łaskę i niełaskę obcej służby cesarskiej. Murat zrozumiał czystość tych pobudek, ocenił ich słuszność, i w tym samym duchu w raporcie do cesarza przełożył oświadczenia książęce. Z wrażliwością południowca, może już trochę z sympatyą przyszłego monarchy, malował wybuchową serdeczność doznanego od Warszawy przyjęcia, opisywał łzy, okrzyki, iluminacye: »nie mogę lepiej oddać tego widoku, jak przypominając dzień, kiedy Wasza Cesarska Mość odbywałeś swój wjazd do odzyskanego Medyolanu«; a zarazem niedwuznacznie solidaryzował się z wyłuszczeniami Poniatowskiego, którego nazywał »człowiekiem rozsądnym, niesłusznie podejrzywanym o sprzyjanie Prusom i Rosyi, lecz naprawdę dobrym Polakiem«. Równocześnie jednak Davout, zasięgnąwszy informacyi z postronnych, gorętszych a nieprzyjaznych księciu źródeł warszawskich, z podejrzliwą niechęcią piętnował nieoczekiwane i niedogodne zastrzeżenia Poniatowskiego; »duch w Warszawie jest wyborny — donosił ze swej strony do sztabu głównego, — ale magnaci korzystają ze swego wpływu dla uciszenia zapału, jaki ogarnął żywioły mieszczańskie; przerażeni niepewną przyszłością dają oni dość wyraźnie do zrozumienia, że nie wystąpią otwarcie, póki przez ogłoszenie niepodległości kraju nie będzie im dostarczona gwarancya jej utrzymania«. Tymczasem dokoła Napoleona, rezydującego naprzód w zdobytym Berlinie, teraz już w uwolnionym Poznaniu, zbiegali się Dąbrowski, Zajączek, wodzowie legii, przedstawiciele oswobodzonej Wielkopolski, przychodzili do głosu ludzie zapału i czynu, a odzywały się też niewątpliwie echa zadawnionej nieufności, rozżalenia i spółzawodnictwa przeciw ks. Józefowi. Sam cesarz miał powody do niezadowolenia: pierwotną jego myślą była insurekcya w Warszawie, rozbrojenie i uwięzienie załogi pruskiej i wyprawienie tam natychmiast Dąbrowskiego celem niezwłocznej formacyi gwardyi na-

rodowych i werbunku batalionów liniowych na wielką skalę; już nawet był wydał zawczasu Davoutowi rozkaz w tej mierze o wsparciu insurgentów warszawskich przez trzy dywizye jazdy, zalecając mu jednak bezwarunkowo unikać wszelkich zobowiązań i bodaj zachęt na piśmie, czynić wszystko »*sans écrire*«. Zamiast tego, nietylko załoga warszawska uszła cało, miasto się nie ruszyło, lecz jeszcze w dodatku Poniatowski dopominał się o rękojmie. »Polacy, okazujący tyle ostrożności — odpisał cesarz gniewnie z Poznania Muratowi — i domagający się tylu gwarancyi zanim się zdeklarują, są to egoiści, których nie rozpala miłość ojczyzny... Znam lepiej od Ciebie Poniatowskiego, gdyż od lat dziesięciu zajmuję się sprawami Polski. Jestto człowiek lekkomyślny, niekonsekwentny,... cieszy się on w Warszawie małem zaufaniem«. Nazajutrz posłał do Warszawy Dąbrowskiego »dla udzielenia wszelkich skazówek niezbędnych do organizacyi wojska«, przez co właściwie czynił Poniatowskiego zupełnie zbędnym; jeszcze po dniach kilkunastu wysłał tam w jego tropy Zajączka, dyszącego nienawiścią dla księcia. Położenie odrazu zaostrzało się nadzwyczajnie. Przemożny nacisk okoliczności dotykalnie obejmował ks. Józefa. Ale on rezygnować dłużej ze swych obowiązków nie chciał, nie mógł. Jeszcze przez tydzień, jak się zdaje, ważył w sobie nieuniknione, nieodwłoczne postanowienie. A tu tymczasem w początku grudnia stawił się w Warszawie lecący z Poznania Dąbrowski, okryty narodową zasługą i zaufaniem cesarskiem, gotowy do objęcia naczelnej władzy wojskowej. Wystąpił on tu nawet w pierwszej zaraz chwili już w charakterze naczelnika, tworzył własną kancelaryę, gotował od siebie odezwę do stolicy. Warszawa z uwielbieniem przyjęła spracowanego a sprawiedliwie ambitnego twórcę legionów, ongi dzielnego, szczęśliwszego od księcia, obrońcę Powązek. W rzeczy samej, po Kościuszce, który Napoleonowi odmówił, Dąbrowski był niezaprzeczenie jedynym wodzem, powołanym do objęcia teraz naczelnego stanowiska, gdyby go nie objął Poniatowski. Dłużej namyślać się nie było sposobu. Nie było sposobu upierać się

przy warunkach, zapewne nader zasadnych, dyktowanych przez dobro publiczne, lecz, jak się okazało, niewykonalnych. Książę tym razem nie mógł, jak w 1794 r., zostać podkomendnym już nie dyktatora lecz legionisty, zostać niczem. Nie mógł, jak przed dwunastu laty, pójść na miejsce drugorzędne. Nie był już na to dosyć młody, a zbyt wiele miał do odrobienia. Miał do wyboru albo stanąć na czele, albo zniknąć nazawsze. Wybrał pierwsze, po długich zewsząd, a zwłaszcza od Murata naleganiach, po głębokim namyśle, a z zupełną świadomością, że po raz ostatni przestaje być człowiekiem prywatnym, że całego siebie nieodwołalnie oddaje nowym losom sprawy publicznej na życie i śmierć. Im dłużej rzecz w sobie wprzódy ważył, im swojej odpowiedzialności był świadomszy, tem ściślej i jaśniej postanowienie swoje wreszcie objawił. Zapadło ono ostatecznie tegoż wieczora grudniowego, kiedy przybył do Warszawy Dąbrowski, kiedy zatem chwili dłużej nie było do stracenia. Ta data 6 grudnia 1806 r. ważną była w jego życiu: rozpoczynała nowy siedmioletni okres jednolitej, dozgonnej służby dla kraju, końcowy okres najcięższego i najświetniejszego wysiłku, kiedy miał on nareszcie okazać pełną miarę swojej wartości, wzejść stopień po stopniu na swoje miejsce pomnikowe w sercu i dziejach narodu. Książę tego wieczora otworzył się przed Muratem. Wyraził gotowość objęcia wydziału wojny, zastrzegając się przeciw ubieżeniu go przez Dąbrowskiego na tym odpowiedzialnym posterunku. Ale zarazem zastrzegł stanowczo, że żąda od Murata wyraźnego na to rozkazu w imieniu Napoleona. Żądanie było razem roztropne i godne: okrywało poczytalność moralną księcia, precyzowało polityczną cesarza. Znamionowało w powziętej decyzyi nie samą tylko odruchową pobudkę żołnierską, ale głębsze ujęcie racyi stanu. Powziąłem tę decyzyę — w tych wyrazach odezwał się wtedy ks. Józef przed Muratem — nie jak »entuzyasta nie mający nic do stracenia«, ale »z dojrzałą rozwagą« człowieka, na którego »można liczyć«. Odtąd czynem nieprzerwanym, wreszcie krwią

serdeczną przypieczętuje on te proste wyrazy: że na niego liczyć można. Szlachetny Francuz, który odrazu ocenił go i pokochał, natychmiast zaszczytnym rozkazem dziennym na mocy najwyższej swej władzy zastępczej polecił mu urzędownie przywdziać z powrotem dawną rangę w stanie czynnym generał-lejtnanta, jaką piastował w b. armii Rzpltej, objąć komendę siły zbrojnej polskiej i zająć się jej organizacyą w tych prowincyach, gdzie to jeszcze uskutecznionem nie zostało. Zniweczone zostały tym sposobem w zarodku spółczesne kroki warszawskie Dąbrowskiego. Nazajutrz, na mocy tej prawomocnej uchwały namiestnika cesarskiego, wystąpił książę w przywróconym sobie charakterze urzędowym, utworzył sztab przy swojej osobie, wydał gorącą odezwę do »kochanych kolegów i towarzyszów broni«, zarządził powołanie dawnych oficerów polskich, rozpoczął jednem słowem natychmiast powierzone sobie, acz jeszcze niedość ściśle określone czynności organizacyjno-wojskowe.

Jednakowoż na doraźnej powadze namiestniczej Murata niepodobna było ustatkować działalności tak doniosłej a z tylu stron kwestyonowanej. Wypadało zyskać przedewszystkiem wyższą sankcyę osobistą samego cesarza. W drugiej połowie grudnia powitał Poniatowski przybyłego do Warszawy Napoleona. Przyjęty był w pierwszej chwili dość chłodno, nawet surowo. Usłyszał od cesarza wyrzut bardzo ostry, że stawiał ów warunek, ów uprzedni rozkaz w imieniu cesarskim, zażądany i otrzymany od Murata. Nie zrażał się jednak, nie oglądał na dobrze sobie wiadome zatrute podszepty do cesarskiego ucha. Nie występował jako dworak, lecz jako sługa swego kraju. Zdał cesarzowi ścisłą sprawę techniczną ze stanu rzeczy wojskowych a nie wahał się spełnić także wyższego obywatelskiego obowiązku, przekładając mu zarazem otwarcie i mocno ogólniejsze zagadnienia narodowe. Ks. Józef spokojnie, jak mu każe sumienie, referujący po raz pierwszy przed chmurnym, nieufnym jeszcze cesarzem Napoleonem na Zamku królewskim: — jakiż to obraz uderzający myśl i wyo-

braźnię. Jakież uczucia w takiej chwili musiały budzić się i burzyć w górnej duszy Poniatowskiego. On stał, świetny, dorodny mężczyzna, pogromca serc niewieścich z Pod Blachy, przed tym małym, szarym człowiekiem, pogromcą państw i ludów, z pod Piramid, Marenga, Austerlitzu i Jeny, który z krańców świata przyszedł rządzić w tym Zamku, w którym on się prawie wychował. Stał, polski książę krwi, bogato uposażony od samej kolebki, przed tym ubogim korsykańskim szlachcicem, upośledzonym przez urodzenie, który był porucznikiem artyleryi, kiedy on był naczelnym wodzem, który był jeszcze w mroku i tłumie, kiedy on był już u wielkiego ołtarza, a który potęgą geniuszu i woli wyniósł się na najpierwszego wodza, najpierwszego Francuza, najpierwszego Europejczyka. Stał, 44-letni, a poczynający dopiero, przed tym 38-letnim, przed młodszym, który już doszedł. A tu za nim widział młodzieńcze, śmiałe twarze oficerów rodaków, opalone prochem stu bitew, znaczone zaszczytnemi blizny, promieniejące sławą i nadzieją. Cała szlachetna ambicya, tak długo ściągnięta w cuglach, ukrócona, upokorzona, musiała w nim stanąć dęba w tem mgnieniu i odtąd, niby pełnokrwisty rumak, niewstrzymanym rozpędem ponieść go na nowe życie, na piękną śmierć i chwałę nieśmiertelną.

Tymczasem położenie powszechne niesłychanie było trudnem. Wszystko było dopiero w stanie tworzenia, losów ostatecznych wojny ani kraju niepodobna było przewidzieć. Napoleon zniweczył Prusy, ale nie przełamał jeszcze Rosyi, a miał pod bokiem pobitą w roku zeszłym Austryę, gotową zerwać w każdej chwili narzucony jej pokój i poszukać na nim odwetu, skoro tylko powinie mu się noga. Tedy pomimo dotychczasowych tryumfów nie przesądzał on końca wyprawy, oceniał na chłodno grożące niebezpieczeństwo, i z oględnością wielką, rezerwując sobie odwrót zarówno militarny jak polityczny, prowadził tę pierwszą swoją kampanię polską, na ziemi polskiej, z ominięciem stanowczej decyzyi w sprawie polskiej. Już w grudniu, po kilku dniach zaledwo, wyleciał

z Warszawy do wojsk nad Narew; w początku stycznia 1807 r. znowuż na dłuższy tym razem, blisko miesięczny pobyt wrócił do stolicy. W parę dni po jego powrocie, ks. Józef, nieco bardziej już zbliżywszy się do niego i lepiej dawszy się poznać, złożył mu zasadniczy memoryał polityczny. Przemawia tutaj ze szczerością roztropną i silną: przedstawia rzecz ze spokojną i przekonywającą powagą, »z punktu widzenia czysto francuskiego«; apeluje nie do sentymentu ale do logiki; »przyszłość Polski oczywiście myśl moją pochłania, moja krew, moje życie do niej należą, lecz okoliczności obecne nakazują mi przytłumić w głębi mej duszy uczucia wyłącznie polskie«; tem dobitniej natomiast wystawia argumenta czysto rozumowe, domagające się ziszczenia tamtych pragnień uczuciowych, wykłada interes francuski i europejski, najściślej zgodny z interesem polskim; odwołuje się do przyrzeczeń danych przed dziesięciu laty Józefowi Sułkowskiemu we Włoszech przez generała Bonapartego; wspomina doznane ciężkie i zbijające z tropu zawody; usprawiedliwia wstrzemięźliwość Kościuszki jego »wielką i uzasadnioną odpowiedzialnością moralną«; dosadnie maluje niejasne, rozstrzelone położenie kraju; »ja sam — powiada — czyliż nie jestem generałem rosyjskim, austryackim, pruskim?«; zaleca Ustawę majową, zaleca objęcie rządów nad 14-milionową ludnością, jeśli nie przez samego cesarza, to przez członka jego rodziny, wyrzekając się narazie conajwyżej Obojga Galicyi ze względu na niebezpieczeństwo austryackie. To był czysty, mężny i mądry głos obywatela. Ale w tym samym czasie z innej strony inaczej także odzywano się do Napoleona. Generał Zajączek, śmiertelnie nienawidzący Poniatowskiego, złożył cesarzowi pismo, całkiem odmiennie brzmiące, tchnące nietyle już krajową myślą obywatelską, ile dworacką, partyjną, emigracyjną. Dopraszał się on ustawy i praw francuskich, nie bez słuszności zapewne oskarżając Ustawę majową o niedostateczną dla włościanina troskliwość; lecz przedewszystkiem podsuwał ludzi do rządu, do dostojeństw, po staremu do wa-

kansów; oczywiście radził oddać władzę Kołłątajowi, »jedynemu człowiekowi z głową«; odsuwał zupełnie ks. Józefa, zaciekle oskarżał, wprost denuncyował w czambuł całą Familię Czartoryskich, która »od wieków« spiskuje i pretenduje do tronu, której dziełem była konfederacya barska, panowanie Stanisława-Augusta, uwięzienie Kołłątaja i wszelakie zbrodnie, której »kreaturą i agentem« był Kościuszko, i którą też należy »stale trzymać pod dozorem« i oddalić raz na zawsze od wszelkich urzędów. Ten głos zasłużonego żołnierza ale tylko żołnierza, głowy napozór postępowej, nawet radykalnej ale naprawdę po staroświecku wstecznej, mętnej i ciasnej, — to był w odnowionej postaci stary, anarchiczny głos fakcyi i prywaty. Jeszcze nie było nic, nie było kraju, a już podnosił się zawczasu ten głos fatalny, monopolizując z góry dla jednych dobro i prawość publiczną, odsądzając z góry innych, najlepszych, od rady i służby publicznej, dzieląc to, co należało jednoczyć, osłabiając to, co należało wzmocnić, podnosił się i wciskał zgrzytliwem, przeczącem echem samobójczych błędów przeszłości pomiędzy czyste i twórcze hasła przyszłości społeczeństwa.

Na szczęście, te przeciwne wpływy nie wzięły skutku. Napoleon miał o Polsce z dawniejszych czasów informacye bardzo rozmaite od Sułkowskiego i Zajączka, Kniaziewicza i Dąbrowskiego; polegał na znakomitej pracy Rulhièra o *Anarchii polskiej*, pisanej ongi dla nauki Ludwika XVI jako delfina, którą obecnie rozkazał wydobyć z archiwum ministeryum spraw zagranicznych i ogłosić drukiem; w Warszawie miał pod ręką wybitnych przedstawicieli arystokracyi polskiej, jak Stanisław Potocki, Aleksander Sapieha, Wincenty Krasiński i wielu innych; a miał też nad uchem mnóstwo drugorzędnych przedstawicieli wychodźctwa polskiego, zbiegających się po długiej tułaczce do wyzwolonej stolicy. Wszystkie prawie te źródła informacyjne, czy to pochodzące od wybitnych generałów niezadowolonych z byłego wodza, czy od świetnego historyka piętnującego sprawiedliwie winy Stani-

sława-Augusta, czy od celniejszych magnatów obarczonych wszakże instynktem dziedzicznym rywalizacyi możnowładczej, czy wreszcie od emigracyi rozognionej obecnemi wypadkami, — niemal wszystkie, jakkolwiek byłyby zmącone pewną dozą uprzedzenia, przecie zawierające też w sobie znaczną dozę niewątpliwej a gorzkiej prawdy, wypadały całkowicie na niekorzyść Poniatowskiego. Ale zdrowy sąd Napoleona, bystrość oryentacyjna wielkiego polityka, przenikliwość postrzegawcza głębokiego znawcy ludzi, były powodem, że cesarz odłożył na bok wszelkie względy i zarzuty przemawiające przeciw ks. Józefowi, i choć zachował do niego pewną tajną nieufność, którą stopniowo tylko rozwiewać będą czyny 1809 i 1812 r. a ostatecznie zgładzi dopiero decyzya przedśmiertna 1813 r., tymczasem jednak utrzymał go na objętem stanowisku, zostawił przy najdonioślejszym w tej chwili wydziale wojennym w jedynie podówczas dla niego odpowiedniej roli organizatora, zachował go dla kraju, a tem samem i jemu i krajowi rzetelne wyświadczył dobrodziejstwo. W połowie stycznia 1807 r. dekretem cesarskim ustanowiona została Komisya Rządząca warszawska jako rząd tymczasowy dzielnic, zdobytych na Prusiech; z jej formalnie ramienia, lecz oczywiście naprawdę wedle wyboru samego cesarza mianowani zostali natychmiast dyrektorowie pięciu wydziałów rządowych, a śród nich ks. Józef dyrektorem wojny. Przyłożyła się tu zresztą zapewne pomoc przyjacielska Murata, może także dyplomatyczne poparcie ministra spraw zagranicznych Talleyranda, który od końca grudnia bawiąc w Warszawie, stałym gościem będąc Pod Blachą, w zażyłe stosunki wszedł z księciem i jego siostrą, panią Tyszkiewiczową. W siedmiogłowej Komisyi Rządzącej Poniatowski, odtąd bezpośrednio od niej zawisły, przyjaciół osobistych nie miał zgoła. Jej prezes, były marszałek Sejmu Wielkiego, szanowny Stanisław Małachowski był pod wpływem męża swej pasierbicy Wincentego Krasińskiego, poczciwy Józef Wybicki był od czasów legionowych ściśle związany

z Dąbrowskim, wytrawny Stanisław Potocki kierował się skazówkami brata Ignacego i odbierał inspiracye od niektórych gorętszych głów emigracyjnych. Lecz ci mężowie niepospolici i wielkiej miary obywatele wyznaczeni trafnym cesarskim wyborem, najpowołańsi z będących pod ręką przedstawiciele narodu, pomimo swoich nastrojów osobistych, przedewszystkiem wyższy interes publiczny mieli na względzie; to też przed takiem gronem »siedmiu królów«, jak ich wtedy nazywano, musiała koniec końcem, acz nie bez tarcia i scysyi, zdobyć sobie należne uznanie czysta, wytrwała i owocna praca dyrektora wojny. Zaraz na drugiem posiedzeniu Komisyi Rządzącej złożył książę w jej ręce przepisaną z góry, jeszcze bez wzmianki o Polsce, przysięgę na »wierność w sprawowaniu urzędu mnie powierzonego, nieskazitelną poczciwość i posłuszeństwo wydanym mnie rozkazom«. Po kilku dniach odebrał podpisany w jej imieniu przez Małachowskiego patent »na szarżę generała dywizyi komenderującego I legią J. O. ks. Józefa Poniatowskiego, niegdy generała-lejtnanta w czasie pierwszej kampanii wojsko polskie *en chef* komenderującego«. W tym charakterze dywizyonera był on pozostawiony narówni obok Zajączka i Dąbrowskiego jako dowódców legii czyli dywizyi II i III. Nie miał właściwie z początku nad nimi dwoma władzy naczelnej, był poniekąd prostym ich kolegą. Był sam zależny, oprócz Komisyi Rządzącej, od cesarza, od szefa sztabu głównego Berthiera, od marszałków, od zasępionego Davouta rozkwaterowanego pierwotnie u niego w Jabłonnie i mającego przy sobie świeżą legię północną Puthoda zebraną z dezerterów i rekrutów polskich w Niemczech oraz przybyłą potem z południa legię polsko-włoską Grabińskiego, od Lefebvra dowódcy korpusu X dokąd dla blokady Grudziądza, Kołobrzega i oblężenia Gdańska weszła następnie legia Dąbrowskiego, od Masseny dysponującego zamienioną później na osobny korpus obserwacyjny legią Zajączka, od komendanta Warszawy Gouviona, jednem słowem zależny od całego świata i przed całym światem odpo-

wiedzialny. A tu miał zwaloną na siebie robotę organizacyjną ogromną. Wszystko trzeba było robić naraz, wszystko nanowo, z niczego, i wszystko w pośpiechu największym, pośrodku trwającej kampanii i dla natychmiastowego w niej użycia. Należało urządzić nasamprzód sam departament wojny, ułożyć etat wojska, załatwić sprawy żołdu, żywności, kwaterunku, uzbrojenia, remontu, sądownictwa i policyi wojskowej, szpitali i służby zdrowia itp.; trzeba było myśleć jednocześnie o potrzebach tworzonego wojska polskiego i o naglących wymaganiach czynnej armii francuskiej. Stosownie do woli cesarza, żądającego 40 tysięcy regularnego wojska polskiego, wypracował książę niezwłocznie etat trzech legii w sile blisko 13 tysięcy ludzi na każdą, preliminując na ich utrzymanie ogólny budżet roczny nadzwyczaj oszczędnie obliczony na niespełna 11 milionów złp.; w czasie jaknajkrótszym, w kilku dniach najbliższych, przełożył Komisyi wygotowane szczegółowo projekty formacyi, rekrutowania, patentowania, urządzenia magazynów, regulaminów itd. W tej gorączkowej robocie wszędzie objawiał energiczną czujność na honor i interes krajowy. Kiedy w pierwszej chwili była mowa o nadaniu wojsku polskiemu kokardy francuskiej, oparł się temu z całą stanowczością i przeparł utrzymanie kolorów narodowych W sprawie regulaminu wojskowego przyjął wprawdzie znakomite ustawy francuskie służby obozowej i garnizonowej urządzające musztrę, szyk, kontrolę i gospodarstwo w linii, ale co do karności i porządku wewnętrznego, »gdy kraje różnią się między sobą charakterem szczególnym, na ustawie i obyczajach sobie własnych zasadzonym«, zachował artykuły wojskowe polskie wedle regulaminu dawniej przez Komisyę wojskową Obojga Narodów zaprowadzonego. Pracował bez wytchnienia, po dniach i nocach całych. Nie zaznał ani wypoczynku ani też, co gorzej, wewnętrznego spokoju. Nie był w zupełnej harmonii z Komisyą Rządzącą. Doznawał ukłóć drobnych i większych, dla przeczulonej jego wrażliwości w tej chwili, w nieutrwalonej jego sytuacyi, podwójnie dotkliwych. Przedsta-

wiony przez niego etat departamentu wojny, wcale skromnie rachowany, znacznie mu okrojono w Komisyi, obcięto wydatki kancelaryjne do połowy, z ryczałtu skreślono około jednej trzeciej. Wydano »prawidła« określające jego kompetencyę dyrektorską a ścieśniające ją ponad miarę, osłabiające jego powagę i środki działania, zmuszające do ciągłego referowania się, kłopotliwego zwlekania i zbytecznej pisaniny. Sam on wprawdzie z własnej inicyatywy jaknajczęściej odwoływał się do Komisyi, »nie chcąc ani przestępować granic powierzonej mu władzy właściwych, ani też uchybić żadnej okoliczności, gdzie przez pełnienie onej we wszystkich częściach może się stać dla dobra publicznego użytecznym«, szczerze pragnąc uczynić zadość zarówno najściślejszemu legalizmowi jak naglącym wymaganiom krytycznej doby dziejowej, a doskonale świadomy ciążących na nim przeciwnych podejrzeń bądź o samowładność i prywatę, bądź o indyferentyzm i nieudolność: lecz im bardziej z dobrej woli gotów był dawać przykład subordynacyi, tem mocniej czuł się dotkniętym przepisaną mu z góry nazbyt krępującą instrukcyą, wiążącą mu ręce i podkopującą jego autorytet. Zarazem z najżywszą niecierpliwością widział, jak Komisya opóźniała się z uchwaleniem pilnych jego przełożeń, i w rozdrażnieniu widocznem, tonem aż nadto niekiedy ostrym upominał się o niezwłoczne ich rozstrzygnięcie, zwłaszcza w przedmiocie bieżących zatargów kompetencyjnych pomiędzy nim a napoły tylko mu podwładnymi, napoły spółrzędnymi innymi komendantami broni polskiej. Takie zaś zatargi, które on bardzo brał do serca, mnożyły się co dnia, tyleż skutkiem niedość określonej jego sytuacyi służbowej, ile nieustatkowanej powagi moralnej, a wreszcie niepomału także z powodu powszechnego zamętu towarzyszącego z konieczności akcyi organizacyjno-wojskowej, dokonywanej pośród warunków tak wyjątkowych i skomplikowanych. Organizacya najpierwsza, podjęta w Wielkopolsce, dała liczebnie rezultaty świetne, lecz oparta na zasadach insurekcyjnych nie odpowiadała późniejszej a powszechnej organiza-

cyi, podejmowanej przez ks. Józefa na zasadach prawidłowej formacyi liniowej. Cesarz, rozczytany w Rulhièrze, rozpytywał się początkowo ciągle »*où est votre pospolite?*«; wielu obywateli uzbrajało swoich ludzi, przeważnie służbę folwarczną, na własną rękę; a na wynikłych stąd lukach rekruckich cierpiał pobór regularny. Książę dyrektor przeświadczony był o niedogodnościach tej potrójnej metody zbrojenia się; rad byłby jaknajgrzeczniej powstrzymać inicyatywę prywatną »znakomitych obywatelów, którzy... pospieszyli się wsiąść na koń więcej powodowani gorliwością i chęcią dania wagi reprezentacyi narodowej, niżeli przyzwoitością i użytkiem«; byłby wolał dać pokój przedawnionemu hasłu ruszenia pospolitego, skąd kilka tysięcy zaledwo zebrało się niekarnych jeźdźców, na słabych koniach, z lichą bronią; chciał porządnie, jednolicie stworzyć regularną armię liniową. W zasadzie miał słuszność niewątpliwą; lecz niewątpliwie też w swoim rygoryzmie żołnierza szedł znowuż zadaleko, zamało uwzględniał nadzwyczajne okoliczności chwili, kiedy chodziło o ducha publicznego conajmniej tyleż, co o materyał żołnierski. W każdym razie miał aż nadto najsprawiedliwszych powodów do utyskiwań. W szczególności narażony był na ustawiczne kłopoty z powodu absolutnej niemożności utrzymania należytej dyscypliny i zapewnienia sobie posłuszeństwa wśród krzyżujących się potrójnych kreacyi oficerskich. Namnożyło się pełno »generałów ziemiańskich«, »szefów« erygujących oddziały z nominacyi Dąbrowskiego jako generalnego organizatora pospolitego ruszenia, »brygadyerów a przynajmniej tak się tytułujących«, — jak z ledwo wstrzymywaną pasyą donosił książę Komisyi, — zgoła nieobjętych etatem wojska, do niczego nieprzydatnych, a którzy »włócząc się po kraju i marnotrawiąc żywność i furaż dla żołnierzy etatowych niewystarczające«, poprostu żartowali sobie z rozkazów dyrektora wojny. Książę zmuszony był chwytać się surowych środków represyi, czem znowu ściągał na siebie tysiączne nowe pretensye i oskarżenia. Można powiedzieć, że w tym przechodnim okresie organizacyjnym im

usilniej się trudził, tem więcej nabywał nieprzyjaciół. A przecie, gdzie tylko było podobna, tam z rycerską swoją uczynnością najchętniej dogadzał i służył, nie oglądając się na osobę. Kiedy wdowa po generale Madalińskim, nie domyślając się zapewne, w jak naprężonym stosunku jej mąż nieboszczyk był ongi podczas rewolucyi względem królewskiego synowca, zwróciła się teraz do niego z prośbą, by nie odmówił »interesowania swego i opieki pozostałej dawnego kolegi familii«, książę natychmiast osobiście poparł jej podanie o zapomogę w Komisyi Rządzącej gorącem przypomnieniem »zasług wojskowych tak znakomicie przez Jej męża okazanych«. Kiedyindziej znów wstawił się przed Komisyą za osobistym swym wrogiem Zajączkiem dopraszającym się podniesienia płacy, dał jaknajprzychylniejszą opinię o tych jego »zewszechmiar słusznych przełożeniach« i uzyskał dla niego podwyższoną prawie w dwójnasób pensyę blisko 50 tysięcy złp. wedle normy francuskiej na czas wojenny, choć sam brał wtedy jako dywizyoner niewiele ponad połowę tej kwoty. Ale w innych znowuż wypadkach pozwalał brać w sobie górę zrozumiałym lecz niepożądanym porywom rozżalenia. Kiedy Dąbrowski na tej samej co Zajączek zasadzie zwrócił się wprost do Komisyi, z pominięciem dyrektora wojny, z prośbą o odpowiednie podwyższenie gaży, książę w tej chwili pospieszył zastrzedz, iż »jeżeli takowa indemnizacya z własnej Komisyi Rządzącej następuje chęci jako słuszny wzgląd na godne zewszechmiar zalety zasługi tegoż generała, natenczas jako wojskowy i jako będący na czele departamentu wojennego, cieszyć się podwójnie winienem, że tak chwalebne czyny nie uchodzą przezorności Komisyi...; jeżeli zaś skutkiem jest podanej prosto do Niej przeciw wszelkim prawidłom wojskowym prośby, natenczas należy przedewszystkiem skierować Dąbrowskiego na drogę w wojskowości zwyczajną i przyzwoitą, to jest przez dyrektora wojennego«. Rzecz prosta, żądanego zadośćuczynienia książę w tym wypadku nie otrzymał; Komisya niezwłocznie i bezpośrednio wypełniła prośbę Dąbrowskiego świeżo właśnie rannego

w bitwie pod Tczewem, a nawet zleciła nadto Małachowskiemu oświadczyć mu piśmiennie »niepospolite ukontentowanie swoje, które każdy Polak czuć i dzielić powinien z chwały, którą się okrył.., (oraz) ubolewanie nad chwalebnemi bliznami, które poniósł, tak mężnie walcząc za ojczyznę«. Ani słowa: książę w zasadzie miał racyę zupełną; Dąbrowski, pomijając go z umysłu, postąpił niewłaściwie; a mnóstwo podobnych i gorszych niewłaściwości spadało wtedy ze wszech stron na niepopularnego dyrektora wojny wbrew przepisom, wbrew słuszności i wbrew subordynacyi. Ale nie był to czas do prawowania się, nie były po temu okoliczności, nie było stanowisko wzajemne Poniatowskiego i jego przeciwników. Trzeba było te rzeczy zostawić zmianie czasów, okoliczności i stanowisk. Książę niezawsze o tem pamiętał i nieraz wówczas, jak w tym tak i w innych przypadkach pokrewnych, popełniał podobne *faux pas*, z własną swoją szkodą, ale zawsze po swojemu, otwarcie, uczciwie, conajwyżej niezdolny przełknąć doznanej krzywdy, nigdy sam nie krzywdząc nikogo.

Jednakowoż niedość było na tych wszystkich tak rozmaitych kłopotach piastowanego urzędu, jakim czoło stawiać musiał Poniatowski w niniejszej trudnej i mętnej dobie prowizorycznej. Nie były mu oszczędzone równocześnie inne jeszcze, daleko donioślejsze powikłania. Po błyskawicznych tryumfach jesiennej kampanii pruskiej 1806 r., następna kampania zimowa polska 1806—7 r. wzięła obrót zgoła odmienny, nieskończenie mozolniejszy i mniej pomyślny. Krwawe walki pod Pułtuskiem i Gołyminem w końcu grudnia dały wynik bardzo niezdecydowany; nie weszło bynajmniej po raz wtóry, jak oczekiwano, grudniowe »słońce Austerlitzu«; postępy francuskie zostały powstrzymane; wojska ściągnęły na leże zimowe w położeniu niekoniecznie fortunnem. Podjęta przez Napoleona po przerwie kilkotygodniowej nowa próba wielkiej offensywy rozbiła się o wytrwały opór uprzedzonych Rosyan; bitwa pod Iławą w początkach lutego 1807 r. była pierwszem znaczniejszem na lądzie niepowodzeniem napo-

leońskiego oręża, oniemal była klęską. W obozie rosyjskim i pruskim odzyskano otuchę a zarazem poczynano tracić ją w Polsce. W Warszawie i kraju podnosiły głowę czynniki, niedowierzające egzotycznej gwieździe Napoleona a pokładające raczej wiarę w kombinacyach opartych na porozumieniu się z ościennemi potęgami podziałowemi. Ze strony rosyjskiej obecnie, w początku 1807 r., podniesiono nanowo zmarnowane projekty puławskie z jesieni 1805 r.; Czartoryski redagował ponownie wymowne proklamacye do »znamienitszych w Polsce obywateli«, wzywając do porzucenia sztandarów francuskich i oddania się pod protekcyę rosyjską; były dyktator Wawrzecki i były legionista Kniaziewicz sprowadzeni zostali do kwatery głównej cesarza Aleksandra; Bennigsen, teraz wódz naczelny armii rosyjskiej, gotował się do obwołania cesarza Wszechrosyi królem Polski, a miał w samej francuskiej Warszawie wpływowe stosunki sekretne, miał tam usłużnych korespondentów tajnych, nadsyłających mu dwa razy w tygodniu formalne zdradzieckie raporty o działaniach wojsk nieprzyjacielskich. Ze strony zmów pruskiej w tym samym czasie podejmowano nanowo nieurzeczywistnione projekty berlińskie z lata 1806 r. W styczniu i lutym 1807 r., w Kłajpedzie, dokąd zbiegł z Królewca bezdomny dwór pruski, ks. Antoni Radziwiłł złożył Fryderykowi-Wilhelmowi nowe memoryały ugodowe w sprawie polskiej. Jedyny ratunek dla rozbitych Prus wskazywał on w corychlejszem porozumieniu się z życzliwszymi przedstawicielami społeczeństwa polskiego, zanim wszelkie w tym kierunku usiłowania nie zostaną ostatecznie udaremnione przez wpływy francuskie lub, co niemniej niebezpieczna, uprzedzone przez pokrewną inicyatywę rosyjską. Radziwiłł zresztą, wobec zupełnej bezsilności Prus, zdanych teraz wyłącznie na sprzymierzeńczą protekcyę cesarza Aleksandra, nie chciał bynajmniej w sprawie polskiej działać przeciw Rosyi i uznawał konieczność odpowiedniego ścieśnienia swoich pierwotnych obszerniejszych przełożeń w ten sposób, by nie wywołać zaniepokojenia ani

w Rosyi ani też w Austryi względem ich własnych dzielnic polskich; uważał za możliwe pogodzić i wilka i owcę; proponował odbudowanie Polski bez naruszenia traktatów podziałowych; zadanie tak osobliwe, istną kwadraturę koła, myślał on mianowicie rozwiązać w ten sposób, że Fryderyk-Wilhelm III ogłosi się »królem Wielkopolski«, Aleksander I »królem Litwy i wielkim księciem Podola i Wołynia«, Franciszek I »królem Galicyi i Lodomeryi«. Przy wykonaniu zaś tego projektu w dzielnicy rozbiorowej pruskiej, rolę pierwszorzędną obok siebie wyznaczał i tym razem, jak przed dwoma niespełna laty, ks. Józefowi. Plan ten po długich dyskusyach został w zasadzie przyjęty przez Fryderyka-Wilhelma w Kłajpedzie w początku lutego. Wypracowana została w imieniu królewskiem obszerna »instrukcya dla książąt Antoniego-Henryka Radziwiłła i Józefa Poniatowskiego, jako komisarzów królewskich w »dawnych prowincyach polskich«: wyraża tu król uroczyście swoje przeświadczenie o »przywiązaniu i gorliwości« obu książąt; upoważnia ich do ogłoszenia amnestyi z chwilą rozpoczęcia odwrotu Francuzów a mianowicie po ewakuacyi Warszawy; zaleca im przedsięwziąć wszelkie środki zdolne »obudzić ducha publicznego i zespolić ze mną naród nowemi nierozerwalnemi węzły«; zezwala otworzyć w tym celu nadzieję »zmartwychwstania dawnego imienia polskiego« pod postacią owego »Królestwa Wielkopolski«, wcielonego zresztą uroczyście i dziedzicznie do państwa pruskiego »bez oddzielnej konstytucyi«; przyrzeka w przyszłości mianować »wielkich dygnitarzy koronnych« wyłącznie ze szlachty polskiej, zwłaszcza z osób, które obecnie oddadzą usługi »dobrej sprawie«; podobnież w administracyi wewnętrznej obiecuje używać »tuziemców«, choć bez wyłączenia »zdolnych i gorliwych« urzędników niemieckich. Niezawiśle od Radziwiłła, mającego działać w charakterze pełnomocnego komisarza do spraw cywilnych przy asyście tajnego radcy finansów Klewitza i prezydenta regencyi poznańskiej Braunschweiga, ustanowiony zostaje ks. Józef komisarzem pełno-

mocnym w zakresie organizacyi wojjskowej; jako dowód »nieograniczonego zaufania« królewskiego otrzymuje on rangę generał-lejtnanta kawaleryi wojska pruskiego; dostaje dowództwo piętnastu szwadronów jazdy pruskiej autoramentu polskiego, specyalnej formacyi t. zw. towarzyszów, mocno zresztą przerzedzonej od czasu klęsk ostatnich; ma sobie wreszcie powierzone — i w tem była rzecz główna — utworzenie polskich »legii nadwiślańskich« służby pruskiej, pod swoją komendą naczelną, z przywilejem mianowania oficerów aż do kapitana włącznie oraz przedstawiania sztabowców do zatwierdzenia królewskiego, z nieograniczoną poza tem władzą organizacyjną i prawem korzystania z oddzielnego na ten cel kredytu dyspozycyjnego. Oprócz tej instrukcyi wygotowane zostało odpowiednie pismo odręczne Fryderyka-Wilhelma oraz »plenipotencya i pismo komisoryalne« dla »Naszego ukochanego i wiernego ks. Józefa Poniatowskiego«, *Notre amé et féal*, jak ze staroświecką tytułowano go powagą, jakgdyby chcąc suggestyjnie poruszyć w nim nerw rycerskiego, lennego jakiegoś lojalizmu względem wczorajszego monarchy pruskiego. Wszystkie te usiłowania żadnego nie wzięły skutku. Ks. Józef w te ślizkie propozycye nie wdał się wcale. Nie dał się ani na krok sprowadzić z raz obranej prostej drogi prawdziwego honoru i obowiązku. Pozostał przy trudach i kłopotach dyrektora wojny. Ale jeśli uchylił się od pokusy, nie uchronił się przecie od podejrzenia.

W rzeczy samej, zamysły polskie, snowane w tym czasie w kwaterze rosyjskiej i pruskiej, doszły niezwłocznie wiadomości Napoleona. Dostawszy języka o wezwaniu Kniaziewicza do cesarza Aleksandra, odezwał się Napoleon: »o tego jestem pewny, że nie przyjmie«. Jak się zdaje, mniej był pewnym względem Poniatowskiego. W ogólności, czuł się jeszcze dość niepewnym na gruncie polskim. Wtedy to, wprost z pola bitwy pod Iławą, wyprawił ze swej strony zaufanego adjutanta do Fryderyka-Wilhelma do Kłajpedy z propozycyami pokojowemi, posuwającemi się napozór aż do zupełnego wy-

rzeczenia się Polski; a jakkolwiek tej misyi tak nagłej w położeniu tak krytycznem, napoły dylatoryjnej, napoły obliczonej na odciągnięcie Prus od Rosyi, niepodobna brać całkiem dosłownie, zawszeć jednak świadczyła ona nader znamiennie o ówczesnych poważnych wątpliwościach Napoleona w sprawie polskiej. Te wątpliwości zaś skrupiały się wtedy przedewszystkiem na głowie Poniatowskiego, na którego, zarówno z Warszawy jak i w najbliższem otoczeniu obozowem kwatery głównej francuskiej, systematycznie kierowano wybuchy gniewu i naturalną podejrzliwość rozdrażnionego niepowodzeniem wojennem i niepomału stropionego w tej chwili cesarza Francuzów. Z jednej strony utrudniano dyrektorowi wojny jego mozolną działalność organizacyjną, nie wykonywano jego zarządzeń, nie odpowiadano na jego zapytania, unikano z nim korespondencyi, odwoływano się ponad jego głową do cesarza, Kommisyi Rządzącej, sztabu głównego francuskiego, marszałków, gospodarowano na własną rękę; z drugiej strony, spychano na niego całą odpowiedzialność za wszelkie niedokładności i braki, zarzucano mu nieumiejętność, nieporadność, złą wolę; a dla tem lepszego zademonstrowania słuszności tych zarzutów produkowano co chwila w obozie namacalne dowody lichej gospodarki dyrektorskiej, podsuwano np. pod oczy cesarzowi oddziały jazdy polskiej pospolitego ruszenia w stanie najlichszym, bez siodeł, broni i komendy, rzekomo z winy Poniatowskiego, choć właściwie wedle jego rozporządzeń winny one były oddawna być zaopatrzone we wszystko i wcielone do linii. Już w końcu lutego, po jednej takiej fatalnej demonstracyi naocznej, Napoleon, rozgniewany do żywego, rozkazał w najostrzejszych słowach wyrazić Poniatowskiemu swoje nieukontentowanie, oskarżając go o rozmyślną »dezorganizacyę« kadrów polskich, o karygodną »lekkomyślność«, o »burzenie przez animozyę tego co zdziałał Dąbrowski«, o »powstrzymywanie rozpędu *(élan)* kraju«. Równocześnie, już od końca stycznia w Warszawie a następnie od połowy lutego w obozie, z inicyatywy

bawiącego w kwaterze głównej Wincentego Krasińskiego, objawił wolę swoją końcem utworzenia polskiego pułku szwoleżerów gwardyi francuskiej, co pod niejednym względem było nie na rękę dyrektorowi wojny, gdyż zabierało mu od formacyi liniowej i wogóle z pod jego kompetencyi najlepszy materyał oficerski, żołnierski i kawaleryjski. W dodatku projekt, natychmiast w tej mierze wypracowany przez księcia, Komisyi Rządzącej podany i przez nią zatwierdzony, a zmierzający do możliwego zestrojenia formacyi szwoleżerskiej z powszechną i warujący, że »wstęp do tej gwardyi otwarty jest wszystkim; szlachcic, mieszczanin, bądź wieśniak zarówno w niej mieścić się mogą; oddalają od niej tylko złe nałogi, głośna przywara, obranie podłego stanu życia, brak wychowania i skażone obyczaje«, projekt dobrze świadczący o rozumnym poglądzie księcia dyrektora na uprzedzenia stanowe, został przez cesarza uchylony i zastąpiony przez oddzielny dekret erekcyjny, oparty na odrębnych zgoła zasadach. Wkrótce potem znowuż Napoleon, dogadzając oddanemu sobie ślepo »Egipcyaninowi«, który najniecierpliwiej znosił zależność od znienawidzonego Poniatowskiego, nakazał sformować pod Zajączkiem niezawisły korpus obserwacyjny, bardzo silny, z górą dziewięciotysięczny a preliminowany nawet aż do 25 tysięcy, i wcielić do niego dwa pułki legii I ks. Józefa, upoważniając przytem Zajączka do korespondencyi bezpośredniej z Berthierem i Masseną. Odtąd narażony był książę na jaknajdotkliwsze wybryki niesubordynacyi ze strony zdumniałego Zajączka a nadto znalazł się w niemożności należytego kompletowania swojej własnej legii, skąd zabrano mu najcelniejsze kadry, a między innymi także generała Fiszera, któremu był powierzył jej organizacyę, sam będąc pochłonięty czynnościami w dyrektoryum. Takie i inne coraz liczniejsze i przykrzejsze objawy niezadowolenia i niechęci cesarskiej dawały wiele do myślenia i mocno niepokoiły Poniatowskiego. Nie omieszkiwał on oczywiście tłómaczyć się z czynionych sobie zarzutów, posyłał do sztabu głównego obszerne memo-

ryały usprawiedliwiające, wkazywał niepodobieństwo uczynienia zadość wszystkim wymaganiom, dopraszał się wglądnięcia w trudność swego połłożenia, nawał zajęć, krótkość czasu, siłę wyższą okoliczności. Brany był też energicznie w obronę przez Talleyranda, który w doniesieniach swoich z Warszawy do cesarza wyraźnie dawał do zrozumienia, że księciu dzieje się krzywda. Mimo to przecie nad głową dyrektora wojny zbierała się chmura. Już w najbliższych dniach wiosennych miało się rozstrzygnąć: czy on utrzyma się przy sterze wydziału wojennego a tem samem w ogólności przy służbie publicznej odradzającego się kraju, czy też padnie jako dymisyonowany dyrektor a tem samem jako dotknięty ostracyzmem rodaków obywatel.

Rozstrzygnięcie nastąpiło w zamku Finckenstein, wtedy kwaterze głównej cesarskiej. Siedział tu Napoleon od początku kwietnia 1807 r., pracując nadzwyczajnie, rozwijając w tem ustroniu całą zdumiewającą potęgę swego umysłu, dyktując orędzia poborowe do senatu francuskiego, groźne admonicye dla kłócących się śpiewaczek Opery paryskiej, skazówki techniczne dla Lefebvra o armatach oblężniczych pod Gdańskiem i dla Rappa o fortyfikacyi Torunia, zasady wykładowe dla *Collège de France* i uwagi o wyższej doniosłości badania dziejów nowożytnych nad średniowiecznemi, polecenia do intendentury o dostawach mąki, butach dla piechoty i o szpitalach, pisma do szacha perskiego zachęcające do wojny z Rosyą i do sułtana Selima — do wojny z Anglią, instrukcye względem robót inżynierskich na Pradze i pontonów mostowych pod Modlinem, sam kreśląc niekiedy czuły liścik do cesarzowej Józefiny, wszystko to pod okiem wyszywającej robótkę pani Walewskiej, przedewszystkiem zaś zatopiony w etatach pułkowych i planach sytuacyjnych, przedewszystkiem zbierając się do odwetu za kampanię zimową i Iławę, gotując kampanię letnią i Friedland. Śród tych niezliczonych zajęć dobrze pamiętał o sprawie warszawskiego dyrektoryum wojny, nieustannie zresztą przypominanej mu przez otoczenie. W końcu kwie-

tnia wezwał nagle Talleyranda z Warszawy do siebie do Finckensteinu, dodając lakonicznie: »Polacy nie chcą Poniatowskiego. Byłoby dobrze, gdyby można było oddać Dąbrowskiemu ministeryum wojny i powołać Poniatowskiego do armii«. W kilka dni potem wezwał Dąbrowskiego, przyjął go na audyencyi, rozkazał mu pozostać w kwaterze głównej i tegoż wieczora oświadczył Muratowi, że byłby skłonnym powierzyć dyrektoryum wojny Dąbrowskiemu, który skutkiem otrzymanej pod Tczewem rany w nogę nie będzie mógł tak rychło dosiąść konia a natomiast mógłby zostać zastąpionym w dowództwie swej legii przez Poniatowskiego. Jak się zdaje, wmówiono Muratowi, że takie mianowicie jest życzenie samego ks. Józefa, zniechęconego jakoby kłopotami dyrektorskiemi i żądnego służby czynnej; w imieniu też Murata jego adjutant Łączyński zaraz pokwapił się napisać do księcia w tonie dość osobliwej i nietaktownej życzliwości, nagląc koniecznie, aby skorzystał z tak szczęśliwego momentu, przyjechał natychmiast do Finckensteinu, poprosił osobiście cesarza o dymisyę z dyrektorstwa i komendę czynną, i tym sposobem »przekonał każdego o talentach, odwadze i przywiązaniu do ojczyzny«. W tym samym czasie przybył również do Finckensteinu Stanisław Potocki wysłany z Warszawy z ramienia Komisyi Rządzącej w kwestyach skarbowych oraz w sprawach dotyczących przyszłego losu kraju; a bawił tu także minister sekretarz stanu Maret, człowiek bardzo zacny, bardzo dla Polski życzliwy, ale spółzawodnik Talleyranda, stąd nienajlepiej usposobiony dla Poniatowskiego, którego wtedy jeszcze dobrze nie znał a z którym później, skoro go pozna, zaprzyjaźni się jaknajszczerzej, teraz przecie zbliżony najściślej z Potockim, wedle jego skazówek twórca Komisyi Rządzącej w obecnym jej składzie i główny referent cesarza względem osobistej obsady stanowisk rządowych w zdobytych dotychczas krajach polskich. Pod podobnemi auspicyami los Poniatowskiego zdawał się być przypieczętowanym. Odebrawszy pismo Łączyńskiego, — a wyobrazić sobie łatwo wrażenie

na nim tej protekcyjnej rady, tej nauki adjutanckiej, jakto minister wojny, były wódz naczelny, ma dopiero przekonać o swojem męstwie i patryotyzmie, — w tejże chwili napisał wprost do Murata, bardzo grzecznie i bardzo stanowczo. Przypominał nasamprzód, że o piastowany obecnie urząd on nie ubiegał się bynajmniej, lecz przyjął go z woli i pod poręką samego Murata; zaznaczał dalej, że bez względu na tysiączne przykrości i troski pełnił dotychczas uciążliwe obowiązki tego urzędu z całem oddaniem i gorliwością, podtrzymywany jedynie świadomością pożytku służby i dobra publicznego; skoro atoli »nie byłby dość szczęśliwym, by zasłużyć sobie na aprobatę Jego Cesarskiej Mości« i jeśli cesarz »spodziewa się znaleźć w kim innym wiadomości i talenta, jakich mnie brakuje«, w takim razie oświadczał chętną gotowość rezygnacyi bez żadnngo żalu, bo »w nadziei wynikającego stąd dobra dla mojej ojczyzny«; aliści w takim przypadku warował sobie »pewne względy dla mojej godności osobistej« i uprzedzał z całą stanowczością, że wycofa się zupełnie i dowództwa żadnego bezwarunkowo nie przyjmie. Zarazem zwrócił się z pismem poufnem do Stanisława Potockiego, daleko krócej i wstrzemięźliwiej, zostawiając decyzyę w tej sprawie jego »światłu i przyjaźni«, tyleż prosząc ile upominając się o zasłonę i dając do zrozumienia, jak szkodliwe skutki dla napoczętych dopiero robót organizacyjnych, dla samej subordynacyi w tworzonych dopiero szeregach pociągnęłaby za sobą tak nagła, niczem nieusprawiedliwiona zmiana władzy naczelnej, zrzucenie dyrektora wojny w kilka miesięcy zaledwie po nominacyi. Można domyśleć się, znając wysoką ambicyę i drażliwość Poniatowskiego, wiele kosztować go musiało to odwołanie się do Potockiego Stanisława, brata Ignacego, będącego w tak bliskiej styczności ze starą partyą Kołłątajowską, a którego głęboka, choć zresztą zrozumiała niechęć do byłego domu królewskiego nikomu lepiej nie była znana, jak księciu, choćby z minionych czasów Kościuszkowskich; ale można też łatwo stąd wywnioskować, jak poważną musiała być

groźba utraty dyrektorstwa, skoro wypadło zdobyć się na krok podobny. Koniec końcem, w ostatniej już chwili, wszystko skończyło się pomyślnie. Nieporównana zręczność dyplomatyczna Talleyranda, który tymczasem zjawił się w Finckensteinie, musiała niemałą przysługę oddać księciu w tej sprawie. Murat, oświecony listem Poniatowskiego, z oburzeniem postrzegł, że był w błąd wprowadzony i niezwłocznie z całym właściwym sobie rycerskim impetem pospieszył szkodę naprawić. Sam Napoleon widocznie zoryentował się w porę, że pociągano go do popełnienia zarówno dużej niesprawiedliwości, jakoteż, co gorsza, fałszywego kroku. Myśl zrzucenia Poniatowskiego i zastąpienia go przez Dąbrowskiego została zaniechaną. Odwrotnym kuryerem odebrał książę z Finckensteinu całkiem uspokajające w tym względzie zawiadomienie od Murata, który z rzadką delikatnością wszystko biorąc na siebie i tem pełniejszego udzielając zadośćuczynienia, pokrył istotne wahania Napoleona i urzędownie w jego imieniu upewnił księcia o nieograniczonej i nigdy rzekomo niezachwianej ufności cesarza. Ks. Józef pozostał przy dyrektorstwie wojny; właściwie odtąd dopiero stanął mocno na nogach; stanął w jaśniejszym stosunku do Komisyi Rządzącej i armii, jakkolwiek do zupełnej harmonii wiele jeszcze brakowało. To ostre przesilenie z maja 1807 r., które oniemal wysadziło go z siodła, raz wybuchłe i szczęśliwie zażegnane, miało ten dobry skutek, że zabezpieczyło jego działalność w niniejszej dobie tymczasowej a na przyszłość najbliższą zapewniało konsolidacyę jego stanowiska w rządzie Księstwa Warszawskiego.

Narazie, co prawda, czynniki ujemne, które do tego przesilenia doprowadziły, jeszcze czas jakiś dobrze dawały się we znaki księciu dyrektorowi. Dość długo, a właściwie aż do samego końca, pozostał niesmak pomiędzy nim a Dąbrowskim, który teraz niejednokrotnie jeszcze w rozlicznych sprawach bieżących chodził na niego ze skargą do Komisyi Rządzącej. Trudno rozsądzić dwóch ludzi tak niepospolitych. Nie

wolno zapominać o znamienitej zasłudze, z jaką Dąbrowski przybył z Włoch do Wielkopolski a z Wielkopolski do Warszawy, o krwawej jego odtąd pracy przez obiedwie kampanie zimową i letnią 1807 r. aż do Friedlandu włącznie, o rannym przy jego boku pod Tczewem synu, o trudach obozowych pięćdziesięcioletniego generała, steranego pod bronią człowieka; i dziwić się niepodobna, że on po buławę sięgał, że utracenia jej przeboleć nie mógł, że się rozgoryczył, że gorycz swoją przeciw szczęśliwemu spółzawodnikowi kierował, że go zbyt łacno o pokrzywdzenia wielkie i małe posądzał i winił, że zbyt natarczywie o żołd zaległy swojej dywizyi u niego się upominał albo zbyt gwałtownie o pierwsze numery porządkowe dla swoich pułków z nim się certował. Zaraz jednak z akt stwierdzić wypada, że we wszystkich, bez żadnego wyjątku, wynikłych z różnego tytułu zatargach z Dąbrowskim ks. Józef nigdy przeciw niemu nie wykraczał poza ścisłe prawo, choć ubolewać niekiedy przychodzi, że litery tego swego prawa trzymał się nadto dosłownie względem przeciwnika tej miary i zasługi. A najwięcej podobno ubolewać przychodzi, że znaleźli się opiekunowie i przyjaciele, co rozjątrzali ze stron obu, jedni, co poduszczali drażliwość Poniatowskiego i zrażali go na wszelki sposób do podkopującego go rywala, inni znowu, co buławę Czarnieckiego przynosili w darze Dąbrowskiemu i wysuwali go naprzód nietyle z istotnej do niego weneracyi ile z niechęci do księcia, a jeśli byli niezawodnie i tacy, co szczerze po obywatelsku opłakiwali tak bolesną i szkodliwą niezgodę, nie trafił się przecie nikt, kto zechciałby i umiał wdać się w nią razem poczciwie i mądrze, wdać się na życzliwego i poważnego pośrednika między tych dwóch mężów znakomitych i skłonić ich do podania sobie ręki ku największemu dobru kraju i własnej ich sławy. Bądźcobądź, Dąbrowski, natura wyższa, umysł wytrawny, przepojony poczuciem obowiązków Polaka i żołnierza, wrychle do równowagi powrócił i choć w głębi urazę zachował, przestał wszakże objawiać ją nazewnątrz w sposób mo-

gący przynieść ujmę dyscyplinie. Gorzej daleko było z Zajączkiem. Ten od pierwszej chwili swego pojawienia się, od denuncyacyi swoich warszawskich z grudnia 1806 r., jak tylko mógł, szkodził księciu u Napoleona; następnie od połowy lutego 1807 r., zwłaszcza zaś po otrzymaniu dowództwa nad oddzielnym korpusem obserwacyjnym, zaczął systematycznie szukać zaczepki z dyrektorem wojny, w każdej rzeczy rozmyślnie czynił mu naprzekór, odmawiał raportowania mu o swoich działaniach, odmawiał wiadomości powinnych o stanie swojej legii, nie przyjmował mianowanych przez niego oficerów, zyskiwał na własną rękę nominacye oficerskie wprost u cesarza, zwracał się o formacyę nowych pułków wprost do Komisyi Rządzącej, zasypywał ją oskarżeniami przeciw Poniatowskiemu, ignorując najzupełniej i jego osobiście i jego wydział, »bo mam z doświadczenia, że pisać do dyrektora wojny jestto jedno, co nic nie robić«; od drugiej połowy kwietnia, pewien już będąc upadku księcia, poprostu wypowiedział mu posłuszeństwo. »Jestem oficerem francuskim, — pisał do księcia w odezwie urzędowej, którą zaraz w kopiach autentycznych sam zakomunikował władzom francuskim i rozrzucił między wojsko i publiczność dla tem snadniejszego podkopania autorytetu dyrektora wojny — mam dowództwo nad Polakami, gdyż tak chciał cesarz, nie zależę bynajmniej od Pana,... niczego nie oczekuję od rządu polskiego, wszystko winienem cesarzowi Francuzów,... uprzedzam raz na zawsze, że nie chcę z Panem nic więcej mieć do czynienia«. W tym samym tonie trzymane były wszelkie inne odezwy i listy, posyłane Poniatowskiemu przez niesfornego generała, tworzące korespondencyę w swoim rodzaju jedyną, jakiej nigdzie chyba żaden minister wojny nie odbierał od swego generała w czasie pokoju, cóż dopiero w czasie wojennym. Zaś na adresie, umieszczonym *in verso* tych osobliwszych epistoł, Zajączek nigdy nie kładł przynależnego księciu tytułu »dyrektora wojny«, lecz adresował je tak: »księciu Poniatowskiemu, generałowi dywizyi, kawalerowi wielu orderów«, z przej-

rzystą intencyą, z jadowitą aluzyą do jego orderów pruskich Przestał zupełnie krępować się, kiedy niebawem istotnie zdawało się zanosić na odebranie Poniatowskiemu dyrektorstwa wojny; a nie ulega wątpliwości, że w tym kierunku u boku cesarza w obozie, wraz z innymi osobistymi nieprzyjaciółmi księcia, najsilniej agitował Zajączek, który wprawdzie przy sposobności szkodził także Dąbrowskiemu, Wybickiemu i innym ludziom tej grupy, ale przedewszystkiem zawzinał się na ks. Józefa i w ponawianych raportach pisemnych i ustnych do Napoleona nie przestawał użalać się na »indolencyę« warszawskiej administracyi wojskowej. Skoro zaś rzecz się nie udała i książę przy dyrektorstwie pozostał, jeszcze nie dał za wygranę zaciekły Zajączek i dochodząc w swej zaciekłości aż do brutalnej zniewagi, do otwartej niesubordynacyi, wywołał tak ostrą kolizyę z Poniatowskim, że trzeba było odwołać się do Komisyi Rządzącej, francuskiego szefa sztabu ks. Neufchâtelu marszałka Davouta, — który w tym wypadku, mimo całą niechęć do ks. Józefa, oddał mu przecie słuszność zupełną — i do samego Napoleona, aby utrzymać w karbach rozzuchwalonego, niekarnego generała, osłonić nietylko już powagę rządową, lecz godność osobistą dyrektora wojny i większego nieszczęścia uniknąć. Co zaś w tem wszystkiem było najboleśniejszego, to ta okoliczność, że po stronie takiego przeciwnika jak Zajączek stała wtedy część niemała opinii wojska i Warszawy, która większe tytuły do dowództwa przyznawała Dąbrowskiemu, która w ks. Józefie mogła już zapomnieć wodza z pod Zieleniec, nie znała jeszcze wodza z pod Raszyna i Lipska, a pamiętała niefortunnego komendanta z pod Powązek i widziała ciągle »Szarmanckiego« z Pod Blachy, synowca Stanisława-Augusta, krew abdykacyjną, osławione jeszcze, nie wsławione imię Poniatowskiego. Tak być musiało. Nie mogło być inaczej. Była to sprawiedliwość nawet w niesprawiedliwości. Zaś dla człowieka tej miary, co ks. Józef, była w tem ostroga, szarpiąca boleśnie ale też potężnie podnosząca do lotu.

Przeciągająca się walka orężna rozstrzygniętą została nareszcie i zakończona w połowie czerwca 1807 r. świetnem zwycięstwem francuskiem pod Friedlandem. Nastąpił pokój. Po zjeździe monarszym w Tylży w początku lipca ustalone zostały w pewnym zakresie losy kraju przez stworzenie Księstwa Warszawskiego pod berłem Fryderyka-Augusta króla saskiego, utrwalone zarazem w nowym rządzie stanowisko Poniatowskiego, jako ministra wojny i naczelnika siły zbrojnej. Stało się to niezawodnie nie bez uprzedniej zgody na jego osobę między cesarzem Aleksandrem a Napoleonem podczas poufnych narad tylżyckich. Księstwo było kompromisem między Francyą a Rosyą, nietylko kompromisem jako twór terytoryalny lecz także jako organizacya administracyjna. W obsadzeniu jego administracyi naczelnej brane były na uwagę względy dla sojuszniczej odtąd Rosyi. Dlatego też ludzie, zanadto z poprzedniej doby przeciw Rosyi zdeklarowani, nie byli obecnie nadto wysuwani na czoło, dlatego niektórzy wybitniejsi, jak np. Ignacy Potocki, całkiem zostali pominięci. Ks. Józef podówczas podobnych wątpliwości nie budził, a nawet w jego osobie jeszcze z czasu planów puławskich i wilanowskiego spotkania w roku zaprzeszłym, pokładano, jak się zdaje, dalsze widoki, których on spełnić nie miał zgoła. Wtedy to, wnet po Tylży, oczywiście dla ułatwienia sytuacyi księcia, cesarz Aleksander nakazał osobiście generał-adjutantowi Nelidowowi wykreślić go z ranglisty wojskowej rosyjskiej bez wyszczególnienia powodów, gdy równocześnie Napoleon obdarzał go orłem złotym Legii honorowej.

Punkt ciężkości chwilowo przeniesiony został do Drezna, dokąd w powrotnej do Francyi drodze przybył Napoleon w połowie lipca i gdzie w jego obecności pospiesznie zakładano podwaliny konstytucyjne i rządowe Księstwa Warszawskiego. Tam udała się w komplecie Komisya Rządząca warszawska, a wnet za nią jedyny z dyrektorów powołany został również ks. Józef. Nie obeszło się i tym razem bez przykrego starcia: książę zostawił w Warszawie swoim zastępcą gene-

rała Kamienieckiego; Dyrektoryum generalne, zastępujące nieobecną Komisyę, nie chciało do swego grona dopuścić niesympatycznego generała; przeparł książę w końcu swoją wolę, wprowadził Kamienieckiego za stół obrad dyrektoryalny, ale doświadczył niemiłych skutków nietrafnego wyboru pomocników. W Dreznie zabawił do początku sierpnia. Uczestniczył przy nadaniu karty konstytucyjnej Księstwa. Poznał Fryderyka Augusta i rodzinę królewską saską. Spotkał się tu początkowo z przyjęciem raczej chłodnem, zwłaszcza ze strony królowej Maryi-Amelii. Nie zagasła jeszcze w zamku drezdeńskim pamięć na bolesne krzywdy doznane ongi od Familii Czartoryskich i Poniatowskich przez dziada dzisiejszego księcia warszawskiego, króla Augusta III, na fortunne spółzawodnictwo elekcyjne Stanisława-Augusta z jego ojcem, elektorem Fryderykiem-Chrystyanem, na osobiste wreszcie jego samego doświadczenia polskie czasu Konfederacyi barskiej i Sejmu Czteroletniego. Jednak sam zacny Fryderyk-August wnet pozbył się uprzedzeń tradycyjnych do wnuka Czartoryskich i synowca Poniatowskich; wkrótce i poważna królowa odzyskała zaufanie do ks. Józefa; a dwudziestopięcioletnia królewna jedynaczka, infantka Augusta, dość przystojna, miła, bardzo dobra, od pierwszego zaraz spotkania, mimo odgłos grzechów warszawskich księcia z Pod Blachy, zdawała się zwracać tajnym pociągiem serca ku szlachetnej męskiej postaci starszego od niej o lat blisko dwadzieścia wodza polskiego. Nieraz potem była mowa o projekcie tego małżeństwa; fałszywą o niem wiadomość, rozgłaszaną po gazetach berlińskich, urzędownie aż trzeba było odwoływać; dom królewski, jak się zdaje, nie był przeciwny tej myśli, która przecie, ze względu na stanowisko infantki, niegdy od Sejmu Wielkiego sukcesorki tronu polskiego, poważne nasuwałaby trudności, gdyż stawiałaby niejako formalnie kandydaturę księcia do korony; zdaje się również, że sam ks. Józef, tyleż dla względów osobistych co politycznych, zgoła unikał wszelkich kroków oznaczających staranie się o rękę księżniczki,

o którą napróżno dobijali się monarchowie, od której świeżo dostał odkosza cesarz austryacki: ostatecznie królewna ręki swojej nie oddała nikomu, a wedle czułej legendy nie zapomniała nigdy Poniatowskiego, zmarła w stanie panieńskim, przez półwieku podobno chowając w sercu obraz topielca z Elstery.

Prowizoryum rządowe przeciągnęło się jeszcze przez dwa miesiące po powrocie ks. Józefa z Drezna do Warszawy; dopiero od początku października 1807 r., po formalnem wydaniu terytoryum Księstwa Warszawskiego komisarzom sasko-polskim przez Prusy, zwinięciu Komisyi Rządzącej i władz dyrektorskich, objął on oficyalnie urząd stałego ministra wojny wraz z miejscem konstytucyjnem w Radzie ministrów i Radzie Stanu. Bilans jego działalności prowizorycznej tak się najogólniej wyrażał: z chwilą objęcia dyrektorstwa w połowie stycznia t. r. zastał on, razem z pospolitem ruszeniem, około 23 tysięcy wojsk polskich zebranych głównie staraniem Dąbrowskiego, w czem przecie pewien już ułamek świeżej formacyi departamentu warszawskiego, około 3 tysięcy ludzi wystawionych własnem staraniem księcia od początku grudnia poprzedniego roku; ogólna zaś liczba poborów, dokonanych w ciągu następnych niespełna dziewięciu miesięcy dyrektorstwa, dosięgła około 50 tysięcy; conajmniej więc organizacya jakich 30 tysięcy ludzi wyobrażała w tym okresie dzieło osobiste księcia dyrektora. W całem tem dziele jednak, pomimo najlepszej woli, nie mogło być mowy o należytej jednolitości i konsekwencyi, skoro wszystka robota musiała dotychczas nosić charakter zgoła doraźny, napoczęta a kontynuowana na odmiennych zupełnie zasadach, uskuteczniana od początku do końca pod presyą nadzwyczajnych okoliczności wojennych, kiedy niewolno było jeszcze przesądzać losów samego kraju, cóż dopiero jego siły zbrojnej. Obecnie dopiero, od drugiej połowy t. r., najbliższem zadaniem stawała się nader mozolna likwidacya tej dość chaotycznej spuścizny tymczasowego zarządu wy-

działu wojny oraz przekształcenie jej na normalną organizacyę przewidzianej konstytucyjnie stałej trzydziestotysięcznej armii Księstwa Warszawskiego. Obszerne to zadanie, samo przez się wcale niełatwe, komplikowało się w dodatku dla Poniatowskiego przez szczególniejsze ścieśnienie jego kompetencyi i połowiczność stanowiska służbowego skutkiem równoczesnego wyniesienia poza jego osobą całkiem odrębnej władzy kierowniczej i nadzorczej nad wojskiem a właściwie nad całem Księstwem, złożonej w ręce marszałka Davouta. Jeśli dotychczas w swoich czynnościach nadzwyczajnie był skrępowany książę dyrektor, obecnie w nowym okresie swej działalności nie był bynajmniej pełnym u siebie gospodarzem książę minister. Został ministrem, lecz nie został jeszcze wodzem naczelnym. Mocą »dyspozycyi ogólnych dla armii«, wydanych przez Napoleona w Tylży w połowie lipca, Davout otrzymał »pierwszą komendę« w Księstwie Warszawskiem na czas nieograniczony nad wszystką konsystującą w niem bronią francuską, saską i polską bez żadnej różnicy; oddane mu zostało »dowództwo nad wojskiem, obrona twierdz, artylerya, inżynierya, administracya i t. d., będzie on zajmował się wszystkiem» *(il sera chargé de tout)*. Marszałek, obdarzony nieco wcześniej donacyą księstwa łowickiego, od początku sierpnia t. r. rezydując bądź u siebie w Skierniewicach bądź w Warszawie, na mocy tak rozległego pełnomocnictwa został naprawdę panem naczelnym wojska polskiego nietylko w zakresie służby czynnej lecz oraz samego zarządu. Wyradzał się stąd między Davoutem a Poniatowskim pod względem kompetencyi wzajemnych stosunek niepomyślny, mający poniekąd pewne podobieństwo z będącą źródłem tylu opłakanych zatargów późniejszą sytuacyą służbową między W. Księciem Konstantym a Wielhorskim za Królestwa Kongresowego. Zapewne, ludzie byli zgoła inni. Davout był człowiek z gruntu zacny, najlepiej Polsce życzący, pełen szlachetności i honoru. Ale z natury gorączka, nadzwyczaj porywczy, chorobliwie podejrzliwy a ślepo cesarzowi oddany, jeśli niegdyś, zaraz w po-

czątku swej służby był spotkał się z prawdziwą zdradą »kontrrewolucyjną« Dumouriera, odtąd nie przestawał wszędzie dopatrywać się zdrady »kontrnapoleońskiej«. Nie dowierzał ani sprzymierzeńczej serdeczności Rosyi, ani pokojowej szczerości Austryi, ani poddańczej pokorze Prus, i w gruncie rzeczy miał racyę; w samem Księstwie Warszawskiem dokoła siebie wyczuwał zewsząd podziemne roboty, a i w tem naprawdę nie całkiem się mylił: lecz te swoje podejrzenia przedwcześnie, niedokładnie i niesprawiedliwie precyzował i ludzi sobie niemiłych najdowolniej i najdotkliwiej niemi krzywdził. Do takich zaś ludzi w pierwszym rzędzie należał minister wojny, ks. Józef. Oczywiście wszyscy osobiści i polityczni jego nieprzyjaciele nie zaniedbali niczego, aby jaknajgorzej usposobić dla niego marszałka. Nie szczędzono ani mizernych plotek ani poważnych denuncyacyi. Raz donoszono marszałkowi, że książę jakoby na pośmiewisko sutych szlif generalskich francuskich kazał swoim strzelcom całkiem podobne grubo szamerowane złotem ponaszywać na liberyi; a kiedyindziej znów ostrzegano, że on umyślnie wprowadza w jeździe polskiej regulamin kawaleryjski austryacki, aby pobicie jej czy też zabranie ułatwić w przyszłości Austryakom. Składano Davoutowi formalne memoryały donosicielskie przeciw ks. Józefowi oraz niektórym innym wybitniejszym członkom rządu, o rzekomych sekretnych knowaniach z sąsiedniemi mocarstwami, o tajnem podburzaniu ludności przeciw Francuzom itp. Ignacy Zajączek, brat generała, administrator główny poczt Księstwa Warszawskiego, urządził rodzaj »czarnego gabinetu«, otwierał systematycznie korespondencyę nietylko osób prywatnych, lecz samychże ministrów, zwłaszcza zaś Poniatowskiego i najbliższego jego otoczenia; tą drogą dowiedział się Davout o podejrzanych stosunkach zagranicznych pani Vauban, której listy do Wiednia, interceptowane przez Zajączka, miał sobie komunikowane o ile były posyłane pocztą, a wywiedział się nadto o stałej jej korespondencyi, przesyłanej wprost przez oficerów polskich na ręce hr. Neipperga, naczelnika kordonu

austryackiego od granicy galicyjskiej a jednego z najniebezpieczniejszych agentów polityczno-wojskowych dworu wiedeńskiego. Z innej znów strony donoszono marszałkowi o podsycaniu rozmyślnie niezadowolenia opinii publicznej, o rozgłaszanych śród ludu wieściach najszkodliwszych: że cesarz Napoleon chce zmusić papieża do przyjęcia wiary luterskiej, że myśli zabrać z Księstwa część wojska i posłać na rzeź do Afryki, że wyrabia fałszywą monetę i każe zalewać nią Polskę i t. d. W tem wszystkiem niewątpliwie coś było, było jakieś źdźbło prawdy; były ułamkowe, próbne rekonesanse sąsiedzkie, wysuwane niby macki dla zbadania gruntu na wszelki przypadek, dla przygotowania gruntu pod przyszłe wypadki 1809 i 1813 r.; były także całkiem naturalne, nieuniknione skutki zbyt raptownych przejść krajowych w ostatnich niewielu latach, zbyt sztucznych konkluzyi tylżyckich, zbyt ciężkich serwitutów gospodarczych, zbyt gwałtownych przerzutów pod względem politycznym i przewrotów pod względem społecznym, poprostu niedopuszczających narazie ustatkowania się rozkołysanej, znierównoważonej myśli publicznej; a były także, co się tycze w szczególności ks. Józefa, pewne niespokojne, przedsiębiorcze wpływy intryganckie, działające na własną rękę, bez jego udziału i wiedzy, lecz pochodzące od osób, zaszczyconych najniezasłużeńszem jego zaufaniem, którego nadużywały z całą swobodą a pod każdym względem z największą dla niego krzywdą. Davout, uprzedzony do księcia i nie czyniąc dystynkcyi pomiędzy nim a jego otoczeniem, coraz bardziej utwierdzał się w swojej do niego niechęci i dawał mu ją odczuwać przy każdej sposobności, niekiedy bardzo dotkliwie; książę ze swej strony, świadomy zupełnej czystości swoich zamiarów i postępków a nienawykły znosić upokorzenia, zrażał się coraz bardziej do marszałka i nieraz mocnej udzielał mu odprawy. Zaczęło dochodzić między nimi do przymówień osobistych nader ostrych. Traciła na tem powaga ministra, traciła służba, gdyż zarządzenia ministeryalne częstokroć były zmieniane, zawieszane lub zgoła kasowane

9*

przez komenderującego marszałka. W dodatku Davout o swoich fatalnych odkryciach i posądzeniach jaknajszczegółowiej raportował Napoleonowi, czem łacno, zdawałoby się, mógł zgubić Poniatowskiego w oczach nieobecnego cesarza. Ale właśnie stamtąd, od dalekiego cesarza, najskuteczniejsze przyszło lekarstwo. Napoleon sam wprawdzie tak niedawno tyle miał wątpliwości względem ks. Józefa, sam go tak surowo skarcił przy pierwszem spotkaniu, sam go oniemal wydalił. Ale to było przy pierwszem jego poznaniu się z człowiekiem, z krajem, kiedy pierwsze dopiero kroki stawiał w tym świecie sobie obcym, uprzedzony i uprzedzany, czerpiąc wiedzę z Rulhièra, prawiąc o senatorach, magnatach, *liberum veto* i »*la pospolite*«, przyczem »niekiedy tak niedorzecznie ten wielki człowiek mówił, — biada ubóstwiający go poczciwina Wybicki — iż słuchać przykro było«. On jeszcze wtedy Polski nie umiał, ale prędko się jej nauczył. Teraz zdaleka, z Saint-Cloud, Wenecyi albo Bayonny, śród setnych kłopotów francuskich, włoskich, hiszpańskich, mądrze nauczał i miarkował w rzeczach polskich krewkiego Davouta. »Mój kuzynie, — pisał mu w odpowiedzi na jego skargi i strachy — masz się mieszać jaknajmniej w sprawy wojska polskiego. Należy ich zachęcać do jedności. W Polsce pełno intrygantów, ale są oni tam bez żadnego znaczenia. To jest skutek potrzeby ruchu. Co się tycze pani Vauban, jestto kobieta pusta, na którą nie należy zwracać żadnej uwagi... Memoryał (oskarżycielski), który mi posyłasz, pochodzi niezawodnie od Zajączka albo kogoś z jego partyi. To samo powtarzano mi bezustanku za mego pobytu w Polsce; i tak samo rozumują zapaleńcy we wszystkich krajach... Tak się nie postępuje. Widziałem sam tych spotwarzonych Polaków wielkiego nazwiska, jak narażali się najwięcej; nie brak ich też w wojsku polskiem... Okoliczności były ciężkie. Nie mogę skarżyć się na Komisyę Rządzącą: robiła co mogła. Nie mogę się zgoła skarżyć na ks. Poniatowskiego, na Stanisława Potockiego: robili co mogli. Moją intencyą jest zatem, abyś nie dawał ucha tym insynua-

cyom stronniczym... Polacy są żywi, czynni. Wielkie miasta w ogólności mają taki charakter, Warszawa bardziej niż inne. Jest podobna do powierzchni morza, która przez dwa dni z rzędu nie może pozostać bez zmiany. Ale Polacy są w gruncie rzeczy przywiązani do Francyi... Staraj się żyć jaknajlepiej z rządem i władzami. Bierzesz sprawy zanadto gorąco. Nie ulega wątpliwości, że w stanie, w jakim znajduje się Polska, muszą zachodzić tarcia, intrygi, niedopatrzenia. W położeniu, które zajmujesz, winieneś nadewszystko zachować cierpliwość i krew zimną«. W tych prostych naukach był genialnie zdrowy rozsądek. Ponawiane w tym duchu admonicye cesarskie nie chybiły uspokajającego wrażenia na karnym umyśle marszałka. Drobna a przyjazna okoliczność przyszła tu również w samą porę: w maju 1808 r. przybyła do Warszawy wyprawiona umyślnie z Paryża przez cesarza marszałkowa Davout, kobieta rzadkich cnót, słodyczy i taktu, najlepiej umiejąca poradzić sobie z porywczością krewkiego małżonka; została ona wnet czynnikiem kojącym i godzącym pomiędzy nim a ks. Józefem, wytworzyła sympatyczną atmosferę towarzyską, śród której najprostszym sposobem ulatniały się bezzasadne niechęci i urazy obustronne. Skoro tylko mogli spotykać się obadwaj w pomyślniejszym nastroju, marszałek oświecony przez mądre skazówki cesarskie, książę zachęcony do zwykłej swojej otwartej prostoty, musieli obadwaj poznać się na sobie, zostać wzajemnie ku sobie pociągnięci i wreszcie z przeciwników uczynić się prawymi przyjaciółmi. A była po temu pora najwyższa. Od lata 1808 r. zaczynało poważnie chmurzyć się na Zachodzie; wikłały się coraz gorzej sprawy hiszpańskie, zbroiła się gorączkowo Austrya, podnosiły głowę Prusy, nadsłuchiwała Rosya; Czartoryski przemknął przez Puławy, Radziwiłł pokazał się w Warszawie; zaś Davout, odwoływany rozkazem cesarskim na bliższe stanowisko obserwacyjne w Niemczech, musiał zdać w ręce zaufane komendę w Księstwie Warszawskiem. Chodziło o to, w czyje ręce ją złoży, a pod każdym względem było bardzo do życzenia, aby wybór

padł na ministra wojny, aby w ten sposób nareszcie zostało dokonane zjednoczenie zarządu i dowództwa nad wojskiem. W połowie sierpnia t. r. doszło do stanowczej, wyjaśniającej rozmowy między Davoutem a Poniatowskim. Skoro dotknięto spraw ogólniejszych i groźnej sytuacyi politycznej w Europie, książę nie zawahał się zwrócić uwagi marszałka, że istotne niebezpieczeństwo dla utrzymania ducha publicznego w Księstwie wyniknąć musi z chwilą, gdy Austrya i Rosya dojdą do porozumienia w sprawie podniesienia Polski. Odparł na to marszałek z żywością, że jeśli istnieją podobne zamiary sąsiedzkie, w takim razie niechybnie musiano z niemi zwrócić się także do księcia jako osoby w kraju najwybitniejszej, i wręcz postawił mu zapytanie: czy odebrał jakie wyraźne insynuacye w tym względzie? Książę odpowiedział z całym spokojem i szczerością zupełną, że od Tylży nie odebrał żadnych, że atoli poprzednio, między Iławą a Friedlandem, dobadywano się go w tym kierunku, — miał tu na widoku propozycye Fryderyka-Wilhelma z lutego 1807 r., — i otrzymano od niego odmowę. Te proste i prawdziwe słowa zdecydowały o zdaniu i wyborze Davouta. »Mogę wydać najlepsze świadectwo — pisał do cesarza — o ks. Poniatowskim. Studyuję go oddawna i, być może, skutkiem uprzedzeń mego umysłu powziąłem względem niego podejrzenie; lecz odkąd sprawy przybierają obrót poważniejszy, ujawnia on w swojem postępowaniu otwartość budzącą pełne moje zaufanie. Zarzucano mu słabość charakteru, lekkomyślność, ale jestto człowiek uczciwy i człowiek honoru. Oddaję mu dowództwo nad wojskiem«. Zaś w początku września, opuszczając Warszawę i zdając urzędownie Poniatowskiemu komendę, pisał do niego marszałek: »proszę księcia uważać ten krok jako dowód nieograniczonej mojej ufności i szacunku, jaki do Niego powziąłem, a proszę też wierzyć, że nic nie jest w stanie zmienić kiedykolwiek tych uczuć, gdyż podyktowała mi je dopiero znajomość tych zasad delikatności i lojalności, które stanowią istotę Jego charakteru«. Było to zadośćuczynienie piękne

i spełna zasłużone. Było zarazem postanowienie pomyślne i ważne. Ks. Józef, minister i wódz naczelny, miał odtąd ręce rozwiązane, miał drogę otwartą do rehabilitacyi, do czynu, do kampanii 1809 r.

Jednakowoż, niezawiśle od tych drażliwych powikłań ubocznych a tak bardzo istotnych dla wybicia się na następną wielką rolę dziejową, wypadło mu nasamprzód w dalszym ciągu urzędowych funkcyi dyrektorskich, z objęciem nowych ministeryalnych, przystąpić do drobnostkowej, codziennej a ogromnej i naglącej roboty organizacyjno-wojskowej w Księstwie Warszawskiem. Już za pierwszej bytności Fryderyka-Augusta w Warszawie przedstawił mu osobiście cały szereg technicznych memoryałów i projektów, dotyczących obecnego stanu i gruntownego nadal uporządkowania armii polskiej. Narazie, co prawda, bardzo musiał się ograniczyć w swoich przełożeniach zasadniczych i zadowolić się dekretem królewskim z grudnia t. r. o urządzeniu tymczasowem dla wojska, opartym na niedogodnej zasadzie prowizorycznego podziału na trzy legie pierwotne; zmuszony był umieścić tutaj, między innemi, całkiem elementarne rękojmie subordynacyi ze strony podwładnych sobie dowódców tych legii, iż »wykonywać będą sami i dopilnują, aby przez ich podkomendnych wykonywanem było wszystko, co minister Imieniem Naszem rozkaże i przepisze, i nie odmienią nic w dyspozycyach, które im będą dane, bez jego wyraźnego zezwolenia«. Równocześnie, w końcu grudnia 1807 r., uzyskał dekret o przywróceniu nagrody krzyża wojskowego; a jakkolwiek rozdanie pierwszych odznaczeń odbyło się niezupełnie wedle jego skazówek, z pewnemi zmianami inspirowanemi przez niechętnego jeszcze wtedy Davouta, w każdym razie ten piękny akt restytucyjny niemałą był pociechą dla księcia, odnawiając pamięć Zieleniec, kampanii 1792 r. i tylu późniejszych przykrości dla tego krzyża przecierpianych. Nie przepominał też ks. Józef o wszelkiej innej zasłudze wojskowej rodaków, i wcześniej jeszcze, w połowie września, za powrotem weteranów polskich z le-

gionów włoskich, był zajął się czynnie »potrzebami tego szanownego korpusu«, a »uważając za jeden najchlubniejszych zaszczytów równać się tym, którzy odniesionemi w odległych krajach bliznami imieniowi Polaka sławę zjednać umieli«, wyprosił dla siebie tytuł szefa korpusu weteranów »oraz prerogatywę noszenia jednego z nimi munduru w okazyach, gdzie tego widzieć będę potrzebę«. Do najważniejszych przedmiotów organizacyjnych, opracowanych w tym pierwszym okresie w ministeryum wojny, należała niewątpliwie sprawa uregulowania powszechnego poboru wojskowego. Odpowiedni projekt ks. Józefa otrzymał sankcyę prawodawczą pod postacią dekretu względem konskrypcyi z maja 1808 r., który jednak skutkiem wdania się Davouta uległ zawieszeniu i w pewnej tylko części wprowadzony został w wykonanie. Powody, skłaniające marszałka do podobnego kroku, były czysto oportunistyczne: uznawał on dekret konskrypcyjny za przedwczesny *(intempestif)*, zbyt radykalny, zdolny wywołać oburzenie i protesty, i niezawodnie miał racyę zupełną; choć oczywiście nie miał racyi żadnej, kiedy w ówczesnej imaginacyjnej swojej podejrzliwości przeciw Poniatowskiemu posądzał księcia projektodawcę o jakąś machiawelistyczną intencyę rozmyślnego wywołania takiego właśnie złego wrażenia śród ogółu. Samemu przecie projektowi nie miał Davout właściwie nic do zarzucenia; owszem przyznawał, że jedynie panujące jeszcze w kraju »przesądy nie pozwalają wznieść się do wysokości tego zarządzenia«. W istocie, dekret konskrypcyjny, jeżeli świadczył o nadto sangwinicznem braniu się do rzeczy i niedostatecznem liczeniu się z faktycznym poziomem pojęć i stosunków krajowych, skądinąd wszakże czynił zaszczyt nawskroś postępowemu sposobowi myślenia ministra wojny, stawającego tutaj na koncepcyach bardzo jak naówczas śmiałych a zupełnie nowożytnych. Do popisu pociągnięci zostali wszyscy »bez względu na ich urodzenie, stan, dostojeństwo, rzemiosło i wyznanie«, uwalniano natomiast osoby poświęcające się edukacyi publicznej, nie wyłączając nauczycieli naj-

niższych szkółek ludowych. Nie ulega wątpliwości, że powołanie do popisu żydów było pomysłem jeszcze niedojrzałym; znajdował się wprawdzie w szeregach armii Księstwa Warszawskiego były żołnierz Kościuszkowski i legionista, szef szwadronu strzelców konnych Berek Joselewicz, który niebawem, już po roku, zginie dobrą śmiercią żołnierską pod Kockiem, ale był to wyjątek niemal zupełnie oderwany; wspólna służba pod bronią nie była jeszcze ani znośna dla żydów polskich ani pożądana dla wojska polskiego; i sam ks. Józef po kilku latach zmuszony będzie zyskiwać dekret królewski ze stycznia 1812 r., znoszący służbę wojskową żydów w Księstwie Warszawskiem, »zważywszy, że takowa służba... właściwemu celowi obrony pospolitej źle odpowiada, że te obrządki, zwyczaje i nałogi w domowem i społecznem życiu, któremi izraelici od całej mieszkańców krajowych powszechności odróżniać się i odosabniać nie przestają i które opóźniać im muszą uczestnictwo w używaniu dobrodziejstwa praw obywatelskich, równie i podobnie czynią ich do szlachetnego powołania żołnierskiego mniej zdatnymi i przekonywają doświadczeniem wielu niedogodności, że ważna sprawa obrony krajowej jeszcze im nieograniczenie powierzoną być nie może«. Czuli zresztą dobrze żydzi Księstwa Warszawskiego, że książę minister wojny, czy pociągał ich do armii czy też z niej wydalał, nie powodował się uprzedzeniem żadnem, lecz wyłącznie wyższemi względami na interes publiczny; reprezentanci gminy żydowskiej w Warszawie w dniu imienin ks. Józefa z głębokim respektem składali mu uroczyście swoje życzenia, które on przyjmował »z taką uprzejmością, jaką w każdem sercu wzbudzać zwykła szczerość wyrazów, życząc wam nawzajem wszelkiego dobra i ażeby obietnice ludowi waszemu przez Boga uczynione na was i waszych potomkach spełnione zostały«. Główne atoli kłopoty ministra wojny polegały nietyle na takim lub innym systemacie poborowym, gdyż materyału ludzkiego do zapełnienia kadrów armii trzydziestotysięcznej nie brakło, ile raczej na należytem zabezpieczeniu po-

trzeb materyalnych, związanych z jej utrzymaniem oraz wymaganych przez kosztowne roboty fortyfikacyjne w bezbronnym dotychczas kraju, gdyż na to brakło funduszów w skarbie zrujnowanego Księstwa Warszawskiego. Nie było innej rady, jak odwołać się do pomocy Napoleona, wyprosić u niego wzięcie na żołd francuski znacznej części wojska polskiego a zarazem oddać ją do jego dyspozycyi poza obrębem kraju. W ten sposób z dwunastu pułków piechoty i sześciu jazdy, stanowiących siłę zbrojną Księstwa w niniejszej pierwszej dobie potylżyckiej, trzy najmocniejsze poszły do Hiszpanii, cztery do Gdańska, Szląska, Pomeranii, i ostatecznie, pomimo liczby wojska, doprowadzonej faktycznie powyżej trzydziestotysięcznego etatu, w kraju pozostało pod bronią niewiele ponad połowę, około 17 tysięcy, co nie wystarczało nawet na porządne obsadzenie twierdz Torunia, Modlina, Pragi, Sierocka, Częstochowy, a co znowu narażało obronność Księstwa na niebezpieczeństwo nader poważne w przypadku napaści sąsiedzkiej i istotnie omal nie doprowadziło do katastrofy w najbliższej potrzebie austryackiej 1809 r. Ta troska o fundusze i troska o bronność tworzyły koło błędne, z którego w tych pierwszych dwóch latach żadną miarą nie mógł wybrnąć ks. Józef. Inną sprawę aktualną, żywo zajmującą go podówczas, stanowiła konieczność zmiany tymczasowej organizacyi legionowej wojska na mniej skomplikowaną i kosztowną a bardziej jednolitą i sforną. Wojsko tak nieliczne rozpadało się na trzy odrębne jednostki, mające oddzielnych generałów komenderujących, osobne sztaby, nawet pewne specyficzne właściwości umundurowania. Poniatowski już pod koniec 1808 r. wypracował projekt zniesienia podziału na legie i zaprowadzenia natomiast jednostajnej ogólnej organizacyi pułkowej i dywizyjnej; w początku 1809 r. wyprawił z tym projektem swego szefa sztabu, Fiszera, do Paryża celem uzyskania aprobaty Napoleona; rzecz jednak skutkiem wybuchłej tymczasem wojny poszła w odwłokę; nowa organizacya weszła w życie dopiero w 1810 r. po szczęśliwem zakończeniu tej wojny,

która, zdwajając obszar Księstwa, spowodowała też znakomite wzmocnienie i ostateczne uporządkowanie jego siły zbrojnej, prawdziwej odtąd poważnej armii, liczącej sześciu generałów dywizyi zamiast trzech dotychczas komenderujących, a obejmującej siedmnaście pułków piechoty i szesnaście jazdy, obok korpusu artyleryi i inżynierów, ogółem w sile nominalnej 60 tysięcy, faktycznej zrazu około 56 tysięcy ludzi, w czem z górą dwie trzecie pod bronią w samym kraju.

W ogólności, nie wchodząc w tysiączne szczegóły sześcioletniej działalności ks. Józefa jako ministra i wodza naczelnego, a rozważając ją jako jedną konkretną całość, należy postawić ją bardzo wysoko. Dotrzymuje ona kroku swoim potężnym wzorom francuskim, wyszkolonym przez Napoleona, albo spółczesnym nadzwyczajnym wysiłkom organizacyjnym austryackim arcyksięcia Karola lub pruskim Scharnhorsta. Im bliżej rozglądać się w wielostronnej tej działalności Poniatowskiego rozwijanej w czasie tak krótkim, w warunkach tak niepomyślnych, tem większy dla niej budzi się szacunek. Książę minister dobrze służył i zasłużył się wojsku i krajowi. Pracował szczerze, gruntownie, z większą niż się zwykle przypuszcza gorliwością, siłą roboczą i rzeczywistym pożytkiem. Świadczą o tem dokumenty, świadczy jego korespondencya wojskowa, polska, saska, francuska, nadzwyczaj rozległa, bardzo rzeczowa, umiejętna, rozumna. Naogół więcej jest znana i ceniona sama strona uczuciowa, tak powabna i świetna w ks. Józefie, aniżeli jego prosty, zdrowy rozsądek. A przecież on odznaczał się, gdy było potrzeba, takim właśnie trzeźwym rozsądkiem. i to nietylko w swoim zawodzie wojskowym, lecz nieraz i w obcych mu materyach publicznych. W podobnych materyach, na posiedzeniach Rady Stanu, zwykle słuchał uważnie i milczał, lecz kiedy czasem, spytany wprost o opinię, głos zabierał i zaczynał jak zwykle od słów: »ja w swoim głupim rozumie sądzę« — zawsze to jego zdanie tak dobrze utrafiało w samo sedno, tak było zwięźle, jasno, dobitnie a prosto z mostu wyrażone i uzasadnione, że

najwytrawniejszych członków Rady wprawiało w zadziwienie i pociągało za sobą. Trafnie też do niego zastosowano słowa Tacyta o wodzu rzymskim, który wbrew powszechnemu mniemaniu, jakoby »duchom wojskowym niedostawało subtelności«, *militaribus ingeniis subtilitatem deesse*, przecież »nawet śród mężów radnych snadnie i sprawiedliwie sobie poczynał«, *quamvis inter togatos facile justeque agebat*. Trafniej jeszcze, w głębszem, politycznem już znaczeniu, a mimowoli stwierdzając jego nad sobą wyższość, sam jakgdyby bijąc się w piersi, powie o nim w pochwalnej mowie pogrzebowej w katedrze krakowskiej Stanisław Potocki — gdyż tak już złożyć się miało, że nad ciałem Poniatowskiego prześcigać się będą w pochwałach oratorowie wymowni, mężowie znakomici, minister Potocki lub generał Sokolnicki, którzy przecie za życia dość umieli księciu dokuczyć: — »Nietylko wojenne lecz i pokojowe talenta były Poniatowskiego podziałem. Uderzała w politycznych czynnościach jego prawość z rzadką połączona trafnością i ten duch tak zręczny rycerskiej otwartości, co bez pozoru tajemnicy umiał to tylko, co chciał, wyjawiać, kiedy na pierwszy rzut oka przenikał skrytość i cienie obłudy. Dziwili się biegli nawet (w sprawach politycznych) mistrzowie szlachetnej zręczności jego, co im żadnej nad sobą nie dozwalając korzyści, sobie zachowywała największą, t. j. szczerości i prawdy«. Książężołnierz miał *subtilitatem* najszacowniejszą i najrzadszą, miał subtelność szlachetności. Zaznaczyć należy, że Poniatowski, niezależnie od swoich zajęć zawodowych w ministeryum wojny, stale brał udział bezpośredni i czynny w zbiorowej działalności rządu w Radzie Stanu i ministrów. Powiedziano o nim, że »rzadko kiedy bywał na posiedzeniach«. Nie jestto dokładnem. Na posiedzeniach obu złączonych pierwotnie Rad bywał najregularniej, jak świadczą protokóły stukilkudziesięciu sesyi od października 1807 r.; tak samo naogół na posiedzeniach Rady Stanu przed i po jej reformie w połowie 1810 r., jak świadczą dochowane protokóły sześciusetkilkudziesięciu

sesyi do czerwca 1811 r.; tak samo, zwłaszcza po kampanii galicyjskiej, na posiedzeniach Rady ministrów, zwykle dwa razy w tygodniu, we wtorki i piątki, a i na licznych konferencyach nadzwyczajnych, jak świadczą pełne protokóły pięciusetkilkudziesięciu sesyi od stycznia 1808 do maja 1813 r. W aktach »wymówień się członków Rady Stanu z nieprzytomności na sesyi« nazwisko Poniatowskiego spotyka się stosunkowo nader rzadko; tak np. z pierwszych pięćdziesięciu posiedzeń zaledwo pięć opuścił; a jeśli następnie istotnie nieraz przez czas dłuższy bywał nieobecnym, przyczyna przeważnie była najprostsza: objazdy służbowe, wezwania do Drezna lub Paryża, albo wreszcie — wojna. Oprócz bardzo obszernej korespondencyi urzędowej z władzami krajowemi, korespondować musiał z królem, ministeryum saskiem spraw zagranicznych, Davoutem, który jeszcze po wyjeździe z Warszawy jako dowódca armii reńskiej pozostał jego przełożonym, Berthierem, później coraz częściej z samym Napoleonem. Co się tycze rezydentów francuskich w Warszawie, to z pierwszym z nich, szorstkim Vincentem, zbliżonym do Zajączka, mniej miał styczności; po jego wyjeździe, od grudnia 1807 r., lepiej zeszedł się z jego czasowym zastępcą Bourgoingiem, posłem francuskim przy dworze saskim; następnie od lutego 1808 r. miał do czynienia z Serrą, który z nim konferował urzędownie raz w tygodniu, we środy, a mając sobie nadaną od cesarza nader rozległą władzę nadzorczą, specyalnie zaś od Davouta powierzone sprawy żywności dla wojska, wglądał we wszystko, zarówno w rzeczy polityczne, jak militarne; zresztą krewki ten i podejrzliwy, lecz w gruncie rzeczy rozsądny i dobrze myślący Genueńczyk, choć z początku nieco stropiony przez pocztowe odkrycia Zajączka i głosy ostrzegawcze »dzwonów jakóbińskich« warszawskich, niebawem jednak, podobnież jak Davout, przekonał się do Poniatowskiego i powziął dla niego szczerą przyjaźń i pełne zaufanie. W tych różnorodnych, intensywnych zajęciach warszawskich stanowiły przerwę dość częste rozjazdy inspekcyjne, zwłaszcza do Modlina, dla dopil-

nowania robót fortyfikacyjnych, bardzo przynaglanych przez cesarza; później, w drugiej połowie lutego 1810 r., wyjeżdżał książę na niespełna dwa miesiące do Drezna dla przedstawienia osobiście królowi nowej organizacyi wojska, jeszcze później w początku kwietnia 1811 r. na blizko pięć miesięcy do Paryża; poza tem opuszczał Warszawę jedynie ruszając na kampanie 1809, 1812, 1813 r. Zastępstwo w komendzie naczelnej nad wojskiem na czas swej niebytności zdawał w 1810 r. Dąbrowskiemu, w 1811 r. — Zajączkowi; zastępstwo w zarządzie ministeryum wojny wraz z miejscem i głosem w Radzie ministrów — w 1809 i 1810 r. generałowi brygady Hebdowskiemu naczelnikowi biur wojennych, w 1811 i 1812 r. — generałowi dywizyi Wielhorskiemu radcy stanu, który nadto pod koniec, w charakterze dyrektora generalnego administracyi wojennej, t. j. właściwie wiceministra, został głównym jego stałym pomocnikiem.

Niewątpliwie w wyborze i użyciu ludzi postrzegać się dawała w ks. Józefie wraz z większem doświadczeniem większa rozwaga. Niefortunne umocowanie Kamienieckiego jako zastępcy w 1807 r. już się więcej nie miało powtórzyć. Ale ten postęp bądźcobądź był dosyć względny, nie wyłączał wielu jeszcze nowych pomyłek przy obsadzaniu stanowisk mniej wydatnych a jednak wpływowych, nie miał też wcale skutków retroaktywnych, t. j. nie dotykał osób wątpliwej wartości moralnej i nawet fachowej, dawniej w zaufaniu lub choćby w przyzwyczajeniu księcia utwierdzonych, których on powinien był jaknajdalej od siebie odsunąć a którzy tem skwapliwiej podszywali się pod jego protekcyę i rzucali cień na łaskawego protektora. Niezmiernie szkodziła księciu ta wada kapitalna: zbytnia dla podwładnych wyrozumiałość, często przechodząca w słabość a związana z dawniejszą, niezupełnie uleczoną słabością w doborze otoczenia, gdzie teraz byli wprawdzie tacy spółpracownicy doskonali jak Fiszer albo Wielhorski, ale pozostali też tacy nieosobliwsi jak Kamieniecki albo Rautenstrauch. Zbytnią swoją wyrozumiałość

rozciągał zresztą Poniatowski w ogólności na korpus oficerski i wojsko całe, które tak bardzo miał na sercu, iż nie miał serca strofować go i karać. Co prawda, trudno sobie wyobrazić szlachetniejszy, cieplejszy stosunek wodza do armii, aniżeli ten, jaki on sobie wytworzył, zwłaszcza pod koniec, od czasu zwycięskiej kampanii galicyjskiej. Obchodzenie się jego nietylko z oficerami ale i z prostym żołnierzem było napoły braterskie, napoły ojcowskie. Częstym bywał gościem w koszarach, uważnie zaglądając w najdrobniejsye szczegóły gospodarcze i służbowe, a po mustrze zazwyczaj zsiadał z konia, wchodził między szeregi, troskliwie rozpytując szeregowców o ich potrzeby, pożywienie, płacę, traktowanie przez przełożonych, poczem nieraz brał dwóch wiarusów pod rękę i prowadził do siebie na obiad. Żołnierz czuły na tę pociągającą prostotę obejścia, na widome objawy czujnej nad sobą opieki, odpłacał się szczerem przywiązaniem zapoznanemu tak długo, tem droższemu teraz wodzowi. Nie były to ze strony księcia proste demonstracye, obliczone na popularność, był wyraz serdecznego ze swoją bronią zespolenia a zarazem głębokiego przekonania, że ta broń w ówczesnych warunkach stanowiła najwalniejszą podstawę bytu i przyszłości kraju i narodu. Zapewne, tak było w rzeczy samej. Księstwo Warszawskie było z konieczności krajem *par excellence* militarnym, armia była niezawodnie jego nerwem życiowym, zasługiwała też na względy najwyższe. Nie była to armia dla parady; rzadko która inna tyle była w ogniu, co ta młoda warszawska, licząca sporo starych wiarusów z kampanii legionowych 1791 i 1792 r., sama raz po razie rzucana w kampanie 1807, 1809, 1812 i 1813 r., a nawet w krótkich pauzach pokojowych zmuszona wydawać krew z siebie na dalekie wyprawy hiszpańskie, skoro kraj wykarmić jej nie był w stanie. Aleć pomimo to wszystko i sam kraj ten zniszczony, zbiedzony, którego soki pochłaniała armia, miał wobec niej swoje prawa wielkie, nad któremi z troskliwością szczególną rozciągać należało pieczę. Nakazywała tak słuszność a i zdrowa poli-

tyka. Gdyż jasną było rzeczą, że zniechęcenie kraju przez ciężary militarne było przedewszystkiem wodą na młyn wszelkich dążeń sąsiedzkich, przeciwnych samemu bytowi zbrojnego Księstwa Warszawskiego. Bez kwestyi, doskonałe połączenie tych dwóch zadań: oddanie sprawiedliwości i wojsku i ludności cywilnej, było sprawą nader trudną. Ks. Józef niezawsze umiał sobie szczęśliwie z nią radzić. Szala wagi niejednokrotnie w jego decyzyach przechylała się raczej na stronę wojska. Tam, gdzie on sam osobiście zjawiał się i działał, tam należnych względów dla ludności przestrzegał najściślej. Ale niedość umiał dopilnować, aby tak samo postępowano wszędzie pod jego rozkazami, zaś w wypadkach spornych skłonnym był patrzeć przez palce. Dość częste też i dotkliwe trafiają się w aktach »zaskarżenia przeciw wojskowym polskim«, kierowane nieraz aż wprost na ręce samego króla Fryderyka-Augusta. Skarżył się magistrat miasta Warszawy na niszczenie łąk miejskich przez jazdę; miasta Częstochowy na ucisk mieszkańców przez rozkwaterowany u nich pułk strzelców; miasta Zamościa na nadzwyczajne wybryki załogi; miasta Bydgoszczy na dokuczliwe postępowanie komendanta. Ks. Józef we wszystkich wypadkach dochodzących jego wiadomości zarządzał natychmiast śledztwa dyscyplinarne przez delegowanych umyślnie sztabowców, lecz z wynikiem prawie zawsze negatywnym. W dostarczanych mu wnioskach delegackich okazywało się zazwyczaj, że skarżący członkowie rady miejskiej »są sprawcami oporu wszelkiego i złego ducha w mieście«, że zażalenia »są kłamliwie urojone, a wszystkie przesadzone, do których podpisania burmistrz miasta, człowiek umysłu niespokojnego, szukający ohydzić rząd dzisiejszy, podstępnie obywatelów przywiódł«. Niewątpliwie i w tem była część prawdy: śród władz miejskich Księstwa, zwłaszcza na prowincyi, bardzo niedostatecznie epurowanych, pozostało dużo wrogich żywiołów obcych umieszczonych tam jeszcze przez rządy podziałowe; i w niektórych wypadkach, np. w sprawie zamoyskiej i bydgoskiej, są

istotnie widoczne ślady rozmyślnego poduszczenia; lecz z drugiej strony niejednokrotnie niepodobna oprzeć się wrażeniu, iż śledcze władze wojskowe przesoliły zanadto w swojej gorliwości obrończej a książę minister, w błąd wprowadzony, zbyt łatwo udzielał absolutoryum. Sam prezes Rady Stanu, Stanisław Potocki, w korespondencyi z ministrem sekretarzem stanu Brezą nie wahał się surowej dyscypliny Davouta stawiać za wzór Poniatowskiemu; »niewiem, — pisał — czy od władz krajowych za ważne przestępstwo byłbym otrzymał taką satysfakcyę, jaką za lekkie wykroczenie przeciw ludziom moim oficerów wyższej rangi uczynił nieskarżącemu się marszałek«; a jeśli nawet potrącić stąd tajną niechęć Potockiego dla księcia, zawszeć jestto świadectwo nader niekorzystne, gdyż łatwo wywnioskować, jak musiało być niewygodnie zwykłym śmiertelnikom cywilnym, skoro sam prezes rządu czuł się w prawie do utyskiwań. Zresztą nawet patrzący w górę ku księciu i wielbiący czyny armii Niemcewicz w poufnym swoim dzienniku zapisywał z żałością godne ubolewania objawy niesforności wojska, psutego wyrozumiałością Poniatowskiego: »ostrzejszy tryb wojskowy, gdyby chciał i umiał, mógłby nierządy poskromić; wodza więc wina«.

To wszystko niepomału szkodziło ks. Józefowi i w robocie i w opinii. Publiczność, i bez tego nie najlepiej dla niego usposobiona, była skłonną zwalać na niego winy podkomendnych, do czego w pewnej mierze niezawodnie miała prawo. Trzeba tu ciągle pamiętać, jak trudno opinii ówczesnej przychodziło zdobywać się na zupełną równowagę sądu. Ogół ludności po przebytych gwałtownych wstrząśnieniach jeszcze nawet nie miał sposobu zoryentować się należycie w sytuacyi. Samą Tylżę odczuto pierwotnie nie jako sukces, lecz jako cios; fragmentaryczne Księstwo — nie jako zdobycz, lecz jako stratę. W tem nadspodziewanie skromnem rozwiązaniu dopatrywano się ukrytych machinacyi. Burzono się na fakt dokonany i jeszcze długo z nim się nie godzono. Dostrzegać się dawało silne wrzenie umysłów, wiele dające do

myślenia a zapewne z rozmaitych źródeł ościennych świadomie podsycane. Ostrożny Łubieński, dyrektor wydziału sprawiedliwości, w tajnych swoich relacyach latem 1807 r. przestrzegał o rosnącem nieukontentowaniu i »szemraniach tak w wojsku jak w cywilności«. Jednocześnie pierwszy rezydent francuski w Warszawie, Vincent, donosił o rozsiewanych po departamentach pogłoskach o nowej insurekcyi celem zmasakrowania Francuzów i wyrażał przekonanie, że w Księstwie »jedyne stronnictwo wymagające nadzoru, to stronnictwo rosyjskie, liczne i wzmacniające się z każdym dniem«. Z tego samego źródła w następnym 1808 r. karmiony był podejrzliwy niepokój Davouta. Ale własna pomiędzy sobą podejrzliwość domowa daleko prześcigała cudzoziemską. Arystokracya weszła do rządu, armii, administracyi; lecz obok niezłomnego patryotyzmu i poświęcenia wielu ludzi wyższych, jakże wiele również było tutaj oportunizmu, obawy przed »jakóbiń

stwem«, niewiary w przyszłość Księstwa i Napoleona, niechęci palenia za sobą mostów, pociągu do oglądania się za trzy sąsiedzkie kordony a zwłaszcza za wschodni. Z drugiej strony, emigracya, napłynąwszy do kraju szeroką powrotną falą, choć nosiła w teoryi najgórniejszą, nieprzejednaną ideę restytucyjną, przecież w praktyce, odsunięta przeważnie od władzy, bezsilnie rozlewała się po fakcyjnych mieliznach, bez należytego pożytku, niejednokroć wręcz ze szkodą, jak to była praktykowała dotychczas na obczyźnie. Byli to wielcy ludzie organizacyi emigracyjnych, twórcy »Towarzystwa republikantów«, redaktorowie »ustaw przedspołecznych«, członkowie »dozorów głównych«, obywatele szczerych zapewne intencyi patryotycznych, dużej nawet ofiarności osobistej, ale głowy słabe, duchy nieskończenie ponad swoją wartość ambitne i próżne, krzykliwi monopoliści patryotyzmu, »gwałtem dążący do sławy« zbawców ojczyzny i najwyższych cenzorów cnoty narodowej, nieznane, zapomniane dziś doszczętnie wielkości, Neymany, Orchowscy, Szaniawscy, Szuliccy, Dumańscy, Horodyscy *e tutti quanti*, ćwiczący się dotychczas po gazetach pa-

ryskich i rozrzucanych po kraju odezwach w piętnowaniu takich »zdrajców« jak Dąbrowski albo w pisywaniu impertynenckich nauk i admonicyi takiemu słabemu, niewypróbowanemu patryocie jak Kościuszko, a którzy obecnie z tym większym ferworem rozpoczynali najostrzejszą akcyę krytyczną, jedyną, do jakiej naprawdę byli zdolni, na terenie Księstwa Warszawskiego. Te żywioły, dobrze zapewne myślące a nie tworzące nic zgoła, rzucone w całkiem wyjątkowe stosunki krajowe traciły zgoła busolę, przechodziły odrazu metamorfozę najdziwaczniejszą, z ultrarepublikańskich stawały się ultranapoleońskie, potem, nie dogadawszy się z Napoleonem, odwracały się do pruskiego *Tugenbundu*, a zarazem zachowały nieprzejednanie wrogą postawę względem własnych dzierżących władzę rodaków, pozostały nadewszystko i przedewszystkiem partyą opozycyi przeciw rządowi Księstwa, a tem samem wbrew własnej woli doskonale dogadzały polityce zakordonowej, którą z największą zwalczały zaciętością a której bezwiednie szły na rękę, utrudniając najczynniej ustatkowanie się ducha publicznego w Księstwie Warszawskiem. Ci starzy emigranci warszawscy przedstawiali *mutatis mutandis* zjawisko pod niejednym względem bardzo podobne do spółczesnych starych republikantów paryskich, których w miarę potrzeby potrafi prowadzić i wyprowadzić w pole prowokatorska ręka Fouchégo i Talleyranda na wypadek restauracyi bourbońskiej. Do tego ciemnego politycznego *imbroglio* rzucił na chwilę snop jaskrawego światła jasny umysł Kołłątaja: powróciwszy do kraju, do Warszawy latem 1808 r., w silnych słowach napiętnował on »głuche roboty, któremi się zatrudniają nieprzyjaciele imienia naszego;... ich stronnicy w nadziei, iż się kiedyś przydać może niezgoda Polaków, nie zaniedbują rozsiewać między nimi tak szkodliwego kąkolu;... jedni drugich starają się oczerniać w umyśle króla i cesarza Francuzów: w tych wmawiają demokratyczne zasady, w owych nieograniczoną dumę arystokracką, w innych niezdatność sprawowania powierzonych im urzędów lub stronnicze przywiązanie do są-

siedzkich mocarstw, a to jedynie dlatego, aby poformować nanowo partye, aby je przywieść do niechęci i zawziętości, a zatem przygotować materyał niezgody na wszelki przypadek«. Wygłaszając te mocne prawdy w znakomitych swoich *Uwagach*, biorąc w obronę Księstwo Warszawskie na całej linii, z całym rozmachem wielkiego męża stanu polskiego, Kołłątaj spełnił niepospolity czyn obywatelski. Ale w tem samem tchnieniu nie wyzbywał się bynajmniej wrodzonego sobie charakteru człowieka ambicyi i stronnictwa, nie chciał pamiętać, że owa tak słusznie przez niego strofowana »niezgoda« i »czernienie« nienajmniej od niego samego i od jego wychodziły ludzi, nie mógł powstrzymać się, aby w tem samem piśmie, gdzie tak roztropne wyrażał nauki, nie ulokować przejrzystych wycieczek przeciw »brakowi idei lub doświadczenia w sztuce rządowej«, przeciw »pomyłkom wykonawców rządu«, przeciw »ministeryalnej oligarchii, która nas już nieraz pogrążyła w przepaść anarchii«. Żądło zaś tych wycieczek, podkreślonych skwapliwie głębokiemi pokłonami pod adresem marszałka Davouta jako wodza naczelnego w Księstwie, oczywiście w pierwszym rzędzie godziło w głównego »oligarchę«, księcia ministra wojny. W rzeczy samej, łatwiej przyszło ks. Józefowi przekonać Davouta albo Napoleona, aniżeli swoich. Niezadowolenie i niepokój powszechny wyładowywały się najchętniej na najwpływowszym członku rządu, na osobie i nazwisku Poniatowskiego. Posądzano go o rzeczy najpotworniejsze a nawet najprzeciwniejsze. Wytykano mu zakulisowe z Talleyrandem intrygi u Napoleona. Oskarżano go zarazem, że utrzymuje tajne stosunki familijne za kordonem i że wedle ułożonego z góry planu stwarza sztuczne przeszkody do skonsolidowania przyszłości Księstwa. Raz zarzucano mu rozmyślną indolencyę, niedopuszczającą należytego podniesienia siły zbrojnej kraju; drugi raz rozmyślny zbytek militaryzmu, prowadzący *ad absurdum* zubożone państewko. Zaufania do niego nie było, a stąd nie było przywiązania, nie było harmonii. Mściła się tu wszędzie przeszłość; tera-

źniejszość, zamiast goić, jątrzyła; tracił na tem kraj i tracił człowiek.

Przez dwa lata przeszło, w rozlicznem stopniowaniu, trwał ten stan utajonej scysyi pomiędzy głową siły zbrojnej a znacznym odłamem społeczności Księstwa Warszawskiego. Trzeba było dopiero mocnego przesilenia, aby ten stan niezdrowy i krzywdzący przełamać, aby słuszną przywrócić harmonię, aby tę postać wspaniałą ostatecznie z ogółem zjednoczyć, postawić w świetle właściwem i na miejscu jej przynależnem. Uczyniła to wojna austryacka 1809 r.

Już od początku tego roku wybuch nowego zbrojnego zatargu miedzy Francyą a Austryą z każdym dniem coraz widoczniej stawał się nieuniknionym. W końcu marca t. r., z polecenia Napoleona, otrzymał Poniatowski od króla Fryderyka-Augusta, przytomnego w Warszawie na pierwszym sejmie, pełne dowództwo naczelne czynne nad armią Księstwa na wypadek wojny, piastowane dotychczas w dobie pokojowej jedynie zastępczo z ramienia Davouta. Otrzymał zarazem rozkaz koncentrowania pod Warszawą słabych, kilkunastutysięcznych sił polskich, z któremi, po uprzedniem odesłaniu do Drezna konsystującego w Warszawie oddziału saskiego, miał ewentualnie wykonać demonstracyę w kierunku Krakowa. Wkrótce potem, już po wyjeździe króla, z chwilą rozpoczęcia kroków wojennych na Zachodzie, oddany został pod komendę znajdującego się w Dreźnie marszałka Bernadotta, dowódcy IX korpusu Wielkiej Armii. Rozumiano wtedy, że nielicznemu wojsku warszawskiemu i jego wodzowi nie zagraża bezpośrednio niebezpieczeństwo żadne, że nierównie bardziej zagrożona jest Saksonia aniżeli Księstwo, leżące całkiem na uboczu głównego terenu operacyjnego. Tak rozumiał sam Napoleon, a przynajmniej chciał, aby tak rozumiano. Mniemanie takie gruntowało się zresztą na stosunku sprzymierzeńczym francusko-rosyjskim, poręczonym przez traktat tylżycki a świeżo właśnie, jesienią poprzedniego 1808 r., uzupełnionym przez konwencyę erfurcką, wprost obowiązującą Rosyę do ude-

rzenia na Austryę w przypadku przewidywanej wojny. Wobec będącego z tej strony pod samą ręką, nad samą granicą warszawską, potężnego sukursu rosyjskiego, mogło napozór wydawać się Księstwo podwójnie zabezpieczonem od offensywy austryackiej. W rzeczywistości było inaczej, było całkiem naopak. Austrya potajemnie zdobyła sobie pewność, że Rosya swoich zobowiązań sprzymierzeńczych względem Francyi nie dopełni, że broni swojej przeciw habsburskiej nie podniesie. Wysłannik nadzwyczajny dworu wiedeńskiego, wyprawiony zawczasu do Petersburga, ze starannem ominięciem Warszawy, uzyskał pod tym względem nad Newą rękojmię najtajniejszą a zupełnie wystarczającą; był nim zaś nikt inny, jeno dawny przyjaciel i kolega Poniatowskiego, ks. Karol Schwarzenberg, który ongi w utarczce pod Sabaczem, mając już podniesiony nad sobą morderczy jatagan turecki, uratowany został od śmierci niechybnej celnym strzałem pistoletowym ks. Józefa, a odpłacał mu się teraz, po latach dwudziestu, gotując oczywistą jego zgubę jadowitym dyplomatycznym orężem. Napaść austryacka na Księstwo Warszawskie miała sobie tym sposobem zapewnioną z góry bezkarność ze strony armii rosyjskiej. Co więcej, taka napaść, niwecząca ten niemiły twór tylżycki, od początku swego istnienia kłujący w oczy przymusowego tylżyckiego kontrahenta, odpowiadała pod niejednym względem istotnym widokom polityki rosyjskiej. Atak, napozór niedorzeczny, nieprawdopodobny, stawał się w rzeczywistości logicznym, koniecznym. W rzeczy samej wykonany też został natychmiast, z szybkością błyskawiczną. W połowie kwietnia 1809 r. arcyksiążę Ferdynand na czele trzydziestotysięcznego korpusu wtargnął nagle do Księstwa, zmierzając wprost na Warszawę. Poniatowski w pierwszej chwili dalekim był od przypuszczenia, aby burza wojenna, uderzająca w Napoleona nad Innem, tak rychło i bezpośrednio przeciw niemu osobiście miała zboczyć nad Wisłę. Tak więc całkiem znienacka został zaskoczony. Nie znaczy to jednak bynajmniej, aby słuszne były zarzuty karygodnej lekkomyślności, nieuwagi, śle-

poty, jakiemi z tego powodu nie omieszkano go obarczać. Oddawna miał on na oku pograniczne przygotowania wojenne austryackie i starannie ściągał o nich wiadomości, o ile to było możliwem przy hermetycznem zamknięciu kordonu galicyjskiego. Od stycznia t. r., a zwłaszcza od połowy marca, kiedy odebrał doniesienie od generała brygady Sokolnickiego, który przedostał się do Galicyi, książę w raportach swoich do Davouta wyrażał wzrastający niepokój z powodu skupiania wojsk i magazynów austryackich nad granicą i naglącą ostrzegał przed możliwością inwazyi austryackiej w przeważnej sile do ogołoconego z wojsk Księstwa. Na własną też odpowiedzialność w ostatniej jeszcze chwili powstrzymał wymarsz artyleryi saskiej. Chyba tyle tylko sprawiedliwie zarzucić mu można, że zanadto poddawał się odbieranym instrukcyom bagatelizującym jego obawy, że poprzestawał na kategorycznych przeczeniach Davouta, Berthiera, Napoleona, że nie uświadamiał sobie jeszcze spełna własnej swojej pozasłużbowej, samoistnej kompetencyi, że nie miał jeszcze dosyć autorytetu bo nie miał dosyć doświadczenia. To też z niniejszego ciężkiego doświadczenia wyciągnie on dla siebie poważną naukę: i kiedy po dwóch latach nadejdzie podobne przesilenie, podobna groźba nagłego ataku rosyjskiego na Księstwo wiosną 1811 r., wówczas nie będzie już oglądał się na nic, ani na wyrzut strachliwości robiony mu od Davouta ani na wyrzut prowokacyi od Napoleona, tylko uderzy na trwogę z całej mocy aż nie wymusi dla siebie posłuchu.

W obecnej jednak porze, wiosną 1809 r., bez żadnego przygotowania, bez żadnej prawie możności skutecznej obrony, znalazł się naprzeciw nieoczekiwanego, forsownego ataku Austryaków, już zalewających połowę kraju, już podstępujących pod samą stolicę. Świeża, ledwo zorganizowana armia polska, osłabiona przez zaciągi do armii francuskiej, skurczona, wraz z garścią zatrzymanych Sasów, do liczby czynnej zaledwo 14 tysięcy ludzi, jakich Poniatowski miał w szeregu pod stolicą, zatem przeszło dwakroć słabsza od nieprzyjaciela, nie mogła

obronić ani Księstwa ani Warszawy. Na kogo zwalić winę? Oczywiście na wodza. Przypomniano sobie, że on był wszak oficer austryacki, syn feldcechmistrza austryackiego, syn Austryaczki, sam Austryak. Głucha nieufność ogarniała stolicę, przenikała do armii, zatrutym oddechem otaczała każdy krok, każdy rozkaz ks. Józefa. On odpowiedział na to wszystko, wydając Austryakom, swoim dawnym towarzyszom broni, bitwę pod Raszynem 19 kwietnia 1809 r. Silne musiały nim miotać uczucia, kiedy w lasku falęckim pod Raszynem, około trzeciej popołudniu, z lulką w zębach, wziąwszy bagnet od szeregowca, prowadził osobiście w ogień pierwszy batalion pierwszego pułku piechoty Małachowskiego. W lat piętnaście po powązkowskiem swojem nieszczęściu 1794 r., po raz pierwszy szedł znowuż w ogień prawie że pod oczyma patrzącej się z okopów Warszawy, tej Warszawy, która wciąż jeszcze w nim widziała syna marnotrawnego, odrośl wzgardzoną Poniatowskich, a której on się znowuż pokazał prawym synem kraju, prawdziwym księciem Józefem. Przez cały czas trwania zażartej bitwy, od drugiej popołudniu do dziewiątej wieczór, ciągle był pod strzałami; wszyscy sztabowcy jego świty bądź zostali ranni, bądź mieli konie pod sobą ubite. To potykanie się nierówne z tak znacznie przemagającym przeciwnikiem mogłoby wydawać się nierozwagą. A było ono własną, samorodną decyzyą ks. Józefa, powziętą przez niego i wykonaną wbrew ostrzeżeniom, odbieranym nawet z nadzorczej strony francuskiej. Lecz ta odruchowa decyzya, raczej honoru niż rachuby, okazała się i pod względem praktyczno-wojskowym i moralno-politycznym nietylko natchnieniem pięknem, lecz, co ważniejsza, zbawiennem. Wojsko polskie utrzymało się w swojej pozycyi, zdobyło świadomość swojej sprawności bojowej, zagarnęło ten impet, którego pozbawiło nieprzyjaciela. Książę w pierwszej chwili sam nie zdawał sobie sprawy z tego rezultatu. Po zgorączkowaniu walką całodzienną przyszło wyczerpanie graniczące z przygnębieniem. Dziesiąta część szczupłej jego armii leżała na pobojowisku. Opuszczali go Sasi, wnet po ostatnich



POMNIK POD RASZYNEM

wystrzałach ruszając wedle rozkazu na Toruń do Drezna z najlepszemi armatami. Jasnem było, że pomimo chwilowego powodzenia dalej przedłużać na tem miejscu oporu nie było podobieństwa, że z utrzymanego pola należało ustąpić i narazie wydać stolicę. Tegoż wieczora rozpoczęto odwrót, książę po północy wrócił do Warszawy Nikt w mieście nie spał, wszyscy potracili głowy, wszyscy radzili, wszyscy ponad głową księcia podejmowali się ratować rzecz publiczną, nikt nie rozumiał, że on ją tego dnia uratował naprawdę. Zapaleńcy partyi emigracyjnej, Neyman, Horodyski, Szaniawski, zgłaszali się ze swemi usługami do rezydenta francuskiego Serry, ostrzegali przed podstępnemi zamysłami kapitulacyjnemi Poniatowskiego, podejmowali się sami ocalić Warszawą, żądali uzbrojenia ludu, natychmiastowej organizacyi rewolucyjnej po cyrkułach, podniesienia haseł wielkanocnych 1794 r. Intencya zapewne była dobra, a nawet ruch, w ten sposób wszczęty, był z istotnym pożytkiem, gdyż groźna postawa ludności miejskiej zaniepokoiła Austryaków i ułatwiła z nimi rokowania; lecz o rzeczywistej obronie takiemi środkami nie mogło być mowy; ratunek sprawy krajowej leżał nie w ręku tych niepowołanych trybunów ale spoczywał w ręku potępionego przez nich wodza. Z drugiej strony i Rada Stanu strwożona i nieufna umywała ręce, ograniczyła się do wydania dość umiarkowanej proklamacyi a zarazem jaknajwyraźniej zastrzegła się wobec Serry, że na mocy organizacyi władz ministeryalnych kierunek naczelny i troska o obronę stolicy i kraju obciąża wyłącznie ministra wojny, że zatem Rada uchyla się od wszelkiej odpowiedzialności z tego tytułu. Cała odpowiedzialność, cała wina spadała na ks. Józefa. Nazajutrz, po naradzie wojennej z nadbiegłymi tymczasem Dabrowskim i Zajączkiem, sztabowcami francuskimi oraz Serrą, zjechał się Poniatowski popołudniu z arcyksięciem Ferdynandem w karczmie za rogatką jerozolimską, usłyszał od niego natarczywe namowy do porzucenia sprawy napoleońskiej, udzielił oczywiście należytej odprawy, uzyskał krótki

rozejm; dnia następnego zrana nastąpiło tamże spotkanie powtórne, na którem, w myśl uchwały wspólnie wprzódy powziętej w Warszawie, umówioną została konwencya względem ewakuacyi Warszawy. Poniatowski przy tych układach objawił czujność a nawet drażliwość najwyższą; nie pozwolił, aby przy proponowanych przez niego warunkach położony był przez arcyksięcia wyraz *accordé*, gdyż »zezwala się« tylko zwyciężonym, a wojsko polskie pobitem nie jest; przeparł, że położono *convenu*, gdyż chodzi o dwustronne »umówienie się« a nie o kapitulacyę. Uzyskał też istotnie warunki nadzwyczaj korzystne, zabezpieczające zupełnie ludność warszawską, dozwalające mu spokojnie odstąpić od Warszawy z całem wojskiem i zapasami, zapewnił sobie nadto rzecz wagi pierwszorzędnej, neutralizacyę Pragi od strony Warszawy, zyskując tym sposobem niezwłocznie nową podstawę operacyjną na prawym brzegu Wisły. Kiedy z powodu Pragi robiono mu następnie trudności, licząc, że nie może się bronić, on natychmiast z szańca przedmostowego praskiego kazał skierować granatniki na własny swój pałac Pod Blachą; i groźbą stanowczą, że będzie strzelał do Austryaków w Warszawie jak do obcego miasta, zmusił ich do ustępstwa w tym doniosłym punkcie. Zrobił, słowem, co był powinien, ponad powinność, a przecie jemu samemu zdało się ciągle, że zrobił niedość, nieszczęśliwie, niedobrze. »Okazywał niedowierzanie we własne swoje siły moralne«. Nie doceniał Raszyna i przemyśliwał w pierwszej chwili nad tem, czy nie lepiej będzie teraz całą piechotę rzucić do twierdz, zachować jeden pułk pieszy i jazdę i próbować szczęścia w wojnie podjazdowej w departamencie łomżyńskim i płockim. Nie doceniał korzystnej i zaszczytnej konwencyi ewakuacyjnej i po podpisaniu jej odezwał się do przyjaciela ze strasznym porywem zwątpienia, z wzdrygnięciem się rozpaczliwem: »obawiam się, czy nie podpisałem swojej niesławy«. Biło w nim sumienie obywatela i wodza mocniej nieskończenie od huku wczorajszej bitwy. O wieleż łatwiej przychodziło mu nadstawiać się na

bagnet nieprzyjacielski, aniżeli na odpowiedzialność wobec surowej, srogiej opinii rodaków. Gdyż opinia wciąż jeszcze nie oddawała mu sprawiedliwości. Jeszcze teraz, po Raszynie, opuszczając Warszawę, słyszał zewsząd okrzyki: »na szubienicę zdrajców, co nas nieprzyjacielowi wydali«. Łatwo sobie uzmysłowić, co czuć musiał. Odpowiedział Warszawie dopiero po tygodniu, z kwatery głównej w Zegrzu, »raportem złożonym przed narodem polskim z czynności wojennych od rozpoczęcia wojny«, z dyskrecyą o sobie, jak zazwyczaj, z pochwałą dla podkomendnych, z uboczną ledwo wzmianką o tamtym pierwszym batalionie, »przy boku moim będąc, prowadzonym przez oficera«, choć naprawdę przez niego samego. Odpowiedział wnet lepiej jeszcze, obracając marsz zdobywczy na Galicyę. Szczęśliwie miał wykonać tę niespodzianą dywersyę galicyjską, myśl bardzo śmiałą, nie własną wprawdzie, którą wszakże łatwiej było uplanować podkomendnym, aniżeli wodzowi urzeczywistnić, wziąć ją na swoje barki, na nieobliczoną swoją odpowiedzialność. I w tem mianowicie przyjęciu owej myśli i owej odpowiedzialności była znakomita zasługa Poniatowskiego w jego niezwykle trudnem położeniu, nietylko militarnem lecz przedewszystkiem politycznem. On musiał wtedy liczyć się z wieloma rzeczami, które jego sztab mógł pomijać: z polityką polską, rosyjską, nawet pruską Napoleona, związanego jeszcze nad Dunajem, dziś jeszcze nie wagramskiego zwycięzcy, jutro może zwyciężonego; musiał liczyć się z potężnym korpusem rosyjskim na tyłach, dziś sprzymierzeńcem, jutro może nieprzyjacielem; musiał liczyć się z losem kraju. W świetle tej wielorakiej odpowiedzialności nikną prawie wszystkie zarzuty wahania się i ociągania, czynione wyprawie galicyjskiej ks. Józefa, a występuje tem jaśniej jego zasługa fortunnego tej wyprawy obrotu i końca.

Wyprowadziwszy po Raszynie wojsko za Bug, Poniatowski w Modlinie odbył radę wojenną. Zajączek, który od pojawienia się swego w nocy po bitwie raszyńskiej okazywał mu zaciętszą niż kiedykolwiek nienawiść, stłumioną później

tylko pozornie i czasowo przez swoją względem Dąbrowskiego rywalizacyę, wystąpił tutaj z opinią złowróżbną, nacechowaną pesymizmem krańcowym i radził poprostu wycofać się za Sasami na Toruń czyli dać zupełnie za wygranę. Dąbrowski, który osobistych swoich uczuć nieprzychylnych dla księcia zapewne nie zmienił bynajmniej, ale od chwili, jak przybiegł pocztą pod wieczór na pole Raszyna, całą głowę swoją, całą wiedzę najlepszą i wytrawne doświadczenie oddawał zagrożonej sprawie publicznej, przeniknięty pamięcią świetnych wyników własnej swojej dywersyi wielkopolskiej 1794 r. oświadczył się za uderzeniem na Galicyę. Zaznaczyć tu zresztą należy, że taka dywersya galicyjska leżała w naturze rzeczy, że była brana na uwagę jeszcze przed wybuchem wojny, że mianowicie już w marcu była wskazana w dyspozycyach ogólnych nakreślonych przez Napoleona. Ta skazówka, tak słusznie poparta i rozwinięta przez Dąbrowskiego, nie była zatem odkryciem, nie była nowością dla Poniatowskiego, którego trwałą, osobistą zasługę stanowi właśnie niezwłoczne przyjęcie tego planu i energiczne jego wykonanie. Sam bieg najbliższych wypadków, a mianowicie powodzenie pierwszych kroków zaczepnych podjętych na prawym brzegu Wisły już w końcu kwietnia, zdecydowało ostatecznie o utrzymaniu się przy tej jedynie trafnej myśli. Zostawił sobie wolne ręce Poniatowski, wyprawiając Dąbrowskiego w początku maja do Poznania dla zorganizowania Wielkopolski, Zajączkowi powierzając rezerwy na prawym brzegu Wisły. Rocznica Ustawy majowej, uświetniona wzięciem szańca przedmostowego pod Górą przez generała Michała Sokolnickiego, najszczęśliwiej otwierała działania księcia na lewym brzegu Wisły. Z Wiązowny wydał on pierwszą odezwę »do Polaków« pod panowaniem austryackiem. Stąd żwawo ruszył na linię Sanu przez Kock, Lubartów do Lublina, śród rosnącego z dniem każdym, z każdym krokiem, powszechnego zapału wyzwalanej ludności. Przyjąwszy w Lubartowie deputacyę galicyjską, odbył w połowie maja tryumfalny niemal wjazd do Lublina

Tym razem fortuna uśmiechnęła się do wypróbowanego tak ciężko narodu i wodza. Potężna fala uniesienia porywała, jednoczyła wszystkich, bratała. Zacierały się stare przeciwieństwa i niezgody, szwagier ks. Adama, Zamoyski, obejmował prezydyum w rządzie ustanowionym przez ks. Józefa, brat, Czartoryskiego, Konstanty, wstępował do armii pod rozkazy Poniatowskiego i formował pułk swego imienia. W drugiej połowie maja wzięty został Sandomierz przez Sokolnickiego, najczynniejszego w tej wyprawie dowódcę, odtąd właściwie rywala Poniatowskiego; w trzy dni później stanął ks. Józef w zdobytym Zamościu; we dwa dni potem jego podjazdy wstąpiły do Lwowa. W przeciągu jednego miesiąca prawie cała Galicya była w jego ręku. Równocześnie, w początku czerwca, Austryacy zaskoczeni temi nadzwyczajnemi wypadkami opróżnili Warszawę po kilkotygodniowem zaledwo władaniu. Księstwo odzyskiwało wolność, odzyskując większą od siebie zdobycz galicyjską. Dzielnica austryacka łączyła się z pruską dzielnicą rozbiorową. Wojsko polskie ks. Józefa mnożyło się niby cudem, podwajało się, potrajało raptownie, aż urosło z górą w czwórnasób. Warszawa, Kraków, Lwów podawały sobie ręce. Stawała armia, zakrojona bodaj niebawem na miarę stutysięczną sejmowych uchwał aukcyjnych 1788 r. Podnosiła się Galicya, bodaj wnet wszystka wyzwolona na modłę sejmowych planów insurekcyjnych 1790 r. Nieudałe przedśmiertne chęci Rzpltej Wielkiego Sejmu zdawały się ziszczać pod przewodem synowca Stanisława-Augusta. Nieoczekiwanym zgoła sposobem nagle zdawały się spełniać zwlekane dotychczas przeznaczenia, otwierać blizkie widoki powszechnej odnowy państwowej.

Ale niewolno było tracić głowy. Przeciwnie, trzeba było zachować trzeźwość największą, zupełną. Otrzeźwiająca groźba ciężkiem, żelaznem stąpaniem szła krok w krok w lotne ślady ks. Józefa.

Od początku wojny stała nad samą granicą w pogotowiu wojennem 70-tysięczna armia rosyjska pod rozkazami

ks. Golicyna. Patrzyła się nieporuszenie na wtargnięcie Austryaków do Księstwa, na rozpaczliwy bój pod Raszynem, na upadek Warszawy. W drugiej dopiero połowie maja, na pierwszą wieść o postępach galicyjskich Poniatowskiego, otrzymała rozkaz wkroczenia do Galicyi. W początku czerwca wszedł tu Golicyn z korpusem 40-tysięcznym, złożonym z czterech dywizyi i rezerwy, przeważnie w jeździe. W tajnej instrukcyi miał sobie przepisane: unikać wszelkiego spółdziałania ze »sprzymierzeńczą« armią polską i wszelkiego starcia z »nieprzyjacielską« armią austryacką, zajmować możliwie rozległą połać krajów galicyjskich, przygotowywać i zachęcać mieszkańców do przejścia pod opiekuńcze berło rosyjskie. Miał on nawet ze sobą gotowe już, wydrukowane proklamacye polskie stosownej treści, z których winien był zrobić użytek w chwili dogodnej. Był to poniekąd plan puławski 1805 r. zastosowany do dzielnicy austryackiej, ale z tą kardynalną różnicą, że podejmowany tym razem bez uprzedniego porozumienia się ze społeczeństwem polskiem, więc bez zobowiązań, nie restauracyjny lecz okupacyjny. A zarazem, z samej natury rzeczy, na podobieństwo poprzedniego projektu puławskiego, skierowanego na ówczesną dzielnicę pruską, na Warszawę, zmodyfikowany ten plan obecny obliczony był za jednym zamachem na pochłonięcie teraźniejszego Księstwa Warszawskiego. Gotując w największej tajemnicy tak doniosłe i daleko sięgające zamysły, cesarz Aleksander równocześnie przed posłem francuskim w Petersburgu, Caulaincourtem, wynurzał ostentacyjnie swoje mocne zaniepokojenie z powodu niebezpiecznej »insurekcyi galicyjskiej«, oraz głębokie rozżalenie z powodu proklamacyi »nieco zbyt polskich ks. Poniatowskiego«. Coraz szybsze i rozleglejsze zagłębianie się armii warszawskiej w Galicyi, rzecz prosta, było nader nie na rękę Rosyi. Szczególnie odczuto nad Newą zajęcie Lwowa przez lekką awangardę Rożnieckiego, gdyż właśnie Wschodnia, »Stara« Galicya, przytykająca do dzierżaw rosyjskich a zamieszkiwana przez ludność rusińską, którą najłatwiej skapto-

wać sobie obiecywano, stanowiła najpożądańszy przedmiot dążeń aneksyjnych polityki petersburskiej.

Poniatowski o tem wszystkiem obowiązany był pamiętać nieustannie. Za sobą, przy sobie miał czuwających Rosyan. A naprzeciw, dokoła siebie miał atakujących Austryaków, ciągle jeszcze znakomicie przewyższających go liczbą. Tamtym mógł się w każdej chwili śmiertelnie narazić, od tych na śmierć być zgniecionym. Było więc, mimo wszystkie tryumfy, trosk politycznych i militarnych dosyć, W dodatku wynikały nader poważne kłopoty administracyjne. Zdobywane kraje galicyjskie trzeba było doraźnie organizować wojennie i narodowo. Trzeba było zasilać z nich, pomnażać i karmić walczącą armię, przygotować oraz z góry przyszłe ich z Księstwem zespolenie, zaprowadzić corychlej władze do obudwu tych celów przysposobione. Pierwsze kroki Poniatowskiego w tym kierunku nie były fortunne ani pod względem organizacyi ani wyboru ludzi. Zaczął on od tego, że wzorem napoleońskim ustanowił intendenta generalnego armii w zakresie swoich zdobyczy galicyjskich i na ten urząd mianował prefekta Rajmunda Rembielińskiego, człowieka zdolnego lecz niewytrawnego gorączkę, oddając mu władzę bliżej nieokreśloną, właściwie tylko od naglących potrzeb wojska i chwilowych okoliczności zawisłą, którą ten z właściwą sobie arbitralnością rozszerzył wkrótce w praktyce do rozmiarów jakiejś nieznośnej dyktatury rekwizycyjno - prawodawczej na własną rękę. Był to błąd i co do rzeczy i co do człowieka. Zapewne, mógł Napoleon mianować bezwzględnego Daru intendentem generalnym zdobytych krajów pruskich, gdzie chodziło jedynie o wyciśnięcie z nich jaknajwięcej środków dla armii francuskiej w czasie kampanii, aby oddać je następnie w stanie jaknajwiększego wyczerpania pobitemu przeciwnikowi. Ale inna rzecz oczywiście była z Galicyą, gdzie conajmniej tyleż, co o materyalne zasilenie armii warszawskiej, chodziło o moralne pozyskanie oswobodzonych galicyjskich rodaków a przyszłych spółobywateli. Tutaj potrzeba było

czemprędzej sprężystej ale legalnej władzy cywilnej, a w niej mężów energicznych ale krajowi znanych i miłych. Zdawał sobie z tego sprawę Poniatowski, lecz nie odrazu w tej ważnej materyi trafnie poradzić sobie umiał, inspirowany przez doradców złych lub niezręcznych, poczęści z Warszawy mu narzuconych, do których, między innymi, należał zaliczający się dotychczas do partyi emigracyjnej Andrzej Horodyski, piastujący obecnie przy boku księcia wpływowe stanowisko dyrektora cywilno-wojskowego. Przeniósłszy się z Lublina do Trześni pod Sandomierzem, gdzie na czas dłuższy założył kwaterę główną, ks. Józef wydał stąd w końcu maja do Horodyskiego wygotowaną widocznie przez tegoż obszerną instrukcyę, winną w pewnej przynajmniej mierze ustalić kompetencyę intendentury generalnej i udzielić głosu »narodowi« galicyjskiemu. Jednakowoż ta instrukcya ogólna, czyli »rys myśli mojej, podług której chcę widzieć urządzoną administracyę w krajach zdobytych, zgodny z celami prowadzonej z nieprzyjacielem wojny«, pod obudwoma względami pozostawiała wiele do życzenia, gdyż nie precyzowała dostatecznie ani władzy intendenta ani praw ludności. Wedle przepisanych tutaj skazówek ogólnych administracya cywilno-wojskowa w 25 cyrkułach galicyjskich byłaby mianowicie sprawowaną równolegle »ze strony narodu« przez Radę Centralną dla całego kraju, z 25 członków złożoną, mającą pod sobą 25 rad powiatowych, złożonych z trzech członków każda, oraz »ze strony wojska polskiego« przez intendenta generalnego, mającego pod sobą 8 podintendentów i 25 komisarzów cywilno-wojskowych; dyrektor cywilno-wojskowy przy boku naczelnego wodza winien był stanowić ogniwo pośrednie pomiędzy temi władzami a księciem. Wypełnienie całego tego zawiłego schematu, organizacya Rady Centralnej i oznaczenie jej funkcyi pozostało w powietrzu, a właściwie oddane było uznaniu Rembielińskiego, którego stanowisko autokraty tym sposobem w niczem ukróconem nie zostało, a natomiast zostały wywołane nowe powody nieporozumienia pomiędzy nim a opinią krajową.

Wszystko to zresztą było również skomplikowane jak niewystarczające; w dodatku zaś w miarę postępu wypadków wojennych nowe jeszcze komplikacye mąciły ten nieustatkowany ustrój administracyjny. W rzeczy samej, w tym samym prawie czasie przypadło zajęcie stolicy kraju, Lwowa, przez awangardę polską. Rożniecki, ledwo dostawszy się do Lwowa, gdzie z samą słabą swoją jazdą niedługo miał się utrzymać, przecież natychmiast, nie tracąc czasu, wydał śmiałą odezwę, urządzającą »dozór« do Stanów krajowych oraz do gubernium, t. j. stanowiącą właściwy rząd galicyjski, złożony z dziesięciu konsyliarzów, z Ignacym Potockim jako prezesem na czele; a dla tem większej powagi samodzielnego tego kroku ogłosił nazajutrz do »Polaków obywateli Galicyi« gorącą proklamacyę ks. Józefa datowaną fikcyjnie »w kwaterze głównej we Lwowie«. Ks. Józef, znajdujący się wtedy naprawdę w Trześni, nie ze wszystkiem zapewne solidaryzował się z tą akcyą lwowską swego krewkiego inspektora kawaleryi a zwłaszcza z uczynionym przez niego wyborem ludzi do rządu; w każdym razie jednak już w tej chwili zrozumiał nieodwłoczną konieczność, aby na miejsce dotychczasowej, bardzo niewystarczającej »intendentury galicyjskiej« tak niefortunnie Rembielińskiemu powierzonej, zaprowadzić twór rządowy z łona narodu, istotnie odpowiadający wymaganiom kraju i położenia. Wówczas też, na pierwsze mianowicie doniesienie o opanowaniu stolicy Galicyi, wydał książę w Trześni zasadniczy organizacyjny rozkaz dzienny z początku czerwca, gdzie ze zwykłą otwartością usprawiedliwiał się z błędu popełnionego przez nadanie zbyt obszernej władzy Rembielińskiemu, zarazem milcząco kasował zbyt improwizacyjne zarządzenia Rożnieckiego, a sam natomiast bezpośrednią mocą Naczelnego Wodza zaprowadzał w zdobytym przez siebie kraju prawne prowizoryum rządowe na zasadach ściśle narodowych, starając się przecie z pewną dyskrecyą ominąć związane z tem najdrażliwsze szkopuły i zaznaczyć konieczne ustępstwa dla wyższych wymagań ogólnej sytuacyi politycznej. »Gdy zajęcie Lwowa — mówił

w tym czerwcowym rozkazie trześnieńskim — postawia mnie w sposobie działania z mniejszą arbitralnością, niż dotąd przy początkowem wkroczeniu do Galicyi przymuszony byłem bądź bezpośrednio, bądź przez mego generalnego intendenta wojska postąpić sobie«, — znosi się przeto w zupełności austryacka władza centralna na Galicyę, gubernium lwowskie, i na jej miejsce ustanawia się »Rząd Wojskowy Tymczasowy Centralny pod protekcyą Najjaśniejszego Cesarza i Króla Napoleona Wielkiego«, złożony z sześciu członków pod prezydencyą siódmego Stanisława Zamoyskiego, nadbiegłego właśnie z Wiednia i wyprawionego natychmiast do Lwowa. Wybór ludzi tym razem był oględniejszy niż Rożnieckiego; brana była poniekąd na uwagę niebezpieczna drażliwość sąsiedzka; na czele rządu postawiony został człowiek zajmujący w Galicyi stanowisko wybitne a politycznie nowy, niezapisana karta, szwagier Czartoryskiego, Zamoyski; zaś zbyt blisko związany z Warszawą i zbyt mocno zdeklarowany politycznie Ignacy Potocki, znakomity statysta Sejmu Czteroletniego, kierownik powstania Kościuszkowskiego, zachowany został w odwodzie i przeznaczony na przewodnika deputacyi galicyjskiej do Napoleona. Nie obeszło się to, rzecz prosta, znowuż bez tarcia osobistego i partyjnego. Rembieliński, strącony z wyżyn samowładnych a dość jeszcze wpływowy na czele intendentury, zawistną swoją opozycyą niemało odtąd utrudniał czynności nowego rządu. Sam niniejszy, tak nagle zaimprowizowany Rząd Tymczasowy nie stanął zrazu w całkiem jasnym stosunku względem swego twórcy, ks. Józefa, którego intencye na rozmaity sposób były tłomaczone. Gorętsi domagali się niezwłocznie rozwinięcia powszechnej akcyi insurekcyjnej, powołując się na »objawienie ustne, choć nie urzędowej, wyraźnej atoli woli księcia dowódcy, aby wszyscy powstawali«; miarkował natomiast te zapędy rozważniejszy Zamoyski, lepiej utrafiając w istotną myśl Poniatowskiego, dbającego nietyle o rozgłośną sceneryę powstańczą, ile o realne, osiągane bez zbytniego hałasu rezultaty poborowe

w Galicyi. Co się tycze Ignacego Potockiego, odebrał on u siebie na wsi w Klementowicach odezwę Poniatowskiego, powierzającą mu, zamiast przewodnictwa w rządzie, ważną lecz bądźcobądź podrzędniejszą misyę do Napoleona. Zasłużony mąż stanu i obywatel ofiarny, tylekrotnem cierpieniem za kraj nękany a mocno już podkopany na zdrowiu, pospieszył bez wahania »z prawdziwem naczelnictwu J. O. Waszej Książęcej Mości uwielbieniem a osoby Jego uszanowaniem« zastosować się do tej decyzyi i w powolności żądaniom J. O. W. Ks. Mości Dobrodzieja podziękować za uczucia Jego ufności we mnie i sposób, którym je nader uprzejmie oświadczyłeś«; tymczasem jednak ujechał do Warszawy, nie kwapiąc się bynajmniej z wyjazdem do Wiednia, a w gruncie rzeczy dość jeszcze daleki od wyzbycia się tych uprzedzeń wzajemnych, jakie z czasów dawniejszych, zwłaszcza zaś od wypadków 1794 r., istniały pomiędzy nim a ks. Józefem.

Cokolwiekby zresztą sądzić o takim czy innym, mniej lub więcej surowo krytykowanym, mniej lub więcej chybionym pojedynczym kroku Poniatowskiego, naogół przecie jego ówczesna działalność organizacyjna w Galicyi, pojęta jako całość, zasługuje na pełne absolutoryum a nawet, jeśli sprawiedliwie zważyć okoliczności, na chwalebne uznanie, natchniona skróś najlepszą chęcią dogodzenia sprawie publicznej i najczystszą pobudką bezinteresownej i beznamiętnej gorliwości, nacechowana przeważnie duchem roztropnym i subtelnym w ogólnem ujęciu rzeczy, bez względu na niektóre godne ubolewania lecz prawie nieuniknione pomyłki w szczegółach. W natłoku zwalonej na siebie potrójnej roboty i poczytalności wojennej, politycznej, administracyjnej, książę mylić się nietylko mógł, ale poniekąd musiał. W pewnych kwestyach najważniejszych nie było poprostu sposobu ani wszelkich przewidzieć ewentualności ani wszelakim naraz wymaganiom uczynić zadość. Do takich kwestyi należało w pierwszym rzędzie określenie stosunku nowego rządu galicyjskiego względem Francyi i Napoleona. Środkująca zasada »protekcyjna«, obrana

przez Poniatowskiego celem wybrnięcia z trudności przy ustanowieniu Rządu Tymczasowego, nie zadowoliła na obie strony. »Skoro wyszło na świat ogłoszenie, — donosił ze Lwowa Zamoyski — iż rząd centralny pod protekcyą Napoleona urzędowanie swoje rozpoczął, zmieniły się skłonności i determinacye konsyliarzów; na następnej zaraz sesyi oświadczyli, iż gotowi służyć pod władzą wojska polskiego, nie sądzą, aby im godziło się służyć pod protekcyą Napoleona«. Można było poddawać krytyce podobne uzależnienie uczynionej przez same wojsko polskie zdobyczy wojennej od opieki a tem samem od przyszłej dyspozycyi cesarza Francuzów; ale należało pokazać, jak obejść się bez tego środka. Gdyż był to wszak przedewszystkiem konieczny, naglący środek ochronny, dyktowany przez groźbę namacalną, idącą od potężnego wschodniego sąsiada. Ostentacyjne zaznaczenie »protekcyi« Napoleona, traktatowego sprzymierzeńca Rosyi, miało na widoku możliwe zabezpieczenie czysto narodowej, polskiej roboty galicyjskiej od przewidywanych utrudnień rosyjskich. To wszystko z konieczności była przędza nadzwyczaj cienka; rozdzierać ją podejrzeniem lub pretensyą było bardzo nietrudno; ale prząść ją inaczej, cieniej a trwalej — bardzo niełatwo. W rzeczy samej okazało się niebawem, że środki ostrożności, przedsięwzięte przez Poniatowskiego, były jeszcze niewystarczające. W tydzień zaledwo po erekcyi nowego rządu galicyjskiego Bernadotte pisał Poniatowskiemu z Wiednia: »przypuszczam, że (Obiedwie Galicye) objąłeś książę aż do pokoju w posiadanie tymczasowe w imieniu Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości; jeśli tego dotychczas nie zrobiono, uczynisz to natychmiast«; wszędzie mają być zawieszone orły francuskie, wszystkie władze zaprzysiężone na wierność cesarzowi Francuzów, sądownictwo w jego imieniu sprawowane. Ten rozkaz pochodził oczywiście od samego Napoleona. Miał w tem cesarz zapewne swój interes własny, chciał mieć ręce wolne przy przyszłej pacyfikacyi; ale miał też na widoku rzetelny interes polski, przeni-

kał całą trudność położenia. »Ks. Poniatowski popełnił niezręczność *(une gaucherie)*, — w tych słowach nieco później odezwał się Napoleon do deputacyi galicyjskiej — że nie objął Galicyi w posiadanie w mojem imieniu; Rosyanie nigdy nie wtargnęliby w te strony, gdzie już zawieszone zostały moje orły; książę tego nie uczynił i otóż Rosyanie, jak się zdaje, pragną się usadowić«. Tym sposobem ks. Józef jednocześnie słyszał wyrzuty od swoich, że zanadto, zawcześnie oddawał się pod protekcyę francuską, i od Napoleona, że zamało, zapóźno pod nią się chował.

W istocie ostrożne oglądanie się na Rosyę z każdym krokiem czynionym naprzód w Galicyi było aż nadto usprawiedliwione. Polska gospodarka w Galicyi, polska straż przednia we Lwowie, wreszcie polski Rząd Tymczasowy ustanowiony przez Poniatowskiego, wszystko to wzmogło nadzwyczajnie objawy nieukontentowania dworu petersburskiego i wpłynęło na przyśpieszenie przeciwnej akcyi wojskowej rosyjskiej. W Petersburgu, z jednej strony, widziano pokrzyżowanie swoich widoków na Galicyę; z drugiej, miano rzeczywiście niektóre powody obawiać się poruszenia umysłów w sąsiednich własnych guberniach zachodnich. Tem energiczniej postanowiono zahamować postępy polskie w Galicyi. Jeszcze przed wejściem Rosyan odebrał Poniatowski ostrzeżenie bardzo wymowne. Jego podjazdy pochwyciły w początku maja pismo ks. Gorczakowa, jednego z dywizyonerów Golicyna, do arcyksięcia Ferdynanda, winszujące mu jaknajserdeczniej jego pierwszych sukcesów warszawskich i wyrażające nadzieję rychłego połączenia broni rosyjskiej z austryacką przeciw francusko-polskiej. Poniatowski posłał natychmiast znamienne to pismo Napoleonowi. Odtąd miał się niezmiernie na baczności; zrozumiał grozę położenia; poczuł, że nietyle naprzeciw niemu, w nieprzyjacielskich szeregach austryackich, ile za nim, u jego boku, kroczy niebezpieczeństwo śmiertelne. To ustawiczne straszliwe niebezpieczeństwo potencyalne, ta groźba niegłośna, niejawna, której

niewolno było słyszeć ani widzieć, niewolno spełna demaskować, niewolno tykać, jakgdyby jej nie było zgoła, a z którą ciągle przecie należało się liczyć najstaranniej, najbaczniej, jak z najrealniejszą rzeczywistością, jak z rzeczą najgłówniejszą, najpierwszą, paraliżowała odtąd w znacznej mierze wszystkie czynności wodza polskiego, ciążyła na nim niby zmora w jego działaniach wojennych i politycznych aż do samego końca tej doniosłej kampanii. Wnet po wkroczeniu wojsk rosyjskich do Galicyi zaczynał Poniatowski doświadczać coraz dotkliwszych skutków sprzymierzeńczej ich obecności. Golicyn stanął kwaterą główną w Lublinie; jego oddziały posuwały się jaknajwolniej i jaknajdowolniej, robiąc po dwie mile i mniej na dobę, spoczywając po dni kilka na miejscu, obierając najmniej przewidywane i najniepożądańsze drogi etapowe, krzyżując przemarsz i utrudniając postępy oddziałów polskich. Poniatowski w początku czerwca posłał swego szefa sztabu, Fiszera, do Lublina celem ułożenia jakiegoś znośnego *modus vivendi*, jakiegoś porozumienia względem wspólnej »sprzymierzeńczej« akcyi wojennej; ale generał polski, z wyszukaną grzecznością przyjęty przez wodza rosyjskiego, usłyszał same tylko ogólnikowe zapewnienia życzliwości i wrócił z niczem. Kiedy następnie Golicyn ze swej strony dla rzekomych dalszych w tej mierze pertraktacyi przysłał swego szefa sztabu i generała dywizyi Suworowa do kwatery głównej polskiej w Pniewie, ks. Józef, któremu bardzo zależało na tem, aby wiadomość o istotnym stanie rzeczy z całkiem pewnego źródła doszła Napoleona, posądzającego go może o czarnowidztwo i uprzedzenia względem Rosyan, umieścił za przegródką posła francuskiego Serrę, który tym sposobem niewidziany mógł na własne uszy słyszeć prawdomówne, gorzkie wyrzuty Poniatowskiego i wygłaszane »z lodowatym chłodem«, sprzeczne, nieszczere, nic nie mówiące tłomaczenia jego interlokutorów. Wreszcie w połowie czerwca zniecierpliwiony książę sam udał się do Lublina dla osobistego rozmówienia się z Golicynem. Spisana

została konwencya formalna między obydwoma wodzami, wedle której, »dla tem doskonalszej harmonii i obopólnej wiary«, Rosyanie mieli działać na prawym brzegu Wisły, Polacy na lewym; przyrzeczoną też została czynna pomoc rosyjska, konieczna w tej chwili na lewym brzegu Sanu dla odsieczy zagrożonego przez Austryaków Sandomierza. Aliści w tej samej chwili najtajniejsze rozkazy Golicyna do podkomendnych uczyniły ten układ fikcyjnym od początku do końca. Sandomierz wpadł w ręce austryackie w oczach dwóch trzymających broń u nogi dywizyi rosyjskich, których dowódcy przestali nawet pozorować swą nieczynność przed Poniatowskim. Równocześnie tytułem nagrody, za milczącą zgodą Austryaków, zagarniali Rosyanie coraz większe obszary Galicyi Wschodniej; w końcu czerwca zajęli Lwów, skąd zawczasu byli ułatwili Austryakom wykurzenie podjazdów polskich. Ks. Józef, od drugiej połowy czerwca stanąwszy kwaterą u Czartoryskich w Puławach, pośrodku powszechnego podniesienia ducha, pośrodku głośnych własnych tryumfów, przechodził tutaj ciężkie, niewiadome ogółowi, chwile strapienia, niepewności i trwogi. Sytuacya stawała się niesłychanie naprężoną. Co zaś najgorsza, to naprężenie, niezawiśle od lokalnych wypadków galicyjskich, wynikało przedewszystkiem z równoległego przebiegu walki na głównym, naddunajskim terenie wojennym. W końcu maja nad Dunajem nastąpiły niepomyślne dla Francuzów bitwy pod Aspernem i Esslingiem. Napoleon znalazł się w położeniu krytycznem. Była to druga Iława, tylko gorsza. Prusy, łaknące odwetu za Jenę, zbroiły się w cichości i gotowały do uderzenia na tyły francuskie. Rosya zachowywała coraz bardziej niepokojące milczenie a tymczasem coraz wyraźniej pod sprzymierzeńczą przyłbicą odkrywała nieprzyjacielskie oblicze, coraz mocniej biernem swojem ciśnieniem tamowała ruchy postępowe armii warszawskiej, coraz głębiej wpierała się w samo serce Galicyi i wypierała stamtąd swego polskiego »alianta«. Ks. Józef ujrzał zagrożonym cały swój zdobywczy stan posiadania

w dzielnicy austryackiej. Wtedy to, w początku lipca, wprowadzając w wykonanie tamten rozkaz cesarski odebrany od Bernadotta, przeobraził ponownie organizacyę rządową w Galicyi zaprowadzoną w odezwie trześnieńskiej z przed miesiąca i wydał natomiast z Puław w początku lipca nową zasadniczą odezwę organizacyjną, zawiadamiającą, iż bierze Galicyę w posiadanie w imieniu Napoleona, nakazuje władzom krajowym składać w swoje ręce przysięgę na wierność cesarzowi Francuzów, poleca zawieszać orły francuskie na miejscu austryackich, nadaje wojskom galicyjskim formacyę odrębną od warszawskich, na żołdzie cesarsko-francuskim, z organizacyą i orłami francuskimi. Przysięgę dla tych wojsk galicyjsko-francuskich tak zredagował: »przysięgam,... iż powołany będąc do obrony kraju mego,... Napoleonowi I wiernym być chcę«. Przewijać się tak musiał między wymaganiem serca a głowy, narodowem a politycznem. Były to już konieczne środki zapobiegawcze wobec coraz groźniejszego zakwestyonowania przez Rosyę całej roboty urządzającej w Galicyi, dokonywanej dotychczas wprost w imieniu polskiem, więc rzekomo gwałcącej zasadę kardynalną paktów tylżyckich, gdzie uznany był jedynie konkretny czynnik prawno-polityczny książęco-warszawski, negowany zaś tem samem powszechno-narodowy polski. Poniatowski, oskarżany z Petersburga przed Napoleonem jako twórca tej samozwańczej polskiej roboty, przeciwnej przymierzu rosyjsko-francuskiemu, nie zaniechał oczywiście ze swej strony oświecać Napoleona o prawdziwym stanie rzeczy w Galicyi, posyłał mu raport za raportem, gdzie jaknajdobitniej malował swój niezwykły stosunek względem szczególnych swoich sojuszników; a nawet posłał do Petersburga na ręce Caulaincourta dla przedstawienia cesarzowi Aleksandrowi wymowną relacyę, odsłaniającą bez ogródek postępowanie Golicyna i jego generałów. Rzecz prosta, te wyjaśnienia nie zdały się na nic, gdyż wybijały drzwi otwarte; nikt lepiej od Aleksandra nie znał istotnej sytuacyi, nikt lepiej jej nie przenikał od Napoleona;

tamten nie chciał, ten nie mógł nic poradzić. Losy nietylko Galicyi i Księstwa lecz Francyi i Europy ciągle wisiały na włosku, ciągle czekały rozstrzygnięcia nie nad Wisłą i Sanem, lecz nad Dunajem. W każdej chwili mogła ostatecznie powinąć się noga Napoleonowi. W każdej chwili na takie hasło mogła wyrosnąć z ziemi nowa koalicya, aby znieść doszczętnie nienawistne dzieło Rewolucyi i Cesarstwa. Późniejsza koalicya wszecheuropejska 1813 r. już tkwiła w zarodku, jak przedtem w przełomowych momentach 1805 i 1806 r., tak obecnie w przełomowym okresie kampanii 1809 r.

Ten męczący, najgorszy stan krytyczny trwał blisko siedm tygodni i odbijał się bezpośrednio jaknajfatalniej na położeniu Poniatowskiego. Na szczęście Napoleon, jak swego czasu przez Friedland wybrnął z Iławy, tak teraz wziął piorunujący odwet za Aspern przez walne zwycięstwo pod Wagramem w początku lipca. W tydzień potem zawarty został rozejm i rozpoczęte w Altenburgu rokowania o pokój. Ale groźba została dopiero odsunięta, nie była jeszcze bynajmniej zażegnana. Stosunki były już zaostrzone tak bardzo, że folga nie mogła nastąpić zrazu ani też ujawnić się w postaci szczerej i statecznej. Położenie Poniatowskiego względem wojsk rosyjskich nie przestało być w najwyższym stopniu drażliwem i niebezpiecznem. W pierwszej połowie lipca, opuściwszy Puławy, posunął się on na Radom i Kielce do Krakowa. Zajęcie starodawnej stolicy krakowskiej, skąd wprost już, drogą na Ołomuniec, można było podać rękę Wielkiej Armii francuskiej, było sprawą wysokiej doniosłości militarnej i politycznej. W rzeczy samej komendant austryacki Krakowa zmuszony został niezwłocznie do podpisania kapitulacyi z generałem Rożnieckim, dowódcą straży przedniej polskiej, któremu, z pominięciem Sokolnickiego, powierzony był zaszczytny ten obowiązek; nazajutrz książę miał osobiście odbyć wjazd do miasta. Nagle w nocy odebrał Poniatowski wiadomość, że Austryacy potajemnie wprowadzają do Krakowa kilka ściąganych na gwałt pułków jazdy rosyjskiej pod ge-

nerał-majorem Sieversem z dywizyi Suworowa; tym sposobem Golicyn rozkwaterowany od końca czerwca w Tarnowie, jak przed trzema tygodniami był zabrał Lwów, tak obecnie pragnął uprzedzić wojsko Księstwa w zajęciu Krakowa. Ks. Józef, który we wszystkich dotychczasowych przykrych zatargach z wojskiem sprzymierzeńczem okazywał stale wielką oględność i starał się zachowywać zawsze krew zimną i zupełne panowanie nad sobą, tym razem jednak w samą porę stracił cierpliwość. Rankiem 15 lipca na czele awangardy polskiej zjechał do Krakowa. U wylotu ulicy prowadzącej na most zatarasował mu szczelnie drogę szwadron rosłych huzarów Sieversa, ustawionych w szyku bojowym. Książę bez namysłu, wspiąwszy gwałtownie konia, skoczył z takim impetem w ten żywy mur, że obalił kilku jeźdźców, reszta rozstąpiła się z szacunkiem, wojsko polskie weszło za wodzem. Dowódcy rosyjscy, Sievers i nadbiegły następnie Suworow, wobec okazanego sobie aktu kapitulacyjnego, niewątpliwie wcześniejszej daty od nocnej okupacyi rosyjskiej, nie mogli zaprzeczyć słuszności surowych wyrzutów wypowiadanych im w oczy przez oburzonego księcia. Ostatecznie stanęło na tem, że obadwa wojska, rosyjskie i polskie, pozostały obok siebie w zabranem mieście, które wszakże uznane zostało oczywiście za prawą zdobycz polską, otrzymało komendanta polskiego i złożyło przysięgę w ręce władz polskich. Z takim ognistym temperamentem żołnierza zawarowawszy swoje prawo, dopiąwszy swego celu, Poniatowski natychmiast z roztropną wytrawnością statysty zajął się ułagodzeniem wynikłych stąd obopólnych goryczy. Z największym taktem wywiązywał się z trudnego zadania ujęcia w karby rozpalonych niechęci wzajemnych, zatrzymania pozornej przynajmniej harmonii między rozlokowaną tutaj ramię o ramię bronią rosyjską a polską, gdzie o starcie wszak było tak łatwo, a gdzie każda iskra mogła stać się powodem nieobliczonego w następstwach pożaru. Uspokajał osobiście codzienne ostre swary, godził częste z początku pojedynki pomiędzy oficerami obu broni, w dniu



KS. JÓZEF (1809)

imienin Napoleona wspaniale ugaszczał sztabowców rosyjskich w Sukiennicach, w dniu imienin Aleksandra asystował na przeglądzie dywizyi Suworowa za bramą Floryańską. Rycerskiem swojem zachowaniem się ujmował, pociągał ku sobie najoporniejszych, w samym Suworowie, synowcu zdobywcy Pragi, zyskał prawie przyjaciela. Ciągle jednak bardzo miał się na baczności. Pod kwiatami ciągle wyczuwał ostrze miecza. Nie pozbywał się troski, choć napozór w spokoju niezmąconym, na wypoczynku i zabawach przesiadywał odtąd w Krakowie przez pół roku blisko, aż do końca grudnia. Od mieszkańców, rzecz prosta, entuzyastycznie witany i goszczony, odbierał na każdym kroku oznaki czci i miłości najwyższej. Za rozjątrzoną Warszawę — która przecie, jeśli prawdę powiedzieć, niby kapryśna kochanka, pozostała zawsze mimo wszystko najbliższą sercu ks. Józefa, — starał się sowicie odpłacić swemu zbawcy rozradowany Kraków. Wysławiał urzędowy krakowski wierszopis świetnego zwycięzcę »niewdzięcznych Rakuzów«, biorącego sprawiedliwy odwet za skrzywdzonych potomków króla Jana na potomku chciwego cesarza Józefa; w prostocie ducha, choć niekoniecznie dokładnie, wyobrażał Poniatowskiego, jak kroczy do tryumfów wsparty ramiony »jednem Zajączka, Dąbrowskiego drugiem«; »chorągiew miejską — śpiewał — składamy Ci w darze... Ta wyobraża przysięgę od miasta W rozterkach szwedzkich dla Jana Kaźmierza, Ma lat dawności przeszło półtorasta«. Jakoż istotnie, starodawna podwawelska stolica obchodziła się z księciem oswobodzicielem prawie jak z wracającym do tronu monarchą, niosącym więcej nawet niż restytucyę państwa, bo podniesienie narodu, oddawała mu honory oniemal królewskie,a wszak nie znała Napoleona, nie znała Fryderyka August, a więc jedyne źródło rządu i powróconej udzielności narodowej widziała w osobie ks. Józefa. Książę czuł się dobrze w starem dobrem mieście, bratał z jego ludnością, wżywał w jego stosunki i obyczaje, interesował jego sprawami, starał o możliwe ulżenie mu ciężarów wojennych, troszczył o utrwalenie w niem

tęgości ducha narodowego. Gdy zniemczona gruntownie przez Austryaków Akademia krakowska nie okazała bynajmniej nadmiaru tego ducha przy pojawieniu się wyzwoleńczych wojsk polskich, książę między innemi zaopiekował się także sprawą jej uzdrowienia, zajął się nową organizacyą jedynej Szkoły Głównej polskiej; przyrzekał obmyślenie potrzebnych dla niej funduszów przez Rząd Centralny galicyjski, zwalniał ją od upokarzającej, narzuconej przez rząd austryacki, policyjno-nadzorczej jurysdykcyi cyrkułowej, potwierdzał ważność wydawanych przez nią patentów w zakresie teologii, prawa, filozofii i medycyny, przywracał jej powagę kierowniczą nad średniem i niższem szkolnictwem odzyskanej dzielnicy; jednem słowem, czyniąc z niej poniekąd, pod samoistnym znakiem narodowym, doniosły równoważnik względem wpływowego ogniska edukacyjnego zapalonego w Wilnie, na drugim krańcu byłej Rzpltej, pod berłem cesarza Aleksandra, całkiem świadomie podnosił tutaj w Krakowie, w samem sercu kultury polskiej, »to nieprzebrane umiejętności i nauk pięknych źródło, które dostarczało ojczyźnie naszej przeszło od półpięta wieku dobrych nauczycieli i pożytecznych w każdym stanie obywateli«. Nosił się nawet podobno z zamiarem założenia w Krakowie wielkiego centralnego ogniska nauki, piśmiennictwa i dziejów narodowych pod postacią Instytutu Polski, na wzór stworzonego przed kilkunastu laty przez Dyrektoryat francuski a świeżo rozwiniętego przez Napoleona Instytutu Narodowego Francyi; jakoż zakreślał już zasady podobnego zakładu w czterech klasach, niby zarodka akademii polskiej. Nadewszystko atoli, już po zaprzestaniu właściwej akcyi wojennej, która przecie w każdem mgnieniu ze zdwojoną siłą nanowo mogła wybuchnąć, uwagę ks. Józefa w czasie tego przedłużającego się pobytu w Krakowie pochłaniała gorączkowa robota koło dalszej jaknajspieszniejszej i jaknajpotężniejszej organizacyi siły zbrojnej krajowej. Pod tym względem istotnie osięgnął wyniki niepospolite. Od chwili wydania swojej lipcowej odezwy puławskiej musiał on organizo-

wać właściwie dwie armie odrębne: jedną Księstwa Warszawskiego kompletowaną z pierwotnej kilkunastotysięcznej garstki, drugą franko-galicyjską tworzoną z niczego. Owóż w ciągu kilku miesięcy podniósł pierwszą do liczby około 37 tysięcy, drugą — 25 tysięcy ludzi, z czego przeszło 50 tysięcy znajdowało się spółcześnie na ziemi polskiej. Te proste rezultaty liczbowe, osiągnięte w tak krótkim czasie, pośrodku toczącej się wojny, pod wielorakiem obezwładniającem ciśnieniem okoliczności, wystawiają dostateczne świadectwo gorliwości i zasłudze ks. Józefa.

A tymczasem pozostawał on ciągle w położeniu nadzwyczaj trudnem, wikłającem się, niejasnem. Niezawiśle od spraw czysto militarnych, sam nastrój wewnętrzny społeczeństwa polskiego, jego dążenia, obawy i widoki, pod bezpośrednim wpływem niezwykłych warunków wojennych, zmiennego ich przebiegu i wciąż niewiadomego końca, utrzymywały się w stanie ustawicznego niepokoju i falowania, co znowuż na swój sposób komplikowało niezmiernie rolę Poniatowskiego, będącego teraz, od swoich tryumfów galicyjskich, bardziej niż kiedykolwiek mimowolnym ośrodkiem, doświadczalnym niejako probierzem wszelakich nastręczających się kombinacyi politycznych. Zarazem zaś oczywiście wchodził on znowuż w podejrzenie. Zaczęto go posądzać o chęć wyzyskania tej wyjątkowej, żywiołowej popularności, jaka otoczyła go i wyniosła na szczyty szacunku i miłości narodowej, posądzać poprostu o zachcianki królewskie. Stosunek jego do rządu Księstwa Warszawskiego od czasu ciężkich dni kwietniowych i bolesnego z Warszawą pożegnania nie był najlepszy. Jemu tam zarzucano brak przewidywania i sprężystości, arystokratyczno-żołnierską ciasnotę pojęć, nieumiejętność i wstręt do rewolucyjnych środków ocalenia publicznego, do postawienia na nogi mas ludowych; on odpowiadał własnym realnym czynem i ostro skarżył się na »łatwą lecz bardzo mało użyteczną energię« rządową, przeważnie wyładowywaną w samych słowach. Rada Stanu warszawska, całkiem

w cień odsunięta przez świetne powodzenie Naczelnego Wodza, znajdowała z nieukontentowaniem, że on ją sobie lekceważy, że ponad nią się wynosi, że w tonie niewłaściwym proklamacye i rozkazy swoje redaguje. Stanisław Potocki z naciskiem zwracał uwagę ministra sekretarza stanu Brezy, a więc właściwie ostrzegał samego Fryderyka-Augusta, że Poniatowski pozwala sobie »stawiać na jednym poziomie rząd Jego Królewskiej Mości oraz rząd tymczasowy, stworzony przez siebie w Galicyi a będący jedynie jego biurem«. Ze swojej strony Breza z troskliwością mistrza ceremonii i stróża przywilejów monarszych wytykał w odezwach sztabu książęcego karygodne zwroty »iż Naczelny Wódz łaskawie oświadczyć raczył«, znamionujące rzekomo jakąś nową, »zupełnie niezwyczajną formę«. Sam zacny Fryderyk-August, systematycznie tym sposobem niepokojony, a nie odbierając ani od Napoleona ani od Poniatowskiego, zajętych codzienną wytężoną akcyą wojenną, zbyt częstych wiadomości bezpośrednich, poczynał trwożyć się nie na żarty, czy podsuwane mu podejrzenia nie są istotnie zasadne, czy ignorowanie jego osoby nie jest rozmyślne i czy nie chodzi tu koniec końcem o zeskamotowanie mu korony warszawskiej. Nie ulega też wątpliwości, że zdobycie Galicyi, stawiając nagle na porządku dziennym sprawę odbudowania kraju, sprawę polską w szerszem, powszechnem znaczeniu przedtylżyckiem, przedrozbiorowem, tem samem w pewnej mierze wyniosło na wokandę sprawę zmiany dynastyi, o ile okazałoby się to pożądanem lub może nawet koniecznem dla zabezpieczenia osiągniętych nabytków i zapewnienia przyszłości narodu. Lecz nie ulega również wątpliwości, że w nastręczających się z tego tytułu różnorodnych, mniej lub więcej dwuznacznych konjunkturach osobista ambicya ks. Józefa żadnej zgoła nie odgrywała roli. Natomiast występowały na jaw, nietyle pod jego adresem osobistym, ile pod adresem społeczeństwa, dawniejsze pokusy trójsąsiedzkie, a więc odnawiane były kolejno pomysły dynastyczne, idące z Wiednia, Berlina i Petersburga. Pierwsze,

żywione przez Austryę widoki na Polskę padły oczywiście wraz z niefortunną arcyksiążęcą wyprawą napastniczą na Księstwo Warszawskie. Drugie były podobno nieznacznie wysuwane z natchnienia pruskiego w kłopotliwym dla Napoleona okresie przedwagramskim, kiedy Prusy przemyśliwały o wzięciu udziału w walce przeciw zachwianemu nad Dunajem jenajskiemu swemu pogromcy. Trzecie, pochodzące od Rosyi, były najpoważniejsze i najwytrwalsze, popierane potężną gotowością zbrojną w samym ośrodku Polski, a piastowane uporczywie aż do samego końca niniejszego wielkiego przesilenia. Zaś pamiętać potrzeba, że jeśli należało jak ognia wystrzegać się tych obosiecznych widoków i pokus, występujących w tym natarczywym troistym kształcie, przecież poprostu ich ignorować nie było podobna. Wzgląd naczelny, górujący nad wszystkiem, wzgląd na ocalenie publiczne nakazywał i o to się troskać, aby zguba Napoleona — możliwość w przerwie pomiędzy Aspernem a Wagramem bynajmniej nie wykluczona, — nie pociągnęła za sobą zguby kraju. W tem tkwiła trudność najdrażliwsza. Liczono się z tem bardzo w kołach opinii krajowej wyodrębnionych politycznie od Poniatowskiego, w tych samych właśnie, gdzie on nie posiadał pełnej wiary. Tak więc wyznaczona przez niego jeszcze w początku czerwca deputacya polska do Napoleona jaknajdłużej wstrzymywała się ze spełnieniem swojej misyi, unikając przedwczesnego rzucenia losów narodu w odmęt niewyjaśnionych jeszcze zmagań się Wielkiej Armii francuskiej. Gdy mianowicie pierwsze niepowodzenia francuskie nad Dunajem wszystko stawiały w zawieszeniu a właściwie wszystko podawały w wątpliwość, stojący na czele tej deputacyi Ignacy Potocki wraz z jej członkami, Matuszewiczem i Miączyńskim, bez żadnego pośpiechu, zyskując na czasie, drogą okolną na zaniepokojoną Warszawę a stąd na wyczekujący Berlin, wybierali się do Wiednia do kwatery głównej Napoleona, gdzie stanęli dopiero po wyjaśnieniu położenia, po Wagramie, w końcu lipca.

A natomiast niniejsza kilkotygodniowa przerwa krytyczna zużytkowaną została dla ponownych natrętnych prób ze strony sąsiedzkiej, z jakiemi znowuż jęto się zgłaszać do Poniatowskiego. Golicyn mniemał, że nadeszła dogodna chwila do wywiązania się z głównego celu powierzonej mu akcyi nietyle wojennej ile politycznej, do spowodowania w społeczeństwie polskiem wyraźnego zwrotu ku Rosyi pod ujmującem hasłem utrwalenia przyszłości całej Polski przy cesarzu i królu Aleksandrze, a tym sposobem do osiągnięcia istotnego realnego celu, pozyskania Galicyi dla państwa rosyjskiego, pokrzyżowania tutejszej pomyślnej roboty warszawskiej, ostatecznie zaś zniszczenia samego Księstwa Warszawskiego. Czynił on w tym kierunku starania nader czynne a w pewnej mierze skuteczne. Miał też niezawodnie zapewnioną sobie pomoc w pewnych przynajmniej sferach ludności miejscowej. Zwłaszcza w Galicyi Wschodniej znajdował poparcie nietylko śród ludowych i duchownych żywiołów rusińskich, lecz także w niektórych czysto polskich domach magnackich; co więcej, sięgał on stąd swemi wpływami aż nawet do Księstwa. Wtedy to, w połowie czerwca, mógł przesłać do Petersburga imieniem »grupy magnatów galicyjskich i warszawskich« najszczegółowszą »propozycyę« utworzenia Królestwa Polskiego w dawnych granicach przedrozbiorowych, z wyjątkiem Białorusi i gubernii podolskiej i kijowskiej, pod berłem cesarza Aleksandra. Usilnie też starał się, ściśle w myśl odbieranych z góry poufnych zaleceń, »podchlebiając *(lstja)* podobnej nadziei Polaków,... utrzymywać ich w spokoju i posłuszeństwie, gdyż inaczej mogliby oni zwrócić się do Napoleona z żądaniem zjednoczenia Księstwa Warszawskiego z Galicyą w jedno państwo odrębne, co dla nas (Rosyi) — tak brzmiał własnoręczny w tej mierze dopisek Aleksandra — z osobliwszą byłoby szkodą«. W tym kierunku odtąd usilnie pracował Golicyn z częściowem przynajmniej powodzeniem. Wzniecał niepokój, budził wątpliwości, powszechnie mącił i trwożył, gdzieniegdzie po-

ciągał. Odbierał narówni z Poniatowskim gorące akcesy galicyjskie nietylko prozą lecz nawet wierszem. »Drogich nam Jagiellonów szczepie nieodrodny — tak imieniem Galicyan natchniony rymotwórca tarnowski zwracał się do »J. O. Goliczyna«, odkrywając w nim nietylko najlepsze dla Polski intencye ale i krew monarszą polską, — Idąc onych śladami icheś sławy godny... Każdy widzi z oklaskiem w księciu Goliczynie Jak krew wielkich Jagiełłów w świetnym młyńcu płynie... Wszedłeś na ziemię, którą wsławiają Jagiełły I wojennemi czyny i mądrości dzieły. Dzierżysz odwieczne prawo miłości Polaków, Przyciskaj ich do serca jak własnych rodaków«. Poczciwy Golicyn niczego bardziej nie pragnął jak uczynienia swoich rodaków z Galicyan. Zwycięstwo Napoleona pod Wagramem i zawarcie rozejmu nie zatamowały bynajmniej tych doniosłych usiłowań zakulisowych; owszem, dodały im jeszcze ostrogi. Położenie cesarza Francuzów wprawdzie od tej chwili poprawiło się znakomicie, lecz jeszcze wcale nie było ubezpieczonem ostatecznie, a nie było niem mianowicie ze względu na wciąż obosieczne zachowanie się Rosyi, uwarunkowane znowuż przez ciągle zaognioną sprawę galicyjsko-warszawsko-polską. Z tego też względu Napoleon, przyjmując na audyencyi w początku sierpnia przybyłą nareszcie do Wiednia deputacyę galicyjską, z największą oględnością dotykał tej sprawy. »Polska — mówił do wysłańców polskich — to jest zawsze przedmiot *(article)*, przez który zrywają się wszelkie układy z Rosyą. Rosya czuje doskonale, że jest ona dostępną dla ataku jedynie przez Polskę... Gdybym był cesarzem rosyjskim, nie pozwoliłbym nigdy na najmniejsze rozszerzenie Księstwa Warszawskiego; przeciwnie, dziesięć lat bym walczył, aby je zburzyć; podobnież jak (będąc cesarzem francuskim) dla obrony Belgii dałbym się zabić wraz z dziesięciu swemi armiami i wystawiłbym jedenastą z kobiet i dzieci... Wiem, że odbudowanie Polski ustaliłoby równowagę w Europie, ale tej równowagi niepodobna przywrócić bez wojny z Rosyą... Francya musiałaby trzymać

w zupełnej gotowości 150 tysięcy ludzi dla osłonięcia was od napaści rosyjskiej... Dać wam monarchę francuskiego? Ba,.. wypadłoby w takim razie nasamprzód zmobilizować z góry cztery konskrypcye francuskie,... a wiadomo wam, jak dla nas Francuzów trudną jest wojna w waszym kraju... Pojmujecie więc, że odbudowanie Polski w chwili obecnej jest rzeczą niemożliwą dla Francyi«. W tem charakterystycznem przemówieniu noszącem wszelkie cechy wybuchowych wynurzeń napoleońskich, w tym urywanym monologu cesarza, odzywającego się tyleż do siebie samego, co do stojących przed nim słuchaczów polskich, a nawet do nasłuchującego w Petersburgu niebezpiecznego sojusznika rosyjskiego, pełno było zastrzeżeń, pełno niedomówień i domyślników, widoczna była chęć uspokojenia Rosyi, pohamowania Polski, zachowania sobie swobody działania stosownie do okoliczności, ale były też zaznaczone po napoleońsku, wybuchowo, bez obsłonek, z prawdomównością rzetelną choć brutalną, istotne zarysy położenia, było wskazane istotne źródło troski i wahań władcy świata, potykającego się tutaj na fatalnym dla siebie kamieniu obrazy, na nieuniknionem zagadnieniu polskiem. Śród takich wahań ustawicznych prowadził Napoleon dalej rokowania pokojowe w Altenburgu, nie decydując się oddać Galicyi Księstwu, przemyśliwając przez chwilę nad utworzeniem z niej osobnego państewka pod oddzielnym monarchą, mocno zakłopotany »jak zaspokoić Rosyan«, a bądźcobądź niezdolny ukrzywdzić całkowicie Polaków. Te wątpliwości poważne, teraz jeszcze, po walnem zwycięstwie, po rozejmie, już w czasie układów, przed samem, zdało się, zapadnięciem klamki pokojowej, wychodzące od samego cesarza-protektora, podkopywały zaufanie do jego protekcyi i powiększały jeszcze ten dręczący stan niepokoju, który od paru już miesięcy ciążył nad opinią publiczną polską i wytwarzał w niej dopiero pole podatne dla kuszących robót sąsiedzkich. A tymczasem o pozyskanie opinii a przedewszystkiem broni polskiej chodziło teraz sąsiadom bardziej niż kiedykolwiek, gdyż teraz

właśnie podczas trwającej ciszy wojennej gotowano się potajemnie do zerwania rozejmu, do nagłego odnowienia na całej linii walki z Napoleonem. Rokowania pokojowe prowadzone były przez Austryę nietyle w szczerem pragnieniu pokoju, ile w nadziei, że podadzą sposobność do jawnego przeciągnięcia Rosyi na swoją stronę. Te dylatoryjne, trzymiesięczne rokowania altenburskie miały właściwie stanowić przejście do powszechnego koalicyjnego odwetu wojennego na Francyi. W takich warunkach dla Rosyi było ciągle rzeczą naglącą mieć w ręku wojsko i wodza polskiego. W imieniu cesarza Aleksandra generał-adjutant Arakczejew nakazywał Golicynowi zmienić zupełnie stosunek względem generalicyi i oficerów polskich, unikać starannie wszelkich zatargów, nie żałować karesów i oznak przyjaźni braterskiej. W rzeczy samej zachowanie się Rosyan w Krakowie uległo odtąd znaczącej zmianie na lepsze. Zarazem ze Lwowa, będącego od końca czerwca w ręku rosyjskim, rozpoczęto w podobnym duchu obiecującym i kojącym oddziaływać na szersze warstwy obywatelstwa galicyjskiego.

Wreszcie pod koniec lipca zdobył się Golicyn na śmiałą próbę porozumienia się wprost z Poniatowskim, od którego ostatecznie zależało wszystko. Użyty został za pośrednika do drażliwej tej misyi stary przyjaciel ks. Józefa, ks. Eustachy Sanguszko. Nie służył on wojskowo, był człowiekiem prywatnym i przypadkiem spotkał się obecnie z Poniatowskim w Jędrzejowie, w tem samem miejscu, gdzie przed laty piętnastu tak poczciwie nim się zaopiekował, a gdzie teraz, śród stosunków jakże odmiennych, dawnego odpychanego przez towarzyszów ex-wodza ujrzał wielbionym przewodnikiem narodu. Sanguszko udał się stąd do Tarnowa, gdzie w jego pałacu miał wtedy kwaterę Golicyn. Tutaj otrzymał od Golicyna zlecenie poufne: udać się za Poniatowskim do Krakowa i oświadczyć mu pod pieczęcią tajemnicy, że cesarz Aleksander pragnie Księstwo Warszawskie i Oboje Galicyi połączyć z Rosyą pod swojem berłem i ogło-

sić się królem polskim, poręczając nietykalność wszystkich dawnych praw i przywilejów polskich; do tego winien był dodać przyrzeczenie wielkich nagród w dobrach ziemskich dla ks. Józefa osobiście, zaś dla wojska polskiego zapomogę kilku milionów w brzęczącej monecie oraz zachowanie obecnych rang i odznaczeń. Sanguszko istotnie zgłosił się z temi propozycyami do Poniatowskiego w Krakowie: spotkał się z odprawą bardzo surową a nawet z groźbą internowania. Nie myślał zapewne ks. Józef naseryo karać niefortunnego posła, którego większa niezawodnie była nierozwaga niż wina w podjęciu się podobnego pośrednictwa, pragnął zapewne udzielić mu tylko ostrzeżenia, ale nigdy odtąd dawnej nie przywrócił mu poufałości. Zresztą rzecz całą zachował dla siebie i przed Napoleonem ani słowem o Sanguszce nie wspomniał. Uważał jednak za swój obowiązek natychmiast ogólnikowo ale dostatecznie jasno ostrzedz cesarza, że »generałowie rosyjscy w ponawianych wynurzeniach starają się wzbudzić przekonanie, iż deputacya obywateli galicyjskich byłaby dobrze przyjętą w Petersburgu i że środkiem najskuteczniejszym odbudowania Polski byłoby oddanie się pod opiekę ich monarchy«. Jednym ze skutków bezpośrednich udzielonej przezksięcia odprawy było nowe od tej chwili naprężenie stosunków pomiędzy nim a Golicynem, który niezwłocznie od słodyczy wrócił do poprzedniej jawnej nieprzyjaźni. Zaczął on zaraz od tego, że tonem nader ostrym i kategorycznym odmówił Poniatowskiemu prawa używania tytułu wodza wojsk polskich; »nie mogę uznać — pisał mu w dni parę po tamtej odebranej przez Sanguszkę odmowie — ani Polski dawno już pochowanej, ani armii i wojsk polskich i uznaję jedynie wojsko Księstwa Warszawskiego, ustanowionego przez traktat tylżycki, gdzie o żadnej Polsce nie ma mowy«. Ks. Józef odpisał mu równie dobitnie a bardzo zręcznie: »nie mogę wierzyć, abyś Pan miał rozkaz zaprzeczać cesarzowi Francuzów prawa nadawania nazw korpusom, wchodzącym w skład Wielkiej Armii«; oczywiście, nie oglądając się na protest Golicyna, korespondował

z nim i nadal imieniem wojska polskiego; wzmocnił tylko odtąd bardziej jeszcze czujność i przedsiębrał najrozleglejsze środki ostrożności. W rzeczy samej, jakkolwiek jego odmowa znacznie pomieszała szyki groźnym sprzymierzeńcom, jednak dokoła niego nie ustawano ciągle w raz podjętej niebezpiecznej robocie, skierowanej odtąd jeśli nie do doraźnego porwania za sobą ogółu polskiego, to przynajmniej do jaknajmocniejszego odstręczenia go od Francyi. Sierpniowe twarde słowa Napoleona do deputacyi galicyjskiej skwapliwie kolportowane były po kraju i niby kubeł zimnej wody wylewane na gorące głowy polskie, podejrzenia, groźby i obietnice naprzemiany wnoszone do salonów, między lud i nawet między szeregi armii warszawsko-galicyjskiej. Jeszcze w końcu września, wobec nagłego wprowadzenia dwóch nowych dywizyi rosyjskich do Galicyi oraz równoczesnego zaostrzenia się spraw pacyfikacyjnych w Altenburgu, ks. Józef był w oczekiwaniu lada chwila wybuchu nowych kroków wojennych i gotował się do katastrofy. Pokój w Schoenbrunnie zawarty w połowie października usunął ostatecznie te obawy i sprowadził koniec przesilenia.

Kampania 1809 r., mocą paktów schoenbruńskich podwajając niemal Księstwo, świeżą sławą okrywając młodą jego broń, oczyściła nareszcie atmosferę, sprostowała opinię, na prawdziwie naczelne w niej stanowisko wyniosła ks. Józefa. Chwała szczęśliwej wyprawy, zasługa doniosłej zdobyczy sprawiedliwie spłynęły na jego dzielną i szlachetną a tak długo zapoznawaną głowę. Imię jego, wyzwolone z ostatnich drażniących oddźwięków smutnej pamięci Stanisława-Augusta, własnym odtąd tytułem zaczyna nabywać heroicznego swego brzmienia w kraju i Europie. Odbierał Poniatowski zaszczytne dowody uznania od swoich i obcych. Napoleon, który w czasie kampanii niejednokrotnie w pismach, rozkazach i biuletynach wyrażał żywe zadowolenie z jego czynności wojennych, zaraz po zawarciu pokoju posłał mu złotą szablę honorową jako dowód wyjątkowego odznaczenia; zamianował

go również wielkim oficerem legii honorowej, z najwyższą tego orderu dekoracyą wielkiego orła. Pospieszył z kolei i Fryderyk-August z należną wodzowi nagrodą od Księstwa. »Uważając tytuły, — głosił dekret królewski wydany z Paryża w grudniu 1809 r. — jakie ks. Józef Poniatowski pozyskał do Naszej wdzięczności przez chwalebną wyprawę, którą Nasze wojsko Księstwa Warszawskiego odbyło w tym roku pod Jego dowództwem, pragnąc zawdzięczyć sposobem znamienitym usługi przez niego ojczyźnie oddane«, wyznaczono mu donacyę wartości półtora miliona złp. w dobrach narodowych położonych w zdobytej na Austryi części Galicyi a obliczonych wedle stopy czystego dochodu w stosunku 4% od funduszu donacyjnego. Rzecz była tem słuszniejsza, że za poprzednią podobną okazyą tylżycką przed dwoma laty, przy milionowych donacyach dla generałów francuskich i polskich, między innymi dla Dąbrowskiego i Zajączka, z którymi coprawda nie mógł wtedy mierzyć się świeżą zasługą ks. Józef, został on pominięty i nie otrzymał nic, oprócz powrotu odzyskanej na Prusakach swojej własności wielońskiej. Zresztą i teraz nie miał on naprawdę doczekać się wielkich pożytków materyalnych z udzielonego mu daru publicznego: zaledwo po upływie lat dwóch, w dopełnieniu rzeczonego dekretu darowniczego, dekretem nadawczym z grudnia 1811 więc niezadługo przed wyprawą moskiewską przyznane mu zostały dobra osieckie w departamencie warszawskim, niedochodzące jednak, skutkiem wygórowanego oszacowania intraty, rzeczywistej wartości donacyjnej, uzupełnionej do właściwej miary dopiero przez dodatkowy dekret królewski ze stycznia 1813 r. więc niezadługo przed zgonem donataryusza. Ale o to ostatecznie było mniejsza. Mniejsza o zaszczyty i dary, o wstęgi czerwone i donacyjne dobra. Najważniejszą, nieoszacowaną była nagroda moralna, jaką ten pracowity i fortunny rok 1809 przyniósł ks. Józefowi. Strząśnięte zostały z obywatela i wodza wszelkie prochy i mizerye przeszłości. Rozwiał się ów tuman, jaki przesłaniał go, przedzielał

od narodu. Nareszcie można go było kochać, jak się chciało. Rzuciła się też ku niemu odtąd doraźnym porywem miłość narodowa, otoczyła go tchnieniem tak gorącem, blaskiem tak widnym, jaki zapala się tylko zrzadka w czuciu zbiorowem i tylko po to, aby nie ochłonąć ani pogasnąć nigdy, aby grzać i świecić po wszystkie czasy w niezniszczalnej narodowej tradycyi. Od tej chwili odnaleziony był i ubezpieczony w dziejowem sercu Polski tradycyjny ks. Józef. On to odczuł głęboko; tem żywiej, im bardziej przedtem cierpiał. To też tembardziej obecnie, z drażliwością sobie właściwą, unikał na wszelki sposób objawów zewnętrznych tej odmiany. Kiedy stał w zdobytym Krakowie otoczony uwielbieniem powszechnem, wtedy, trochę zapóźno, zgłosił się do niego z wizytą Kołłątaj, bardzo czujny na takie zwroty opinii, — ale nie był przyjęty. Kiedy później, po zawarciu pokoju, zwycięskie wojsko wracało do stolicy i skruszona, poczciwa, impulsywna Warszawa, pamiętając jak nielitościwie była żegnała niedawno ks. Józefa, zapragnęła z całego serca powetować mu to teraz tryumfalnem powitaniem, on rozmyślnie uchylił się od uroczystego wjazdu, zostawił owacyę wojsku, sam przeciągnął swój pobyt w Krakowie aż do końca roku i choć bardzo go wtedy właśnie ciągnąć musiało do Warszawy, do kochanej osoby, do urodzonego w początku grudnia 1809 r. synka, jednak powrócił tu w najściślejszem *incognito*, jakby ukradkiem, dopiero w styczniu 1810 r. Dusza była razem wstydliwa i dumna. Obchodziła się ona bez demonstracyi zewnętrznych; we własnej świadomości wewnętrznej odzyskanego z krajem moralnego zestroju, odzyskanego rządu dusz polskich, dostateczną odbierała nagrodę, nabywała nowego hartu i polotu na dalszą trudną służbę dla swoich. A tu służba gotowała się coraz trudniejsza i większa. A tu na tę duszę, czującą tak żywo, tak subtelnie, coraz cięższe waliło się brzemię, coraz twardziej cisnęło zwierające się spiżowe koło przeznaczenia.

ROZDZIAŁ V.

1810—1813.

Już ery napoleońskiej ostatnia następowała faza, już zbliżał się kres. Rok ledwo upłynął od ostatniej wojny austryackiej a już zawisł w powietrzu nieskończenie groźniejszy zatarg francusko-rosyjski. Wyrastał on właśnie z polsko-rosyjskich zatargów tamtej wojny, stanowił dalszą, szybko dojrzewającą konsekwencyę całego jej przebiegu i rozwiązania w zakresie warszawsko-galicyjskim, był w bezpośrednim związku przyczynowym z tutejszą akcyą wojenną i polityczną ks. Józefa.

Wnet po zawarciu pokoju schoenbruńskiego wszczęte zostały w Petersburgu z inicyatywy i pod kierunkiem osobistym cesarza Aleksandra nader znamienne rokowania poufne z Francyą względem zawarcia formalnej antypolskiej i antywarszawskiej konwencyi francusko-rosyjskiej. Taka konwencya miała rzekomo położyć tamę groźnemu wezbraniu zapędów odnowicielskich polskich ujawnionych w czasie minionej kampanii, dostarczyć poręki w pierwotnym ograniczającym duchu tylżyckim wzamian za nadmierny jakoby przyrost przyznany Księstwu przez świeży traktat schoenbruński, jednem słowem, zabezpieczyć Rosyę raz na zawsze przeciw odbudowaniu Polski wogóle a dalszemu rozwinięciu Księstwa w szczególności i tym sposobem przywrócić i utrwalić szczęśliwą harmonię sprzymierzeńczą między Napoleonem



KS. JÓZEF (1810)

a Aleksandrem. W gruncie rzeczy jednak te rokowania petersburskie miały na celu wydobycie od Napoleona zobowiązań wyraźnych, kompromitujących go nieodwołalnie wobec opinii polskiej, która ledwo ochłonęła od dotkliwych zastrzeżeń rzuconych przez niego stropionym wysłańcom galicyjskim, która była poniekąd zniechęcona otrzymanym z jego ręki połowicznym wynikiem pokojowym, a która niezawodnie zostałaby całkiem do niego zrażona na wypadek jego zgody na podsuwaną mu konwencyę. Układając w takiej mianowicie myśli wytycznej poszczególne warunki żądanej od Napoleona umowy w sprawie polskiej, nie przepomniano też w Petersburgu o osobie Poniatowskiego. Z jednej strony, od czasu kategorycznej odmowy, udzielonej przez księcia na uczynione mu niedawno ślizkie propozycye krakowskie, stracono te przyjemne złudzenia, jakie żywiono względem niego jeszcze z czasów puławskich; z drugiej strony, jeśli odtąd wystrzegano się go pilnie, przecie tembardziej życzono sobie pozyskania go za jakąbądź cenę a zarazem tembardziej starano się doprowadzić do radykalnego odstręczenia go od Napoleona. Tym sposobem pośród warunków, postawionych posłowi francuskiemu Caulaincourtowi przez kanclerza rosyjskiego Rumiancewa w przedmiocie projektowanej konwencyi, umieszczono także na miejscu wybitnem formalne żądanie, iż Poniatowski nie będzie mógł nigdy zostać namiestnikiem Księstwa Warszawskiego. Napoleon napozór wdał się powolnie w te układy, dopuścił do zredagowania konwencyi w styczniu 1810 r., poczem nagle rozrzucił karty, odmówił ratyfikacyi, obrócił się ku Austryi, poślubił arcyksiężniczkę austryacką, stanął w niezawisłej postawie wyczekującej względem Rosyi, zachowując w swych ręku nienaruszoną a niezbędną obronno-zaczepną broń sprawy polskiej. Od tej chwili stosunek między Francyą a Rosyą wszedł w chroniczny stan wysokiego i coraz potęgującego się naprężenia, skąd po dwuletniej już tylko pauzie wystrzelić musiał piorun wielkiej wojny o Polskę.

Te dwa lata chmurnego napięcia przed burzą musiały z samej natury położenia zaciążyć przedewszystkiem na Księstwie Warszawskiem, przeznaczonem do wyładowania nieuniknionego wojennego wybuchu. Zarazem we własnym interesie samozachowawczym i w charakterze najdalszej awangardy napoleońskiej wystawionej niechybnie na pierwszy ogień, musiało ono odtąd więcej niż kiedykolwiekześrodkować wszystkie siły na podniesieniu swojej zbrojności. Urosły też odtąd niepomiernie obowiązki ministra wojny a naczelnego wodza, wzmogła się nadzwyczajnie jego odpowiedzialność osobista. Rzeczą najpilniejszą była zasadnicza reforma wadliwej pod niejednym względem organizacyi ogólnej wojska, brana pod uwagę jeszcze w przededniu ostatniej wojny a obecnie uczyniona nieodzowną wobec znakomitego rozrostu terytoryum Księstwa. Odpowiedniemi czynnościami reorganizacyjnemi zajął się Poniatowski jeszcze podczas pobytu w Krakowie po zawarciu pokoju, więc po ustaleniu zatrzymanych nabytków galicyjskich i zwiększonej tym sposobem stałej podstawy poborowej. Rozkazem dziennym z końca listopada 1809 r., zamiast dotychczasowego trójpodziału legionowego, zaprowadził prowizoryczną formacyę całego wojska w dwóch wielkich dywizyach liczących po pięć brygad każda pod dowództwem Zajączka i Dąbrowskiego. Kiedy następnie dekretem królewskim z początku grudnia t. r. liczebność wojsk Księstwa na stopie pokojowej oznaczoną została nominalnie na 60 tysięcy ludzi, można było przystąpić do organizacyi ostatecznej; po kilkotygodniowych jeszcze pracach przygotowawczych za powrotem do Warszawy, udał się książę w lutym 1810 r. do Drezna z wygotowanym w tej mierze szczegółowym projektem, który niebawem za jego tutejszej bytności na mocy dekretów królewskich z marca t. r. uzyskał sankcyę prawodawczą. Całe Księstwo Warszawskie podzielone zostało na cztery okręgi wojskowe pod dowództwem czterech generałów dywizyi komenderujących, dwa pierwszej klasy obejmujące po trzy departamenty warszawski,

płocki, łomżyński i poznański, kaliski, bydgoski, z kwaterą główną w Warszawie i Poznaniu, oraz dwa drugiej klasy, obejmujące po dwa departamenty lubelski, siedlecki i radomski, krakowski, z kwaterą główną w Lublinie i Radomiu. Podczas tego pobytu w Dreźnie bez trudu usunął Poniatowski wszelkie ślady owych niesłusznych obaw i podejrzeń, jakie z powodu rzekomych jego ambicyi królewskich umiano zaszczepić w sercu Fryderyka-Augusta podczas minionej wojny. Zacny monarcha przywrócił mu odrazu całą dawną ufność; pragnął nawet obdarzyć go odznaczeniem wyjątkowem i mianować feldmarszałkiem saskim, wedle starego precedensu Fleminga, który ongi za Augusta II był łączył taką rangę z regimentarstwem w Rzpltej; jednak skutkiem wątpliwości natury politycznej pochodzących, jak się zdaje, ze strony Napoleona, porzucono myśl tej nominacyi, mniej zresztą pożądanej dla samego ks. Józefa. Powróciwszy w początku kwietnia t. r. do Warszawy, wydał książę w dzień pierwszej rocznicy bitwy raszyńskiej gorącą odezwę do wojska, gdzie w krótkich i silnych wyrazach oświadczał żołnierzowi »wdzięczność króla i ojczyzny«, wzywał do wytrwania i otwierał »choćby nieprędko« widoki »nowego wawrzynu«. W początku maja t. r. pospieszył na spotkanie Fryderyka-Augusta, wraz z królową i królewną przybywającego do kraju celem objęcia osobiście w posiadanie nowonabytych dzielnic. Pośrodku departamentu krakowskiego, na zdobytej przez siebie ziemi, przy bramie tryumfalnej w Bronowicach witał książę szanownego monarchę, okazywał mu z lojalnym naciskiem wszelkie oznaki należnego hołdu, jechał konno przy jego karecie, eskortując go do Krakowa, poczem dyskretnie usunął się na stronę, unikając nawet pozoru zaćmiewania króla swoją osobą wobec nowych poddanych. Po przybyciu następnie Fryderyka-Augusta do Warszawy, oczekiwał go znowu ks. Józef w Czerniakowie i konno wprowadzał do stolicy, odbywał przed nim następnie piękny przegląd wojska na polu pod Wolą, okazywał mu udoskonalenia poczynione w arsenale i innych

zakładach wojskowych, woził go do Modlina dla przedstawienia postępów wznoszącej się ważnej warowni. Równocześnie nie przerywał głównej odtąd swojej roboty koło urzeczywistnienia i rozwinięcia zawartej w dekretach marcowych doniosłej reformy wojska. Urządziwszy na nowych jednolitych zasadach biura ministeryum wojny i sztabu głównego, zabrał się energicznie Poniatowski do wszechstronnej reorganizacyi i skompletowania wszystkich broni, zwracając między innemi, skutkiem ponawianych zaleceń Napoleona, szczególną uwagę na bronie specyalne, korpus artyleryi i inżynierów, jakoteż na przyspieszenie rozpoczętych robót fortyfikacyjnych. Wszystko to jednakowoż wymagało nader znacznych, zastraszająco rosnących nakładów pieniężnych. Koszta ogólne utrzymania wojska wyniosły w r. 1810 około 40 milionów złp., w następnym r. 1811 dosięgły już blisko 50 milionów, a większych jeszcze ofiar wymagać będzie fatalny rok wojenny 1812. Pomnożył się tym sposobem gwałtownie, w czwórnasób i wyżej, skromny jedenastomilionowy budżet wojenny preliminowany pierwotnie, w 1807 r., przez Poniatowskiego jako poczynającego dyrektora wojny. Lecz i niniejsze tyle wyższe preliminarze ministra nie były wygórowane bynajmniej, były tylko przystosowane do wyższego przymusu okoliczności. Raptowny przyrost wydatków jaknajdokładniej odpowiadał niezwykłej a koniecznej aukcyi wojska i nieodbitym potrzebom ciągłej w czasie pokoju gotowości zbrojnej. Zapewne, było to z uciążliwością okrutną dla zbiedzonego kraju. I zapewne, łatwo tam było biadać z goryczą po ówczesnych politykujących salonach warszawskich, uskarżać się zjadliwie w opozycyjnych kółkach sejmowych, albo najlepiej poufnie gderać przed potomnością w surowych pamiętnikarskich relacyach na rozrzutną, niepraktyczną, wadliwą administracyę kochanego, bohaterskiego, ale pono w rzeczach administracyjnych zbyt swobodnego, zbyt łatwego księcia-ministra. Tej rzekomej karygodnej łatwości nie widać wcale w aktach; widać przeciwnie, że on prowadził osobiście czujną kontrolę we wszystkich głównych gałęziach

rozchodowych, że okazywał przykładną dbałość o ciągłe dostosowanie budżetu wojennego do istotnej miary zarówno potrzeb armii jak możności kraju. W szczegółach gospodarczych mogły być i były błędy, nawet poważne, — rzecz nie dająca się uniknąć przy ustawieniu i puszczeniu w ruch tak ogromnej i złożonej machiny, jaką była pierwsza prawdziwa stała armia polska, — ale naogół gospodarka budżetowa Poniatowskiego w wydziale wojennym była ścisła, sumienna, porządna.

Zresztą, jeśli chodzi o krytykę 50 milionowego budżetu wojskowego pod ks Józefem dla 60-tysięcznej armii Księstwa Warszawskiego, należałoby koniecznie pamiętać, iż dla dwa razy mniejszej, 30-tysięcznej armii Królestwa Kongresowego przeciętny budżet wojskowy wynosił 30 milionów złp. pod znaną z surowości rachunkowej administracyą W. Ks. Konstantego, przyczem nadomiar trzebaby uwzględnić niektóre duże nakłady wyjątkowe, zwłaszcza fortyfikacyjne i mobilizacyjne, wypadające na niekorzyść Księstwa w porównaniu z Królestwem. Godzi się także zaznaczyć, że ze wszystkich pozycyi wydatkowych pod rządami Poniatowskiego najmniej podniosły się koszta utrzymania ministeryum wojny, wyrachowane nader oszczędnie, nie przekraczające nigdy stałej kwoty trzechkroćkilkudziesięciu tysięcy złp. Sam ks. Józef zresztą z zasady nie podnosił nigdy dla siebie ze skarbu Księstwa swojej pensyi ministra ani generała dywizyi, zleciwszy raz na zawsze przelewać ją na potrzeby wojska. Znaczne ministeryalne koszta reprezentacyjne a częstokroć nawet służbowe, np. poufniejsze wywiadowcze, z własnej pokrywał kieszeni. Jedynie w r. 1813, jak widać z jego »rachunków percepty«, za kilka miesięcy pobrał pensyę jako dowódca korpusu na żołdzie francuskim. Za służbę dla swoich ze szczupłego grosza rodaków nie chciał być płacony. A przecież jego osobiste stosunki materyalne w tych ostatnich latach życia nie były wcale świetne a nawet pogarszały się stale, gdyż pochłonięty nadmiarem obowiązków publicznych nie miał on już teraz zupełnie czasu i głowy troszczyć się o swoją

fortunę. Wypadło mu znowuż, jak w najkłopotliwszej dobie dawniejszej, wdawać się w długi bez końca, i to nie na pohulanki jak bywało dawniej, lecz na ciężkie służby powinne. Musiał pożyczyć znaczną kwotę w kwietniu 1811 r., żeby mieć na ostrzegawczą podróż do Paryża, tak ważną dla losów Księstwa; podobnież wiosną 1812 r. musiał zapożyczać się na wszystkie strony, wystawiać obligi po kilkaset talarów, żeby mieć na wyprawę bojową do Moskwy; i jeszcze w końcu stycznia 1813 r., opuszczając po raz ostatni kraj i Warszawę, musiał zaciągnąć uciążliwe długi, żeby mieć co włożyć do trzosa na drogę wygnania i śmierci: kiedy zaś nazajutrz po jego zgonie nieodstępny od jego boku osobisty kasyer obozowy, poczciwy Józef Aksamitowski major, zamknie rachunki ostatniej jego kampanii, wtedy okaże się, że w kasie prywatnej księcia — którego majątki w kraju były wtedy oddawna pod nieprzyjacielskim sekwestrem — nie było już nic, że on umarł jak ubogi bezdomny żołnierz, nie posiadając nic, oprócz chyba trochy klejnotów, zaszytych podobno w ubraniu i utopionych w Elsterze.

Ale te sprawy swoje prywatne książę minister i wódz naczelny bez namysłu odrzucił zupełnie na plan ostatni, przestał dbać o nie zgoła, opanowany całkowicie wyższą troską o doniosłe potrzeby swego wydziału. A troskać się przychodziło coraz częściej, gdyż te potrzeby zwiększały się coraz bardziej, kiedy natomiast coraz mniej była w stanie za niemi nadążać ograniczona zasobność skarbu krajowego. Pokrycie budżetu wojskowego stawało się z każdym rokiem coraz trudniejszem zadaniem skarbowej sztuki ekwilibrystycznej, żadna zaś sztuka administracyjna biur wojennych nie mogła skutecznie dać rady przy ciągłym niedoborze rzeczywistych wpływów bieżących. Połowiczny środek ratunkowy, jakiego chwycono się w poprzednim okresie, zyskawszy mocą konwencyi bajońskiej wzięcie części wojska Księstwa na żołd francuski, przy obecnym etacie zwiększonej w dwójnasób armii całkiem przestał wystarczać. W dodatku tę ulgę bardzo pożądaną,

lecz w niniejszych warunkach niewiele stosunkowo ważącą na szali, jakże ciężkim haraczem krwi polskiej przychodziło okupywać. Z bolesnem uczuciem patrzył się Poniatowski na rannych, wyniszczonych żołnierzy polskich, których jako niezdatnych do boju zaczęto od 1810 r. tłumnie odsyłać z Hiszpanii z powrotem do kraju. Pospieszył natychmiast wejść z gorącem wstawienniczem za nimi przełożeniem do Rady ministrów, »wzruszony smutnym ich stanem, kazawszy im zapłacić żołd za czas podróży z Hiszpanii do Warszawy i do miejsca urodzenia albo pobytu z podrożnią odesłać, a tych, którzy żadnego przytułku nie mają, do korpusu inwalidów dla pobierania żywności tymczasowie przywiązać, co uczynił także z ludźmi legionu nadwiślańskiego z Hiszpanii z żołdem odstawkowym przysłanymi«; nadto z uwagi, że »po większej części są to ludzie z urwanemi częściami ciała lub tak ranami skaleczeni, że do żadnej roboty przydać się nie mogą«, przez usilne osobiste swoje starania u rządu i samego monarchy uzyskał minister wojny specyalny dekret królewski z marca 1811 r., zabezpieczający dożywotnio los tych nieszczęśliwych, bez oglądania się na zwykłe warunki kwalifikacyjne przepisane dla inwalidów i weteranów. Chroniczny brak funduszów w kasach wydziału wojennego pociągał za sobą dotkliwe trudności w należytem opatrzeniu, wyżywieniu, opłaceniu wojska, co z kolei oddziaływało niepomyślnie na całą będącą w toku robotę organizacyjną, w szczególności zaś przyczyniało się do wywołania najopłakańszego zjawiska, do wzmożenia dezercyi. »Znaczna dezercya wewnątrz kraju — donosił Radzie Stanu strapiony minister wojny latem 1811 r. — i niestawienie się napowrót wojskowych urlopowanych uszczupla znacznie liczbę wojska,... przez co nigdy do postanowionego kompletu doprowadzonem być nie może, tylko przez zbyt częste pobieranie popisowych, co zawsze spokojność publiczną nadwerężając, szkodliwem staje się dla kraju«. Wypadło z konieczności dawniejszą w tym względzie uchwałę Komisyi Rządzącej 1807 r. i dekret królewski 1808 r. uzupełnić

i obostrzyć przez surowe przepisy karne przeciw dezercyi ze stycznia 1812 r. Właściwe źródło choroby nie dawało się usunąć, uginała się ciągle podstawa finansowa, szwankował ten kardynalny nerw rzeczy wojennych, w przeżywanym przez Księstwo stanie zbrojnego pokoju mający niemniejsze znaczenie jak w czasie samej wojny. Zalegano z najpilniejszemi wydatkami, zalegano z żołdem, bo z wypłatami zalegał skarb. W podobnych wypadkach następny wódz naczelny wojska polskiego, W. Ks. Konstanty, będzie posyłał do Lubeckiego adjutanta Kurutę, aby odbić kasy i wziąć przemocą potrzebne pieniądze. Ks. Józef oczywiście nie używał takich sposobów na Matuszewicza, wiedział, że tu nie winien minister skarbu, widział, że tak wynikało z fatalności położenia, więc radził sobie i łatał jak mógł, a gryzł się i wysilał ponad wszelki wyraz.

Tymczasem pośrodku tych wszystkich aż nadto męczących kłopotów administracyi wewnętrznej, nagle został zmuszony Poniatowski obrócić najwyższe napięcie myśli ku nieskończenie donioślejszym zagadnieniom wielkiej polityki światowej. Losy Europy a razem sprawa bytu i niebytu Księstwa Warszawskiego i Polski dobiegały swego rozwiązania. Francya i Rosya powolnym, niemal mimowolnym lecz niewstrzymanym dłużej krokiem schodziły naprzeciw siebie w szranki. Rozumiano już wszędzie, że żadna siła ludzka nie jest w stanie zażegnać żywiołowego starcia dwóch znoszących się nawzajem potęg Zachodu i Wschodu. W naprężonem oczekiwaniu wyglądano nieuniknionego pojedynku między Napoleonem a Aleksandrem. Cesarz rosyjski postanowił uprzedzić przeciwnika, śmiało cisnąć mu rękawicę, uderzyć na niego wiosną 1811 r. Chodziło o to, aby porwać za sobą Polskę, skoro Polska w gruncie rzeczy była główną sprężyną zatargu, przedmiotem przyszłej walki i nagrodą zwycięstwa. Tutaj, w Polsce, musiał być punkt wyjścia offensywy rosyjskiej przeciw Napoleonowi, jak ongi w projektach puławskich 1805 r., jak świeżo w zamysłach lwowskich 1809 r., tak samo obecnie w planach

zaczepnych petersburskich 1811 r. Chodziło tedy przedewszystkiem o to, aby porwać za sobą Księstwo Warszawskie. W styczniu 1811 r., pismem własnoręcznem do Czartoryskiego Adama, otworzył się przed nim Aleksander, żądając wysondowania w tym względzie mężów kierowniczych Księstwa. W osobnej »instrukcyi« własnoręcznej dołączonej do tego najpoufniejszego wynurzenia, zatytułowanej »Środki dotyczące Polaków«, zalecał Czartoryskiemu udać się niezwłocznie pod pozorem interesów do Warszawy i wskazywał mu szczegółowo główne »punkta» jego misyi tutejszej. Owoż, z tych dwunastu »punktów«, przepisanych przez cesarza i widocznie zredagowanych z najdojrzalszym rozmysłem, najważniejsze, rzecz prosta, dotyczyły ministra i wodza naczelnego Księstwa Warszawskiego, ks. Józefa. A więc Czartoryski winien był »7. jeśli będzie sposobność widzenia się z Poniatowskim (!), w takim razie 8. postarać się go pozyskać, przekładając mu trudność odnowienia Polski przez Francyę, srogość nieuniknionej stąd wojny, zniszczenie całego kraju i surowe środki, jakich musiałaby chwycić się Rosya dla swojej obrony; przeciwnie, 9. jeśli Polacy oddadzą się Rosyi, to istnienie ich byłoby niewątpliwem... Polska odbudowuje się przez przyłączenie jej do Rosyi, Austrya wynagradza się (za Galicyę) Wołoszczyzną, częścią Mołdawii oraz swemi staremi posiadłościami, Dalmacyą, Wenecyą, częścią Włoch i Tyrolem; 10. jeśli te i podobne wywody wstrząsną przekonaniem ks. Poniatowskiego i będą przez niego przyjęte, w takim razie 11. przygotować w tej mierze papiery i umówić się z nim o działaniach«. Najgłówniej oczywiście zależało narazie na owych »papierach«, t. j. zobowiązaniach pisemnych żądanych od Polaków przeciw Napoleonowi, — a odgrywających poniekąd, tylko na wspak, rolę analogiczną do niedoszłej konwencyi zeszłorocznej żądanej od Napoleona przeciw Polakom, — które, raz mając je w ręku, możnaby zużytkować stosownie do okoliczności. Czartoryski, odebrawszy w Puławach w drugiej połowie stycznia to niespodziane a tak niezmiernie doniosłe po-

lecenie monarchy, odpowiedział mu natychmiast, podejmując się wykonania, nie bez pewnych zresztą poważnych zastrzeżeń i wątpliwości wyrażonych dość jasno i otwarcie. Poczem w pierwszych dniach lutego udał się do Warszawy, gdzie doszło go następnie drugie dopełniające pismo Aleksandra, przeznaczone do rozproszenia podniesionych w jego odpowiedzi wątpliwości, z dokładnem podaniem zgromadzonej nad granicą Księstwa zbrojnej potęgi rosyjskiej, gotowej w każdej chwili do uderzenia na Napoleona. Czartoryski pokazał Poniatowskiemu odebrane pisma i przełożył mu życzenia i widoki cesarskie. Ks. Józef udzielił odpowiedzi przeczącej. Skutkiem tej jego stanowczej odmowy misya Czartoryskiego odrazu padła, o czem tenże, wróciwszy do Puław w początku marca, zaraz uwiadomił monarchę wraz z wyłuszczeniem usłyszanych w Warszawie argumentów odmowy, w których treści spokojnej i rzeczowej odbijała się całkiem wyraźnie prosta myśl niewymienionego zresztą imiennie Poniatowskiego. Położenie ks. Józefa w tej chwili było takie: Odebrał rewelacyę ściśle poufną. Ale ta rewelacya wagi najwyższej zapowiadała nieodwłoczny atak na powierzone mu Księstwo. Odkryć ją Napoleonowi znaczyło narazić doznane zaufanie. Nie odkryć — znaczyło gubić armię i kraj. Musiał bardzo się męczyć. 18 lutego napisał do Napoleona. Przemilczał zupełnie o uczynionem odkryciu, unikał wszelkich pozytywnych szczegółów jakie był wyczytał w piśmie cesarza Aleksandra, powoływał się jedynie na informacye ogólne, z różnych stron i źródeł wywiadowczych czerpane, o gotowości wojennej i widokach Rosyi, ale ostrzegał mocno i stanowczo, błagał o przedsięwzięcie naglących środków obrony przed bliską offensywą rosyjską; »honorem moim ręczę, — pisał — że taki plan offensywny w tej chwili istotnie zajmuje myśli cesarza Aleksandra«. Ale Napoleon tego ogólnikowego ostrzeżenia nie wziął na seryo. On wojny nie chciał, nie tracił nadziei, że potrafi, jeśli nie uniknąć, to odwłóczyć ją jaknajdalej, a nie miał zaufania do »słabych głów« polskich, marzących o niej

dla odbudowania swego kraju, zatem skłonnych do przyśpieszenia jej postrachem nieistniejących upiorów zaczepnych ze strony rosyjskiej. Podobnież i w tym wypadku zlekceważył ostrzegawczą zapowiedź Poniatowskiego, wziął ją bądź za przywidzenie bądź za prowokacyę. Książę przeczekał kilka tygodni w niepokoju śmiertelnym. Posyłał ponawiane ostrzeżenia, oparte na wywiadach pogranicznych, zaprzyjaźnionemu marszałkowi Davout, wodzowi naczelnemu armii francuskiej w Niemczech, więc zainteresowanemu tu bezpośrednio, gdyż na niego nasampierw zwaliłby się skombinowany atak rosyjsko-pruski; przypominał mu precedensa ostatniej wojny austryackiej i swoje ówczesne niesłusznie zlekceważone a wnet najdokładniej sprawdzone obawy najścia Austryaków na Księstwo. Potem ostrzegał, ciągle w wyrazach ogólnych, swego monarchę, Fryderyka-Augusta. Wszystko naprożno. Wreszcie, widząc, że mu nie wierzą, otworzył się przed Bignonem, dawnym swoim znajomym z Berlina, przysłanym obecnie na miejsce Serry, w marcu 1811, nowym rezydentem francuskim przy rządzie Księstwa. W parę dni po przybyciu Bignona do Warszawy, w końcu marca miał z nim Poniatowski dwie rozmowy stanowcze, odkrył przed nim prawdziwą groźbę w formie całkiem już określonej i ścisłej, ciągle przecież i teraz przemilczając dyskretnie źródło, lecz oświadczając wręcz, że jest to rzecz tak absolutnie pewna, »jakgdyby wyznanie pochodziło od samego cesarza Aleksandra«. Poczem, w początku kwietnia, korzystając z nadarzonej właśnie okazyi, urodzin króla rzymskiego, pod pozorem złożenia powinszowań imieniem Księstwa, osobiście udał się do Paryża. To poskutkowało. Otwarły się oczy Napoleonowi. Natychmiast zarządzone zostały nadzwyczajne środki ostrożności w Księstwie Warszawskiem, a następnie rozpoczęte olbrzymie zbrojenia we Francyi. Sytuacya wywróciła się odrazu. Zaniechaną została tegoroczna offensywa rosyjska; zluzowana przez przyszłoroczną francuską.

Zachowanie się Poniatowskiego w tych przejściach krytycznych 1811 r. tem większej nabywa doniosłości, im ja-

śniej okazuje się cały dalekonośny zakrój niniejszego przesilenia. Przedsięwzięcie zakulisowe, okryte zasłoną głębokiej tajemnicy, niedostrzegalne dla ogółu, w rzeczywistości sięgało bardzo daleko na zewnątrz i zdążyło nawet roztoczyć nadspodzianie rozległe kręgi wewnątrz samego kraju. W drugiej połowie lutego t. r., w tym samym czasie gdy jeszcze Czartoryski dobadywał się nastroju Warszawy, Aleksander zwrócił się do króla pruskiego Fryderyka-Wilhelma III z najpoufniejszem również wynurzeniem swoich zamiarów zaczepnych przeciw Napoleonowi i zaproszeniem do wzięcia w nich czynnego udziału, a bez żadnej choćby jednem słowem wzmianki o Polsce. Domyślono się jednak snadnie w Berlinie, w czem była istota rzeczy, zapewne też przez Radziwiłła zasięgnięto języka o usiłowaniach podjętych przez cesarza w stolicy Księstwa, pamiętano zresztą zbyt dobrze o własnych propozycyach kłajpedzkich czynionych Poniatowskiemu przed czterema laty. W odpowiedzi swojej cesarzowi Fryderyk-Wilhelm podnosił znienacka pominiętą całkowicie przez Aleksandra sprawę »odbudowania Polski, którą W. C. M. miałeś już na widoku«; zarazem upominał się w tym względzie o »zupełną bezinteresowność« Rosyi; żądał »zostawienia Polakom zupełnej swobody wybrania sobie króla wedle swego życzenia«; zastrzegał się bezwarunkowo przeciw »przyłączeniu Polski do imperyum (rosyjskiego), pod jakąkolwiek postacią miałoby nastąpić to złączenie«. Jeśli z podobną ewentualnością naówczas, wiosną 1811 r., tak seryo liczono się w Berlinie, nie brakło po temu dostatecznych powodów. Jakoż odpowiednie starania rosyjskie podjęte wtedy w Księstwie Warszawskiem nie ograniczały się bynajmniej do uczynionych Poniatowskiemu przełożeń, lecz poza tem w najrozmaitszych rozchodziły się kierunkach. A więc z jednej strony, niezawiśle od próby Czartoryskiego, były one zasilane między magnateryą i częścią obywatelstwa przez wpływy idące od Litwy, gdzie właśnie pod przewodem Ogińskiego Michała zajmowano się budowaniem nowego Wielkiego Księstwa Litewskiego i układaniem nowej unii;

z drugiej strony umiały zręcznie wytwarzać sobie styczność z dążeniami niezadowolonej z rządu opozycyi warszawskiej, z gorącem a niewytrawnem stronnictwem patryotyczno-emigracyjnem, wyzyskując nawet echa powstańcze 1794 r., zawody połowicznych rozwiązań tylżyckich i schoenbruńskich, oraz pomysły »Czynnej Rady« dawnych republikantów o podniesieniu kraju przeciw Francuzom dla odbudowania całej Polski, o dyktaturze narodowej, o sprowadzeniu Kościuszki; umiały trafiać do duchowieństwa w Księstwie, odczuwającego dotkliwie walkę Napoleona z Kościołem i radykalne nowości kodeksowe, a oddanego pod opłakane, zalatujące jeszcze Targowicą rządy arcybiskupa Ignacego Raczyńskiego; usiłowały zresztą, poza osobą naczelnego wodza, trafiać do generalicyi, do Rożnieckiego, Zajączka, może aż do Dąbrowskiego. Jakże łatwo było w tej mętnej wodzie wyłowić co się chciało, jakże łatwo w tym rozgardyaszu powszechnym dać sprowadzić się na manowce. A jakże trudno — zaraz dodać potrzeba — winić tutaj w czambuł, zaprzeczać dobrej wiary i woli, której napewno nie brakło, choć brakło dostatecznie jasnej oryentacyi i świadomości położenia. »W tym kraju — pisał życzliwy Bignon z Warszawy swemu ministrowi spraw zagranicznych — rodzice a dzieci żywią częstokroć wręcz przeciwne przekonania (polityczne)«. A mocniej jeszcze ujął bolesną prawdę sam Poniatowski w tych do Bignona wyrzeczonych gorzkich słowach: »położenie Polaków jest bezprzykładne w dziejach, ich klęską jest mianowicie, iż są skazani niejako mieścić w swem sercu dwa sumienia«. Ale tem ważniejszą było rzeczą w podobnem, stworzonem przez fatalność dziejową, równie wyjątkowem jak niebezpiecznem powikłaniu pojęć i dążności, służyć narodowi nieomylną busolą i prowadzić go jedynie możliwą i dobrą, jaką dopuszczały okoliczności, chociażby najcięższą drogą istotnych jego przeznaczeń. Ten trudny obowiązek w tej trudnej dobie z zupełnem zaparciem się siebie, a co większa, z rdzennie narodowem przeczuciem, z mądrością serca pełnił Poniatowski.

Pobyt ks. Józefa w Paryżu, pierwotnie obliczony na czas krótki, przeciągnął się ponad spodziewanie. Towarzyszyło wodzowi w tej podróży ośmiu oficerów i liczna świta, między innymi, rzecz wcale znamienna, książęta Konstanty Czartoryski brat Adama i Michał Radziwiłł brat Antoniego; wziął również ze sobą pułkownika Rautenstraucha szefa wydziału działań wojskowych w ministeryum wojny, a zabrał też mnóstwo memoryałów i zapisek dla przełożenia Napoleonowi. Po drodze przez tydzień zatrzymał się w Dreźnie, gdzie otrzymał urzędowne pismo wierzytelne od króla do cesarza. W Paryżu stanął pod koniec kwietnia 1811 r. Przybył wieczorem, a nazajutrz miał przez posła saskiego Einsiedla zostać prezentowany ministrom, cesarzowi zaś przedstawić się dopiero na drugi dzień przeznaczony na ogólną audyencyę gratulacyjną z powodu narodzin następcy tronu. Tymczasem tegoż jeszcze wieczora odebrał rozkaz stawienia się u Napoleona nazajutrz w pałacu Saint-Cloud o 7 zrana; na tem posłuchaniu trzymany był przez niego przeszło dwie godziny: oczywiście cesarzowi pilno było oświecić się jaknajdokładniej o rzeczywistem położeniu rzeczy na swoich dalekich forpocztach warszawskich. Odtąd książę całkiem wyjątkowym sposobem stale był wyróżniany na dworze cesarskim. O »prezentacyach« przez Einsiedla nie było więcej mowy; książę wszędzie wprowadzany był wprost, co dość gorszyło dyplomatę saskiego, a niepokoiło go też potrochu, jako skazówka pewnego niepraktykowanego dotychczas wyodrębnienia Polaka i polskości od rządów saskich, którą Sas formalista gotów był łączyć z dawniejszym odgłosem o zamierzanej przez cesarza zmianie dynastyi w Księstwie albo nawet z pojawieniem się w Paryżu Murata, dawnego kandydata do korony warszawskiej. Murat i Talleyrand, ściśle zaprzyjaźniony z obecną w Paryżu siostrą księcia panią Tyszkiewiczową, skwapliwie czynili honory wielkiego świata paryskiego swemu niegdy gościnnemu gospodarzowi z Pod Blachy. Ostentacyjnie odznaczał go sam cesarz, wzywał często na posłuchania prywatne, polował

z nim w Fontainebleau, zaszczyt, który cudzoziemcowi nieczęsto się dostawał a opublikowany zaraz w małomównym zwykle *Monitorze* zwrócił aż podejrzliwą uwagę cesarza Aleksandra. Jako przedstawiciel króla saskiego i Księstwa asystował Poniatowski w czerwcu w katedrze Notre Dame przy odbytym z największą wspaniałością akcie chrztu króla rzymskiego; uczestniczył w świetnych uroczystościach, jakiemi z tego powodu rozbrzmiewał Paryż. Stałym bywał gościem w domach rodziny napoleońskiej i najwyższych dostojników wojskowych i cywilnych cesarstwa. Przekonał do siebie sztywnego Berthiera ks. Neufchâtelu, szefa sztabu Wielkiej Armii; poznał się lepiej z Maretem ks. Bassano, świeżo właśnie w kwietniu t. r. z powodu groźby rosyjskiej mianowanym ministrem spraw zagranicznych, gorącym przyjacielem sprawy polskiej, lecz dotychczas jeszcze z dni Warszawy i Finckensteinu nieco sobie nieufnym, odtąd dopiero szczerym swoim zwolennikiem; naogół, rzecz w interesie dobra kraju niemałoważna, mocniej utrwalił swoje stanowisko osobiste przy tronie i rządzie francuskim, z tylu stron i względów rozlicznych na szwank narażone. Wszędzie zresztą, gdzie się ukazywał, rycerską postawą, ujmującem obejściem, bijącą w oczy szlachetnością zdobywał sobie serca; zbliżył się też podczas tego pobytu w Paryżu do Pauliny Borghèse, pięknej siostry Napoleona. Śród wiru zabaw światowych nie zaniedbywał przecie interesów swego kraju i wydziału. Był on wtedy w stolicy Francyi bardzo potrzebny, tyleż jako najpowołańszy reprezentant sprawy Polski i Księstwa, ile jako kompetentny rzeczoznawca w zagadnieniach technicznych przyszłej wielkiej wojny, mającej się rozegrać w przeważnej części na terenie byłej Rzpltej. Skutkiem ostatnich jego rewelacyi poczynionych Bignonowi na wyjezdnem z Warszawy, oraz pierwszych pojaśnień ustnych udzielonych po przybyciu do Paryża Napoleonowi, wobec nagłej groźby przemożnego ataku rosyjskiego na nieprzygotowane Księstwo Warszawskie, powzięta została najpierw przez cesarza w połowie kwietnia i początku maja jedynie

wykonalna decyzya obronna, na wypadek wtargnięcia nieprzyjaciela nakazana niezwłoczna ewakuacya linii Wisły, ułożony gwałtowny rzut w tył z myślą prowadzenia kampanii na zachód od Odry. Kiedy następnie okazało się, iż pierwotny plan zaczepny Aleksandra, chybiony w znacznej mierze skutkiem odmowy Poniatowskiego, na wiosnę tegoroczną ostatecznie został zaniechany, przystąpiono z większym spokojem do obmyślenia w razie konieczności wielkiej akcyi zaczepnej francuskiej na rok następny. Że ta konieczność ominąć się nie da, o tem nikt bardziej nie był przeświadczony jak ks. Józef, stawający w przedniej straży naprzeciw Rosyi. Nie unosił się on bynajmniej temperamentem bojowym, wstrzymywał się od wojowniczego hałasu ówczesnej niezwykle licznej kolonii polskiej w Paryżu, bez gorączki i nienawiści, z umiarkowaniem zupełnem poprostu stwierdzał, że fatalnego wybuchu ani uniknąć ani już dłużej odwlec niepodobna. Stoimy naprzeciw siebie — mówił — z nabitą i wycelowaną bronią; nareszcie z którejkolwiek strony musi ona sama wypalić. Zdaniem swojem rozważnem, informacyą dokładną przykładał się pożytecznie do ostatecznego rozjaśnienia sytuacyi. Był bardzo przydatny do odparcia błędnych, nieprzychylnych dla Polski relacyi Caulaincourta, przybyłego w czerwcu do Paryża po odwołaniu z ambasady petersburskiej, i do rozwiania przywiezionych przez niego szkodliwych namów i złudzeń. Był bardzo na rękę dla skutecznego poparcia przysłanego z Warszawy ministra skarbu Matuszewicza w jego staraniach o niezbędną dla Księstwa pożyczkę francuską. Przedewszystkiem jednak zajęty był robotą zawodową w najaktualniejszych obecnie rzeczach czysto wojskowych. Pracował z ministrem wojny ks. Feltre, szefem wielkiego sztabu ks. Neufchâtelu, samym cesarzem Napoleonem. Owocem tych prac jego paryskich było: uzupełnienie fortyfikacyi Modlina na podstawie szczegółowego jego raportu złożonego cesarzowi o stanie twierdzy; nowa dyzlokacya wojska polskiego na wypadek działań wojennych; aukcya V, X i XI pułku piechoty przez

czwarte bataliony i formacya z nich, wraz z IX jazdy, nowej dywizyi; pomnożenie wszystkich jedenastu pułków piechoty konsystujących w Księstwie o jedną kompanię zakładową każdy; utworzenie artyleryi pułkowej na wzór francuski przez przydanie dwóch dział do każdego pułku piechoty itd. Oprócz tego z gabinetu cesarskiego, wielkiego sztabu, ministeryum wojny, zwracano się »codziennie« do Poniatowskiego ze szczegółowemi zapytaniami w niezliczonych doniosłych kwestyach, dotyczących ogromnego, wziętego już na warsztat napoleoński, planu przyszłorocznej kampanii rosyjskiej. Do wypracowania tego planu pociągnięty był również ks. Józef. Jednak w rzeczy bardzo ważnej, a jak się wnet okazać miało, najważniejszej, nie znalazł posłuchu. Książę na ówczesnych konferencyach w Paryżu z cesarzem kładł nacisk na prowincye południowo-zachodnie jako pierwszorzędny obiekt strategiczny; sam ofiarował się z całą armią Księstwa Warszawskiego maszerować na Wołyń. Wyobrażał sobie widocznie z tej strony przedsięwzięcie analogiczne do poprzedniej szczęśliwej wyprawy galicyjskiej. Ale ta myśl ks. Józefa, podobnież jak pokrewny plan Michała Sokolnickiego, została odrzuconą przez cesarza. Sokolnicki od czasu kampanii galicyjskiej, gdzie tak dzielnie się sprawił, choć posunięty na generała dywizyi, czuł się ciągle pokrzywdzonym i boczył się na naczelnego wodza; duch śmiały i twórczy ale niespokojny, porwany wysoką ambicyą, świadomą niepospolitych istotnie swoich zdolności, nie chciał zalegać pola na dowództwie okręgiem wojskowym radomskim, wyrwał się w niniejszej chwili przełomowej do Paryża, do ogniska olbrzymich robót przedwojennych, dostał się do Napoleona, zajął go, a zarazem ponowił na ostre rywalizacyę z Poniatowskim, doprowadził do przykrego z nim zatargu, zakończonego ustąpieniem swojem z armii Księstwa i przejściem do służby francuskiej. Ks. Józef następnie, podczas kampanii 1812 i wiosną 1813 r., miał nieraz jeszcze dotkliwej doznawać nieprzyjemności skutkiem niechętnych przy boku cesarza wpływów Sokolnickiego, jednego więcej objawu szko-

dliwej dążności spółzawodniczej wśród własnych szeregów polskich. Tymczasem w początku sierpnia już miał książę opuścić stolicę Francyi, ułatwiwszy się z najpilniejszemi zajęciami tutejszemi a spieszno mając do domu, gdzie wypadało zabrać się corychlej do pilnych przygotowań wojennych. Doznał na wyjezdnem uprzejmych dowodów łaski osobistej Napoleona; otrzymał z rąk jego piękną sadzoną brylantami tabakierę; rozpuszczona pogłoska o darze pieniężnym nie była zasadną i sprowadzała się do pożyczki zwrotnej, udzielonej mu na zapłacenie długów pani Tyszkiewiczowej. W ostatniej jeszcze chwili na życzenie cesarza został przez ministra spraw zagranicznych skłoniony do odłożenia wyjazdu, zapewne z powodu sensacyjnego wystąpienia w sprawie rosyjskiej i polskiej, do jakiego właśnie gotował się Napoleon. Jakoż niebawem, na uroczystem przyjęciu ciała dyplomatycznego w dniu imienin cesarskich, w połowie sierpnia, nastąpiła słynna owa scena, kiedy Napoleon wobec zgromadzonych przedstawicieli wszystkiej Europy wybuchnął piorunującemi słowy do posła rosyjskiego Kurakina, obnażył ukrytą ranę, odsłonił istotę zatargu, objawił, iż chodzi tu o Polskę i dobitną rzucił zapowiedź: «chociażby armie wasze obozowały już na wysokościach Montmartru, ja nie ustąpię ani jednego cala z terytoryum Księstwa Warszawskiego«. W kilka dni potem, w końcu sierpnia ks. Józef, zatrzymany widocznie dla usłyszenia jeszcze tych znamiennych wyrazów, wyjechał z Paryża z powrotem do kraju.

Po krótkim znowuż w drodze pobycie w Dreźnie, gdzie zdał sprawę królowi ze swoich czynności paryskich, zboczywszy jeszcze dla obejrzenia robót fortyfikacyjnych do Torunia i Modlina, stanął Poniatowski w Warszawie w drugiej połowie września 1811 r. Zaczęła się tutaj w tempie gorączkowem ogromna przygotowawcza robota przedwojenna. Odbywała się ona śród warunków nader niepomyślnych przy zupełnem wyczerpaniu skarbu i kraju. Wyczerpywała zaś nietylko całą siłę roboczą, lecz i wytrzymałość moralną ks. Jó-

zefa. Wszak on musiał być nietylko organizatorem lecz i egzekutorem; musiał ostatni dech wyciskać z ludności, brać na siebie główne *odium* za wymagane niepomierne wysiłki, słuchać z jednej strony gwałtownych i na swój sposób zasadnych żalów opozycyi burzliwego sejmu grudniowego w Warszawie, z drugiej — niecierpliwych i na swój sposób zasadnych monitów Napoleona z Paryża, i tak stać spokojnie, swoje robić, pomiędzy ruiną dobrobytu a koniecznością ocalenia publicznego. Sam z własnego natchnienia zaraz za powrotem, we wrześniu i październiku, więc na długo przed skargami sejmu, posyłał do Davouta rozdzierające obrazy nieopisanej nędzy ginącego z wyczerpania kraju, nacechowane tak serdeczną boleścią, iż przy niej bledną najmocniejsze peroracye karmionych duchem Kołłątajowskim opozycyjnych Kaliszan. »Wyznaję, — pisał w końcu do marszałka — że jestem w stanie bliskim rozpaczy«; że w chwilach upadku ducha radby usunąć się, dać pokój wszystkiemu. Ale czuł już dobrze, że to nadaremnie, że mu tego niewolno, że już nie do siebie należy. Uderzała w tym czasie wszystkich z nim obcujących głęboka zmiana, jakby przełamanie się w jego temperamencie, nastroju, wyrazie, spojrzeniu; gdzieś ulotniła się lekka, wesoła, niespożyta młodzieńczość ekspansywnej jego natury, wystąpiła natomiast jakaś obca mu dotychczas, skupiona, zamyślona, smętna i smutna powaga. Dojrzał zupełnie, utożsamił się zupełnie z rzeczą publiczną: już nosił na sobie wyciśnięte znamię jej wielkich a posępnych przeznaczeń.

Trudności militarne, jakie w przededniu »drugiej wojny polskiej« Napoleona spadały na naczelnego wodza polskiego, były zapewne nadzwyczajne; ale niemałe też były i tym razem trudności polityczne. Jak w 1807, jak w 1809 r., tak samo i obecnie, tylko na szerszą jeszcze skalę, podejmowaną była niebezpieczna, wnikliwa a nieuchwytna robota koło stropienia i zwątlenia ducha publicznego w kraju. Przychodziły z za kordonu wieloznaczne zapowiedzi i wezwania; Komitet Litewski niezmordowanie układał na coraz inny sposób kon-

stytucyę Wielkiego Księstwa Litewskiego, z W. Ks. Konstantym, polskim namiestnikiem, zarządem autonomicznym; w Warszawie pojawiał się przelotem Ogiński, mający wstęp do samego rządu Księstwa Warszawskiego przez swego brata przyrodniego, ministra sprawiedliwości Łubieńskiego; dawny emigrant, dziś senator, zawsze *brouillon*, nigdy nie brany na seryo, zaczynał zyskiwać na powadze i posłuchu, odkąd łaskawe do niego pismo cesarskie ukazało się w *Kuryerze Litewskim;* niedoszła zeszłoroczna konwencya przeciw Polsce poszła w obieg jako czyn rzekomo dokonany Napoleona; rozżarzane były wszelkie zatargi, zawody, krzywdy i żale, gaszona otucha we własnej sile i rządzie, głoszona daremność nadziei od Zachodu, z innej strony idące ukazywane zbawienie. Wiedział dobrze o wszystkiej tej robocie Poniatowski, bezpośrednio się jej tykał, na każdym kroku doświadczał niepożądanych jej skutków. Już w początku grudnia 1811 r. pierwszą dokładną o niej wiadomość podał do Paryża; pod koniec stycznia 1812 r. na otrzymane stamtąd zapytanie najszczegółowszą i całkiem ścisłą przydał informacyę. Zarazem, sam od wszelkich uchylając się kuszeń, ze zwykłą lojalnością starał się już z góry okrywać odpowiedzialność ludzi czystych a bardziej narażonych. Donosił o Czartoryskim Adamie, iż powołany ze strony rosyjskiej na Litwę wymówił się od wezwania; osłaniał go równocześnie od zarzutu, czemu nie stawa po stronie francuskiej i nie łączy się z Księstwem; a tem samem w chwili rozpoczęcia wojny, zapowiadającej się wedle powszechnego mniemania niechybnie zwycięsko dla Francyi, osłaniał go od skutków przyszłej zemsty francuskiej; dla złagodzenia uprzedzeń Napoleona przeciw byłemu ministrowi rosyjskiemu i przyjacielowi cesarza Aleksandra, posyłał do Paryża zredagowane ręką przyjacielską pismo, wyjaśniające rolę ks. Adama i trudne jego położenie osobiste i polityczne. Podobnież znów w innym nader poważnym wypadku, kiedy ciemna, misterna, głęboka intryga prywatna pod pozorem obywatelskiej gorliwości popchnęła młodego niedo-

KS. JÓZEF (1813)

świadczonego ks. Dominika Radziwiłła do przedwczesnego patryotycznego porywu, ks. Józef, aczkolwiek pozyskanie takiej potęgi magnackiej dla armii Księstwa mogło mu tylko bardzo być na rękę jako wodzowi naczelnemu i ministrowi wojny, przecie bacząc na wynikające stąd oczywiste narażenie, z krzywdą tyleż dla właściciela co dla kraju, olbrzymiej fortuny radziwiłłowskiej mieszczącej wtedy w samym kordonie rosyjskim do 120 tysięcy ludności, stanowczo odmawiał od tego kroku i nadaremnie ostrzegał dwudziestokilkoletniego szlachetnego a nieszczęśliwego młodzieńca. Taką już była na samym schyłku, wytrawiona życiem i obowiązkiem, Poniatowskiego natura: wyrozumiały dla innych, dla siebie bezlitosny, cudzą ważył ofiarę, własną szafował bez rachunku.

Nastąpiła wojna 1812 r. Kości zostały rzucone. W ruch wprawioną została przez Napoleona cała olbrzymia machina wojenna przeznaczona do wyprawy na Moskwę. W początku marca t. r. wyszedł rozkaz cesarza do Berthiera, tworzący z trzech dywizyi armii Księstwa Warszawskiego w sile 10 pułków piechoty i 6 jazdy wraz z artyleryą, ogółem 36 tysięcy ludzi, korpus piąty, z numeracyą kolejną dywizyi XV, XVI i XVII Wielkiej Armii, i powierzający Poniatowskiemu dowództwo bojowe nad tym korpusem; po dwóch tygodniach zarządzono koncentracyę tych wojsk pod Warszawą. Była tu już urzeczywistniona błędna myśl wytyczna Napoleona, polegająca na oderwanem tylko, nie skupionem w jedną wielką masę, zużytkowaniu siły zbrojnej polskiej. Był wynik pozostałych w nim jeszcze ostatnich złudzeń względem możności porozumienia się z Rosyą; był może także skutek zrodzonych świeżo wątpliwości względem zachowania się Litwy i samego Księstwa; był napewno wyraz trapiącej obawy nieodwołalnego orzeczenia o Polsce. Tak czy owak, był błąd zabójczy. Ks. Józef przebył z początkiem wiosny ciężką chorobę; nie przerywał jednak, jak świadczy spółczesna jego korespondencya służbowa z lutego i marca t. r., niecierpiących zwłoki zajęć bieżących, równie pilnych i ważnych w troistym

zwłaszcza kierunku: dopełnienia gotowości zbrojnej wojsk Księstwa, zaprowiantowania kraju na przyjęcie Wielkiej Armii, akcyi wywiadowczej o ruchach nieprzyjaciela. Wiadomość o rozkazie formacyjnym cesarskim i swojem przeznaczeniu doszła księcia w Warszawie pod koniec marca. Natychmiast spisał testament własnoręczny »na wypadek nagłego zgonu« *(en cas de mort subite)*. Przekazywał cały majątek prawej sukcesorce, pani Tyszkiewiczowej; dwom synom swoim wydzielał skromne stosunkowo legaty po 10 i 15 tysięcy dukatów; tyleż bratu naturalnemu i pani Vauban; opatrywał swe sługi i przybliżone osoby; zapisywał 200 dukatów żebrakom a 1000 ubogim miasta Warszawy wstydzącym się żebrać; darował włościanom w swych dobrach wszelkie zaległości i pobrane awanse; konie i broń polecał rozlosować między oficerów; zostawiał »całemu wojsku najgorętsze dla wszystkich życzenia i dystrybucyę moich gaży, aby dało sobie chwilę wesołą, pijąc raz jeszcze na moją intencyę«. Poczem, po dwumiesięcznej jeszcze wysilonej pracy mobilizacyjnej w Warszawie, 4 czerwca 1812 r. wyruszył w pole.

Kampania napozór zapowiadała się świetnie. Lecz naprawdę w samem połowicznem swojem założeniu była chybiona jako całość i spaczona zupełnie w szczegółach. Doznał tego odrazu ks. Józef, oddany pod niezdarną komendę króla westfalskiego Hieronima dowódcy prawego skrzydła Wielkiej Armii, a mając pod sobą z wojsk przeszło 90 tysięcznych, dostarczonych przez Księstwo, ułamek ledwo 30 tysięczny. W dodatku, z trzech jego dywizyi będących pod rozkazami Zajączka, Dąbrowskiego i Kniaziewicza, najsilniejsza Dąbrowskiego została następnie detaszowana od jego korpusu i do innych działań przeznaczona, a podobnież zaraz na wstępie najlepsza jazda korpusowa poszła pod osobne dowództwo francuskie. Odpowiadało to owym założeniom połowicznym, z jakiemi do tej wyprawy przystępował Napoleon, rezerwując sobie wolną rękę w sprawie polskiej i roztapiając też z umysłu siły polskie w oceanie Wielkiej Armii. Skrupiły się wrychle

na ks. Józefie opłakane stąd skutki a zarazem spadły na niego tem ostrzejsze, im mniej zasłużone wymówki cesarza. Niedość ufał jeszcze wtedy cesarz ani jego energii ani nawet wyższej ponad wszelkie pokusy hartowności duszy. A tymczasem w istocie od pierwszego niemal kroku uczynionego w tej kampanii znowuż mocna stanęła pokusa na drodze Poniatowskiego. Z Warszawy pociągnął książę na Pułtusk, Ostrołękę, Nowogród, Raygród, a wstrzymywany już odtąd w marszu przez dotkliwy brak prowiantu i furażu, dopiero pod koniec czerwca stanął nad granicą. Owóż tutaj nagle zjawił się przed nim przysłany z Wilna z kwatery głównej cesarza Aleksandra pułkownik Toll z tajną misyą zaofiarowania mu najwyższego dostojeństwa w podniesionem Krolestwie Polskiem wzamian za porzucenie Napoleona. Ks. Józef znowuż odmówił; lecz zarazem zobowiązał się, że przez szacunek dla cesarza Aleksandra i jego życzliwych dla Polski intencyi uczynioną sobie propozycyę nazawsze w ścisłej zachowa tajemnicy. Przyrzeczenia tego dotrzymał: i dziś dopiero dzięki pośmiertnemu świadectwu wtajemniczonego uczestnika rosyjskiego, generał adjutanta Wołkońskiego, wyszedł na jaw ten dziwny epizod. Przeprawiwszy się przez Niemen pod Grodnem, gdzie pierwsze zamienił strzały, stanął Poniatowski ostatniego dnia czerwca w tem mieście, dokąd ongi napróżno był przyzywany dla dzielenia abdykacyjnych wywczasów nieszczęśliwego Stanisława-Augusta. Z Grodna w początku lipca pospieszył posłać najpierwej do zawiązanej tymczasem w Warszawie Konfederacyi Generalnej Królestwa Polskiego własny akces osobisty »nim jeszcze przystąpienie całego wojska... przesłać Jej będę w stanie«. Po kilku dniach ruszył dalej na Skidle, Szczuczyn do Nowogródka, gdzie śladem nieśmiertelnym wrazi się w dziecięcą wizyę poety. W tem miejscu, skutkiem ruchów operującego przeciw niemu korpusu rosyjskiego Bagrationa, drogę pierwotnie na Mińsk skierowaną musiał odmienić i obrócić na Mir do Nieświeża. Marsz jego był powolny. Wytykano mu nie bez słuszności

pewną ociężałość w manewrowaniu większą masą korpusową, zbyteczne rozciąganie linii marszu, wynikające stąd opóźnianie ruchów wyrównanego frontu w pochodzie. Były jednak inne jeszcze tego powody, napewno nie z jego winy ani od niego zawisłe. Nasamprzód, ujawniły się coraz wyraźniej wady zasadnicze całej organizacyi zaopatrzenia wojsk półmilionowych, rzuconych na tak daleką i trudną wyprawę. Niedostatek żywności i paszy od chwili przejścia granicy coraz bardziej dokuczał i szybkość ruchów korpusu polskiego tamował. A następnie istną klęską dla wodza tego korpusu stawała się ciągła przy nim obecność króla Hieronima, który do laurów bojowych się nie kwapił, wszędzie conajdłużej kwaterą się rozkładał i niedorzeczną swoją komendą powszechne sprawiał zamieszanie. Poniatowski już w początku lipca ujrzał się zmuszonym w jednym i drugim względzie zwrócić się z zażaleniem do Napoleona. W raportach, posłanych na ręce Berthiera, wystawiał, że żołnierz jest niepłatny, otrzymuje tylko po półracyi chleba, siana niema dla koni, dowozy nie dochodzą wcale albo najnieregularniej, wiele ludzi pada ze znużenia, korpus zaczyna niknąć w oczach zanim doszło do jakiej poważnej rozprawy; zarazem prosił, aby mu »objaśniono jego stosunek względem króla Westfalii«, skoro bowiem »J. K. M. prawie ciągle przebywa przy V korpusie,... moje położenie staje się nadzwyczaj drażliwem przy przedsiębraniu jakiegokolwiek poruszenia niezawiśle od Jego woli«. Napoleon, będący już wtedy w Wilnie, przedstawienia ks. Józefa w pierwszej, najważniejszej sprawie przyjął tem gorzej, im lepiej czuł, że są słuszne i że na nie rady nie ma. Kazał wyrazić mu swoje »nieukontentowanie, iż prawi o żołdzie i chlebie, kiedy chodzi o ściganie nieprzyjaciela«. Książę natychmiast z godnością stanął w obronie swojej a raczej swego żołnierza. »Wyrzuty — odpisał — czynione imieniem cesarza wojsku polskiemu z powodu złego ducha jaki rzekomo w niem panuje, ponieważ wzmiankowałem o znoszonem przez nie niedostatku, byłyby nader dotkliwe, gdyby każdy

dzień, każda godzina nie przynosiły dobitnych dowodów zupełnego poświęcenia, jakiem to wojsko jest ożywione. Nigdy żołnierz nie żalił się, zawsze okazywał zapał i poświęcenie. Nie będę więcej mówił o jego potrzebach, skoro taka jest wola cesarza, ale uważałem za swój obowiązek, podtrzymując energię i zapał wojska, przypominać równocześnie o jego niedostatku Temu, który ma we zwyczaju rozciągać ojcowską troskliwość na wszystkich swoich żołnierzy«. Co się tycze natomiast sprawy drugiej, to została ona niebawem załatwioną pomyślnie. Napoleon, przeświadczony o zupełnej nieudolności swego brata, surowo zganił, wnet całkiem przegnał Hieronima, dowództwo nad prawem skrzydłem a więc i korpusem polskim zdał zrazu w wypróbowane ręce Davouta. Odczuł Poniatowski tę zmianę jako »prawdziwe dobrodziejstwo«; pospieszył też natychmiast pod przyjaznym adresem marszałka ponowić naglące wstawiennictwo za potrzebami żołnierza polskiego, z którem był tak surowo odprawiony od cesarza. W tydzień potem, w drugiej połowie lipca, niespodzianie zawiadomiony został z kwatery głównej, iż cesarz poleca mu w zastępstwie usuniętego króla Hieronima przejąć od Davouta tymczasowe dowództwo naczelne nad prawem skrzydłem Wielkiej Armii. Powierzenie mu w tej ważnej chwili, chociażby na czas krótki, tak wysokiej i samodzielnej komendy marszałkowskiej był to bądźcobądź, pomimo wszelkich późniejszych jeszcze przygodnych nagan cesarskich, dowód bardzo wybitny rzetelnego uznania dla jego talentów wodza, tego uznania, które istotnie w pośmiertnem świadectwie Napoleona na św. Helenie zaszczytny znajdzie wyraz. Przyjął Poniatowski ze zwykłą swoją skromnością i żywem poczuciem odpowiedzialności tę nominacyę, »którą uznaję — odpisał do Berthiera — za znacznie przechodzącą moje siły i uzdolnienie«; podobnież w nader taktownych wyrazach zwrócił się z tego powodu do Davouta, z prośbą, aby marszałek w imię »stałej swojej przyjaźni... nie odmówił mi doświadczonej swej rady,... którą przyjmę zawsze z tem posza-

nowaniem, jakie każdy wojskowy winien jest wykazanym tylekroć wyższym Jego talentom«. Tymczasem jednak wraz z wyższą komendą coraz trudniejsze zadania spadały na Poniatowskiego. Głównego celu ówczesnych swoich operacyi, odcięcia korpusu Bagrationa, nie miał sposobu osiągnąć. Kilka dni przedtem, śród ciągłych ostrych utarczek z cofającym się ciągle, unikającym walnej bitwy nieprzyjacielem, doszły go były w Słucku rozkazy sztabu głównego, zmieniające całkowicie dotychczasową jego dyrektywę, lecz doszły ze znacznem spóźnieniem, co niepomału ułatwiło wymknięcie się Bagrationa. Ruszył stąd książę marszami forsownemi na Dudzicze, Ihumeń do Mohylowa, gdzie stanąwszy pod koniec lipca, przez dwa tygodnie się zatrzymał. Dłuższy ten wypoczynek koniecznym się okazał dla wyczerpanego wojska, którego szeregi już w tym czasie zaczynały się przerzedzać w stosunku zatrważającym. Stan czynny korpusu V, wedle ustalonej tutaj w początku sierpnia sytuacyi, wynosił już tylko niespełna 23 tysiące ludzi pod bronią. »Jestem sam przerażony -- donosił Poniatowski do sztabu głównego — tak znacznem osłabieniem regimentów, gdy ich stan czynny w chwili wyruszenia w pole porównywam z obecnym. Jednakowoż niepodobna się dziwić takiej stracie, jeśli uwzględnić spustoszenia wyrządzone przez szkorbut skutkiem ciężkich robót ziemnych (koło twierdz), do jakich używana była armia Księstwa aż do późnej jesieni roku zeszłego. Nadomiar jedna trzecia szeregów zapełnioną została przez świeżego rekruta, który od kilku ledwie tygodni będąc w służbie czynnej, niewzwyczajony jest do trudów wojennych. Łatwo więc zrozumieć, iż armia polska, od blisko dwóch miesięcy w ustawicznym ruchu, często pośród okolic zgoła wycieńczonych, musiała stopniowo przerzedzać się nader raptownie«. W Mohylowie odebrał książę nowe rozkazy cesarskie, zarządzające rozwiązanie prawego skrzydła oraz odłączenie dywizyi Dąbrowskiego do Bobrujska. Już nawet chwilowo zdawał się być zachwianym w całem swojem dowództwie. W[illegible]łany od

niego do kwatery głównej adjutant przyboczny, szef szwadronu Antoni Potocki z tłomaczeniem trudności pochodu i niepodobieństwa skuteczniejszych działań korpusu polskiego, usłyszał w Witebsku z własnych ust Napoleona w twardych, żołnierskich wyrazach gwałtowne potępienie ks. Józefa. Nie była tu zapewne bez wpływu kładziona do cesarskiego ucha nieprzychylna krytyka Sokolnickiego, który zaliczony do ściślejszej świty *(maison militaire)* cesarza, pracował z wielkim zresztą pożytkiem przy jego boku, a liczył już podobno w tym czasie na objęcie komendy po Poniatowskim. W ciężkim nastroju opuścił książę Mohylów i przeprawiwszy się przez Dniepr, pochodem forsownym na Szkłów, Romanów, w połowie sierpnia doścignął Wielką Armię pod murami Smoleńska. Pierwsze tutaj spotkanie z Napoleonem było burzliwe. Cesarz przyjął księcia i jego szefa sztabu Fiszera przy biwaku, obsypał ich wyrzutami, wytykał błędy, unosił się z powodu nadmiernego ubytku w szeregach, jednem słowem, dawał upust temu wewnętrznemu uczuciu nieukontentowania i niepokoju, które zaczynało trawić go coraz częściej w tej fatalnej kampanii a które w tym wypadku jak w innych wyładowywał wybuchowo na podkomendnych. Poniatowski tłomaczył się z umiarkowaniem lecz bardzo stanowczo. Zaraz potem odbył cesarz przegląd wojsk polskich i wyraził zadowolenie z ich postawy, jak zwykle skory do powetowania nieusprawiedliwionych swoich wybuchów. Nazajutrz przypadł szturm Smoleńska. Ks. Józef ze swoim korpusem, liczącym już teraz po odejściu Dąbrowskiego niewiele ponad 15 tysięcy, odebrał tu pierwszy gorący chrzest ognia w tej i bez ognia zabijającej wyprawie; przez dzień cały i część nocy z nadzwyczajną walczył brawurą; jego żołnierz pokilkakroć pierwszy wtargnął do przedmieści, dotarł pod same mury twierdzy, wreszcie z brzaskiem dnia wdarł się przez wyłom do miasta. W ciągu tej krwawej doby ubyła z szeregów polskich część blisko dziesiąta, około półtora tysiąca ludzi. Napoleon, świadek naoczny wysiłków wojska i wodza, na odby-

tej zaraz rewii starał się jaknajzaszczytniej wyróżnić korpus V, głośno dziękował i chwalił, rozdał kilkadziesiąt krzyżów legii: były to, mówiono w wojsku, przeprosiny. Poniatowskiemu osobiście za niedawną swoją porywczość publiczne dawał zadośćuczynienie, okazując mu z naciskiem pełne uznanie, a nawet rzadką poufałość; poznawał go coraz lepiej. Przecież pozwolenia pójścia z Davoutem na Kijów, o co tutaj podobno niemal na klęczkach miał błagać go książę, cesarz mu odmówił.

Po niedługim pod Smoleńskiem spoczynku prostą już drogą na Moskwę postępował Poniatowski, od skrajnego prawego brzegu osłaniając awangardę Murata, stale w równej z nią linii, nieraz wybiegając przodem, choć w warunkach uciążliwych i niebezpiecznych, czystem polem o staj kilka i kilkanaście od bitego traktu, a zawsze naprzeciw przemagającej jazdy rosyjskiej. W początku września niedochodząc Borodina uczestniczył w krwawym boju wstępnym, gdzie wraz ze świtą osaczony chwilowo przez kawaleryę nieprzyjacielską musiał sam pałaszem utorować sobie wyjście. Dwa dni później w wielkiej bitwie borodińskiej, oddany prawie na stracenie, bił się z impetem, rozwagą i szczęściem 14 września ze strażą przednią wkroczył do Moskwy; na dwa dni tylko tutaj się rozłożył, pod karą najsurowszą wszelkiego wzbroniwszy rabunku; w rzeczy samej jedyne bodaj jego wojska najmniejszego nie tknęły łupu. Zresztą zaraz pospieszył wysunąć się za Moskwę w tropy ustępującego nieprzyjaciela. Niebawem pod Czarykowem przy wielkim trakcie kałużskim, na szybko i trafnie obranej pozycyi stoczył na własną rękę sześciogodzinną uporczywą potyczkę, którą w ostatniej już chwili, przy zapadającym zmroku, osobiście prowadząc cwałem do ataku dwa szwadrony strzelców konnych, pomyślnie rozstrzygnął. Ale były to ostatnie śmiertelne podrygi gasnącej offensywy napoleońskiej. Rozpaczliwość położenia poczynała ukazywać się w całej grozie. Z pięknego swego korpusu miał już tylko przy sobie Poniatowski nie-

spełna półpięta tysiąca bagnetów i do tysiąca koni, jedynie artylerye cudem jakimś zachował niemal w całości, żadnego też aż do samego końca nie utracił sztandaru. Tymczasem straszniejsza od ludzkiej nadciągała nieprzyjazna potęga żywiołów. Nastawały przejmujące nocne chłody, szła przedwczesna ostra jesień, zapowiedź mroźnej, morderczej zimy. Nie łamał się przecie ks. Józef, nie uginał w nieszczęściu; owszem, prostował się, mocnił, uczył; w tych klęskowych przeprawach wykształcił się na wodza w dużym stylu, nabierał brakującej mu dotychczas pewności siebie, nabywał tej szybkości rzutu oka i decyzyi, która ongi przydałaby się pod Zieleńcami, a teraz świetnie wyprowadziła go z Borodina i Czarykowa. Rosnącym przeciwnościom wojennym i przyrodzonym dotrzymywał kroku wytrzymałością fizyczną i duchową. Dawał z siebie przykład znużonemu wojsku, sam codziennie od świtu ukazując się konno przed frontem, częstokroć po godzin kilkanaście bez przerwy na siodle, zawsze pogodny, przytomny i nadzwyczaj czujny. Ta jego niezmordowana, systematyczna czujność, nie dająca się nigdy zaskoczyć znienacka, choć zmęczonemu żołnierzowi wtedy nieraz niemiła, miała wkrótce celną oddać usługę, kiedy po kilkunastodniowej pauzie wzmocniona armia nieprzyjacielska, w drugiej połowie października, przeszła nagle do raptownej offensywy i kiedy dzięki przytomnemu wdaniu się Poniatowskiego pod Woronowem uratowane zostało od zagłady skrzydło Murata, być może sam środek Wielkiej Armii. Po tej walce dwunastogodzinnej, w której stracił ulubionego Fiszera, liczył już książę w swoim korpusie zaledwo cztery tysiące ludzi. Zbliżał się odtąd początek końca, podjęty został zapóźno beznadziejny odwrót z pod Moskwy. Topniały gwałtownie z dnia na dzień w okropnych przeprawach tego odwrotu osłabione kadry polskie, wysuwane dla osłony w straży tylnej, w ustawicznych walkach z nieprzyjacielskim pościgiem. Z zakrwawionem sercem patrzył się stroskany wódz na rzednące swoje szeregi, sam w najcięższych potrzebach obecny, zawsze w ogniu na przedzie. Dojeżdżając do

Wiazmy w początku listopada na rekonesansie padł z koniem w skoku, zwichnął nogę i stłukł kolano, krew rzuciła mu się ustami; nie mógł dosiąść konia, musiał oddać dowództwo najstarszemu po sobie rangą Zajączkowi. Jechał odtąd przodem karetą z rannym adjutantem Arturem Potockim. Kazał sobie podać do pojazdu walający się na śniegu duży jakiś foliant i wertował w drodze; ten tom II uczonego opisu Turecczyzny z którejś pańskiej biblioteki moskiewskiej był jedyną zdobyczą, jaką przywiózł do domu z wyprawy; i może właśnie dlatego tej ciężkiej księgi nie cisnął, lecz ją dowiózł. Dobiwszy do Smoleńska, zaraz zwrócił się do sztabu głównego z usilną prośbą o zluzowanie nareszcie jego korpusu, nieszczęsnego korpusu V, »garstki mężnych«, liczącego już teraz ogółem pod bronią 600 ludzi piechoty, 30 jazdy, lecz jeszcze przy 45 armatach, oprócz artyleryi pułkowej. Na stawie zamarzłym pod Krasnem spotkał się z Napoleonem, idącym pieszo dla gołoledzi, którego nie widział od Borodina; cesarz wstąpił na stopień karety i dość długo poufnie z nim rozmawiał. Nad Berezynę przybył książę w końcu listopada, w przededniu katastrofy, wyczerpany od udręczeń, zimna i głodu; dano mu parę gorących kartofli, jadł ze smakiem, ale i płakał, patrząc na nędzę żołnierza. Szczęśliwym tylko trafem koło trzeciej w nocy przejechał przez most zatłoczony; utracił tu ostatnie bagaże i musiał spalić resztę papierów sztabowych. W Wilnie stanął z Polaków najpierwszy, zatrzymał się dla poczynienia najniezbędniejszych zarządzeń i dodania otuchy, jednak tak jeszcze osłabiony, że o objęciu komendy czynnej nie mogło być mowy. W pierwszej połowie grudnia stanął w Warszawie, dokąd za nim po dwóch tygodniach nadciągnęły przed Blachę pierwsze niedobitki V korpusu, paruset ledwo ludzi wynędzniałych, lecz z artyleryą i sztandarami: na ten widok zalał się łzami, słowa nie mógł przemówić. Ale nie było czasu do rozczuleń, opanować wypadło wrażenia, przyszło wyprężyć wolę. Po tak wysokiem napięciu energii trzeba było bez wytchnienia zdobyć się na

wyższą. Po tak wielkiej, dopiero co przebytej próbie, bezpośrednio, bez chwili przerwy, nadeszła większa, największa w życiu ks. Józefa — przedśmiertna.

Zakończona tak fatalnie wyprawa moskiewska oznaczała dla Księstwa Warszawskiego katastrofę nietylko militarną lecz nadewszystko polityczną. Przegrany został jego byt. Co więcej — podważony odrazu w posadach cały duch publiczny kraju. Na widok niesłychanej porażki napoleońskiej zachwiał się rząd Księstwa, zachwiały najtęższe w nim głowy. Już od kilku tygodni zaczynały napływać do Warszawy coraz częstsze ponure echa z pod Moskwy; niebawem te głuche wieści o nieszczęściu zamieniły się w pewność. Zarazem sprawa ocalenia publicznego w najtrudniejszej jawiła się postaci a już wiązała się z nadchodzącą od zwycięscy głośną proklamacyą tryumfatorską i tajemną zachętą kapitulacyjną. Władza udzielna w Księstwie z pełnomocnictwa królewskiego od początku kampanii niemal spełna spoczywała w ręku Rady ministrów, której tworem w gruncie rzeczy była napoły fikcyjna Rada Konfederacyi Generalnej Królestwa. Owóż niektórzy z ministrów, i to celujący umysłem i zasługą obywatelską, choć charakterem słabsi, pokwapili się udzielić posłuchu owym propozycyom tajemnym, przychodzącym z kwatery nieprzyjacielskiej. Ministrowie skarbu Matuszewicz i spraw wewnętrznych Mostowski już w końcu listopada, za pośrednictwem Czartoryskiego oraz bezpośrednio przez najbliższą komendę rosyjską, wyciągnęli dłoń do cesarza Aleksandra. W przesłanych tą drogą dokumentach najpoufniejszych wyrażali przypuszczenie, iż nadeszła pora sposobna »do podjęcia próby, czyli nie jest możliwem połączyć woli przeznaczenia i narodu polskiego«; stwierdzali, iż między Polską a Rosyą »nie masz naprawdę nienawiści narodowej, jak tylko ze wspomnienia krzywd *(maux)* wzajemnie sobie wyrządzonych«; przywoływali »nową erę,... kiedy te dwa narody złączą się węzłami uczuć miłości i braterstwa, których źródłem koniecznem iest wszak wspólne obu pochodzenie«; przekładali projekt

złączenia Polski i Litwy z Rosyą, bez wcielenia, pod berłem dziedzicznem cesarza Aleksandra, z Ustawą Trzeciego Maja »poprawioną« *(corrigée)* lub konstytucyą Księstwa Warszawskiego odmienioną *(modifiée)*, wicekrólem i administracyą krajową, armią stutysięczną, obustronną wolnością handlu; do »traktowania, w miarę okoliczności, na rzeczonych podstawach« upoważniali Czartoryskiego »imieniem Konfederacyi Generalnej i rządu Księstwa«. Jakoż rzeczą jest jasną, że Matuszewicz i Mostowski, jeśli wzięli na siebie ryzyko niniejszych wyłuszczeń pisemnych, działać musieli nietylko na własną wyłącznie rękę, lecz w niejakiem porozumieniu z innymi jeszcze członkami rządu. Ale rzeczą jest równie niezawodną, że działali najzupełniej bez wiedzy i zgody głównego naprawdę męża rządu i głównego przedstawiciela istności państwowej Księstwa, bez wiedzy i zgody ministra wojny a naczelnego wodza, który w chwili, kiedy oni w Warszawie spisywali dokumenty powyższe, stąpał jeszcze po trupim szlaku za Berezyną. Zaś nadomiar, co najważniejsza, niemniej pewną jest rzeczą, że cała ich przedwczesna akcya niniejsza, przyodziana w dezyderaty tak obszerne i zastrzeżenia tak daleko idące, spoczywała w tej chwili na podstawach podobnie lub nawet bardziej jeszcze kruchych jak zeszłoroczna Ogińskiego i towarzyszy, że nie posiadała ona w istocie dostatecznego realnego gruntu, albo raczej sama poniekąd ten grunt sobie z pod nóg usuwała. Najpowołańsze a najzgodniejsze spółczesne świadectwa rosyjskie nie dopuszczają żadnej w tym względzie wątpliwości. Nie brakło zresztą odrazu odpowiednich ostrzeżeń, pochodzących ze źródeł napewno jaknajmniej podejrzanych o jakiekolwiekbądź uprzedzenia przeciwne. Osoba doskonale informowana, a w tych rzeczach mająca dość chyba doświadczenia z przepraw przed laty dwudziestu, pani Zofia Potocka, wdowa po Szczęsnym, w połowie listopada, więc równocześnie z ministeryalną inicyatywą warszawską, donosiła Czartoryskiemu z Petersburga, iż należy »oczekiwać naszego szczęścia raczej od trafu i wypadków aniżeli od dobrej

woli«; iż nawet przyjaciele, jakkolwiek »kochają nas bardzo, są nam jednak przeciwni«, w projektach polskich »upatrują środek o tyle tylko dobry, o ile okazałoby się to dla Rosyi koniecznością, inaczej zaś o nic nie dbają zgoła« i dadzą zgodę jedynie wówczas, »jeśli będzie tego wymagał przymus okoliczności«; iż »wszyscy Rosyanie myślą tak samo« a nawet dużo gorzej. Ale tej strony rzeczy nie uświadamiano sobie z należytą trzeźwością w Warszawie, gdzie natomiast w całej pełni odczuwano ogrom klęski, widziano przemykającego się chyłkiem Napoleona, z wyżyn najśmielszych nadziei spadano nagle w nicość wraz z doszczętną ruiną jego potęgi, i w tym zawrotnym upadku tracono równowagę ducha, jasność myśli i siłę woli, teraz właśnie bardziej potrzebną niż kiedykolwiek. Z takiemi stosunkami i nastrojem spotkał się tutaj ks. Józef. Sam napół żywy powracając z płomieni moskiewskich i berezyńskich lodów do nietkniętej dotychczas a już do głębi wstrząśnionej stolicy Księstwa, został on odrazu ożywczą sprężyną ogółu i rządu i do powszechnej depresyi wniósł innego ducha i ton inny. Pohamował negocyatorską skwapliwość swoich ministeryalnych kolegów. Podawał hasła wyższe, mniej narazie dogodne, głębiej w istocie skuteczne. »Przybywszy tu stosownie do wyższych rozkazów jako dowódca korpusu V, z wojska narodowego składającego się, — mówił z powagą do Rady ministrów — sądzę być moim obowiązkiem donieść Radzie równie smutną, jak nietajną powszechnie wiadomość, że korpus rzeczony, walecznością swą i miłością ojczyzny mierząc wszystkie tej tak krwawej kampanii nadarzające się trudy, niewygody i niedostatek, skutkiem poświęcenia się swojego i opierania z odwagą natarczywości nieprzyjaciela, zupełnie prawie zniszczony został w ludziach, koniach, zaprzęgach etc. tak dalece, że mała liczba pozostałych powracając z orłami i artyleryą w zupełnej swojej całości utrzymaną, nie przynoszą z sobą jak tylko honor, rękojmię dalszych swych poświęceń, i tę drogą pociechę, że wszystko uczynili i uczynią, co po nich miłość ojczyzny i króla wy-

magają«. Takiemi słowy nakazywał milczenie głosowi dezercyi. Zajął się natychmiast reorganizacyą siły zbrojnej. Zarządził również obwołanie pospolitego ruszenia przez Konfederacyę Generalną i objął nad niem regimentarstwo, »nie oglądając się na moje siły i sposoby ani na moją w miarę ogromnej powinności nieudolność, powodowany jedynie smutnemi okolicznościami, w których się ojczyzna zagrożona zewsząd właśnie w tej chwili znajduje«. Od króla na życzenie Napoleona otrzymał pełnomocnictwa nadzwyczajne celem przedsięwzięcia wedle swego uznanie koniecznych przygotowań wojennych. Zajął się energicznie przyspieszeniem wielorakich równoległych organizacyi: pierwotnej konskrypcyi 25 tysięcy popisowych do linii, poboru do wzmocnionych gwardyi narodowych, branki jezdnej z każdych 50 dymów i pieszej z każdych 20. Z pospolitego ruszenia, formy przestarzałej, do której nigdy nie miał zaufania, i tym razem niewielkiej doczekał się pociechy, kilkuset ledwo jeźdźców nieprzydatnych do niczego; zresztą na każdym kroku spotykał trudności niezmierne w braku funduszów, wyczerpaniu co lepszego materyału rekruckiego, niedostatecznem poparciu ze strony najgłówniejszych ministeryów skarbu i spraw wewnętrznych. Mimo wszystko, w czasie najkrótszym, w ciągu kilku tygodni, prawie z niczego miał znowu kilkanaście tysięcy ludzi pod bronią. To był już rezultat nieoszacowany, niezbędny. Była odzyskana istotna podstawa reprezentacyjna dla Księstwa Warszawskiego w zbrojnem kole chwytających za oręż wszystkich europejskich państw i ludów. Ale jeszcze należało koniecznie tę nikłą podstawę liczebną przepoić niewzruszoną wartością duchową i w ten sposób dopiero zapewnić jej własne trwałe stanowisko i skuteczne znaczenie na przyszłość najbliższą, na przełomie dwóch epok, pośrodku jednego z największych przewrotów dziejowych.

Nieudana wyprawa moskiewska prowadzona przez Napoleona w przymierzu z całą Europą przeciw odosobnionej Rosyi zaczynała przeobrażać się na walkę wszystkiej sprzy-

mierzającej się z Rosyą Europy przeciw osamotnionemu cesarzowi Francuzów. Przemiana ta odbywała się zrazu stopniowo, potajemnie. Nasampierw Prusy nawiązały dawny stosunek sojuszniczy z Aleksandrem, następnie Austrya skrytszą i powolniejszą drogą jęła podążać w tym samym kierunku. Owóż właśnie wojska cesarza austryackiego, teścia Napoleona, miały sobie pierwotnie wyznaczone ważne zadanie spółdziałania z Poniatowskim w osłonięciu Księstwa Warszawskiego. Ale dowódca posiłkowego korpusu austryackiego, dawny przyjaciel ks. Józefa, feldmarszałek Schwarzenberg, który jeszcze czasu kampanii galicyjskiej był występował w tak dwuznacznej misyi dyplomatycznej a świeżo podczas kampanii moskiewskiej odgrywał więcej niż dwuznaczną rolę militarną, obecnie naskutek tajnych skazówek otrzymanych z Wiednia zaczął z pełnym rozmysłem działać tak, aby obronę Księstwa i Warszawy uczynić niemożliwą. W takim mianowicie celu wykonał on szereg osobliwszych ruchów wstecznych ze swoim silnym trzydziestokilkotysięcznym korpusem, a zarazem od początku stycznia 1813 r. nawiązał w swojej kwaterze bezpośrednie rokowania poufne z przybyłym do niego wysłańcem rosyjskim Anstettem Alzatczykiem, żonatym z Polką, stale używanym w sprawach polskich, mającym wstępy sekretne nawet w niektórych kołach rządowych warszawskich. Ułożywszy z nim główne zasady konwencyi tajnej względem zupełnego odsłonięcia Warszawy i wycofania się aż za Pilicę, feldmarszałek w końcu stycznia zjechał z Pułtuska do Warszawy z oświadczeniem kategorycznem, iż wobec nacierającej 180-tysięcznej armii rosyjskiej nie widzi podobieństwa okrycia stolicy i musi wycofać się do Galicyi. W rzeczywistości nie było tam więcej jak trzydziestotysięczna awangarda rosyjska, w stanie nienajlepszym, sforsowana pościgiem, niezdolna przełamać złączonych sił polsko-austryackich. Poniatowski na osobistem widzeniu się ze Schwarzenbergiem w szlachetnym gniewie zerwał ostatecznie z dawnym towarzyszem broni, rzucił mu w oczy hańbiącą prawdę jak

rękawicę, której tamten nie ważył się podnieść. Austryak, nie wdając się w pojedynek o jakim podobno już była mowa, wróciwszy do obozu i odebrawszy stosowne upoważnienie z Wiednia, po kilku dniach spokojnie podpisał ułożoną z Anstettem konwencyę, przeprawił się niezwłocznie za Wisłę pod Zegrzem, nazajutrz za pośrednictwem Bignona, już nie wprost pod adresem Poniatowskiego, zawiadomił urzędownie o swojem odstąpieniu i konieczności wydania Warszawy. Taki obrót rzeczy odpowiadał w zupełności widokom snowanym równocześnie przez część rządu warszawskiego, przemyśliwającą o urzeczywistnieniu wcześniejszych usiłowań negocyatorskich. Niepodobna było dłużej, w braku sukursu austryackiego, opierać się w Warszawie samym tylko orężem polskim; zatem — konkludowano — tembardziej należało w niej pozostać i oręż złożyć. Takie głosy, przytłumione dotychczas zachowaniem się naczelnego wodza, zaczęły teraz podnosić się ponownie w Radzie ministrów i Radzie konfederackiej. Ludzie najbliżsi ks. Józefa, niegdy osobiści jego przyjaciele, jak wiceregimentarz Konfederacyi warszawskiej, niefortunny znowuż doradca, Eustachy Sanguszko, naciskali na księcia w tym samym duchu: zaprzestać beznadziejnej walki, pozostać spokojnie na miejscu i oddać się w ręce zwycięscy. Wszystko jakby się sprzysięgało, wszystko pchało do opuszczenia rąk i rezygnacyi. Ale ks. Józef pozostał nieugięty zarówno wobec skrytej namowy jak jawnego odstępstwa. W początku lutego niespodzianie stawił się na sesyi Rady ministrów i zażądał niezwłocznego wycofania się rządu ze stolicy, skoro skutkiem zdrady Austryaków bronić Warszawy nie ma sposobu. Taka też zapadła uchwała, stanowiąca wyjazd Rady do Piotrkowa zaraz na dzień następny zrana. Wyprawiwszy tym sposobem rząd i wojsko zdolne do wyruszenia w pole, około ośmiu tysięcy ludzi, książę na samym końcu, 5 lutego 1813 r., opuścił nasze miasto po raz ostatni.

Powolnym marszem, z poniewolną zmianą kierunku wedle ruchów nieprzyjaciela i wyższych dyspozycyi francu-

skich, na Piotrków i Częstochowę, pociągnął Poniatowski do Krakowa. Tutaj odtąd przez półtrzecia miesiąca prowadził gorączkowo dalszą organizacyę armii śród warunków rozpaczliwych. Był tu osaczony przez Austryaków gotujących się do zrzucenia maski, do złączenia się z koalicyą. Był już napierany przez zbliżającego się nieprzyjaciela. Co gorsza, był ciągle męczony przez swoich. Co najgorsza, był rozdzierany przez myśl własną, zapędzoną w położenie bez wyjścia, trzepocącą się, jak ptak ranny w sieci, w tym okrutnym dylemacie: pomiędzy przymusem okoliczności, osłoniętym, ukwieconym przez pozory dobra publicznego i wlokącym na szerokie, gładkie tory kompromisu, a pomiędzy twardem przykazaniem obowiązku, zaćmionem przez pozory uporczywości samobójczej, lecz wiodącem naprawdę przepaścistą, śmiertelną ścieżyną do istotnych przeznaczeń przyszłości. Ludzie najgodniejsi, równej cnoty, a nawet wyższej od Poniatowskiego rozwagi i doświadczenia, w pierwszym obrócili się kierunku i tędy jego pociągali za sobą. Czartoryski Adam starał się oddziaływać na niego przez obecnych w Krakowie szwagra ordynata i siostrę Zofię Zamoyskich; nasyłał mu tutaj wymownych pośredników, radcę stanu Linowskiego, prokuratora Szaniawskiego i innych, aby przekonać go i zatrzymać. W marcu przywieziono mu do Krakowa dla okazania własnoręczne pismo monarchy do Czartoryskiego, gdzie była rada »pozostać spokojnie w Warszawie« z liczbą wojska »ile tylko można najmniejszą« i zapewnienie dość ogólnikowe: »nie będą tego żałowali«. Widziano w tem jedyną deskę ratunku. Nie pojmowano, że tą drogą nie uratowanoby niczego; że nietylko nie zabezpieczonoby tym sposobem interesów Polski, ale nawet w gruncie rzeczy istotnych interesów Rosyi, bo pracowanoby naprawdę *pour le roi de Prusse*; że podobnież tą samą drogą i temi samemi sposoby nie ocalą się bynajmniej Sasi, którzy trwożliwą chwiejność swego króla i dezercyę wojsk swoich na polu bitwy koniec końcem opłacą utratą połowy Saksonii do Prus. Niedomyślano się, że ró-

wnocześnie z propozycyami pod adresem Poniatowskiego szły tajne rokowania z Austryakami o przymusowe rozbrojenie, albo nawet o zaatakowanie znienacka i doszczętne zniszczenie wojska polskiego. Nie wiedziano, że brane były pod uwagę nietylko odnowicielskie, lecz wprost aneksyjne pomysły, powrót do pogorszonych jeszcze zasad trzeciego podziału, mordercze zalecenia i pożądania generałów i statystów pruskich, projekty Knesebecka i Steina, cesya na rzecz Prus linii Wisły i Narwi t. j. dzisiejszych północno-zachodnich gubernii Królestwa, jednem słowem ewentualności najzgubniejsze. Nie wiedział i Poniatowski, ale szlachetnym instynktem odgadywał zgubę tam, gdzie naokoło niego szukano zbawienia. Wzdrygał się na podsuwaną mu coraz natarczywiej myśl pertraktacyi. Wszystko, na co się zdobył, było że wyczekiwał. Ale kiedy, w ostatniej jeszcze chwili, podsunięto mu propozycye generała Sackena: rozbrojenie i rozproszenie wojska, on obruszył się gwałtownie: nie pozwoli, aby go traktowano jak naczelnika górali kaukaskich albo jak dagestańskie książątko.

Położenie jego w rzeczy samej było trudne ponad wszelki wyraz. Przychodziło mu rozcinać istny węzeł gordyjski najsprzeczniejszych czynników i względów politycznych i wojskowych. A więc przedewszystkiem Austryacy ponowili tutaj tę samą zupełnie grę co niedawno w Warszawie. Feldmarszałek Frimont, dowódca skoncentrowanego teraz pod Krakowem »posiłkowego« korpusu austryackiego, jaknajdokładniej naśladując metodę swego poprzednika Schwarzenberga z przed dwóch miesięcy, zawarł w końcu marca nową konwencyę tajną z nieuniknionym oczywiście Anstettem, wedle której pod pozorem fikcyjnego oskrzydlenia przez Rosyan obowiązywał się odstąpić za Wisłę a tem samem dalsze opieranie się Poniatowskiego uczynić niemożliwem. Rzecz istotnie została inscenizowaną niebawem w ciągu kwietnia. Poniatowski odebrał od Frimonta uwiadomienie bliźniaczo podobne do deklaracyi warszawskiej Schwarzenberga. Austryacy znów usuwali się i umywali ręce. A naprzeciw koncentrowała

się znaczna armia rosyjska Sackena, znacznie tymczasem wzmocniona, przewyższająca kilkakrotnie szczupłe siły polskie. Sacken miał przy sobie trzy dywizye piechoty, 8 tysięcy jazdy, 60 dział, nadto wsparty został świeżo przez cztery pułki piechoty pruskiej. Poniatowski w tej chwili po usilnej pracy organizacyjnej liczył ogółem niespełna 14 tysięcy ludzi, w czterech piątych świeżego rekruta, armat miał 20, amunicyi zaledwo na trzy godziny boju. Śród podobnych warunków książę stawał oczywiście wobec nieuniknionej konieczności wycofania się z kolei z Krakowa dalej na Zachód, ku prowadzonej przez Napoleona z Francyi zreorganizowanej Wielkiej Armii. Ale tym razem sprawa była nierównie poważniejsza, aniżeli przy ewakuacyi Warszawy. Nasamprzód, wypadało tym razem opuścić już nietylko stolicę ale wogóle ziemię polską. Zaś powtóre, wypadało zaryzykować niebezpieczny przechód przez »sprzymierzeńcze« kraje austryackie. W dodatku książę, zagrożony przez nieprzyjaciela a wystawiony na sztych przez »sprzymierzeńca«, naraz ujrzał się zachwianym przez własnego monarchę. Jakoż nieszczęśliwy Fryderyk-August pod wrażeniem klęski napoleońskiej już wtedy dawał się wciągać w układy z dworem wiedeńskim o kapitulacyę, o przymusowe wydanie Księstwa, byle wyratować Saksonię narażoną na łakome zachcenia pruskie. W początku kwietnia, w myśl intencyi austryackich, zmierzających zarówno ku oddaleniu jak i obezwładnieniu Poniatowskiego, ku niedopuszczeniu go ani do zgody z Aleksandrem ani do wsparcia Napoleona, stanęła w Wiedniu umowa sasko-austryacka, przepisująca przechód korpusu polskiego przez Austryę na warunkach równających się zgubie tego korpusu: w drobnych oddziałach, z przerwami, w odległości marszów całodziennych, i co główna, bez broni. Na dobitkę, zaraz po podobnych nieoczekiwanych dyspozycyach od Fryderyka-Augusta odbierał Poniatowski wręcz przeciwne zlecenia od Napoleona zakazujące mu kategorycznie poddać się rozbrojeniu przez Austryaków. Stał tedy podwakroć w ogniu podwójnym,

nietylko między groźbą rosyjską a podstępem austryackim lecz oraz między przepisem księcia warszawskiego a zakazem cesarza Francuzów. Zaś równocześnie stał ciągle w krzyżowym ogniu rozbieżnych dążeń i życzeń własnych rodaków. Z Warszawy zgłosił się do niego ksiądz bernardyn przysłany z żądaniem od »patryotów«, aby bez dłuższej straty czasu »czynić osobno i narodowie bez oglądania się na Francyę«, aby wyruszyć zbrojnie z Krakowa, rzucić się z powrotem do Księstwa i rozpocząć jakąś wielką samodzielną akcyę zaczepną. Potem znowuż otrzymał Poniatowski z Warszawy obszerne pismo od ks. Adama. Zaklinał go na wszystko, przekonywał jak mógł Czartoryski, wracający właśnie z widzenia się z cesarzem Aleksandrem w Kaliszu; ostrzegał przed Austryakami spekulującymi na Kraków, odbiór Galicyi Zachodniej i zatracenie imienia polskiego; przepowiadał niechybną zgubę wojsk polskich zwabionych do sieci austryackiej; upewniał o stałości zbawiennych zamiarów Aleksandra; żądał zawarcia tajnego z Rosyanami rozejmu: przedewszystkiem zaś radził, aby, nie oglądając się zgoła na ustąpienie Austryaków, bezwarunkowo nie ruszać się z Krakowa i spokojnie z wojskiem polskiem na miejscu pozostać. Wkrótce po tym wymownym apelu pisemnym wystawiony był Poniatowski na nową przykrą próbę osobistej namowy. Otrzymał serdeczną kartkę od starego przyjaciela ks. Antoniego Radziwiłła, który prosił go o prywatne widzenie się za miastem. Nie domyślając się o co chodzi a nie mogąc wyjechać na jego spotkanie, Poniatowski dość nieostrożnie zaprosił go do Krakowa. Radziwiłł, przybywszy nie z osobistych oczywiście powodów lecz z misyą polityczną, był zaraz u Stanisława Potockiego prezesa rządu Księstwa, widział się z Zamoyskim wiceprezesem Konfederacyi, z ministrem Mostowskim, namawiał wszystkich usilnie do porzucenia przegranej sprawy napoleońskiej dla uratowania krajowej, łatwo przekonał przekonanych: — lecz od ks. Józefa, o którego głównie chodziło, otrzymał zupełną i stanowczą odmowę. Wynikły stąd w do-

datku nieprzyjemne dla księcia skutki, gdyż rezydent francuski Bignon, wywiedziawszy się o czynnościach Radziwiłła, przystawił mu żandarmów do mieszkania i natychmiast zwołał sesyę Rady ministrów w tej drażliwej sprawie; ale wdał się w to ks. Józef, »z właściwą sobie szlachetną lojalnością« — jak donosił Bignon cesarzowi — całą winę wziął na siebie, na nieostrożne swoje zaprosiny, i uwolnienie Radziwiłła uzyskał. Mylili się zupełnie i Czartoryski i Radziwiłł, kiedy teraz w 1813 r. przemawiali do Poniatowskiego głosem z 1805 i 1806 r.: do innego już teraz przemawiali człowieka. Posiadał on już w sobie samym dosyć mocy umysłu i woli, aby unieść na własnych barkach ciężar samodzielnego postanowienia. Uświadamiał sobie dokładnie istotę dylematu. Rozumiał doskonale, że Austryacy, odciągając go od Krakowa i otwierając mu u siebie drogę ku Zachodowi pod warunkiem rozbicia i rozproszenia jego wojsk, pragną go zgubić. Było to tak jasnem, że nawet przydany mu doradca francuski Bignon przeraził się taką ewentualnością i skłonny był chwilowo, zwłaszcza po ujawnieniu podejrzanych kroków Fryderyka-Augusta oraz dojściu wyraźnego zakazu Napoleona względem rozbrojenia, wybrać raczej ryzyko pozostania w Krakowie lub powrotu zaczepnego do Księstwa. Ale Poniatowski rozumiał wybornie, że to naprawdę nie byłoby ryzyko ale tylko niechybna pewność bądź zupełnego zniesienia, bądź przymusowego poddania się. Jeśli obróci się na Zachód, będą chcieli zgubić go Austryacy, to prawda; ale jeśli zostanie się na miejscu albo obróci do Księstwa, sam nieodwołalnie się zgubi. Osądził tedy, iż należało przechylić się ku temu rozwiązaniu, które przynajmniej niejakie szanse miało za sobą. Zarazem na własną rękę uczynił co było najlepszego do zrobienia. Nie oglądając się na zabójczą konwencyę wiedeńską względem warunków przemarszu, uzyskał od Frimonta znaczne jej złagodzenie a właściwie modyfikacyę zupełną: marsz odbywać się będzie jednym ciągiem bez żadnej przerwy między kolumnami, artylerya zachowa armaty i amunicye,

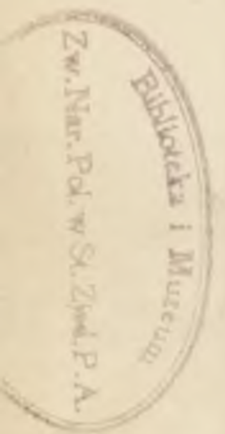
cała jazda — broń, część trzecia piechoty również, reszta karabinów pójdzie na wozach pośrodku każdej kolumny. Ale raz jeszcze w ostatniej chwili wypadło przełamać opozycyę śród swoich, w samem łonie rządu Księstwa. W kilka dni po wyjeździe Radziwiłła, w końcu kwietnia, na posiedzeniu Rady ministrów w pałacu Pod Baranami, pod nieobecność ks. Józefa, zapadła jednomyślna uchwała, »aby wojsko polskie mogło utrzymywać się w położeniu swojem około Krakowa z tej strony Wisły lub postąpić naprzód dla działania zaczepnie i dopiero po zmierzeniu sił swoich z nieprzyjacielskiemi cofnąć się, gdyby te znalazły się być przemagające«. Uchwała była brzemienna w następstwa, zaś znaczenie jej istotne wedle myśli niektórych śród głosujących, np. Mostowskiego, było conajmniej dość obosieczne. Poniatowski, powiadomiony co się dzieje, natychmiast pospieszył z rewii na posiedzenie i głosem mocnym, którego echo odbija się nawet w zmiękczonem brzmieniu urzędowego protokółu, stanowczy założył protest przeciw powziętej o nim, bez niego, przeciw niemu, niefortunnej uchwale. Wyraził bez ogródek, iż »nie mógł spodziewać się w Radzie ministrów takiego wniosku, który tembardziej jest delikatny, że ma za sobą pociągające pozory a w dojrzałym rozbiorze nie może odpowiadać obecnemu położeniu rzeczy we względzie wojskowym«. Zapewnił z goryczą, »że gdyby Rada mogła wziąć na siebie odpowiedzialność za chybione użycie wojska i gdyby szło tylko o osobiste wystawienie się jego wodza, nie wahałby się na chwilę z poświęceniem osoby swojej, lecz tu idzie o zachowanie korpusu na większy pożytek sprawy powszechnej i własnej ojczyzny«. Oświadczył wreszcie kategorycznie, że przy swoim poglądzie na rzeczy, przy zamierzanym odwrocie ku Wielkiej Armii niewzruszenie obstaje, gdyż innego wyjścia nie widzi a wyższe wymagania rzetelnego interesu publicznego »woli przenieść... nad widoki pozorne, które na chwilę tylko dogodziłyby opinii popularnej a potem przez zły skutek nie znalazłyby w niej samej aprobacyi«. Rada ministrów, przyparta

do muru wywodami naczelnego wodza, nie miała nic innego jak na tej samej zaraz sesyi odwołać z honorem swoją uchwałę; zarazem postanowiono wycofać się za Wisłę, rozłożyć się na Podgórzu, uczynić krok zasadniczy w kierunku, wskazanym przez Poniatowskiego.

Tymczasem z dniem każdym rósł nacisk moralny. Robiła się pustka dokoła ks. Józefa. Usuwali się jeden po drugim ludzie mu najbliżsi: podał się do dymisyi wiceregimentarz Eustachy Sanguszko; opuścił szeregi pod jego wpływem generał Kniaziewicz, surowym abszytem ukarany przez Poniatowskiego; ustąpił pod wpływem brata pułkownik Konstanty Czartoryski; oddalili się Zamoyski i Mostowski, wcześniej już był oddalił się Matuszewicz; za tym przykładem niewiele później pójdą tacy nawet jak Chłopicki albo Chłapowski. Można sobie wyobrazić, jakie chwile przeżywał wtedy ks. Józef w kwaterze głównej w Krzeszowicach pod »tańcującym Krakowem«. To nie była sytuacya tak prosta, jak ongi w Kurowie w 1792 r. I wtedy było ciężko, ale to była zabawka w porównaniu z położeniem obecnem. Wtedy wypadło wybierać między Stanisławem-Augustem i Targowicą z jednej strony a całym narodem z drugiej: prosty wybór dla Poniatowskiego. Teraz wypadło pójść prawie w pojedynkę z garścią żołnierza, zerwać prawie ze wszystkimi najlepszej woli przewodnikami narodu, ze znakomitą większością społeczeństwa. W tem była tragedya. Dodać jeszcze na dobitkę potrzeba, że książę był nękany zwątpieniem w lojalność własnego swego króla, który zdawał się poświęcać i jego, i wojsko, i Księstwo. Był bez dokładnej wiadomości o położeniu i intencyach Napoleona, którego nie opuszczała jeszcze myśl odnalezienia drogi porozumienia z cesarzem Aleksandrem, bodaj przez negocyacyę o Księstwo. Nie wiedział nawet, czy Napoleon nie weźmie mu za złe opuszczenia Krakowa i zaniechania stąd dywersyi offensywnej przeciw koncentracyi wojsk koalicyjnych. Szarpał się w tym labiryncie sprzecznych wskazań obywatelskich, politycznych, militarnych. W jego listach z tych

dni fatalnych z końca kwietnia i początku maja 1813 r. znać dobrze to szarpanie się i mękę. Ale w tych listach, śród wszystkich wątpień, ciągle, co parę wierszy, wracają, jak busola, te dwa wyrazy: »honor« i »sumienie«, *honneur*, *conscience*. Zdecydował się ostatecznie w początku maja wyjść z Krakowa i Podgórza i ruszyć do Saksonii, do Wielkiej Armii. Rankiem dnia wymarszu przybiegł do niego Linowski z ostatnią namową. Zastał go w łóżku. Wymownie jął mu przedstawiać, że gubi siebie i kraj. Książę słuchał cierpliwie, w końcu wskazał leżącą przy łóżku broń nabitą. »Widzisz — rzekł — te pistolety? Dziś je w nocy dwa razy miałem w ręku, chciałem w łeb sobie strzelić, aby wyjść z tak trudnego położenia, ale nakoniec wziąłem determinacyę, nie odstąpię Napoleona«. Determinacya ta wielka, jak przedtem mniejsza raszyńska, — to była osobista, samorodna własność Poniatowskiego, nie wymędrkowana, ale wyczuta, wynikająca z samej głębi jego natury, z koniecznością nieodpartą, z wewnętrzną koniecznością psychiczną, wyższą ponad wszelki nakaz okoliczności fizycznych. Jego piękna i wysoka, a dotychczas nieraz chwiejna i pospolitująca się dusza, już w tym punkcie dochodząc swego szczytu i kresu, zgoła już oczyszczona od wszelakich lichszych przymieszek, jakgdyby skoncentrowana, sklarowana pod ogromnem ciśnienieniem dziejowem, sprowadzona do najprostszego, rdzennego swego pierwiastku, doszła tem samem do zupełnego, doskonałego utożsamienia się z pierwiastkiem rzeczy publicznej. I dlatego to właśnie w tym instynktownym odruchu woli był nietylko honor i sumienie prywatnego człowieka, lecz była oraz prawda, była mądrość, był nieomylny imperatyw interesu i dobra publicznego. Rycerz bez skazy był czemś więcej jeszcze, stawał się najpierwszym w tej chwili obywatelem, który z powszechnej ruiny siły materyalnej wynosił ocaloną siłę moralną, tę, koniec końcem, najwalniejszą, najrealniejszą potęgę. I tak stało się, że koniec końcem nietyle trzeźwiejsza rachuba statystów pol-

POMNIK POD LIPSKIEM



skich, ile całopalne postanowienie polskiego wodza rzuciło realną podwalinę pod Królestwo Kongresowe.

Powoli wybierał się Poniatowski z kraju, jakgdyby dobrze czuł, że go nie ujrzy już nigdy. Wstrzymał się jeszcze w pochodzie na skutek wieści przychodzących z placu boju oraz sprzecznych instrukcyi królewskich i rozkazów cesarskich. Gdyż tymczasem już starły się w Saksonii idące naprzeciw siebie armie francuska i sprzymierzeńcza prusko-rosyjska. Pierwsze spotkanie zakończyło się wygraną Napoleona pod Lützen w początku maja. Zaraz z pola walki wyprawił cesarz towarzyszącego mu ciągle Sokolnickiego do ks. Józefa. Cesarz, stropiony podejrzanym zwrotem Fryderyka-Augusta ku Austryi, zaczynał żywić obawy poważne względem zachowania się Polaków. W dodatku, świeżo właśnie przestrzeżony został o krokach Matuszewicza, Mostowskiego i Czartoryskiego, i to aż z dwóch stron naraz: bezpośrednio przez dwór wiedeński i pośrednio, a najpewniej z tego samego źródła, przez wiernego swego Bignona. Austryacy, sami potajemnie ciągnąc ku Rosyi i pociągając za sobą Sasa przeciw Francyi, a żywo zainteresowani w psuciu samodzielnych rokowań polsko-rosyjskich, potrafili przez sprytną swą policyę podchwycić tajną korespondencyę warszawską z Aleksandrem i pospieczyli po przyjacielsku prezentować ją najpoufniej Napoleonowi; a równocześnie ta sama korespondencya podrzuconą została w odpisie Bignonowi w Krakowie przez jakiegoś dobroczynnego anonima, prawdopodobnie dobrego znajomego kancelaryi wiedeńskiej. W tym samym czasie podpisana została w Wiedniu konwencya sasko-austryacka względem przemarszu rozbrojonego korpusu polskiego; zaś po paru tygodniach, w niniejszej właśnie chwili, w początku maja, Fryderyk-August wprost już upoważniał Poniatowskiego do zawarcia rozejmu z Rosyanami za przykładem Austryaków a bezwiednie w myśl życzeń Czartoryskiego. Biedny król saski nie wiedział wtedy jeszcze o bitwie pod Lützen; skoro się o niej i wjeździe Napoleona do Drezna po kilku dniach,

dowie, pokwapi się odwołać corychlej to wszystko i wrócić do systematu francuskiego. W każdym razie, wobec podobnego stanu rzeczy Napoleon miał dosyć powodów do niepokojenia się o wojsko polskie. To też pierwszą jego myślą pod Lützen, po pierwszej osiągniętej przewadze wojennej, było wyprawienie zaufanego człowieka dla dopilnowania ks. Józefa. Sokolnicki, przybywając ze swoją niemiłą misyą nadzorczą, zastał księcia w Podgórzu a część wojska już w dalszym stąd marszu odwrotnym. Rozkazy cesarskie przywiezione przez podejrzliwego wysłańca zalecały Poniatowskiemu rzucić się do »Księstwa na partyzantkę dla uczynienia dywersyi i ściągnięcia na siebie znacznych sił nieprzyjacielskich«, a nawet radziły »starać się o wywołanie powstania w Polsce«, gdyż Francuzi »niezadługo będą nad Wisłą«. Cała ta instrukcya opierała się jednak na przypuszczeniu, iż uda się równocześnie pchnąć naprzód Austryaków: Sokolnicki wiózł ze sobą stosowne rozkazy dla Frimonta względem niezwłocznego podjęcia offensywy ze swoim korpusem »posiłkowym«. To przypuszczenie oczywiście było mylne; dwulicowa postawa austryackiego cesarza a teścia niedługo już miała łudzić Napoleona; istotnie Frimont wręcz odmówił wykonania odebranych ordynansów francuskich. Poniatowski po przybyciu Sokolnickiego natychmiast wstrzymał dalszy odmarsz swoich wojsk i dał zupełną możność nieufnemu swemu nadzorcy przekonać się o istotnym stanie rzeczy i wypróbować swoją wymowę u austryackiego feldmarszałka. Książę był w położeniu zaiste szczególnem. Miał w ręku rozkaz Napoleona, aby wrócić do Księstwa; miał upoważnienie od Fryderyka-Augusta, aby zawrzeć rozejm z Rosyanami; miał uchwałę Rady ministrów, aby uczynić jedno; miał prośbę Czartoryskiego, aby uczynić drugie: a miał świadomość, że to wszystko ostatecznie sprowadzało się w rzeczywistości do wspólnego mianownika kapitulacyjnego, gdyż rzucenie się do Księstwa, albo pozostanie w Krakowie bez oparcia o Austryaków niczem innem jak kapitulacyą zakończyć się nie mogło. Odpowiedzialność jego

GROBOWIEC NA WAWELU

formalna była z tej strony aż nadto pokryta. A tu z tej strony, na odpowiedzialność cudzą, króla, cesarza, towarzyszów, rodaków, ratował życie. On na własną odpowiedzialność wybrał śmierć. Przeczekał jeszcze spokojnie przez dzień jeden, patrząc się na daremne kłótnie Sokolnickiego z Frimontem, głuchym na wszelkie dowody i wyrzuty. Poczem, bez dłuższej już zwłoki, swoim wstrzymanym kolumnom nakazał ruszyć dalej w przerwany pochód ku Wielkiej Armii.

Uciążliwym i niebezpiecznym był ten długi, kilkotygodniowy pochód na Szląsk, Morawy, Czechy, do Saksonii. Z pierwszych etapów chciano nawet raz jeszcze wstecz księcia zawrócić. Austryacy przepisali drogę niewygodną, okolną; nadto w miarę rozgrywających się spółcześnie obrotów wojennych oraz nadchodzących nowych dyspozycyi od Napoleona wypadło parokrotnie odmieniać marszrutę. Przeciągał tak zwolna Poniatowski w ciągłych skrętach, zboczeniach, spoczynkach, na Wadowice, Cieszyn, Prerau, Austerlitz, Berno, Kolin do Zittau. Od swoich gospodarzy austryackich gościnności nie doświadczał bynajmniej, a musiał wciąż trzymać się przed nimi nadzwyczaj na baczności. Bądźcobądź znaczna część jego wojska nie miała pierwotnie broni na ramieniu. Dopiero w drugiej połowie maja, skutkiem nagleń Napoleona a głównie dzięki pierwszym jego zwycięstwom, otrzymał Poniatowski z Wiednia urzędowe zezwolenie na dalszy marsz całego korpusu w pełnem uzbrojeniu. Lecz aż do samego końca pochodu ujawniała się zła wola Austryaków na każdym kroku. Zwłaszcza ciężko było na Morawach, gdzie gubernator tameczny, nikt inny jeno niefortunny zdobywca Warszawy z przed lat czterech, arcyksiążę Ferdynand, skorzystał z nadarzonej okazyi, by wziąć teraz po swojemu odwet za Raszyn, w najgrzeczniejszych odezwach oficyalnych do »drogiego księcia« Józefa największe czyniąc mu trudności, odmawiając mu niezbędnego prowiantu i furażu dla wojska. Zresztą nietylko starano się nękać, lecz także demoralizować odosobniony korpus polski i obok odmowy żywności stosowano

wprost namowę do dezercyi. Nie obeszło się też bez przykrych stąd skutków w szeregach, dokąd zresztą nie mogło nie przeniknąć szkodliwe echo tamtych u góry zatargów i odstępstw warszawskich i krakowskich: i poniekąd na podobieństwo onego przebitego żołnierza z kampanii ukrainnej przed dwudziestu laty, wypadło obecnie w marszu na kampanię saską po drodze paru rozstrzelać dezerterów. Wtedy też, w drodze przez Czechy, wstąpił książę na krótką chwilę do Pragi, pożegnać miejsce zabaw dziecinnych, idąc teraz na śmierć. W połowie czerwca dopiero stanął w Zittau: po niemiłej wędrówce śród tajnych wrogów austryackich znalazł się nareszcie na przyjaznej ziemi saskiej; tutaj na jego spotkanie — rzecz zaraz uwieczniona poczciwym rylcem saskiego widza — gremialnie przed miasto wystąpił magistrat, wysypała ludność citawska, witając serdecznie, dzieciom małym pokazując zabłąkanego zdaleka polskiego wodza.

Późna już wybijała godzina w życiu ks. Józefa. W mrocznych chwilach stanowczej decyzyi krakowskiej, w sam przeddzień tej ostatniej swojej wyprawy, obchodził on swój ostatni, pięćdziesiąty rok urodzin. Już był prawie stary. Tyle na sobie dźwigał. A pięćdziesięcioletni, zdeterminowany, stroskany, przecie taki jeszcze do końca pozostał młody, pełen swoistego wdzięku. Nic go lepiej nie maluje, jak spisywane z tych tygodni i dni ostatnich skrupulatną ręką Axamitowskiego majora suche pozycye »ekspensu z kasy podróżnej J. O. Księcia«. »W Krzeszowicach chłopom,... ludziom gospodarskim... książę kazał dać...« — ta pozycya powtarza się bardzo często; równie często »ubogiemu... ubogiej kobiecie... książę kazał dać«; »pułkowi VIII piechoty gratyfikacyi... *dito* XV... oficerom na składkę... pułkowi VI piechoty gratyfikacyi... *dito* kompanii pontonierów, saperów... oberżyście za stół dla oficerów... pułkowi XII piechoty gratyfikacyi«, znaczne przeważnie kwoty, z własnej kieszeni, »z trzosa co książę miał w namiocie«; znowuż »ogrodniczce za bukiety«, »księdzu J. O. książę kazał dać do spowiadania żołnierzy«,



KS. JÓZEF (PINCK)

w Herrnhucie braciom »na kościół«, »ubogiemu wiwandyerowi« saskiemu«, »za frukta« znoszone przez dzieci saskie, «muzyce pułku XV na *valete*«, »za rękawiczki damskie«, »żołnierzowi bez ręki książę kazał dać«, »śpiewakom niemieckim« w Zittau, i jeszcze przed samym zgonem pod Lipskiem »*en bivac* w lasku J. O. książę żołnierzom kazał dać...« Poprzez poważny temat zasadniczy tragicznego dziejowego czynu wdzięczną nutą uboczną przewijało się i towarzyszyło zcicha gasnące echo indywidualnego nastroju i wzięcia się ks. Józefa.

Rozłożywszy się kwaterą w Zittau, przystąpił natychmiast Poniatowski do reorganizacyi swoich wojsk, zaliczonych już od początku wiosny dekretem cesarskim jako korpus VIII Wielkiej Armii. Było tego około 14 tysięcy ludzi i 7 tysięcy koni. Wypadło dla zbyt słabych kompletów stapiać razem pojedyncze pułki; tutaj także można było dopiero z zakładów drezdeńskich porządnie ubrać i uzbroić wojsko, zaopatrzeć je zwłaszcza w brakującą dotychczas amunicyę. Należało skorzystać z przerwy w działaniach wojennych, jaka nastąpiła od początku czerwca przez zawarcie siedmiotygodniowego rozejmu, przedłużonego później, skutkiem podstępnej propozycyi medyacyjnej austryackiej, na dalsze dwa tygodnie aż do połowy sierpnia. Ks. Józef wprost z Zittau udał się do Drezna dla widzenia się z cesarzem. Przybycie jego do Saksonii było tyleż pociechą i posiłkiem, co niespodzianką dla Napoleona. Cesarz bardzo na to nie liczył. On już nawet w przewidywaniu dezercyi Poniatowskiego był tworzył dla przeciwwagi drugi korpus polski nad Renem pod Dąbrowskim. Tem serdeczniej obecnie księcia powitał. Odtąd dopiero naprawdę poznał go wedle zasług i spełna ocenił. Wtedy to musiał ostatecznie wyrobić sobie o nim to zdanie, z którem później wynurzy się na św. Helenie: »Poniatowski był prawdziwym królem, łączył wszystkie po temu tytuły i wszystkie talenty: a jednak on zmilczał« — *il s'est tu*. Milczał, nie upominał się książę, bo nie po nagrodę on przychodził ale po swój obowiązek. Zaraz przecie postarał się

Napoleon zaznaczyć swoją wdzięczność: dekretem z końca czerwca 1813 r., w rozwinięciu nowej organizacyi przywiedzionego mu wojska polskiego jako VIII korpusu armii francuskiej, wyznaczył ks. Józefowi jako wodzowi tego korpusu »tę samą rangę co marszałkom« Francyi. Odtąd aż do samego końca utrzymywał z nim wprost ożywioną korespondencyę bezpośrednią; w sierpniu rozważał piękny memoryał polityczny Bignona o Polsce, niezawodnie z jego natchnienia. Tymczasem korpus polski krótkiego tylko, na schyłku lata, zażywał spoczynku. Z chwilą upłynięcia rozejmu Austrya, ukończywszy swoje zbrojenia, zrzuciła maskę i przeszła do koalicyi. Wczorajszy »obrońca« Księstwa, Schwarzenberg, objął dowództwo naczelne nad połączoną armią koalicyjną. Niezwłocznie, od połowy sierpnia, podjęte zostały napowrót kroki nieprzyjacielskie. Znowuż stanął ks. Józef jak zwykle na najbardziej narażonym posterunku. Już w początku września uczestniczył w większej, bardzo gwałtownej potyczce pod Lobau. Bronił najpierw w straży przedniej wąwozów czeskich przeciw świeżym masom wojsk austryackich debuszującym do Saksonii; następnie, pod koniec września i początek października, w ustawicznych, coraz ostrzejszych a przeważnie pomyślnych utarczkach, wstrzymywał ich pochód w aryergardzie, odstępując krok za krokiem a pokilkakroć nagłym naprzód rzutem boleśnie zarywając przeciwnika i utrzymując go w respekcie. W takiej postawie zwolna ściągnął na Lipsk.

Tutaj, pod Lipskiem, zamykała się nareszcie żelazna obręcz koalicyjna dokoła opuszczonego przez swoją gwiazdę Napoleona; tutaj miały zdecydować się losy świata w wielkiej bitwie narodów. Poniatowski ze swoim korpusem stanął na prawem południowem skrzydle bojowego półkola zatoczonego przez osaczoną armię francuską, oparty o błotniste łożyska Pleissy i Elstery, a narażony na najgroźniejsze uderzenie nadciągającej od Czech dwójcesarskiej potęgi. Już 12 października w forpocztowem starciu, sam szarżując na czele pułku III ułanów, został lekko ranny w rękę piką. W przededniu



KS. JÓZEF (THORWALDSEN)

pierwszej walnej bitwy lipskiej, 15 października zrana, przybył Napoleon na prawe skrzydło i obwieścił armii, że mianuje Poniatowskiego marszałkiem Francyi. W biuletynie z tegoż dnia wyrażone zostało, 'iż książę dotychczas »we wszystkich bitwach okrył się chwałą«. Wojsko wystąpiło pod broń dla wysłuchania rozkazu dziennego o nominacyi; wszystkie sztaby, złączone w deputacyi, stawiły się przed księciem, by powinszować mu buławy marszałkowskiej, niebywałego dotychczas dla cudzoziemca zaszczytu. Czemże jednak dla niego w takiej chwili mógł być zaszczyt podobny? Przyjął łaskę cesarską z powinną wdzięcznością, lecz zresztą z obojętnością zupełną. W pismach i raportach z kilku następnych, policzonych już dni życia, podawnemu podpisywał się po prostu: generał-wódz naczelny korpusu VIII. Zaraz nazajutrz, 16 października, wystawiony był na straszliwą próbę ogniową i zniósł ją z nieporuszonym spokojem, wyszedł z niej bez drgnięcia, z nadspodziewanym nawet sukcesem. W nierównych całodziennych zapasach, pod naporem ataków frontowych ponawianych od świtu do wieczora głównie ze strony Austryaków, nie ustąpił ani na piędź, utrzymał się na stanowisku, generała austryackiego wziął do niewoli. Ale straty poniósł znaczne, tem dotkliwsze wobec liczebnej przeciwnika przewagi, i sam został ranny kulą karabinową. 17 października był dniem spoczynku. Z tego dnia mamy jeszcze zachowane ostatnie pismo księcia, z pola bitwy, raport o sukcesie wczorajszym, proste, ścisłe, cechowane spokojną przedśmiertną powagą: »nieprzyjaciel nie zdobył ani piędzi terenu,... wojsko okazało zapał i wytrzymałość godne podziwu«, ale — dodaje — straciłem $^1/_3$ ludzi i nie mam amunicyi. Nazajutrz nastąpił dzień bitwy krytyczny, dla korpusu polskiego najgorętszy. Znów walka zawrzała od samego świtu. Tym razem atakowały z tej strony głównie kolumny związkowe pruskie. Poniatowski, przeciw dziesięciokrotnej przewadze broniąc klucza swojej pozycyi, wsi Probstheidy, swoim zwyczajem prowadził osobiście w ogień po kolei bataliony dywizyi Izydora

Krasińskiego. Cesarz Aleksander z sąsiedniego pagórka przyglądał się tym nadludzkim wysiłkom i widokiem naocznym utwierdził w sobie szacunek dla takiego przeciwnika i sprawy przez niego wyobrażanej. Ale bo też, w rzeczy samej, nie Probstheidę saską zdobywał tutaj krwią swoją ks. Józef: zdobywał Warszawę przyszłego Królestwa Polskiego w obliczu przyszłego jej monarchy. Utrzymał się raz jeszcze na eksponowanem niezmiernie stanowisku, ale ze stratą ogromną, niepowetowaną w ludziach i ładunkach. A tu tymczasem tego samego dnia na polu bitwy przeszli do nieprzyjaciela Sasi; a tu nadciągnęły świeże nieprzyjacielskie rezerwy Blüchera i Bernadotta. Szale przechyliły się ostatecznie na stronę koalicyi. Dalsza walka stawała się wręcz beznadziejną. Wieczorem wydał Napoleon rozkaz do odwrotu. Rozpoczął się tejże nocy ten odwrót fatalny, utrudniony nadzwyczajnie przez samą konfiguracyę okolicy. Prowadził przez groblę długą, półmilową, wązką, poprzez ośm mostów, rzuconych na błotniste koryto Pleissy, Elstery i ich odnóg, których płytkie zwykle wody, teraz podniesione jesienną powodzią, wystąpiły z brzegów, tocząc się brudnym, spienionym i rwistym nurtem. Cisnęła się tą groblą, niby przez drugą Berezynę, zwarta masa cofającej się armii, artylerya, piechota, bagaże, ambulanse, jazda; po drugiej stronie, jak zwykle, straż tylną, pod czuwającym noc całą Poniatowskim, trzymali Polacy.

Wstał zimny, wietrzny, pochmurny ranek 19 października. Siwa, ciężka mgła podnosiła się z bagnistego nadrzecza, rozkładała po ogromnej równinie, przesycała oparami świeżej krwi, łączyła z mżącym gdzieniegdzie, przejmującym do szpiku jesiennym deszczem, z dymem palących się przedmieść lipskich i nieustających salw armatnich i karabinowych, tak gęsta, że o kilkadziesiąt kroków trudno było widzieć. Już cała prawie armia na drugą stronę przeszła, kiedy wtem, po 11 zrana, przedwcześnie wysadzony został w powietrze przez saperów francuskich most na Pleissie. Ks. Józef, mając przy sobie kilkuset ledwo ludzi, nagle został odcięty. Wyco-

fywał się on właśnie z zachodniego przedmieścia lipskiego, Borny, na czele szczupłej eskorty kirasyerów i krakusów, szarżując raz po razie nacierających rojami tyralierów nieprzyjacielskich. Wtedy po raz trzeci otrzymał postrzał w rękę, lecz, owinąwszy ją chustką, na koniu pozostał. Otaczający go sztab, generałowie Małachowski, Grabowski i inni, wobec odwrotu i niemożności dłuższej obrony, błagali go, aby się poddał, osobę swoją dla kraju zachował. On nie słuchał. Oczy miał krwią nabiegłe, twarz nienaturalnym pałającą rumieńcem, znużony był, wyczerpany śmiertelnie, osłabiony od ran, zgorączkowany, nawpół przytomny; odpowiadał na wszystko: »trzeba umrzeć mężnie«, *il faut mourir en brave.* Rzucił się wpław do Pleissy, ale już koniem kierować niezdolny, porwany był siłą prądu. Wpadł za nim do rzeki młody kapitan francuski, Bléchamp, w chwili gdy uwalniał się od tonącego konia, i wydobył na brzeg przeciwny. Ruszył książę dalej pieszo do Elstery przez błotniste ogrody, już wszędy napełnione tyralierką nieprzyjacielską; tutaj po raz czwarty odebrał kulę w bok; słaniając się padł w objecia paru dotrzymujących mu jeszcze kroku oficerów; po chwili odzyskał przytomność, dosiadł z trudnością podanego świeżego konia, ale chwiał się na siodle. Ociekał krwią, był już zapewne ranny śmiertelnie, śmierć miał w spojrzeniu i wyrazie; ale na ponawiane błagania towarzyszów nie odpowiadał już wcale, tylko coś z gniewnem uniesieniem mówił bez związku o Polsce i o honorze. Wtem, na widok nadbiegającej nieprzyjacielskiej piechoty porwał się raptem sił ostatkiem i skoczył z koniem do Elstery. Tu ostatnią kulę odbiera w lewą pierś, przeszyty na wylot, osuwa się z konia i po krótkiem pasowaniu się — znika pod wodą.

Tak żył i umarł książę Józef Poniatowski.

PRZYPISY.

(Str. 1). »1763. 7 Mai. Bapt. Rev. Pat. Lambertus Gsponn. Par. [titl.] Hr. Hr. Graf Andreas Poniadowsky, General, wohnhafft in den Herrn Gasse im Kintschkyschen Hauss und Fr. Fr. Theresia geb. Gräfin Kintschky. *Inf. Josephus Antonius*. Hod. 3 mat. Patr. [titl.] Hr. Hr. Joseph Graf Kintschky Obrister vom löbl. Rmt. Alt-Witenberg. Obstetr. Theresia Bertholdin« (Pfarre Schotten in Wien, Tauf-Protocoll 1736—1767, Tom. XXXVI, fol. 6); id. ib., Geburts- u. Taufschein: »am 7 Mai 3 Uhr früh geboren und am 7 Mai von hochw. Herrn P. Lambert Gsponn pp. nach römisch-katholischen Ritus getauft«.

(Str. 2 sq.). Akt chrztu Andrzeja Poniatowskiego 29 września 1734' z adnotacyą: »quod hic baptismus erat solum necessitatis absque sacris cerimoniis peractus«, wyciąg z ksiąg metr. kościoła parafialnego św. Mikołaja w Gdańsku (Généal. de la maison Torelli-Poniatowski, rkp. pochodzący zapewne z archiwum prymasa Poniatowskiego, w mss. Bibl. Publ., Warszawa). O ranie pod Pragą: kartka własnor. Fryderyka II, au camp devant Prague, 31 mai 1757; listy Andrzeja Poniatowskiego, Prague, 21, 25 juin 1757 (Arch. hr. Aug. Potockiego, Zator); za tę bitwę otrzymał mały krzyż Maryi-Teresy przy najpierwszej promocyi tego orderu 7 marca 1758, później posunięty na komandora 15 października 1765, Lukeš, Milit. Maria-Ther. Orden, III (1890), 500, 504. Akt ślubu 6 marca 1760 »in capella arcis Chraustoviensis«. Herula-Teresa z Kinskych Poniatowska ur. 1740, † 1806. Akt chrztu Maryi-Teresy Poniatowskiej, »den 28 Tag des Wintermonaths (listopad) 1760 in Gegenwart Ihro Kgl. k. k. Apost. Mayestät Maria-Theresia zu Hungarn u. Böheim ect. als Path u. Zeugin«, wyciąg z ksiąg metr. św. Szczepana w Wiedniu; przy ślubie jej z Wincentym Tyszkiewiczem wyznaczył jej Stanisław-August asygnacyą 26 sept. 1778 »na powiększenie posagu do 300 tys. złp. wyznaczonego, ze skarbu mojego 150 tys. złp.« (Arch. XX. Czartoryskich, Kraków); † 28 kwietnia 1830. Z czasów bezkrólewia figuruje Andrzej Poniatowski w rachunkach Kay-

serlinga i Repnina pod 16 mars, 26 juin, 12 juill., 24 août 1764 na kwotę ogólną 2116 duk. na koszta wojskowe i in. (Arch. pryw., Warszawa); wtedy też zapewne udział swój w spadku po zmarłym 30 sierpnia 1762 ojcu Stanisławie oddał on do dyspozycyi Stanisława-Augusta na wydatki kandydackie i pierwsze królewskie, skąd wynikła późniejsza obligacya królewska, ob. niżej; godność książęcą czeską wziął 1765, feldcechmistrzostwo 1771; akt zejścia 3 marca 1773 »Generalfeldzeugmeister, Inspecteur der Infanterie, Commandant deren im Lande Oesterreich auf der Enns herlegten Trouppen... an Lungenbrand im 38 Jahre seines Alters«, wyciąg z ksiąg nekrol. św. Szczepana w Wiedniu.

Podł. lustracyi lit. 1774 kwarta ze starostwa żyzmorskiego wynosiła 1436 złp., z wielońskiego — 18.628 złp., Paprocki, Specyfikacya star. i królewszcz., (Łowicz, 1777) s. p.; Vol. leg. VIII, f. 659 sq.; król do Tyzenhauza, 31 stycz. 1780 (Arch. Czartor.) każe dopilnować, aby »wszystkie memble i apparencye znajdujące się w Żyzmorach (po wykwitowanym posesorze dożywotnim Pocieju) zostały dla ks. Józefa«.

Edukacya, przyjazdy do kraju: korespond. Stanisława-Augusta z Plunkettem, Fr. Paszkowski (jun., imiennik i synowiec generała) Ks. Józef Poniatowski, w Przegl. pol. XLVI—VII (1877—1878, przedruk 1898); Gaz. warsz. 19 maja 1779 Nr. 40, o bytności ks. Józefa w Jordanowicach u gen. Mokronowskiego; tegoż lata był na Litwie w majątku i Grodnie; ks. Józef do Tyzenhauza, z Warszawy, 23 sierp., 29 września 1779, upomina się o odesłanie kompetencyi matczynej wedle danej mu w Grodnie obietnicy: »prosze... uiścić słowa o którym ia moią Matkę zapewniłem« (Arch. Jana hr. Przeździeckiego, Warszawa); przejazdem przez Kraków zapisał się niegramatycznie w księdze uniwersyteckiej: »Jusef xiąże Poniatowski d. 19 febr. 1781«, Metr. incorpor. univ. cracov., IV, 109, Wisłocki, Catal. mss., Nr. 1795; kawalerem św. Stanisława został z kreacyi 1786, Orła Białego — 1787.

(Str. 6 sq.). Służba austryacka: Józef II do feldm. Hadika, Wien, 6 Febr. 1780: »I. M. die Kaiserin wollen den Sohn des gewesten Feldzeugmeister Fürsten von Poniatowsky in Ihre Dienste aufnehmen und ihm bey dem zweyten Carabiniers-Regiment eine Unterlieutenants Stelle mit dem dieser Charge anklebenden Gehalte extraordinarie verleihen« (rozkaz do ks. Józefa, 7 Febr.: »aus gantz besonderer Allerh. Gnad«); Chloupietin, 24 Sept. 1781: »zum second-Rittmeister«; Wien, 19 Jänner 1781; Chloupietin, 9 Sept. 1784: »zum 3-ten Major... zugleich ex speciali die Majors-Gage«; Wien, 7 Nov. 1784; 28 Dezemb. 1785 (Kriegsarchiv, Wien). Zatarg z podpułkownikiem bar. Mitterstillerem zaszedł w kwietniu 1784; komenda gener czeska w odezwach 25 kwietnia, 15 maja stwierdziła, że słuszność była po stronie napastowanego ks. Józefa. Przepłynięcie Łaby 21 lipca 1784;

wtedy to, wedle znanej legendy, miała mu przepowiedzieć cyganka: »Der Elbe Herr bist du geworden, doch eine Elster wird dich morden«, Wenke, Gesch. d. k. u. k. I-en böhm. Dragoner-Regiments Kaiser Franz (1896), 35, 40 sq.; Teuffenbach, Jos. Fürst Poniatowski, Dioskuren (1888), 355—365.

(Str. 10). Kaniów: wyjazd z Warszawy 23 lut., prezentacya w Kijowie Katarzynie 22 marca, audyencya pożegnalna 10 kwietnia na balu dworskim, powrót do Kaniowa 12, wyjazd 15 kwietnia 1787; Chrapowicki do A. R. Woroncowa, 21 marca, Arch. Woronc. XXIV, 242; Dnewn. Chrapowicki, 27, pod 22 marca; Naruszewicz, Dzienn. podr. (1788), 21, 199; listy pani Mniszchowej, 26 marca, 4, 10, 15 kwietnia 1787, Roczn. T. H. L. (1867), 196 sq.; Kamerfur. cerem. Żurnał (Pet., 1886), 206, 230, 262, pod 22 marca, 1, 10 kwietnia 1787.

(Str. 11 sq.) Ks. Józef do Józefa II, Wien 25 Jan. 1787 względem noszenia orderów polskich; dekretacya cesarza: »ohne Anstand zu bewilligen«. Józef II do Hadika, Wien 15 Jann. 1788: mianowani adjutantami ks. Józef, pułkownik hr. Auersperg, major ks. Reuss i rotmistrz ks. Fil. Liechtenstein, później dołączony major Loudon; wszyscy po skończonej kampanii mieli wrócić do swoich szarż pułkowych. (Kr. A., Wien).

Marya-Karolina Thun, ur. 1769, później wydana za lorda Rich. Guilford, zmarła 1800, najmłodsza z trzech córek hr. Franc. Thuna, głośnego mistyka, »Rosenkreuzera«, zaprzyjaźnionego z Lavaterem; starsze jej siostry były jedna za Andrzejem Razumowskim posłem rosyjskim w Wiedniu, druga za Karolem Lichnowskym; dom Thunów i wdzięki trzech hrabianek sławione są w spółczesnych relacyach podróżnych Wraxalla, Swinburna i in. O Lignu por. Perey, Une grande dame... Hélène de Ligne, I, 318, 445; dwa piękne portrety olejne Ligna pędzla Orłowskiego przechowały się w pokojach ks. Józefa w Jabłonnie. Przechował się też w Warszawie szpinet składany ks. Józefa, zgrabny instrumencik o maleńkiej klawiaturze na $3^1/_2$ oktawy t. zw. Orphico (pat. 1795), roboty Dohnala w Wiedniu.

(Str. 13 sq.). Prokesch-Osten, Denkw. aus d. Leb. d. Feldm. Carl zu Schwarzenberg, (1861), 6 sq. Ostrzeliwanie Sabaczu zaczęło się 24 kwietnia 1788 o $5^1/_2$, uderzenie ks. Józefa nastąpiło około 9 zrana, Feldzugsact., Journ. von d. Belagerung d. türk. Feste Sabacz, 24 April: »ist zu bedauern, dass Fürst Poniatowsky hiebey eine gefährliche Wunde durch einen Schuss am Ober-Schenkel bekommen hat« (Kr. A.). Józef II do Ligna (ojca), 25 avr. 1788: »le pce Poniatowski a reçu à la cuisse un coup de feu qui sans toucher l'os, est pourtant assez sérieux«, Lettr. du pce de Ligne (1809), 152. Wiadomość o Körnerze u Bogusławskiego, Życie X. J. Poniatowskiego (1831), 317 sq., wydaje się wiaro-

godniejszą od wersyi o uratowaniu księcia pod Sabaczem przez ks. Reussa podanej przez Paszkowskiego, 15 sq., i innych; por. Wóycicki, Warsz. i jej społ., 136, który znał osobiście Körnera i z ust jego słyszał o wypadku; powtarzana we wszystkich biografiach wiadomość, jakoby ks. Józef za Sabacz otrzymał order Maryi-Teresy, nie jest ścisłą: nie figuruje on bowiem ani wówczas ani przy późniejszych promocyach w urzędowej liście u Lukeša, l. c., jeden tylko Ligne przy ówczesnej XIV promocyi pod datą 24 kwietnia 1788 otrzymał mały krzyż. Józef II do Hadika, Semlin, 9, 15 Novemb. 1788; patent pułkownikowski 4 grud., z pełną gażą, »jedoch ohne Tafelgelder«; Lacy do cesarza, 14 Dez. 1788, przeciw projektowi frejkoru galicyjskiego ks. Józefa; Józef II do feldcechmistrza Wallisa, Wien, 19 Mai 1789: »um dem Verlangen des Fürsten Poniatowsky, der heurigen Campagne beywohnen zu können, zu willfahren« (Kr. A.).

(Str. 15 sq.). Ks. Józef do pani Tyszkiewiczowej (kopia z oryg. sporządzona przez panią Adamową hr. Potocką, Kraków), bez daty, ale zwrot »que ne me laisse-t-on tranquille pendant cette campagne« i wzmianka o ranie »je suis maintenant sur mes deux jambes, je marche avec le secours de ma canne, avant de pouvoir reprendre mes occupations«, wskazują lato 1788; por. przekład nieścisły u Raczyńskiego, Obraz Polaków, XVI (1842), 161 sq. Sesya sejmowa 9 czerwca 1789, Gaz. warsz. 13 czerwca Nr. 47; Stanisław-August do ks. Józefa, 10 czerwca. Podanie ks. Józefa o dymisyę, Wien, 10 July 1789: »zu wessen Behufe ich zwar den normalmässigen Revers unterschrieben nebenfindig beylege, zugleich aber auff das gehorsamste das Ansuchen stelle... damit mir solcher wieder ausgefolgt und ich von den sogestaltigen Verbündlichkeiten dispensirt werden möge«; rewers 10 July: »gleichwie ich mich verbindlich mache, niemahlen einer fremden Macht wider das Durchlauchtigste Erzhaus von Oesterreich dienen zu wollen«; dekretacya cesarza na przełożeniu Hofkriegsrathu (Wallisa), 12 July: »ist der von ihm ausgestellte Revers beyzubehalten«; Józef II do feldcechmistrza Browna, 11 Apr. 1790: »Es hat der Fürst Poniatowsky, so voriges Jahr aus den hiessigen Militairdiensten getretten, um die Zurückerhaltung seines bey seiner Quittierung ausgestellten Reverses, niemals wider das Haus Oesterreich zu dienen, bey Mir angehalten und da Ich keinen Anstand habe, ihm solche verabschlagen zu lassen, als werden Sie gedachten Revers sobald möglich und allenfalls noch heute dem hiessigen polnischen Ministre Grafen v. Woina in Meinem Namen zu kennen zu machen bedacht seyn«. (Kr. A.). Wobec tego dokumentu upada twierdzenie generała Teuffenbacha, l. c., jakoby rewers został zatrzymany, a tem samem upadają wszelkie kwestye czynione z tego tytułu ks. Józefowi z powodu jego kampanii 1809 przeciw Austryi.

(Str. 18 sq.). Nominacya na generał-majora 3 paźdz. 1789, Vol. leg. IX, 112. Szczegóły o ówczesnych stosunkach prywatnych księcia w Warszawie, o mlle Zélie, urodzeniu syna (Chmielnickiego, 1790) i t. d., w listach Tad. Dembowskiego do ks. Józefa (Arch. pryw.). Berlinische Monats-Schrift, 1792, Juni, 552 sq.; (Schulz), Reise ein. Liefländers von Riga nach Warschau (Berlin, 1795), II, 197, III, 21, 56, IV, 189 sq.: »Prinz Joseph ist eine der vollkommensten männlichen Figuren, die man sehen kann... seine Züge haben viel männlichen Ausdruck und ein Paar grosse schwarze Augen verbreiten ein Feuer über sie, das die letzte Zeit mehr für den Krieg als für die Liebe zu brennen schien... Er war einer der ersten, der die leichten, offenen, hochhangenden Wagen, in Deutschland Whisky, hier Cabriolets genannt, in Warschau zur Mode machte. Anfangs legte er vier Pferde davor, nach der Zeit acht,... die er sämmtlich vom Wagen herab und stehend regierte, was einen überaus malerischen Anblick gab und den Zuschauer in die Zeiten der alten Wagenrenner zurückversetzte... Gewöhnlich hatte er zwey seiner Freunde neben sich und er stand in ihrer Mitte. Wielhorski, sein Waffenbruder, mit dem er gegen die Türken gefochten hatte, war sein beständiger Begleiter, und nach ihm sah man ihn am haüfigsten mit Kościuszko fahren. Diese für die Polen so höchst anziehende Gruppe konnte nicht anders als alle Augen auf sich ziehen« (książka Schulza datowana jest, IV, 36, »May 1793«, lecz, jak wynika ze wzmianki II, 180, opis powyższy odnosi się do wcześniejszej doby 1789—91); por. Kraszewski, Bibl. pam. i podr. I, 165, 179 sq.

(Str. 20 sq.). Ks. Józef do króla, Tulczyn, 11 juin: »ma santé ne s'est point encore décidée pour le bien, mais elle est beaucoup meilleure«, 26 sierpnia 1790, Niemirów, août 1791; do Potemkina 8 sept. 1791 (Arch. Czartor.). Za pierwszego przyjazdu z obozu do Warszawy, złożył książę Komisyi Wojsk. Projekt względem potrzeb wojska, w 17 punktach bardzo trafny a zwięzły, warując, że jeżeli te »punkta swojego nie pozyskają zaradzenia, nie wyrzekam się powrócić do dywizyi, ale proszę, aby kto inny objął komendę, ponieważ ofiara życia... jest obowiązkiem, ale honor i reputacya jest punkt, który się z życiem nie kończy« (mss. Akademii Umiej., Kraków). Król do ks. Józefa, 16, 28 août, 9 sept. 1791 (Arch. Pot., Krak., kopia j. w.). Manewry trwały od 1 września do 12 października 1791, Korzon, Dzieje wewn., V. Mich. Starzeński, Mém. (ms. w zbiorach Ad. hr. Starzeńskiego, Zaszków): »A une de ces manoeuvres je trouvai quatre individus costumés en habit bourgeois que je reconnus à leur tournure pour des officiers russes... Dans la chaleur de ce combat simulé, »voyez-vous, dit l'un des officiers, l'impératrice avait tous les Polonais dans sa bourse, elle a oublié d'en nouer les cordons, et regardez ce qu'ils font, ils nous donnent de la beso-

gne pour les y remettre«. Je ne pus m'abstenir de raconter au prince ce propos. On envoya à la première poste; c'étaient de officiers envoyés par le maréchal Rumiancew pour voir la revue«; byli też, ale już za wiedzą księcia, »plusieurs officiers prussiens travestis«.

Kościuszko do ks. Józefa, z Niemirowa, 25, 29 listop., 2, 6, 16 grudnia 1791 (Arch. Aug. hr. Potockiego, Jabłonna). Patent na generałlejtnanta 19 marca 1792 (Arch. Czartor.), por. Gaz. Nar. i Ob. 14 kwietnia Nr. 30. O intracie stutysięcznej, sesye sejmowe, 19, 20 kwietnia 1792, Gaz. Nar. i ob. 21, 25 kwietnia Nr. 32, 33. Wcześniej kursowała pogłoska o zamiarze królewskim zabezpieczenia księcia przez nadanie mu księstwa siewierskiego; w tej sprawie znalazła się śród papierów zatorskich własnor. zapiska Stanisława-Augusta (1789): »jamais personne n'a pensé à approprier la principauté de Sévérie au pce Joseph. C'est une fausseté imaginée exprès pour nous faire du mal«.

Książę wyjechał z Warszawy 6 maja 1792; na ekwipowanie bojowe na równi z innymi generałami komenderującymi wziął jednorazowo 2000 dukatów, Vol. leg. IX, 440 pod 7 maja; wojska Kachowskiego przekroczyły Dniestr w nocy 18/19 maja.

(Str. 26 sq.). Kampania: Korzon, § 96 i Kościuszko; raporty ks. Józefa, z obozu pod Tulczynem 21, Tywrowem 24, 25: »Laudon by sobie dał radę z trudnością, tak wszystko oporem idzie«, Winnicą 27, Ułanowem 31 maja, Lubarem 3 czerw.: załącza ordynans Rzewuskiego 14 i swoją odpowiedź 30 maja (ogł. bez podpisów w Koresp. warsz. 9 czerwca Nr. 17), »którą przeczytawszy ichmość generałom i sztabsoficerom przy parolu, taki zapał i entuzyazm w ich duszy odezwał się, iż wszyscy nieproszeni ani przymuszani dopraszali się, aby ją własnemi rękami podpisali; tej ich gorliwości nie chcąc utłumić, dozwoliłem podpisów nietylko oficerom lecz i prostym żołnierzom, którzy się o to meldowali« (Arch. O. Z., Warszawa). Do Kachowskiego 9 czerwca z 500 duk. dla jeńców, Bogusławski, 99. Król do ks. Józefa, 27 mai: »vous continuerez à faire des rapports à la Commission de guerre des choses faites; vous n'en ferez qu'à moi des choses que vous comptez faire. Le secret sera gardé chez moi, il ne le sera pas à la Commission. Au moment où l'on a lu le nom des espions que vous avez employés ou fait employer, on l'a su dans toute la ville«, 14 juin: »vous avez assez payé de votre personne, ...songez que le sort.. de votre patrie est attaché à votre personne, songez qu'il ne suffit pas d'être bon combattant pour être bon capitaine« (Arch. Pot., Krak.).

Odwrót z pod Lubaru: dla oceny sytuacyi krytycznej skutkiem obejścia przez Lewanidowa por. Smitt, Suworow (1858), II, 399 sq., Sborn. R. I. O., XLVII, 367 sq. Raport ks. Józefa, Lubar, 14 kwietnia przedpoł., jeszcze zupełnie spokojny; następny, Zasław, 19 czerwca, już

po bitwie zieleniećkiej: tu donosi, że 14 popoł. powziął wiadomość o oskrzydleniu, wydał rozkaz do odwrotu na 1 w nocy, wykonany dopiero o 3 zrana; równocześnie tejże nocy 14/15 wysłał z obozu do króla z pesymistyczną wieścią pisarza pol. kor. Rzewuskiego, który przybył do Warszawy w nocy z 17 na 18 czerwca.

Prośba o rozejm: król już od końca maja, pozbywszy się wyprawionego do Berlina Ign. Potockiego, zyskawszy swobodę ruchów, zbliżył się potajemnie do Bułhakowa i czekał okazyi do pacyfikacyi i odwołania się do cesarzowej, Przym. pol.-pruskie, 188, por. Dziennik Bułhakowa, 20/31 maja, Kalinka, Ost. lata, II, 395: »le roi... persiste dans le projet et son exécution si les circonstances le permettent. Tout paraît le favoriser, ...le pouvoir de prendre telle résolution que bon lui semble sans dépendre du conseil de ceux qui s'éloignent et qui pourraient s'opposer à lui. Dès que la chose sera faite, on aura beau crier, on trouvera tout excellent à la fin«; takiej okazyi dostarczyło przybycie Rzewuskiego z wieścią o groźbie oskrzydlenia; natychmiast napisał król do ks. Józefa, 18 juin: »ce que Rzewuski m'a apporté cette nuit de votre part en date du 14 du cour. me détermine à vous donner l'ordre d'envoyer au général Kachowski lui proposer un armistice... Le porteur vous dira tout le reste. Probablement vous recevrez un courrier de moi 24 heures après celui-ci« (Arch. Pot. Krak.); to pismo, t. j. rozkaz proszenia o rozejm, odeszło tegoż dnia 18; por. Bułhakow, Dzienn., 8/19 czerwca: »*wczoraj* wyprawił król aż dwóch swoich adjutantów z rozkazem do ks. Józ. Poniatowskiego, by prosił o zawieszenie broni«, Kalinka, 414; następnie dopiero zwołał król Radę wojenną, przedstawił jej Rzewuskiego z fatalną jego relacyą i uzyskał »resultatum« zalecające rozejm a będące naprawdę tylko zatwierdzeniem uprzedniej samoistnej i już na własną rękę wprowadzonej w wykonanie decyzyi królewskiej; na dobitkę zaś, dla tem lepszego pokrycia odpowiedzialności Stanisława-Augusta i podszycia się *ex post* pod sankcyę uchwały zbiorowej, nazajutrz 19, po powrocie tego dnia zrana Ign. Potockiego z Berlina, »co się zaczęło na Radzie wojennej, to się dopełniło (!) potem za zdaniem Straży«, Wolski, Obrona Stan. Aug., Roczn. T. H. L. (1868), 199 sq.; cały wywód w tej sprawie Smoleńskiego, Konfed. targow. (1903), 132 sq., jakoby »Rada zdecydowała, ...z posiedzenia Straży wyszły dwa czyny: natychmiastowe wysłanie do obozu ks. Poniatowskiego kuryerów z ordynansem... oraz pomysł listu do imperatorowej«, jakoby ów ordynans poszedł dopiero »po zamknięciu posiedzenia (Straży) późną nocą« 19/20, i t. p., oparty wyłącznie na wywodach Wolskiego i bezwartościowych wiadomościach gazeciarskich, zgoła chybiony, zlewający się ze współczesną wykładnią apologetyczną zręcznie inscenizowaną przez króla. Ks. Józef do Kachowskiego o rozejm 22, odmowa Kachow-

skiego 24 czerwca, Sborn., XLVII, 391; w Koresp. warsz. już 21 czerwca Nr. 22 podana, widocznie jako *ballon d'essai*, inspirowana wzmianka: »głoszą tu, że gł. Kachowski proponował ks. Józefowi armistitium..· w celu negocyacyi, którąby do pokoju zmierzała«; Targowiczanie prośbę ks. Józefa o rozejm zaraz podali do pism zagranicznych (Gaz. hamb.), por. Zbiór konfed. teraźn., I[6], Nr. 45.

Zieleńce: »La déroute des Russes aurait été complète, ils auraient même perdu armes et bagages, si, me laissant aller simplement à la fougue guerrière, je n'avais pas été obligé de porter un oeil attentif sur les combinaisons des trois colonnes russes qui faisaient dans ce moment là tous les efforts pour me tourner«, Ks. Józef, Mes souvenirs sur la campagne de 1792 (Arch. XX. Ossolińskich, Lwów); Eust. Sanguszko, Pam. 17: »ile razy przez ten plac boju teraz (1815) przejeżdżam, na którym pszenicę sieję, zawsze silnie czuję błędy wtedy popełnione«; Niemcewicz, Pam. czasów moich (ed. 1868), 138.

Raport ks. Józefa pod Dubnem 30 czerwca, z kategoryczną skargą na złą wolę Michała Lubomirskiego; po jego odwołaniu objął komendę nad jego korpusem 9 lipca; Eust. Sanguszko do Leona Chodźki (bez daty): »zmieszała księcia (Józefa) niekarność przybyłej komendy ks. Lubomirskiego. Widziałem, gdy przeszył pałaszem żołnierza z niej, który za drugich odpowiedział, że w ogień nie pójdą. Lecz warto było zacząć tę operacyę od samego dowódcy (Lubomirskiego), którego przecież synowie tak świetnie poprawili sławę imienia«. (Arch. Rapperswyl.).

Król do ks. Józefa 22 juin: posyła pierwsze medale. Należy zwrócić uwagę, że order *virtuti militari* wzorowany był bezpośrednio na orderze Maryi-Teresy; a nawet, skutkiem zbiegu okoliczności, dzień bitwy zieleniecklej, będący datą fundacyjną orderu polskiego, przypadł właśnie w rocznicę bitwy pod Kolinem, będącej datą fundacyjną orderu austryackiego; pierwsze medale, nadane przez Maryę-Teresę pismem do feldm. Dauna, 22 Juni 1757, nosiły napis: »praemio virtuti bellico constituto 1757 d. XVIII jun.«

(Str. 32 sq.). Feliks Łubieński, Różne wspomnienia moje (ms. własnoręczny ze zbiorów Winc. hr. Łubieńskiego, Hłusza); dotknięty zwłaszcza słowami księcia: »Panie Kamieniecki, wybierzcie konia spokojnego z pewnemi nogami, bo lubo pan sieradzki jest rotmistrzem, ale dawniej dyplomatą, to mu szalonego konia nie potrzeba dawać« (następuje opis oględzin wojska i awangardy Kościuszki dość ciekawy, lecz niezbyt wiarogodny, gdyż Wspomnienia niniejsze spisywał Łubieński bardzo późno, około 1847 r., więc przeszło pół wieku po wypadkach). Król do ks. Józefa, 25, 29 juin; 2: »Je vous en conjure, si vous m'aimez, ne vous laissez pas aller au désespoir. Il m'est

revenu... que Kachowski s'est ouvert une correspondance et qu'il lui écrit avec le plus grand estime et les plus grandes éloges de vous et comme général et comme homme. Qui sait, qui sait où cela pourra conduire«, 6: »toutes les femmes plaident vivement pour vous«, 8: »Łubieński... fort accrédité parmi nos rigoristes«, 10: »je viens d'apprendre que vous troisième vous vous êtes fourré entre 8 cosaques et que ce n'est que par le plus grand bonheur du monde que vous n'avez pas été pris. Au nom de Dieu, au nom de la patrie, au nom de l'amitié et, j'ajoute, de l'obéissance que vous me devez, exposez vous moins«, 12 juill.: »il s'agit de la prunelle de l'oeil et vous êtes la nôtre« (Arch. Pot., Krak.). Raporty ks. Józefa pod Dubienką 10: zmuszony rozstrzelać kaprala i in., kasować oficerów za niesubordynacyę; pod Dorohuskiem 12: rozstrzelany trębacz za namawianie do dezercyi; pod Chełmem 19; do króla 14 lipca.

(Str. 34 sq.). Akces królewski: król 22 lipca otrzymał odprawę cesarzowej (z 13) i tegoż dnia złożył Bułhakowowi projekt akcesu, Przym. pol.-pruskie, 255; do ks. Józefa 23 juill. jeszcze wszystko przemilcza: »je ne puis par ce courrier-ci vous en dire davantage mais vous en aurez un bien vite après... qui vous dira clairement de quoi il s'agit et où nous en sommes«; dopiero nazajutrz, 24, po podpisaniu, posyła rozkazy: »venez me trouver, venez recevoir les embrassements qui vous sont dus à si justes titres... Les premières idées étaient bien plus mauvaises... quant à votre personnel, vous viendrez ici, nous nous parlerons et nous nous arrangerons de manière que vous n'aurez point de chagrin pour votre personne«. Ks. Józef do księżny Izabeli Czartoryskiej (24 juill.): »Je m'attendais à tout mais je ne m'attendais point à une bassesse de ce genre... Dès que j'aurai reçu des nouvelles du roi, je vous les communiquerai. J'aime à espérer que peut être nous serons moins humiliés, mais telle chose qui arrive, il ne reste plus qu'à dire adieu à son pays« (Arch. Czartor.); wyrażenie księcia w Mes souven: »cette nouvelle arrivant *par bricole* au camp« wskazuje również, że pierwsza wieść przyszła z Puław, odległych od Kurowa zaledwie o 16 wiorst; por. Pam. Zofii Zamoyskiej, Dębicki, Puławy, IV, 297; ks. Józef do króla, 25, 26 juill., raport pod Kurowem 26 lipca.

Myśl porwania króla: powstać musiała w nocy z 24 na 25 lipca; z relacyi Sanguszki, Pam. 22, zdaje się wynikać, że była ponownie rozważaną między 29 a 30 (po powrocie Wielhorskiego i Mokronowskiego z Warszawy), co potwierdza też ustęp w liście ks. Józefa do króla 1 sierpnia: »całe oddziały przyszły mi powiedzieć: prowadź nas gdzie zechcesz, ocal króla«; o udziale Czartoryskiej napomyka (Zajączek), Hist. de la révol. (1797), 64: »ce projet énergique lui fut suggéré, dit-on, par une dame patriote demeurant dans le voisinage de son camp« i gen.

Franc. Paszkowski, Dzieje Kościuszki, 39, obadwaj zresztą niegodnie spotwarzający tu księcia: »gdyby był wyższy nad pospolite umysły« (Zajączek), »nigdy się w duszy jego nie mogło utrzymać pewne narodowe uczucie, ...płochliwe serce, ...mdła dusza« (Paszkowski); por. niedorzeczne z tego samego tytułu wyrzuty Prądzyńskiego, Ost. wodzowie, 6; ob. natomiast sąd pośmiertny Stan. Potockiego, w ustach brata Ignacego podwójnie znamienny, równający się odwołaniu: »Odebrał Poniatowski tę wieść (o akcesie)... z równą co i wojsko rozpaczą, której się skutków dwór nie bez przyczyny obawiał; jakoż wahał się umysł jego szlachetny w dopełnieniu odebranych rozkazów, którym nakoniec roztropność uledz doradziła«, Mowa pogrzeb. na ks. Józefa, Pochw. mowy i rozpr., I (1816), 418. W papierach Chodźki znalazła się ciekawa relacya Jakóba Malinowskiego »tak jak z ust Kołłątaja (1809 w Krakowie) słyszałem« (J. Malinowski, ur. w Lipnach na Wołyniu 1780, kapitan wojsk Księstwa W., adjutant Zajączka, kawaler *virt. mil.*, marszałek szlachty 1816, poseł radomyślski na sejm 1831, † w Hamburgu 1850, Cmentarzyk emigr. Bartkowskiego, ms. Bibl. Pol., Paryż): »Ce sont, dit-il (Kołłątaj), d'anciens griefs qui datent depuis 1792... Il fut décidé dans un conseil que le seul moyen de salut serait encore la révocation de l'acte de lâcheté que le roi venait de signer et qui, parvenu à la connaissance de l'armée, produisit le plus déplorable effet, si bien que le prince (Joseph) lui-même ne put s'empêcher de le blâmer hautement. Or, la révocation de cet acte devait nécessairement être suivie de la continuation de la guerre. Cependant, connaissant la mollesse du caractère du roi ainsi que l'influence et la domination qu'exerçait sur lui l'orgueilleux primat,... il était impossible aux gens clairvoyants de se bercer d'illusions de pouvoir jamais obtenir de lui une démarche aussi décisive... Que restait il à faire dans cette malheureuse occurrence? La présence du roi au camp après l'accomplissement de la révocation était le seul moyen de salut, la seule garantie qu'il pouvait encore donner à la nation et à l'armée... Il fut donc décidé que dans le cas, où le roi ne voulût pas accéder franchement au projet qui lui serait présenté, on aurait recours à la force pour le faire agir et l'amener au camp... Le pce Joseph... possédait toute la confiance de l'armée et en était l'idole; or il eût été impossible de mettre à exécution le plan qui avait été proposé et discuté, sans l'adhésion, sinon sans la coopération immédiate du prince. On convint donc de lui en donner communication... sans se dissimuler le dévouement qu'il avait pour le roi son oncle, sur la conduite duquel il cherchait à s'aveugler. Quelles furent néanmoins la joie et les espérances de tous lorsque le prince, loin de s'opposer à tout ce qui fut arrêté, convint qu'il ne restait d'autre moyen, mais il ajouta... qu'on lui répondît de toutes les

conséquences de cette entreprise dont il ne pouvait se dissimuler tout le péril pour son oncle. Zajączek dit alors que si le prince voulait avoir confiance en son honneur, il se chargeait lui même de l'exécution, qu'il prenait volontiers sur lui toute la responsabilité d'amener le roi sain et sauf au camp... Le prince adhéra franchement au projet... (qui) devait être repris deux jours après et immédiatement suivi de son exécution. J'étais peut-être le seul — ajouta Kołłątaj — qui eût voulu que le projet fût mis à exécution sans en donner communication au prince, non que je doutasse de son bon vouloir à coopérer de tous ses efforts au salut de la patrie, mais... a l'âge où il était, l'expérience ne lui avait pas encore assez appris. Enfin, soit que le prince eût craint que la frayeur dont le roi serait saisi dans le cas où l'on serait dans la nécéssité d'user de violence envers lui, n'abregeât ses jours, soit que véritablement il crût que Zajączek était l'instrument d'un parti qui voulait se servir de cette circonstance pour se mettre à l'abri du nom du prince en tranchant la vie du monarque, le fait est, que deux jours après il déclara qu'après mûre réflexion il ne pourrait consentir à cet acte de violence sur la personne du roi... C'est alors que Zajączek blessé de cette marque de défiance envers lui, reprocha vivement au prince d'avoir sans doute, par un semblant d'adhésion au projet, cherché à en connaître l'auteur et ceux qui prenaient à tâche de l'amener à fin, et il s'ensuivit une vive altercation entre eux. Le fait est que depuis il était impossible de revenir sur ce projet, car on pouvait bien croire que le roi bien avisé se tiendrait sur ses gardes... Ici finit le récit de Kołłątaj sur cette affaire et il se renferma dans le silence sur les auteurs du projet, sans que pour cela on n'eût pu facilement deviner que ce fut lui et Ignace Potocki« (Arch. Rapperswyl.).

Ostatnia utarczka: 26 lipca o 5 zrana; Bukar, Pam. 125 sq.; Sanguszko: »na księciu pojedyńczo się cofającym siedział ataman doński i wachmistrz z pułku strzelców konnych Baura«; Koresp. warsz. 31 lip. Nr. 39; relacya Kachowskiego u Smitta, 441, wymaga licznych sprostowań; intencyę samobójczą wytyka z tego powodu król do ks. Józefa, 27 juill.: »vous êtes las de la vie et vous croyez pouvoir en disposer... cela ne vous est pas permis«; intencyę sprowokowania przeciwnika wskazuje Stan. Potocki, O ust. i up. konst. pol., II (1793), 127: »szukał on... zaczepki tylko, któraby pozwoliła bez uchybienia subordynacyi wojskowej podnieść jeszcze oręż«.

Król do ks. Józefa, 26 juill. (poufnie): »Au nom de Dieu, faites moi une réponse au plus tôt et telle que je vous la demande. Pepi, Pepi, souviens-toi qu'il y va de mon honneur et de ma vie et qui plus est, de tout l'état«, 26 lip. (ostentacyjnie): »Zaklinam W. Ks. M. i całe pod komendą Jego zostające wojsko na tę wierność, której da-

liście mi tyle tak chwalebnych dowodów, abyście mnie, a co więcej całą ojczyznę nie podawali w największe niebezpieczeństwo a raczej w ostatnią nie wtrącali zgubę«; 27 juill., 27 lipca; 28, 29 juill. *(bis)*: »Quand vous deux (Poniatowski i Kościuszko), et Wielhorski et Mokronowski avec vous, vous laisserez flêchir à mes instances et à ma douleur, tous les autres suivront certainement votre exemple. Ainsi je vous renouvelle à tous les quatre mes instances pour que vous vous contentiez des urlaub de 3 mois pour ce moment. Il n'y a encore rien de perdu ni pour vous ni pour moi«; 1, 2: »Kościuszko a longtemps résisté, lorsque je lui ai dit ce qui suit, il a paru ébranlé. Tant que vous restez tous au service, je peux dire que la Pologne existe... du moment que vous n'y serez plus, la Pologne ne sera regardé que comme un cadavre et je n'obtiendrai rien... Il (Kościuszko) m'a répondu qu'il ne pouvait rien promettre sans vous... Il m'a promis qu'il se joindra à Wielhorski et Mokronowski demain si eux se prêtent à vous écrire ou vous parler en commun et à tous les autres. Il me reste donc un rayon d'espérance, ne me l'ôtez pas, vous. Si vous me l'ôtez, c'est comme si vous-vouliez que je ne vive pas un an«, 3, 5 août (Arch. Pot., Krak.). Raport dymisyjny 30 lipca, Nr. 32, podobizna u Korzona, V, do 178; ks. Józef do króla, 1, 4 sierpnia. Kościuszko wyjechał z Kozienic 2 sierpnia o wpół do 5 zrana, przybył do Warszawy o 3 popoł., stanął u Czartoryskich w Pałacu Błękitnym, zaraz o 5 popoł. był u króla w Łazienkach, stąd pojechał za nim na pół godziny do Zamku, gdzie wieczorem był na kolacyi, nazajutrz 3 sierpnia był u króla na obiedzie, lecz od wszelkiej namowy stale się uchylał; Kamieniecki, z ostatecznem odmownem pismem ks. Józefa 4 sierpnia, przybył z Kozienic do Warszawy 5 sierpnia zrana; tegoż dnia popoł. odebrał Kościuszko od króla wiadomość o podpisaniu nareszcie abszytów, wyjechał nazajutrz 6 sierpnia o 9 zrana, wrócił do obozu do Kozienic o 8 wieczór; ks. Józef wyjechał stąd do Warszawy tegoż dnia 6 o 12 w nocy; pismo ks. Józefa z przysłanym abszytem otrzymał Kościuszko w Radomiu 11 sierpnia, Dziennik własnor. Fiszera (Arch. Zawiszów, Warszawa), 2: »zaraz (w obecności Fiszera) zaczął (król) generała (Kościuszkę) męczyć, żeby ze służby nie wychodził; ale ten stale zawsze oświadczał, że póki komenda zostanie przy królu i póki z honorem służyć będziemy mogli, póty żaden z nas z wojska nie wyjdzie, skoro zaś królowi komenda będzie odebrana albo też wojsku każą wykonać przysięgę pierwiastkowej przeciwną, natychmiast ze służby wraz z innymi wyjdzie. Gdy król nic u niego wskórać nie mógł, nasadził kobiety, wdowę podolską (Zamoyską), panią Krakowską (Izab. Branicką), Sewerynową Potocką i Grabowską, ale i te nic więcej nie wskórały, jak król«; 3, 5, 6, 11 sierpnia. Raporty ks. Józefa, 2, 3, 6 sierpnia

(Arch. O. Z., Warsz.). Adres od wojska, Kozienice, 6 sierpnia, Bogusławski, 42 sq., ogł. ze wszystkiemi podpisami w Koresp. warsz. 14 sierpnia Nr. 45; oryginał medalu w złocie, dar pani Winc. Tyszkiewiczowej dla Muz. Ossol., tamże w zbiorze numizm. Nr. 424; owacya w teatrze wieczorem 10 sierpnia, Koresp. warsz. 11 sierpnia Nr. 44.

(Str. 40 sq.). List okólny ks. Józefa do wojska, Warszawa, 16 sierpnia. (Arch. Czartor.); król do ks. Józefa 17 août; kartka bez daty: »si cet écrit est vrai, il me force à vous dire encore une fois: allez-vous en. Plus je vous aime et plus j'y suis obligé«. Długi: nota ks. Józefa, 26 août; nota króla 3 sept. 1792; ogółem wyznaczona księciu pensya roczna wynosiła 11.780 duk., z czego po strąceniach pozostawało mu 8.232 duk.; długi dawniejsze 17.900 i świeży 1663 duk. (Arch. Pot., Krak.).

Ks. Józef do króla, (pocz. września); 2, 7, 9, 31 oct., 10 nov., 8, 27 déc. 1792, 8 juillet, 14 août 1793 Sprawa ze Szczęsnym i odezwa Potockiego do wojska Rzpltej przy zaczyn. się roku, Gaz. warsz. 26 stycznia 1793 Nr. 8; w odpowiedzi rozrzucony był wiersz Żołnierz Polski do Szcz. Pot. po przeczytanej sobie po befelu odezwie: »Przestań tykać Józefa, innyć dla żołnierza, On jest godzien serc naszych, tyś godzien pręgierza« (ms. Ossol.), por. Roczn. T. P. N. pozn. II (1863) Nr. 17, 62; ks. Józef do Potockiego 9 stycznia, 13 lutego, 3 kwietnia; Potocki do ks. Józefa 4 lutego, 19 marca 1793; przesyłając kopię ostatniego listu ks. Józefa (3 kwietnia) posłowi rosyjskiemu, pisał król do Sieversa: »j'ai eu beau interdire à mon neveu le plus strictement toute correspondance avec mr. Potocki; l'idée du point d'honneur poussée trop loin l'a emporté« (Arch. pryw., Warsz.); Blum, Sievers, III (1858), 97 sq., 132, 139 sq., 239, 466 sq., 476, król do Sieversa, 27, 29 mars: »sa mère... extrêmement maladive... restera sans moyen de subsistance, réduite à une indigence entière si la starostie de Wielona était confisquée«, Sievers do cesarzowej, 14 Mai 1793: »Fürst Joseph, der durchaus nichts hat«; Dwa Stul., I, 515, por. Kalinka Nr. 87; kwit 22 listopada dla ks. Józefa z obrachunku sum w czasie kampanii i na potrzeby wojska wydawanych, Koresp. kraj. i zagr. 3 grudnia 1793 Nr. 97. Vauban: Sborn. R. I. O. LXXXVII, Nr. 1835; Wczasy historyczne, II, 112, 474; o wypłaconych mu drobnych kwotach, po 50 duk., wzmianki w koresp. ks. Józefa z Kamienieckim (Arch. Tow. N., Poznań); pani była zapewne córką posła francuskiego we Florencyi (1771) markiza Barbantane, Reumont, Gräfin Albany, I, 130. Znaki wojskowe: uniwersały konfed. 18 lipca, 29 sierpnia; nota protestująca wojska 6 września; odmowna rezolucya Potockiego 9 września 1792; uchwała przywracająca sejmu grodzieńskiego 23 listopada, skasowana przez Radę Nieust. 28 grudnia 1793 i uniwersał 10 stycznia 1794; ks. Józef do króla

Bruxelles, 24 janv. 1794; Blum, IV, 4, Gaz. kraj. 1794, Nr. 4, 5, 7. Opis dość lekkiego życia kolonii polskiej w Wiedniu 1793, przerwanego katastrofą bankructwa Teppera, w Pam. Starzeńskiego, który bawił tam wtedy w towarzystwie starego hetmana w. l. Ogińskiego, Woyny, Macka i t. d.

(Str. 40 sq.). Bruksela: Zeissberg, Belgien unt. d. Generalstatthalt. Erzh. Carls 1793—4, Sitzungsber. d. Akad., CXXVIII—IX—XXXI (1893—4); id., Erzherz. Carl, I[1] (1895), 64, 405; por. Pradt, De la Belgique 1789—94 (Brux., 1820); bawili wtedy w Brukseli, oprócz Macka, Kinsky, Ligne, Plunkett i wielu innych zbliżonych do ks. Józefa; Kościuszko »pojechał później (t. j. z Paryża, w lipcu 1793 ?) do Brukseli«, Chodźko, Żywoty narod. (1859), 11, lecz wedle Kraushara, Barss (1903), 32, zdawałoby się wynikać, że od końca maja był już z powrotem w Saksonii; Franciszek wyjechał z Wiednia 2, przybył do Brukseli 9, hołd w sam poniedziałek wielkanocny 1794; kuryer z Wiednia do Brukseli szedł dni 5, miał więc ks. Józef pierwszą wiadomość o powstaniu krakowskiem w początku, o warszawskiem — w końcu kwietnia, wyjechał z Brukseli niepóźniej jak w połowie maja.

(Str. 49 sq.). Pamiętnik ks. Józefa o kampanii 1792 ogł. był czterokrotnie, lecz tylko w przekł. polskim: przez Franc. Grzymałę z dowolnemi zmianami w Sybilli nadwiśl. (1821, kwiecień), 278, 345 sq.; przez Stan. Bogusławskiegz, Życie X. J. P., 47 sq.; przez Ksawerego Godebskiego w Bibl. Ossol. P. N., II (1863), 299 sq.; i przez J. I. Kraszewskiego, Bibl. pam. i podr. VI (1871), 1 sq. Korzystamy z pierwotnego tekstu francuskiego: »Mes souvenirs sur la campagne de 1792« wedle kopii z papierów gen. Mrozińskiego (Arch. Ossol.); zestawiając ten tekst z ms. koresp. ks. Józefa, znajdujemy w liście jego do króla, Vienne, 7 avr. 1793, dwa ustępy od słów »je fus seul« do »pour un général«, dosłownie interpolowane z Souvenirs, które zatem wtedy musiały już być spisane; potwierdzałoby to pośrednio tradycyę podaną u Godebskiego, 298, o powstaniu tych zapisek »w czasie pobytu ks. J. P. we Lwowie«, t. j. we wrześniu 1792. Szczegółowy opis zaginionego oryginału znajduje się przy innej kopii w mss. Akad. krak.

T. zw. Manuskrypt T. Kościuszki, t. j. Opisanie kampanii 1792 ogł. u Raczyńskiego, XVI (1843), 91 sq. z autografu, lecz z właściwą temu wydawcy samowolnością, więc z opuszczeniami i zmianami, powodowanemi mianowicie chęcią usunięcia wszelkich ustępów kompromitujących Mich. Lubomirskiego; ścisły tekst daje gen. Paszkowski, Dzieje Kośc., 269 sq. (jednak z dwoma błędami, których niema w ed. Racz.: 272 o starciu po wyjściu z Połonnego zamiast »dużo godzin«, czytaj »dwie godziny«; 276 o ogólnej stracie pod Dubienką zamiast »90 ludzi« czytaj »900«; ten ostatni *lapsus calami* przeszedł do Ust. i up.

konst., II, 120, co świadczy o małem pojęciu militarnem Stan. Potockiego). Dosłowne interpolacye ułamkowych zwrotów pisma Kościuszki dały się stwierdzić w rozdz. IV części II O ust. i up. 110, 111, 112, 114, 119, 120; Kołłątaj do Kościuszki, 18 lipca 1793, Listy Kołłątaja, II, 79, potwierdza odbiór Opisania, upewniając z góry o swojej »aprobacyi«; że autograf tego ms. Kościuszki przeszedł do rąk Stanisława Potockiego (będącego autorem rzeczonego rozdziału IV), stwierdza nota o rękopisie Raczyńskiego, 89; cała część II poszła do druku dopiero w drugiej połowie 1793

(Str. 53 sq.). L. Cobenzl do Thuguta, Pétersb., 10 avr. 1794: »parmi les Galiciens que l'on croit le plus de concert avec les révoltés... il m'a été fait mention verbalement du pce Joseph«, Vivenot-Zeissberg, Quellen IV, Nr. 110; por. Wasylczykow, Sem. Razumowskich, III, 160. Spotkanie w Jędrzejowie 27 maja (ms. Leon. Chodźki, Rapperswyl); J. L(ipiński), Wiadom. hist. o życiu ś. p. X. J. Poniatowskiego, Pam. warsz. I, (1815), 31; Sanguszko, Pam., 33 sq.; w związku z tem spotkaniem zdaje się być wydany nazajutrz zapieczętowany rozkaz Kościuszki pułk. Ign. Wieniawskiemu, 28 maja, względem wydania Krakowa Austryakom, o czem blizki Poniatowskiemu marszałek Lacy, prowadzący wtedy sprawy w Wiedniu za nieobecności cesarza i Thuguta, miał już wiadomość 11 czerwca, choć oficyalne doniesienie otrzymał dopiero 13, por. Zeissberg, Räumung Belgiens u. d. poln. Aufst., Arch. f. oest. Gesch., LXXII, 34 sq. O przybyciu ks. Józefa do Warszawy, Koresp. narod. 7 czerwca 1794 Nr. 45.

(Str. 56 sq.). Ks. Józef przybył do korpusu Mokronowskiego pod Błoniem 26 czerwca (ojciec Mokronowskiego, Jędrzej, po śmierci hetmana w. k. J. Kl. Branickiego, był zaślubił potajemnie wdowę Izabelę Branicką, siostrę króla, ciotkę ks. Józefa; sam generał Stanisł. Mokronowski przez żonę Maryę z Sanguszków był szwagrem ks. Eustachego); o potyczkach tamże, relacye Wybickiego 8, 10 lipca, Gaz. wol. warsz. Nr. 23; Wybicki, Pam., II, 85 sq. Dzienn. patr. polityków we Lwowie, Nr. 95 w korespondencyi z Warszawy 7 lipca donosi, że ks. Józef »nie ma żadnej komendy, ponieważ wojska nie mają w nim ufności«, Nr. 97: »złożył książęcy ubiór i chodzi po chłopsku równie jak i sam Kościuszko«.

Prymas: zmarł w nocy 11/12 sierpnia, wedle tradycyi zażywszy trucizny; przeniesiony do katedry 17, do katakumb 20; wedle Sagatyńskiego, Pam. b. pazia (1845), 33 sq. ks. Józef miałby nawet bezpośrednio uczestniczyć w tym epizodzie, a mianowicie obecny przy wykryciu zdrady prymasa, uprzedzić o tem króla, który prymasowi posłał truciznę; ta, niewiarogodna zresztą, wersya daje miarę nastroju opinii względem samego księcia; Kitowicz, Pam. III, (ed. 1882), 9 sq. Koresp.

nar. i zagr. 23 sierpnia 1794 Nr. 67; por. jedyną nam znaną współczesną próbę apologii prymasa, Przyjaciel prawdy, List odpowiedny na proces ks. bisk. krak. (Fel. Turskiego) d. 6 września 1794; Czten. mosk. ob. (1866), III, 44; Ign. Potocki imieniem Rady Najw. natychmiast, w sierpniu założył u nuncyusza mgra Saluzza protest urzędowy przeciw obsadzeniu metropolii gnieźnieńskiej przez Fryderyka-Wilhelma II, co oczywiście nie przeszkodziło niebawnej, w lutym 1795, nominacyi poleconego przez Hoyma Krasickiego, który następnie, przejąwszy część kosztownych ruchomości prymasa Poniatowskiego, pozostał na znaczną kwotę dłużnikiem ks. Józefa, Preuss. u. d. kath. Kirche, VII, 130, 198, VIII (1902), 113; jako *curiosum* warto zaznaczyć, że w Goth. Hofkal. zum Nutzen u. Vergn, 1797 i 1798, s. p., figuruje ks. Józef jako »Erzbischof von Gnesen im Sept. 1794«.

Komendę po Mokronowskim wziął ks. Józef 5 sierpnia 1794; wedle dobrze skądinąd informowanego biografa-anonima, Biographie du pce Jos. Poniatowski (Arch. Czartor.), »il céda aux instances réitérées et accepta le commandement de son corps« (Mokronowskiego); Mokronowski do ks. Józefa, 7 sierpnia z czułem pożegnaniem: »wszystko powinno nas łączyć a nic zapewne do śmierci nie potrafi zmniejszyć sentymentów wspólnych« (Arch. Pot., Zator); ks. Józef do Orłowskiego, 10 sierpnia (ib.); porażka pod Wawrzyszewem nocą 26 sierpnia; Dąbrowski do ks. Józefa, aus Mariamont, d. 26 Aug. (Arch. Pot., Jabł.); raporty ks. Józefa, 12, 14, 24, 27 sierpnia, 8, 19 października, Gaz. rząd. Nr. 41, 44 (ib. 178, podziękowanie Kościuszki), 56, 62, 99, 110; por. Koresp. narod. Nr. 69, 71, 77 (z powodu potwarzy Gazety berlin., jakoby książę skutkiem doznanej porażki ledwo nie powieszony, dostał się do więzienia), 81, 85; ks. Józef do Wielhorskiego, 8 września ze szczegółowem tłomaczeniem się z klęski (Rapperswyl). Że stawił się »za pierwszym wystrzałem«, stwierdza Sanguszko, 37, który z nim razem spędził noc z 25/26 sierpnia; »na pierwszy wystrzał pobiegł«, stwierdza świadek naoczny Wybicki, 91; obadwaj mówią o jego »rozpaczy«; bezstronne zarzuty wyłuszcza Rymkiewicz, Opisanie, u Skałkowskiego, J. H. Dąbrowski, I, 89 sq.: niedozór w obejrzeniu pozycyi przez szpiega i błąd w ustawieniu bateryi; co do ostatniego szczegółu zaznaczyć jednak należy, że w przeddzień był na stanowisku Kościuszko ze sztabem i nic nie miał do zarzucenia, — poprostu nie oczekiwano z tej strony tak forsownego ataku. Por. zjadliwą i fałszywą relacyę Zajączka, 159 sq.; zresztą jedyny spółczesny głos uznania dla księcia chyba tylko u Wojdy, Pam. (ogł. 1796), 108 sq. O czynności księcia Józefa nad Bzurą, ataku Kamionny i odwrocie, Skałkowski, pass.; raport księcia do Kościuszki 4 paźdz. przed wyruszeniem z Marymontu (Arch. pryw., Warsz.), 8, 19 ob. wyżej; por. D. poln. Insurrektionskrieg

im J. 1794 nebst ein. freim. Nachr. ect. (Berl., 1797), 214 sq., interesująca relacya oficera pruskiego obecnego przy ataku księcia na Kamionnę: »mehr Tollkühnheit als vernünftige Bravour,... grosse Präcipitanz bei dem ersten Angriff«, lecz przyznaje: »wären sie von dem Geiste ihres Anführers belebt gewesen, der bis auf einige 50 Schritt gegen die Schanze hinaufritt und seinen Truppen winkte, ihm nachzufolgen, so wäre es physisch unmöglich gewesen, sich lange zu behaupten«; por. pochlebny, drogą na Berlin, odgłos o »manoeuvre très hardie du pce Poniatowski« w relacyach Bachera do Comité de sal. publ., 12, 19 nov., Pap. de Barthélemy, IV (1889), Nr. 1472, V (1894), Nr. 17. Kapitulacya: ks. Józef uczestniczył w naradzie na Zamku nazajutrz po szturmie Pragi 5 listopada; zdanie komendy Kamienieckiemu nastąpiło zapewne 6, por. zeznanie Wawrzeckiego obciążające Kamienieckiego; D. poln. Insurrectionskrieg, 253 sq., podaje ciekawe skazówki o samoistnych układach kapitulacyjnych króla z Suworowem i słowa Kamienieckiego, że on »bloss vom Könige abhinge« a nie od Wawrzeckiego; Kitowicz, III, 26, wprost pisze, że ks. Józef »za dobrą od (Prusaków) zapłatą poddał się z całą komendą swoją«; Dąbrowski w niemieckim tekście swego pamiętnika, Beytrag (1796), 98 sq. wyraża się: »(Pon.) verliess das Corps, übergab das Commando einem Anderen und dieser wieder einem Andern«, w tekście polskim, Skałkowski, 257, już nieco inaczej: »z woli Naczelnika«; że książę był »przywołany« przez króla, zaznacza Sanguszko, 47; Wawrzecki, Cztenija, (1867), I, 73, 81 sq. wzmiankuje o projekcie odebrania księciu komendy i oddania jej Rymkiewiczowi (wydr. mylnie »Hrynkiewiczowi«).

(Str. 62 sq.). Sprawy majątkowe: komplanacya ks. Józefa ze stryjem Kazimierzem Poniatowskim w formie kupna - sprzedaży połowy sukcesyi po prymasie, 30 listopada; kwit na wypłacony ryczałtem szacunek, 16 grudnia 1794; akt intromisyi ks. Józefa jako wyłącznego sukcesora regulowany sądownie 10 stycznia 1795. Dyplom darowniczy na pałac Pod Blachą (nabyty przez króla od kupca Collignona po pierwszym właścicielu Marc. Lubomirskim za 27 tys. duk., do czego król na dobudowę włożył jeszcze 20 tys.) wydany przez Stanisława-Augusta ks. Józefowi 13 grudnia 1794; akt intromisyi 12 stycznia 1795; tytuł własności uregulowany dopiero dekretem 10 stycznia 1801, wchodziły tu posesye Nr. 364 przy ul. Grodzkiej, Nr. 2621 przy Białoskórniczej, grunta emfiteutyczne na Maryensztacie Nr. 2608, 2612—7, 2635—9 (Arch. hyp., Warszawa).

Ks. Józef do króla 3 jan. (widocznie z Pod Blachy do Zamku), luty (w odpowiedzi na pismo królewskie 27 stycznia), 14, 25 mars (Arch. Pot., Krak.), por. Raczyński, XVI, 178, gdzie źle datowane; król wyjechał z Warszawy do Grodna 7 stycznia 1795: w liście orszaku

królewskiego do Grodna już na pierwszem miejscu figurował ks. Józef, powóz jego zabrany do Grodna. Reskrypt Katarzyny II do Repnina, 17 mar.; Bezborodko do Woroncowa, 20, Troszczynskij 20, Diwow do Repnina, 23 mar.; paszport dla księcia na wyjazd za granicę wysłany 1 kwietnia (de Pule mylnie mówi o paszporcie na przyjazd do Grodna); Repnin do cesarzowej, 2 kwietnia: »(król) rzewnie płakał (na wiadomość o reskrypcie 17 mar.)«, rozgniewany na ks. Józefa, kazał mu przed 10 kwietnia wyjechać z Warszawy; do Diwowa, 4 kwietnia; Ukaz nadawczy Chmielnika, dusz 4981, na rzecz Bezborodki, 18 sierpnia 1795; reskrypt Pawła I do Repnina 8 grudnia 1796; ks. Józef do Pawła I, Vienne, 15 janv. 1797; Stanisław-August do Repnina 22 janv.; król, niedoczekawszy się ks. Józefa, wyjechał z Grodna do Petersburga 15 lutego 1797; Sborn. R. I. O., XVI, 148, 162 sq., 542, XXIX, 299; Arch. Woronc., XII, 385, XIII, 339; Koresp. warsz. i zagr. 1795, Nr. 75, 1938, por. 95, 98; Kalinka, II, 96 sq.; Cztenija, (1870), III, 19, 155 sq.; (Rolle) Opow. hist. VI, 321; Eust. Tyszkiewicz, Stan.-Aug. w Grodnie, 42, 60, 127.

(Str. 65 sq.). Koresp. Kamienieckiego z ks. Józefem, luty-grudz. 1797 (Arch. T. P. N. Pozn.); władze pruskie w Warszawie pierwotnie robiły księciu trudności paszportowe, ułatwione dopiero przez Lucchesiniego, wtedy posła pruskiego w Wiedniu; pensyę od króla, 600 duk. i zazwyczaj 100 »na drogę« wypłacał Ryx, prócz tego pani Tyszkiewiczowa otrzymywała 200 duk. miesięcznie; Kamieniecki żądał za Jabłonnę 92 tysiące duk., Niemiec Pohl ofiarował 55 tys.; wójtowie klucza wieliszewskiego, Tom. Ochłaba wójt wieliszewski, Stan. Twardo skrzeski, Wojciech Jędraszka kałuski, Łuk. Jankowski łayski, do ks. Józefa 5 mar. 1797: »nikogobyśmy sobie nie życzyli być naszym pasterzem czyli proboszczem, jak tylko Jm ks. Chotkowskiego, który nam okazał dowód swój pasterski i nader czuły w czasie rewolucyi, gdzie przez 5 tygodni w czasie tym nieszczęśliwym nie widzieliśmy księdza w naszej parafii, aż tegoż Jm. ks. Chotkowskiego. A zatem my, uznawszy te wszystkie dowody, upraszamy W. Ks. M. Pana naszego najłaskawszego dobrodzieja, aby nie była nasza prośba u nóg Jego zgardzona, którego jesteśmy wierni poddani i podnóżkowie«; książę posłał prezentę na Chotkowskiego przy liście 29 mar.; Kamieniecki do ks. Józefa, Jabłonna 14 czerwca: »wszczęło się tu między poddaństwem dóbr W. Ks. M. wielkie nieposłuszeństwo, krnąbrność i zuchwalstwo,... zebrali się w masie chłopi, poszli do zagrodowego pastwiska, te gwałtownie rozgrodzili,... konie swoje, bydło i owce napędzili, a że wójci tejże wsi (Wieliszewa) byli wspólnikami tego gwałtu, przeto poleciłem... wójtom wsi drugich... najdokładniejszą tej rzeczy indagacyę,... lecz cała gromada we wsi się zgromadziła i oświadczyli, że wszyscy za jednego i jeden za wszystkich od-

powiada a żaden w szczególności, że tej zwierzchności nie chcą podlegać, pod ten sąd nie poddają się i karać się nie dadzą,... musiałem udać się do landrata, aby ukrócił tę krnąbrną swywolę«; wrzenie śród włościan pod Warszawą znalazło wyraz w t. zw. spisku geometry Gorzkowskiego-Bittermanna »pierwszego socyalisty« (raczej babeuwisty) polskiego (1796). Traktat petersburski prusko-rosyjski wraz z akcesem austryackim 26 stycznia 1797, §§ 2, 4, 7, 11—13 i dodat. tajny, Martens, Rec. VI; Kamieniecki do ks. Józefa, 16, 23 sierpnia, 2, 13 września, 22 listopada 1797. Ks. Józef w Petersburgu: Kamerfur. cerem. Żurnał 1798 (Pet. 1897), 738, 742, pod 5 lipca.

(Str. 70 sq.). Opinia: (Zajączek), Histoire de la révol. de Pol. en 1794 par un témoin oculaire, (Paris, an V, 1797), 34 sq.: »ce jeune homme sans expérience et dénué des talents qui la suppléent, frivole, médiocre« ect., 34, 39, 150, 159 sq., por. wyżej; w Hist. de Pologne ogł. w Alman. histor. et généal. (1796, 1797), obok szczegółowych pochlebnych wzmianek o innych działaczach, a nawet pięknych portretów Kościuszki, Madalińskiego i in. przez Chodowieckiego, ks. Józef najzupełniej jest przemilczony; Dictionnaire biogr. et hist. des hommes marquants de la fin du XVIII s. réd. par une société de gens de lettr. (London, 1800), art. Jos. Poniatowski, III, 193 sq., por. ib. niewyraźne sądy w artt. Dąbrowski i nawet Kościuszko I, 461., II, 263 sq., szczerze pochwalny tylko art. Kołłątaj, II, 259 sq., a wprost entuzyastyczny, stosunkowo dziwnie obszerny art. Zajączek, III, 520 sq., dają też do myślenia artt. Wedelsztedt, Wyszkowski i t. d. mające na celu usprawiedliwienie przegranej Zajączka pod Chełmem; (Kniaziewicz) Czy Polacy mogą się wybić (Perekop n. Donem = Metz?, 1800), 24, 69; por. też dotkliwe a wcale subtelne aluzye Dmochowskiego w Pam. warsz., np. obraz upadłego Pompejusza, II (1801), 356: »już i być hetmanem w długim odwykł pokoju; chciwy próżnej sławy, Pospólstwu sypał dary, tworzył mu zabawy, Cały ulegający dla gminnego wiatru, Podobał sobie w klaskach swojego teatru«; Kamieniecki do ks. Józefa, 24 sierpnia, posyłając mu książkę Zajączka: »lubo autor nie pokłada imienia swego,... łatwo domyśleć się można,... z instynktu ona jest Zajączka pisana,... znajdziesz w niej WKs. M. największe pociski przeciw sobie... takiej rzeczy nowo wyszłej ślepo wierzą«, 21 października, 22 listopada 1797 (Arch. T. P. N. Pozn.). Dzienn. Fiszera, 24 lipca 1802, bawił w Warszawie do lutego 1803; Kniaziewicz poprzednio w 1797 był spotkał się z ks. Józefem w Wiedniu i korzystał z jego pomocy, przebierając się do legii, Drzewiecki, Pam. (ed. 1891), 51 sq.

(Str. 73 sq.). Sukcesya po królu: do Łazienek należały posesye Nr. 1715, 54, 2986—7, 3008, 26 i grunta emfiteutyczne przy ul. Mokotowskiej Nr. 1664—71, Alei Ujazdowskiej 1713—4, 20—1, 30, Wiejskiej

1725—9, 53, 55—7, 63, 3069, Czerniakowskiej 3008—18, 45, 59—60, 62; do teatru posesye przy Świętojerskiej 1790 i Długiej 547b (Arch. hyp., Warsz.). Śród niezliczonych pretensyi, jakiemi w tej chwili napastowano księcia z Petersburga jako sukcesora Stanisława-Augusta, charakterystycznem jest wystąpienie Trembeckiego, który w liście do księcia upomniał się o 1000 duk. z tego tytułu, że »nie wiem, czy kto więcej odemnie dla króla podjął hazardów«; ks. Józef nie bardzo łaskaw na poetę-szambelana (por. jednak pochwałę jego w wierszu Trembeckiego z końca 1793 r., Roczn. T. H. L., 1868, 238), posłał mu bilet »napełniony persyflażem od początku do końca«, gdzie wyraził, iż tyle mu tylko o »hazardach« petenta wiadomo, »że (on) dla króla robił wiersze«; dotknięty Trembecki do ks. Józefa (1798?) odpisał ciętą do obraźliwości repliką, Wężyk-Groza, Pamiątki i wspomn. (1843), 78, Siemieński, Dzieła, IV, 260 sq., Pisma Trembeckiego (ed. 1883), VII sq.

Sprawy spadkowe: ks. Józef do Vossa (minuta b. d. Arch. Jabłonna); do Fryderyka-Wilhelma III, 10 nov. 1798, 31 oct. 1799: »m'accorder la protection et la bienveillance que (V. M.) ne refuse point au dernier de Ses sujets«; referat ministrów (Alvensleben, Struensee, Haugwitz) dla króla, 30 Novemb. 1799: »...1. der Fürst hat kein Recht zu verlangen, dass er auf die von Ew. kgl. M. zu bezahlende Schulden-Ratam gesetzt werde, und 2. diese Ansetzung würde dem Interesse Ew. kgl. M. und Allerh. Dero Staaten nachtheilig sein... Aus allen diesen Gründen sind wir der pflichtmässigen allerunt. Meinung, dass der Fürst Joseph P. mit kurzer Berührung der Gründe nr. 1, ohne Erwähnung der Gründe nr. 2, abschläglich zu bescheiden sei«; Fryderyk-Wilhelm III do ks. Józefa, 4 janv.: »toutes les autres prétentions formées à ma charge ne sauraient faire l'objet d'une discussion ultérieure quand même elles fussent vérifiées, entendu qu'elles regardent proprement la cidevant République, pour laquelle les trois Cours ont payé 40 millions de dettes du feu Roi Stanislas-Auguste, et par cette même raison elles ne peuvent jamais faire l'objet d'un procès contre le fisc«; ks. Józef do króla, 29 nov.: »il a plu à V. M. de motiver sur le même principe un déni de procédures juridiques contre Son fisc,... je me résigne avec soumission à la volonté suprême«; król do ks. Józefa, 19 déc. 1801 (Geh. Staatsarch., Berlin).

Stosunki berlińskie: ks. Luiza Radziwiłłowa, Souvenirs recueill. pour mes enfants (Arch. Ant. ks. Radziwiłła, Berlin); Bailleu Preuss. und Frankr., I, 462, II Nr. 55 sq.; D. Rundsch. XLV (1885), Briefwechs. mit Alexander I, Publ. LXXV (1900), Nr. 15, 421 sq.; Hüffer, Kabinetsreg. in Preuss., 88 sq. Gentz, Tageb., 1802; śród Polaków zbliżonych do ks. Ludwika-Ferdynanda rej wodził Kurnatowski, później szef I pułku szaserów konnych pod Poniatowskim; Georgel, Voyage

à Saint-Pétersbourg (1818), 418 sq., daje fatalne świadectwo ówczesnemu życiu berlińskiemu (pod czerw. 1800); Bignon, Souven., 40.

Ks. Józef do Fryderyka-Wilhelma, wraz z memor. o sprawie spadkowej, Berl., 12, 17 févr.: »depuis quatre ans je m'occupe sans relâche du soin de liquider la succession du Roi Stanislas-Auguste mon oncle et malgré tous mes efforts je suis plus éloigné que jamais d'un résultat satisfaisant... je me vois... au milieu d'un abîme sans fond et sans rive, sans espoir d'en sortir peut-être de ma vie«; do Beymego, Varsovie, 25 mars 1802. Sprawa Ryxa: ks. Józef do Fryderyka-Wilhelma, 8 mai; do Alopeusa, 5 juin 1805 (z prośbą o dyskrecyę: »sans me compromettre avec la cour de Prusse«, co oczywiście Alopeus wykonał po swojemu, skoro to poufne pismo księcia znalazło się w oryginale w arch. berl.); referat prezydenta kamery warszawskiej Hoyma, 16 Mai 1805. Ordery: Fryderyk-Wilhelm do ks. Józefa, Berl., 13 mars 1802: »je vous adresse ci-joints mes ordres de l'aigle noir et de l'aigle rouge dont je me fais un plaisir tout particulier de vous décorer« (wraz z zawiadomieniem o pensyi). Pensya: Cabinetsordre 15 März 1802; Hardenberg do Beymego, 6 März 1805 zapytuje, czy ta pensya *ex mera gratia*; Beyme do Hardenberga, 7 März: »zugleich muss ich aber pflichtmässig bezeugen, dass S. M. schon bei Ertheilung der abschlägigen Resolution (na żądania spadkowe ks. Józefa), in Rücksicht derselben sich entschlossen hatten, dem Fürsten diesen Beweis der kgl. Gnade zu geben. Der Fürst war davon praevenirt und adquiescirte bloss darum bei der abschlägigen Resolution, indem er zugleich den Wunsch aüsserte, dass man der Sache solche Form geben möchte, unter welcher ihm Hoffnung bliebe, in S. Petersburg und Wien seine Ansprüche mit Erfolg durchzusetzen»; Verbalnote Hardenberga do Alopeusa, 6 Mai 1805: »haben S. M. dennoch in Rücksicht einer Forderung (des Fürsten) und aus Gnade geruhet, demselben... eine jährliche Pension... zu ertheilen«; Daru do Komisyi pełnomocnej pruskiej, 6 oct. 1807: »cette pension avait été accordé à mr le pce Joseph Pon. à condition qu'il renoncerait à la succession du feu Roi... et le traité de Tilsit garantit à mr le pce Pon. le maintien de cette pension«; Komisya do Daru, 9 oct., naturalnie wymówiła się: »ce n'est que par un pur effet de la bonté généreuse de S. M. le Roi de Prusse que le pce Pon. obtint une pension sur les revenus de la Prusse méridionale et de la nouvelle Prusse orientale. Ces deux provinces étant cédées par le traité de Tilsit, c'est à leur possesseur actuel seul que peut et doit s'adresser le pce« (w rozkazie gabinetowym 1802, stanowiącym pensyę, nie było oczywiście ani słowa o ściąganiu jej z prowincyi polskich, lecz poprostu: »befehlen... der Dispositions-Casse«). Kompetencya wielońska przyznana w kwocie 6054 tal. rocznie; w 1807 odmówiono jednak wypłaty

kilku zaległych rat, odsyłając — Komisya pełn. do ks. Józefa, 1 November 1807 — do Aleksandra I jako nowonabywcy obwodu białostockiego (St. A., Berl.).

(Str. 87 sq.). Życie warszawskie: Józ. Krasiński, Pam., 31, 45 sq.. Bogusławski, 314 sq.; Skarbek, Bibl. Warsz. (1845), 446 sq.; Leon Potocki, Wspomn., 161 sq.; Koźmian, Wóycicki i t. d.; Tabella sprzed. ruchomości po J. O. ks. J. Pon. 1814, ob. niżej. Dobroczynność: Woronicz, Pisma, V (1832) 84 sq.; Stan. Potocki, I, 423. Wydatki: Księga ekspensy (prowadzona przez kasyera głównego Wacława Glasera, Arch. Pot., Jabłonna): 1806: stycz. 40.626 złp., luty 23.880, marzec 26 556, kwiecień 29.968, maj 35.710, czerwiec 255.256, lipiec 26.434, sierpień 27.937, wrzesień 42.513,. paźdz. 83.495, listopad 37.386,, grudzień 84.161, ogółem 713.926 złp.; 1807 (również porządkiem miesięcy z opuszczeniem ułamków): 31.881, 23.871, 27.798, 22.952, 28.248, 51.779, 37.255, 39.119, 23.689, 26.624, 28.019, 47.442, ogółem 388.682 złp. Pożyczki (niektóre tylko wybitniejsze, bądź wedle wykazów kasowych, bądź wedle oryg. obligów ks. Józefa spłaconych dopiero po jego śmierci i przechowanych w aktach masy spadkowej): od Ant. Chevalier 20 grudnia 1803 duk. 3 tys.; od Stan. Potockiego (gener.) 30 sierpnia 1806 duk. 5 tys.; od Mich. Rzewuskiego 23 stycznia 1807 złp. 18 tys.; od Aleks. Potockiego 3 października 1807 duk. 3 tys., 24 grudnia 1808 duk. 4 tys. »in sehr schlechten Gold«; od ks. Ad. Czartoryskiego 24 czerwca 1808 duk. 6 tys.; od pani Vauban 15 lutego 1807 złp. 20 tys., 19 lutego 1808 złp. 90 tys., 23 kwietnia 1808 złp. 36 tys.; płacił przeciętnie 7—8% ale i wyżej.

(Str. 94 sq.). Puławy: Szylder, Imp. Aleks. I, II, 128, 282: »à Varsovie (wrzesień 1805) toutes les poissardes disent aux yeux à tous les officiers de police (prussiens): votre règne n'est pas de longue durée, les Russes viendront et nous vous chasserons«; Arch. wróblewieckie, I, 109 sq. (z ciekawą wiadomością, że nader czynny wtedy i później w sprawach polskich agent austryacki Baum był synem Sułkowskiego); Starzeński, Mém. ms., por. Wczasy hist. I, 143 sq.; Koźmian, Pam., II, 33 sq.; informacye Dębickiego, II, 70, 78: »ks. Józef należał do najgorętszych« (zwolenników planu puławskiego) — mylne; Czartoryski, Mém. et corr., I, 399 sq.: »le pce Pon. fut prévenu du projet de l'Emp. relatif à la reconstitution de Pologne, il devait se mettre à la tête du mouvement et lui donner un caractère national«; Ulmann, Russ.-preuss. Politik (1899), 255 sq.; ob. krótkie, bo pod cenzurą pruską, a tem znamienniejsze wzmianki w Gaz. warsz., 1805, Nr. 74, 77, 79, 80, 81, 85, 86, 89, 91, 95; por. oficyalną wzmiankę o obecności monarchy w Puławach w zwykle tak małomównym w sprawach krajowych Kuryerze litewskim 11/23 października 1805, Nr. 30—1. Cesarz przybył do Puław

w nocy 29/30 września, wyjechał 16 października wieczorem; Aleksander I do Fryderyka-Wilhelma III, Kozienice, 19 oct. 1805: »c'est mon coeur qui a besoin de vous parler. Il ne pourra jamais vous exprimer ce qu'il éprouve. Je n'ai passé encore une époque plus malheureuse et dans laquelle j'aie plus souffert«, Bailleu, Briefw., Nr. 76; do Wilanowa przyjechał 20 paźdz., wedle Gaz. warsz. Nr. 85 »między 9 i 10 wiecz.«, wedle gospodyni pani Potockiej, Mém., 90 sq., o 4 popoł., ks. Józef tego dnia »s'était fait excuser«; cesarz wyjechał 21 października zrana, do Nieborowa do Radziwiłłów przybył o 5 popoł. i zabawił do wieczora, 25 stanął w Berlinie.

(Str. 97). Memoryał Radziwiłła (sierpień) 1806, Ranke, Hardenberg, V, 391 sq.: »former des corps polonais,... que le roi de Prusse prenne le titre du roi de Pologne« (w projektach 1807, po Jenie, będzie już ograniczenie »Grande Pologne«, ob. niżej). Łubieński, Różne wspomnienia ms.: »Przyjechawszy do Berlina (koniec września 1806), wieczór książę (Ant. Radziwiłł) przybył i uwiadomił, że król chce się ze mną widzieć, ale w Charlottenburgu o 11 zrana w ogrodzie... (Nazajutrz) czekałem w ogrodzie, wkrótce król dał się widzieć,... a odłączywszy się od adjutantów i łaskawie mnie pozdrowiwszy, rzekł: »A cóż, gdy wojna być musi, twoi spółziomkowie czy będą z nami?« Na to odpowiedziałem, że wszyscy kontenci byli tak z gubernatora wojennego. Warszawy gen. Köhlera, jakoteż i prezydenta regencyi Majera, z prezydenta kamery Hoyma, i zapewne ci naczelnicy rządowi dają świadectwo spokojności i posłuszeństwa Polaków. »Ja o tem wiem, rzekł król, alebym chciał przywiązania raczej i żeby wspólnie ze mną działali przeciw nieprzyjacielowi«. Na to odrzekłem »...żeby się przywiązać do swego króla, to trzebaby im nadać jakie przywileje, rodzaj konstytucyi, trzebaby, żeby nie sami Prusacy, jak dotąd, ale i Polacy mieli w urzędowaniach uczestnictwo; ufność, którąby król w nich obudzał, pociągnęłaby wzajemność i to utworzyłoby dopiero przywiązanie, wszak prawie to samo mówiłem ojcu W. K. M., gdym go nakłaniał, żeby się ogłosił królem polskim i używał do urzędów także Polaków«. »Wiem o tem i pamiętam. Słuchajże, bądź w domu, przyszlę dziś do Ciebie Radziwiłła, zróbcie projekt tej, teraz w modzie, konstytucyi, i niech mi ją Radziwiłł przyniesie«. Grzecznie mnie pożegnawszy, adjutanta posłał po Radziwiłła; widziałem, jak z nim w ogrodzie jeszcze mówił. Pojechałem jak na areszt do siebie, żeby nie chybić. Nadjechał książę koło 8 wieczór do mnie, powiedział, że król był kontent ze mnie, z mojej otwartości i pokazał mi w zarysie (nieczytelne) projekt do niby konstytucyi, wzywając mnie, żebyśmy zasiedli i z tego zrobili formalny projekt, szanując prawidła nam wskazane. Przez rozciągnienie onychże staraliśmy się dogodzić wiekowi biegnącemu i skłonnościom Polaków

Oddać winienem sprawiedliwość ks. Antoniemu, żem go znalazł i najlepszym Polakiem i bardzo pracowitym. Popijając kawę i herbatę, nie wstaliśmy od pisania aż o 4 rano. Radziwiłł zaraz pojechał do króla; ten kazał mu się znajdować jak się obudzi. Książę około 9 zrana przyjechał do mnie z rezolucyą następującą: »może się to zrobić, ale się muszę porozumieć z Rosyą; na to nie potrzebuję jak 14 dni; niech Łubieński jedzie do Warszawy i tam na moje rozkazy czeka, niech umysły stosownie do projektu przygotowywa«. Pospieszyliśmy do Warszawy,... pojechałem z wizytą do Köhlera,... wziął mnie na stronę, powiedział mi, że miał już sobie doniesioną z Berlina całą rozmowę moją z królem, że ze mną nie jako urzędnik ale jako dobry mój przyjaciel mówi, żebym, póki jakaś w skutku rozpoczynającej się wojny nie nadejdzie wiadomość, raczej się wstrzymał i nie mówił z moimi spółziomkami, wygrana albowiem batalia ułatwi i przyśpieszy moje z nimi zagajenie, a wątpliwy los toby poburzył umysły, które, jak on uważa, już się rozdrażniają«.

(Str. 98). Fryderyk-Wilhelm III do ks. Józefa, Graudenz, 14 nov. (pisany 13) 1806: »Mr. mon cousin, Dans les circonstances actuelles où il est à prévoir que mes troupes dans la Prusse méridionale peuvent recevoir une autre destination pour la défense de la patrie, il faut que je pourvoye d'avance au maintien du bon ordre à Varsovie. Je ne connais personne à qui je puisse m'en remettre avec plus de confiance et d'espoir de succès qu'à vous, mon prince, dont le patriotisme m'est aussi connu que l'attachement à ma personne et à ma monarchie et dont les qualités éminentes sont si généralement appréciées par vos compatriotes. Je vous invite donc de vouloir bien vous charger de cette commission importante, le cas susmentionné échéant, et vous concerter sur cette mesure avec mr. le président de Hoym. Persuadé que vous mettrez tous vos soins pour répondre à la confiance que m'inspire votre caractère et vos sentiments, je suis ect.« (adres: à mr. mon cousin le pce J. P.); do Hoyma pisał król równocześnie, 13 Nov.: »Ich habe nicht das geringste Bedenken, die Organisation einer Bürgerwehr zu Warschau... dem Prinzen Joseph P. anzuvertrauen... Deswegen habe ich ihm dato den abschriftlich anliegenden Brief geschrieben und überlasse Euch nun, das näher Erforderliche mit ihm zu verabreden und auszuführen« (St. A., Berl.); por. mylnie datowane pismo 5 kwietnia (?) 1806, Bogusławski, 116 sq.; zawiadomienie o objęciu przez ks. Józefa »naczelnictwa nad obywatelską milicyą m. Warszawy« już w Gaz. kor. warsz. 14 listopada Nr. 91, proklamacya księcia do mieszkańców 21 listopada Nr. 93.

(Str. 99 sq.). Wejście Francuzów: straż przednia wkroczyła do Warszawy 27, Murat o zmroku 28 listopada, stanął w pałacu Raczyńskich

na Długiej, potem przeniósł się do Stan. Potockiego na Krakowskiem, wreszcie Pod Blachę; »ce fut à la tête de cette garde (nationale) et décoré des ordres de Prusse qu'il (Pon.) reçut le pce Murat lors de son arrivée à Varsovie«, Biogr. du pce Jos. P. (Arch. Czartor.); Murat do Napoleona, Varsovie, le 28 nov. 1806: »il m'est impossible de vous dépeindre (l'enthousiasme); je n'ai jamais vu de ma vie un esprit national aussi fortement prononcé,... ces cris sortaient de la bouche de toutes les classes de citoyens„... je ne puis mieux vous rendre ce qui s'est passé qu'en vous priant de vous reporter au jour où V. M. reconquit Milan et fit son entrée dans cette ville. Tous demandent des armes, des chefs et des officiers; Kościuszko est appelé à grande voix, ce nom là est en vénération dans ce pays, il y jouit d'une confiance générale«; 29 nov.: »former une nation indépendante sous un roi étranger qui leur serait donné par V. M., est le voeu général; aucun Polonais n'a là-dessus aucune arrière-pensée... Les grands seigneurs, les grands propriétaires, instruits par l'expérience et le malheur des derniers temps, disent: »oui, nous sommes et nous serons des Polonais de coeur,... mais pourquoi avant de connaître ses (Napoleona) intentions, et sur des proclamations de quelques militaires réfugiés en France qui n'ont rien à perdre, nous insurgerions nous et hasarderions - nous ainsi notre existence«; 6 déc. minuit: »le général Dąbrowski est arrivé ce soir; la garde nationale va être organisé. Le pce Joseph Poniatowski qui a pris son parti de très bonne foi, me présentera dans le plus court délai un projet d'organisation des troupes réglées qui pourront être levées dans le département de Varsovie, il en a accepté le commandement et se charge de les organiser... Sire, la détermination de ce prince et celle des autres magnats produira un grand effet, car, je ne dois pas le dissimuler à V. M., presque tous les grands avaient les yeux fixés sur lui et attendaient le parti qu'il prendrait pour se décider eux-mêmes«; do ks. Józefa, 7 déc.: »Mr. le prince, la force armée polonaise a été organisée dans le département de Posen, elle s'organise dans celui de Kalisz... Le même patriotisme éclate de toutes parts dans le département de Varsovie.. Mais partout on demande un chef et partout l'amour que vous portent vos concitoyens, la confiance qu'ils ont en vos talents, vous appellent au commandement de la force polonaise. En conséquence... je vous ordonne de reprendre le rang et l'activité que vous aviez dans les armées polonaises et de me présenter dans le plus court délai le mode ainsi que les moyens d'organisation de la force armée dans les provinces où elle n'est pas encore organisée. Le lieutenant de l'empire Gr. Duc Joachim« (Arch. du min. de la Guerre, Paris). Napoleon do Davouta, 13 nov.: »sans écrire, faites part aux Polonais... que s'ils veulent s'insurger contre les Prussiens et désarmer la garnison de

Varsovie, ils en sont les maîtres et que vous les soutiendrez avec votre cavalerie. Si Varsovie s'insurgeait, il serait bon d'y envoyer sur le champ le gén. Dąbrowski pour organiser de suite les gardes nationales et armer des bataillons de jeunes gens«, 14 nov.; do Murata, 2 (w odpowiedzi na relacyę 29 listop.): »Pon... c'est un homme léger et inconséquent plus que d'ordinaire ne le sont les Polonais«, 3 (posyła Dąbrowskiego do Warszawy), 6, 14 déc. (posyła Zajączka), Corr. de Napoléon, Nr. 11.251, 8, 350, 70, 99, 462; o niezadowoleniu Napoleona z pierwszych raportów warszawskich Murata, w których nie bez powodu dopatrywał się myśli o koronie polskiej, por. Fézensac, Souven. milit. (1870), 135 sq.; Wybicki, 69 sq., o trudnościach czynionych jemu i Muratowi przez ks. Józefa przed przyjęciem służby; trafną uwagę L. Dembowskiego, Wspomn. (1898), I, 280, 365, o wstrzemięźliwości magnateryi w 1806, gdyż prawie wszyscy byli posesyonowani głównie nie w zdobytej dzielnicy pruskiej, lecz w austryackiej i rosyjskiej por. niżej z rel. Vincenta. Po wejściu Davouta do Warszawy, 30 listopada, jego piechota objęła zaraz warty po milicyi, Davout do Berthiera, 1 déc., Corr. du maréch. Davout (éd. Mazade, 1885), Nr. 239 (od 11 grudnia zakwaterowany w Jabłonnie). W czasie wahania się ks. Józefa, na przełożenie przybyłego 2 grudnia Wybickiego, z rozkazu Murata, gen. lejtn. Ign. Giełgud i gen. maj. Stan. Woyczyński już zajęli się organizacyą siły zbrojnej w departamencie warszawskim; ich odezwa 5 grudnia; odezwy ks. Józefa 2 (o złożeniu przez niego komendy nad milicyą miejską), 7 grudnia (o objęciu napowrót służby): »wezwany rozkazem J. C. W. WKs. Kliwii i Berga Namiestnika Najj. Ces. Jmi francuskiego, ażebym wrócił do rangi i czynności, którą w wojsku J. K. M. i Rzpltej polskiej posiadałem«; tegoż samego dnia 7 ukazała się odezwa Dąbrowskiego, która jednak musiała zostać zaraz wycofaną; por. dziwną w tym względzie notatkę w Gazette de Vars., 28 févr. 1807, Nr. 8: »le 6 (déc. 1806). S. E. le gén. de divis. Dąbrowski nommé général en chef de la force armée de Pologne, arrive à Varsovie, y déploye son caractère et organise sa chancellerie«, nazajutrz wydaje swoją odezwę.

(Str. 103 sq.). Napoleon w Warszawie: przybył 18/19 grudnia, powitany nasampierw przez Poniatowskiego, Dąbrowskiego i Wybickiego, Gaz. warsz. 1806, Nr. 102; »il y entra au milieu de la nuit; à six heures du matin (19 déc) les autorités nouvelles... reçurent l'ordre de se rendre au palais où elles allaient être présentées à l'empereur. Il accueillit avec une distinction marquée les hommes les plus ardents parr mi ceux qui vinrent là... il se montra plus que sévère envers les autres et particulièrement envers le pce Joseph Pon. qu'il blâma très amèrement de n'avoir consenti à reprendre son grade dans l'armée que suun ordre positif qui lui en avait été donné par Murat au nom de l'em-

pereur. En méritant ce reproche... le pce Joseph prit une place à part dans l'estime de l'empereur«, Talleyrand, Mém., I, 311; por. Ostrowski, Żywot T. Ostrowskiego, I, 239 sq., L. Potocki, 188 sq. Napoleon wyjechał z Warszawy do obozu nad Narew 23 grudnia o 1 w nocy, wrócił do Warszawy 2 stycznia 1807 o 2 popoł., wyjechał ostatecznie w nocy z 29/30 stycznia. Ks. Józef do Napoleona, 5 janv.: »Il est naturel que l'avenir de la Pologne soit ma constante pensée et que mon sang, ma vie lui appartiennent; mais les événements... me forcent de refouler au fond de mon âme mes sentiments exclusivement polonais... C'est donc en examinant ces grands intérêts... d'un point de vue tout français que j'ose dire à V. M. que la résurrection de la Pologne doit être considérée comme le point culminant des intérêts européens... La Pologne a retenu les paroles que vous avez dites de l'année 1796 au brave Joseph Sułkowski... Nous avions tant d'espérances alors, mais après la paix de Presbourg ces espérances ont du nous abandonner... Certaines garanties... seraient indispensables et il ne doit nullement coûter à V. M. de les donner... La position des Polonais est pleine de difficultés... moi-même, Sire, ne suis je pas porté sur les cadres... comme général russe, autrichien et prussien?... Il s'agit de nous constituer en nation, de nous constituer militairement...; la constitution du 3 mai 1791 en en donnant la jouissance à tout le pays, à tous les habitants sans exception, trancherait toutes les difficultés momentanées. V. M., qui est roi d'Italie, ne pourrait - Elle pas être roi de Pologne? ou... ne pourriez-vous pas la donner à un des membres de votre famille?... Si la politique et la prudence commandent encore de ménager l'Autriche qui possède les deux Galicies,... on ne doit aucun ménagement à la Russie et à la Prusse qui... tiennent 14 millions de Polonais« (Arch. Rappersw.); powyższa aluzya odnosi się może do listu Józefa Sułkowskiego do Ogińskiego, Legnano, 15 sept. 1796, ogł. w Pam. Ogińskiego; należy zaznaczyć, że poglądy Sułkowskiego, który w piśmie swojem Ostatni głos obyw. polsk. ostro potępił konstytucyę 3 maja jako stanową szlachecką, nie pozostały zapewne bez wpływu na negatywny stosunek cesarza do ustawy majowej; o wcześniejszych wynurzeniach Napoleona w sprawie polskiej por. ciekawe wiadomości u Bourrienna, Mém. VII (1829), 193 sq. IX (1830), 19 sq., skąd wynika, że najwięcej zajmował się nią »au commencement du consulat« i często dyktował wtedy Bourriennowi w tej sprawie artykuły anonimowe do Monitora. Zajączek do Napoleona, 25 déc. 1806: »...Les Polonais en général sont mécontents de mr. Wybicki. Cet homme ne jouit d'aucune confiance, il voit et juge mal et il serait à désirer que son influence fût restreinte (por. z tem czułości Zajączka w Pam. Wybickiego). J'ose répéter à V. M. que les opérations provisoires des Polonais seraient

infiniment mieux conduites par le vice-chancelier Kołłątaj. C'est le seul homme de tête. J'ai déjà expédié un émissaire pour l'engager à venir; on m'a assuré qu'il était malheureusement dans un état de détresse à ne pouvoir entreprendre des voyages; je ne suis pas en état de lui rien envoyer«; (janv.? 1807): »...Il faut à cet état une constitution française, un code civil et criminel français et surtout un roi français. La dernière constitution de Pologne de 1791 est insuffisante pour son bonheur. Les cultivateurs y sont presque oubliés. Cette classe d'hommes abrutis par l'esclavage, mais d'un caractère doux, mérite que l'on s'occupe de l'amélioration de son sort... L'ouvrage de la restauration de la Pologne étant une fois consolidé, le monarque qui y règnera devra constamment surveiller les principales familles, surtout celle des Czartoryski,... elle croit avoir droit au trône, ses mains sourdes ont agité la Pologne durant des siècles... Tantôt liguée avec la maison de Brandenbourg, tantôt avec celle des czars de Russie, cette famille a perpétué en Pologne une opposition factieuse... La confédération de Bar qui a coûté tant de sang à la Pologne et qui a accéléré le premier partage a été l'ouvrage des Czartoryski. L'enlèvement du dernier roi de Pologne du milieu de sa capitale est également reputé pour un de leurs faits... Enfin la dernière révolution... a été opérée par les Czartoryski. Kościuszko, leur créature dévouée, n'a été que leur agent... Les Czartoryski ont contribué à prolonger (la) détention (de Kołłątaj); ils insinuèrent à la cour de Vienne que la tranquillité de la Galicie serait troublée si on relâchait Kołłątaj. Ce Polonais est digne de la protection de V. M.; il serait infiniment utile à la chose publique« (Arch. Guerre, Par.); (janv. 1807): proponuje na członków rządu tymczasowego Małachowskiego, Gutakowskiego, Działyńskiego, Brezę i Batowskiego »qui est établi en France et qui s'est rendu en Pologne par ordre du ministre Fouché... Je réponds sur ma tête des trois derniers; les deux premiers sont d'un âge avancé, mais leur probité et la confiance publique les rend recommandables« (Arch. Nationales, Paris); dla charakterystyki Zajączka kładziemy tu wcześniejsze jego pismo do Kołłątaja, Ferrare, 20 nivôse an XI (11 mars 1803): »Je viens de recevoir, mon respectable compatriote, la nouvelle de votre délivrance... De quel oeil les Polonais vous voient-ils? Ils eurent pour vous cette aversion, que les âmes faibles conçoivent pour des grands caractères; ils poussèrent leur injustice jusqu'à devenir criminels à votre égard, ils cherchèrent à vous perdre. Cependant vous voilà sauvé malgré leurs vociférations. Je craindrais pour vous, s'ils n'étaient encore plus impuissants qu'ils ne sont haineux. Les papiers publics annoncent votre voyage pour St. Pétersbourg: si cela est, je m'en réjouis. Combien de fois dans les renversements des empires la vertu d'un citoyen, méconnue par les

siens, ne fut-elle pas admirée et récompensée par l'ennemi. Puissiez vous avoir le même sort. Le mien est assez doux, je le dois à la magnanimisté du Premier Consul« (oryg. własnor. z papierów po gen. Kosseckim, Warszawa); stwierdzając w tem miejscu i następnie tak fatalne szczerby w charakterze i uświadomieniu narodowem Zajączka, zaznaczamy przecie, że należałoby mu się upamiętnienie jego wysokich zalet czysto wojskowych przez ogłoszenie odpowiednich materyałów rkp., śród których np. wybitne miejsce zajmuje koresp. Zajączka z Egiptu od 19 vend. an VII do 30 messid. do Bonapartego, Desaix i t. d., rzadkie świadectwo niepospolitej energii generała (minuty przeważnie własnor., Arch. Ossol.), godny i interesujący przedmiot publikacyi.

(Str. 108 sq.). Pierwsze czynności: Situation des corps pol. levés par mr. le pce Poniatowski (przed objęciem dyrektorstwa, t. j. od 7 grudnia 1806 do 18 stycznia 1807): »artillerie 246 h... régiment des gardes 2.994 h... Total 3.240 h., dd. Varsovie, 19 janv. 1807, certifié par moi lieut. gén. Joseph pce Poniatowski« (Arch. Zator); patent wystawiony przez Małachowskiego, 18 stycz., Dzienn. czyli protok. Kom. Rządowej (*sic*, pierwotnie nazywana naprzemiany Rządową i Rządzącą, dopiero na sesyi VII uchwalona oficyalnie nazwa ostatnia), 15, 17, 18, 20, 25 stycznia 1807; Protok. rezolucyi K. Rz... co do dyrektora wojny, I, 243—9, 253—4, 280; Poniatowski do K. Rz., 17: preliminuje etat departamentu wojny na 236.470 złp. (przyznano 160.470, pensya generała dywizyi oznaczona na 26 tys., tyleż wyznaczono księciu jako dyrektorowi); 18: preliminuje 3 legie po 12.962, ogółem na 38.886 ludzi (pierwotny projekt formacyi 10 janv., złożony Napoleonowi a podpisany przez Poniatowskiego, Dąbrowskiego i Zajączka, obliczał na legię po 17.300, ogółem 51.900 ludzi), koszt ogólny utrzymania roczny na 10.478.769 złp. oprócz powyższej kwoty na departament (przyznano uchwałą Kom. Rz. 2 marca), 20, 24 stycznia, 2 lutego (Arch. Akt Dawnych, Warszawa); w chwili objęcia dyrektorstwa przez księcia pobór regularny obejmował 19.154, pospolite ruszenie 4,289 ludzi, Compte rendu par le pce J. P. de sa gestion en qualité de directeur du dép. de la guerre... depuis le 18 jan. jusqu' à ce jour, 27 nov. 1807 (Hauptstaatsarch., Dresden).

Pierwsze zatargi: Poniatowski do K. Rz., 11 lut.: wstawiennictwo za Zajączkiem względem podniesienia mu pensyi do 49 865 złp. (30.750 fr.) prócz dodatku w naturze na stół; 13 mar.: protest przeciw obejściu dyrektora wojny przez Dąbrowskiego z podobną prośbą (Małachowski do Dąbrowskiego, 13 marca); 19 maja: zażalenie na Wybickiego, który jako komisarz pełnomocny w płockiem zabiera kantonistów na pułk strzelców Zielińskiego (który miał być zaciągniony z samych kurpiów poza poborem), »tym sposobem korpusy etatowe, dla

pułków pod różnemi pozorami formujących się, z trudnością być zdołają zapełnione«; 22 maja: skarga na »generała« ziemiańskiego Lenartowicza. Madalińska do Poniatowskiego 2, Poniatowski do K. Rz. 3 lipca; przyznano jej 4 tys. złp. rocznie z kasy depart. warsz., Prot. rez. K. Rz. co do dyr. spr. wewn. i skarbu, II, 230 sq., 318. (Arch. A. D.).

(Str. 113 sq.). Kryzys po Iławie: straty francuskie pod Iławą wedle ostatnich starannych obliczeń źródłowych przeniosły 28 tys. ludzi, Loraine Petre, Camp. in Poland 1806—7 (1901), 200, 215. Propozycye Napoleona: instr. dla Bertranda, Eylau, 13 févr. 1807, Corr. Nr. 11.810, Mémor. de Ste-Hélène, 25 oct. 1816, Montholon, 20 août 1820, II, 420; audyencya Bertranda u Fryderyka-Wilhelma, 16 févr., résumé i précis, Ranke, III, 304, V, 430 sq, obadwa spreparowane widocznie dla zakomunikowania Aleksandrowi, stąd zbyt lakoniczne względem propozycyi polskich, por. Bailleu, Briefwechs, Nr. 136 sq.

Propozycye pruskie: memoryały Radziwiłła, Memel, (janv.), 4 févr. 1807; Instruction pour les pces Ant.-Henri Radziwiłł et Joseph Poniatowski en qualité de commissaires du Roi dans les provinces ci-devant polonaises: »...4⁰ Et pour flatter d'abord l'orgueil de la nation, il faudra lui présenter avec la circonspection requise, et lorsqu'il en sera temps, la possibilité de voir revivre son ancien nom dont elle est si jalouse; il faudra combiner avec cette espérance celle du retablissement d'un royaume qui serait appelé *Royaume de la Grande Pologne* qui comprendrait toutes les provinces polonaises à ma domination, mais qui resterait, comme de raison, incorporé à perpétuité et héréditairement à la monarchie prussienne, sans faire corps à part, sans avoir une constitution séparée et sans sortir du niveau de mes anciens états. Cette régénération pourra être stipulée dans le futur traité de la paix générale et proposée également aux empereurs de Russie et d'Autriche, en leur laissant le choix... de prendre l'un le titre de roi de Lithuanie et l'autre celui de roi de Galicie et Lodomérie. 5⁰ Si ce projet est réalisé soit en entier, soit du moins pour ce qui me concerne, je choisirai les grands officiers de la couronne exclusivement parmi la noblesse du pays, en donnant la préférence à ceux qui se seront distingués par leurs services rendus à la bonne cause. 6⁰ Je me ferai un plaisir aussi d'employer dans les différents départements de l'intérieur ceux des indigènes qui pendant la crise actuelle auront fait preuve de leurs talents et de la droiture de leurs intentions... Seulement il faudra se garder de donner l'exclusion à des serviteurs habiles et zélés qui précédemment ont occupé des places dans les dicastères de mes provinces polonaises et qui ont bien mérité d'elles... 10⁰ Les deux princes garderont et posséderont parité et communauté de pouvoir pour tout ce qui regarde la distribution des lettres d'amnistie et de grâce. Ils auront le droit de les accor-

der et de les faire expédier ou conjointement dans les cas marquants et extraordinaires ou chacun séparément de son côté,... je leur abandonne également à l'un comme à l'autre le choix des moyens qu'ils croiront devoir employer pour ranimer et encourager la nation. Mais quant à tout le reste, j'entends très expressément que leurs fonctions et les limites de leurs départements ne soient confondues en rien,... de manière que tout ce qui se rapporte à la réorganisation civile appartienne exclusivement au seul pce Radziwiłł et que le pce Poniatowski demeure chargé exclusivement et seul de tout ce qui est du ressort militaire. 11⁰ Ce dernier m'ayant déjà donné en différentes occasions, et nommément dans les conjonctures actuelles et dans la crise qui les a précédées, des preuves non équivoques de son attachement et de sa loyauté, j'y réponds aujourd'hui par une confiance sans réserve, persuadé qu'il saura la mériter de plus en plus et en user pour le bien de la chose publique. Et afin de le mettre tout de suite en relation étroite avec mon armée et de mieux consolider son autorité du moment même où je l'appelle à la déployer, je lui confère le rang et la qualité de mon lieutenant - général de cavalerie et je le fais chef du corps des Towarzysz composé de quinze escadrons. Mon intention étant en outre de lever dans mes provinces polonaises un corps des troupes nationales sous le nom de *légions de la Vistule*, c'est encore le pce Poniatowski que j'en institue le général commandant. Le noyau de cette troupe sera formé d'indigènes, mais dans les premiers temps, où la patrie a un si grand besoin de défenseurs, rien n'empêchera d'y admettre des sujets tirés de mes anciens états et même des étrangers sûrs... Je lui (Poniatowskiemu) assignerai à temps les fonds nécessaires pour la levée, l'équipement, la solde et l'entretien de ces troupes qui doivent être régardées comme permanentes, puisque je suis résolu de les conserver à mon service après la guerre actuelle et qu'elles seront traitées dès le moment de leur création comme partie intégrante de l'armée prussienne. 12⁰ La publication de l'amnistie étant un acte qui dépend uniquement de la plénitude de mon autorité souveraine, il pourra y être procédé sans la moindre difficulté au premier changement favorable qui surviendra dans la situation de nos affaires. Il en est de même de la formation des nouvelle légions pour laquelle je n'ai besoin de prendre conseil de personne, quoique je ne prétends point négliger l'attention d'annoncer l'une et l'autre mesure à l'empereur de Russie mon allié. Mais quant aux combinaisons qui tiennent à la régéneration des formes de la Pologne, rien ne doit être précipité et il faut me laisser le temps d'en consulter avec les cours de Pétersbourg et de Vienne, de sorte que je dois recommander encore à mes commissaires prudence et circonspection sur les projets dont il est fait mention dans les §§ 4

et 5 de la présente instruction. Ils doivent différer nécessairement toute démarche active à cet égard jusqu'à ce que je leur fasse connaître le résultat de mes explications préalables. 13° En généraL.. l'instruction dont je les munis aujourdhui n'est en quelque sorte que préparatoire et aura besoin d'un plus grand développement dans la suite, lorsque les circonstances viendront à s'éclaircir et qu'on pourra mettre la main à l'oeuvre pour opérer la contre-révolution dans les provinces insurgées... Memel, le...«; Plein-pouvoir et lettres commissoriales pour le pce Joseph Poniatowski: »Nous Frédéric-Guillaume ect. savoir faisons par ces présentes: que voulant user de compassion et de clémence envers ceux de nos sujets des provinces ci-devant polonaises, qui ont été engagés par des moyens de contrainte ou de séduction à arborer l'étendard de la révolte pendant l'invasion des armées ennemies, Nous nous sommes décidés à les inviter paternellement de rentrer dans les voies de l'obéissance et du devoir, leur offrant à ce seul prix l'oubli du passé et le pardon de leurs offenses. Nommons et constituons en conséquence à titre de nos réprésentants et de nos commissaires, notre amé cousin le pce Antoine Henry Radziwiłł, chevalier de nos ordres de l'aigle noir et de l'aigle rouge, et notre amé et féal le pce Joseph Poniatowski, lieutenant-général de cavalerie de nos armées et chevalier de nos ordres. Leur donnons, conjointement à tous deux et séparément a l'un et à l'autre, plein-pouvoir et autorité de publier et de répandre partout où il conviendra la proclamation que nous adressons à nos sujets rebelles, et d'accorder en notre nom des lettres de pardon et d'amnistie à tout ceux qui dans l'espace de quatre semaines à compter de la date de la publication quitteront les drapeaux de l'insurrection et s'annonceront chez eux pour abjurer leurs erreurs, Nous renouveller leur serment de fidélité et retourner ensuite paisiblement à leurs foyers. Promettons parole de Roi à tous nos sujets repentants de faire observer et respecter religieusement dans toute l'étendue de notre monarchie les lettres de grâce qui leur auront été expédiées, de les absoudre et libérer de toutes les punitions et peines qu'ils pourraient avoir encourues par leur égarement, et de ne point souffrir qu'ils soient inquiétés encore à cet égard par des recherches ou des procédures ultérieures, mais de les faire jouir au contraire de notre protection royale en tout temps et en tout lieu où ils seront en droit de la réclamer. Avons nommé et constitué en outre notre dit amé et féal le lieutenant-général pce Poniatowski en qualité de général commandant de nos légions de la Vistule. Lui donnons pleinpouvoir et mandement d'engager et de réunir en corps ceux de nos sujets qui voudront y prendre service; de nommer de sa propre et pleine autorité les officiers de tout grade jusqu'à celui de capitaine inclusivement, et de

nous proposer le choix qu'il aura fait des officiers de l'état-major. Promettons d'avoir pour agréable les mesures qu'il aura adoptées et arrêtées selon nos intentions en conséquence de ses instructions pour la formation et l'organisation des légions soumises à son commandement, de confirmer son choix et sa nomination des officiers subalternes et d'écouter favorablement les propositions qu'il aura à nous faire relativement à ceux de l'état-major, comme aussi d'accorder et de continuer à tous et à chacun qui se seront engagés à notre service militaire, non seulement dans la présente guerre mais aussi dans la suite, la solde, le traitement et les autres avantages qu'il leur aura promis et assurés, et d'observer en général tout ce qu'il aura réglé et statué en notre nom et par notre ordre d'après les conditions indiquées dans l'instruction. En foi de quoi nous avons signé de notre main les présentes lettres patentes et commissoriales et y avons fait apposer notre sceau royal. Fait à (Memel) le... l'an de grâce 1807 et de notre règne le dixième«; Fryderyk-Wilhelm do Poniatowskiego, Memel le... (févr. 1807): »Mon prince, vous m'avez donné des preuves d'attachement et de fidélité. Il est juste que j'y réponde par des témoignages d'estime et de confiance. Vous les trouverez dans la patente ci-jointe (brak w aktach Geh. St. A. a wedle zasiągniętej informacyi urzędowej również nie ma w berl. arch. Geh. Kriegskanzlei, zapewne więc do wystawienia patentu nie doszło) qui vous confère le rang de lieutenant-général de cavalerie dans mon armée en vous mettant à la tête du corps des Towarzysz. J'ai cru ne pouvoir confier à de meilleures mains cette troupe d'élite qui a toujours été particulièrement consacrée à vos compatriotes. Elle est un peu en déroute aujourdhui, mais vous lui rendrez son lustre et elle se félicitera de vous avoir pour chef. Ce n'est pas tout, et j'ai encore d'autres vues sur vous. Le pce Radziwiłł est chargé de vous les annoncer de ma part dans un plus grand détail. De concert avec vous il veut, en ramenant à moi des sujets égarés, m'épargner la triste obligation de sévir contre eux... Le plein-pourvoir et l'instruction ci-annexés vous feront connaître quelles sont mes intentions... J'attends beaucoup de votre zèle et sur ce ect«. (St. A., Berl.; wszystkie te dokumenty zapewne pozostały w koncepcie i nie były ekspedyowane skutkiem odmowy udzielonej przez Poniatowskiego). Pruscy »towarzysze«: z inicyatywy ministra Prus południowych, Hoyma, jeszcze w 1800 r. dawny pułk t. zw. bośniacki (Bosniakenregiment) przekształcony został na korpus szlachecki polski pod nazwą »towarzyszów«, por. Dziengel, Gesch. d. II. Ulanenregim., 197 sq O memoryałach kłajpedzkich Radziwiłła, w których opracowaniu uczestniczył historyk Niebuhr: Niebuhr do Steina, 29 März 1807; wtedy to, w związku z tą inicyatywą, na umyślną prośbę Radziwiłła, Stein (który około 13 lut. wyjechał z Królewca) przy-

stąpił do napisania słynnego swego memoryału wykończonego dopiero w czerwcu t. r., gdzie żąda rozległych ustępstw autonomicznych dla Polski, Pertz, Leben Steins, I, 433 sq., 585; Lehmann, Stein, II (1903), 11, 82 sq.; por. Ranke, III, 369 sq.: »früher wäre auch der gut gesinnte Fürst Joseph Pon. beigetreten«.

Propozycye rosyjskie: Adam Czartoryski do Kniaziewicza i Wawrzeckiego, 24 maja 1807: wzywa ich do Tawrogów (Arch. Czartor.); do ojca, Bartenstein, 2 maja: »ks. Ant. Radziwiłł się tutaj znajduje... Projekt, który stawiałem przed półtora rokiem (w Puławach), ciągle tu przypominam, mniemam, że jest on jedyny którego rozsądnie życzyćby sobie powinni moi spółrodacy. Aby przypominać ten projekt i nie dać minąć sposobności jego urzeczywistnienia, zdecydowałem się przybyć tutaj«, Dębicki, II, 182 sq.; do tego epizodu z maja 1807 odnosi się relacya Niemcewicza, Pam. 1807—9, 151 sq., o rozmowie z Czartoryskim w Puławach w sierpniu 1808, którą Niemcewicz musiał zaraz zakomunikować Davoutowi, jak wynika z pisma Davouta do Napoleona, 8 oct. 1808, Corr., Nr. 515: »(Czartoryski) a fait devant le secrétaire du Sénat du Duché une profession de foi qui peut supposer que ses idées sur la restauration de son pays ont bien changées puisqu'il ne voit plus d'autre moyen de salut que dans la protection de V. M.«; jak mylnem przecie było podobne przypuszczenie Niemcewicza i Dawouta, wynika nadzwyczaj dobitnie z zapiski ks. Adama 26 juin 1808, podanej przez niego przed samym wyjazdem Ces. Aleksandrowi a ostrzegającei jaknajmocniej przed Napoleonem: »il organisera la Pologne«, Sborn., VI, 372 sq.; słowa Kniaziewicza »w sześć dni później (po jego bytności w Tawrogach) wiadomość o tym wypadku doszła do ces. Napoleona«, Pam. polskie, II, 199; Wczasy hist. I, 83, 439 sq.

(Str. 117 sq.). Napoleon karci Poniatowskiego: do Duroca, Eylau, 17, Osterode, 23 févr.: »on a boulversé par esprit d'animosité ce qu'avait fait Dąbrowski«, do Talleyranda, 6 mars 1807, Corr., Nr. 11,821 64, 943; Talleyrand broni księcia: do Napoleona, 28 févr., 7, 8 mars, 13 avr.: »(Varsovie) une ville de partis où toute la journée je vais au devant de tous les amours propres«, Bertrand, Lettres inéd. de Talleyrand à Napoléon (1889), 312, 331 sq., 435; Poniatowski sam się tłomaczy: do Berthiera, Observations concern. la cavalerie polon., 1 mars: »le chaos qui a présidé aux premières levées« (w Wielkopolsce), 2, 3 mars, do Talleyranda, 2 avr. (Guerre, Par.). Szwoleżerowie: wola cesarska względem formacyi szwoleżerskiej wyrażona już w rozkazie Napoleona do Berthiera, Varsovie, 28 janv. 1807, Corr. Nr. 11,705, ponowiona Durocowi w połowie lutego i przez niego przypomniana Komisyi Rz. 18 févr.; projekt Poniatowskiego o pułku gwardyi lekkokonnym w 4 chorągwiach złożony nazajutrz Komisyi Rz. 19 lut.; Winc. Kra-

sińskí do Napoleona, z prośbą o pułkownikostwo, bez daty (na oryg. dekretacya własnoręczna Napoleona: »renvoyé au maréchal Duroc. Lui [Krasińskiemu] accorder sa demande, en parler au gouvernt. A Osterode le 25 février 1807«); K. Rz. do Poniatowskiego, 19 lut. (Arch. A. D.); Poniatowski do Duroca, Observ. rel. à la form. d'un corps de chev.-lég. pol., 18 mars (Arch. Nat, Par.), do Talleyranda, 6 mars (Arch. du min. des Affaires Etrangères, Paris), do Mareta, 1 avr., z dołączeniem szczegółowych Notes w tym samym przedmiocie (Guerre, Par.); przynaglania cesarza względem tej formacyi, 4, 18 mars, 6 avr., Corr. Nr. 11,825, 925, 12,073, 311; minuta dekretu erekcyjnego pułku szwoleżerów, 6 avr. 1807, z własnor. skreśleniami i poprawkami Napoleona (Arch. Nat., Par.): wedle powyższych wskazówek należy uzupełnić informacye w Not. hist. Dautancourta, Rembowski, Zródła, 4. Oddzielna komenda Zajączka: Napoleon do Berthiera, 1, do Talleyranda, 4, do Zajączka, 6 mars, Nr. 11,909, 25, 57—8.

Finckenstein: Napoleona Observ. sur un proj. d'établiss. d'une école spéc. de littér. et d'histoire au Collège de France, 19 avr. 1807: »il y a toujours pour un homme de 25 ans un intervalle de 50 années qui ont précédé sa naissance sur lesquelles il n'y a point d'histoire. Cette lacune donne beaucoup de difficultés... ce serait là une importante obligation des professeurs de l'école spéciale d'histoire. Ils devraient connaître non seulement ce qui s'est passé depuis la fondation des empires,... mais jusqu'au moment où ils professent... Toute notre jeunesse trouve plus de facilité pour apprendre les guerres puniques que pour connaître la guerre d'Amérique qui a eu lieu en 1783«, Corr. Nr. 12,416.

Napoleon do Talleyranda, 29 avr.: »les Polonais ne veulent point de Poniatowski. Si l'on pouvait mettre Dąbrowski au ministère de la guerre et appeler Pon. à l'armée, ce serait bien«, Nr. 12,488; instrukcya Kom. Rz. dla Stan. Potockiego delegowanego do Najj. cesarza dla przełożenia niektórych uwag względem stanu teraźn. i przyszłego części Polski pod K. Rz. zostającej, 1, Potocki do K. Rz., Finckenstein, 5 maja, już donosi o odbytej audyencyi u Napoleona (Arch. A. D.); Józ. Łączyński (później pułkownik III pułku jazdy, wreszcie generał brygady, blizki krewny pani Walewskiej) do Poniatowskiego, Finckenstein, 5 maja: »Dnia wczorajszego byłem zawołany do ks. Murata, który rozkazał mi pisać do W. Ks. M., oświadczając mu co następuje. Gen. Dąbrowski od 3 dni bawi w głównej kwaterze i miał audyencyę u cesarza, na której cesarz kazał mu się zatrzymać kilka dni w gł. kwaterze, a tego samego dnia wieczór zawoławszy ks. Murata, powiedział mu, że »słyszałem, że ks. Poniatowski życzy sobie komenderować w linii, niechajże teraz tego żąda a natychmiast, *a natychmiast* (sic) będę akordował«. Ks. Murat oświadczył mi zatem, ażebym do W. Ks. M. pisał,

donosząc o tem, i dodał, że cesarza jest myślą dać Dąbrowskiemu dyrektorstwo wojny, dlatego, że sam widział jego nogę, która mu tak prędko na koniu służyć nie pozwoli... Przyjedź książę jak najprędzej do Finckenstein, nie dla czego innego, tylko abyś sam w osobie prosił cesarza o komendę korpusu, a pewien jestem, iż kontent odjedziesz, bo z odmiany, która nastąpić ma, wszyscy, co jest im wolno zaszczycać się przyjaźnią W. Ks. M., cieszyć się powinni. Właśnie tego nam potrzeba, moment to jest przekonać każdego o talentach, odwadze i dévouement pour sa patrie W. Ks. M. Nie spóźniaj książe swego przyjazdu...«; Poniatowski do Murata, Varsovie, 8 mai: »Exposé à mille désagréments occasionnés sans cesse par la vanité ou l'astuce de ceux qui devraient être les premiers à seconder mes soins, j'aurais il y a longtemps abandonné une carrière semée de tant d'épines, si ces dégoûts n'étaient compensés par la satisfaction de voir de plus en plus ma vigilance donner lieu à des résultats avantageux pour le bien général... Mais... je n'accepterais aucun commandement qui me mettrait sous la dépendance de ceux qui étaient jusqu'ici dans la mienne et dont j'ai trop appris à connaître le caractère pour n'être pas certain que par toutes les chicanes, que peut suggérer un esprit tortueux, ils ne manqueraient pas de se venger de mes efforts pour les ramener à l'ordre et à la subordination...« (Arch. Jabłonna); do Stan. Potockiego, 8 maja: »Z doszłych mnie insynuacyi i wiadomości z gł. kwatery postrzegam, że gen. Dąbrowski, życzy sobie i stara się otrzymać miejsce dyrektora wojny a mnie przenieść do swojej teraźniejszej komendy... Czyli zaś kto inny lepiej a osobliwie szczerzej odemnie pełnićby mógł obowiązki mnie dotąd powierzone, decyzyę tego zostawiam światłu JWPD. i przyjaźni Jego ku mnie, która wskaże Mu dostatecznie, co w tej mierze przedsięwziąć należy« (Arch. Pot., Krak.); Talleyrand do Poniatowskiego, (Finckenstein) 9 mai: »Mon prince, tout ce qui est bonté prévenance, noblesse, délicatesse, est à la Blacke, (Blacha), ne s'oublie jamais et ne se retrouve nulle-part. Je veux toujours opérer mon retour à Varsovie, mais il m'est impossible d'en prévoir le moment. Les affaires de Pologne à l'arrivée de mr. le cte Stanislas (Potocki) ont repris la direction qu'elles avaient pendant le séjour de mr. Maret à Varsovie; mr. Potocki s'en occupe chaque jour avec lui; ils proposent ensemble les rapports qui suivent après sous les yeux de l'empereur pour lui bien faire connaître la situation financière du pays et sa situation militaire. Le cte Stanislas avait déjà vu l'empereur deux fois quand je suis arrivé à Finckenstain; il en a été reçu avec bonté... Le château que nous habitons serait grand si nous étions moins nombreux; j'ai devant ma fenêtre un bois, un lac et du soleil; je leur préférerais de beaucoup la neige du 3 mai (był obecny na akcie poswięcenia orłów tego

dnia w Warszawie). Adieu mon cher pce, présentez mes respects à mme votre soeur et à mme de Vauban et recevez les nouvelles assurances de ma plus haute considération et vous me permettrez de le dire, de l'amitié la plus sincère«; Murat do Poniatowskiego, Finckenstein, 11 mai: »Mr. le pce, plusieurs officiers polonais, et entre autres mess. le gén. Rożniecki et l'adj.-command. Łączyński m'on témoigné le désir que vous aviez de quitter le ministère de la guerre et de servir activement dans l'armée. J'ai cru, d'après ce qui m'avait été exprimé, seconder vos intentions en faisant part de votre voeu à S. M. l'Empereur et Roi qui a bien voulu se montrer parfaitement disposé à faire tout ce qui pouvait vous être agréable. Je vois aujourdhui par votre lettre du 8 mai que vos véritables désirs ne m'étaient par fidèlement exposés.... Croyez, mr. le pce, que je n'ai été dirigé dans ma démarche auprès de S. M. que par le désir de vous donner un nouveau témoignage de ma bonne amitié et que je ne l'aurais pas faite si j'avais pu croire qu'elle fût con traire à vos voeux. L'Empereur est persuadé que vous lui avez déjà rendu des services essentiels dans l'emploi de directeur de la guerre et que vous pouvez lui en rendre de très grands encore; vous avez son estime, vous la méritez sous tous les rapports, et personne ne pourrait lui offrir plus de zèle, de lumières et de dévouement. Continuez donc, mr. le pce, à le servir dans un poste où vous a appelé la confiance de vos compatriotes et où vous ne cesserez bien certainement de mériter celle de S. M. Je vous réitère ect«. (Arch. Zator.).

(Str. 122 sq.). Dąbrowski: por. Wybicki, VI, 145 sq. (buława Czarnieckiego darowana przez Krasińskiego, i t. d.); Dąbrowski do K. Rz., au bivouac de Friedland, 15 juin: »je ne me suis plaint et je ne me plaindrai jamais des torts commis à mon égard, mais il est de mon devoir de ne point souffrir ceux qui attaquent les corps que j'ai l'honneur de commander. Personne n'ignore que les régiments... ont été fournis les premiers dans le département de Posen, ensuite... de Kalisz et en dernier lieu ceux de Varsovie... il est généralement connu que dans tous les états les régiments les plus anciens conservent les premiers numéros et ne les perdent que par leur faute... Malgré cette évidence, le pce directeur de la guerre par son ordre du 6 du cour... a voulu que les premiers régiments existants portent les derniers numéros«; Małachowski do Dąbrowskiego, 23 czerwca: »w odpowiedzi złożył ks. dyrektor list oryginalny JO. ks. de Neufchâtel ministra wojny, przemianę tę numerów wyraźnie mu nakazujący (Berthier do Poniatowskiego, 29 mai: »il est indispensable, pce, pour éviter l'incertitude et les erreurs, que tous les régiments polonais portent un Nr.... ainsi les 4 régiments de la I légion porteront les Nr. 1, 2, 3, 4, ceux de la II les Nr. 5, 6, 7, 8, et ainsi de suite«),... stąd łatwo się przekonasz, że nie jest w na-

szej mocy dogodzić wyrażonemu w liście Jego żądaniu«; kroki łagodzące ze strony księcia podjęte w czerwcu, Poniatowski do K. Rz., 2 czerwca: prosi o urlop dla rannego syna Dąbrowskiego na wyjazd do Włoch w towarzystwie Haukego i lekarza; do Dąbrowskiego, 18 juin: winszuje mu Friedlandu (Arch. A. D.).

(Str. 124 sq.). Zatarg z Zajączkiem: Zajączek do Poniatowskiego, 13 févr., 3 avr.: »znam równie jak W. Ks. M., że etat jest przez N. Cesarza ustanowiony, wiem i to, że w nim niemasz adjutantów komenderujących, ale że ich później nominował, więc dowód, że ich chce mieć, a opierać się Jego woli jest więcej jak śmiesznem szaleństwem. Co do oficerów przysłanych mi przez W. Ks. M. a przezemnie nieprzyjętych, mam honor mu oświadczyć, że w mojej dywizyi nie umieszczę tylko tych, których będę sądził zdatnymi do boju... Co do postępku mojego z oficerami niewartymi nosić munduru, można go krytykować, kiedy się podoba; z mojej strony póty, póki komenderować będę dywizyą, nigdy w niej tchórza cierpieć nie będę, a że formalność dywizyów (t. j. dyscyplinarna) jest długa i zawsze chybna, przeto w tej mierze mój sąd będzie prawem... Wreszcie W. Ks. M. przymówek nie zniosę i proszę ich zaprzestać... Oficera nie mam żadnego do posłania jak Dąbrowski na ambasadę czyli reprezentanta legii, nie wiem jak nazwać (t. j. z powinnym raportem do dyrektora wojny o stanie legii). Jeżeli książę chce wiedzieć, co się u mnie dzieje, niech przyszle jednego od siebie a ten będzie świadkiem moich czynności, których się nigdy wstydzić nie będę. Nakoniec Cesarz wie bardzo dobrze, co się w mojej dywizyi dzieje i jaka jej jest moc, bo mu codzień daję raport«; 4 kwietnia: »cierpieć złych oficerów dlatego, żeby nie przestąpić mniemanego porządku, byłoby z mojej strony głupstwem«, 4, 19 avr.: »Je suis fatigué de votre correspondance. Le ton de vos lettres ne me convient pas. Cessons de nous écrire, c'est le plus sage. Rappelez vous que je suis un officier général *français*, *je commande les Polonais parceque S. M.* l'Emp. l'a voulu« (Arch. Jabł., na oryg. tych listów wszędzie adres *in verso*: »à S. A. le pce Poniatowski général de division, chevalier des plusieurs ordres«; w ostatnim haniebnym liście ogłoszonym u Wybickiego, l. c., wedle zwyczaju wydawcy Raczyńskiego są dowolne opuszczenia, wskazane tu kursywem); do Berthiera, 19 avr. z przedstawieniem oficerów do awansu; Berthier do Poniatowskiego 21 avr., przesyłając to przedstawienie: »cet objet dépendant des attributions de V. E., je ne puis que L'inviter à prendre en considération la demande du gén. Zajączek«, 4 mai (akceptuje zupełnie powziętą w tej mierze decyzyę Poniatowskiego zakomunikowaną mu pismem księcia 30 avr.); Zajączek do K. Rz., 24 (pismo to skutkiem uchwały K. Rz., 30 maja przesłano nierozpieczętowane ks. dyrektorowi z zaleceniem, »ażeby tak ur-

Zajączka gen. jakoteż wszystkich wojskowych obwieścił, iżby... wszelkie listy, przełożenia i memoryały nie do nas prosto, ale do niego jako do dyrektora wojny podawali«), 26 maja (skutkiem tego ponownego zwrócenia się Zajączka wprost do K. Rz. wbrew jej własnej powyższej uchwale, wystosował Poniatowski do K. Rz.. 30 maja ostre zażalenie; K. Rz. tegoż dnia zleciła mu wystosować projekt w tej mierze; projekt Poniatowskiego, 1 czerwca: »ponieważ ks. Poniatowskiego ustanowiliśmy dyrektorem wojny z obowiązkiem *władania wojskiem krajowem*, utrzymywania ciągle porządku [wojska] i przekładania Nam wszelkich do jego ulepszenia zamiarów, przeto, żeby ur. Zajączek gen. dywizyi, *nie ubliżając Naszemu postanowieniu* i co do operacyi wojennych posłuszny będąc Najwyższym J. C. Mości rozkazom, *żeby* co do wewnętrznych obowiązków podlegał temuż dyrektorowi wojny i do niego w podobnych jak dzisiejsza okolicznościach wprost się udawał, mieć chcemy i oznajmujemy«; ten projekt uchwaliła K. Rz. tegoż dnia, w ten jednak znamienny sposób, że wyrazy oznaczone kursywem skreśliła); mimo to Zajączek do Poniatowskiego, 3 juin, pisał jeszcze w takim tonie: »je ne dérangerai pas un seul homme sur votre intention et je ne suis pas dans l'obligation de le faire. Veuillez, mr., le savoir une fois pour toutes...«: Poniatowski do K. Rz., 3, 12 juin. (po franc., widocznie przeznaczone dla wiadomości cesarza), szczegółowo wyłuszczył całe postępowanie Zajączka (Arch. A. D.); już wcześniej, w kwietniu, z powodu powyższego skandalicznego pisma Zajączka 19 avr., pisał książę do Berthiera (minuta w Jabł., bez daty): »j'ai eu beaucoup à me plaindre du gén. Zajączek. (t. j. z dawniejszych czasów i z powodu jego książki). Lors qu'il est revenu dans le pays, je m'en suis expliqué franchement avec lui. Comme il ne faut que s'estimer pour vivre ensemble quand il y a des devoirs qui rapprochent, j'ai cru que notre patrie, le service de S. M., seront des mobiles assez forts pour rendre nos relations ensemble sinon amicales, au moins convenables... Il partit pour Graudenz et S. M. l'Emp. lui confia le commandement du corps d'observation polonais. Ici ses rapports plus intimes avec le quartier général lui firent faire des démarches que j'ai cru contre l'ordre et le bien du service... Depuis ce moment toutes mes relations avec le gén. Zajączek ont été les plus désagréables... Enfin aujourdhui j'ai reçu la lettre ci-jointe (19 kwietnia). Je vous avoue, Mgr., que j'ai cru à la première lecture que c'était une chose directe, où le service pouvait être mis de côté«; później jeszcze aż do objęcia ministeryum przez Poniatowskiego, Zajączek odmawiał zdawania mu raportów powinnych; Poniatowski do K. Rz. 13 sierpnia, odpowiadając na zapytanie Komisyi względem dyslokacyi i stanu wojska, służy informacyą o swojej legii I oraz III Dąbrowskiego, nie może zaś wykonać zlecenia Ko-

misyi dla legii II, z dowódcą jej Zajączkiem »nie mając oddawna żadnej komunikacyi, a nawet pomimo przebywania jego dotąd w Warszawie, żadnego osobistego do siebie zgłoszenia« (Arch. A. D.); oporny generał poskromiony został dopiero przez pismo własnor. Davouta do Zajączka, 21 août 1807: »...tout ce qui concerne l'administration, la solde, l'habillement, l'organisation, enfin le régime intérieur des troupes polonaises, entre dans les attributions du ministre directeur (de la guerre), et c'est en ce sens que le pce Joseph Poniatowski peut et doit vous adresser des ordres que je ne puis que vous inviter à exécuter, puisqu'il ne saurait vous transmettre que ceux émanant de son gouvernement... Quant à ce qui a rapport au service, aux mouvements militaires, aux ordres, aux rapports directs, les troupes polonaises comme troupes alliées se trouvant sous mes ordres, c'est à moi que vous aurez à correspondre pour cette partie active et mes ordres seront directement adressées aux généraux commandant les divisions ou légions polonaises...« (pap. Kosseckiego).

(Str. 126). Dekret cesarski, Tilsit, 30 juin 1807, przywraca Poniatowskiemu i zapewnia mu prawem dziedzicznem zabraną przez Prusy część starostwa wielońskiego na lewym brzegu Niemna, Corr., Nr. 12,838; Berthier do K. Rz., 14 juill., przesyłając ten dekret, nagli, aby książę »soit de suite mis en possession de cette portion de starostie,... il ne doit y être apporté aucun retard«; Łubieński do Berthiera, 21 juill., zwraca uwagę, »que le département de Białystok n'étant guère sous notre disposition, nous n'y avons point de magistrature« (Arch. A. D.); wykonanie tego dekretu dokonane zostało nieinaczej, jak za zgodą Aleksandra I. Orzeł: »Extrait des minutes de la secrétairerie d'Etat. Au palais royal de Dresde, le 22 juillet 1807. Napoléon Empereur ect... Nous avons accordé et accordons l'aigle d'or de la Légion d'honneur à mr. le prince Joseph Poniatowski directeur de la guerre. Signé Napoléon. Par l'Empereur le min. secr. d'état Maret (ampliacya oryg.); Lacépède do Poniatowskiego, 22 juill.: »je m'empresse... de vous adresser, mr., de la part de S. M. I. et R. l'aigle d'or de la légion«; kładziemy tu te dowody (Arch. Zator), gdyż o tej nominacyi nie wzmiankuje nawet sam Lacépède, Etat génér. d. l. Lég. d'honn., I (1814), 57, 205 sq., który zna tylko nadania Poniatowskiemu grand aigle (por. niżej pod 1809), pomija go zaś w liczbie nadań złotego orła 1807 (otrzymali równocześnie 22 lipca: Małachowski, Gutakowski, Potoccy Stan. i Aleks., Wybicki, Działyński, Sobolewski, Łubieński, Breza, Batowski i Broniec, a następnie 16 paźdz. t. r.: Miączyński, Matuszewicz i Sapieha; odznaczenie było więc dość pospolite); por. Starzyński, Polonais décor. de l. lég. d'honn. (1899), 11.

(Str. 127). Drezno: Stan. Potocki do K. Rz., Tylża, 5 lipca, komunikuje odebraną »insynuacyę«, aby Komisya udała się na czas pobytu Napoleona do Drezna; K. Rz. na sesyi ekstraordynaryjnej 12 lipca,

wysłuchawszy relacyi przybyłego z Tylży Potockiego, postanowiła wyjechać *in corpore* i tegoż dnia wyjechała; wezwany później z Drezna Poniatowski wyjechał 15 lipca, wrócił do Warszawy 5 sierpnia; relacye poufne Łubieńskiego do K. Rz. 15 juill.: »sesya z 4 dyrektorów złożona; książę przybył na krótką chwilę dla uwiadomienia, że odjeżdża do Drezna, prezentował na swoje miejsce gen Kamienieckiego. Oświadczyło Directorium, iż nie ma mocy przyjmowania do grona swego bez wyraźnej woli Rządu nikogo. Odwołał się do uchwały K. Rz., pod d. 11 (upoważniającej Kamienieckiego do zastępstwa, lecz właściwie tylko kolegialnie w Komisyi wojskowej przy asyście pułk. Hebdowskiego i Biegańskiego), a odebrawszy przesłane od Directorium papiery do Rządu, wyjechał. Gen. Kamieniecki nie był tylko na części sesyi«, 16 jul.: »mnie on (Kamieniecki) jest bardzo mało znany i tajne mi są przyczyny, dla których nie posiada ufności publicznej«; uchwała Dyrektoryum wstrzymująca dostęp Kamienieckiego, 17 lipca, Dzienn. czynn. Direct. Gener, sesya 4 ekstr. Poniatowski osobiście 22 lipca referował tę sprawę przed K. Rz., i uzyskał jej uchwałę upoważniającą Kamienieckiego do zasiadania w Dyrektoryum *cum voce decisiva*, Dzienn. czynn. K. Rz., sesya 211 w Dreźnie (Arch. A. D.); do pobytu w Dreźnie, Wybicki, Gutakowski, Przegl. pol. (1884), IV, 95 sq. i t. d., por. Ligne do Arenberga, 20 juill. 1807, Mém. du pce de Ligne (1860), 17, ze słów Telleyranda: »ils ont été extrêmement contents de la conduite franche de Pon. qui même ne pouvait avoir de blâme si les choses avaient tourné autrement«; istne *curiosum* stanowią potwarze obecnego wtedy w Dreźnie E. T. v. Uklański, kgl. preuss. Regier.-Rath, Briefe an die csse Constance de S. (Nürnb., 1808), 289 sq. (»Uklański, ex-bossniaque prussien, gueux comme un rat d'église, ivrogne, brutal,... la terminaison en *ski* le fit passer pour Polonaise«, Starzeński, Mém. ms.; por. budującą biografię Uklańskiego w krytyce jego pamfletu przez Osińskiego, Pam. warsz., 1809, I, 121 sq.); Poniatowski i dwór saski: O-Byrn, Camillo Marcolini (1877), 132 sq., Bonnefons, Un allié de Napol. (1903), Niemcewicz, Pam., 7, i t. d. Zaraz po powrocie z Drezna Poniatowski w odezwie do wojska, 5 sierpnia, umieścił słowa Napoleona, »które do mnie względem was wyrzekł: »kontent jestem z wojska polskiego, widziałem w niem odwagę i żywość, jest mężne i bitne, ale niema jeszcze postawy i ducha wojskowego, nie ma sforności i związku...« Ciesząc się pochwałą, nie wypuszczajmy z pamięci Jego napomnienia«.

(Str. 128 sq.). Zniesienie prowizoryum i ustanowienie nowego rządu na sesyi ostatniej 291a K. Rz., 5 paźdz.; pierwsza sesya Rady ministrów i Rady Stanu z udziałem Poniatowskiego jako ministra wojny, 7 paźdz.; Poniatowskiego Compte rendu, wraz z anneksami (noty i projekty), 27 nov. 1807 (HSt. A., Dresd.). Davout i Poniatowski: Davout

do Napoleona, 14 nov. (Vauban i Neipperg), 26 déc. 1807, 6 févr. (Ign. Zajączek i poczta), 22, 28, 31 mars, 12 avr., 6 mai, 9 juill. (prawo konskrypcyjne), 16, 26 juill., 17 août (rozmowa stanowcza), 26 août (zgoda), 5 sept. 1808 (do Poniatowskiego, 3 sept., oddając mu zastępstwo w komendzie), Corr. de Dav., Nr. 406, 22, 30, 41, 50, 6, 62, 5, 75, 80, 2, 7, 96, 8; Napoleon do Davouta, 22 oct., 6 déc. 1807, 17 avr., 25 mai 1808, Corr. de Nap., Nr. 13285, 755, 987; w aktach są liczne ślady zatargów, szczególnie ostrych z powodu formacyi szwoleżerskiej, Hervo (szef sztabu Davouta) do Poniatowskiego 16 sept., karci go za braki w umundurowaniu, Davout do Małachowskiego, 30 sept. 1807, ponad głową księcia a z inicyatywy Krasińskiego, żąda wolnego przeniesienia szlachty z pułków liniowych do lekkokonnego gwardyi itp. (Arch. A. D.); por. Józ. Szymanowski, Pam. (1898), 29, 45, 50—8, kłótnia o szlify i słowa Davouta »j'ai été très poli envers vous, mais désormais je cesserai de l'être«, odpowiedź Poniatowskiego »je fais peu de cas de vos politesses, mr. le maréchal, lorsqu'elles ne sont pas appuyées sur l'estime que vous me devez«, denuncyacya »le pce Pon. à titre de ministre de la guerre a fait introduire dans notre armée le règlement de la cavalerie autrichienne afin de faciliter aux Autrichiens les moyens de nous battre« (wede oryg. w Arch. Ossol., gdyż edycya tych Pam. wadliwa); o otwieraniu listów wszystkich ministrów warszawskich przez Ign. Zajączka są ostrzeżenia w korespondencyi poufnej Stan. Potockiego (Arch. Pot., Krak.); odkrycie to zrobił Łubieński; a są też skazówki, że Zajączek prowadził swój »czarny gabinet« nietylko do użytku rządu francuskiego; o Vauban i Neippergu, Dembowski, I, 313.

Sprawy majątkowe: dotychczasową Komisyę pruską do likwidacyi spadku po Stanisławie-Auguście, uzyskaną przez księcia przed wejściem Francuzów do Warszawy, składali radcowie Baumann, Hoyoll, Kammerstädt, Schönemarck, Wolfart; książę zaraz w styczniu 1807 zwrócił się do Murata i do Najw. Izby Sprawiedliwości z naglącą prośbą o utrzymanie tej Komisyi w tym samym składzie i kompetencyi aż do ostatecznego załatwienia będących już na ukończeniu 300 z górą spraw likwidacyjnych, lecz Murat przedwcześnie wyjechał z Warszawy a Izba Spraw. wymówiła się, »że obiekt ten przechodzi granice, tymczasowej jej jurysdykcyi właściwe«; ponowił swoją prośbę Poniatowski do Łubieńskiego dyr. spraw., 8 marc., akceptując wprowadzenie do Komisyi »kilku do sądownictwa teraźniejszego należących osób«, ale żądając rozsądzenia »podług praw i przepisów, wedle których sprawa zaczętą i instrukcya ułożoną została«, gdyż inaczej »nietylko ośmioletnia praca i instrukcya, podług praw pruskich uskuteczniona, są zupełnie stracone, lecz oraz i koszta znaczne, w tej mierze łożone napróżno, zgubę masy całej koniecznie za sobą pociągnąć muszą«: w duchu tych słusznych

żądań referował rzecz Łubieński Komisyi Rz. 21 marca, lecz nieskutecznie; książę gwałtownie tymczasem monitowany przez wierzycieli masy królewskiej (podanie Gorzeńskiego i Badeniego 1 marca, Stan. Poniatowskiego 24 marca, pomniejszych kredytorów [Ksawera przeorysza karmel., ks. Henryk karm. bos. przeor, Stan. Piotrowski »chirurgus ś. p. króla«, Wasiutyński »imieniem wielu likwidantów«, Ludw. Ustrzycki i in.] łącznie 6 maja), powtórnie zwrócił się do Łubieńskiego, 25 maja, lecz znowuż przez K. Rz. oddalony (Arch. A. D.); do Mareta, (janv.), 9 avr., 9 août 1807 (Arch. Nat.); por. dekr. 21 grud. 1807 wzgl. sposobu sądzenia spraw zaległych z rządu zeszłego, 20 maja 1808, 15 lip. 1809, Dzienn. praw Ks. W., Nr. 1, 3, 12. Breza do ks. Józefa, 18 janv. 1808, »en le voyant sur la liste de ceux qui out emprunté sur hypothèque à des caisses du roi de Prusse et dont l'empereur s'est constitué aujourdhui propriétaire«, radził zwrócić się poufnie do władz francuskich dla uniknięcia egzekucyi, a prosił o zniszczenie niniejszego swego listu, zawierającego tak śliską insynuacyę; Poniatowski do Brezy, 24 janv., uchylał tę zbyteczną usłużność i stwierdzał dobitnie: »je n'ai emprunté aucun capital à des caisses prussiennes et je suis certain que d'aucune de mes affaires il n'est résulté pour moi une obligation quelconque envers le fisc du gouvernement précédent«. Wydatki księcia (za 1807 por. wyżej) wzrosły za 1808 r. znów do kwoty 725,992 złp. (Arch. Jabł.).

(Str. 135 sq.). Ustawa konst. 22 lipca, tyt. X., O sile zbrojn., §§ 79 sq.; urządzenie tymcz. dla wojska, dekr. 19 grud. 1807, tyt. I, §§ 2, 3. Order wojskowy Ks. W.: dekr. 26 grud. 1807; § 1 nadawał krzyż komandorski każdemu generałowi dywizyi, Dz. pr. Nr. 2; wielki krzyż nadany został Poniatowskiemu przez Fryderyka-Augusta 25 lut. 1809 (zarazem dekretem 22 marca t. r. jeszcze tylko jednemu Davoutowi, naskutek raportu Poniatowskiego do króla, 1 févr.); Niemcewicz, Pam. 1807—9, 47, o pretensyach do Poniatowskiego: »niedziw, że krzyże te lekkie, bo z Blachy«; Gaz. kor. warsz., 1809, Nr. 17. Kokarda: »On avait d'abord eu le projet de donner la cocarde française aux troupes polonaises nouvellement formées; le pce Poniatowski opposa à cette mesure la résistance la plus formelle«, Biogr. du pce J. P. (Arch. Czart.); ten sam szczegół potwierdza życiorys księcia w Biogr. univ. XXXV (1823), 351 sq., posiadający wartość źródłową, gdyż pisał go Gley, długoletni administrator Davouta w Skierniewicach, przyjaciel Dąbrowskiego, szczerze oddany Polsce autor Voyage en Allem. et en Pologne 1806—12 (1816). Weterani: Poniatowski do K. Rz., 16, 18, dziękczynna dekretacya K. Rz. (ręką Wybickiego) 19 wrześ. 1807. Dekr. wzgl. konskr. 9 maja 1808, por. dekr. dopełniający 10 listop. 1808, dekr. o wyłączeniu żydów z pod prawa popisowego 29 stycz. 1812, Dz. pr.

Nr. 3, 6, 40; Poniatowski do reprez. zgrom. warsz. wyzn. mojż. 20 marca 1812 (Arch. bar. L. Kronenberga, Warszawa); umowa bajońska o wzięciu 8 tys. wojska polskiego na żołd francuski, 10 maja 1808.

(Str. 140 sq.). Stan. Potocki, Pochwały, I, 437 sq.; ob. mowę Sokolnickiego 9 wrześ. 1814 przy oddaniu zwłok, mowę Winc. Krasińskiego 19 lip. 1817 przy wyprowadzeniu zwłok ks. Józefa, por. niżej; Tac., Agric. 9. Poniatowski był nieobecny na posiedzeniach Rady Stanu i Rady ministrów 17, 20, 1, 36, 42, 54, 7, 8, 65, 8, 91 i t. d., więc stosunkowo, zwłaszcza ze względu na swoje rozjazdy, opuszczał sesye rzadko, nieczęściej od innych ministrów, których nieobecność daje się stwierdzić z protokółów w tym samym mniej więcej stosunku. Serra do Gutakowskiego prezesa Rady Stanu 6 sept. 1808 (z dołączeniem pisma Davouta, 3 sept.), z powiadomieniem, iż zachowuje sobie »sollicitude vigilante pour l'état de la fortune publique, le maintien du service des subsistances militaires et l'exécution des engagements qui ont été contractés à Bayonne pour et par votre pays« (Arch. A. D.).

(Str. 144 sq.). Skargi na wojsko: magistratu m. Częstochowy, 3 wrześ. 1807; Fryderyk- August do Rady min., 11 lipca 1810 w sprawie skargi m. Zamościa przeciw komendantowi placu »o łżenie, policzkowanie, sadzanie do aresztu, bicie kijami i inne publiczne znieważania obywateli,... tudzież.. że obywatele, pomimo dostarczającej liczby żołnierzy, prawie w całem mieście warty trzymać, straże nocne drogo opłacać i oprócz tego plackomendantowi stróżów do posługi dostarczać, temuż po zamknięciu bram po 2 złp. dawać i onego pomimo uciążliwych podatków opłacać muszą«; z raportu komisyi śledczej w tej sprawie referowanego przez min. wojny Radzie min. 23 sierp. t. r. zdaje się istotnie wynikać zła wola burmistrza Zienkowskiego: dołączone listy obywateli zamoyskich, odwołujących swoje podpisy na skardze królowi podanej, do czego miał skłonić ich Zienkowski, »wystawiając im, że prośba, którą do Tronu podaje, jest do zmniejszenia podatków«; skarga magistratu m. Bydgoszczy przeciw pułk. Bardzkiemu, 11 czerw. 1811; tu znów, wedle zaświadczenia Gliszczyńskiego prefekta depart. bydg., 4 czerw. t. r., sprawcami fałszywych zażaleń byli prezydent Herman i członek Rady miejskiej Hilbrum (Arch. A. D.); Stan. Potocki do Brezy, 31 sierp. 1808 (Arch. Pot., Krak.); Niemcewicz, Pam., 1811—20, I, 190 sq., 286: »największe nadużycia dzieją się w wydziale wojskowym, tam niejeden 2 i 3 urzędy i tyleż wysokich pensyi pobiera« — ale wszystko słyszał z drugiej ręki.

(Str. 146 sq.). Opinia: Łubieński do K. Rz., 13 jul. 1807: »Duch publiczny upada... z jednej strony szyderstwo, z drugiej desperacya... Nic już więcej nie ryzykujemy, skoro ojczyznę aż do imienia stracić mamy«, 15: »nieukontentowanie publiczne z niepewności egzystencyi imienia

Polski przeszło i do wojska, które uderzone tem wrażeniem, że pod Augustowem na to jedynie jest ściągnięte, żeby było rozbrojone. Sprawiedliwa obawa była, żeby te szemrania dalszych złych za sobą nie pociągnęły skutków. Książę dyrektor zapewnił, iż się w wojsku żadnego lękać nie potrzeba poruszenia, byle tylko zapłaconem zostało; to było powodem, że Directorium... zleciło administracyi skarbowej negocyowanie z panem Küssel, seniorem konfraternii kupców, ażeby tu wyliczyć i zaraz przesłać do wojska 300 tys... Jeżeli tym zdołamy sposobem ułagodzić zatrwożone wojsko, żeby rozbrojonem, rozproszonem lub ustąpionem komu nie było, gdyż to wszystko przez ich przechodzi głowy, — nie wiem, jak będzie ułagodzić lud«; 16: »Polacy tylko nieszczęścia swego płaczą,... Prusacy zaś, zawzięci nieprzyjaciele nasi, podżegają, i Francuzów przeciwko nam podszeptują, że my rewolucyę zrobić myślimy, i naszym także rozjątrzają serce, szydzą ze ślepego w cesarza zaufania, szukają właśnie powiększyć nieszczęście nasze... W krytycznem nader zostajemy położeniu: dawniej szło o pobicie nieprzyjaciół i wszystka młodzież pałała chęcią poświęcenia życia ojczyźnie; dziś jest pokój zawarty i lękają się po zwycięstwach ohydy«; 17: »umysły.., strasznie przejęte odpadnieniem departamentu białostockiego i części bydgoskiego«, 18: »wzmaga się nieukontentowanie w publiczności, przeszło i do wojska; Boga prosimy, żeby jakaś wiadomość nas doszła, któraby zaspokoiła onychże. Niemcy najbardziej szyderstwami rozjątrzają, będą musiały być przedsięwzięte surowe środki przeciw nim, inaczej ręczyć za jakie zamieszanie nie można«; 19: »ponieważ pomnażają się szemrania,... policya prócz podwojennej baczności, nie pozwoliła grać sztuk zapalających umysły... umysły publiczne wcale się się nie uspokajają« (Arch. A. D.). Vincent do Talleyranda, Varsovie, 22: »la disposition des esprits est toujours un mécontentement mêlé de stupeur,... chaque jour ravive les douleurs, la perte de Białystok,... celle de l'évêché de Varmie, la cession de la basse Vistule aux Prussiens... Il y a de la froideur entre les Polonais et les Français«; 25 juill.: »les troupes polonaises... partagent le mécontentement général... Les Russes, pour lesquels cette partie de la Pologne a toujours eu quelque inclination, gagnent dans l'opinion ce que nous y perdons et plus d'un Polonais, voyant qu'il n'a pas recouvré son nom et son indépendance, regrette de n'être pas tombé en partage à une nation forte qui puisse la protéger«; 6 août: »le seul parti qui mérite qu'on le surveille c'est celui de la Russie, il est nombreux et j'ose assurer qu'il se fortifie chaque jour... Je ne crois pas qu'on puisse compter sur les membres même du gouvernement.... leurs biens, leurs parents sont en Russie ou dans la Galicie et cette position délicate leur dictera toujours une position ambigüe« (por. z tem identyczną uwagę Dembowskiego, Wspomn., I.

280), 10: »le mécontentement de l'armée polonaise manifesté par les propos des officiers indique qu'on ne saurait prendre trop de précaution pour disposer cette armée nationele de manière, qu'elle soit tenue en respect par les troupes françaises... on fait courir le bruit dans les départements qu'il y a eu une insurrection à Varsovie et quc les Français y ont été massacrés«; 21 août: »la police de Varsovie est mal faite, il s'y glisse des émissaires russes chargés d'entretenir des correspondances, de décrier les Français et de jeter des doutes sur les intentions de S. M. à l'égard du Duché de Varsovie; ces émissaires engagent les officiers polonais à quitter le service«; 2 sept. »les anciennes inimitiés, les rivalités de familles ne sont pas éteintes... La grande noblesse a en général une prédilection marquée pour la Russie,... elle eût désiré, je pense, se servir de l'appui de la France pour retrouver une patrie, mais elle eût voulu la retrouver pour elle seule et rester maîtresse du surplus de la nation«; 9: »on a lieu d'observer que le système adopté par les personnes à la tête du gouvernement du Duché est d'éloigner tous les individus qui ont pris part aux révolutions de 1791 et de 1794 et en général tout ce qui est désigné sous la dénomination de partisans de a France«; 27 octob.: »Le moment des nominations approchant, toutes les ambitions sont fort éveillées... Le (parti) le plus nombreux est celui qui voudrait élever les hommes qui se sont prononcés dans la dernière révolution polonaise et qui ont montré le plus d'opposition contre les Russes et Prussiens. Ces hommes sont les plus populaires et leurs opinions sont le plus rapprochées du système français, d'ailleurs ils ont donné des gages de leurs attachement à la France et ils n'ont rien à espérer des puissances voisines, mais il ne paraît pas qu'il soient soutenus par le gouvernement... Le gouvernement... tend à réprésenter les Français comme des oppresseurs... On a affecté de ne prendre aucune mesure pour assurer la subsistance des troupes, afin d'obliger de recourir à des moyens de violence qui auraient indisposé les esprits« Aff. étr., Par.); należy tu zresztą wszędzie przy ocenie tych relacyi brać na uwagę stojących za Vincentem suflerów, w rodzaju obu Zajączków, Rożnieckiego itp.

Emigracya: Barss, 30 lip., 20 sierp. 1797, o »nietoperzach«, o wyrządzanych Kościuszce »impertynencyach«, Listy wyjaśn. hist. leg. (1831), 39, 53 sq.; o paszkwilach Neymana i in. na Dąbrowskiego, Skałkowski, 324 sq.; Sprawozd. Tow. republ., 1 paźdz. 1798—1 maja 1801 (Arch. Czart.): ustawa »przedspołeczna«, opracowana przez Al. Orchowskiego i czterech towarzyszów, przyjęta w Warszawie w paźdz. 1798; liczono w Prusiech połudn. 8 związków, w nowo-wschodn. 10, w Galicyi nowej 4, dawnej 1, wdztwach ruskich 6, razem w 1801 r. członków »kilkuset jednomyślnych ale rozproszonych i kilka tysięcy upatrzonych (?)«;

w 1807 r. »dozór główny« obiecywał z samej Litwy aż 50 tys. (!) zbrojnych, por. oferty Neymana i Horodyskiego u Loreta, Między Jeną a Tylżą (1902), 46, 120 sq. W przedsłownem Précis, polskiego oczywiście pióra, do (Pistora) Mém. sur la révol. de la Pol. (1806), LXI, z powodu kampanii 1792 r. nie wspomniany ani słowem ks. Józef (cały ten ustęp zaraz przedr. w Gaz. kor. warsz. Nr. 3 z 9 stycz. 1807); por. w ed. polskiej Rulhièra, Hist. bez rządu Polski, I (1807; do tłomaczów należeli Szaniawski, Horodyski, Orchowski), wstępne »listy« Neymana, np. Nr. IX do Maliszewskiego, 1 czerw. 1807, jak chodząc po Łazienkach wyklina »tych co łupem ojczystym i narodowej własności zohydzili się marnotrawstwem«. Jako nauczającą, niejako epigonową syntezę wszelkich ówczesnych rekryminacyi przeciw ks. Józefowi można uważać spóźniony pamflet, jakiego dopuścił się człowiek skądinąd zasłużony, Młocki, Co się komu należy, porównanie hist. pom. gen. Henr. Dąbrowskim a ks. Józefem Poniatowskim, Księga wspomn. (ed. Agat. Gillera, 1884), 347 sq. [Kołłątaj], Uwagi nad teraż. położ. (Lipsk=Warsz., 1808), 80, 186 sq.; spóźnił się on o tyle do Warszawy, że zjechawszy tu w lip. 1808, trafił właśnie na porozumienie się ks. Józefa z Davoutem; jeszcze w początku tego roku pisała Stanisławowa Grabowska do brata z Warszawy, 30 stycz. 1808: »pełno partyi, nikt nie wie co ma robić i powszechne jest życzenie, żeby p. marszałek (lit., Ign. Potocki) objął naczelną władzę... Z ks. Józefa wszyscy generalnie niekontensi i może nawet odejmą mu ministerstwo«, Dembowski, 347 (por. tamże ciekawą wzmiankę o memoryałach denuncyatorskich składanych Davoutowi o stosunkach krajowych, ks. Adamie itp., przez Stan. Grabowskiego i Rożnieckiego, dwóch późniejszych gorliwców za Królestwa; Dembowski, szwagier Grabowskiego, mógł to dobrze wiedzieć); w samym wojsku kursował wtedy wierszyk »na generałów dywizyów«, zaczynający się od słów »ks. waleczny i pełen jest cnoty, Ale się nie zdał do wielkiej roboty« (Arch. Ossol.).

(Str. 149 sq.). Ks. Józef otrzymał dowództwo naczelne czynne imieniem cesarza z rąk króla 21 marca 1809 (równocześnie dekret król. 25 marca upoważniał Radę Stanu do »stanowienia rezolucyi, których nagłe okoliczności wymagać mogą«); oddany pod rozkazy Bernadotta: Berthier do ks. Józefa, 11 avr. (Guerre, Par.). Pomyłka Napoleona: do Berthiera, 5 avr.: »la Saxe étant menacée, il est juste que les troupes saxonnes se concentrent toutes devant Dresde; le Duché de Varsovie n'est pas menacé; il y a plus de force qu'il n'en faut pour le garder et d'ailleurs, d'après les dispositions de la Russie, l'Autriche aura bien autre chose à penser«, Corr., Nr. 15015. Austrya i Rosya: Bogdanowicz, Martens, Wertheimer, Beer, Demelitsch, Vandal; konwencyę listowną Schwarzenberga, Pétersb., 8/20 avr. ogł. Plutyński, Bibl. Warsz. CCXLIV

(1901), 461 sq. Ostrzeżenia Poniatowskiego przed atakiem na Księstwo: do Davouta, 18, 23 janv., 22 févr., 21, 28 mars, 12 avr. (Guerre, Par.); Sokolnicki złożył swój raport Poniatowskiemu 15 marca; Potocki do Brezy, 12 avr.: »un avis que je viens de recevoir ce matin (dopiero)... m'est venu verbalement par un homme sûr qui a traversé la frontière absolument close,... qu'il paraît démontré que l'on a le projet d'ouvrir la campagne par l'occupation du Duché... J'en ai prévenu le pce ministre de la guerre« (książę też natychmiast, tego samego dnia, jak wyżej, pisał o tem do Davouta, którego wszakże już znacznie dawniej sam był uprzedzał; zupełnie przeto upada wersya, jakoby zlekceważył udzieloną sobie wczesną przestrogę Potockiego, która naprawdę i późno przyszła i była uwzględniona); por. zresztą pośmiertne przyznanie samego Potockiego, Pochwały, 430; deklaracya arcyksięcia Ferdynanda do Poniatowskiego o wtargnięciu, 14 avr. »à 7. h. du soir«.

(Str. 152 sq). Raszyn: Poniatowski wyjechał z Warszawy w nocy z 15 na 16 kwiet., wrócił po bitwie 20 o 2 po północy, »posiliwszy się trochę, niewiele o bitwie miał czasu mówić«; 20 o 2 popołud. otrzymał od arcyksięcia zaproszenie na naradę; odbyła się o 4, powtórnie 21, i tegoż dnia podpisana konwencya ewakuacyjna o 5 popołud.; por. Skałkowski, Ks. Józef pod Raszynem, Teka Akad. V (1903), 186 sq. Opinia: Niemcewicz, I, 37 sq., Weyssenhoff, Pamiętn., 26: »wódz naczelny... sam musiał prawie potajemnie i bocznemi uliczkami uchodzić z pomiędzy tego zwierzęcego wrzasku«, Józ. Krasiński, Sołtyk, Kołaczkowski itd. Rada Stanu: jej proklamacya, 16 kwiet., uznana przez Serrę za zbyt słabą, niewystarczającą; Serra do Stan. Potockiego, 16: »un écrit plus politique qu'autre chose«, do Poniatowskiego, 20: »je rends particulièrement responsable... le gouveenement du Duché et vous, mgr., qui êtes le dépositaire de l'autorité publique en cette occasion«, do Potockiego: »je dois supposer (le pce Poniatowski) investi par le Conseil d'Etat de tous les pouvoirs qui concernent la défense de la ville et du Duché et les suites de cette même défense«; Potocki do Serry, 20 avr.: »Le Conseil prend la liberté de vous observer que ce n'est pas lui, comme vous le supposez, qui a investi le pce ministre de la guerre de tous les pouvoirs qui concernent la défense de la la ville et du Duché et les suites de la même défense; mais que ce pouvoir, qui dépasse les attributions du Conseil, émane de celui qui a été confié au pce ministre avec le commandement de l'armée du Duché par S. M. l'Emp. et Roi,... que l'organisation du pouvoir des ministre statué par le décret de S. M. le Roi de Saxe Duc de Varsovie en date du 26 avril 1808 § 48 dit: »en temps de guerre le ministre de la guerre peut réquerir l'assistance de tous les ministres sans en rendre compte qu'au Roi«. Cet article donc complète les pouvoirs du ministre en temps de guerre

et les lui défère tous sans aucun rapport avec le Conseil (później, podczas zdobywczej kampanii galicyjskiej, Potocki, wprost przeciwnie, będzie surowo wyrzucał księciu, że działa niezawiśle od Rady; zresztą cała ta interpretacya pomija dekret rozszerzający atrybucye i obowiązki Rady Stanu, 25 marca, por. wyżej). Par conséquence la responsabilité qui se trouve énoncée dans la... lettre que vous avez écrite audit ministre ne peut pas peser sur le Conseil« (Arch. A. D.). Poniatowski 22 kwiet. wyjechał z Pragi do Modlina, w Zegrzu stanął 27, raport przed narodem 28, Précis des opérations jusqu'au 28 dołączone do pisma do Berthiera 29 avr. (Guerre, Par.). Plan dywersyi galicyjskiej: zwykle nazbyt wyłącznie przypisywany Dąbrowskiemu (wedle Młockiego, 392, nawet »plan bitwy pod Raszynem był dziełem Dąbrowskiego, który... wykonał ks. J. Poniatowski« — choć wiadomo, że Dąbrowski przybył po jej rozpoczęciu); istotna geneza samej myśli, jakkolwiek podług odmiennych założeń, jest wskazana już w dyspozycyi Davouta do Poniatowskiego, Paris (więc na podstawie bezpośredniej skazówki cesarza), 4 mars: »la réunion de ces troupes (polskich pod Warszawą) a pour objet... d'être prêtes en cas de guerre à entrer en Galicie«, Corr. de Davout, Nr. 587; por. ogólne Instructions Napoleona dla Berthiera, 30 mars: »en cas d'hostilités on préviendrait le pce Poniatowski... qu'il doit organiser les gardes nationales pour garder les places de Praga, Modlin, et avec ses (w tekście Corresp. wydr. tu oczywiście błędnie »ces«) troupes tâcher d'insurger la Galicie«, Corr. de Nap., Nr. 14975; jednak rozkaz stanowczy po wybuchu wojny »l'ordre d'entrer en Galicie«, otrzymał Poniatowski dopiero 5 maja, kiedy był już w Wiązownej. Wzięcie szańca pod Górą 3, odezwa z Wiązowny 5, Poniatowski w Lubartowie 11, Lublinie 14, Sandomierz wzięty 18, Zamość 20, Poniatowski w Zamościu 21 maja, Warszawa opróżniona 2 czerw. Dąbrowski odjechał armię 4; z Zajączkiem złączył się książę dopiero 19 czerw. nad Sanem, z Dąbrowskim aż 4 lipca w Radomiu.

(Str. 158 sq.). Reskrypt dla Golicyna, 18 maja (więc na pierwszą nadeszłą do Petersburga wiadomość o postępach galicyjskich Poniatowskiego a równo miesiąc po Raszynie): wprowadzić natychmiast do Galicyi dywizye IX Suworowa, X Lewisa i XVIII Gorczakowa, VII Dochturowa narazie zatrzymać w Białymstoku »dla ochrony granic Rosyi ze strony Księstwa Warszawskiego« (w połowie czerwca wyszła również), dalej dwie kawaleryjskie z Ostroga oraz korpus rezerwowy jazdy z Równego i Słonima; Arakczejew do Golicyna, 20 maja, zaleca kłaść na kopertach napis »na ręce Własne«, gdyż jego relacye galicyjskie będą otwierane przez samego cesarza; wojska rosyjskie w sile 32 tys. ludzi i 102 armat wkroczyły przez Bug do Galicyi 3 czerw.; Golicyn do Aleksandra, 6 czerw., donosi, że były one »przez urzędników miejscowych

(austryackich) imieniem ludności (polskiej) powitane jak przyjaciele, oficerów ugaszczano śniadaniem, żołnierzy winem i mięsem«; agent-anonim wracający ze Lwowa pisał Golicynowi z Radziwiłłowa, 25 maja: »Zapewniają (we Lwowie), że Polacy byliby bardzo zadowoleni, gdyby cesarz Aleksander przyjął tytuł króla polskiego, ale W. Ks. Konstantego sobie nie życzą. Dobrzy ludzie mówili mi, że należałoby lepiej pilnować Polaków w Rosyi, gdyż powstanie w Galicyi może łatwo przenieść się do gubernii rosyjskich« (Arch. Sztabu Głów., Petersburg). Caulaincourt do Champagnego, Pétersb., 13: »S. M. qui avait montré précédemment quelques doutes sur la conduite des Polonais à Varsovie, m'a paru en être très satisfaite... Elle m'a dit que malgré l'infériorité de leur nombre, n'étant que 15000 hommes contre 35000, ils s'étaient battus avec beaucoup de bravoure à tel point qu'ils avaient repoussé deux fois les Autrichiens et que ce n'était que sur les instances des habitants de Varsovie qui craignaient pour la ville que le pce Poniatowski avait consenti à faire une capitulation« (jestto jedyne znane odezwanie się Aleksandra o Raszynie); 27: »j'ai eu l'honneur de dîner chez S. M. il y a deux jours. Elle... me parla de l'insurrection de Galicie et me dit que le pce Poniatowski avait fait une proclamation un peu trop polonaise. J'ai fait sentir qu'en cela il n'avait fait qu'user de représailles et se servir des armes employées par les Autrichiens dans le Duché de Varsovie«; 28 mai: »L'Empereur me fit sur le champ demander (z powodu afery Gorczakowa). Il me parut fort piqué des doutes que je montrais sur la conduite du pce Golicyn, me dit... qu'il était d'autant plus blessé que je partageasse les doutes des Polonais... Mr Rumiancew m'ayant invité à passer ensuite chez lui, m'a dit: »...l'Empereur Napoléon doit répondre par sa loyauté à celle dont nous lui donnons des preuves et certaines choses ont un caractère qui n'est pas dans l'esprit qui doit présider à notre alliance... Eh bien, je croirais de mon devoir de dire à l'Empereur mon maître: Sire, renonçons à notre système, sacrifions jusqu'au dernier homme plutôt que de souffrir qu'on augmente ce domaine polonais car c'est attenter à notre existence; que l'Empereur Napoléon donne ailleurs au Roi de Saxe tout ce qu'il voudra, mais qu'il n'ajoute rien au Grand Duché. Il les qualifie de nouveau des Polonais... et le pce Poniatowski écrit ici à un Lithuanien sujet de l'Empereur pour l'autoriser à porter l'ordre de la Pologne. Tout cela, je répète, n'est pas dans l'esprit de l'alliance« (Aff. étr., Paris).

Odezwa ks. Józefa o ustanowieniu intendentury generalnej i nominacyi Rembielińskiego, z Ulanowa, 20; nominacya Horodyskiego, członka Najw. Izby obrach. Księstwa, na dyrektorstwo cywilno-wojskowe (później, po zaprowadzeniu rządu, figuruje ze skromniejszym tytułem »referendarz cywilno-wojskowy w sprawach galicyjskich«), instrukcya,

z Trześni 26 maja (mss. Akademii Umiej., Kraków); o Rembielińskim i wogóle złym wyborze ludzi w Galicyi przez Poniatowskiego por. gwałtowną filipikę spółczesną (znacznie ostrzej jeszcze niż w późniejszych Pamiętn.) Koźmiana, Pisma prozą (1888), 176 sq. Lwów: Austryacy wyszli 23 (24), Polacy wkroczyli 27; odezwa urządzająca Rożnieckiego, 28 (29) maja, por. Rys hist. kamp., 58 sq., Kunasiewicz, Lwów w r. 1809, 70 sq.; rzekoma proklamacya ks. Józefa, Lwów, 29 maja, do »Polaków obywaleli Galicyi«, przechowała się w bardzo rzadkim, bo zapewne wycofanym następnie, druku spółczesnym (Arch. Namiestnictwa, Lwów), datowana oczywiście fikcyjnie (są oryginalne raporty księcia z tego samego dnia z Trześni); Polacy wyszli 19 czerw. o północy, Austryacy powrócili 21, wyszli ponownie 26, Rosyanie wkroczyli 28. Rozkaz dzienny urządzający Poniatowskiego, Trześnia, 2 czerw.; Rząd Tymcz. rozpoczął czynności 5; Ign. Potocki do Poniatowskiego, Klementowice, 9: »Doszła mnie odezwa JOWKs. M. D. wśród stanu zdrowia niezupełnie odpowiadającego chęciom Jego po mnie do skutecznych usług Ojczyźnie. Lecz w okolicznościach dzisiejszych jakie kto ma siły, takie poświęcać wspólnej matce powinien. Możesz zatem JOWKs. M. D. zapewnić Stany Galicyi, iż powodując się szanownem Jego wezwaniem podejmuję się być tłómaczem Ich uczuć i próśb do Najj. cesarza Francuzów. I aby ta rzecz nie szła w odwłokę, oczekiwać będę w Warszawie od d. 17 b. m. plenipotencyi i instrukcyi tychże Galicyi Stanów, bez których nie byłbym dość upoważnionym i ugruntowanym do przyzwoitego czynienia w tak ważnym przedmiocie« (oczywiście prostsza była droga w tym celu do kwatery głównej i Lwowa, por. zdziwienie Niemcewicza, I, 136, 151, z powodu przedłużającego się pobytu warszawskiego Ign. Potockiego, który zresztą, jak się zdaje, ani razu obecnie nie zetknął się osobiście z ks. Józefem); Zamoyski do Horodyskiego, Lwów, 10 czerw. (mss. Akad.). Bernadotte do Poniatowskiego, Vienne, 10 juin: »Les deux Galicies étant soumises par vous aux armes de l'Emp. Napoléon, je présume, pce, que V. A. en aura pris possession provisoire jusqu' à la paix au nom de S. M. I. et R.; si cela n'est pas déjà fait, vous le ferez de suite. Les aigles françaises doivent être substituées partout aux armes autrichiennes. La justice doit être rendue au nom de l'Emp. des Français et toutes les autorités du pays doivent Lui prêter serment de fidélité entre vos mains et continuer d'administrer au nom de S. M. lorsque V. A. les aura jugées dignes de conserver leurs emplois. Vous leverez en Galicie au nom de l'Emp. et Roi autant de troupes qu'il vous sera possible, vous leur donnerez l'organisation française et les aigles de France, ces nouvelles levées seront soldées par l'Emp. et vous les réunirez à votre commandement pour combattre l'ennemi commun. Pour tout ce qui regarde l'organisation intérieure et l'administration du

pays, V. A. est maîtresse de faire tous les réglements qu' Elle jugera convenables« (Guerre, Paris); ten rozkaz, z którego wykonaniem zwłóczył Poniatowski aż do początku lipca, zupełnie pokrywa jego odpowiedzialność.

(Str. 166 sq.). O Gorczakowie: Sołtyk, Bogdanowicz, Vandal. Przyjazd ks. Józefa do Golicyna i konwencya lubelska, 15 juin: »les pces Poniatowski et Golicyn voulant agir avec la meilleure harmonie et dans la même foi, ont arrêté de concert la présente disposition«; Suworow do Sieversa, dwie kartki b. d. = 17 (nadpis Sieversa »odebrałem 6/18 czerw. zrana«): »pomyliłeś się trochę, ale bieda niewielka, można poprawić. Nie oddawałem Ciebie nigdy pod komendę Poniatowskiego; powiedziałem tylko, że vous pouvez par vos relations avec lui disposer des troupes qu'il commande. Oddawca wszystko ci opowie. Nie rozdawaj Twojej komendy pod żadnym pozorem, bądź zawsze sam i działaj na własną rękę«, »Żadnych mostów nie budować a tylko pomagać. Jeśli Polaków atakują, strzeż się *(beregis')*«, (Arch. Szt. Gł., Petersb.); upadek Sandomierza 18 czerw.; Poniatowski do Napoleona, Pniów, 18: »mr le résident (Serra)... a été sans être vu témoin de plusieurs conférences avec les généraux russes... les circonstances rendent ma position de jour en jour plus critique... les seuls pas rétrogrades que nous avons faits dans le cours de la campagne n'ont eu lieu que depuis l'arrivée d'une armée russe d'environ 40 mille hommes dont le tiers joint à nous et agissant de bonne foi eût suffi pour écraser l'ennemi«; Puławy, 25 juin: »(ils) ont enfin imaginé un nouveau prétexte... c'est de se faire fournir tous les jours une quantité de vivres suffisante pour la subsistance de plus de 100.000 hommes« (Guerre, Paris); Serra do Champagnego, Varsovie, 19 juin: »j'occupais au quartier général (w Pniewie) une chambre séparée de celle du pce Poniatowski par une simple cloison. Le pce désirait que de ma chambre j'entendisse la conversation qu'il allait avoir avec ces messieurs. Elle fut très bien entamée et bien soutenue de la part du pce qui déclara qu'il agissait et parlait en soldat à des militaires d'honneur, qu'il ne supposait pas devoir porter dans les camps des desseins politiques ni de ménagements contraires aux ordres précis de leur souverain, qu'il se maintenait depuis 15 jours dans une position difficile devant compter sur la coopération des forces russes, qu'il ne pouvait dissimuler tous les retards que la jonction éprouvait et tous les prétextes qu'on avait opposés à ses pressantes invitations, qu'il ne concevait rien de la conduite que tenait un corps aussi respectable de Russes qui, pouvant le mettre à même de chasser les Autrichiens du reste de la Galicie, paraissait se borner à être spectateur de la lutte périlleuse dans laquelle le corps polonais était engagé, qu'il... était temps d'y mettre fin et que pour cela il demandait qu'on lui répondît

catégoriquement ce que l'armée russe avait définitivement l'ordre de faire?... Les généraux russes écoutèrent patiemment et avec un froid glacial les observations et même les reproches fondés du pce, cherchèrent à s'excuser sur ce qu'ils n'étaient pas encore prêts, débitèrent là-dessus beaucoup de mauvaises raisons, en contradiction entre eux, le chef d'Etat-major assurant que le pce Golicyn avait envoyé l'ordre au pce Suworow de secourir le pce Poniatowski lorsqu'il avait été attaqué et mr. de Suworow niant d'avoir reçu cet ordre. Ils affectèrent plusieurs fois de conseiller au pce Poniatowski de se retirer snr eux et avec eux à Lublin. Il déclarèrent... que pour le surplus ils ne connaissaient pas la pensée du pce Golicyn auquel il fallait s'adresser. Ce qui m'a le plus frappé dans leur conversation, c'est le peu de connaissance qu'ils ont montré des localités et des dispositions militaires qu'on pourrait prendre; ils avaient les yeux sur la carte du pays et on aurait dit que c'était pour la première fois qu'ils regardaient la carte de la Galicie. Le pce Poniatowski leur déclara... qu'il se rendrait lui même à Lublin pour conférer et s'entendre définitivement avec le pce Golicyn«; Poniatowski do Caulaincourta, Radom, 5 juill.: »les troupes russes... semblaient n'être là que pour protéger (l'archiduc Ferdinand)... il n'y a pas eu jusqu' à présent une amorce brûlée entre les deux armées... Dès l'entrée des Russes en Galicie les généraux n'ont pas cessé de tenir publiquement et même aux officiers polonais... les discours les plus prononcés contre la guerre actuelle et ne leur ont fait aucun mystère de leur malveillance contre la France et ses alliés.., Ils ont fini par combiner leurs opérations avec celles des Autrichiens et il suffit... de connaître les projets d'une de ces armées pour savoir d'avance le mouvement que l'autre se propose de faire... Leurs avantpostes respectifs en vue les uns des autres ont constamment désellé et débridé leurs chevanx et nos patrouilles les trouvaient presque toujours cimentant leur bonne volonté en buvant pêle-mêle les uns avec les autres... A ces particularités militaires se joignent des circonstances politiques qui impriment aux procédés... le caractère de la plus complète perfidie.,. Ils réintègrent partout où ils arrivent le gouvernement autrichien et font cause commune avec lui pour entraver l'effet des mesures que... j'ai prises... Le premier soin du général russe Meller, que le pce Golicyn a nommé gouverneur de Léopol, a été de s'adjoindre comme vice-gouverneur le cte de Wurmser qui était auciennement à la tête du gouvernement autrichien en Galicie. Une mesure aussi peu convenable que celle d'établir sur ses derrières les employés d'un gouvernement ennemi, m'a paru compromettre rellement la sûreté de l'armée polonaise.. que j'ai cru indispensable de charger le pce Golicyn de la responsabilité des suites« (Aff. étr., Paris). Ks. Józef przybył do Puław 24 czerw., wyjechał 2, stanął w Radomiu

4, Kielcach 8, Krakowie 15 lip. Odezwa urządzająca puławska, 2 lip., jest dosł. rozwinięciem ordynansu Napoleona (Bernadotta) z 10 czerw., jak wyżej. Aspern 21—22 maja, Wagram 5—6, rozejm 12 lip.; o sprawach polsko-galicyjskich na negocyacyach w Altenburgu, Beer, 440 sq., Wertheimer, II, 401 sq., por. ciekawy memoryał Stadiona, 20 août, biorący w rachubę odbudowanie Polski, Oncken, II, 51; mémor. Metternicha, 3 août (korona dla ks. Józefa), Demelitsch, 37 sq.

(Str. 170 sq.). Kraków: Golicyn do Suworowa, Tarnów, 13 lipca, Nr. 470: »Przedmiotem działań Waszych z powierzonem Wam wojskiem na podstawie dyspozycyi niniejszej jest oczyszczenie Galicyi aż do samego Krakowa od Austryaków i zajęcie tego miasta. Spodziewam się, że bez zwłoki wykonasz to polecenie niechybnie i szczęśliwie i w tym celu przepisuję: 1) Po wkroczeniu do Krakowa i zajęciu go ogłosisz się gubernatorem wojennym, 2) wszystkie władze ustanowione tam przez rząd poprzedni powinny pozostać bez zmiany,... tylko pod dozorem Waszym, 3) wszystkie sumy pieniężne skarbowe winny zostać przechowane w całości... 4) wszystkie rozkazy władz tamecznych mają być wydawane imieniem mojem i rozpoczynać się zawsze od słów: »z rozkazu naczelnego dowódcy armii generała piechoty« ect. i być sygnowane (*skrjepljajemy*)... przez urzędników rosyjskich, 5) wszyscy przejezdni lub wyjeżdżający obywatele miejscy winni otrzymać od Was paszporty... 6) wszystkie miejscowości galicyjskie zajmowane przez wojsko rosyjskie winny być uważane, aż do dalszych rozkazów, za stanowiące własność Cesarza Wszechrosyjskiego, a zatem innych władz, oprócz zatwierdzanych niniejszem,... uznawać nie należy, 7) wojsk innego, chociażby sprzymierzonego państwa, bez pozwolenia mego przez miasto nie przepuszczać«; relacya Sieversa, 15; Suworow do Sieversa (16): »wypadek (wejście ks. Józefa) ważny i zuchwały (*derzko*)... Nie schodź ani na krok ze swoich stanowisk, inaczej pozostanie to na Twoim rachunku. Pamiętaj, bądź ostrożny. Napisz, jak się wszystko stało, jak oni wtargnęli, który generał bił Twoje konie dragońskie i ludzi. Radzę na gościny nie jeździć i z Polakami nawet nie rozmawiać«; Golicyn do Aleksandra, 17 lipca (Arch. Szt. Gł., Petersburg); Poniatowski do Napoleona, Cracovie, 15 juill.: »arrivé à l'entrée de la rue qui conduit au pont, je la trouvai barrée par un escadron de hussards en bataille le dos tourné à l'ennemi; il refusa de me laisser passer et je me vis obligé de m'ouvrir un passage en fonçant avec mon cheval sur la troupe de manière à culbuter ceux qui s'y opposaient«; por. Pam. Chłapowskiego (przybył 16 lipca z wiadomością o rozejmie), Weyssenhoffa, Lavaux, 210 sq., Wodzickiego 15 sq.; ze strony przeciwnej Pam. Muromcewa, Russ. Arch. (1890), 72, gdzie jednak szczegóły o wyzwaniu Poniatowskiego przez Suworowa i t. p. są wyssane z palca; Dzienn. Fiszera, 15 sierp.:

»S. Napoleona... O 5 był wielki obiad na 230 osób w Sukiennicach; oprócz wielu rosyjskich sztabsoficerów byli głwie ks. Dołgoruki, Szczerbatow, graf Sievers i Chruszczow i pułkownik Golicyn syn generała en chef... Robiliśmy największe grzeczności Rosyanom, którzy nakoniec rozochocili się i między innemi Dołgoruki pił zdrowie: périsse l'armée autrichienne«, 28, 29, 30 sierpnia, 2 września: »ks. Suworow jest co niedziela na naszej paradzie i na mszy«, 4, 11 (imieniny Aleksandra), 30 września: »przyjechał pułk. Flahaut adjutant ks. de Neufchâtel... Żąda cesarz, abyśmy jak najlepiej żyli z Rosyanami i żadnych nie przyjmowali dezerterów ani emigrantów przez Rosyę posiadanego (*sic*). Widzę, że przyjechał razem dla uważania nas i Rosyan«. (Arch. Zawiszów, Warsz.). Do J. O. Ks. J. Poniat. w doroczną oktawę koronacyi ces. Napol. 1809 miasto Kraków (autor Jac. Przybylski). Akademia: dekret Poniatowskiego, 2 grudnia, §§ 1, 2, 3, 4, 26 (mss. Akad., Krak.); por. Szujski, Sprawozd. w Roczn. Akad. Umiej. (1876), 157.

(Str. 173 sq.). Ks. Józef do Stan. Potockiego, Zegrze, 20 avr.: »tout cela dénote peu d'énergie dans les citoyens: elle est facile mais très peu utile qnand on est soutenu par des forces considérables; c'est dans le cas contraire qu'il est utile de la déployer et de ne point faire retomber sur l'armée seule la défense entière d'un pays à laquelle elle ne saurait suffire dans son état actuel. On parle des levées en masse, ce mot sonnera bien haut,... où donc se trouvent-elles? Je les demande tous les jours pour des services auxquels nul danger n'est attaché,... jusqu'ici personne n'a voulu se déplacer et je n'ai pu obtenir le plus faible détachement«; Potocki do Brezy, 17 avr.: »il y a de la bravoure dans l'armée et beaucoup de bonne volonté; ce n'est pas ce qui m'inquiète, mais je crains le désordre qui s'est déjà fait sentir dans les premiers moments... Il faut pour cela plus d'expérience que nous (= Poniatowski) n'en avons et surtout la prévoyance n'est pas notre fort, témoin la perte des magasins que nous venons d'essuyer... Le rôle de la Cassandre de Troie a été le mien pendant quelques jours«, Tykocin, 23 mai: uskarża się na niechęć ks. Józefa do uzbrojenia włościan, przełamaną na szczęście przez postanowienie Rady Stanu, Wilanów, 21 août: »j'ai trouvé que le pce aurait dû se servir d'une rédaction moins tranchante et ne pas mettre sur la même ligne le gouvernement de S. M. et celui qu'il a créé intérimalement en Galicie et qui n'est, pour ainsi dire, que son bureau«, Kurów, 17 sept.: »ce qui pèse surtout au pays, c'est le peu de suite qu'on met aux ordres une fois donnés. Le gouvernement intérimal central m'a assuré avoir reçu dans l'espace de quelques semaines sept ordres différents quant à l'entretien des troupes«; Breza do Potockiego, Leipzig, 17 mai: »on décida à Vienne de conquérir le Duché, de le réunir aux Galicies, de l'ériger en Royaume, d'y

établir l'archiduc Maximilien, père de l'impératrice, en qualité de vice-roi et l'archiduc Ferdinand commandant général; déjà le pce Dietrichstein a été nommé grand maître de l'archiduc et se rendit à Cracovie. On prétendait à Vienne que les Polonais le demandaient eux-mêmes: de là ce vif désir d'épargner la ville de Varsovie, cette courtoisie chevaleresque, ces ménagements pour le pays« (w tych rzeczach istotnie mogła maczać ręce Vaubanowa, Neipperg i t. p.), Francfort s. M., 28 juill.: »le commandant en chef, malgré toutes les cajoleries que lui fait le Roi, est d'une négligence choquante à son égard... Je crois même m'apercevoir qu'on s'est emparé de l'esprit du pce Poniatowski... au plan qu'on s'est fait et auquel on travaille sans relâche«, Dresde, 2 oct.: »je vois que les choses prennent une tournure sinistre,... tout tend à la plus complète anarchie et au dédain de l'autorité centrale, celle du Souverain; les tentatives ayant parfaitement réussi en Galicie, on veut les identifier dans le Duché et on y parviendra. L'ordre de former des magasins, la création de cette partie de l'administration, la nomination des employés, la détermination de leur solde, est *un acte de souveraineté* ou d'un arbitraire rare... Les expressions employées par le général Kamieniecki aux départements: »że naczelny wódz *łaskawie oświadczyć raczył*« sont d'une forme toute inusitée«, 9, 20 oct. (Arch. Pot., Krak.).

(Str. 176 sq.). Golicyn do Aleksandra, 16, z propozycyami »magnatów«, lecz bez podania nazwisk; Rumiancew do Golicyna 27 czerwca (na tej instrukcyi dopisał kanclerz: »proszę księcia odłączyć depeszę niniejszą od innych i chować ją pod własnym kluczem Pańskim«), Bogdanowicz, Hist. panow. ces. Aleks. I., II (1869), 444 sq.; ciekawe obrazki szczególniejszej fraternizacyi pewnych kół towarzyskich w Krakowie, Tarnowie i Lwowie, lipiec, w Zapiskach agenta rosyjskiego, hr. Lewenstierna, Russ. Star. CIV (1900), 95 sq.; Galicianie do JO. Goliczyna (Tarn., 1809). Misya Sanguszki: Niemcewicz, I, 173 sq. pod d. 26 września 1809 wedle wyznania samego ks. Eustachego; przerażony pamiętnikarz prosił go, aby niezwłocznie odkrył rzecz całą swemu wujowi Stan. Potockiemu, sam zaś zapisał do dziennika smutną uwagę: »jeśli przyjdzie do zerwania między Francyą a Rosyą, usłyszymy ogłoszone dwie Polski, jedną przez Francuzów, drugą przez Rosyan. Boże, zachowaj ojczyznę od wojny domowej i klęsk grożących«, utrafiając niezgorzej w późniejsze powikłania 1811 i 1813 r.; sam Sanguszko w swoich pisanych dla dzieci Pam., 54 sq., mówi obszernie o »oziębłości księcia«, odmówieniu paszportu, »niemało chwil spędziłem bolesnych w życiu, wszelako nie obejmuję pamięcią, aby mnie co dotkliwiej ubodło. Biorąc w rozwagę całą okoliczność,... ja w niej winniejszy byłem«, ale ani jednem słowem o istotnej przyczynie nie wzmiankuje; Poniato-

wski do Napoleona, 10, 22 août, 24 sept.: »les procédés des généraux et officiers russes à l'égard des militaires polonais devenus infiniment plus honnêtes, paraissont visiblement leur avoir été dictés dans l'intention de regagner la bonne volonté et la confiance qu'ils ne peuvent se dissimuler d'avoir perdue... par leur conduite dans cette campagne... On affecte de rendre justice à l'esprit national des Polonais, on fait remarquer l'analogie qui se trouve entre eux et les Russes et les avantages qui résulteraient pour nous si réunis avec eux sous une même domination, nous y gagnions, outre l'existence de la Pologne, l'appui d'une puissance qui par sa position est aussi à même de la protéger que la Russie. On ne manque pas d'appuyer sur l'éloignement où nous nous trouvons de la France et d'exagérer les difficultés qu'elle aurait à donner aux Polonais une protection efficace. On va même jusqu'à dire que, convaincu de toutes ces circonstances, V. M. I. n'est pas éloignée de consentir à un arrangement qui mettrait la couronne de Pologne sur la tête de l'empereur de Russie. On vient de m'assurer qu'on préparait une proclamation qui contiendrait toutes ces assertions... Je reçois dans ce moment la nouvelle que l'administration publique qui dans les contrées occupées par les Russes était gérée jusqu'ici au nom de l'emper. François Ier, se fait actuellement au nom de l'emper. Alexandre et que les armes d'Autriche qui avaient été conservées, viennent d'être remplacées par celles de Russie« (Guerre, Paris).

Audyencya u Napoleona: uczestniczyli w deputacyi Ign. Potocki, Matuszewicz, Bronikowski, Miączyński, przyjęcie odbyło się w Schönbrunnie, 3 sierpnia o 11 zrana: Bronikowski (uczestnik) do Fryderyka-Augusta, Vienne, 26 août: »mr. Potocki voulait tenir un discours, mais il fut prévenu un moment avant d'entrer que S. M. ne le voulait pas. Après la présentation usitée (przez Duroca) S. M. a demandé à ces messieurs: Quel chemin avez-vous pris pour venir ici? combien de temps y avez-vous mis? (widocznie aluzya do opóźnienia i zboczenia z drogi)... Je suis fort content de votre dévouement, vous me marquez par là que vous voulez devenir ce que vous avez été, mais on ne peut pas faire toujours ce qu'on veut. Je ne vous ai pas insurgé, je ne vous ai engagé à rien, je n'ai pas fait comme dans le Duché de Varsovie (t. j. 1806), où étant arrivé j'ai fait lever la Grande Pologne en masse, il fallait alors les soutenir, et encore l'ai-je pu faire car j'étais vainqueur, et ne l'étant pas, je les aurais abandonnés. On ne fait que ce qu'on peut. Je conviens que la France n'a dans ce moment d'autres alliés que la Suède, la Perse, la Pologne et la Turquie, mais la Pologne c'est toujours un article sur lequel toutes les négociations avec la Russie sont rompues... Malheur pour la Suède d'avoir eu un fou qui la gouvernait lorsque j'ai fait la guerre l'an 1807... Si j'avais eu ces 20.000 hommes

(z pod Stralsundu) à la bataille de Friedland et ceux que j'avais employés au siège de Dantzig, j'aurais repassé le Niemen et rétabli la Pologne — quoique encore l'Autriche aurait pu contrecarrer ce projet avec 130.000 hommes qu'ils avaient là-bas tout prêts en Galicie pour me les détacher sur le dos. Mais l'Autriche ne l'a pas fait et peut-être ne l'aurait-elle pas fait, car le rétablissement de la Pologne ne lui est si préjudiciable qu'à la Russie. Car si j'étais empereur de Russie je ne permettrais jamais à la moindre augmentation du Duché,... comme moi je me ferais tuer et mes dix armées avec, pour défendre la Belgique, de plus j'en ferais une onzième armée des enfants et de femmes... Je sais qu'en rétablissant la Pologne c'est mettre une balance en Europe, mais... la Russie n'y consentirait autrement qu'en étant forcée par une destruction totale de ses armées. Le pce Poniatowski a fait une gaucherie de n'avoir pas pris en mon nom possession de la Galicie, il ne l'a pas fait et les Russes paraissent vouloir s'y établir. Vos troupes ne leur peuvent s'opposer que faiblement... Oui, je dis, il fallait la prendre en mon nom, cela aurait amené une guerre de mon cabinet avec le leur et les choses se seraient arrangées... Je ne disconviens pas non plus que j'ai une affection particulière pour votre nation. Il y a quelques rapports de société, quelque chose qui rappelle le français, vos usages et vos salons rappellent Paris, mais toutes ces affections particulières ne comptent pour rien dans la politique... Donc, comment faire pour contenter les Russes? chose que je ne sais pas encore... L'enthousiasme des Galiciens est très naturel, mais je ne l'ai pas commandé,... mais il n'y a pas de français dans tout cela, et je ne me sens d'aucune obligation de faire pour les Galiciens ce que j'ai fait pour le Duché de Varsovie, où soi-disant j'ai engagé mon honneur, comme je vous ai dit que ceux-là je les ai entraînés à un soulèvement, j'en ai fait pour eux ce que j'ai pu et quoique vainqueur cela ne coûtait pas mal de travail... Vous donner un prince français? Dame, ce serait embraser une guerre dans le Nord,... il faudrait d'abord lever quatre conscriptions en avant, ruiner la France,... puis, vous avez vu comme la guerre est difficile pour mes Français dans votre pays. le climat ne leur convient pas, il manque à ma troupe le vin sans lequel ils gagnent des maladies; bref, les Français ont de la répugnance pour les campagnes du Nord, — donc, messieurs, je ne veux pas m'attirer une guerre éternelle avec la Russie... Cependant, il faut voir« (H. St. A., Dresd.).; por. Niemcewicza, I, 186. Golicyn do Poniatowskiego 2, odpowiedź Poniatowskiego 5 août; Arakczejew do Golicyna 15, Golicyn do Aleksandra 22 sierpnia: »stara krew moja ochłodzona późnym wiekiem i świadomość pożytku W. C. M... bardzo mi są potrzebne, aby cierpliwie przenosić upokorzenia ze strony tych, których z młodości przywykłem uważać za naród nic nie znaczący«;

o układach rosyjskich z Austryą podczas rozejmu i zamiarach zaczepnych jeszcze pod koniec września, Michajłowski - Danilewski, Wojna Rosyi z Austryą 1809 r., ms. (Arch. Szt. Gł., Petersb.).

(Str. 181 sq.). Odznaczenia: francuskie postanowione przez cesarza już w lipcu, zapewne po zajęciu Krakowa; ks. Józef do Napoleona, 25 juill., dziękuje »pour la distinction flatteuse dont V. M. I. a daigné récompenser mes faibles services«; wtedy również nadesłał mu Murat oznaki wielkiego krzyża Obojga Sycylii oraz czapkę ułańską haftowaną przez królowę neapolitańską (Przybylski: »czapkę ci szyła sykulska Junona«); od Krakowa otrzymał starodawną chorągiew miejską z materyi bławatnej na tle żółtem ozdobioną malowidłami i napisem dla Jana Kazimierza z 1657 r.; Napoleon do Poniatowskiego, Schoenbrunn, 16 oct., posyła »un sabre comme un témoignage de ma satisfaction de votre conduite dans la présente guerre« (z jednej strony cyfra cesarska, z drugiej gwiazda legii); dyplom dekoracyjny legii 20 nov., Corr. 15956, Lacépède, Etat génér., I, 57, Bogusławski, 202; o niedoszłym projekcie marszałkostwa saskiego por. Senfft, Mém., 95. Donacya: dekrety król., Paryż, 7 grud. 1809, Dzienn. praw, Nr. 15; Drezno, 18 maja 1811; Warszawa, 12 grud. 1811: »Zapatrując się na dekret Nasz z d. 7 grud. 1809... stanowimy jak następuje: §. 1. Dobra dawnicj starostwa osieckiego w depart. warszawskim w kraju nowo do Księstwa W. wcielonym położone a składające się z miasta Osieck, co do powinności i danin dominio służących, wsiów Pogorzeli, Czarnowca, Kościeliska, Starej Huty, Anglic, Łucznicy, Rudnik, Grabianki, Jazwin, Lipówki, Puznówki, Niesadny, Żelazny, Woli Starogrodzkiej, Kalonki, Grzebowilk, Zawadki, Gocławia, Lubic, Zabieszki, Kąty, Chrząszczówki, Chrosny, Człekówki, Karpiska, Reguł, Ponurzycy, Podbiel i Tabora, z siedmiu folwarkami, mianowicie osieckim, łucznickim, jazwińskim, żelaznińskim, puznowieckim, Woli Starogrodzkiej, chrośniańskim i dwoma wójtostwami, osieckim i w Regucie będącym, sześciu młynami i jednym foluszem, jako to młyna pod gorzelnią, chabaszewski zwany *(sic)* co do dwóch miarek, goreckiego, wójtowskiego, Daniel zwanego, w Zawadce będącego, i foluszem na Belchu, niemniej lasy do tychże dóbr należące, zastrzegając jednak prawa trzeciego co do wolnego wrębu w tychże lasach a mianowicie dla wsiów Dzieciuowa, Sobień Biskupich i Niecieczy, pomienionemu ks. Józ. Poniatowskiemu, ministrowi Naszemu wojny i nacz. dowódcy wojska Naszego Księstwa W. prawem zupełnej własności nazawsze nadajemy. § 2. Gdy podług sporządzonych przez Dyrekcyę gener. dóbr i lasów Naszych wyciągów intraty oznaczonych poprzedzającym § dóbr i lasów osieckich, ta, do sumy złp. 73.650 gr. 6 szel. 2½ jako czysty dochód... wyrachowana, przenosi sumę 60.000 złp. dochodu rocznego o 13650 złp. 6 gr. 2½ szel., przewyżkę tę... zostawujemy na fundusz

podatków i innych ciężarów publicznych teraz na pomienione dobra osieckie przypadających lub w przyszłości przypaść mogących. § 3. Również do intraty nadanych dóbr osieckich należeć będzie dochód z wójtostw osieckiego i w Regucie. § 4. Prawo prezentowania proboszcza w Osieku do właściciela i dziedzica dóbr osieckich należeć ma. § 5. Dopełnienie aktu tradycyi i zapisania tytułu posesyi w miarę niniejszego dekretu ministrom Naszym sprawiedliwości, przychodów i skarbu Księstwa Naszego W. zalecamy«; 27 grud. 1811: »wysokość całoroczną podatku (ofiary) z wymienionych dóbr na złp. 6000 oznaczamy«; Drezno, 29 stycz. 1813: »Na uczynione nam przez ministra przychodów i skarbu pod d. 3 maja 1812 przedstawienie, przychylamy się do zatwierdzenia uczynionego wniosku względem oznaczenia intraty dóbr i lasów osieckich podług umiarkowania jej powtórnym wyciągiem na złp. 60142 gr. 9 szel. $2^3/_4$ rocznie. Gdy jednak, z powodu takowego zniżenia intraty dopiero wymienionych dóbr, przydane mają być donataryuszowi inne dobra narodowe w sumie złp. 5857 gr. 20 szel. $^1/_4$ (t. j. za policzeniem podatku ofiary jak wyżej) rocznej intraty, chcąc aby cały ten interes w jednem objęciu zakończonym został, wolą Naszą jest: aby wprzódy jeszcze dobra, w intracie powyższej złp. 5857 gr. 20 szel. $^1/_4$ przydanemi być mające, oznaczone zostały i układ względem nich dostateczny i żadnym już reklamacyom niepodpadający nastąpił«; sekwestr, nałożony na wszystkie te dobra w lutym 1813, zdjęty został dopiero reskryptem cesarza Aleksandra do Łanskoja, Paryż, 25 maja 1814 na rzecz sukcesorki, pani Tyszkiewiczowej; Łanskoj do Rady Najw., 22 czerw., Rada Najw. do dyrekcyi ministeryów spr. wewn., sprawiedl. i skarbu, 1 lip. 1814, 16 stycz. 1815 (Arch. A. D.); por. Sborn. mater. Wł. J. C. M. Kanc., III, Nr. 219.

(Str. 183). Kołłątaj: »se hâta d'arriver à Cracovie... bientôt après son arrivée il alla faire une visite au pce Poniatowski... dans l'intention, disait-il, d'un rapprochement qu'il croyait devoir être une conséquence de celui du pce avec Zajączek...; mais n'ayant pas été reçu, »je savais, disait-il, que ce rapprochement ne serait pas sincère, et si j'ai cherché d'en profiter pour ma part, c'est uniquement pour ouvrir les yeux du pce sur la fausse marche et sur le mode d'administration qu'on introduisit dans les provinces en son nom, plutôt propre à jeter le découragement dans les esprits qu'à faire renaître les espérances«, rel. Jak. Malinowskiego, por. wyżej; Kołłątaj do J. Śniadeckiego, Kraków, 4 stycz. 1810: »zjechałem natychmiast do Krakowa. Pośpiech ten winien byłem memu własnemu uczuciu.. uczciwej chęci odzyskania mojej własności... oto jedyne powody mego do Krakowa przybycia, ...nie byłem natrętnym... nie uprzykrzam się nikomu«, nie ma tu żadnej wzmianki o doznanej od Poniatowskiego odprawie lecz znać przy-

gnębienie bolesne, a okazuje się, że przybył do Krakowa po widzeniu się w poznańskiem z Ign. Potockim, zbaczającym tamtędy z Warszawy do Wiednia do Napoleona, Dzieła Śniadeckiego, II (1837), 74 sq., Koresp. z Czackim, IV (1845), 285 sq.; za następnej bytności ks. Józefa w Krakowie miał Kołłątaj audyencyę prywatną u Fryderyka-Augusta 10 maja 1810, Gaz. krak. 1810, Nr. 39. Józef Ponitycki: urodził się 8 grud. 1809 w mieszkaniu pani Zofii z Potockich Czosnowskiej na ul. Podwal Nr. 525 w Warszawie (dekr. trybunału cyw. I inst. wdzt. mazow., 29 lip. 1828, na podstawie zeznań dwóch świadków, wobec niewniesienia do akt chrztu), † 18 lut. 1855. Uroczyste przyjęcie wracającego wojska przy bramie tryumfalnej na placu Trzech krzyży, 18 grud.; ks. Józef wyjechał z Krakowa 23 grud; odezwa pożegnalna do »obywateli galicyjskich«, Kraków 30 grud. 1809; powrót do Warszawy 2 stycz. 1810 (Dzienn. Fiszera).

(Str. 184 sq.). Rokowania petersburskie: Caulaincourt do Champagnego, 15 sept., 26 nov. 1809, 5 janv. 1810, konwencya podpisana 4 stycz., odmówienie ratyfikacyi 10 lut. 1810, Konw. przec. odbud. Polski, Kwart. hist. XI (1897), 90 sq. Wkrótce po niedojściu tej konwencyi wysłany został Stan. Zamoyski do Paryża dla złożenia imieniem Fryderyka-Augusta powinszowań z powodu ślubu Napoleona z Maryą Luizą; bawił on w Paryżu od kwiet. do czerw. 1810 a zabrał ze sobą niektóre zasadnicze projekty reformatorskie, bardzo ważne i dla treści swojej i dla genezy, będące punktem wyjścia zmian ustawodawczych i osobistych, poczęści niebawem napoczętych; kładziemy tu niektóre interesujące zapiski własnor. Zamoyskiego dotyczące tej misyi: (Drezno, audyencya u króla) »Le soir à 5 h. le 12 mars 1810 je fus appelé par le Roi qui me dit... »Si vous trouvez occasion de parler de votre pays, de sa situation critique, peut être pourrez-vous le servir. Je m'occupe maintenant du budget du département de la guerre; celui qu'on (ks. Józef, obecny wtedy w Dreźnie) m'a proposé, monte à audelà de 40 millions et les impôts supposés de l'ancien Duché avec la partie nouvellement incorporée lesquels y seront introduits, n'y suffiront pas... Il faudrait tâcher que l'Emp. prît à sa solde une partie des troupes ou fournît un contingent; sans cela je ne sais comment y rémédier...«; »Compiègne, dimanche 15 avr. 1810. J'eus une audience particulière de l'Emp. Je commençais mon compliment ayant la lettre du Roi (Fryderyk-August do Napoleona, Dresde, 12 mars) en main. Après les premières phrases l'Emp... m'interrompit... »Eh bien, vous devez être bien étonné de ce que j'ai fait pour vous! Vous ne vous y attendiez pas! Soyez sages, occupez-vous à mettre de l'ordre dans vos affaires de l'intérieur; vous avez 4 millions d'habitants, un pays assez considérable; mais vous êtes de mauvaises têtes, vous voudriez me brouiller avec la

Russie. On ne voit pas deux fois le rivage des morts!« Et l'Emp. tout en marchant et prononçant avec vivacité répéta encore une fois cette phrase. »Ces miracles, dis-je, étaient réservés à V. M. Vous venez, Sire, continuai-je, de donner une nouvelle preuve de votre bienveillance pour le Duché en nous faisant espérer des licences«. »Qu'est ce que ces licences?« »Celles qui ont été promises au Roi pour l'exportation des grains. Nous sommes devenus, Sire, une nation de soldats; l'industrie, les manufactures ont été négligées, nous n'avons pensé qu'à lever des soldats et n'avons pu les habiller ni les armer...« »Soyez sages, ne causez pas de l'inquiétude à vos voisins... Je vous ai donné un Roi sage, mais vous avez de mauvaises têtes...«; »Paris, le 17 juin 1810. J'eus une audience particulière à Saint-Cloud. »Eh bien, vous allez retrouver le Roi à Varsovie... Occupez-vous de mettre de l'ordre dans vos affaires, n'éveillez-pas la jalousie de vos voisins. Mais vous avez de mauvaises têtes, vous voudriez m'entraîner dans une guerre avec la Russie«. J'en pris occasion pour citer à l'Emp. la lettre qu'avait écrit... le pce Golicyn, la guerre terminée, au pce Poniatowski ...pour prouver à S. M. combien notre conduite était modérée; mais qu'il y avait un parti en Russie qui avait intérêt de donner de l' inquiétude au gouvernement sur le compte des Polonais; que pendant la dernière campagne on avait placé des signaux sur la frontière russe auxquels on mettait de temps à autre le feu pour donner l'alarme et faire croire que la frontière était ménacée d'une invasion. »Oui, mais tout cela sont des mots. N'employez jamais le nom de la Pologne dans vos papiers, vos écrits, soyez sages...« L'Emp. semblait être prévenu contre l'administration présente (du Duché). Il était facile de remarquer la bienveillance avec laquelle l'Emp. s'occupait des affaires du Duché, ce qui m'encouragea à lui dire que j'espérais qu'il voudrait jeter un coup d'oeil sur le mémoire que le duc de Cadore m'avait engagé à présenter sur l'état présent du Duché... L'Emp. répéta ce qu'il m'avait témoigné sur la nécessité de mettre de l'ordre dans nos affaires et d'améliorer notre administration...« (Arch. Ord. hr. Zamoyskich, Warszawa).

Reorganizacya wojska: rozkaz dzienny, z Krakowa, 23 listop.; dekr. król., Paryż, 7 grud. 1809; ks. Józef wyjechał z Warszawy do Drezna 19 lut.; dekr. król., Drezno, 20, 30 mar. 1810 (Arch. A. D.). Odezwa do wojska, Warszawa, 18 kwiet.; powitanie króla w Bronowicach, 7, w Czerniakowie 17 maja, Gaz. krak. 1810, Nr. 37 sq. Koszta: preliminowane w 1810 r. na ogólne utrzymanie wojska około 36½ mil., w 1811 — około 43,9 mil. zwyczajnych a z nadzwyczajnemi przeszło 49 mil., na biura wojenne w obu latach po 366.200 złp.; Deputacya dla reform 1810 r., krytykując preliminarz 43,900.000 złp. na 1811, proponowała oszczędności na redukcyi pułków konnych i komendantów

placu, ubiorze i oporządzeniu, głównie zaś na zmianie utrzymania wojska »ze stopnia wojny na stopień pokoju« i obliczanym stąd zysku przeszło 6 mil. złp., przyczem zresztą projektowała dość wątpliwej wartości zmiany całej organizacyi, wychodząc z zasady, trafnej zapewne *in abstracto* lecz nie dającej się zastosować do Księstwa, iż »urząd ministra wojny połączonym być nie powinien z naczelnem dowództwem wojska, ani też (?) zarządzać bezpośrednio wszystkiemi częściami administracyi wojennej«, iż właściwie podczas pokoju dowódca naczelny zupełnie nie jest potrzebny, i w konkluzyi doradzając rozbicia ministeryum na trzy równorzędne, niezawisłe od siebie władze ministra wojny, dyrektora administracyi, dyrektora popisów i konskrypcyi, Raport Deputacyi, rozdz. V (mss. Akad. Um.).

Sprawy majątkowe: pożyczył między innemi 4 kwiet. 1811 od sukcesorów Berneaux 324 tys. złp.; 16 kwietnia 1812 od Jakóba Sparschuh 400 tal., w czerw. t. r. od Tomasza Ostrowskiego 3 tys. duk. (jedyny wierzyciel liczący sobie tylko 5%); 29 stycz. 1813 od Maryi z Łączyńskich Walewskiej 7 tys. duk. i 15 tys. fr. (Arch. hyp., Warsz.). Jako dowódca korpusu VIII pobrał w 1813 »z kasy francuskiej w monecie 5.730 złp., w papierach traites de trésor 4.864 złp. 24 gr.«; zamknięcie książki percepty i ekspensy z kasy kampanii ś. p. J. O. ks. Poniatowskiego N. Wodza: »rekapitulacya: a zatem należy mi się jeszcze duk. 13, złp. 455 gr. $12^{5}/_{18}$, Sedan, 1 stycz. 1814, Józef Axamitowski major« (Arch. Pot., Jabł.).

(Str. 191 sq.). Inwalidzi z Hiszpanii: ks. Józef do Rady ministrów, 20 lip. 1810; dekr. król., Drezno, 15 mar. 1811. Dezercya: post. K. Rz. 12 mar. 1807, dekr. 26 stycz., 9 maja 1808, ks. Józef do Rady min. lip. 1811, dekr. 14 stycz. 1812 (Arch. A. D.); por. Dzienn. praw, Nr. 11, 39.

(Str. 193 sq.). Pierwsze wynurzenia: Aleksander do Czartoryskiego, Pétersb., 6, do tego listu dołącz. w aneksie »instrukcya« własnor.: »Środki dotyczące Polaków« (brak u Mazada); Czartoryski do Aleksandra, Puławy 30 janv. (dołącz. w aneksie, brak u M., prośba o ułatwienie prostej prolongaty długu brata Konstantego w Banku państwowym, zabezpieczonego na dobrach a pokrytego przez bankiera petersburskiego Ralla, mylnie odniesiona przez Dubrowina do następnego listu 12 mar. i przedstawiona jako powód odmownego milczenia rzekomo zrażonego cesarza, zaś przez Schiemanna wręcz fałszywie nazwana prośbą o pożyczkę); Aleksander do Czartoryskiego, Pét., 12 févr., dołącz. dopisek »P. S. j'ai été empressé de remplir vos désirs au sujet de mr Rall... lui facilitant de plus d'autres remboursements qu'il avait à faire à la Couronne« (brak u M.); Czartoryski do Aleksandra, Puł., 12 mars, 24 juill. 1811 (brak u M.); Czartoryski, Mém. et corr., éd. Mazade, II, 248 sq.; Dubrowin (z arch. pryw. bibl. ces. w Petersb.), Russ. Star. CXI (1902)

454 sq.; Schiemann, Gesch. Russl. unt. Nikol. (1904) I, 107 sq.; (Arch. Czartor.).

Hasło ostrzegawcze: Poniatowski do Napoleona, Vars., 18 févr.: »il m'est impossible d'entrer dans le détail des moyens dont je me suis servi pour surprendre le secret de ce dessein, mais la certitude des renseignements que j'ai obtenus est telle qu'il n'est point permis de douter et que je n'hésite pas un instant à garantir à V. M. sur mon honneur que ce que je viens de Lui exposer est effectivement le plan qui dans ce moment occupe la pensée de l'empereur«; do Davouta, 2, 12, 16 mars, 3, 10 avr.: »j'ai puisé des notions importantes sur les projets de la Russie dans des sources si certaines que je ne balance pas un instant à jurer sur mon honneur qu'ils occupent effectivement l'esprit de l'emp. Alexandre«; do Fryderyka-Augusta, 25 mars 1811 (Guerre, Par.); Margueron, Camp. de Russie, II (1899), 49, 158; Bignon przyjechał do Warszawy 27, rozmowa z ks. Józefem miała miejsce 29 mar., Souven., 45 sq., Hist. de France X, 65 sq.; Vandal, III, 139 sq., który jednak nie zna wcześniejszych ostrzeżeń księcia.

(Str. 196 sq.). Stanowisko Prus: Aleksander do Fryderyka-Wilhelma, 19 févr.; Fryderyk-Wilhelm do Aleksandra, 7 avr. (odpowiedź tak późna, widocznie dopiero po należytem poinformowaniu się o krokach cesarza w Księstwie): »V. M... pardonnera certainement au zèle de l'amitié, que je fasse mention ici... enfin du rétablissement de la Pologne qu'Elle-même a déjà eu en vue et qui ferait sans doute le plus grand effet, surtout si l'on pouvait lui permettre de se donner un roi *à son choix*«; 12 mai 1811: »un parti en Pologne est prêt à se déclarer pour vous, Sire; ceci est de la plus grande importance.., mais Elle pardonnera ma franchise qui est un devoir sacré: si Elle voulait jamais rendre cette mesure véritablement utile, elle aussi devrait porter l'empreinte du plus entier désitéressement. Que V. M. laisse aux Polonais la pleine liberté de se donner un roi de leur choix, de *leur nation* s'ils le préfèrent, qu'Elle proclame leur indépendance complète... Mais si vous paraissiez vouloir réunir la Pologne à votre empire, quelle que soit la forme de cette réunion,... la Prusse, ne devant calculer que sur ses vrais intérêts et non sur le moment actuel, ne pourrait voir cette acquisition qu'avec la plus grande inquiétude«, Bailleu, Briefw., Nr. 194—6; Gneisenau do Chasota (Hardenberga), 14 Febr. 1811, już tak wcześnie, więc od pierwszej niemal chwili, wie o »den Polen gemachten Anträge... Horchen Sie doch bei Radziwiłł, er steht mit den Czartoryski in Briefwechsel«, Pertz, Gneisenau, II, 44; wiadomość pochodziła napewno z niedyskrecyi polskiej, gdyż Aleksander dopiero znacznie później po powyższych pismach Fryderyka-Augusta, dotknął

tego tematu przed posłem pruskim w Petersburgu, Schölerem, por. Lehmann, Scharnhorst, II, 407 sq.

Dezoryentacya kraju: A. Orchowski, O włośc. w Polsce, Kronika emigr. pol., V (1837), 259 sq.: »po złączeniu Galicyi z Księstwem... mężowie patryotyczni... generałowie J. H. Dąbrowski, Fiszer, Józ. Niemojewski, pułk. Sierawski, Trzecieski oraz inni przedsięwzięli podnieść oręż, ciemiężących oddalić, rząd prawy ustanowić a znędzniałe Księstwo na polski naród przemienić. Postanowiono T. Kościuszkę sprowadzić jako naczelnika siły zbrojnej; do politycznych i dyplomatycznych działań prowadzenia gen. Dąbrowski młodego ks. Adama Czartoryskiego wezwać doradzał, na co się zgodzono, bo jego patryotyzm był znany. W r. 1811 powstanie miało przyjść do skutku. Wszelako generałowie uważali to, że wielka posucha w lecie poprzedniem 1810 i skąpy zaród w następnym plony tak wyniszczyły, że prawie głód wyniknął... odłożono więc powstanie do 1812. Wcześnie apologię tego przygotowałem do Napoleona jako sekretarz Czynnej Rady. Odezwy do narodu i do ludów Europy były gotowe. Związki nasze z niemieckiemi związkami były w porozumieniu«; por. z tem świadectwo gen. Paszkowskiego, Dzieje Kośc., 221, 261, że jako referent Komitetu Organiz. Wojsk. w r. 1814 znalazł on śród papierów »projekt własny (Czartoryskiego) ręką pisany, zapewne przez nieostrożność zostawiony« w sprawie podniesienia Księstwa w 1811 r.; Senfft, Mém., 121 sq. o swoich tajnych naradach z Feliksem Potockim w 1811 r.: »on ne pouvait pas compter sur la participation du pce Poniatowski que Senfft avait sondé par quelques allusions, mais qui avec un génie peu entreprenant était trop captivé par... Napoléon pour entrer dans les vues contraires à la France. On aurait plus facilement pu engager les généraux Dąbrowski, Zajączek et Rożniecki«. Widoczne są tu wszędzie ślady kilku nici równoległych a nawet krzyżujących się, część których trzymał w ręku bawiący wtedy w Warszawie Austett, por. Bignon, Souv. l. c. Czartoryski w początku maja otrzymał alarmujące wieści o odbywających się za jego plecami robotach warszawskich i pisał o tem z najwyższym niepokojem do Linowskiego, z Puław, 7, 9 maja; uspokajał go Linowski, Vars., 13 mai 1811: »l'alarme qu'a jeté chez vous le p. S. J(abłonowski) est réellement quelque chose de surprenant... Les propos de cafés et de quelques gens moins patients pouvaient-ils faire croire qu'il y ait une conjuration de faite? De quel côté donc l'impulsion pourrait venir? qui est ce qui serait ce prétendu dictateur?« (Arch. Czartor.). Co się tycze generałów, a mianowicie Dąbrowskiego, mieli oni niewątpliwie na myśli samodzielną inicyatywę narodową, por. Noty Zajączka, 10, 15 kwietnia, Bibl. pam. VI, 65; zresztą Zajączek, jak widać z jego koresp. z Davoutem (Guerre, Par.), starał się pierwotnie bagatelizować ostrzeżenia ks.

Józefa i dopiero w początku maja 1811 uznał rzeczywistość groźby inwazyjnej rosyjskiej; co się tycze w szczególności Rożnieckiego, zdaje się, że tutaj był punkt wyjścia jego późniejszej karyery (kilka jego poufnych relacyi wojskowych z maja 1811 znajduje się w Arch. Czartor.). Wrogie stanowisko Raczyńskiego do Księstwa dostateczuie uwydatnia wyd. przez niego Sześciol. koresp. władz duch. z rządem świeck. (1816), 451 sq.; do ówczesnego zatargu ludu warszawskiego z wojskiem francuskiem podczas rezurekcyi 1808 por. Corr. Davouta, pass. Słowa ks. Jó-zefa do Bignona: »que la position des Polonais était unique dans l'histoire, qu'une de leur calamités était d'avoir été condamnés à se faire, pour ainsi dire, deux consciences«, Hist. de France, XI, 422, por. Vandal, III, 5.

(Str. 198). Podróż do Paryża: Fryderyk-August do Poniatowskiego, Dresde, 26 mars 1811, powierza mu misyę gratulacyjną; ks. Józef wyjechał z Warszawy 4 kwiet., w Dreźnie zabawił do 15, do Paryża przybył 23 kwiet., wrócił do Drezna 5, do Warszawy 17 wrześ. Linowski do Czartoryskiego, 15 mai: »le pce Poniatowski est arrivé à Paris le 23 à 8 h. du soir et à onze il a reçu l'ordre de l'Emp. de venir chez lui le lendemain à 7 h. du matin; il y est resté 9 quarts d'heure« (Arch. Czartor.). Einsiedel do Senffta, Paris, 25 avr.: »l'Emp. a dit en substance à mr le pce Poniatowski... que s'ils (les Russes) le voulaient, il donnerait la Pologne au Grand Duc Constantin et que 15 jours après il serait obligé de lui demander des secours contre la Russie«, 6: »le pce... est reçu partout avec beaucoup de distinction et paraît avoir réuni tous les suffrages«, 24 mai: »il s'est formé deux partis dont l'un tient pour les Polonais et l'autre, quoique beaucoup moins nombreux, est favorable aux Russes. Les personnes de la famille impériale, le pce de Neufchâtel, le pce de Bénévent, messieurs les ducs de Frioul et de Bassano et les gens de la cour en général distinguent beaucoup les Polonais. Mr. le pce Poniatowski s'est fait recevoir en particulier, et sans croire avoir besoin pour lors de présentation, chez le ministre des relations extérieures, chez l'impératrice Josephine, chez le roi de Naples, chez le pce de Bénévent et surtout chez la princesse Pauline qui se trouve dans cette saison-ci à Neuilly«; ks. Józef do Senffta, 2 août: miał jechać 5 lecz zatrzymany przez Bassana do 15; scena z Kurakinem na audyencyi 15 sierpnia; Maret do Bignona, 30 août: »le pce Poniatowski est parti... La prolongation de son séjour à Paris a été utile pour les divers renseignements qui lui étaient journellement demandés. Ce ministre a tenu une conduite parfaite pendant son séjour dont la prolongation a paru convenable et utile. Il n'a rien négligé pour le service... Vous entendrez sans doute que S. M. lui a fait donner une somme considérable. Ce bruit très inexact s'est répandu ici. Ce qu'il y a de vrai c'est que la csse Tyszkiewicz, sa soeur, ayant con-

tracté des dettes que son frère n'était point en état de payer et qui compromettaient même sa personne, l'Emp. a fait prêter au pce la somme nécessaire pour les acquitter. Cette somme est remboursable dans 6 années à commencer du mois de juillet 1813« (H. St. A., Dresd.); ks. Józef do Serry, 5 janv. 1812: »par les bontés de S. M. l'Emp. j'ai contracté des obligations dont le souvenir est aussi cher à mon coeur que sacré à mon honneur et pour... n'y pas manquer, je dois chercher toutes les ressources dont peut être susceptible ma fortune« (Aff. Etr., Par.). Journal de l'Empire, 25 avr., 11 mai: »hier (9) S. M. l'Emp. a chassé. Le pce Poniatowski... (eut) l'honneur de chasser pour première fois avec S. M. S. M. l'Impér. a suivi la chasse dans ses voitures«. Matuszewicz bawił w Paryżu od początku maja. Sokolnicki siedział tu, przetrzymawszy urlop (wzięty 15 września 1810 dla zdrowia na 3 miesiące, przedłużony do 5 kwietnia 1811); prośba jego o wypłatę na rachunek zaległej gaży była poparta życzliwem pismem ks. Józefa do Brezy, z Paryża, 17 czerwca, lecz dalsza samowolna nieobecność surowo wytknięta w piśmie księcia do Fryderyka-Augusta, z Warszawy, 27 listopada, zaczem poszło wykreślenie generała ze służby warszawskiej 10 grudnia 1811. Por. rel. paryskie Czernyszewa 10 i Szuwałowa 15 maja 1811, Sborn. R. I. O., XXI, 172, 415; Niemcewicz, I, 250; Gen. Tom. Łubieński I (1899) 211 sq.; Sołtyk, Napol. en 1812, 27; Dwa Stul. 518.

(Str. 203). Troski: Bignon donosił w rel. 4 oct. 1811 »que l'on parlait dès lors de la nécessité de réduire l'armée à moitié«, w rel. 7 nov. 1811 »qu'une grande revue fixée au 1er du mois n'avait pu avoir lieu parceque les soldats n'avaient pas de souliers«, Pradt, Hist. de l'ambass. dans le Gd Duché (1817), 90; skargi sejmu, Ostrowski, Skarbek; monita Napoleona 25 nov., 2 déc., Corr., Nr. 18289, 300; Fiszer do Davouta, 18 juin, w szczegółowym raporcie, wyłuszczając niedostatek w jakim znajduje się armia, oblicza deficyt budżetu wojskowego na bieżący r. 1811, »à près de 20 millions«; ks. Józef do Mareta, 18 sept. (nazajutrz po powrocie do Warszawy): »cet état de choses est intimement lié à celui dans lequel se trouve en général le pays... la misère qui y règne est parvenue à un degré, à la possibilité duquel on se refuserait de croire si on n'en était témoin«, do Davouta, 12 oct.: »je suis dans un état voisin du désespoir« (Guerre, Par.); Linowski do Czartoryskiego, 10 déc. 1811: »le pce Poniatowski a été fortement malade,... il a beaucoup de chagrin et d'embarras dans la place qu'il occupe sur-tout dans ce moment« (Arch. Czartor.); por. Margueron, Camp. de Russie, III (1900), 233 sq.

(Str. 204 sq.). Ogiński, Czartoryski: ks. Józef do Mareta, 11 déc. 1811, 22 janv. 1812 (Aff. Etr., Par.); Linowski do Czartoryskiego, 20: o wysłaniu przez Poniatowskiego do Napoleona szczegółowej »notice«

usprawiedliwiającej ks. Adama, 25 mars (nader interesująca opinia o zakomunikowanych poufnie do Warszawy tekstach redakcyjnych Ogińskiego i towarzyszy: »le projet de constitution à donner au Duché de Lithuanie est un curieux amalgame de tout ce qu'il y avait de mauvais dans la constitution du 3 de mai et de tout ce qu'il y a de vicieux dans notre constitution actuelle. Le lieutenant du Grand Duc serait une figure peinte parceque le ministre secrétaire d'état serait tout et gouvernerait seul en dernière analyse... Une quantité de fonctionnaires qui ne seraient que le fardeau du pays sans aucune utilité. Pas un mot qui vaille pour l'organisation de l'armée, aucune garantie de sa destinée et de son emploi. Une ligne de démarcation entre la noblesse et les autres classes qui est indigne du XIX siècle et qui arrêterait à jamais les progrès de la civilisation dans ce pays en préparant les germes d'une terrible révolution pour nos neveux. En un mot, c'est une pauvreté incroyable que cette production et que les Russes devraient accorder sans balancer comme une chose... ne pouvant rien produire«); jak dalece ze strony rosyjskiej nie brano na seryo całej roboty Ogińskiego i używano go tylko jako narzędzia, wynika z Zapiski Sperańskiego dla Aleksandra »O sprawach finl. i polskich«, 23 czerw. 1811, Sborn. Wł. J. C. M. Kancel., I, 215, III, 312 sq. Radziwiłł: »chwycił się książę (Dominik) podszepniętej rady, aby kraj opuścił i rządy interesów... Łudzono go nadzieją, że ...i dom radziwiłłowski nietylko dawną świetność odzyska, zabrane przez Rosyę posiadłości odbierze, ale... może nawet Opatrzność powoła go do wyższych przeznaczeń. Uprzedzony o tym zamiarze naczelny wódz wojska polskiego szczerze odradzał ks. Dominikowi tego kroku, ale zdradzieccy przyjaciele utrzymywali, iż ks. Józef dlatego właśnie sprzeciwiał się postanowieniu jego woli, iż lękał się mieć w nim groźnego spółzawodnika«; ks. Dominik udał się do Warszawy w końcu 1810, dobra wzięto pod sekwestr w październiku 1811 pod dozór gubernialny w lut. 1812, pod konfiskatę w maju 1813, skąd poszły pod opiekę linii bocznej; R., Upadek fortuny radziwiłł. (ms. własn. pryw.), koresp. ks. Antoniego z Czartoryskim, Bailleu, Briefw. pass.

Korpus V: Napoleon do Berthiera, 3, 16 mars 1812, Corr. Nr. 18544,87. Testament: »Varsovie, 28 mars 1812. ...Mes dernières volontés en cas de mort subite... § 1er Je fais ma soeur Thérèse Tyszkiewicz... mon héritière universelle. Je l'engage avec ce qui lui reste de mon héritage de payer incontinent ses dettes, d'être raisonnable et de n'en plus faire, pour jouir d'une vieillesse tranquille et heureuse par le calme. § 2. Je désire que l'on s'occupe le plus tôt possible à liquider ma fortune, à payer mes dettes et à acquitter les legs que je fais. ...§ 10 Mes chevaux, mes armes seront... repartis parmi mes compagnons d'armes... en souvenir de moi... § 12. Je laisse à toute l'armée mes

voeux les plus ardents pour tous et une distribution prise sur l'arriéré de mes appointements... pour qu'elle se donne un bon quart d'heure en buvant encore un petit coup à mon intention. § 13. Je laisse mille ducats pour les pauvres honteux de Varsovie, je remets les redevances arriérés ou les avances faites à mes paysans dans toutes mes terres, et deux cents ducats pour les mendiants de Varsovie...« (Arch. hyp., Warsz.; minuta własnor. bez podpisu w Arch. Pot., Zator; protok. aktu publikacyi, 3 grud. 1813; do asserwacyi testamentu wyznaczony notaryusz Wal. Majewski).

(Str. 207 sq.). Misya Tolla: musiała przypaść w drugiej połowie czerw. 1812, gdyż Aleksander 26 czerw. zrana wyjechał z Wilna; Serg. Wołkoński, Wspomn., ed. M. S. Wołkońskiego (1901); por. wzmiankę o »militaires de l'armée du Duché« w piśmie Aleksandra do Czartoryskiego, 13 avr., Mém. et corr., II, 283, na wyjezdnem z Petersburga do Wilna; sam Toll w swoich notatkach przemilczał o tym epizodzie, Bernhardi, Toll's Denkwürd., I (1856), 244. Marszruta: Grodno 30 czerw.' Nowogródek 9, Nieśwież 13, Słuck, 18, Ihumeń 23, Mohylów 29 lip., Smoleńsk 16 sierp. Akces: ks. Józef do Rady Gener. Konfed. pol., Grodno, 3 lip.: »z tą radością, jaką każdy czuć musi w osiągnieniu oczekiwanej dawno prac swoich nadgrody,... sam najpierwszy przystępuję do szlachetnych zamiarów, które Jej związek kojarzą« (Arch. Czart.; tamże znajduje się interesujący brulion własnor. akcesu ks. Adama, który z tą myślą nosił się w Sieniawie jeszcze w listop., więc w ostatniej niemal chwili złudzeń naglony przez Linowskiego, zanim nadeszły niewątpliwie wieści o katastrofie moskiewskiej), por. Dzienn. konf. gen. Król. Pol. (1812) Nr. 3, 12, 18 (akces powtórny Poniatowskiego wraz ze sztabem, z Dołhynowa, 21 lip.); nominacya na dowódcę prawego skrzydła 22 lip.; wyrzuty cesarza: Napoleon do Berthiera 9, do Mareta 24, do Davouta 31 juill., Corr. Nr. 18932, 19007, 26; scena w Zapisk. lekarza pułkowego gwardyi franc. La Flisa, Witebsk 28 lip., Russ. Star. LXXI (1891) 460 sq., słyszana przez niego za ścianą namiotu cesarskiego, mylnie odniesiona do ks. Józefa, dotyczyła zapewne Potockiego; spotkanie księcia z cesarzem na trakcie 14, defilada 16, szturm Smoleńska 17/18, rewia 21 sierp.: por. Brandt, Aus dem Leben, I (1870), 386 sq., Sołtyk, Napol. en 1812, 95, 141 sq., Kołaczkowski, I, 102 sq.; ks. Józef do Berthiera, 8, 12, 18, 23, do Davouta, 15, 22 juill. (Guerre, Par.), do Fryderyka Augusta, 10, 20 août (H. St. A., Dresd.).

(Str. 212 sq.). Możajsk-Borodino, 5, 7, pobyt w Moskwie 14, 15, Czarykow 29 wrześ., Woronowo 18 paźdz., upadek z koniem 3, w Smoleńsku 10, spotkanie pod Krasnem 16, przez Berezynę 27/28 listop., powrót do Warszawy 13 grud.; raporty ks. Józefa, 5, 7 »au champ de bataille à 10 h. du soir«, 29 sept., 3 oct., 10 nov., 6 déc. (H. St. A.

i Guerre). Zachował się w Jabłonnie t. II Tableau génér. de l'Empire ottoman... par mr. d D'Ohsson (Paris, 1790, fol.), z napisem ręką pani Potockiej-Wąsowiczowej· »ce livre est la seule dépouille que le pce Poniatowski a rapportée de Moscou. Couché dans sa voiture à la suite d'une contusion il fit ramasser ce volume sur le grand chemin afin de se désennuyer. Arrivé à Varsovie il me le donna«.

Trzy dni przed powrotem ks. Józefa, 10 grud., przemknął przez Warszawę Napoleon; kładziemy tu zajmującą relacyę o tym słynnym epizodzie, stanowiącą pożądany bo spółczesny przyczynek do znacznie późniejszej znanej opowieści Pradta: Stan. Potocki do Brezy, Vars., ce 13 déc. 1812: »c'est au fond d'une arrière-cour (oberży Angielskiej na ul. Wierzbowej) que l'Emp. nous a reçus dans une petite chambre au rez-de-chaussée... la chambre n'était éclairée que d'une bougie et un mauvais petit feu de cheminée ne la rendait pas bien chaude... L'Emp. débuta par nous dire en riant qu'il était là depuis six jours sans que nous en sachions rien, il réduisit bientôt de lui-même ce terme à quelques heures... et entama une conversation qu'il poussa au delà d'une bonne heure. Il... pesa le pour et le contre de sa conduite dans cette guerre, surtout de sa marche sur Moscou et de ses suites, et après avoir dit cette phrase remarquable que le sublime touche au ridicule, il appela de cette affaire au jugement de la postérité... il nous dit que son plan n'avait jamais été de dépasser la Dźwina mais qu'il avait été entraîné par la force des circonstances... Quant à sa retraite... il nous a dit positivement: »jusqu'au 7 octobre (*sic*, czyt. novembre) je marchai par le plus beau temps du monde, vainqueur du monde; depuis ce jour où une gelée de 17 degrés m'enleva des milliers de chevaux, car en sept nuits j'en ai bien perdu 30 mille, la scène change,... obligé de ménager mes munitions dont il a fallu brûler les deux tiers ainsi que de mon artillerie pour ne pas les laisser au pouvoir de l'ennemi, je ne puis ni m'étendre ni me serrer, si je m'étends je suis coupé par la cavalerie, si je me serre je présente à l'ennemi un front de bataille ce que je cherchais à éviter,... il m'a fallu donc aller à droite et à gauche et manoeuvrer de toutes les manières pour en sortir, et certes je les ai répoussés et battus partout dans cette critique position,... j'ai passé la Béresina et culbuté tout cela... L'on est, dit-on, bien noir à Varsovie, cependant voilà les événements ordinaires de la guerre... La fortune ne nous donne rien, mais elle nous vend tout. L'on me croit heureux, mais je sais ce qu'il m'a coûté«. Ici l'incertitude de la bataille de Marengo qui était perdue jusqu'au soir, Preussisch-Eylau, les ponts du Danube, l'île de Lobau, — tout cela peint en grand maître... L'Emp. s'est fort étendu sur son voyage en France... »S'il y a moyen de faire une paix honorable, je la ferai; je ne vous oublierai pas, je vous en

donne ma parole. Vous pouvez le dire à tout le monde. Je désire rétablir la Pologne, c'est une chose difficile mais elle n'est pas impossible. Tout ceci va donner de l'audace aux Russes... Mais telle chose qui arrive, je puis vous assurer que je n'abandonnerai jamais le Duché de Varsovie et qu'il existera tant que j'existerai«... L'Emp. nous a ordonné de ne publier son passage que dans 24 h.« (Arch. Pot., Krak.); por. relacyę z tej bytności Napoleona i jego rozmowy w Extrait d'une lettre de Varsovie, widocznie ze źródła polskiego, ogł. przez Dubrowina w Zapiskach Imper. Akad. Nauk, XLIII (1882), 419 sq.; stąd zapewne wzięto znowu rel. ogł. zaraz w Wiestn. Jewr., 1813, Nr. 9, dla zdyskredytowania Napoleona.

(Str. 215 sq.). Negocyacye warszawskie: »Copie des pièces envoyées de Varsovie au pce Adam Czartoryski le 21 nov. 1812: L. A. Tant que les résultats de la guerre resteront incertains, la Confédération générale et le gouvernement du Duché n'ont aucun titre pour négocier. Mais si les armes de l'Emp. Alexandre devenaient victorieuses, il leur serait sans doute permis alors d'essayer s'il n'est point possible de réunir à la volonté du Destin celle de la nation polonaise et d'offrir à côté de la conquête du pays celle des coeurs de ses habitants... C'est d'après ces données que le pce Adam Czartoryski est invité à faire parvenir et soumettre à S. M. l'Emp. de Russie les pièces ci-jointes Nr. 1 et 2, à traiter selon les occurrences sur les bases qui y sont établies au nom de la Confédération génér. et du gouvernement du Duché...; L. B. Nr. 1. *Note.* Tant de guerres et de dévastations... ont dû prouver qu'il y a probablement pour la Russie un autre système à suivre à l'égard de la Pologne, puisque celui de la force seule éveillant à chaque circonstance des réactions funestes, n'a produit jusqu'ici que... des malheurs. Ne serait-il donc pas possible de lier indissolublement la Pologne à l'Empire par le choix volontaire des Polonais...? La haine nationale n'existe point en réalité. Elle n'est que dans le souvenir des maux que les deux nations se sont faits mutuellement. Si une ère nouvelle... anéantissait la possibilité de leur retour, si une raison d'état éclairée mettait fin à cette cause renaissante sans cesse de guerre et de vengeance réciproques, on verrait bientôt les deux peuples s'unir par les liens d'amour et de fraternité qui sont l'effet nécessaire d'une origine commune... Sans doute la Russie peut facilement subjuguer la Pologne, mais... sa domination n'y serait point paisible...; L. C. Nr. 2. *Projet*« [ten Nr. 2 ogł. dosłownie wedle kopii wiedeńskiej u Luckwaldta, Oesterr. und d. Anf. d. Befreiungskr. von 1813 (1898), 143]; »Varsovie, 3 déc. 1812. Tous les arrangements qui seraient conclus par le pce Ad. Czartoryski sur les bases exposées dans les pièces. Nr. 1 et 2 seront acceptés par la Confédération et par le gouvernement du Duché, bien entendu néanmoins

que d'après les motifs developpés dans la lettre d'envoi L. A., ces arrangements ne pourront être obligatoires qu'après la conquête du pays. . Varsovie n'étant pas une place forte et ne pouvant nullement entraver les opérations, mais exerçant comme ancienne capitale une influence prépondérante sur l'opinion publique du pays, il serait très utile qu'il fût recommandé dans tous les cas aux généraux russes... de la tourner à 20 ou 15 milles à la ronde. De cette manière cette ville demeurant intacte tomberait naturellement et volontairement au vainqueur avec la Confédération génér. et le gouvernement qui aurait pu y rester, ce qui ne manquerait pas de faire un effet majeur sur le reste du pays...« (Arch. Czartor., całe ręką Mostowskiego pisane i podpisane: »Corresp. secrète. Pour copie conforme, Varsovie 2 janv. 1813, le min. de l'intér. du Duché T. Mostowski«).

Iluzye: Czartoryski do Nowosilcowa, 24 déc. 1812, Sborn. R. I. O., IX, 431 sq.; Aleksander do Czartoryskiego, 13—15 janv.: zostawić wojsk polskich w Warszawie »le nombre... le moins possible... leur promettant qu'ils n'auront pas à s'en repentir«, Convers. avec S. M., 25 juin 1813, Mém. et corr., II, 302, 325 sq.; opinia W. Ks. Konstantego »przysłać gubernatorów i wicegubernatorów«, memor. Nowosilcowa 12 paźdz. 1813, Dwa Stul., 521. Zofia Potocka do Czartoryskiego, Pétersb., 15 nov. 1812: »je suis un peu trop incrédule peut-être et j'attend notre bonheur plutôt du hasard et des événements que de la bonne volonté. Votre arrivée auprès de S. M. me fera grand plaisir; puissiez-vous seulement réussir à tout ce que nous souhaitons nous deux. Notre ami commun ne pense pas comme nous; tout en nous aimant beaucoup, il est contre nous, il dit qu'il est bon Russe, qu'il ne regarde ce moyen bon qu'autant qu'il sera nécessaire à la Russie et qu'autrement il ne s'en soucie pas. Il consent, si la force des choses l'exige. Tout Russe pense de même. Je crois vraiment que nous n'avons que l'Emp. seul pour nous, car le reste des Russes voudrait nous voir établis tous en Sibérie et eux en Pologne... Quant à moi, je n'espère rien de bon pour nous que notre ruine totale« (Arch. Czartor.).

(Str. 217). Ks. Józef do Rady ministrów, 18 grud. (Arch. A. D.); patent na regimentarstwo, 21 grud. (oryg. w Arch. Zator.); Poniatowski do marszałków pospol. rusz., 24 grud. 1812, por. Minist. Wielhorskiego, 62 sq.; Napoleon do Mareta, 7 janv.: »pour que des pouvoirs extraordinaires soient donnés au pce Pon.«, dekret 12 mars 1813, § 14 o dowództwie VIII korpusu dla ks. Józefa, Corr., Nr. 19426,698; dekr. Fryderyka-Augusta, Drezno, 18 stycz. 1813 »udzielając rzeczonemu ks. Pon. wszelką moc i władzę«; sesye Rady ministrów, 26 grud. 1812 (pierwsza, na której po powrocie zjawił się książę), 2 stycz. i nast. 1813 (Arch. A. D.).

(Str. 219 sq.). Schwarzenberg: pierwsze jego rokowania z An-

stettem w Ostrowie 6, powtórne w Wyszkowie 24, przyjazd do Warszawy i rozmowa z Poniatowskim 25, tajna konwencya austro-rosyjska 30 stycz. 1813; wbrew apologetycznej wersyi austryackiej, Prokesch, Denkw. Schwarzenbergs, 148 sq., Welden, D. Feldz. d. Oesterr. 1812 (1870), Angeli, Theiln. d. oesterr. Auxiliarcorps (1884), por. Oncken, I, 392 sq., Luckwaldt, 76 sq., Sanguszko, 118, 136: »mam za rzecz pewną, iż codziennie (w listop. 1812) naczelnikowi austryackiemu (Schwarzenbergowi) dostawioną była suma 5.000 czerw. zł. na ręce Komburleja gubernatora wołyńskiego od pani z Engelhardtów Branickiej, ażeby ten Styru nie przechodził, i tym sposobem 5 dni był utrzymanym«, Bignon, Souv. 263 sq., Broglie, Souv., I, 198, 207 sq.; Martens, Recueil, III, 91 sq.; Wilson, Priv. Diary, I, 277 sq.: »the possession of Warsaw is entirely due to diplomacy. The military means of obtaining the city did not exist«.

(Str. 221 sq.). Marszruta: Piotrków 6, Częstochowa 15, Kraków 20 lut.; por. pierwotny rozkaz po ewakuacyi Warszawy wyjść na Kalisz, Napoleon do Eugeniusza, 24 janv., Corr. Nr. 19500; dyrektywa zmieniona przez wicekróla 9 lut., Eugeniusz do Napoleona, Poznań, 9, Międzyrzec, 15 févr.: »il (Pon.) était dans le plus grand découragement«, Du Casse, Mém. et corr. du pce Eugène, VIII, 342, 359.

Zofia z Czartoryskich Zamoyska do ks. Ad. Czartoryskiego, Kraków, 6 kwiet.: »odebraliśmy od p. Michalskiego [Ant. Radziwiłła] listy 19—26 z Samogoszczy [Warszawy]; oczekując więc tęskliwie na dalsze bliższe wiadomości od niego, tymczasem na niektóre artykuły wymagające odpowiedzi uważamy, iż oprócz pierwszego odpisu z Tarnowa, o którego odebraniu wzmiankuje, przesłaliśmy stąd do Samogoszczy: 1. trzy dokumenty odpowiednie przez niejakiego Maciejowskiego z Komisyi eskontowej, który z niemi stąd 23 mar. wyjechał, 2. później, t. j. 24 pisał Karol [Stan. Potocki] pod kopertą p. Borysławskiego do p. Michalskiego, 3. znowu 26 tenże i Szoński [Mostowski] pisali pod kopertą Dowiakowskiego, 4. naostatek 5 kwiet. Karol pisał do p. Michalskiego, jak wyżej, przez umyślnego, na którego powrót z Kalisza czekają. Prosimy o doniesienie, iż te wszystkie ekspedycye go doszły... Ale bez pomocy i wdania się wyraźnego p. Ignacego [cesarza Aleksandra] długo oprzeć się nie zdołamy, gdy słyszę w tym momencie co piszę znowu przyjechali od Gorayskich [Austryaków] naglić bankiera [ks. Józefa], aby wychodził. Niech p. Ignacy nad tem pomyśli, że doprawdy może, wziąwszy determinacyę, dać sobie natychmiast od 18 do 20 tys. czystej naszej gotowizny [wojska]... Powtarzam, iż bankier już się nie waha, lecz mało wierzy; zawsze jednak do rzeczy *jasnej i pewnej* tudzież do rozejmu *pewnego i uczciwego* przystąpi«; 7: »Gorayscy koniecznie nalegają na bankiera, aby się z gotowizną wynosił; już mu obiecują, że

cugi z szorami [bronią] przez ich włości przepuszczą... Jest to zatem ostatnia godzina, w której p. Ignacy może coś dobrego, rozsądnego i zgodnego z Pernettami [Polakami] przedsięwziąć i postanowić; bo zataić nie można, że gdy raz bankier z gotowizną do Joachima [Napoleona] się przeniesie, przywiązanie, wspomnienia i duch narodowy im towarzyszyć, z nimi wędrować i przebywać będą. Już potem Pernetty jednogłośnie chcieć ani czynić nie zdołaliby. Oczywista przytem, iż za cugami wszystko co czuje i myśli z Orońska [Krakowa] pójdzie, a zatem cóżby do zgody zostało?... Kawiarz tutejszy [Bignon] przed swymi zaufałymi chełpi się, iż 5 marca miał Joachimowi przesłać jakieś 2 listy i projekt przez Szczepańskiego [Matuszewicza] pisane; ale coś wszelako w tem musi być, czego się nie umiemy domyśleć ani bliżej od kawiarza wywiedzieć« (Arch. Rappersw.); Pamiętn. Anny z Krajewskich Nakwaskiej 1813—4 (ms., ibid.): »żona ordynata, ciągle z bratem swoim ks. Adamem korespondująca, była główną sprężyną tych wszystkich układów«; wedle pamiętnikarki powyższe listy pani Zamoyskiej posłane były przez panią Jezierską (siostrę wojewody Piotra Bielińskiego) ks. Adamowi do Warszawy, po drodze otwarte przez kozaków i oddane prefektowi depart. warsz. Nakwaskiemu, który doręczył je adresatowi lecz przedtem dał do skopiowania żonie, autorce Pamiętn.; w Rappersw. znajdują się te listy w odpisie sporządzonym ręką Leon. Chodźki; ogłaszamy je z pewnem zastrzeżeniem względem ich autentyczności, z uwagi na taką proweniencyę a poniekąd i redakcyę; w lakonicznym pamiętniczku pani Zamoyskiej, Dębicki, IV, 309, cały ten epizod pominięty milczeniem.

Groźby: prusko-rosyjskie, por. Bogdanowicz, Bernhardi, Pertz, Knesebecks Papiere; instr. Knesebecka (9?) Febr. 1813 u Lehmanna, Scharnhorst, 502 sq.; zabójczy memoryał Steina »o zarządzie Księstwa Warsz.«, 1 (13?) lut. 1813, Sborn. Własn. J. C. M. Kancel., I, 225 sq., itd.; austro-rosyjskie: Propositions Aleksandra (10 mars) dla Wiednia »1... les troupes russes feront une marche... pour aller surprendre dans Cracovie les débris polonais; après avoir anéanti ce foyer d'inquiétudes commun, les Russes se replieront... ou bien 2. le corps auxiliaire autrichien... désarmera par persuasion on par tel autre moyen qu'il jugera convenable, les $^2/_3$ des troupes du Duché et renverra dans ses foyers tout ce qui appartient aux nouvelles levées... ou bien 3. les Russes pousseront des corps sur le flanc droit et gauche des corps autrichiens; le général (Frimont) annoncera alors ne pouvoir plus tenir... (et) qu'il ne reste pas d'autre parti à prendre au corps sous les ordres du pce Joseph que de se dissoudre«; Metternich do Lebzelterna, 23, tajna konwencya austrorosyjska, 29 mars 1813, Oncken, II, 201 sq., Luckwaldt, 176, 374 sq. Relation des mouvements des esprits en Pologne en 1813 et des événem. qui les produisirent: »le général Sacken lorsqu'on lui parlait de la pos-

sibilité de retenir l'armée polonaise dans le pays moyennant un armistice, dit qu'il n'y avait pour elle d'autre ressource que de mettre bas les armes et se rendre à discrétion... (Łanskoj) dit: l'armée (russe) attend une récompense, les grands de l'empire attendent une bonification pour ce qu'ils ont perdu dans la guerre; où voulez-vous prendre cela si ce n'est en Pologne?« (Arch. Czartor.).

(Str. 223 sq.). Konwencya sasko-austryacka, Vienne, 8 avr., Fain, Manuscr. de 1813, I (1824), 472 sq., Bonnefons, Un allié de Napol., 405 sq.,; ks. Józef do Fryderyka-Augusta, 5 mars, 2, 29 avr.; Fryderyk-August do ks. Józefa, Prague, 2 mai: »je vous autorise à faire tout ce qui dépendra de vous pour pouvoir sans compromettre l'armée... vous maintenir soit à Cracovie soit du moins dans le rayon de Podgórze par des mesures prises de concert avec les Autrichiens, ou en négociant un armistice avec les commandants russes« (H. St. A., Dresd.).

Czartoryski do ks. Józefa, Varsovie, 15 avr.: »vous avez été instruit des démarches qui ont été faites pour soutenir la Pologne... ces démarches n'ont pas encore produit des résultats désirés, cependant elles n'ont pas été infructueuses. Vous êtes instruit des intentions favorables de l'Emp. Allexandre et des motifs qui l'ont retenu jusqu'à présent et qui le retiennent encore de les manifester hautement. La paix générale est le dernier terme où il les déclarera; peut-être même que les circonstances lui permettront et l'induiront à le faire plus tôt. En attendant.. S. M. I. a voulu que ses troupes agissent avec lenteur contre le corps polonais afin de le ménager et de le conserver. L'Emp. voudrait à cet effet qu'un armistice secret soit conclu entre ce corps et celui du gén. Sacken. C'est de quoi j'ai déjà cherché de donner avis de Kalisz et sur quoi je pense être de mon devoir de vous prévenir indirectement. Je suis bien loin de prétendre vouloir vous donner des conseils; mais dans un moment si décisif il est permis à un compatriote, à un parent, j'ose même dire, à un ami de vous présenter sa manière de voir et vous faire savoir des faits qui peuvent vous être inconnus et doivent nécessairement influer sur votre décision. Jamais corps d'armée ne s'est trouvé dans une position plus difficile que celle de l'armée polonaise à Cracovie... Il ne lui reste que trois partis à prendre: celui de se retirer par la Galicie, celui de faire un coup de tête en prenant l'offensive, celui d'un armistice avec les Russes. De ces trois partis le premier est le plus funeste. Au fait, les Autrichiens ne peuvent plus se séparer de la cause de l'Allemagne... L'on ne saurait plus douter qu'incidemment ils ne fassent pas occuper les pays qu'ils ont perdus, sous prétexte d'assurer leur frontière. Ce qu'il y a de sûr, c'est qu'ils sont animés de la plus mauvaise volonté possible envers les Polonais... Les Autrichiens mettent la plus grande perfidie inouie à my-

stifier les Polonais afin de les détourner du seul parti qu'ils ont à prendre. S'ils (Polacy) entrent en Galicie, je considère l'armée comme détruite... Le parti désespéré de prendre l'offensive semble infiniment préférable à celui de la retraite par les états autrichiens. Ce serait un coup de désespoir... mais ce serait périr au moins d'une manière éclatante. Le parti de l'armistice me paraît le plus convenable. C'est un moyen de conserver l'armée et la réprésentation nationale pour toutes les chances qui peuvent survenir... La seule difficulté est dans la manière de conclure cet armistice. Cependant, cette difficulté doit elle arrêter une mesure si évidemment, si extrêmement utile à notre cause? On n'a besoin de coufier à personne en entier la réunion des différents motifs qui engagent les Polonais à désirer un armistice... Au reste cette mesure peut aussi rester entièrement secrète. En un mot, c'est à vous à trouver le mode qui vous conviendra. L'Emp. Alexandre veut donner de son côté toutes les facilités possibles. Je vous préviens que le gén. Sacken a l'ordre d'accepter une suspension d'armes dès qu'elle sera proposée. On aura donc le moyen de gagner du temps et de se procurer celui qui sera nécessaire pour conclure un arrangement ultérieur. Mon avis serait de ne point s'embarrasser du départ des Autrichiens, de bien se garder de les suivre et de profiter des moyens qui s'offrent pour rester dans le pays. Mes motifs seront mon excuse pour vous avoir adressé cette lettre. Je n'ai pas besoin de vous demander un profond secret sur notre correspondance. Je sais à quel point on peut tout vous confier; pour plus de sûreté je vous demande de brûler ma lettre... Que Dieu vous inspire et vous donne de l'énergie pour exécuter ce que vous aurez jugé être bon... Si par hasard vous vous décidiez au parti désespéré de prendre ici l'offensive, faites du moins paraître une proclamatiou modérée et touchante dans laquelle vous montrerez que vous avez été forcé à ce coup désespéré, parcequ'on a rejeté vos justes voeux et ne vous a laissé d'autre ressource que de périr avec honneur, mais que ce n'est pas pour nuire à la cause de toutes les nations de l'Europe... Si vous prenez le parti de vous retirer par l'Autriche, vous verrez et vous ne pourrez vous en prendre qu'à vous-même que l'armée se débandera et que notre malheureuse représentation nationale sera un objet de risée. Le porteur est chargé de donner tous les développements nécessaires... il suppléera à ce que j'ai dû omettre«; przy tem piśmie (minuta własnor. ks. Adama) znajduje się drugie dla Mostowskiego i Matuszewicza: »Voici quelques idées sur l'armistice en question. Je le considère comme de la plus grande importauce pour notre avenir prochain et éloigné et comme l'unique moyen de fixer enfin nos destinées. Réflechissons, considérons bien nos intérêts. Cessons d'être uniquement les instruments d'autrui. Que devons nous désirer? Si les

Français ont des avantages, ils en profiteront pour faire la paix; satisfaits de conserver la Confédération du Rhin, ils nous abandonneront. Si leurs avantages sont au point de revenir dans ce pays, peut-on supposer qu'ils repassent le Niemen? Que deviendra ce pays lors de la retraite des Russes poursuivis par des Français? Rappelez-vous que vous êtes tous déjà à moitié compromis et que le plus mauvais parti est de n'en prendre aucun. Au reste, il est bien peu probable que les Français puissent avoir encore des succès soutenus... Garder la position de Cracovie est d'une importance décisive, soit que les Français ou les Russes prennent le dessus... Au moyen de cet armistice on obtiendra le but do conserver Cracovie, d'avoir un pied dans le pays et de ne pas devenir errant et, pour ainsi dire, sans asyle. Le commandant en chef, le gouvernement, le conseil de la Confédération, s'ils sont animés du désir de sauver l'état, doivent se donner la main pour obtenir ce résultat« (Arch. Czartor.).

Radziwiłł: przybył do Krakowa 20 kwiet.; być może właśnie przywiózł ze sobą powyższe pisma Czartoryskiego; Bignon do Mareta, Crac. 21: »hier au soir vers 9 h. on m'apprit que le pce Ant. Radziwiłł mari de la psse Louise de Prusse, que nous savions être à Varsovie depuis une quinzaine de jours, venait d'arriver à Cracovie. Presque au même moment mr Mostowski me confirma le fait en ajoutant que le pce Antoine s'était, il y avait un instant, présenté chez le cte Stan. Potocki qu'il n'avait pas rencontré attendu que celui-ci était chez moi, et que de là le pce avait été le voir, lui Mostowski... Le but de mr Mostowski en se hâtant me faire cette confidence était d'écarter tout soupçon d'intelligence de sa part avec le pce R... Le ministre de la police mr Sobolewski se trouvait aussi chez moi dans ce moment,... j'écrivis sur le champ une lettre par laquelle je témoignai à ce ministre... que le pce Antoine fût retenu dans la maison où il loge sous la surveillance d'un gendarme jusqu' à ce que le Conseil des ministres pût prononcer sur ce qui le concerne.., J'ai prié le cte Stan. Potocki de convoquer le Conseil pour ce matin à 10 h., ce qui a eu lien. Ce matin d'assez bonne heure le ministre de la police est venu chez moi et m'a communiqué un billet du pce Poniatowski par lequel le pce, en lui déclarant que c'est lui qui est cause que le pce R. est entré à Cracovie, l'engage à le laisser continuer son voyage... Un moment après le pce Poniatowski est venu lui-même et m'a parlé avec sa franchise et sa loyauté naturelles. Voici le fait. Le pce R. lui a écrit de la frontière autrichienne de Mogilany que passant tout près de lui il serait bien aise de le voir... sur la route; le pce Poniatowski... lui a proposé de venir lui-même jusqu' à Cracovie. »C'est, me disait le pce, une véritable étourderie de ma part, et depuis que je m'en suis aperçu, j'ai pensé que je pourrais

en tirer parti pour causer un peu avec le pce Antoine et voir quels sont les projets de son parti et ses espérances...« J'ai dû avoir égard, mgr., à ce langage si sincère et si vrai du pce Poniatowski. Il a été convenu qu'il allait faire dire au pce R. de partir le plus tôt possible. Celui-ci en effet a quitté Cracovie quelques heures après...« (Aff. étr., Par.); Stan. Potocki do Brezy, 24 avr., umywa ręce: »il nous est arrivé ...un esclandre très désagréable. Mercredi soir arriva inopinément et, j'ose ajouter, très étourdiment, le pce Antoine R. Je me le laisse dire sans y croire du tout.. et ce n'est que (le lendemain) lorsque les ministres furent rassemblés que j'apprends qu'effectivemeut le pce R. était à Cracovie (musiał wiedzieć w przeddzień, skoro R. najpierw do niego Pod Barany zaszedł, jak wynika z powyższej relacyi Bignona), mais qu'il s'y était rendu sur une espèce d'invitation du pce Poniatowski... qu' à peine arrivé le pce R. s'était rendu chez le pce Poniatowski, mais que ne l'ayant pas trouvé il était allé voir la psse Würtemberg et sa soeur, qu'il y avait passé la soirée, mais qu' à son retour chez lui il y avait été arrêté par les gendarmes qu'on avait rétirés dans la matinée sur la réquisition du pce Poniatowski, et que le pce R. allait incessamment partir« (Arch. Pot., Krak.); wedł. Pamiętn. Leona ks. Sapiehy (Arch. ks. Sapiehów, Krasiczyn) »Radziwiłł wpadł do nas (księżny Aleksandrowej Sapieżyny), ukryto go na strychu«; Ant. Radziwiłł do Czartoryskiego, Berlin, 1 mai (Arch. Czartor.); o późniejszym gorzkim jego zawodzie, czerw., lip., por. Papiere Schöns, IV, 34, 63.

(Str. 226 sq.). Sesya Rady min., Kraków, 29 kwiet.: »gdy książę przybył na sesyę, oświadczono mu: że powszechne życzenie, stan obecny rzeczy, dobry duch i zapał wojska, tudzież ostatnie układy w Wiedniu, podług których może działać osobno,... zdają się być mocnemi pobudkami do skłonienia Go, aby jeszcze pozostał na lewym brzegu Wisły, z czego także mogłaby wyniknąć wielka korzyść dla sprawy powszechnej przez czynienie dywersyi w tyle nieprzyjaciela. Wystawiono, że korpus księcia może być znacznie zmniejszony długą podróżą przez kraje niemieckie i że przypuszczając, gdyby mu chciano niedozwolić iść z bronią przez Austryę, której honor, jak to wyraża list z rozkazu cesarza Francuzów pisany (Berthier do Poniatowskiego, 20 avr.) złożyć mu zabrania, znalazłby się wystawionym na przypadek, któryby pociągnął za sobą takie skutki, jakieby mogła sprawić strata ludzi w bitwie z nieprzyjacielem... Książę odpowiada: że w ostatniej chwili, kiedy wojsko jego pod Krakowem zgromadzone ma jutro przechodzić za Wisłę z obrotów wojska posiłkowego dawniej zapowiedzianych i Radzie wiadomych, kiedy po ustąpieniu wojsk austryackich... zostałby tu sam odosobniony, nie mógł spodziewać się w Radzie ministrów takiego wniosku... Zastanawia nad tem uwagę książę, że podług czynionych śledzeń

wojska rosyjskie w tej stronie, połączone z Prusakami, są w nierównie większej od niego sile, że mają przeważającą artyleryę, kiedy on mało co posiada amunicyi, mianowicie działowej; że skład jego korpusu, który się nowo organizuje, który niewiele liczy starych żołnierzy, a ze wszystkiem nie przechodzi 14,000 pod bronią, jest taki jeszcze, iż mimo najlepszego ducha i zapału, jaki go ożywia, niepomyślny wypadek bitwy mógłby go dezorganizować zupełnie; że chciawszy działać tylko odpornie i czekać w teraźniejszem położeniu pod samym Krakowem nieprzyjaciela, wypadłoby bić się na ulicach i otwarte miasto wystawić na wszelkie okropności wojny, chciawszy zaś posunąć się naprzód i działać zaczepnie, w opuszczeniu tak w pierwszym jak w drugim przypadku od Austryaków, wpadłoby się w pośród liczniejszych kolumn nieprzyjacielskich i zostawszy bez punktu oparcia się, trudnoby się było wycofać,... w zapędzeniu się więc przedwczesnem przyszłoby się znaleść bez żadnego ratowania sposobu... Baron Bignon, dając w tej całej dyskusyi widzieć mocne życzenie swoje za wnioskami względem dalszego pozostania wojska polskiego z tej strony Wisły, oświadczył, iż gdyby jako prywatny dawał zdanie swoje, byłby za odważeniem się na śmiałe kroki, jako zaś minister francuski, po wytłomaczeniu się poprzedniem w tym przedmiocie z ks. Poniatowskim, wstrzymuje się od wyrażenia dalszej opinii« (Arch. A. D.). Por. z tem niedorzeczne zarzuty, czynione Poniatowskiemu z powodu ustąpienia z Krakowa przez Prądzyńskiego, Czter. wodzowie, 62 sq., który *akurat naopak* jego decyzyę przypisuje wpływowi Rady ministrów (!), żądnej jakoby »pozbyć się« księcia z kraju, oraz naciskowi Bignona, śpieszącego rzekomo corychlej »wyprawić go pod bezpośrednie rozkazy Napoleona«; ob. całkiem podobne zarzuty Kołaczkowskiego, II, 7 sq., płynące z tego samego źródła zupełnej niewiadomości u dołu a błędnej tendencyi u góry.

Dymisye: por. Bignon, Chłapowski, Kołaczkowski, Jackowski w Pam. pol. I, 183 sq., Dembiński, III, 128 sq.: »surowo ukarał (Poniatowski), odmawiając im (podającym się do dymisyi) tak drogiego szacunku swego« (Dembiński ze zdrowszym tutaj sądem od ówczesnych młodych swoich kolegów ustąpienie księcia z Krakowa aprobuje w zupełności); Drzewiecki 226, Kniaziewicz do Drzewieckiego, Kraków, 25 mar.: »jak na złość fizyczne siły tak mocne, że moralne cierpienia tego dokazać nie mogą, ażeby się dni życia mego skończyły, które mi dziś jest ciężarem« (idąc za Sanguszką podał się on »z powodu zdrowia« do dymisyi, która przez ks. Józefa »wydaną została w wyrazach nie przynoszących zaszczytu generałewi«; ten okrzyk bólu jest znamienny; tem ostrzej następnie postawił się Kniaziewicz W. K. Konstantemu w Komitecie Organizacyjnym wojskowym 1814 r., podał się na-

tychmiast do dymisyi w Warszawie, pokrywając tamtą zeszłoroczną z Krakowa i usunął się zupełnie od służby w armii Królestwa).

(Str. 229 sq.). Denuncyacya austryacka: kopia projektów warszawskich posłana przez Metternicha do Paryża 6 lut., podrzucona Bignonowi w Krakowie 4 mar., Oncken, I, 219 sq., Bignon, 307 sq., Demelitsch, Metternich (1898), 610 sq., gdzie zużytkowane depesze warszawskie Bauma z 1812 r. dają niejakie pojęcie o spółczesnych machinacyach w Warszawie podczas kampanii moskiewskiej. Chwiejność Fryderyka-Augusta: do pisma królewskiego z 2 maja, zalecającego ewentualnie rozejm (jak wyżej) dołączony był poufny list Senffta do Poniatowskiego, Prague 2 mai: »cette détermination... fera comprendre à V. A. combien il est important qu' Elle se conforme exactement aux intentions que le Roi Lui annonce dans sa lettre d'aujourdhui, sans qu'aucun ordre ni instruction venant d'ailleurs puisse vous en détourner«; Fryderyk-August do Poniatowskiego, 8 mai: »la victoire signalée que S. M. l'Emp. Napoléon vient de remporter sur les alliés et la retraite précipitée de ceux-ci... ayant complètement changé la face des choses... je m'empresse de vous témoigner, en revenant sur le contenu de mes lettres du 13 et 23 avr. et du 2 d. c., que mom intention est que vous remplissiez... les vues que S. M. l'Emp. et Roi vous a fait connaître« (H. St. A., Dresd.). Dyspozycye Napoleona: do Berthiera, Lützen, 2 mai: »qu'il (Pon.) doit se jeter dans les autres provinces du Grand Duché en partisan pour faire diversion et attirer sur lui beaucoup de monde«, Corr., Nr. 19943; Berthier do Poniatowskiego: »tâchez d'insurger la Pologne, bientôt nous serons sur la Vistule« (wobec tego upada ostatecznie błędna wersya, jakoby ks. Józef, ustępując z Krakowa dla połączenia się z armią francuską, wykonywał niewolniczo rozkazy Napoleona; przeciwnie, postąpił on całkiem samodzielnie wbrew tym rozkazom cesarza, skoro uznał, iż polegają one na niedostatecznej znajomości istotnego położenia w Krakowie, kraju i Austryi).

Wyjście korpusu polskiego z Krakowa do okręgu podgórskiego, 3; Sokolnicki przybył 10 zrana; tegoż dnia powstrzymany dalszy odmarsz; ponowny rozkaz wymarszu 12 maja. Podjęcie ostatniej próby powstrzymania Poniatowskiego już podczas marszu okazuje się z pisma Linowskiego do Czartoryskiego, Crac., 18 mai (Arch. Czartor.). Marszruta: Cieszyn 15, Austerlitz 29 maja, Berno 7, Zittau 16 czerw. Poniatowski do Berthiera, 3, 6, 11, 13, 15 mai, 10, 17 juin; Sokolnicki do Napoleona, 11 mai (Guerre, Par.); Bignon do Serry, 10, tłomaczy postanowienie odwrotu księcia wbrew skazówkom cesarskim: »vous appréciez la noblesse, la loyauté de son caractère, vous jugez combien il souffre en se résignant à la terrible extrémité où il est réduit«, do Mareta, 17 mai: »mr le gén. Sokolnicki se trouve ici... Il sera connu à V. E.

que le prince ne le compte pas au nombre de ses amis; aussi l'état major polonais le regarde-t-il comme un observateur assez mal disposé à son égard... Sa retraite (Poniatowskiego) qui se trouve en contradiction avec les ordres de S. M., peut fournir matière à une interprétation défavorable... il serait infiniment sensible au plus léger témoignage d'improbation de la part de S. M... Je crois les intentions (du gén. Sokolnicki) les plus pures, mais il me semble qu'il n'est pas sans préventions« (Aff. étr., Paris; zgoda między ks. Józefem a Sokolnickim, godna ich obu, nastąpiła niebawem, we wrześ., na polu bitwy, odkąd generał dowodził dywizyą jazdy pod księciem, por. Dembiński, 146). Metternich do Narbonna, Narbonne do Poniatowskiego, 16 mai (H. St. A., Dresd.: zezwolenie na dalszy przemarsz w pełnem uzbrojeniu; por. Franciszek do Poniatowskiego, z błędną datą, u Bogusławskiego, 278 sq.); akwaforta »Prinz Jos. Pon. wird bei der Ankunft mit seinem Gefolge vor Zittau von dem Stadtrath daselbst empfangen« (Dresden, i. d. Begerschen Buch- u. Kunsthdlg.).

(Str. 232 sq.). Eksp. z kasy podr. JO. Księcia z Warszawy od d. 4 lut. 1813 (dochodzi do 15 paźdz., Arch. Pot., Jabł.). Organizacya VIII korpusu: Napoleon do Mareta, 6, 24, Corr. 20091 (liczony na żołdzie francuskim od 1 czerw.), dekret organizacyjny 25 juin, § 26: »le VIII corps ou corps polonais sera commandé par le pce Poniatowski qui aura le même rang et le même traitement que les maréchaux de notre empire« (Arch. Nat., Par.). Memoryał Bignona dla Napoleona o Polsce, Dresde, 7 août 1813 (Aff. étr., Par.). Sąd pośmiertny Napoleona: Mémor. de S-te Hélène, 18 nov. 1816: »le vrai roi de Pologne c'était Poniatowski, il en réunissait tous les titres et il en avait tous les talents. Et il s'est tu«, 26 sept. 1817, II (éd. 1842), 459, 697.

(Str. 234 sq.). Ostatnie walki: rozejm zawarty 4 czerw. do 28 lip., przedłużony do 10 sierp., skończył się tego dnia o północy; pierwsza utarczka awangardy ks. Józefa pod Eckartsbergiem 18 sierp.; bitwa pod Lobau 9 wrześ.; Corr., Nr. 20392, 450, 594, 813, 5: bull., Reudnitz, 15: »le pce Poniatowski s'est dans ces circonstances couvert de gloire«, Leipzig, 16 oct. au soir: »on ne saurait trop faire l'éloge... du pce Poniatowski dans cette journée. Pour donner à ce dernier une preuve de sa satisfaction l'Emp. l'a nommé sur le champ de bataille maréchal de France et a accordé un grand nombre de décorations aux régiments de son corps«; ks. Józef do Berthiera, 18 août; raport 9 sept.; do Napoleona 24, 30 sept., 1, 8, 17 oct. (Guerre, Par.). Marszałkostwo: data nadawcza niewątpliwie 15 paźdz., por. Journ. histor. des opérations milit. da la VII divis. de caval. lég. (1814), 56: »le 15 (oct.) tous les états-majors réunis vinrent en corps complimenter le pce Poniatowski sur le bâton de maréchal qu'il venait de recevoir«; Dembiński III, 160 (podawana

zazwyczaj mylna data 16 albo nawet 17). Bitwa lipska: obok licznych rel. pamiętn., por. fachowy opis polski T. W(yleżyńskiego), Bibl. Warsz., 1841, II; wzięcie do niewoli gen. austr. Merveldta było pięknym odwetem (Merveldt w 1809 w sposób barbarzyński obchodził się ze »zbuntowanymi« Galicyanami i jednego pochwyconego polskiego oficera-Galicyanina, Kopystyńskiego, kazał rozstrzelać, co wywołało wtedy gwałtowną korespondencyę z ks. Józefem); w ostatniej chwili na przedmieściu lipskiem miał Poniatowski naprzeciw siebie dywizyę późniejszego namiestnika, wtedy generał-majora Paskiewicza, którego nadejście stało się hasłem do przedwczesnego wysadzenia mostu, Szczerbatow, I, 224. Śmierć: noc z 18/19 spędził bezsennie pod gołem niebem; ostatnia rozmowa z Napoleonem 19 zrana, Fain, II, 432; 19 przedpołud. »na przedmieściu placu, gdzie się statua królewska znajduje,... podług wrodzonej sobie dobroci otoczywszy się kołem i... wprowadziwszy wesołość pomiędzy swoje szeregi, sam ją na swojej twarzy okazać usiłuje. Ale ta smętność przebijająca się przez zwykle uśmiechnięte oko i te nadprzyrodzone rumieńce, które lica jego okryły i do śmierci nie opuszczą, innych wcale uczuć są oznaką«, Dzień ostatni życia... Józ. ks. Poniatowskiego spisany przez naoczn. świadka (1819), 10, 21, 30 sq.; Macdonald, Souven. (1892), 217: »il n'avait pu gravir la rive opposée trop raide, le cheval s'était renversé sur lui«; z oględzin lekarskich przy balsamowaniu (ob. niżej) wynika, że ranę w pierś nawskróś musiał otrzymać w ostatniej chwili, przy wspinaniu się na brzeg; zapewne wtedy momentalnie zdarł konia w tył i obalił na siebie.

Zwłoki: ks. Józefa wydobyte z Elstery przez rybaków 24 paźdz. nad wieczorem; po stwierdzeniu tożsamości złożone w sklepieniach magistratu m. Lipska przy kościele św. Jana na przedmieściu Grimma; akt sepultury 16 listop. 1813; zezwolenie cesarza Aleksandra na przeniesienie ciała do kraju udzielone rozkazem dziennym W. Ks. Konstantego, Paryż, 27 maja 1814; zwłoki, staraniem Dąbrowskiego, balsamowane w czerwcu; wydane przez generał-gubernatora Saksonii Repnina Sokolnickiemu i wyprowadzone z Lipska 17 lipca; przywiezione przez rogatkę wolską do Warszawy i złożone w sklepieniach kościoła św. Krzyża 9 wrześ. 1814; wyprowadzone z kościoła św. Krzyża i Warszawy 19 lip. 1817, przez rogatkę mokotowską gościńcem pocztowym na Końskie do Krakowa; złożone w katedrze na Wawelu 23 lip. 1817.

Akt oddawczy magistratu m. Lipska: »Nous bourguemaître et magistrats de la ville de Leipzig, par ordre de S. A. le pce Repnin gouverneur général de la Saxe et sur la requête de mr Michel cte Sokolnicki général de division commandant en chef les cadres polonais, certifions par ces présentes, conformément aux procès verbaux déposés tant au greffe du Tribunal civil de I-re instance qu'au greffe de la

Grande Chambre du magistrat, ce qui suit: 1-o. que sur le bruit qui s'est répandu que S. A. le pce Poniatowski général en chef de l'armée polonaise, maréchal de France avait péri le 19 octobre 1813 dans la rivière de l'Elster près de la ville, les pêcheurs de la place se sont de suite empressés d'en chercher soigneusement le corps. 2⁰. que cinq jours après le 24 octobre vers le soir le maître pêcheur Friedrich nous a donné connaissance de ce que lui et ses camarades avaient enfin trouvé dans ladite rivière entre la ville et l'ainsi nommé Pavillon Japonais le corps apparemment d'un général revêtu de son uniforme et de plusieurs décorations; qu'ils avaient transporté ledit corps dans la demeure voisine de Jean Chrétien Meissner maître pêcheur et que plusieurs officiers polonais l'avaient déjà reconnu être celui de feu S. A. le pce Poniatowski susdit. 3⁰. que sur les communications prises avec mr le colonel royal prussien cte de Hardenberg commandant de la place, le corps en question a été déposé d'abord dans un souterrain de l'hôtel de ville pendant que l'épée, les décorations et les épaulettes du défunt ont été déposées chez S. A. le pce Repnin. 4⁰ que le lendemain 25 octobre sur l'invitation de mr le colonel cte de Hardenberg et à l'effet de reconnaître le corps susdit et d'en constater l'authenticité, il se sont réunis à l'hôtel de ville les personnes suivantes, savoir: mr le colonel cte de Hardenberg susdit, mess. Louis Kamieniecki, Alexandre Rożniecki, Isidore Krasiński généraux de division polonais, Etienne cte Grabowski et Jean Umiński généraux de brigade également polonais, ainsi que mr le docteur en droit Charles Christoph Kind député du magistrat de la ville assisté par mess. Haensel greffier notaire et Wichmann interprète de la langue française, lesquels ont procédé formellement à la reconnaissance susmentionnée du corps déposé la veille au souterrain de l'hôtel de ville. 5⁰. que mess. les généraux polonais susdits descendus au souterrain en question ont déclaré unanimément le corps y renfermé être réellement celui de feu S. A. le pce Joseph Poniatowski ministre de la guerre et commandant en chef des troupes polonaises du Duché de Varsovie, maréchal de l'Empire français et commandant le VIII-me corps de la Grande Armée ainsi que le IV-me de cavalerie de réserve réunie, chevalier de beaucoup d'ordres, qu'ils ont signé le procès-verbal dressé à ce sujet et qu'au surplus ils ont déposé au greffe du Tribunal de I-re instance un certificat rédigé par eux-mêmes dont copie conforme et dûment légalisée est annexe aux présentes. 6⁰. que le corps ainsi vérifié de feu S. A. le pce Poniatowski, renfermé d'abord dans une bière de bois laquelle plus tard fut échangée contre un cercueil de cuivre, a été déposé avec les honneurs militaires au caveau du magistrat de la ville près l'eglise de St. Jean au faubourg de Grimma. 7⁰. que sur l'invitation de mr le général Dąbrowski passant par Leipzig

au commencement du mois de juin dernier, le magistrat a permis au s-r Jean Auguste Ehrlich docteur en médecine d'entrer audit caveau, d'ouvrir le cercueil de cuivre susmentionné et de procéder à l'embaumément de la dépouille, mortelle du pce Poniatowski y renfermée, laquelle s'est trouvée encore dans un état de carnation presque intacte, quoique percée d'un coup de feu dans la partie supérieure de la poitrine entré du côté gauche et traversant le corps de part en part. 8⁰. que le 16 juin dernier, quand les opérations du s-r Ehrlich ont été finies, le cercueil de cuivre a été réfermé, enchâssé dans une caisse de bois et couvert d'une toile cirée. 9⁰. que d'après les ordres de S. A. le pce Repnin gouverneur général de la Saxe, ladite caisse et cercueil cotenant le corps véritable de feu S. A. le pce Poniatowski susdit reconnu tel par mess. les généraux polonais ci-dessus dénommés, a été consigné solennellement cejourdhui 17 juillet 1814 par mr. Gross docteur en droit membre du magistrat et député à cet effet, ès mains de mr le général de division cte Sokolnicki chargé de faire transporter les restes de l'illustre défunt à Varsovie. En foi de tout ce dessus les présentes signées par nous le bourgemaître dirigeant et munies du grand sceau de la ville ont été expediées en quatre originaux conformes pour servir et valoir ce que de droit. Ainsi fait et passé à Leipzig à l'hôtel de ville ce 17 juillet 1814 (sig. civit. Lipsiens.). Le magistrat et la ville de Leipzig Frédéric Charles Siegmann d. consul; Jac. Fr. Guill. Müller secrétaire de la ville de Leipzig (oryg. z mss. po gen. Sokolnickim).

Bull. de la Gr. Arm., 24 oct.: »il est impossible de peindre les regrets que l'armée donne au pce Poniatowski«; Napoleon do pani Tyszkiewiczowej, Mayence, 6 nov. 1813: z powodu zgonu brata wyznacza jej pensyę 50 tys. fr., Corr., Nr. 20830, 64; uporządkowaniem papierów po ks. Józefie zajął się Dąbrowski w Sedanie, listop. 1813, Kołaczkowski, II, 108 (po wzięciu Warszawy w 1831 r., z polecenia ks. Paskiewicza pułk. Storożenko zjechał do Jabłonny i w ciągu kilkunastu godzin zajął się przeglądem archiwum po księciu, istotnie też nader zdekompletowanego); Sokolnicki, Mowa miana 9 wrześ. 1814. Stan. Potocki, Mowa pogrzeb., (ciekawy przekł. niem. 1826, gdzie tłomacz, »kgl. preuss. Regier. u. Consistorialrath zu Oppeln in Oberschlesien«, szczyci się osobistą znajomością z księciem i składa mu hołd uwielbienia); Woronicz, Kazanie na pogrzebie 10 wrześ. 1814 (por. jego kazanie jako kanonika kat. warsz. przy poświęceniu orłów, 3 maja 1807 z serdecznym zwrotem do ks. Józefa i wspomnieniem Stanisława-Augusta, dr. sp., 30; później stykał się on często z księciem w Radzie Stanu); mowa Winc. Krasińskiego przy wyprow. zwłok z Warszawy, 19 lip. 1817 (z błędnym zwrotem »Warszawo, coś Jego była kolebką«); po drodze do Krakowa obchód w Końskich, gdzie »starszy synagogi konie-

ckiej okryty siwizną Mojżesz Rosenzweig, otrzymawszy wolność przymówienia się, oświadczył, iż bracia jego, chociaż obcego wyznania» dzień ten święcić corocznie w bóżnicy tutejszej postanowili«; tamże mowa Linowskiego do obywateli opoczyńskich, »iż jeżeli kiedy pióro historyi zajmą pośmiertne chwile Poniatowskiego, umieści zapewne to powszechne narodu uwielbienie, wytknie miejsca i wystawi ten zapał obywateli w przeprowadzeniu ciała Jego«); Mowa Woronicza przy spuszczaniu zwłok na Wawelu, 23 lip. 1817 (»oczy moje patrzały na wiek jego młodzieński, w którym pierwszy zawód wysiłków naszych przed laty blisko trzydziestu zaczynał«), Pisma, V, 73, 84, 126; Gaz. warsz., 1817, Nr. 55, 57, 64; Wywód słowny przy złożeniu znaków honorowych ś. p. J. O. ks. Józ. Poniatowskiego... w skarbcu kośc. katedr., Kraków, 29 maja 1828 (Arch. Rappersw.) stwierdza doręczenie przez kuratora Józ. Załuskiego imieniem pani Tyszkiewiczowej delegowanym kapituły krak. 8 orderów ks. Józefa: krzyża wojsk., Orła biał., Stanisława, legii honor., krzyża neapol., krzyża maltań., Orłów czarn. i czerw.

Sprzedaż publiczna ruchomości po ks. Józefie (por. wyżej str. 87 sq., 262), zaczęta 20 czerwca 1814, skończona 2 stycznia 1815; dużo rzeczy cennych nabył Walicki, pani Czosnowska nabyła dwie Marye-Magdaleny i mnóstwo przedmiotów drobniejszych; Tabella sprzed. ruch, (Arch. Jabł.). Pałac Pod Blachą, sprzedany został przez panią Tyszkiewiczową cesarzowi Aleksandrowi I (w myśl umowy przedwstępnej 1 października, zatwierdzonej przez cesarza 15 listop. 1819 pod warunkiem pełnego zabezpieczenia dwóch legatów na rzecz Ponityckiego i Chmielnickiego) aktem 11 stycznia 1820 za 30 tys. duk; tytuł własności Jabłonny, zapisanej przez księcia, po dożywociu siostry, na rzecz pani Anny z Tyszkiewiczów Potockiej (była córką jego stryjecznej siostry Konstancyi z Poniatowskich), dopiero w drodze illacyi przeniesiony został na legataryuszkę 9 paźdz. 1822 (Arch. hyp., Warsz.).

Pomnik: za pierwszej swej bytności w Warszawie cesarz Aleksander I, za pośrednictwem pani Anny Potockiej, udzielił w grudniu 1815 zezwolenia na wystawienie ks. Józefowi pomnika na placu publicznym w Warszawie. Komitet, złożony z ks. Ad. Czartoryskiego, gen. Stan. Mokronowskiego, kaszt. Aleks. Linowskiego, mając już w początku 1817 zebrany ze składek funduszu około 300 tys. złp., zwrócił się do Thorwaldsena, który chętnie podjął się wykonania posągu »na koniu w małym galopie a księcia w momencie, gdy armię do boju zachęca, w rzymskim stroju«; jednak W. Ks. Konstanty, po zakomunikowaniu mu przez Linowskiego powyższej propozycyi Thorwaldsena, »zadziwiony zapytał: »jak to, posąg konny? a co zrobił takiego ks. Poniatowski, aby mu posąg konny był stawiany? czy uwolnił ojczyznę, czy ją z nagłych wyrwał niebezpieczeństw? przewodniczył im w wojnach, które ich zgubą

były. Cóż zrobią temu, który ich ojczyznę wskrzesił lub rzeczywiste oddał jej usługi? Wątpię, dodał, żeby taka była wola cesarska. Niech w miejscach, gdzie złożone będą popioły księcia, w dobrach jego w Jabłonnie lub gdzieindziej stawią mu co chcą, ale nie w Warszawie«, Mokronowski do Czartoryskiego, 21 czerwca 1817. Wobec wynikłej stąd trudności zwróciła się pani Potocka do cesarza Aleksandra, 15 juin, z zapytaniem o wyznaczenie miejsca dla pomnika, ażeby tym sposobem wywołać bliższe w tej sprawie orzeczenie monarsze; skutek w rzeczy samej był nadspodziewanie pomyślny; Aleksander I do pani Potockiej, Zarskoe Sélo, 25 août 6 sept. 1817: »J'ai reçu, mme la csse, votre lettre du 15 juin dernier. Il n'a jamais été dans mon intention de mettre aucune difficulté à ce que le monument voté pour le pce Poniatowski fût élevé sur une place publique à Varsovie. M'étant plû à accueillir les voeux qui m'ont été exprimés à cet égard, à honorer la mémoire de ce chef illustre, à rendre justice aux sentiments que la nation a fait éclater dans cette occasion, je n'ai pu supposer qu'on voulût me prêter l'idée de dérober un pareil monument aux regards du public. Instruit par mon frère ainsi que par votre lettre qu'on avait des doutes à ce sujet, j'ai recommandé à mon lieutenant de se concerter avec les personnes chargées de recueillir les fonds destinés pour le monument sur le choix de l'emplacement où il doit être élevé, soit au fond du jardin de Saxe, soit dans telle autre partie de la ville qui sera reconnue la plus propre à cette destination. Il ne me reste qu'à former un souhait que réaliseront, je n'en doute pas, les sentiments et le goût des personnes qui président à cette entreprise nationale, c'est que le monument soit digne par son exécution et du guerrier auquel il est consacré et de la nation qui l'érige«. Skutkiem pięknego tego listu wszelkie przeszkody odrazu zostały usunięte. Kontrakt z Thorwaldsenem podpisany został imieniem Komitetu przez Leona Potockiego, Rome, 8 juill. 1818 r.: posąg będzie miał rozmiary Marka-Aureliusza kapitolińskiego (§ 1), model będzie wykonany w ciągu roku po otrzymaniu aprobaty Komitetu (§ 2), za wykonanie posągu oraz dwóch basreliefów do piedestału otrzyma rzeźbiarz 12 tys. talarów rzymskich (6000 duk., oprócz kosztów podróży do Warszawy celem ustawienia pomnika): »le chevalier Thorwaldsen désire inclure ici que les deux basreliefs mentionnés ci-dessus ne devant point d'abord entrer dans le prix de 12000 éc. qu'il avait demandé pour l'exécution de la statue du défunt pce Jos. Poniatowski, il ne consent présentement à les comprendre dans ce prix que pour avoir l'honneur d'élever et de coopérer au monument d'un héros aussi justement célèbre« (§ 7). Thorwaldsen zjechał do Warszawy jesienią 1820 dla obrania miejsca; wybrał »plac na Krakowskiem Przedmieściu tyłem do kamienicy Wasilewskiego, patrzący na Zygmunta«;

a zapaliwszy się do przedmiotu, podniósł myśl wystawienia księcia w stroju polskim w chwili, gdy konia podnosi ostrogą do śmiertelnego skoku do Elstery, — co jednak okazało się niewykonalnem, tak że stanęło na pierwotnym projekcie rzymskim; ogólny kosztorys pokryty ze składek obliczony był na blizko $^1/_2$ mil. złp. Thorwaldsen, zawalony robotą, spóźnił się bardzo; model posągu nadszedł do Warszawy dopiero w 1830. odlew ukończony ostatecznie w 1832; przewieziony do Modlina, leżał tam rozebrany na części; ustawiony na przyjazd Mikołaja I do Modlina w czerwcu 1840, podarowany wtedy przez cesarza (wraz z donacyą Demblina) ks. Paskiewiczowi i przeniesiony do Homla, gdzie znajduje się obecnie na tarasie pałacyku ks. Paskiewicza, (Arch. Czartor.); Pam. warsz., XIX (1821), 200 sq.; Rosenberg, Thorwaldsen, 67 sq.; Szczerbatow, V, 389; Russ. Star., CXIII (1903), 412 sq.

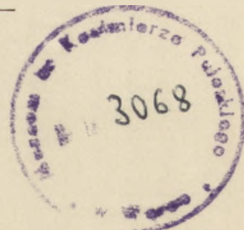
(Ryciny). Wszystkie daty, położone przy portretach, zostały oznaczone jedynie w przybliżeniu. Heliograwiura: z port. Gius. Grassi sen., własn. Andrzeja ks. Lubomirskiego, Lwów; mundur szwoleżerów austryackich, litera *C*, wedle tradycyi oznaczającą Charles (Ligne), najpewniej Caroline (Thun). Nr. 1. Ojciec Andrzej Poniatowski; własn. pani Adamowej hr. Potockiej, Kraków. Nr. 2. Matka z Kinskych Poniatowska, własn. Karola hr. Kinskiego, Budenitz; strój mniszki. Nr. 3. Ze spółcz. miedziorytu, własn. Karola ks. Kinskiego, Wiedeń; pałac przeszedłszy od Daunów do Kinskich, znajdował się w tym stanie w 1763. Nr. 4. Z miniatury, własn. Karola hr. Lanckorońskiego, Wiedeń; istnieje jednak wątpliwość, czy nie wyobraża raczej ojca, Andrzeja w młodym wieku. Nr. 5. Z portretu Gius. Grassi sen., własn. Towarzystwa P. N., Poznań (por. Rastawiecki, I, 184). Nr. 6. Ze spółczesn. miedziorytu kolorowanego fol. obl., własn. Muzeum Ossolińskich, Lwów; »bey Loeschenthal in Wien: Fürst Poniatowsky verwundet vor Sabatz«. Nr. 7. Portr. Gianbatt. Lampi sen., własn. ks. Dudrewicza, Warszawa; podobno ze zbiorów po Zajączku. Nr. 8. Z miniatury Gylberga, własn. Karola hr. Lanckorońskiego, Wiedeń; malarz Szwed robił w Brukseli. Nr. 9. Ze spółcz. miedziorytu punktowanego 8⁰ min., własn. Muzeum Ossolińskich, Lwów. »the prince Jos. Poniatowski drawn by Grassy, engraved by C. Gröll, Warsaw, sold by Gröll, Marieville and by Fietta, printseller«. Nr. 10. Własn. pałaców cesarskich; stan zewnętrzny naogół bez zmiany. Nr. 11, 12 (przed przebudową), 13. Własn. Aug. hr. Potockiego. Nr. 14. Napis: »Matko bogata darem trwałych łask przez wieki Dowodzisz nad koroną polską swej opieki Gromiąc wrogów jej kraju, wyjednaj u Syna Wieczny pokój poległym na polach Raszyna. w Raszynie d. 20 czerwca 1828«. Nr. 15. Ze zbiorów po dr. Malczu, Warszawa. Nr. 16. Z portr. Padarewskiego podł. Bacciarellego, własn. Magistratu, w sali portretowej ratusza, Warszawa; wadliwy w umundurowa-

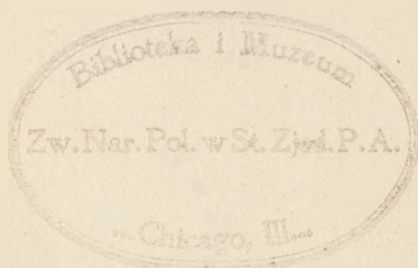
niu (por. Rastawiecki, II, 86). Nr. 17. Z portr. Bennera, własn. Aug. hr. Potockiego, Zator; napis: »Józef ks. Poniatowski 1813«, robiony w Warszawie, pośmiertny. Nr. 18. Własność Muzeum Ossolińskich, Lwów; w inwent. 1177: »Szako ks. Józ. Poniatowskiego«, na pokrowcu wyciśnięty napis: »gen. Rożniecki namiestnikowi Józ. Zajączkowi«. Nr. 19. Wystawiony przez Rożnieckiego 1813, odnowiony 1876 staraniem Wydziału krajowego galic. Nr. 20. Wystawiony po przeniesieniu zwłok w 1817 r. Nr. 21. Z biustu marmur. Pincka (twórcy Jana III łazienkowskiego), własn. cesarska, w sali bocznej Zamku królewskiego, Warszawa. Nr. 22. Z posągu spiż. Thorwaldsena, własn. ks. Paskiewicza, Homel (jak wyżej).

Znaczna ilość wizerunków ks. Józefa podana u Rastawieckiego, I, 31, 38, 55, 62, 75, 131, 173, 184, 228, 239, II, 53, 73, 86, 89, 95, 206, III, 65, 75, 172, 349; inne: w pałacu Poniatowskich we Florencyi, por. Sloane, Life of Napol. Bonap. (1896), IV, 73 (ten sam dawniej ryt. na miedzi Cignozzi »da un ritratto di proprietà di S. A. il princ. Stanisl. Poniatowski«); w galeryi wersalskiej przez Vaucheleta, por. Życie marszałków franc. (1841), VII, 108; w zbiorach Towarzystwa historycznego lipskiego w Lipsku; podany mylnie u Somowa, Katal. obraz. pał. ces. w Łazienkach (1895) nr. 119, »portret hetmana kor. (!) Józefa Poniatowskiego« wyobraża w rzeczywistości Józ. Potockiego. Mnóstwo przeważnie nader fantastycznych sztychów francuskich (jest tu ciekawy miedzioryt sztuką czarną 8⁰, wyobrażający księcia w jakiejś długiej kapocie powstańczej i rogatywce, pomyślany widocznie na r. 1794; jest też kapitalna kolekcya 4 miedziorytów kolorowanych, wyobrażających oświadczyny ks. Józefa przy klawikordzie, jego życie familijne, pożegnanie z małżonką i t. p.) głównie z doby restauracyi zaraz po zgonie, a i później po rewolucyi listopadowej — (zapewne pod wpływem pięknego wiersza Bérangera, Poniatowski, juill. 1831, dedykowanego Lafayettowi jako pierwszemu grenadyerowi gwardyi narod. warszawskiej), — świadczy o niezmiernej onego czasu popularności ks. Józefa we Francyi.



INDEKS.





TREŚĆ.

